

XX002855799

Biblioteka Gł. AWF w Krakowie



1800065457

50350

RADY PRAKTYCZNE

o

POCZĄTKOWÉM WYCHOWANIU DZIECI.

RAY, E. V. 1874

LOANS TO THE UNIVERSITY OF CALIFORNIA

RADY PRAKTYCZNE

o

POCZĄTKOWEM WYCHOWANIU **DZIECI**

Epoka od 1^{go} do 5^{go} roku.

Rodzaj ludzki dałby się poprawić:
gdyby poprawiono wychowanie dzieci.

(Leibnitz.)

Wpływ matek nieobliczony: bo przy
ich sercu spoczywa cały rodzaj ludz-
ki. — Chcemyż go poprawić? Za-
cznijmy od matek.

(Szwartz.)

PRZEZ

J. M. (Cieszkowski)

WARSZAWA.

W DRUKARNI ALEXANDRA GINS,
przy ulicy Elektoralfnej Nr. 755.

—
1856,

Wolno drukować, z warunkiem złożenia w Komitecie Cenzury, po
wydrukowaniu prawem przepisanej liczby exemplarzy.

Warszawa 5 (17) Lutego 1855 r.

Starszy Cenzor, Rada Dworu *J. Papłowski.*



A. I - 11098

Akc. 1962 k 914

ODDZIAŁ PIERWSZY.

WYCHOWANIE MORALNE.



I-11098

UWAGI RADY LEKARSKIEJ

KRÓLESTWA POLSKIEGO

nad rękopismem „*Rady praktyczne o początkowym wychowaniu dzieci.*“

Praca ta bezimiennego autora, będąca zbiorem rad praktycznych w pierwotnym hodowaniu i początkowym wychowaniu dzieci, tak wysokiej jest wartości, że zasługuje na bliższy rozbiór.

Lubo literatura tak zagraniczna, jako też i nasza krajowa posiada niemałą liczbę dzieł temu przedmiotowi poświęconych i wiele z nich powszechność sprawiedliwie oceniając, uznała za wzorowe, — zaprzeczyć jednak niemożna, iż skoro niniejsze Rady praktyczne o początkowym wychowaniu dzieci uważać będziemy ze stanowiska, z jakiego wychodziła autorka, oddając publiczności piękną tę swoją pracę, każdy zapewne przyzna, że ona jest najpożądanejszym zjawieniem, dopełnieniem uczuwanego braku: bo w tym niezbyt obszernym dziełku znajdują się bogate skarby.

Autorka, opierając się głównie na własnem przekonaniu, własnem zapatrywaniem się i doświadczeniem stwierdzonem, a czego wybitną cechę na każdej napotykamy dzieła tego stronicy, zamierzyła sobie podać dla matek rady praktyczne wychowania dzieci od pierwszych dni urodzenia, aż do roku 5^{go} życia. Założenie, które tak ściśle określone nieznalazło miejsca w żadnem z najszynniejszych nawet dzieł tego rodzaju, otrzymujemy tu prawdziwie wzorowo rozwiązane, w sposób zarówno wzniosły i pociągający, jak przystępny i zrozumiały, bez wymuszenia, bez silenia się na niewłaściwą kwiecistość stylu, napisane językiem czystym i jędrnym, a zawsze szlachetnym i odpowiednim ważności przedmiotu.

Wszystkie przedmioty zawarte w tych rozdziałach, wyłożone są z niepospolitym talentem, odbijającem się w rzadkiem usposobieniu duszy, która przejęta całą wzniosłością podjętej pracy, szła tylko za głosem serca, pod przewodnictwem głębokiego zastanowienia, przy doskonałem pojęciu i zrozumieniu przedmiotu.

Siedm następujących rozdziałów w których jest mowa 1. o pożywieniu, 2. o ochędóstwie, 3. o po-koju dziecinnym, 4. o kąpielach, 5. o płaczu, 6. o śnie, 7. o staraniu fizycznem w roku drugim, naj-

lepiej świadczyć mogą, ile zasłużoném jest przywiedzione zdanie.— Wszystkie te rozdziały niepozostawiają nic do życzenia, wszystkie noszą cechę właściwą, zalecającą poprzednie ustępy tego znamienitego utworu.

Oddając jeszcze raz należytą i zasłużoną pochwałę autorce tak szczęśliwie powziętą i tak pomistrzowsku przewidzioną myśl, życzyćby należało, aby rady te swoje o wychowaniu początkowem dzieci drukiem ogłosiła.

PRZEDMOWA.

Niniejsza praca nie jest ani edukacyjnym traktatem, ani filozoficznym rozbiorem sztuki kształcenia człowieka. Podobne dzieło przechodziłoby umysłowe kobiety władze, przedmiot tak obszernego rozmiaru nie dałby się ująć w obręb jednej książki. Praca ta jest zbiorem rad praktycznych o pierwotnem hodowaniu i początkowem wychowaniu dzieci. Rad tych celem wypielegnowanie tak wątlęj przez pierwsze lata organizacyi fizycznej, i zaszczepienie zasad moralności w młodocianém sercu.

Niechaj się niezdaje ubliżeniem z méj strony ojcowskiej i w ogóle męzkiej powadze, iż zwracam mowę najczęściej do matek i że zdania samych prawie kobiet i to obcych autorek przyta-

czam. Lubo w rodzinie tak ojciec jak matka zarówno są odpowiedzialni za wychowanie dzieci, pierwsze starania około dziecięcia należą przecież wyłącznie do matki, sąd o wychowaniu z jej ust największej powagi nabiera; bo tylko kobieta, na opiekuńczego anioła i pierwszą nauczycielkę rodu ludzkiego powołana, może, za pomocą długich i utrudzających starań, nabywać doświadczenia na polu praktycznego wychowania dzieci, ona jedynie może się oddać temu zawodowi, o szczegółach i trudnościach jego rozprawiać, i gruntośnie rozpatrzyć się w przedmiocie, którego tylko powierzchwnie dostrzegać mogą mężczyźni. Tak jest, natura wzywa kobietę na opiekunkę człowieka w pierwszych latach jego wątłego istnienia; społeczność powierza jej wypielęgnowanie i przechowanie najdroższych skarbów swego ducha, spojrzawszy też około siebie, rzuciwszy okiem w dzieje upłynionych wieków, ujrzymy, jak tryb ten powtarza się w całej ludzkości niezmiennie: ujrzymy, jak siła uczucia, moc wrodzonego instynktu i uświęcony przez wszystkie narody obyczaj wiedzie każdą matkę na tę od Wyższej woli wskazaną jej drogę. Grecy nawet, ów lud bohaterów, zostawił matkom wyłączną nad dziećmi opiekę. Spartanin, któremu tarcza za kolebkę,

miecz za zabawkę służyły, czerpał pierwotną siłę ciała i ducha pod okiem, na kolanach matki. — Wznosić od poziomu wielką społeczną moralności budowę, wyrokować pierwszym zarysem o jej rozmiarach do matek należy, ich jest udziałem. Tylko ręka matki, zakładając granit w fundamenta, trwały na przyszłość gmach wznosi!... Do kobiet zatem należy odzywać się w przedmiocie złączonym tak ściśle z ich przeznaczeniem, i bez wykroczenia z właściwej sobie kolei, bez roszczenia nawet prawa do współzawodnictwa z mężczyznami na literackim polu, udzielać sobie wsparcia w trudnym swym zawodzie, i wskazywać środki ułatwiające dopełnienie tak wielkich, tak ważny wpływ w świecie wywierających powinności; możemy nawet powiedzieć mężczyznom, jak pewien minister królowi: „Niechaj Waszę Królewską Mość Bóg broni, abyś te rzeczy lepiej miał wiedzieć odemnie.“ — I w istocie, spojrzawszy w europejską pedagogiczną literaturę, widzimy w pośród mnóstwa dzieł o wychowaniu przez mężczyzn wydanych, niezmierną liczbę edukacyjnych systematów, napotykamy w nich najszczytniejsze teoryje, najmoralniejsze zasady, najpoetyczniejsze przyrównania duchowej istoty człowieka do kwiatu, do pochodni, do morskich burz i fali; lecz żadne z tych

dział niepodaje matkom rad praktycznych o postępowaniu z małąkimi dziećmi, żadne nieuczy, jak te piękne teoryje w czynie zastosować. Każdy z pedagogów zwraca uwagę na kilkoletnie już dzieci, na dzieci, w których złe lub dobre już się wkorzeniło; każdy nam powie, że posłuszeństwo jest główną dzieci cnotą, że bez szczerości i zaufania w rodzicach daremną staje się najwykwintniejsza edukacyja, że brak moralności jest społeczeństw zgubą, każdy wylicza korzyści wynikające z oświaty; ale któryż z nich dotarł do źródła złego i dobrego, to jest do chwili, w której się zły zwyczaj zaczyna, w której złe z pierwszym błędem, dobre z pierwszym natchnieniem powstaje? Któryż z filozofów uczy, jak dziecko do posłuszeństwa zniewalać? Któryż nam rad udzielił: jak je ustrzedz od kłamstwa i jakby ten słabiuchny umysł do nauk sposobić? Nawet Rousseau, kreśląc zasady pierwotnego wychowania dzieci, podawał wymyślone przez siebie systema dla zmyślnego Emila, którego wychowywał w stosunkach niezgodnych z prawami natury; bo zdała od rodziny, przeznaczonę przez ustawy boże i społeczne do wypielegnowania w młodym pokoleniu pierwszych owoców ducha i fundamentalnych zasad moralności. Dzieło też jego raczej za gienijalne urojenie

aniżeli za pożyteczną studję może być poczytane; jego Emil jest raczej ideałem zmyślonego świata, niż członkiem rzeczywistej społeczności.

W naszej literaturze Trentowski, Sierociński, Jachowicz, panie Hoffmanowa, Ziemęcka, Zmichowska i autorka pierścionków Babuni, pisząc o wychowaniu starszych dzieci znakomite imię w rzędzie pedagogów zyskali. Dzieła ich wszakże, pełne moralnych zasad, niemieszczą w sobie tyle rad praktycznych, któreby dozwoliły w codziennym z małemi dziećmi stosunku przysposobić glebę do wydania kiedyś tak pięknych owoców. Pani Nakwaska w przekładzie *Dworu Wiejskiego*, Sniadecki, i kilku innych lekarzy, udzielając rad o fizyczném wychowaniu dzieci, wskazali przy tém niektóre środki postępowania pod względem moralnym; lecz dzieła ich nieogarnęły całości tego ważnego przedmiotu. W całym zbiorze edukacyjnej literatury odznaczają się więc trzy szczególnież znakomite dzieła traktujące o praktycznem małych dzieci wychowaniu, — dzieła pełne trafnych uwag i rad zbawiennych, na zasadzie długiego doświadczenia, gruntownego rozsądku i najczystszej chrześcijańskiej miłości opartych; temi są: *Listy rodzinne o wychowaniu* — pani Guizot, żony byłego ministra, najznakomitszej francuzkiej moralistki, praca przez

akademiją francuzką uwieńczona; — *dzieło o wychowaniu praktyczném* Maryi Edgeworth, angielskiej, która poświęciwszy swe pióro poprawie obyczajów i prostowaniu fałszywych wyobrażeń w swoim kraju, poszczycić się może, iż na jej dziełach wychowała się dzisiejsza Anglija, — i nakoniec *dzieło o wychowaniu postępowém* pani Necker de Saussure, dzieło powszechniej w Europie sławy, które pozostanie wiekopomnym wzorem chrześcijańskiego wychowania, oraz pomnikiem najwyższego wykształcenia serca i umysłu, do jakiego kiedykolwiek dojść mogła kobieta.

Pani Niederer, Karolina, Rudolphi, Betty Gleim. Amelija Marschner i wiele innych niemieckich moralistek więcej pięknych myśli niżeli rad praktycznych w dziełach swoich podały.

Żyjąc w gronie licznej rodziny, otoczona różnego wieku i usposobienia dziećmi, które kocham jakby własne, przypatrując się zbliżka potędze wywieranego wpływu rodzicielskich starań na zdrowie i charakter dzieci, widząc tyle złych w świecie skutków zaniedbania tak fizycznej jak moralnej w nich strony w ciągu pierwszego dzieciństwa, ośmielałam się przedstawić matkom niniejsze rady o pierwotnem dzieci wychowaniu, jako zbiór zdań najznakomitszych autorów, piszących

w ważnym tym przedmiocie,—jako owoc własnego, na żywych przykładach otrzymanego doświadczenia.

Rady te często urywkowe, nieraz bez związku z sobą umieszczone, mają służyć matkom raczej za wskazówkę na krętej, mylnej drodze, niż za przewodnika trudnej i długiej podróży. Są to zasady ogólne lecz fundamentalne, które starałam się wesprzeć praktycznemi przykładami. Jestto przygotowany grunt pod malowidło, niemogący się do dzieł sztuki policzyć. Przyjść w pomoc matkom w trudnym nieraz położeniu, w którym moralność wychowawca od trwałego postępowania wychowujących zależy, użyć ich świętej, mądrej, a tyle dla dobra społecznego ważnej i pożytecznej pracy, było jedynym moim celem. —

Wolna od miłości własnej, a szczególnie chcąc dać matkom przed sobą pierwszeństwo, często przytaczam zdanie wyżej wymienionych autorek. Sądzę bowiem, iż gdy moralność, podobnie jak religija i nauka, jest własnością całej ludzkości, jej żywotnym interesem, podstawą prawdziwego oświecenia, wolno jej się uczyć w zagranicznych dziełach i z nich czerpać dla siebie przykłady.

Myślałam również, że powaga doświadczenia otrzymanego przez tak znakomite autorki, potrze-

bną była do zwalczenia niektórych u nas fałszywych wyobrażeń pod względem postępowania z małemi dziećmi, wyobrażeń, które wielką moralności i rozsądkowi krzywdę czynią, a nie mają z narodowością najmniejszego związku. — Staralam się zwrócić uwagę matek i na fizyczne dzieci wychowanie. Zebrane w całej Europie statystyczne wykazy dowodzą, że niemal połowa dzieci umiera w pierwszych latach życia. Śmiertelność ta pochodzi zapewne w wielkiej części z powodu chorób wrodzonych i epidemicznych, ale więcej podobno w skutek popełnianych błędów w początkowem hodowaniu i leczeniu dzieci.

Niektóre higieniczne dzieła, podające rady na podstawie głębokiej nauki i doświadczenia najslawniejszych europejskich lekarzy oparte, dozwoliły mi umieścić tu główne zasady hodowania dzieci, zasady, które zdołają, sądzę, od niejednej choroby dzieci uchronić, a czasem może ocalić im życie.

Rady te bezwątpienia zbyt czczeniwy wydadzą się niektórym rodzicom, u nas bowiem tkwi głęboko wkorzenione przekonanie, że tak fizyczne jak moralne wychowanie dzieci jest rzeczą rodzicielskiego instynktu, że te dzieci najzdrowsze i na najlepszych ludzi wychodzą, na których wycho-

wanie najmniej zwracano uwagi, że rozumowane teoryje pod względem wychowania wcale matkom niepotrzebne. W istocie, dużo dzieci wychowało się i wychowuje zdrowo bez zbytecznych starań, dużo ich zgubiła nierozsądna miękkość lub zbyteczne lekovanie; ileż gienijuszów, ileż zacnych ludzi sobie tylko wyniesienie winno! Ileż matek, które instynktem serca odgadują właściwe drogi wychowania! Ale przypadek niemoże służyć za zasadę do ustaw społecznych, a kilka rzadkich przykładów szczęśliwego trafu niezdola przeważać szali tysiącznych klęsk i strat niezliczonych, które wynikły z zaślepienia lub które w skutek nieznamomości zasad wychowania poniesione zostały w rodzinach.— I to pewna, że dziecię, chociaż zdrowe, niezawsze się uchowa, a mnóstwo dzieci przyszło do czerstwości za pomocą trafnej kuracyi, lub starannego higienicznego wychowania.

Lubo instynkt matki najlepiej potrzeby dziecka odgaduje i najwłaściwsze środki w cierpieniach jego obmyśla, małoż jest matek, któreby sobie nie wyrzucały popełnionych błędów w wychowaniu? małoż dziecinnych mogił oblanych łzami późnego żalu? małoż słyszymy gorzkich wyrzutów zbytniego w niewiadomości zaufania sobie?— Tysiące rodziców oplakujących kaléctwo

lub przedwczesną śmierć swych dzieci staje się żywym dowodem, że sam tylko instynkt niewystarcza do dobrego onych wychowania, że niedosyć jest ze strony matek poświęcać życie, znosić trudy, przepędzać noce bezsenne; ale że im należy poznać zasady higieny, i skutki zewnętrznych wpływów na ludzki organizm.

Praca moja jedynie tylko matki zająć będzie mogła; przedsięwzięta wyłącznie dla ich pożytku, podobną się stała do owych podwalin, które im większe gmachy dźwigać mają, tym głębiej muszą sięgać, i tym mniej powabu oczom estetyka przedstawić mogą. Praca moja niezawiera trudnych lub niepodobnych rad do uskutecznienia, niewymaga od rodziców nader uciążliwych ofiar, nieżąda wyrzeczenia się stósunków towarzyskich, lub opuszczenia domowych zatrudnień; moim celem było tylko przekonać rodziców, że, pielęgnując starannie dzieci od pierwszych chwil życia, mogą je od wielu błędów uchronić, wiele w nie wpoić przymiotów, sobie zaś oszczędzić nadal niemało trudu i zgryzoty. Pragnęłam także przekonać matki, że ustalając zdrowie dzieci w pierwszych latach, na resztę życia zapewniają im takowe. Niepoczytując dziecka za wyłączną istotność w społeczeństwie, nie wystawiam w prznaczeniu jego nie zgodnego zrze-

czywistością bytu. Według mnie, żądać niepodobieństwa jest nawet największym błędem w wychowaniu, jest dwojako poniesioną stratą, raz, przez to iż się wymarzonego celu nieosięga, drugi raz, że się niedostępuje możebnej korzyści. Ileż to rodziców przymuszonych wistocie cofać się przed ideałami pedagogów dla tego, iż im niepodobna pogodzić poetycznych marzeń z obowiązkami praktycznego życia? Porzucają więc pisma, a instynktowe, również nieraz fałszywe prowadzenie dzieci poczytują za systemat jedynie możebny, przez co wpadają w szereg innych błędów.— Mojem usiłowaniem było właśnie przedstawić życie dziecka i powinności nasze w rzeczywistym świecie, a zamiast dodawać rodzicom trudności, a przez to ich z dziećmi rozdzielać, pragnęłam przeciwnie wzmocnić familijne związki, i wszelkie między rodzicami a dziećmi zapory usunąć. Pragnęłam błędne wyobrażenia sprostować, wytknąć przesady, wskazać środki rozwijania i kształcenia przymiotów trudność nauczania łatwą metodą zastąpić; pragnęłam nareszcie religijną wojnę wydać kapłankom moralności, ostatniego bałwana poganizmu zrzucić, gdyż Lelum po Lelum nieprzeszło być hołstwem dla Sławian.

WSTĘP.

Któryś z poetów przyrównał niewykształconego człowieka do winnej latorośli wlokącej się przy ziemi, i która kwaśny owoc rodzi lub go wcale nie wydaje. Trudno trafniejszego porównania; bo w istocie, człowiek, posiadając w sobie wszystkie warunki udoskonalenia, wzniesć się tylko duchem potrzebuje, by z siebie owoce najwyższych cnót i najwznioślejszych czynów mógł wydawać; bo na podobieństwo winnej latorośli jego uprawą — *wzniesienie*.

Jak bez umiejętnej ręki winnica wali się tylko pod własnym ciężarem, i tylu bujnych ramion nie roztwiera ku niebu, owoców niedaje, tak bez myśli wyższej, bez promienia z góry i umiejętnego kierunku, danego moralnym władzom człowieka,

duch jego ginie w materyi, boska jego strona, upadając pod ciężarem zmysłów, chyli się ku ziemi, traci żywotność i siłę, i niedostępuje swego wyższego przeznaczenia.

Czem ogrodnicze starania w winnicy, tém dla człowieka pierwsze wychowanie. — Tak w fizycznym jak w moralnym świecie dobroczynna ręka, ujawszy młodą latorośl, krzepi ją, wznosi, ku światłu rozpina, i działając stósownie do jęj przeznaczenia, dopełniając warunków jęj bytu, widokom Stwórcy odpowiada.—

Ponieważ duch, rzucony w świat materyi, tak łatwo w nim ginie, ponieważ umysł, podlegając tyłu na drodze życia nieprzyjaźnym wpływom, koniecznie steru i dźwigni potrzebuje, przeto wypiełgnowanie tegoż ducha, wzniesienie w człowieku umysłowej strony, rozzarzenie boskiej iskry na serca jego ołtarzu, usposobienie téj duchowej i zmysłowej razem istoty na człowieka, jakim go mieć chce myśl boża, jest, podobnie jak starania ogrodnicze dla winnej latorośli, niezbędnym do jęgo bytu warunkiem, jedynym środkiem, za którego pomocą dostąpić może zakreślonego jęj przez wyższą wolę przeznaczenia, dopełnić zawodu życia jęj udzielonego. Ale cóż znaczy to życie człowieka? to życie, które dziś błysnie, a jutro znika

bezpowrotnie? Co znaczy pojedyncze istnienie nasze wśród tej fali indywiduów, które poprzednio żyły, jednocześnie z nami żyją i po nas żyć będą?... Cóż jest celem tego życia? jaki ostateczny kres jego? Gdzie jego w przyszłości przybytek?... Pytamy, czém jest to istnienie nasze? Oto ułamkiem wielkiej całości wszechistnienia,—oto chwilowym bytem, którego krótkie trwanie poprzedziły uplynione wieki, przeminiona fala tylu miliardów istności, po którym znowu nowe nastąpią stulecia, i nowe istot miliardy!... I nie tylko owa pojedyncza istność, lecz i ludzkość cała, cały szereg powstających i ginących światów jest następstwem poprzednio trwającej przeszłości, jest początkiem nowego innych światów, innych pokoleń następstwa. To prawo rozciąga się na całą przeszłość i przyszłość wszechświata; w tym porządku utrzymuje się całość przyrodzenia; ale żeby tę całość zrozumieć, należy nie tylko ogarnąć ją myślą naszą, ale jeszcze odnieść ją do początku i przyczyn tam, gdzie trwa owa Myśl co światom istnienie dała, i która po za krańcami ich bytu istnieć nieprzestanie; należy przeniknąć myślą aż do Najwyższej Istoty, z której postanowienia te światy powstały, i do której życie uplynionych i mających upłynąć pokoleń należy.—

Pojęcie całości, to słowo wielkiej zagadki bytu światów i życia człowieka, to słowo wielkie jak wszech-istnienie, rozległe jak wieczność, znaczące jak owa Myśl świat ożywiająca, to słowo jest więc ostatecznem wyrzeczeniem powodu życia naszego na ziemi. Tak jest, wola co odległość planet wymierzyła, co oznaczyła kształty zaledwie dostrzeżonego robaczka przy ziemi, taż sama wola o istnieniu naszym zawyrokowała, i w swój wszechmoc cel tego istnienia w najwyższej postanowiła miłości. Bo czyliż wszechmoc niejest zarazem miłością? czyliż wszechmoc niestaje się miłością przez to iż jest wszechmocą, i władzą czynu, władzę uszczęśliwienia posiada?— Człowiek, będąc ułamkiem wielkiego ogółu świata, jest przecież całością w sobie, życie jego jest bytem wyłącznym, indywidualnym, z nim otrzymuje on własność doznawania na swój karb uczucia istnienia, i całego szeregu boskich uczuć, uczuć doczesnych i trwać mających w wieczności... Człowiek, otrzymawszy to wyłączone, indywidualne życie, ma istotą swoją spełnić właściwy sobie zawód w społeczeństwie, odpowiedzieć celowi, do którego utworzonym został, ma osiągnąć wymierzone mu ręką wszechmocy i uczuciem najwyższej miłości obmyślane przeznaczenie!... Lecz cóż nazwiemy naszym przezna-

zeniem?... jakież cel istnienia naszego na ziemi naznaczyć mamy? W odpowiedzi na te zapytania leży rozwiązanie najważniejszej kwestyi społeczeństwa, a którą sobie na wstępie tych kart zadajemy.

Któż ma prawo wyrokować o przeznaczeniu człowieka? Gdzież odpowiedź pytającemu o cel istnienia swojego na ziemi?... Odpowiedź na to pytanie oznajmia się znowu w prawach przyrodzenia, tkwi odwiecznie w myśli bożej, wypowiadającej się przez własności, jakimi obdarzyła człowieka; starajmy się zbadać ją, zważmy jakie są te nasze własności.

Widzimy, że pośród tylu światów, że pośród tylu jestestw, które wiedzy o sobie niemają, sam tylko człowiek posiada o istności swojej poświadczenie, sam tylko ze swoich uczuć i wrażeń zdaje sobie sprawę. —

Pojęcie, uczucie, władza myślenia, a nade wszystko wolna wola w dopełnianiu obmyślonych czynów, ten przymiot bóstwu jedynie właściwy, zapowiada wyższe pochodzenie człowieka, zdradza w nim bóstwo, które go ożywia. Istota władzą myślenia i czynu obdarzona, przedstawia w rzeczy samej podobieństwo z Panem i władcą na niebie;

bo, gdzie wola i czyn obmyślony — tam władza, a gdzie władza czynu — tam bóstwo!

Zacność tej istoty niekończy się jednakże na podobieństwie do swojego Stwórcy. Tę istotę przymiotami ducha obdarzoną, tę istotę, w którą bóstwo wstąpiło, czeka przeznaczenie boskości właściwe; bo gdzie boskość, tam i wieczne trwanie, tam nieśmiertelność udziałem.

Jak naszego ducha własności, jak ziemskie istnienie człowieka *na obraz i podobieństwo* boże stworzonego, przedstawiają niejaki z bytem Stwórcy podobieństwo, tak znowu byt tej Najwyższej Istoty nad nami jest jakby zapowiedzeniem dalszego dla nas za grobem istnienia... zapowiedzeniem, iż życie naszej duchowej istoty będzie miało w przybytku nieskończoności niejaki z bytem Boga podobieństwo, że tak jak Bóg istnieje, (a widzimy po dziełach Jego, że istnieje) tamże i podobnym bytem i my istnieć będziemy.

Przeznaczenie nasze da się zatem w tych kilku wypowiedzieć słowach: Bóg chciał być poznany, — i stworzył człowieka!... światem się mu objawił, jakoby do niego chciał powiedzieć: „Oto jest dzieło moje, a ty na niem otrzymałeś istnienie, abyś, poznawszy dzieło, doszedł do znajomości Tego, Który je utworzył, abyś Go pojął i uko-

chał,— a kiedyś w przybytku nieśmiertelności byt Jego podzielił. —

Przeznaczeniem więc człowieka jest: aby Boga poznał, aby doznawać mógł uczuć i wrażeń, które wszechmoc i miłość Najwyższej Istoty w sercu naszym budzi, i aby, rzuciwszy ziemską powłokę, mógł sobą żyć tam, gdzie Bóg jest... aby istnieć mógł życiem, jakim Bóg istnieje, — by się stał bóstwem u Boga!...

Ach, tam to, stósownie do tego przeznaczenia, duch nasz stanie się wszechwiedzą — myśl nasza — Boga pojęciem — uczucie — Boga miłością!... Tam istnienie nasze stanie się trwaniem w boskości i w szczęściu bez końca!... Ziemskie życie jest więc najwyższem dobrem, jakim Stwórca mógł obdarzyć przedmiot swęj miłości; z życiem tém człowiek otrzymuje wezwanie do owego boskiego istnienia, on też powinien pocytać tę chwilową pielgrzynkę za wstęp do nieśmiertelności; to raz tylko otrzymane życie stać się winno dla niego środkiem osiągnięcia najwyższego szczęścia, i ten to jest właściwy cel życia człowieka: widzimy, że na pojęciu Boga i na nieskończoności istnienia zależy. —

Ponieważ zaś człowiek odziedziczył przymioty bóstwa, a z niemi władzę czynu i zdolność rozsą-

dzania złego i dobrego, a zatem, będąc panem czynów swoich, staje się on odpowiedzialnym przed Majestatem, który z nich rachunku zażąda; — bo gdzie władza udzielona, gdzie bóstwa przymioty, tam wyobrażenie boskości winno się w czynach okazać, tam odpowiedzialność konieczna, tam też sąd i sprawiedliwość nastąpić musi; i ten to jest wyrok boży o przeznaczeniu człowieka, ta jest myśl Stwórcy własnościami naszymi objawiona. —

Lecz cóż? niekażdy człowiek chce wierzyć w przeznaczenie swoje, niekażdemu chce się zastanowić: skąd i dokąd dąży. Widzimy też, jak jedni żyją bez zastanowienia się nad celem tej życia podróży, jak inni umyślnie prawdy unikają, lub bluźnią, żądając jaśniejszych objawień. Wczytawszy się jednak w dzieło wszechmocy, czyż można wątpić, że przeznaczenie nasze jest obmyślane i postanowione w najwyższej miłości?... Cóż jest religiją? — Oto wiara w wszechmoc, — zaufanie w miłości. —

Ale niedosyć jest poznać Boga jako Stwórcę świata, jako dawcę życia, my Go poznawać jeszcze winniśmy jako Ojca w stosunku do dzieci, jako władcę pragnącego uszczęśliwienia stworzonego przez siebie przedmiotu.

Tak jest, człowiek w Stwórcy swoim powinien szukać i Ojca, człowiek winien zastosować życie do praw przez Niego nadanych, a zastosować je z silnem przekonaniem, że ten tylko, co życia udzielił, wie także dla jakich go udzielił celów, i jakie drogi do tychże celów doprowadzić mogą. — Możemyż przypuścić, że Ojciec, którego przymiotem miłość doskonała, niepragnie dobra dzieci swoich? że środki do osiągnięcia tego dobra przez Niego wskazane nie są nam zbawiennymi..... a pomoc udzielona że nie jest łaską? —

Ach, zaiste! co rozum dociekł, co serce przeczuło, to potwierdziły nauki niebios Posłannika, — to uświęciła Ofiara! —

Rozum wyczytał nieśmiertelność ducha, i konieczność innego żywota za grobem; Syn Boży oznajmił czem jest ów żywot wieczny, ta szczęśliwość bez granic: — oznajmił, że zależy na pojęciu Boga. Serce przeczuło, że Dawca życia jest oraz Ojcem stworzenia; Posłannik miłości upewnia, że *Bóg jest miłością*, że On nas umiłował pierwszej niżeliśmy Jego umiłowali, że w tej miłości zgotował dla nas szczęśliwość bez końca. Sumienie pobudza wiarę w jakiś sąd po śmierci, Chrystus zapowiada, że sąd ten z każdej myśli, z każdego czynu rachunku żądać będzie. Umysł trwoży się na

wspomnienie straszliwej przyszłości, — Zbawiciel z krzyża upewnił, iż Sędzia świata jest równie miłosierny jak sprawiedliwy, że szczerą skruchą przebłagać się daje. Człowiek w upadku, czując ohydę występного czynu, czuje zarazem konieczność pomocy, — Zbawca świata oznajmił, iż miłość Ojca, uprzedzając sprawiedliwość Sędziego, odkupienie zsyła. —

Świat ukrzyżował niebios Posłannika, świat słowami Jego pogardził; świat dotąd szuka dowodów bóstwa Zbawiciela w tajemnicach, w cudach, niewiedząc, że najsilniejsze bóstwa tego potwierdzenie znajduje się w własnych Jego słowach, *w oznajmieniu miłości bożej ku ludziom*. Bo w istocie, miłość Stwórcy niejestże najprostszem istnienia, przeznaczenia i odkupienia człowieka wytłumaczeniem?...

Jednak, pomimo że ziemskie życie udzielone zostało człowiekowi jedynie w celu, by za jego pomocą wiecznego istnienia dostąpił, pomimo że wieczność poczytać należy za najwyższy cel zabiegów naszych podczas tej krótkiej pielgrzymki, przecież nietylko niebo, ale i ziemia widzi w człowieku swą własność, dopomina się o swe ukochane dziecię i grzechem zapomnienie praw swoich nazywa. Człowiek, mówi Zbawiciel, *nie może słu-*

żyć razem niebu i mamonie; (Mat. VI, 24), ale jeśli mamona zgodzić się z niebem niemoże, to znowu winniśmy ziemię w moralnem znaczeniu za przed-sionek niebios poczytać, i stosownie do tego po-wziąć przekonanie, że służąc ziemi służymy nie-bu, jak, służąc niebu działamy dla ziemi. —

Wątek ducha wysnuty na ziemi winien sięgać aż w niebo; kto więc przekonany, iż nie wypu-szczona z ręki, kalając się w ziemskim pyłe, osła-bia całość tkaniny lub ją oszpeca skazami, kto uzna że los, podając nam w rękę wątek przezna-czenia pojedynczych istot, powierza oraz i losy całości, ten oceni ważne ziemskich przewodników stanowisko, ten w każdym doczesnym zawodzie — nieopuści steru, nieprzestanie władać losem po-wierzonych jego przewodnictwu istot, a uszczęśli-wiając je, utrzymując tę cząstkę społeczeństwa na właściwej przeznaczenia drodze, dopełni najszczy-tniejszego posłannictwa, którego nam wzór zosta-wił Zbawiciel.

Widzimy, że lubo Stwórca urządził świat po-dług niezmiennych prawideł, włada jednak nim nieustannie, naprowadzając swe dzieci z błędnej drogi, naprawiając to, co ich zdrożność psuje. Kiedy więc Bóg ciągle działa w zbawiennych za-miarach i wzór z siebie daje, czemuż człowiek,

pan doczesności, władca moralnego świata, tak często berło swego dostojęstwa zdaje na przypadek? O ile bezprawna samowola zamienia się w zbrodnię, o tyle znowu silna, wyrozumowana, na prawach moralności opierająca się wola, stale w sumiennych zamiarach działanie, tak w większym jak w mniejszym spraw ziemskich zakresie, jest cnotą, zasługą przewodników rodzin i narodów ludzkość składających. —

Uznajmy więc, że jeżeli człowiek powinien wszystkiem sposobić się do wiecznego życia, jeżeli jedynym jego celem być winno, aby jak najwięcej uzbierał zasług, które mu szczęście nieskończone zapewnić mają, równie wielkiej wagi jest jego odpowiedzialność za los większej lub mniejszej liczby istot od niego na ziemi zależnych, — odpowiedzialność za wpływ, który mu dano wywierać na doczesną bliźnich szczęśliwość na ich moralne udoskonalenie, a przez to na ich los w przyszłości.

Gdzie wola ustaje tam się wkłada chaos, tam zepsucie następnością a upadek skutkiem; przeciwnie, gdzie silna wola w zbawiennych zamiarach, tam moralna wyższość przewodników rodzin i narodów wywiera wpływ nieograniczony na ich przeznaczenie; bo wiodąc ich do wielkości i cnoty, wiedzie do zbawienia.

Widzimy stąd, iż każdy z nas jest najpierw *człowiekiem*, istotą, która nieśmiertelnego otrzymawszy ducha, powstała na ziemi, by wyższe życie w przybytkach Bóstwa odziedziczyć, a w doczesnym zawodzie okazać się godną wielkiego stanowiska myślącej istoty; — że każdy z nas jest potem *członkiem rodziny*, przeznaczonej do wypielegnowania ducha w młodem pokoleniu, i zjednania szczęścia rodzinnym węzłem połączonej części społeczeństwa; — w końcu, że każdy z nas jest *członkiem pewnego narodu*, czyli wyłącznej społeczności, z pewnej liczby rodzin złożonej, i jednymże językiem, wspólnością pochodzenia, tradycją uświęconych pamiątek i wzajemnym interesem połączonej; społeczności z tegoż samego historycznego pnia powstałej, temiz samemi powinnościami zobowiązanej. Ukształcić zatém człowieka, aby wyższego swego przeznaczenia mógł dostąpić, i powołaniu *człowieka* — *członka rodziny i obywatela ziemi na której się urodził*, odpowiedzieć umiał, i godnie powinności stanowiska swego dopełnić, jest zadaniem i celem wychowania.

W istocie, wychować człowieka, jestto drugi raz życiem go obdarzyć, jestto usposobić go do przeznaczenia właściwego rodzajowi naszemu; człowiek bowiem z pomocą wychowania tylko

wchodzi w posiadanie moralnych zasobów, przez które człowiekiem się staje, i które mu kosztować życia, jego cel pojmować, i godnie moralnej istoty zawodu dopełnić pozwalają.

Wychowanie człowieka jest dwojakie: jedno fizyczne, rozwijające siłę jego członków, chroniące organizm jego od szkodliwych wpływów zewnętrznych; drugie moralne, sposobiące go do zawodu życia, i to się dzieli znowu na dwa rodzaje, to jest na wychowanie intelektualne i obyczajowe.— Obyczajowe wychowanie nadaje człowiekowi charakterystykę towarzyskiego stanowiska narodu i epoki do których należy; intelektualne, kształcąc jego uczucia i wyobrażenia, wynosi go nad obyczaj domowy, nad ducha epoki i kraju w którym się wychował, i, darząc go w moralne zasoby, usposabia nietylko do rzemieślniczego zawodu lub wyłącznej sfery, ale do wszelkiego powołania, które nań z towarzyskiego porządku, lub z odmian losu przypadnie.— Obyczajowe wychowanie usposabia człowieka do zawodu, któremu się jego rodzice oddali: każde dziecko usposobi się i ukształci podług wrażeń które je otoczą, moc przykładu, siła nawyknienia, potrafią bez rodzicielskich starań usposobić do zatrudnień stanu i towarzyskiej sfery do której należy; ale to się

niemoże nazwać wychowaniem, chociażby najwięcej trudów kosztowało.—

Człowiekowi, jako duchowej, boskiemi przymiotami obdarzonej, do kosztowania duchowych rokoszy powołanej istocie niedostatecznem jest wznieść się tylko do form obyczajowych i rzemieślniczego zawodu, któremu się jego rodzice oddali; jemu się coś więcej na ziemi należy, on winien innemu, wyższemu przeznaczeniu odpowiedzieć, jemu przysłało odziedziczyć duchowe bogactwa, które nań w ojcowskiej dziedzinie z prawa przypadają, i niemi pozyskać na ziemi i w niebie dary, któremi hojnie obsypywać nas rada Miłość nieśmiertelna. Tych zasobów udziela tylko intelektualne wychowanie, to jest zespolenie wpływów, ku rozwijaniu w nim ducha, za którego pomocą wznoszą się uczucia i wyobrażenia do kresów, do jakich tylko wznieść się im dozwala dwoista natura nasza. Zadaniem intelektualnego wychowania jest więc: rozwinąć do najwyższej skali moralne władze wstępującego w szranki ziemskiego zapaśnika, by z siebie mógł wydać wszystko, co Bóg w duszę jego złożył, by umiał w każdej sferze, w każdym stanowisku i w każdym zawodzie okazać się *człowiekiem*, moralną istotą; by umiał wznieść się nad materyjalne zawody, żyć

niezależnie od losu i względów społecznych, i w każdej chwili życia, w każdym położeniu pozostać samym sobą. —

Widzimy jednak i lubo wszyscy ludzie do jednego przeznaczenia powołani i jednakimi zdolnościami obdarzeni zostali, niewszyszey tego samego stopnia oświaty dostąpić mogą, lub żyć podług jednakiego trybu. Nie, różnaitość koniecznych do utrzymania życia, a nawet udoskonalenia ducha, zatrudnień, niezmierna różnica w towarzyskiem położeniu członków ludzkości zachodząca sprawia, iż wszyscy ludzie niemogą się oddawać w jednakowym stopniu naukowej pracy, niemogą przyjmować intelektualnego wychowania podług jednakich rozmiarów; a stąd wynika, że równe wykształcenie wszystkich umysłów w ludzkości jest niepodobieństwem. — I w rzeczy samej, chociaż wszyscy do jednego przeznaczenia zostaliśmy wezwani, każdy z nas inną ścieżką do spólnego nam kresu dochodzi, każdy ma inny zawód, inne obowiązki do spełnienia, każdemu inne stanowisko na spólnym placu boju naznaczono.

Różność powołania naszego na ziemi konieczna, a stąd różnaitość zawodów i szczebli społecznych musi być odmienną. Przestrzeń między najwyższym władcą kraju a najuboższym jego mie-

szkańcem, zapełnia cały szereg nieodzownych do utrzymania fizycznego i moralnego bytu rzemiosł i urzędów. Konieczność uświęca każdy z tych zawodów, każdą niezbędnie dla dobra społecznego potrzebną pracę jego członków; i otóż różnica stanów i zawodów zmieniona w prawo, którego znieść sama konieczność rzeczy niedozwala, i żadna reforma zmienić niepotrafi. —

Lecz jeżeli z jednej strony uznajemy, że rozmaitość szczebli towarzyskich i różność ludzkich zawodów na ziemi konieczna, z drugiej strony uznać musimy, że pewien stopień moralnego wykształcenia może być na każdym z tych szczebli społecznych, i w każdym z tych zawodów osiągniętym, że zastosowanie coraz to innej skali tychże samych prawd, tych samych zasad moralności stosownie do każdego stanu i umysłu jest nawet świętym obowiązkiem, celem prawdziwej oświaty. —

Niewolno nam przywłaszczać sobie prawa nad doczesnym a przeto i przyszłym losem bliźniego, niewolno nam, dla jakichbądź materyjalnych zysków odsądzać go od znajomości przeznaczenia i obowiązków, która nań wkłada człowieczeństwo; zbrodnią jest dla własnej korzyści poświęcać jego dobro, pozbawiać go oświaty stosownej do stanu w którym zawód życia pełni, pozbawiać go środ-

ków, za pomocą których może sobie los ziemski polepszyć i wieczną zaskarbić szczęśliwość.— Religija, moralność, nakazują w tym bliźnim widzieć człowieka nam równego, który do spólnego wszystkim dziedzictwa w niebie został powołanym; gdy z drugiej strony, ze względu na tęż moralność i dobro społeczne, niegodzi się nam wywracać porządku wynikającego z samej konieczności rzeczy. Obowiązkiem zaś jest naszym, zostawiając każdego na stanowisku, na którym go stawia konieczna różność powołania, pracować nad polepszeniem losu każdego z członków społeczeństwa, uszanować jego prawo do ziemskiego i niebieskiego szczęścia, do szczęścia, które mu zjednać może tylko wyższe, lubo do jego stanu i zawodu zastosowane wykształcenie. —

Konieczność rozmaitego ludzi powołania, konieczna różność towarzyskich szczebli niedozwala więc, by wszyscy ludzie oddawać się mogli w jednakowym stopniu umysłowej pracy, stąd oświata, umiejętność niemoże wznieść się na wszystkich stanowiskach społeczeństwa w jednakowej skali, stąd równe wykształcenie wszystkich tegoż społeczeństwa członków niepodobne, stąd też wychowanie, (lubo droga do wyższości każdemu otwarta), musi być zastosowane do każdego stanu,

i stąd ważność wychowania zwiększa się w miarę wyższości powołania; z obowiązkami wyższego stanu ułożonego; bo im większe do spełnienia posłannictwo nasze, im wyższe w świecie stanowisko, tym się na rozleglejszą skalę wpływ wywiera, tém warunki wiedzy liczniejsze. —

Lecz jeżeli w miarę wyższości szczebla społecznego sfera wiedzy winna się rozszerzać, jeżeli kształcący się umysł musi bogacić się owocem cudzego mozółu, wznosić się do szczytów przez inne umysły wzniesionych, to znowu serce niezna towarzyskich szczebli, uczucie powstaje w duszy samorodnie, zasługa w sobie tylko siłę zaczerpuje, cnota w ukryciu stawia swe ołtarze. —

Niema przepisów na cnotę, zasługę, — objawiają się ony w rozmaitej formie, w stosunku do coraz innych obowiązków: każde usiłowanie dla dobra innych podjęte, każde poświęcenie w celu ich szczęścia spełnione jest czynem moralnym, zasługą; dopełnienie wszelkiej powinności jest cnotą.

Ludzie więc mogą w rozmaity sposób być cnotliwymi, bo cele poświęcenia i obowiązku drogi przed nimi niezliczone, chociaż do jednego końca, do jednej wiodą nagrody. — W szczęściu czy w niedoli, w ubogim czy majątnym stanie, każdy z ludzi ma pewne powinności do spełnienia, przed

każdym otwiera się niezmierzone do zasługi pole; a że wszyscy, tymże samym prawom moralności podlegając, jednych zasad trzymać się powinniśmy, i wszyscy za postępowanie nasze odpowiedzialni jesteśmy przed Bogiem, wszyscy też pewnego stopnia doskonałości moralnej dostąpić możemy, jeżeli godnie dopełnimy obowiązków powołaniu naszemu właściwych. —

Tak jest, wyższe pojęcie Boga, dokładniejsza znajomość przeznaczenia i powinności człowieka, sumienność, pobożność, dobroczynność, delikatność uczuć, a nawet rozsądek, wytrwałość, odwaga, wszystkie chrześcijańskie i towarzyskie cnoty mogą zarówno zdobić bogacza i wyrobnika, — zaród uczuć tkwi w jednym i drugim, i rozwinać się może w tymże samym stopniu, chociaż w zupełnie odmiennych stosunkach, jeżeli zastosowane do każdego stanu wychowanie rozbudzi je w sercu, i oznajmi duszy jej boskie przymioty. —

Podobna oświata jest przystępną każdej indywidualności i wszystkim narodom; — ten naród większy, który ją więcej warstwom towarzyskim przywłaszczyć i w życie większej liczby rodzin wcielić umiał. Tam prawdziwa oświata, gdzie każdy wyczytać i zrozumieć przeznaczenie swoje, i życie do niego zastosować umie, gdzie ogólne po-

jęcie tegoż przeznaczenia usposobić zdoła każda indywidualność na człowieka odpowiadającego myśli wyższej, która go stworzyła, i obowiązkom włożonym nań na ziemi.

Zadaniem więc obyczajowego wychowania jest, sposobić ludzi do wyłącznego zawodu, lub rzemiosła, do którego czują powołanie, lub w które ich wprzega konieczność, — zadaniem zaś wychowania intelektualnego: ukształcić umysł i serce każdego człowieka, o ile na to pozwala jego w świecie stanowisko i rozwinać w nim do najwyższego stopnia pojęcie i czucie. — Lecz że wychowanie winno nie tylko po trudnej drodze przeprowadzić, ale także jej cel wskazać; przeto zadaniem jego jest jeszcze: nauczyć co jest moralność, wskazać jej źródło, oznajmić jej zasady i podać w nich podporę i skazówkę życia. —

Zbadawszy mniej więcej cel i ważność intelektualnego wychowania, zapytujemy teraz, do kogo należy tegoż wychowania udzielać, czyj jest ta praca jest powołaniem?... Tu znowu rozum odpowiada, że prawo natury, dając rodzicom opiekę nad dziećmi, wkłada na nich zarazem obowiązek ukształcenia onych. — Wychowanie dzieci jest więc rodziców powołaniem, jest niejako misją rodzicielstwa, dopełnienie jej świętą dla nich po-

winnością. Lecz że dokładne każdego posłannictwa spełnienie zależy od siły przekonania tych, którzy je piastują,... od gorliwości, z jaką dopełnić go zechcą... że siła przekonania wzmagą się w duszy posłanników w miarę wyobrażeń, jakie o sprawie swojej powzięli, — a więc widzimy, że i rodzice wywiązują się z posłannictwa swego tylko w miarę wyobrażenia, jakie o przeznaczeniu i szczęściu człowieka powzięli, że wychowaniu dzieci nadają stosowny do tego pojęcia kierunek; że gorliwość w dopełnieniu powołania zależy od stopnia ich miłości ku dzieciom. —

Los i szczęście dziecka zależy zatem od wychowania odbieranego od rodziców, od ich wyobrażeń o przeznaczeniu i powołaniu człowieka, od stopnia ich ku dziecku miłości. Lecz cóż? miłość nieda się w żadnym ziemskim stosunku nakazać — na wyższość uczuć, na trafność wyobrażeń niema nigdzie prawa! —

Wychować dzieci jest dla rodziców powinnością przez samą naturę wskazaną; ale wychować je dobrze, jak najlepiej... tego po rodzicach żadne pisane prawo niewymaga, żadna ich ustawa do uszczęśliwienia dzieci nieobowiązuje.

Chęć więc uszczęśliwienia jest tylko potrzebą cnotliwego serca, jest darem właściwym miłości,

która przez to iż uszczęśliwiać pragnie, boskiem jest nazwana uczuciem. Miłość rodziców uszczęśliwić dzieci pragnąca wznosi też charakter rodzicielstwa do najwyższych szczytów; ta miłość podobną się staje do żywego źródła, które nieustannie z posady swojej wypływa a w oddaleniu tworzy oceany... ta miłość podobną się staje do czystego strumienia, w którego jasnej wstędze podczas całego biegu niebo się odbija. —

Jakiegokolwiek zatem los naznacza dzieciom w świecie stanowisko, jakiegokolwiek przyszłość czekaćby je mogła, rodzice winni działać w widokach, któreby im prawdziwe szczęście zjednać i zapewnić mogły; winni to działanie na istotnych szczęścia warunkach opierać; bo chcąc dzieci uszczęśliwić, powinni przedewszystkiem uposażyć je w zdolności, które szczęścia kosztować dozwolą, albo do jego zjednania użyczą sposobów. —

Cała natura w pierwszej wiosnie buja najsilniejszym życiem. Jak w fizycznym świecie każde ziarno zapuszcza korzeń do głębi, gdy jednocześnie do góry się wznosi rośliną, tak w świecie moralnym, co w serce z pierwszego dzieciństwa wszczepione, co umysł przyjmie w siebie w ową epokę bujności, to się jak korzeń krzewu ujmie w głębi ducha, kwiatem wyrośnie, owocem odpłaci.

Ulepszyć społeczność w pierwiastku przez staranniejszą serca i umysłu uprawę, przez dobór zasad rodzicielską ręką w tę nową glebę rzucanych; niebyłoby najprostszym środkiem ulepszenia narodów, zjednania im ogólniejszej pomysłności z jednej strony, a oszczędzenia klęsk i błędów z drugiej? — Owoc moralnej pracy bowiem, ten owoc zbawienia pośród cierni i głogu umieszczony, a po który sięgać ludziom nakazano, ten owoc do utraconego raju nas przywraca, lecz błędy zaślepienia, szatanom zdobycz z rąk wyrывa.

Czyliż zepsucie tak pojedynczych indywidualności jak całych narodów nie wynika z braku zasad szlachetnych w wychowaniu, z nieznajomości przeznaczenia i obowiązków człowieka? A czyliż, przeciwnie, zdrowa zasada, wyższe wykształcenie za młodu udzielone nie zapewnia prawości, rozsądku, niepodnosi ducha, nie uszlachetnia uczuć tak pojedynczych istot jak ogółu?... Czyliż każdy pojedynczy człowiek, każda rodzina, każdy naród nie jest w największej części sprawcą swego nieszczęścia, swego upadku lub pomysłności swojej? Czyliż wady ich lub przymioty, błędne lub właściwe postępowanie, nie jest owocem wyobrażeń i zasad udzielonych w pierwszym dzieciństwie, w rodzicielskim domu? O! tak, w tej-to

epoce pierwotnej serca uprawy gotuje się los przyszłych pokoleń ludzkości, w niej zakład złego i dobrego każda pojedynczość a przez nią ogół odbiera, — z niej występuje człowiek z zarodem świetnych zalet w duszy, lub z sercem zepsutém; bo co w tej epoce zyskane lub zniweczone, to na resztę życia pozostaje, — tego dowiodły wszystkie dzieje, — wszystkich narodów — po wszystkie wieki! —

— *„Izaliż zbierają z ciernia wino albo z ostu figi?“* — (Mat. VII, 16).

Chcemy cnót — wszczepiajmyż zasady, pragnąc gron winnych, nieżądajmy, aby je wydały ciernie. —

Jeżeli dawni bogowie za karę tylko do nauczycielskiego zawodu wzywali śmiertelnych, to znowu my dziś w przewodniczeniu młodym pokoleniom posłannictwo z niebios widzimy. Dla nas kształcenie tych nowych umysłów jest zaszczytném powołaniem, — nauczycielstwo prawdziwém kapłaństwem. —

Dla nas rodzina jest przybytkiem czystego szczęścia i enoty, w której sposobi się *człowiek*, jest świątynią, która oddaje obywatela krajowi, światu i niebu... świątynią, której stróżami rodzi-

ce, a kapłanką matka; bo spełnia ofiarę, najbliżej stoi ołtarzy i ognia świętego strzeże. —

Gdziekolwiek rodzice i dzieci — tam świątynia, — tam kraj, świat — i niebo... ale niestety! nie w każdej z tych świątyń sposobi się *człowiek*, nie wszędzie spełnia się kapłaństwo. Albowiem niedość na formach do dopełnienia ofiary, — ołtarze zbawienie przynieść winny. —

Iluż rodzicom zdaje się, że idąc za własnym instynktem, już dobrze dzieci wychowują, ileż ich mniema, że gorliwość a umiejętność to jedno: że w książkach nie się nieznajduje, czego by ich serce nieodgadło i nienabyło własnem doświadczeniem. Widząc dopiero zawód w swych oczekiwaniach, widząc się omylonymi w nadziejach, poznają: że, pomimo trudnej podróży, inną przebyli drogę, do innych zapłynęli portów, że inna rezultaty w oczekiwaniu swoim otrzymali. Jakaż tego zawodu przyczyna? Oto przewodniczący nie zapytał najpierw siebie dokąd dążyć pragnie, i jaką drogę wybierze, by dojść do celu; uczący nie zbadał, co wiedzą nazywać należy, — kapłanka niepalne żywioły na ogień święty rzuciła.

Łatwo błądzi, kto bez zasadnie postępuje, chybia celu oświaty, kto uprawę towarzyskich zasad zdaje na przypadek... Widzimy też, jak wielką

klęską dla narodów jest bezzasadne w domu wychowanie; albowiem z łona rodzin wychodzą zasady, które światem rządzą. Tak jest, wzniesiony palec rodzicielskiej ręki staje się berłem narodów, paski niemowlęstwa — wodzami ludzkości! —

Co syn przyjmie do serca w domu, to w zawód publiczny poniesie, czego się córka nauczy od matki, to będzie rękojmią uczciwości jej postępowania, to się stanie najsilniejszym bodźcem do wypełnienia tak trudnych czasem, a zawsze tak ważnych powinności domowego życia, do wypełnienia których często niedostaje kobietom cierpliwości albo przekonania. —

Rodzice zaniedbują zazwyczaj wychowanie dzieci w pierwszej ich życia epoce, pokładając całą nadzieję w szkolnej edukacji, w nauczycielach w podróży za granicą; lecz ileż silniejszy wpływ i pomyślniejsze skutki wywiera na serce i umysł publiczne wychowanie, a nawet podróże; gdy uczeń więcej zasad moralności, wyższe wykształcenie uczuć, a mniej zepsucia i krzywych wyobrażeń z domu rodzicielskiego unosi! Bądźmy pewni, że jak syn postępuje w domu, tak będzie postępował i w klasie, że jakie obyczaje i zasady przyjmie od rodziców, tych i szkoła zniszczyć nie potrafi, — jakim jest w tych dziecinnych latach,

takim się okaże i w młodzieńczym wieku; a jakim się okazuje i w domu, i w szkole i w życiu, wypływa to z wychowania odebranego w młodości latach. — Nam się także zdaje, że przymioty charakteru przychodzą z latami, że tylko ważniejsze przygody życia wykształcają w ludziach rozsądek, stałość, odwagę; ale łatwo przekonamy się z dziejów pojedynczych rodzin i narodów że energii, wytrwałości, rozwagi nienauczy przypadek, że ich niewyrabia chwilowe wstrząśnienie; lecz że ony, podobnie jak inne towarzyskie cnoty, są owocem długiej uprawy, i wyższego ukształcenia serca i umysłu. —

Toż samo dzieje się z religiją. Rodzice, sądząc że małe dzieci nie są jeszcze zdolne pojąć religijnych zasad, odkładają tę ważną naukę na późniejsze lata; potem rok za rokiem schodzi, aż i przeminie pora, w której rzucone ziarno miałoby najwięcej przestrzeni, by korzeń w głąb zapuścić. —

Widzimy, że i podróże niewiele młodzieńcowi przynoszą korzyści; jeżeli jego uwaga wcześniej rozbudzona niebyła, jeżeli serce nie było ukształcone. Widzimy, jak ciemnota obojętnym go czyni na arcydzieła rozumu i sztuki, a wiodąc go w sferę złudzeń, pozorniej wielkości lub zwoźniczego szczęścia, niedozwala mu prawdziwych

roskoszy, rokoszy wyższego rzeczy pojęcia kosztować. —

Dziwimy się często, skąd powstaje w ludziach do zbrodni częstokroć posunięta niemoralność, jak człowiek potrafi się zdobyć na tak obojętne praw świętych gwałcenie? — Otóż zepsucie pochodzi zapewne w wielkiej części z ułomności naszej; ale prawdziwe jego źródło leży w zaniedbanem w początkach życia wychowaniu, w nieznajomości praw bożych lub wcześnem ich pogwałceniu; gdyż niezawodna to prawda, że wszelkie szkodliwe nałogi, wszelka namiętność zmienia się w naturę tylko w skutek nawyknienia, i że natura ludzka niejest do tego stopnia przewrotna: by z zimną krwią gwałcić mogła, co raz sumienie za święte uznało! —

Jakże ubolewamy nad smutnym stanem moralności naszej! Któż nienarzeka na brak prawości, dający się czuć za każdym nieledwie krokiem? Któż niedoznaje bolesnego smutku na widok ciemnoty tak nam utrudzającej życie? Radzibyśmy sobie drogo okupić wyższe stanowisko, chwałę, pomysłność, znaczenie; rzucamy zazdrośnym wzrokiem ku najszczytniejszym oświaty kwiatom, niepomnąc, że pień drzewa wznieść się pierwój musi, zanim kwiaty wyda, że niezapuściwszy konarów

do głębi, owocem okryć się niemoże. Brak moralniejszych uczuć, fałszywe pojęcia, obojętność dla prawdy skądże pochodzą? Oto, że matki, do kształcenia młodych pokoleń powołane, zaniedbują dopełniać tego tak bardzo ważnego, równie dla dobra dzieci jak dla ogólnej pomyślności, obowiązku, że niedosyć oceniają, niedosyć usiłują zgłębić zawód, który im Stwórca do spełnienia na ziemi wymierzył; że się niedosyć kształcą, by godnie obowiązkom kapłanek moralności odpowiadały. —

Widząc jak wysokie w świecie stanowisko zajmuje kobieta, jak wielkie jej powołanie, czyż nie dziwno słyszeć potem rozprawiaczy, twierdzących: że wyższe wykształcenie kobietom głowy przewraca, że matki bez niego obejść się mogą, a nawet, że im wcale niepotrzebne!! Któż z nas sto razy w życiu nie słyszał narzekających na nowomodne zbytki w wychowaniu, dowodzących, że dawniej dzieci chowały się na łożu bez starań i pieczy, a na zdrowych i uczciwych ludzi wychodziły; że prababki nasze nieczytały książek, a były zacne, rozsądne, i dzieci wzorowo chowały, że dawniej rodzice, mniej sobie z dziećmi zadając trudu, więcej doznawali z ich strony pociechy i uszanowania. Stawiają nam za przykład

karność dawnych czasów, a porównywają z dzisiejszym zepsuciem, twierdzą, iż takowe pochodzi ze zbytecznych starań, ze zbytnej oświaty, z nadto wysokiego kobiet wykształcenia. —

„Niech tylko,“ mówią oni „kobieta będzie dobrą żoną, matką, gospodynią, niech dzieci dobrze wychowuje, więcej po niej nieżądamy.“ — W samej rzeczy, byłoby daleko wygodniej, gdyby kobieta mogła się stać na skinienie, bez wykształcenia i pracy doskonałą jak grecka bogini... Ale czy i dawniejsze kobiety ułomności nie miały? Czy wszystkie dawniej odpowiadały powołaniu swemu? Czy i dziś godniej go dopełniają te które książek nigdy nieczytały?...

Dawne wychowanie, w istocie, dogodniejsze było; bo któż się zbyt troszczył: co tam dzieci robią na folwarku? Komuż chciało się wchodzić w potrzeby ich serca, zapytać: co każde z nich cierpi albo czego pragnie? Rodzice nietrudzili się z niemi w epoce tych pierwotnych starań wychowania, w nadziei, że zalecana przez Ducha Świętego *ródźka* uleczy kiedyś wybryki młodości. Tych rodziców troskliwość zasadzała się na obawie złego, praca ich na wytępianiu samowoli w dzieciach; karność obyczajowa zastępowała moralność z zasady. — *Karcić*, nazywało się *wychowywać*,

ostre napomnienie było jedynym objawem ojcowskiej miłości, rozkaz jedyną słów zamianą w rodzinnych stosunkach.

Ci rodzice żyli spokojni o wychowanie dzieci: bo to, poczytane za łaskę, zawsze dobre było. Ci rodzice widzieli tylko w swój władzy przywilej absolutnego rozrządzania losem dzieci, a w dzieciach tylko własność, do której oni jedni mieli prawo. Dziecię ze swój strony, uważając się za własność rodziców, poczytywało podobnie za łaskę — tak przenicowaną z rodzica kapotę, jak początkową, przez bakalarza dawaną naukę, jak wreszcie każde ojcowskie postanowienie względem losu swojego. —

Niepotępiajmy jednak tamtych czasów, nie sądzmy, by surowość ojcowska nie była osłodzona macierzyńskim spółczuciem i pobożaniem; kobieta matka po wszystkie wieki tkliwe serce miała, a jeśli, obyczajem ówczesnym inne zajęcia zabierały jej czas, który dzisiejsze matki wychowaniu poświęcają, dzieci jej oddane pod opiekę jakiej poczciwej kobiety, wiernej starej sługi, dwóch pokoleń mamki lub piastunki, kochały ją familijném uczuciem, i z jej pobożnych obyczajów, z jej prostotnych rozmów i starych powieści, wprowadzie obok wielu błędnych, przesądnych wy-

obrażeń, czerpały w młodociane serca, tradycyjną cnotę i poczciwość. —

Któż równie śmiałyby zaprzeczyć, że rodzinna karność zachowuje młody umysł, młodą duszę od zepsucia? Że surowe ojca spojrzenie powściąga niejeden wybuch namiętności w synu? Szczęśliwy dom, szczęśliwa rodzina, w której majestat ojca panuje nad umysłem dzieci, a jego mądrość wychowaniu ich przewodniczy, w której rostopne przywiązanie ojca hartem ciała i ducha młodzieńczego zaprawia; — w której, jak nasz Rej mówi, *„Ojciec w swęj stałości stoi jako drzewo cedrowe mocno stojące, które już żadnym wichrem poruszone być niemoże.“*

Ale czy wynik obyczaju może służyć za podstawę prawa społecznego? Czyż możebne cnoty i prawdziwa oświata bez zasad moralnych i praw sprawiedliwych? Czy sprawiedliwością może się nazywać spadkowy obyczaj, a moralnością niewyrozumowana i na prawach bożych nieopierająca się ustawa? —

Czyżby wistocie więcej moralności było w dawnych czasach? Czy moralność może być własnością pewnych tylko epok, a niemoralność do dzisiejszego wieku wyłącznie przywiązana? O, nie! prawo boże, prawo natury było, jest i będzie pod-

stawą moralności. Ten się moralnym zwać może, kto się do prawa tego stosuje, a niemoralnym, kto je w stosunku z najwięcej nawet zależną od siebie istotą pogwałca. Skłonność do złego również była, jest i będzie rodu ludzkiego udziałem: ani świat do absolutnej doskonałości dojść nie może, ani przodkowie nasi doskonałymi niebyli. Ułomności ludzkie, jak powierzchnia morza, przedstawiają się w coraz innych kształtach; lecz to fale, co nigdy uciechnąć niemają!...

A potem, czyż nam podobna cofnąć się w upływione wieki, dawną przyjąć metodę, gdy inne obyczaje nas wykołysały? Nieżałujmyż zatém dawnych czasów, ale usiłujmy zrozumieć terażniejszość i obowiązki jakie na nas wkłada. I nasz wiek ma swe zasługi, zrzucmy tylko bielmo uprzedzenia, aby je zobaczyć.

Czy i dziś nie widzimy przykładnych, dzielnych synów, poświęcających się córek, i cnót prawdziwych w rodzinach? Czy nie więcej dziś niż dawniej moralnych zasad w domowych obyczajach? A szczególnie, czyż można zaprzeczyć, że dziś cnota oddana pod straż bezpieczniejszą niż moc obyczaju i łaskę popędu, bo pod straż wykształconego przekonania?

Jeżeli dawniej umiano za pomocą karności utrzymywać stan rzeczy w jednej zawsze formie, to znowu dążnością dzisiejszej epoki jest — naprowadzić wszystko na właściwą drogę, uszanować prawa każdej indywidualności, uczcić człowieczeństwo w każdym jego członku! —

Wchodzić w każdego serca potrzebę, piękna to cnota dzisiejszego wieku!...

Szerząca się w świecie sprawiedliwość poczytała więc i dziecko za człowieka, policzyła cierpienia jego do rzędu cierpień rzeczywistych, a w wychowaniu dzieci świętą rodziców powinność uznała. — Dziś uczucie ludzkości i sztuka myślenia osobną naukę z wychowania dzieci utworzyły; ukazują się więc dzieła, tworzą się systemata nauk, by, ułatwiając matkom ważną powinność wychowania, dzieciom je wraz osłodzić.

Dziecię chowa się dzisiaj pod okiem rodziców, i od nich pierwszą uprawę serca, pierwsze wyobrażenia przyjmuje.

Niechcę ja przodkom ubliżać, ani utrzymuję, by dawniej rodzice dzieci swoich nie kochali; niedowodzę, że dziś prowadzą swe dzieci wzorowo, i zawsze się zasad rozsądku trzymają; ale któż zaprzeczy, że dawniejsi rodzice kochali dzieci swoje inaczej, że ich sercu obcemi były tysiączne odcie-

nia uczuć, i tysiączne środki moralnego wpływu, które dziś w zbliżonym rodziców z dziećmi stosunku powstają?

Matka dawniej sumienna tylko, dziś się odpowiedzialną uznaje!

Ręka, co pletnię wypuściła z dłoni, chwytą pomahu za sprężynę moralnego wpływu; — okazała się stąd niejedna już korzyść w obyczajach, jako to: gruntowniejsza: bo na sumieniu oparta moralność, zasada w uczuciach i wyobrażeniach, prostota w stosunkach rodzinnych. Uczucia mniej dziś fanatyczne zasadzają się więcej na ocenieniu wartości prawdziwej, niż na bezzasadnych uniesieniach dla ideałów w exaltacyi wymarzonych; stąd poświęcenia może nietyle ogniste; ale więcej wytrwałe, i niemniej godne uwielbienia czyny przywodzą do skutku.

O, tak! matka dawniej sumienna tylko, dziś w wychowaniu dzieci widzi środek moralnych wpływów na społeczność; podejmuje więc swój zawód z poświęceniem, dopełnia go stale i cierpliwie, w przekonaniu, że staranne dzieci wychowanie jest podstawą moralności świata, że dokładne dopełnienie macierzyńskich powinności jest udziałem, który kobieta bierze w usługach krajowych, jest długiem wypłaconym społeczności; że kobiet-

ty powołaniem, jej politycznem znaczeniem jest moralność, którą zaszczepia w sercu dziecięcia, w rodzinie, w ludzkości, moralność, której winna dać przykład z siebie w każdym położeniu, w każdej życia chwili! —

Jak w świecie fizycznym kilka płomyczków razem złączonych daje więcej światła i ciepła niż gdy zosobna goreją, tak w świecie moralnym, w zetknięciu się umysłów z sobą powstaje jakaś nowa siła, światło wewnętrzne podwójnym blaskiem połyka, wzrok duszy wyteżony wyższych sfer dosięgać jest zdolny, — wyobraźnia tysiąc nowych pomysłów objawia!...

Bodajby ten fenomen powtórzył się w ważnym przedmiocie wychowania dzieci, bodajby rzucone w nowych pedagogicznych dziełach uwagi o środkach kształcenia nowych warstw ludzkości, więcej ku temu sposobów nastroczając, wywołały w rodzinach zbawienne pomysły, któreby udoskonalenie przyszłych pokoleń, a przeto i większą im szczęśliwość zjednać dozwoliły.

I.

PIERWSZY WPŁYW NA UCZUCIE.

Cnotliwe rodaczki! pomyślcie same
o sobie! — bądźcie nauczycielkami
własnych córek! —

(Sniadecki).

Cokolwiek znaczyć mogą te miliony światów pozawieszanych nad nami, czy to są planety przez wyższe duchy zamieszkane, czy roślinnością i żyjącemi jestestwami wypełnione ziemie, to pewna, że świat nasz jest miłości bożej przedmiotem.

Ziemia nasza wypełniona jest utworami, które wyższe przewidzenie Stwórcy i tę Jego miłość wyrażają; przemawia ona do nas w każdym szczególe stworzenia. W skutek tej to miłości twarda łupina osłania ziarnko nasienne, włos ogrzewa delikatną skórę zwierzęcia, mrużąca się powieka przysłania oko przed zbyt silnym blaskiem. Te same prawa powtarzają się

i w świecie moralnym: tam znowu niedola obudza spólczucie, czyn dobry zadowolenie, gwałt i natarczywość wywołują opór; tam nieudolność sympatyją budzi, jedna pomoc i starania.

Lecz jeżeli każdy szczegół stworzenia zawiera w sobie myśl wyższą i miłość Stwórcy objawia, sercu kobiety powierzonem zostało uzupełnienie tej bożej miłości na ziemi.

Gdziekolwiek ucisk, nieudolność, cierpienie, tam jej powołaniem przyjść w pomoc;— ona też okiem niewidomemu, uchem niesłyszacemu, balsamem na ranę kalece; ona głodnemu chleb podającym Aniołem, — ona dopełnieniem życia bezwładnej jeszcze dzieciny. Serce jej gotowe na każde wezwanie.— Do tego serca dochodzi echo każdego cierpienia, z niego płyną, jakby z niebieskich przybytków pociechy odpowiednie każdej ludzkiej niedoli. W to serce wlała zarówno Opatrzność tkliwe spólczucie dla istot, które do miłości żadnego jeszcze nie nabyły prawa, a przez swą nieudolność trud i mozół tylko przynoszą. Widzimy w istocie, że czy młoda czy starsza kobieta, czy bogata czy uboga, żadna niespojrzy na dziecko bez uśmiechu, nie przemówi do niego bez tkliwości w głosie. A cóż dopiero, gdy z tą sympatyją połączy się miłość dla własnych dzieci i obowiązku uczucie! O! wtedy kobieta dochodzi szczytu swego powołania; wtedy jej życie staje się pasmem rozczulających poświęceń i wzniosłych obrazów; wtedy uczucia i czyny cnotliwe, jakby samorodne kwiaty, tysiącami rozkwitają w jej sercu; wtedy jej opieka nad dziećmi podobna słońcu,

którego tarcza codzien nad ziemię wschodzi, by ją ogrzać, oświecić, i z jej łona bogactwa roślinności wydobyć.

Niepodobna też, rozpoczynając rzecz o wychowaniu, pominąć bohaterkę wielkiej sprawy kształcenia człowieka, nieoddać jej na wstępie czci od świata należnej.

Jeżeli prorok nieotrzymuje chwały w swojej ojczyźnie, to znowu kobieta najwięcej wzbudza uwielbienia wśród towarzyszek swoich; bo my tylko, znając tajniki serc naszych, znając obcą dla świata scenę domowych poświęceń, lepiej od niego pojmujemy ile ich każda matka ponosi, lepiej też ocenić jesteśmy wstanie nieznane światu, a przecież wielkie, cnotliwych matek zasługi. Jan Paweł Richter szczytniej się ode mnie w tym względzie wyraził: »Czy ludzie umieją cenić, mówi on, ofiary i trudy, którymi matka okupuje bohatera świata! Poświęcenia matek nieliczą się w świecie, i jeden wiek podaje drugiemu szereg nie-nagrodzonych poświęceń, nieocenionych przez nikogo macierzyńskich trudów. Niekażda Kornelija spotyka Plutarcha; ale o matki! niebędziecie dwa razy skrzywdzone. Jest nad nami świat inny, w którym lzy wdzięczności więcej mają blasku niż ziemskie u nas korony.«

O! w istocie, matka poświęcająca się wychowaniu dzieci, gdy sama zaledwo dzieckiem byź przestała, matka zapominająca o sobie dla szczęścia swych dzieci, zasługuje na cześć i poszanowanie, jakiego niezawsze wiek dojrzały dostępuje. To też widok matki otoczo-

nej dziećmi pobudza starców do błogosławieństwa, broń z ręki wytrąca najeźdźnikom; prawo bierze ją w wyłączną opiekę — bohater ją nad siebie wynosi, pierwsze jej przed sobą miejsce naznaczając. Matka i dziecko są odwiecznym przedmiotem poezyi i sztuki; obrazy rodzinnego życia zdobią od wieków świątynie muz i poetów dzieła. Lecz jeżeli wiele powiedziano o ogólnym stosunku matki i dziecięcia, jakże mało zwróciła na siebie uwagi praktyczna tego stosunku strona, wpływ czynny upoetyzowanej matki na poetyczny przedmiot jej miłości.

Bo i komuż chce się badać istotę małego dziecięcia, tę na pozór nieczułą istotę? Komuż chce się chwytąć wątek powstających w niej uczuć i myśli? Któż się zastanawia nad siłą i kierunkiem pierwotnych wpływów na tę młodą duszę?..... Każdemu pilno stawiać piętra, ale któż chce zajrzeć w podziemne gmachu podwaliny?

Tymczasem pierwsze dzieciństwo jest ustępem życia, który lubo się składa z wielu chwil nudnych i utrudzających, chociaż go zapełniają nic nieznaczące na pozór starania, jest przecież, jak rzekliśmy wyżej, nadzwyczaj ważnym epizodem; bo w jego ciągu chwila każda ma wielkie znaczenie, bo ustala pierwsze obyczaje, uczucia i wyobrażenia, bo w miarę stosownego lub mylnego obejścia się z dzieckiem, utwierdzamy w niem zdrowie tak ciała jak ducha, i budowę moralną zbliżamy do końca, lub ją od niego oddalamy. Tak jest, ta długa i ukryta macierzyńska praca, te poświęcania przez świat mało cenione, zachować ma-

ją duszę od zepsucia. święte zasady w nią wszczepić a ciało uchronić od chorób zabójczych, na które delikatność organów tak często człowieka na wstępie życia wystawia. Cóż ważniejszego na świecie być może!... Widzimy też, że czego matka niewpoi w serce, tego żadna szkoła nie nauczy, że co ona z duszy wysnuje dobrego, niczyja potem ręka stargać tego niepotrafi: że co jej staranność wypiełgnuje z dzieciństwa, to staje się zakładem przyniotów i zasług na całe nadal życie; bo, jak słusznie ulubiony moralista powiedział: »świat nauczy mądrości, matka tylko cnoty.« (*)

Piękny obraz starań macierzyńskich skreśliła pani Hoffman: »Małe dziecię, mówi ona, żyje a niewie o tém, potrzebuje wszystkiego, a w niczém sobie poradzić niezdola. Matka życie dziecięcia bierze na siebie: jej starania jego zdrowiem, jej pieszczoty jego uciechą, jej ramiona, jego ucieczką, jej głos, jego mistrzem.« (**).

W istocie, matka najlepiej umie przenikać potrzeby dziecięcia, których ono długo niezdola słowami wyrazić; bo matka w niem i za niego żyje, z niem i za niego cierpi; bo ona je kocha prawdziwie, a kocha uczuciem, co się pomnaża trudami, poświęca bez pochwał, cierpi bez zapłaty,—uczuciem, co uszczęśliwiać pragnie, trudów nieczuje, niepodobieństwa niezna, nagrody nie szuka.

(*) Aimé Martin.

(**) O moralności kobiet.

Tkliwa czulość jest stanem normalnym serca dobrej matki, w tem sercu bowiem tkwi silne przekonanie, że ona dziecko najlepiej ustrzeże od złego, najtrafniej w potrzebie zaradzi. Tych starań nie też na ziemi zastąpić niemoże; bo któżby matkę zastąpić był zdolny! Nikt niedoznaje względem dziecka uczuć, jakie w jej sercu powstają, — nie też i macierzyńskiemu sercu dziecka niezastąpi.

Kilkomiesięczne dziecko już na uśmiech uśmiechem odpowiada, już się porusza na głos pieśzcotliwy, już się ucisza na rękę swojej opiekunki. Jakażto radość dla matki, gdy w uśmiechu swęj dzieciny widzi odbicie własnego uczucia, gdy otrzymuje pierwszą dla serca odpowiedź, i pierwsze postrzega objawy moralnego życia w tęg jakby martwęg dotąd istocie.

Zaledwo też ukazały nam się na ciemnym życia widnokręgu te pierwsze promienie wewnętrznego światła, zaledwo matka dostrzeże w dziećięciu odbicia wrażeń moralnych, jakie na niem obejście jęj sprawia, należy nam ważne uczynić pytanie, czy są środki, któreby od pierwszęg chwili istnienia człowieka dozwalały wpływać na kształcenie jego charakteru?

Sądząc powierzchownie, mogłoby się zdawać, że moralne wpływy niewiele w początkach na dziecka umysł działają; ale kto się wychowaniu małych dzieci przypatruje zbliska, kto pilnie śledzi jego skutki na te młode dusze, ten pozna, jak owe wpływy ważną grają rolę już w najrańszych latach. Doświadczenie uczy, że już w pierwszym roku można za pomocą starań uchronić dziećię od niekorzystnych wrażeń, już

je do dobrych skłaniać obyczajów. Patrząc na dziecię, zdawać się nam może, iż ono żadnych wrażeń nie doznaje, ponieważ ich nieobjawia; tymczasem ta nieczuła na pozór istota bardzo wczesnie rozpoczyna uczuciowy stosunek z otaczającymi, serce jej przemawia rychlej niżeli usta, a charakter zaczyna się kształcić znacznie pierwej, nim dostrzedz zdołamy skutków obyczaju wywierających się na jego ducha.— Wrażenia moralne działają przecież na dziecię w sposób inny zupełnie jak na dorosłe osoby. Nam wszelkie wrażenia udzielają się za pomocą zmysłów; bo zmysły wprawiane będąc w czynność przez organa, przedstawiają, że tak powiem, duszy naszej obrazy, które bezpośrednio, w sposób fizyczny działają na naszego ducha. Choć organa u małego dziecka nierozwinięte jeszcze i nieczynne, chociaż mózg jego wodnisty do żadnej kombinacji niezdolny, moralnych wrażeń odbierać nie może, dziecię przecież podlega tymże moralnym wrażeniom; ale te udzielają się jemu za pomocą nerwów.

System nerwowy jest już zupełnie w dziecku rozwinięty, gdy zmysły jeszcze w uśpieniu; dziecię zatem *doznaje* tylko, niepojmując co czuje i dla czego czuje; widzimy tylko, że w chwili w której się uczucie jego poruszyło, umie to poruszenie objawić znakami. I tak na przykład: chcąc się piastować, podnosi główkę do góry; jeżeli wtedy weźmiemy je na ręce, bawić się będzie spokojnie, jeśli nieweźmiemy, rozkrzyczy się i wyraźnie się gniewa. Gdy dziecię głodne, wtedy kręci się, płacze, niespokojność jego poznać możemy po silniejszych poruszeniach członków,

gdy je zasilimy, zaraz się ucisza. Jeżeli chore, cierpiące, widzimy, że przestaje płakać jak tylko cierpienie mija. To nas przekonywa, że stosownie do naszego obejścia się z dzieckiem rozdrażnienie jego może trwać dłużej albo króciej, że się może wzmacniać albo uspokajać, że w naszej jest mocy oszczędzać dzieciom gniewu i cierpienia, a przez to wstrzymywać w nich rozwój skłonności do złego.

Wszelkie przywary dwojakim tylko sposobem powstają w człowieku: raz jako wrodzony w nim popęd do złego, drugi raz, jako błąd w skutek złego przykładu od innych nabyty. Częste powtarzanie wybuchów złego popędu zmienia się w naturę, wzmacnia namiętność wrodzoną, i tworzy zły charakter w dziecku; częsty wpływ zgubnego przykładu i moc złego nawyknienia zaraża duszę jego przedwczesnem zepsuciem. Przypatrujmy się tylko uważnie, a ujrzymy, jak już małe dziecko poddaje się złości i w niej się zacieka; jak miotane przez piastunkę dobitnie wyraża rozdrażnienie swoje, jak krzycząc w tém rozdrażnieniu, umie odpowiadać językiem, którym piastunka wtedy do niego przemawia; przekonamy się również, z jaką łatwością małe już niemowlę przejmuje za pomocą wrażeń obyczaje, przymioty i przywary nasze, z jak niepojętą szybkością do złego nawyka. Wyraz twarzy, ton mowy, organ głosu, przemawiają bowiem do dziecka daleko pierwój, nim słów znaczenie zrozumieć potrafi; dziecię też mową, układem, złemi nałogami objawia rodzaj swego wychowania wcześniej nierównie, nim skutki onego potrafimy osądzić podług wyobrażeń i uczuć jakie z siebie wyda.

Ktokolwiek się nad wychowaniem dzieci zastanawiał, ten uznać musi, jak wielkiej wagi są owe pierwsze chwile, wpływy i wrażenia tworzące w dziecku charakter, jak wielkiem jest dla matek zadaniem: aby dzieciom oszczędzały nawyknień i błędów, które później jako szkodliwe nabytki wykorzeniać trzeba. Ponieważ zaś w każdym stosunku i każdej życia porze złe najskuteczniej osłania się przewagą dobrego, ponieważ to jest najmoralniejsza droga do doskonałości, a zatem istota myśląca zawsze trzymać się jej powinna, i tą drogą już z małemi dziećmi postępować.

Niszczyć skłonność do złego przez rozwój przymiotów, uprzedzać złe nałogi strzeżeniem dziecka, by ich nienabyło, zasłaniać od wad szkodliwych wszczepiając dobre obyczaje, uchronić dziecię od błędów umysłu przez ukształcenie w niem pierwszych wyobrażeń, przez zaszczepienie zdrowych w sercu zasad: oto główna podstawa dobrego wychowania, w niej też cała jego tajemnica leży.

Lecz cóż? teoryje tu niedostateczne, i wtedy tylko pożytek przynoszą, gdy ciągle starania dozwolą przeprowadzić moralną zasadę za pomocą środków i ćwiczeń praktycznych.— Chcąc tego dokazać, należy, by matka wyrozumowała najpierwej cele i przyczyny swego postępowania z dziećmi, a potem winna czuwać nieustannie nad wpływami którym dziecię podlega od początku życia, i wymagać, by obojście służących i osób domowych stosowało się do jej widoków.

Najważniejszą zatem rzeczą dla matki jest: aby wytknąwszy drogę wychowania, sama brała jak najwię-

kszy udział w tych ważnych staraniach; bo wtedy tylko będzie wstanie ustrzedz dziecię od złych obyczajów, a dobrym je otaczać przykładem.

Ale czy dostateczna jest bydź matką, by doznawać tej ciąglej o dziecię troskliwości, by potrzebę starań uczuć w sercu? Niestety! u nas ludzi, istot niedoskonałych, troskliwość wywiązuje się często dopiero w skutek powziętych z konieczności starań, przywiązanie utrzymuje się przez moc nawyknienia.

Matka, która wychowanie dzieci obcym staraniom powierzy, niedoznaje uczuć i niespokojności, jakie napełniają duszę innych poświęcających się matek... serce matki może więc od troskliwości o dziecię odwyknąć, i zobojętnieć na skutki wychowania!... *Kobięto, puchu marny, ty wietrzna istoto!*«...

Jeżeli miłość niewiedzie matki do starań, od których szczęście powierzonych jej istot w tak wielkiej części zależy, niech przynajmniej, wzmocniona przekonaniem, że *osat figi niewyda*, że, jak już powiedzieliśmy, wszelki moralny owoc jest tylko wyrozumowanej zasady wynikiem, niepowierza wychowania dzieci przypadkowi, niech przez rozsądek nieodrywa ręki swej od steru. Ileż jednak moralniej i korzystniej, gdy miłość tym staraniom przewodniczy, gdy rodzice nietylko skrzydła opieki, lecz i serce dzieciom otwierają, gdy opieka nad niemi w czułą staranność się zmienia.

Troskliwość matek oddających się z miłością i poświęceniem wychowaniu dzieci, zbliżone między rodzicami i dziećmi stósunki utrwalają związek miłości rodzinnej, a ta miłość wywołuje w sercach tysiączne

przymioty, tysiączne uczuć odcienia, jak promień słoneczny wydobywa z ziemi tysiące różnobarwych kwiatów, które w lodowatej strefie nigdy się niejawiają.

»Obyczaje nasze« mówi pani Guizot, »wielce się zmieniły; dziecię chowające się dawniej za domem, chowa się dziś pod okiem rodziców; przyznajmy wszelako, że rodzicielska władza nietylko w skutek tej zmiany nietraci na powadze; ale nawet w nowym z dziecięciem stosunku odkryła się jej nowa droga, za której pomocą wpływać może zawczasu na jego umysł i serce.

»Dawni rodzice, mówi dalej znowu, niebywali świadkami powolnych postępów dziecka w owych pierwszych latach, w ciągu których życie się dopiero ustalać zaczyna. Ci rodzice niekoili płaczu i cierpienia wątpli, zalić się tylko umiejacej istoty; dalekim był od nich obraz tych nieudolnych członków, tej chwiejacej się główki, tej twarzyczki skrzywionej z cierpienia,—*obraz nędzy ludzkiej w postaci nowonarodzonej dzieci* (*). Dziecię wracało do nich jaśniejące rumieńcami, promieniejące dowcipem, pełne wdzięku, jak kwiat świeżo rozkwitły; wracało raczej jak zabawka, niż jako przedmiot trudów i starania. Praca tych rodziców około ich dzieci rozpoczynała się wśród uciech i zabaw; niepoczuwali się oni do obowiązku zajęcia się niemi, aż w wieku nauki.

»Dziecię wychowując się pod okiem rodziców, (mówi na inném miejscu), podlega zawczasu jak najlepszym wpływom.

(*) Szekspir.

Umysł dziecka bowiem, nawykając wczesnie do pożytecznego zajęcia, prędkiej się rozwinię, a wola jego, chociaż się czasem zaspokoi, odbiera pod rodzicielską opieką najlepszy kierunek. To dziecię niestanie się igraszką popędów gniewu, uporu, wad służących za zabawę lekkomyślnym, obojętnym na przyszłe dobro, troskliwym tylko o wygody i grzeczność dziecka, osobom. O! nie, rodzice, zajmując się sami wychowaniem, sądzą o każdym postępku dziecka z uwagą na przyszłość,— widząc błędy w dwóch latach, truchleją, by się nieodezwały w dwudziestu.— Ci rodzice nauczą zawczasu swoje dzieci uszanowania dla praw moralności, którym ulegają sami, a chociaż niekiedy zbyt ostre okazały pociąganie zachowaniu się dziecinnemu, oburzają się i ukarzą może zbyt surowo, dostrzegłszy najmniejszego w dzieciach objawu nieszlachetności, samolubstwa, lub chętki dokuczenia« (*).

Kilkomiesięczne dziecię już zna swoją opiekunkę, od innych ją odróżnia, najlepiej ją kocha, jej tylko oznaki przywiązania daje. Gdy je matka pielęgnuje, jakże się do niej garnie i uśmiecha!— na jej rękę zaraz się ucisza. Widząc, jak się dziecię przywiązuje do osoby, która pierwsze starania około niego na siebie przyjęła, przyznać musimy, że jedną z największych w tem korzyści jest owa miłość, którą dziecię do matki, a nie do obcej osoby powzięło.

Dzieci starsze trzeba postępowaniem do siebie przywiązywać,— małe dzieci kochają z popędu serca, z po-

(*) Lettres de famille sur l'éducation.

trzeby wieku swego, powodowane szczególną ku matce sympatyją. Przywykłe do jej starań, w każdej chwili matka im potrzebna; z nią najmiłsza będzie im zabawa,— od niej przejmą ton mowy, układ, obyczaje; jeżeli zaś obca osoba pierwsze starania na siebie przyjmuje, matka im będzie obojętna, niepowstanie między niemi związek serca, owa czuła sympatyja w stosunkach, i..... tak jest, ten niemówię brak, lecz mniejszy stopień miłości między matką a dziećmi już i nadal pozostanie.

Rzućmy okiem na dzieci znajomych nam rodzin, a przekonamy się, o ile więcej sercem i obyczajami zbliżone są do matki te, które sama wypieęgnowała, niżeli dzieci obcym staraniom powierzone. — Dziecię zdaleka od matki wychowane uciekać będzie w starszym nawet wieku do służących, do nich obyczajami i mową stanie się podobne, najchętniej przestawać będzie z piastunką, jej też w zdrowiu i w chorobie najwięcej czułości okaże.— Ale, powie kto może, iż w wieku dojrzałym znikają wszelkie ślady wpływów niemowlęstwa?— Zapewne, dorosły człowiek jest samodzielną, myślącą istotą, włada nim wyrozumowane przekonanie; wszelako w tym nowym przez umysłowe pojęcia człowieku odbija się obyczaj przejęty w dzieciństwie, w myślącym, samodzielnym mężu zdradzają się wrażenia nabyte w kolebce. Tak jest, pierwszy nabytek stanowi naturę tak ciała jak duszy, pierwsze wrażenia są najsilniejsze.

Piętno prostactwa w pierwszych latach wycisnione, układ, przywary, obyczaje, nałogi w pierwszym dzie-

ciństwie nabyte zamieniają się w naturę, tworzą charakter, są prawie niepodobne później do zatarcia; ze względu więc na dobre obyczaje dziecka i na korzyść wczesnego jego do matki przywiązania wypada powtarzamy, aby matka największy brała udział w staraniach około dzieci swoich, by je ile możności sercem ku sobie skłaniała; by sympatya którą ma odnieść dziecię później do piastunki, była zawczasu matce za skarbioną.

Wpływ uczucia, chociaż względem tak małej dziecińcy jest już rzeczywistym, obyczaj już działa nań silnie. Spokojne, łagodne obchodzenie się z dzieckiem zaprawia, że tak powiem, tę młodą duszę balsamem tkliwości, a przez to iż rozdrażnienia w dziecku nie podnieca, niszczy już zaród gniewliwości w charakterze. Z początku pielęgnowanie a później zabawa łączy serce matki z sercem dziecięcia, przywiązuje wzajem te dwie dusze, którym porozumienie się na słowa jeszcze niepodobne; zabawa służy nawet i w późniejszych latach za elektrycznego przewodnika między sercem matki a sercem dziecięcia — po niej spływa tam iskra niebieskiego ognia, by się wznieść kiedyś w płomień święty i serce do cnoty zagrzewać.

Teraz dziecię bardzo lubi bawić się ze starszymi, serdecznie się śmieje z figlów które przed nim wyprawiają; dokąd więc okazuje zdolność do zabawy, niech matka przestaje z niem jak najwięcej. Już je prawdziwie zająć można zabawką stosowną do jego umysłu, na przykład: stukając delikatnie w brzęczące narzędzie,— to piłeczkę lub kółko tulać mu po ziemi,

to jakie z domowych zwierzątek wraz z dziećmi głaskać, pieścić, do nich przemawiając; wszystko to miłe już wrażenie sprawia na jego umyśle, a przytém tkliwość wyrażen matki spółczucia je uczy.

Kilkomiesięczne dziecię objawia już radość na widok ojca, siostry, braciszka, domowych, a nawet pieska i kotka, — już się w niem rozbudziły uczuciowe władze, droga, jak mówią, do serca otwarta. Dobór pierwotnych wrażeń a później moralne zasady wzniosłą rozpoczynającą się w objęciach matki budowę wewnętrznego dziecka ukształcenia. Długa to i mozolna droga, ale chociaż długa, jest przecież najkrótszą; bo po niej wiedzie moralność.

Matka zabawiająca się teraz z dzieckiem, trojaką otrzymuje korzyść, to jest: rozbudza w niem uczucie, rozwija jego umysłowe władze i oswaja z zewnętrznym światem, na który wstępuje. W ten sposób również matka coraz więcej dziecko przywiązuje do siebie, i rozpoczyna z niem stosunek miłości rodzinnej, związek najsilniejszy w świecie, który się tak nieznacznie wśród zabaw zaczyna, który się zawiązał tak łatwo, a jednak silniej niż kiedykolwiek mógł się być zawiązać.

O ile uśmiech nęci i uwesela dziecię, o tyle srogość je przestrasza. Nieraz widzimy dziecię płaczące jedynie z przestachu na widok osoby gniewającej się w jego obecności. Należy zatem oszczędzać dzieciom widoku scen gwałtownych, których się często nieuważni rodzice w obecności dziecka dopuszczają, pamiętając, że widok gniewu i kłótni oswaja dzieci z zepsu-

ciem, i najlepsze serce mocą złego przykładu łatwo zarazić może. Chcąc uchować dzieci w zaufaniu, szczerości i swobodnej prostocie, wypada wcześniej wystrzegać się; tak względem nich jak w ich przytomności, gniewu i krzyku, a nawet srogiego spojrzenia, wszystkiego, coby je lękało, bo przestrasch srogości długie zostawia ślady w umyśle dziecięcym, bo takie dziecko płakać później będzie za łada głośniejszym wyrzeczonym słowem, a najmniejszy łoskot o drzenie je przyprawi.

Rozdział ten ogólną kończymy uwagą, że ponieważ dziecko przejmując przez sympatyję zarówno złe i dobre wpływy, niech zatem każda matka stara się, by dzieci jej od początku życia otoczone były jak najlepszymi przykładami.

Może nasz pogląd na pierwotne wychowanie wyda się przesadnym, a niejedni rodzice radziby nam zapewne dowodzić, że systematyczne postępowanie z tak małymi dziećmi niemoże mieć jeszcze żadnego wpływu na moralność, i najmniejszego na ich charakter skutku niewywiera.

Na to odpowiadamy anekdotą: — Pewien młody lekarz wrócił po ukończonych naukach do rodzinnego miasteczka, a zapytany czy się już podejmuje leczyć chorych, odpowiedział: że jeżeliby się starszych leczyć nieodważył, będzie mógł przynajmniej kurować dzieci.

II.

PIÉRWSZE WPŁYWY NA UMYŚŁ.

Ojcowie i Matki! dzieci wasze takimi będą, jakimi je mieć chcecie.

(Tańska).

Dziecię, przebywszy połowę pierwszego roku, wielkie już w moralnych i fizycznych siłach uczyniło postępy: organizacja jego o wiele się wyżej rozwinęła,—członeczki się wzmocniły, ciało wybielało, oczki wyraźniej spoglądają, a nadewszystko uwaga dziecka już się budzić zaczyna.

Kilkomiesięczne dziecko już się zwraca ku stronie w której ruch spostrzeże, albo z której je żywszy odgłos dochodzi; teraz również wszystko w rączki chwytą, a gaworząc do kluczyków, klanki, lub czegoś co więcej oczy jego uderza, okazuje już niejaką zdolność do zajęcia. Ta nowa zdolność nastrecza matce nowe



środki moralnego wpływu, albowiem może ona rozbudzać i ustalać uwagę dziecięcy, poddając jej przedmioty które ją zajęły i strzegąc, by tego zajęcia nie nieprzerywało. Tylko matka umie subtelnością serca dostrzegać w dziecku owych objawów powstającej w niem uwagi, i śledzić przelotne wrażenia, jakie na jego umyśle już niektóre przedmioty sprawują; ona też jedna szanując je, rozwija w dziecku zaledwie przez innych dostrzeżone władze.

Gdy się dziecię czemkolwiek zajmie, niech matka niepozwała odrywać go od tego zajęcia, by się w niem porządek myśli nieprzerywał. To zajęcie ważniejsze jest dla dziecka niżeli zdawać się nam może,— w niem odbywa ta mała istota, pierwszą naukę praktycznego życia: chwytając wszystko w rączki, uczy się dostrzegać różnicy między przedmiotami, wtedy poznaje że kamyk twardy a patyczek cienki, że klucz od bawełny twardszy, od drzewa zimniejszy, i t. p. Gdy rączkę wyciągnie a spotka zawady albo dozna bólu bądźmy pewni, że się nauczy najlepiej wystrzegać ich nadal. Chwytając zaś często tą rączką za spostrzeżone przedmioty, nauczy się trafnie nią władać, i coraz więcej nabywać będzie doświadczenia w rozpoznawaniu ciężkości, odległości i objętości przedmiotów, wtedy świat zewnętrzny przedstawiać mu się zaczyna we właściwej formie, intelligencyja olbrzymie czyni postępy,— i otóż dziecię podwoje życia przebyło.

Należy dozwalać dzieciom by się bawiły, czém tylko bez niebezpieczeństwa zabawić się mogą, by ile

zechcą sił swoich próbowaly. Ale ponieważ teraz dziecko wszystko do ust niesie i dziasełkami chwyta, pilnować należy by się niebawilo metalowemi lub malowanemi zabawkami, gdyż farba lub śniedź metalu ze śliną połknięta zaszkodzić mu może.

Najlepszą zabawą dla małych dzieci jest, gdy mogą sił swoich podług upodobania próbować, najrozsądniejszym edukacyjnym systematem zostawiać je w zupełnej swobodzie a pod roztropną opieką.

Nasze piastunki mają zwyczaj zabawiać dzieci stukaniem, brzęczeniem, pokazywaniem błyszczących zabawek, w płaczu zaś zagłuszać je przeraźliwym śpiewem i gwałtownem kołysaniem. Te środki wszelako, zamiast coby miały zabawić i uspokoić umysł, przytępiają go tylko; bo zgiełk, wrzawa, ciągle podniecanie gorączkowych wrażeń są, tak w niemowlęctwie, jak w każdym wieku, najmniej skutecznym, najmniej moralnym sposobem zajęcia.

Zabawianie dziecka pokazywaniem mu coraz to innych przedmiotów jest również szkodliwe: uczy je grymasów, podnieca żądania, a choć je zajmie na chwilę, wkrótce mu się uprzykrzy. Gdy dziecię słabe lub w zły humor wpada, trzeba je nawet koniecznie zabawiać, ale w zdrowiu trzymać się należy ogólnej w tym względzie zasady, to jest, by dziecię od pierwszych chwil życia do spokojnej zabawy i do prostych rozrywek nawykało. Spokojność jest pierwszym warunkiem wzrostu i rozwoju tak wątlej jeszcze fizycznej i moralnej organizacyi, a bylebyśmy tylko swobodnej zabawy dzieciom dozwolili, przekonamy się, że

już roczne dziecię potrafi bawić się spokojnie, że w niej przyjemności dozna; bo spokojność miła nawet niemowlęciu, tylko my ją tak często, a zawsze z wielką dla niego szkodą zakłócamy przez nierozsądne z niem postępowanie.

Nie mówię ja by wcale dziecięcia nie zabawiać, o nie,— dziecko niepowinno ani na chwilę zostać bez zajęcia, bez dozoru, bez opieki starszych, a nadewszystko niepowinno sobą nudzić, nawet już w tym wieku. Nudzenie się jest chorobą duszy, leczyć ją należy jak chorobę ciała, długie jej trwanie tamuje rozwój moralnych zdolności i siły pozbawia.

Rozsądnie jest zatem, gdy matka osładza dzieciom te przykre znudzenia chwile, przychodząc w pomoc ich nieudolności; należy jej tylko wystrzegać się, by zbytęcznem zabawianiem niewprowała dziecka w chorobę, z której właśnie uleczyć je pragnęła, to jest, by dziecię, w skutek ciągłej rozrywki jakiej dla niego szukają, niewpadło w stan umysłowej apatyi i ciągłego nudzenia się wszędzie; podobny stan jest, bowiem, prawdziwą klęską dla otaczających, i największem dla samychże dzieci udręczeniem.

Nudzenie się jest w każdym wieku i stanie zabójczą chorobą, która wszakże jest tylko udziałem istot niemyślących, albo osób ciągłą zabawą zajętych.

»Nawet maleńkie dzieci«, mówi pani Necker, »niemogą zawsze bawić się tylko; wesołość jest u nich przechodnym gościem: przyjmujemy ją zawsze, przywołujemy czasem, lecz gdy się ukaże, używajmy w mia-

rę. Zbyteczna wesołość kończy się na płaczu, a przez to staje się dla nerwów szkodliwą» (*).

Niech również dziecię nieprzywyka by się zawsze ktoś poświęcał dla jego zabawy; to nauczyłoby je wymagalności, dąsów, i częstoby je na gniew starszych wystawiało.

Należy także zachować wielką ostrożność co do upodobania dzieci w osobach, w potrawach; w niczem ich wstrętów nie pogwałcać, niestraszyć ich nigdy i nie zmuszać do rzeczy lub osób, do których niechęć okazały. W naturze dziecka tkwi przyczyna tych wstrętów. Jeżeli niechęć okaże do potraw, niezawodnie ta potrawa naturze jego niewłaściwa; jeżeli ma wstręt do jakiej osoby, układ jej musi być prostocie jego przeciwny.

Jeżeliby się dziecię lękało piór, futra, zwierzęcia i t. p., najgorzej byłoby wstręt jego przełamywać, do głaskania zmuszać,—wtedy nawet niemożna dosyć zachować ostrożności. Chcąc zaś by się z obcym mu przedmiotem oswoiło, należy, wzięwszy je na ręce, zbliżać się do tego przedmiotu powoli, jakby od niechcienia, wstrzymując się za objawem najmniejszego wstrętu. W ten sposób dziecię oswoi się potrosze z widokiem rzeczy której się lękało, wkrótce jej się tknie, i wstręt ku niej już na zawsze straci; gdybyśmy zaś chcieli gwałtem je przymusić, zaczęłoby konwulsyjnie krzyczeć, i zachowałoby nieprzewyciężony wstręt do tego przedmiotu.

(*) L'éducation progressive.

Jeżeli dziecię lęka się obcej mu osoby, niezmuszajmy go również; by na jej ręce przeszło. Chcąc tego dokazać, należy: by osoba ta oddaliła się trochę, i dopiero zwolna i stopniowo, czyniąc do dziecka oznaki przymilenia, oswajała je z sobą. Wtedy dziecina rozjaśni twarzyczkę, uśmiechnie się może; ale się jeszcze kryć będzie. Jeżeli wtedy, zamiast je przymuszać, zachowamy delikatne stopniowanie w zbliżaniu się do owej osoby, dziecię oswoi się z nią wkrótce, a w końcu przejdzie na jej ręce. Inaczej przymus na długo utwierdziłby wstręt dziecka, a usiłowanie nasze chybiłoby celu: bo zamiast przełamać w niem tak mniemany upór, zamiast nauczyć go zbyt wczesnej grzeczności, nauczylibyśmy je uciekać od ludzi i kryć się na widok nieznanomych.

Są osoby, do których dzieci czują wstręt nieprzewyciężony; nieujmą ich największe przymilenia, najpiękniejsze karmelki. Przyczyną podobnej antypatii jest zwykle złośliwy charakter osoby, przesadny jej układ, fałszywa czułość którą dziecku okazuje a która jest wbrew przeciwna dziecięcej prostocie.

Podobne przykłady tak często się powtarzają, że w nich musimy uznać mimowolną siłę dzieckiem władającą, i policzyć ją do praw przyrodzenia.

Hektor idący na obronę Troi może nam posłużyć za przykład, jak wstręty dziecinne szanować wypada. On, żegnając rodzinę:

„Wyciąga ręce do swojego syna,
Krzyżąc na matki łonie tuli się dziecina,
Ojca się kochanego przeląkszy widoku;
Tak miedź błyszcząca straszna niemowlęcia oku,

I pióra co się wznoszą na wierzchu przyłbice.

Uśmiechnęli się z próżnej bojaźni rodzice.

Zaraz Hektor zdjął szyszak co mu syna trwożył,

I błyszczące pokrycie na ziemi położył;

A dawszy słodkie dziecku swemu całowanie;

I kołysząc je zlekka, bogów prosi za nie.“

»Niczem niezawichrzona dusza małego dziecięcia,«
mówi pani Necker, »okaże wkrótce wrodzoną sympatyją tak względem ludzi, jak względem zwierząt. Jesteśmy bowiem stworzeni do wspólnej miłości, do pożycia z sobą,— to szczęście stanie się naszą nagrodą po śmierci, gdyż miłość ma być naszym udziałem i w niebie. Kształcąc serca dziecięce stósownie do tego dwojakiego życia, idziemy drogą którą nam sama Opatrzność wskazuje, dopełniamy przeznaczenia, do którego nas wzywa Ojcowska miłość w niebiosach« (*).

Płacz jest mową małego dziecka, płacząc z cierpienia czy z gniewu ulega jakiejs mimowolnej sile, dopełnia jakiegoś ogólnego prawa, które nam w każdym żywszem uczuciu łączy z oczu wyciska. Dziecię objawia płaczem każde swe żądanie i cierpienie każde; płacz ten jedna mu pomoc starszych, a jednając ją, naucza jej wzywać.

Dziecię więc za pomocą płaczu naukę porozumienia się z nami rozpoczyna. Ale niezawsze tylko z potrzeby albo z bólu płacze,— widzimy jak już kilkomiesięczne dziecko wyraźnie się gniewa, a wtenczas krzyczy, odrzuca zabawki, rozerwać go niemożna. Tych wybuchów możemy poniekąd uniknąć ciąglą nad

(*) L'éducation progressive.

niem bacznością, strzegąc by niechwytało do rączek przedmiotów, którebyśmy odbierać mu koniecznie musieli; a nadewszystko uchronić je można od płaczu zaspokajaniem regularnem wszystkich jego potrzeb.— Gdyby jednak z jakiegokolwiek przyczyny do wybuchu tych gniewów dziecięcych przyszło, nienależy wtedy używać pieszczót, przymileń, rozrywek; ale przeciwnie, wypada burzę przetrzymać spokojnie, zachowując największą powagę, póki dobry humor znowu niepowróci.

Kto chce oszczędzić sobie nadal niemało zgryzot, a dziecko uchronić od wielu przywar i pokut, niech od początku wielką względem niego stałość zachowuje; bo gdy dziecię raz dozna że mu wgrymasach nadskakują, nauczy się przewodzić, i wtedy trudno dojść z niem do końca. Okazując zaś obojętną stałość, dziecię, chociaż tak małe jeszcze, pozna, że się nadaremnie złości, matka zaś, nieużywając bicia ani pokut uleczy je z czasem ze skłonności, którą inne usiłują, nieraz bezskutecznie przełamać różgami.

Rousseau (Ruso) słusznie w tym względzie powiada: »Jeżeli dziecię niechore, nieskrępowane, jeżeli mu na niczem niezbywa, płacz jego pochodzi z uporu tylko lub ze złego nawyknięcia.

»Najlepszym lekarstwem na upór, najpewniejszym środkiem uniknięcia grymasów jest zupełna na nie obojętność. Nawet małeńkie dziecię nie lubi nadaremnie się trudzić.

»Jeżeli zatem okażesz więcej stałości niż dziecię uporu, dziecię straci ochotę do nowych doświadczeń

Najskuteczniej jest: gdy dziecię kwilić się zaczyna, zająć je nieznacznie; bo wtedy zapomina, że miało ochotę płakać. Trzeba tylko, by nigdy nie dostrzegło usiłowań naszych, niech się zajmie, niepostrzegając że je ktoś zabawia; ale cóż, tego właśnie żadna piastunka dokazać nieumie« (*).

»Rodzice«, mówi panna Edgeworth, »mogą sobie i dzieciom dużo zgryzoty oszczędzić, jeżeli zechcą zwracać więcej uwagi na ich pierwotne wychowanie. Doświadczenie z wielu przykładów zebrane uczy nas, bowiem, że o ile złe wpływy, na które w późniejszym wieku wychowanec bywa wystawiony, tak łatwo psują pracę lat poprzednich, o tyle znowu te początkowe starania przyczyniają się do pomyślnych niezmiennie skutków wychowania, udzielającego się w późniejszej epoce.«

Panna Edgeworth zaleca szczególną bacność na postępowanie mamek i piastunek ze względu na to, że dziecię od nich przejmuje pierwsze wrażenia i błędy, i tak się w tym względzie wyraża:

»Rodzice, czuwając z większą pilnością niż się to zazwyczaj dzieje, nad postępowaniem mamek i piastunek, oszczędziliby dzieciom wiele szkodliwych skutków głupoty i gminnych przesądów. Charakter dziecka, bowiem, wyrabia się prędzej niż myślimy, a wyobrażenia jego przybierają cechę wpływów które je w dzieciństwie otoczą. Pierwsze wrażenia od mamek przyjęte trwają długo, dłużej nierównie niż stosunek

(*) Emil.

z tą pierwszą życia opiekunką,— tkwią owe w umyśle dziecka, chociaż pamięć tej osoby oddawna się zatrze.

»Mamka lub piastunka dwojaki ma cel na względzie: chciałyby sobie oszczędzić trudu z dzieckiem, a przy tem przypodobać się swej pani, bo od niej zapłaty czeka. Chcąc zatem pochwiliwić matce, pobłaża dziecku, bo jej się zdaje, że tem pobłażaniem serce jej zjedna. Gdyby matka zganila mamkę jej słabość względem dziecięcia, ta, pragnąc się tylko przypodobać, okazałaby więcej charakteru.

»Ale ze strony matki niedosyć na słowach; ona powinna łączyć naukę z dozorem, mając zawsze na pamięci, że mamkom i piastunkom zostaje drugi jeszcze powód do psucia dziecięcia. Ponieważ im chodzi więcej o własną spokojność niż o przyszłe dziecka dobro, wolą ustąpić mu, aniżeli stałością grymasy jego zwyciężać. Korzystnie nawet byłoby przekonać mamkę, jak drogo okupuje każde pobłażanie złemu, jak, unikając jednej teraz burzy, gotuje ich sobie nadal dwadzieścia« (*).

Postępowanie mamki lub piastunki staje się więc pod względem moralnego wychowania dzieci niezmierzenie ważnym przedmiotem. Charakter ich łagodny lub złośliwy, obojętne fukliwe, prostackie, albo spokojne i przyzwoite przyczynia się nader wiele do złych lub dobrych skutków pierwotnego dzieci wychowania.

Należałoby zatem tylko rozsądnym, dobrym, łagodnym osobom powierzać pielęgnowanie dzieci, ponie-

(*) De l'éducation pratique.

waż młodziuchne te istoty, skłonne tak bardzo do naśladowania w pierwszych latach życia, przejmują za pomocą wrażeń obyczaje, przymioty lub przywary nasze; należy więc, aby osoby otaczające je w pierwszym dzieciństwie, posiadały rzeczywiście przymioty, którebyśmy radzi w dziecko wpoić, a wolne były od przywar jakich się dla niego lękamy.

Chociażby jednak najszcześniejszy był wybór bony lub piastunki, niech matka ile możności niepuszcza jej z oka, niech sama jak największy udział bierze w pielęgnowaniu dziecięcia, strzegąc by jakie nadużycie lub szkodliwa zmiana niezaszła w obejściu; w takim tylko razie łatwo jej przyjdzie złe usunąć, błąd poprawić, lub oszczędzić dziecku barbarzyńskiego z niem postępowania. Ileż-to kalectw, ileż chorób i wad ludzkich pochodzi jedynie z winy niecierpliwych lub nierozważnych piastunek!

Ileż rodziców oplakuje dzieci, które ze zbytecznym zaufaniem niemoralnej służce powierzyli! Ileż-to ucierpieć musi biedne dziecko, gdy piastunka nań swobodnie złość swoją wywiera, gdy je swą głupotą gubi!

Widząc jak wcześnie zaraza wkrada się do serc młodych, oceniamy dopiero pożytek zakładów dobroczynnych, które przysposabiają pokolenie moralniejszych dziewcząt, i błogosławimy pamięć ich założycieli. —

Nasze polskie piastunki, lubo pocziwego serca, są przecież nadzwyczaj dziecinne, i tworzą jakby wyłączną kastę w narodzie; albowiem wszystkie temi samymi przesądami grzeszą, też same błędy popełniają:

Każda woli dogodzić dziecięciu niż je od złego odwieść, każda wyrывa dziecku uchwycony przedmiot, a gdy to się rozplacze, dopiero mu oddaje; każda straszy dziecię dziadami, strachami, wierząc sama w cały szereg duchów,— każda głośno opowiada cokolwiek dziecię uczyniło złego lub dobrego; ale jakże mało która sumiennie je strzeże i rozsądnie od złego odwodzi?— Smutno też pomyśleć, że na ich pustej głowie spoczywają losy trzech czwartych części ludności.—

III.

DZIECIĘ W ROKU DRUGIM.

Cheąc urządzić wychowanie dziecięcia, trzeba je najprzód jakkolwiek poznać. Bo jako z pewnych względów wszyscyśmy do siebie podobni, tak z innych różnimy się wszyscy od siebie.

(Sniadecki).

Przebyliśmy epokę życia człowieka przedstawiającą bardzo mało zajęcia dla umysłu, epokę, w której nieudolność, jakby śnieżna powłoka przyszłe bogactwa gleby pokrywała.

Uczucie dziecka w roku pierwszym podobne było marcowemu słońcu. Jasność i ciepło promienia zastąpiły inne rokosze natury — cieszyły dla tego szczególnie, że bliskiej wiosny stały się zwiastunem. Pod tym pierwotnym światła i ciepła promieniem rozwinęły się kwiaty, ale w szklarni tylko — matka je wychowała swą czułością — ony też jedynie dla matki za-

kwitły. Teraz zaś światło się wzniosło, promień się przydłużył,— już martwą powierzchnię przebijać zaczyna,— pękły lody — niwa się zieleni — i do pracy wzywa.—

W roku drugim władze uczuciowe znacznie się w dziecku rozwinęły: patrzyny, jakie już tkliwe na pieszczoty matki, jak lubi bawić się na jej kolanach! jaka wyraźna radość maluje się na jego twarzyczce, gdy z rąk służącej na jej ręce przechodzi! dziecię już wyraźnie matkę od innych odróżnia, jakby jej wyższość przeczuwało. A jakie już na jej obejście tkliwe! Domaga się od niej wzajemności, płacze gdy matka pieszczoty jego zbywa obojętnie, gdy proszące się na jej kolana wiać od siebie każe; lgnie do niej, wraca do niej z tą samą zawsze miłością.

Dziecię w roku drugim, widząc chorego, z politowaniem mówi że mu *gaga*, albo *kuku*, i rączką głowy jego dotyka. Gdy lalka upadnie, całuje ją z własnego popędu. Jeżeli upadnie samo, żąda pociechy, daje całować stłuczone kolanko. Gdy mu odbierzemy sprzęt którym się bawi, a na jego miejsce inne mu dajemy cacko, jakież cierpienie wyraża się wtedy w jego cichym i przeciągłym płaczu, jaka obraza i duma maluje się w obojętności z którą odrzuca zabawkę na pocieszenie mu dawaną! Albowiem serduszko dziecię już cierpieć zdolne, nieczułość już duszę jego rani.

Teraz dziecię już umie prosić, dziękować, rzecz wskazaną podać, grzecznie się uklonić. Już ma wolę silną, czegoś chce lub niechce wyrazić. Żądza, niechęć, zdolność uciechy, potrzeba kochania, już wszy-

stkie uczucia człowieczeństwa rozwinęły się w tej wą-
tłej istocie; lecz ona jeszcze niepojawia w niczem przy-
czyny i skutku, myśli jej jeszcze się niewiążą: dla niej
myśleć—to patrzeć,—widok przedmiotu dopiero myśli
dzieciny pobudza, instynkt służy jej zamiast doświad-
czenia; z pomocą tego instynktu dziecię umie wyczy-
tać w twarzach przychylną lub niechęć ku niemu.
Spojrzenie matki włada jego duszą, rozmaitość uczuć
maluje się w wyrazie jego drobnouchniej twarzyczki.
Widząc śmiejącą się matkę, śmieje się i dziecina, nie-
pojawiając z czego. Jeżeli matka spojrzy nań surowo,
dziecię wpatrywać się w nią będzie pomięszane, a
w końcu się rozpłaczę. Zbliżając się do matki, zawsze
przeniknie w jakim jest humorze; cudowna moc owe-
go instynktu dozwala mu jednaczyć się ze starszymi,
nim potrafi na słowa z nimi się porozumieć.

Dziecię niewie jeszcze znaczenia wyrazów, a prze-
cież pojawia co do niego, mówią. Gdy mu powiemy:
daj rączkę, gdzie lalka? piesek idzie,—dziecię daje rą-
czkę, za pieskiem spogląda, lalkę pokazuje. Niedziw
że rozumie co piesek, co lalka, gdyż często ich nazwę
słyszy; ale skądże się nauczyło rozumieć wyrazy nie-
przedstawiające żadnych form widzialnych, jak wyra-
zy: *gdzie-idzie, daj*, a nawet *brzydkie i ładne*? Dziecię
albowiem już mówi *caca* na rzecz którą mu się podoba,
a krzywi się na wszystko co mu do gustu nieprzepada.
Ta zdolność wyrażania pojęć dosyć nas w dziecku za-
dziwia, bo niemierzymy drogi którą jego siły umysłowe
w tak krótkim czasie przebyły.

Dziecię zaczyna z początkiem drugiego roku wymawiać samo z siebie jednozgłoskowe lub dwuzgłoskowe wyrazy, to jest nazwiska osób i przedmiotów które się najlepiej w umyśle jego wyraziły. *Mama, tata, pies, koń, daj, idź*, oto początkowy słownik człowieczeństwa. Dziecię wszakże długo jeszcze niepotrafi wiązać słów w zdania całe, używać spójników. Każdy tryb trybem bezokolicznym zastępuje: *Mania dać, Mania jeść, Mania spać* mówić będzie, mianując się imieniem swoim w sposób w jaki wymawiać je umie.

Chociaż mówić zaczyna, nieprędko jednak potrzeby swoje zdoła wyrazić słowami; — mową jego jest teraz krzyk naprzykrzony.

Przez cały ciąg drugiego roku dziecko rządzi się tylko popędami, temperament gra tu główną rolę, już się on dobitnie w niniejszej epoce wyraża: charakter żywy dziecięcia okazuje się rzutnością ruchów, głośniejszym płaczem, i ożywieniem w twarzyczce; powolne zaś i łagodne usposobienie wypowiada się rzewnością głosu, spokojnym układem.

Wszystko co dziecko pojmuje to już znakami objawia. Jakże się naprzykład cieszy, gdy je na spacer ubierają, gdy spostrzeże niesiony mu objad, lub zobaczy powóz w którym ma pojechać; jak, przeciwnie, krzyczy, chcąc wyrazić że czegoś niechce, lub że się czegoś boi, jak płacze gdy mu zabawkę odbieramy.

Teraz w miarę wzrastającego wniem pojęcia wzrastają i żądze, skłonność do złego się wzmaga. Patrzymy jak dziecko chwyta za wszystko co widzi, jak się napiera wszystkiego, a gdy mu niedamy jak się gnie-

wa, jak krzyczy! Pomimo ciągłej ruchliwości, umysł dziecka zaczyna rozpoznawać coraz więcej przedmiotów, i coraz więcej niemi się zajmować; już też bardzo lubi bawić się ze starszymi, przypatruje się z upodobaniem tańczącym lalkom, obrotom pieniążka na stole, chciwe zajęcia, przedłużać je może nad ulubioną zabawą. Dziecię najchętniej się bawi układaniem i wykładaniem graczków z pudełka, kręceniem klucza w zamku, wyjmowaniem korka z butelki, rozsypywaniem ziarna, wszystkiem, co członki jego w ruch wprawia.

Wszystkie dzieci podobne są do siebie w tej epoce: każde się cieszy na widok jedzenia, zwierzątka, sukienki, każde się uśmiecha do przymilającej mu się twarzy, każde łgnie i ciągnie do matki, jeżeli je matka pielęgnuje, każde trzyma się piastunki, jeżeli ta opiekę nad niem objęła.

Czy w chacie czy w pałacu dwuletnie dziecko wybiega naprzeciw matki powracającej do domu, wita ją klaszcze w rączki, jej wszystkie wydarzenia opowiada w niej we wszystkiem szuka dopełnienia siebie.

Dzieci klas wyższych i niższych podobne do kwiatów co w pierwszej wiosnie powschodziły: jednakie, objawiają własności; a jak za ukazaniem się pierwszych listków niepytamy się co z nich ma wyrastać, ale cieszymy się że już wyszły z ziemi, tak również nas rozczula piętno człowieczeństwa wyrażające się na każdym z tych dzieci, pomimo że je tak rozmaity stopień wykształcenia i tak odmienny los czeka.

W końcu drugiego roku dziecko już wszystko rozumie co do niego mówią, już wie nietylko *gdzie tata*,

gdzie pan, gdzie bijący zegar i t. p. ale pokazać umie jak Babunia pończoszkę robi, jak Dziadzio tabaczkę zażywa, jak Tata pisze, jak piesek szczeka. Chociaż dopiero pojedyncze wyrazy wymawia, usiłuje przecież wypowiedzieć myśli swoje znakami, wyrazem twarzy — w ten sposób oznajmia że ubogi przyszedł, że lalka upadła, że obiad gotowy i t. p. Teraz ton mowy, sposób obejścia, wyraz macierzyńskiej twarzy — mistrzami dziecięcia. Teraz każde słowo matki powtórzone, głos naśladowany, ruchy oddane. Zgań mu gdy się czegoś złego dopuści, a dziecko za tobą powtarzać będzie że to *pfe* że to *nieładnie*. Gdy się czegoś napiera, a powiesz mu że prosić trzeba i prosić nauczysz, dziecko na drugi raz bez przypomnienia wyciągnie rączkę i samo z siebie pokaże, jak cię prosić trzeba. Pozwól mu dziś pobawić się jaką zabawką, — jutro a nawet za dni kilka upomni się o nią, wskaże miejsce gdzie schowana. pokaże w jaki sposób jej użyłaś. Raz tylko dopuść na co złego, a dziecko złe to i jutro powtórzy, i powtarzać będzie póki znowu, mocą nawyknienia nieodzwyczai się od powziętego nałogu.

Lubo wszystkie dzieci okazują w pierwszych latach życia to samo mniej więcej usposobienie, każde z nich różni się wszakże charakterem, bo ten zależy od temperamentu otrzymanego z naturą. W skutek tejże różnicy temperamentu widzimy, jaka się tworzy różnorodność charakterów ludzkich, jak ta różnorodność zajmujące wystawia obrazy w życiu towarzyskiem. jak wreszcie dobitnie wyraża się i w dzieciach. Z powodu różnicy

wewnętrznego usposobienia otrzymanego z życiem, każde dziecko inny temperament z sobą na świat przynosi, inną skalę władz moralnych okazuje. Nawet dzieci jednych rodziców często się różnią od siebie. Patrzmy, jak jedno śmiałe i porywcze, a drugie czułe i lękliwe; jak jedno okazuje słodycz i rozagę, drugie popędlliwość, upór. U jednego widzimy bystre pojęcie, dowcip, objawy talentu, u drugiego gnuśność, materializm, lenistwo. Jedno dziecko silne, czerstwe, rumiane, drugie, zdaje się że sił do życia niema. Cóż ta różnica dowodzi?— Oto że zdrowie, temperament, siła władz moralnych już są założone w chwili urodzenia, że one są podstawą fizycznej i moralnej istoty każdego dziecka, że wychowanie nadaje im tylko kierunek. W istocie, charakteru czyli wrodzonego usposobienia, które człowiek z życiem otrzymuje, nie niejest w stanie przeistoczyć. Wykształcenie uszlachetnia serce, myślom kierunek, duszy hart nadaje, obyczaj wlewa charakterystykę stanu i narodu w którym się człowiek wychowuje; sumienie uczy walczyć z wrodzoną do złego skłonnością, ale zmienić naturę otrzymaną z życiem, zmienić temperament zależący od wewnętrznego ustroju, tego żadna siła ludzka niedokaże. Wrodzony temperament zawsze bierze górę, popędliwy lub flegmatyczny charakter nieprzestanie, pomimo najwyższego wykształcenia, bydź popędliwym lub flegmatycznym; jak brunet nieprzestanie bydź brunetem, czarnych mieć oczu i śniadej cery.

Człowiek jest utworem cudownie z tysiącznych organów złożonym. Każdy z tych organów ma swe

przeznaczenie, założoną w sobie działalność siłę, i odpowiednie tejże sile kształty.

Im więcej rozwinięte moralne organa w człowieku, im wyżej wzniesiona ich skala, tem więcej człowiek do doskonałości zbliżony. Gdzie przeciwnie, wadliwy skład tychże organów lub ich niedostateczność, tam w ciągu całego życia dadzą się widzieć wady charakteru albo brak zdolności tam się okaże niedostatek *dobrego*, co w rezultacie równa się *złego* przewadze.

Niejest-to materyalizmem sądzić, że doskonalsze moralne usposobienie pochodzi z wyżej rozwiniętych organów fizycznych:—tego uczy nas cała natura. uczy nas sam Bóg, który wyłączne własności organicznych istot wyraźnemi nacechował kształtami.— Skład i usposobienie każdego żyjącego jestestwa, okazując się zawsze w tymże samym kształcie, tworząc tygrysa zawsze okrutnym, gazellę zawsze łagodną, uczą nas, że natura z życiem otrzymana zależy od pewnych organicznych przyczyn, i że człowiek fizycznością jednymże co i zwierzęta podlegając prawom, też same skutki tychże samych materyjalnych przyczyn w sobie okazuje. Potęga wrodzonych skłonności niezaprzecza dla tego wpływu ukształcenia, przewagi sztuki nad naturą.

Niebędziemy się zastanawiali nad przyczynami, od których zależy temperament dziecka, wyższa lub niższa skala jego władz moralnych,— ani zajmować się będziemy wpływem, jaki wywierają na charakter, klimat lub obyczaje narodu pośród którego dziecię się wychowuje; my je tu w ściślejszym weźmiemy znaczeniu, bo jako członka uorganizowanej już społeczno-

ści, jako istotę, która ma przez dobre wychowanie dostąpić moralnego wykształcenia i fizycznego rozwoju, do jakich tylko środki ludzkie i wola rozumna wynieść się nam dozwala.

Jak ognia własności żadna nieprzeistoczy potęga, a każdy umysł potrafi użyć go do rozlicznych potrzeb; jak ogień oświeca, grzeje, lub w popiół obraca, jak ogień stać się może pożarem, płomykiem, lub zgasnąć... tak uczucie człowieka, stosownie do danego mu popędu rozwija się, wzmacnia, albo gaśnie, tak myśli jego rozmaity mogą wziąć kierunek, zmienić go w bohatera albo też w zbrodniarza.

Odmienić usposobienie wrodzone w dziecięciu, zrobić flegmatyka żywym, namiętnego psotnika zmienić w anioła słodczy, z rezolutnej dziewczynki uczynić cichą flegmatyczkę jest niepodobieństwem, a nawet usiłowanie takie jest największym błędem w wychowaniu.

Zamiast naturę pogwałcać moralniej kształcić ją,— zamiast ogień gasić, pożyteczniej jest dobry mu nadać kierunek i korzystnie go użyć; w ten sposób flegmatyk stać się może zacnym mężem stanu, figlarny psotnik dzielnym wojownikiem, zbyt rezolutna dziewczynka pełną cnót Kornelią.— Lecz u nas, niestety, wychowanie dzieci zasadza się, po większej części, tylko na karceniu, wysilanie pamięci zowie się nauką, długie pacierze moralnością.

Zbite różgami dziecko staje się na pozór spokojnym aniołkiem, to jest ślepo na każde skinienie posłuszną machiną,— powtarza grammatykę bez omyłki.

kłania się grzecznie i milczy przy gościach, ale tymczasem charakter jego traci samodzielność, wyobrażenia nierozwijają się, pojęcia się krzywią, a co gorsza, dziecię utracą godność osobistą.

Jakże wiele rodziców, zamiast kształcić przekonywanie w dzieciach, usiłują charakter ich przeistoczyć, ćwicząc je tylko w pozornych oznakach dobrego wychowania, męczą pokutami, łajaniem, chcąc w nich zbyteczną żywość przytłumić i nadać im układ przyzwoity, a zaniedbują kształcenia przymiotów, które, doszedłszy do wyższego rozwoju, przeważąłyby w nich skłonność do złego.

Rok drugi jest, jak już powiedzieliśmy, w wychowaniu najtrudniejszą ze wszystkich epoką, albowiem dziecię powoduje się teraz tylko popędami, za najmniejszą przeciwnością wpada w rozdrażnienie, krzyczy i płacze namiętnie. Ta jego skłonność do gniewu pochodzi wszakże z dwóch przyczyn, to jest z przeogromnej wielkości mózgu w stosunku do ciała, i z tego, że dziecię zwiększających się coraz życzeń swoich wypowiedzieć słowami niemoże. Lubo ciągle drażliwość dziecka tak nas niecierpliwi i postępowanie z niem utrudnia, powinniśmy przecież mieć ciągle na względzie, że rok drugi jest epoką przejścia ze stanu niemowlęctwa do samodzielności, — że te uporne krzyki wkrótce się uciszą, że mowa zastąpi niedługo te płacze, że popędową ruchliwość uspokoi zajęcie umysłu. Ruchliwość ta, chwytywanie za wszystko, napięcie się wszystkiego co widzi, płacz ów naprzykrzony jest jakby potrzebą natury u małego

dziecka, i żadną karą ani biciem uleczyć się nie-
da. Lecz ze ten stan drażliwości wystawia rodzi-
ców na pierwsze błędy wychowania, a dzieci na-
raza na pierwsze niebezpieczeństwa złego wpływu,
który na ich charakter wywiera nietrafne namiętnie
starszych obejście, a zatem spróbujemy podać tu nie-
które uwagi co do postępowania z dziećmi w ro-
ku drugim, i te będą przedmiotem następnego roz-
działu.—

POSTĘPOWANIE Z DZIECKIEM W ROKU DRUGIM

IV.

POSTĘPOWANIE Z DZIECKIEM W ROKU DRUGIM.

Niewłada, wiercie mi, tym światem trafia ślepy, ani mus nieodpartej konieczności—rozum nad wszystkiem panuje.

(Lubomirski Mar. IV. K.)

Powszechnym jest u nas zwyczajem, iż gdy dziecko za co uchwyci, piastunka, a często nawet i matka wyrwa mu uchwycony przedmiot, a chcąc je nadal od tego oduczyć, bije dziecko, ile razy rączkę wyciąga do rzeczy wzrok jego wabiących. Szczególniej też piastunki nieumieją się z dziećmi obchodzić. Płocha, roz-targniona, porzuca dziecko, niezadając sobie pracy żeby je zabawić; samo sobie zostawione dziecko idzie też za wrodzoną wiekowi swemu skłonnością, porywa wszystko i psuje co mu pod oczy podpada. Jeżeli to rzecz małej wartości, piastunka pozwala mu ją niszczyć, przedmiot zaś kosztowniejszy wydziera dziecku gwał-

tem, szarpie je, fuka na niego, a dopiero gdy się dziecię rozkrzyczy, oddaje mu znowu rzecz wydartą, by się uciszyło. Niejestże to sposób nauczania dzieci niecierpliwości i gniewu, i wprawienia ich do mazgajstwa? Jakże się dziecię niema popsuć, jakże niema krzyczeć za każdą potém przeciwnością, doświadczywszy, że wszystko płaczem otrzymuje? Ponieważ zaś codzienn w teź same błędy wpada, złe z każdym dniem bardziej się wkorzenia. Dziecię niezna wartości rzeczy którą psuje, niejest w stanie pokonać właściwej wiekowi swojemu ruchliwości, niesprawiedliwie i bezskutecznie jest więc karać je dziś za błędy których nierozumić, a których się dopuszcza więcej jeszcze z winy piastunki, niżeli w skutek własnej skłonności do złego.

Chcąc by dziecię nienabięrało nałogu ruszania i psucia wszystkiego, a przez ciągłą wojnę z piastunką nie uczyło się złości, można tego dokazać moralniejszym i skuteczniejszym sposobem. Dwa są ku temu środki: pierwszy, aby nigdy dziecięcia samemu sobie niezostawiać, i chronić je, by się niedopuszczało rzeczy, za którebyśmy później karać je musieli, drugi, aby łagodnie i zwolna na inną zabawkę, zamienić rzecz którą dziecię uchwyciło, aby ile możności inném zajęciem odwozić je od złych nałogów, mogących przez nawyknięcie obrócić się w naturę, a których wstrzymać wolą i rozumem jeszcze niejest w stanie.

Gdy dziecię bawi się czemś, czego niepowinno brać do rączek, niech matka niełaje go, niewyrywa rzeczy tej gwałtem, ale niech natychmiast inną zabawkę mu

pokaże, a gdy się dziecię nią zajmie, wtedy matka łatwo rzecz poprzednią odbierze, a zamiana przedmiotów obejdzie się bez krzyku i gniewu tak z jednej jak i z drugiej strony.

Zwyczajnem bardzo przewinieniem matki jest, że często dziecię bez potrzeby łaje, a łajac że je zawsze poniza. Ponieważ usposobienie dziecka do chwytania wszystkiego co widzi wynika z jego ruchliwości, i winno być poczytane za nieudolność wieku, a zatem niecierpliwość nasza nieczem się tu nieda wytłomaczyć, i brak tylko trafności w postępowaniu dowodzi.

Trafność w postępowaniu z dziećmi, jak umiarkowanie w przygodach codziennego życia, zależy od wyższego wykształcenia i większej na innych względności, a że zaślepienie jest źródłem większej części popełniających się na świecie błędów, a niecierpliwość zwykłą przyczyną zmarnienia najpiękniejszych nieraz przymiotów w zarodzie, na to nietrzeba dowodów. Widzimy też, że jedna matka, gdy dziecię dopuszcza się czegoś złego, odwołuje się od tego z cierpliwością, unikając scen gwałtownych, druga karci je namiętnie, rozżalonemu dziecku milczeć nakazuje, a że dziecię niejest w stanie powstrzymać się natychmiast w płaczu, dostaje więc klapsy za nieposłuszeństwo, matka prócz tego każe się przeproszać, dziecię przeprosić się wzbrania, stąd wybuch nowy: dziecko zaczyna płakać ze złości, uczy się zuchwalstwa, a matka zniecierpliwiona jego grymasami i mazgajstwem, łaje z poniżeniem szkaradnego, obrzydłego chłopca, albo *nieznośną, zuchwałą upartą dziewczynę*. Skądże potem może powstać

w takich dzieciach energija w czynie, zaufanie w sobie, a nadewszystko, trzebaż się dziwić, że po takim postępowaniu dziecko traci ufność do matki?

Póki rozumowanie z dziećciem niestanie się środkiem wychowanie ułatwiającym, póty należy strzedz je od wszelkiej do złego sposobności, by to złe nie-wkorzeniało się przez zwyczaj i nieprzechodziło w naturę; teraz lepiej unikać niż wytępiać, bo zbytępnem wytępianiem złego moglibyśmy zniszczyć i dobre zarody — wyrrywając kąkół, moglibyśmy wyrwać i pszenicę.—

Gdy dziecię jaką czynnością rozbawione, strzeżmy się również odrywać je, a potem inną zabawą zagłuszać. I w tym razie najlepiej będzie gdy dziecię jakim innym przedmiotem zajmniemy, a dopiero tak rozbawione usuniemy z miejsca z którego pragniemy je oddalić. W wychowaniu równie jest ważnem unikanie okazji do *złego*, jak wpajanie *dobrego*, a moralniej nierównie zapobiegać złym nałogom, niż leczyć z nich później.

Wszelki gwałt jest niemoralnością, a natarczywość wstręt sprawia nawet w niemowlęciu — zmuszone do czegokolwiek, zaraz w rozdrażnienie wpada.— Gdy więc chcemy odwieść dziecię od złego, odwódmy, powtarzam, łagodnie; srogość z małemi dziećmi niepotrzebna, a nawet szkodliwa, bo, unosząc się gniewem, zły przykład z siebie dajemy.

Bo i czegoż się tu gniewać? czémże ta nieudolna dziecięca doprawdy zawinić może? W czém się nam oprzeć zdolna? Cóż łatwiejszego, jak zmusić ją do

czego tylko zechcemy? Nie sztuka też przyniewolić dziecię, ale sztuka prawdziwa jego wolą pokierować.

Nieużywajmy zatem nigdy względem dzieci bicia, pogrózek, głośnego łajania, niekarzmy ich zamykaniem w ciemnym pokoju, słowem, unikajmy wszystkiego co, nerwy drażniąc, umysł ich przytępia. Barbarzyńskie te środki psują raczej, ale niepoprawiają dzieci, psują, bo je niecierpliwości i gniewu uczą, a co gorsza, służą im za przykład równie okrutnego obchodzenia się później z bliźnimi. Dziecię długo jeszcze nierozumie oburzenia matki, tymczasem srogość jej sprawia już na umyśle jego szkodliwe wrażenie, wbija mu się w pamięć, dziecię ją przejmuje i wkrótce naśladować zacznie. Skłonność do naśladowania bowiem przeważa w małych dzieciach uczucie bojaźni, rodzice zaś są dla nich przez te pierwsze lata raczej wzorem niż postrachem. Gdy matka, łajac dziecko, używa słów obelżywych, ono wkrótce powtarzać je zacznie, i mówić, niestety, przeciw samej matce; ale będzie to winą dziecięcia?— ubliżeniem świętej rodzicielskiej władzy? Nie, to będzie koniecznym skutkiem moralnego wpływu, który potężnie już działa, tak w złem jak w dobrem, na tę młodą duszę.

Dziecko, niepojmując złego którego się dopuszcza, niemoże też pojąć oburzenia starszych; gniew nasz, choćby i słuszny, wyda mu się złością tylko,—uderzy wyobraźnię zamiast sumienie poruszyć.— Gniewem i biciem matka odstręcza dziecko od siebie, prócz tego, dziecko bardzo łajane, przybiera ton ciągłego narzekania i ciągłych wymówek, a każdy później r. zka-

matki za chęć dokuczania poczyta, i pełnić go będzie z zawiścią niewolnika w sercu.

Że poniżenie zaszczepia zawiść i ducha pogębia, tego dowodzą tysiące ludzi *do niczego*, mimo doznanej w dzieciństwie surowości,— i tysiące domowych nieszczęść wynikających z nadużyć, których się jedni względem drugich dopuszczają.

Matka poniżająca dzieci, musi uciekać się później do kar i obietnic, by je pobudzić do cnoty i honoru. »Jeżeli przez cały tydzień niebędziesz zuchwałą, kupię ci kapelusz,« mówiła pewna matka do córeczki, ale rok minął, a córeczka nie miała kapelusza.— Niecierpliwą i namiętnie unoszącą się gniewem matka ma zawsze zuchwałę dzieci: tracą one nadal do niej zaufanie, a przeciwnościami tylko na wodzy trzymane, wyrosną w przekonaniu, że dom rodzicielski jest czyścem na ziemi; i zamiast upatrywać w życiu rodzinnem przybytek czystego, prawdziwego szczęścia, marzyć będą o wyzwoleniu się z niego jakim bądź sposobem.

Przeciwnie, matka obchodząca się z dziećmi sprawiedliwie, niewzbraniająca im zadość uczynienia niewinnym pragnieniom, matka pobłażająca błędom nieudolności, a chroniąca od złych nałogów i zepsucia, zjedna sobie największe dziecka przywiązanie, obudzi w niem najszlachetniejsze uczucia z łatwością, bo serca jego żadnem niezrazi nadużyciem.

Jeżeli dziecię żywe i łatwo się rozdrażnia, należy z niem więcej stałości zachować, i starannie przyczyn do gniewu unikać, mniej pozwalać na wybryki żywota, rychlej w wybuchu poskramiać. Jeżeli, przeciwnie,

dziecię nieśmiałe, trwożliwe, powinniśmy obchodzić się z niem łagodniej, i więcej niż dla innego względu zachować. Niezawodną jest rzeczą, że nieustanne wpływy na umysł i serce, że zimna krew ze strony rodziców, spokojne, czułe a rozsądne i sprawiedliwe ich obejście się więcej jednej i drugiej stronie korzyści przynosi, niż zbytnia surowość i nieustanne kary; a nawet doświadczenie na wielu dzieciach otrzymane stwierdziło, że staranne wychowanie nada im, stworzy w nich przymioty, których im odmówiła natura.

Srogość przestrasza dziecko i myśli jego mięsza. Dziecię karane zbyt surowo nigdy niebędzie naturalne, wieczna obawa wyrodi w niem uczucia i ruchy przesadne, takie dziecko nigdy niewyzna z prostotą żądań i pomysłów swoich, co gorsza, brak swobody i doznana srogość w dzieciństwie zostawi mu nieuleczony smutek w charakterze: to dziecko, zawsze poniżane, doszedłszy lat młodzieńczych uwierzy, iż do wyższości w świecie niema prawa, zwątpi o sobie, usunie się od ukształconej społeczności, i albo się rzuci w dostępniejszą sferę knejpowych towarzystw, albo zniechęcony do życia — zmarnieje.

Tymczasem niespotkałam prawie matki, a szczególnież też ojca, którzyby nieużywali względem małych już dzieci pogrózek, tupania, bicia, a zwykle niestety za błędy nieudolności, które same z wiekiem przechodzą, i dają się przez wykształcenie usunąć, — lub za przywary, które w dzieci wkorzenia dopuszczone zepsucie, albo niestosowne z niemi postępowanie w tej ważnej epoce.

Często rodzice pozwalają sobie żądać rzeczy przeciwnych naturze, i karzą za ich niedopełnienie, jako to żądają by dziecię uciszyło się w płaczu na skinienie, by odstąpiło jakiegoś żądania obudzonego wrodzoną jego żywością, by ślepo wypełniło rozkaz którego jeszcze nierozumie; ale to pewna, że gorączkowe uniesienia są, tak w wychowaniu jak w każdym innym zawodzie, najniżej skuteczném lekarstwem: gdy przeciwnie, spokojna rozwaga tak wielkie dzieła do skutku przywodzi! Widząc jak wysokie w świecie stanowisko zajmują ludzie zimnej krwi i zdrowego sądu, czyż się godzi pozbawiać tych przymiotów dziecię, którego charakter zależy już w tak wielkiej części od naszego z niem w obecnej chwili postępowania? Milijony istot niezdolnych, niemających własnego sądu ani wytrwałości w czynie, są dowodem, że stałość charakteru i rozsądek niebывают darami przypadku.

Rozwagą, dobrocią nienazywają się przecież napady dobrego humoru, lub chwilowa czułość z naszej strony: cóż po tem że dziecię dostanie dziś karmelków, że dziś do niego czule przemawiamy, kiedy za pierwszą chwilą z niecierpliwienia łajemy namiętnie, karzemy z gniewem za przewinienia, którym pobbłazaliśmy wczoraj?

Lecz jeżeli z jednej strony barbarzyństwem jest karać za błędy mimowolne, za przewinienia pochodzące z potrzeby natury lub słabości wieku, to z drugiej strony niemoralnością byłoby pochlebiać dzieciom w gniewie, kaprysom dogadzać, okazywać zbytnią gorliwość w zadowoleniu jakiegokolwiek szkodliwej dla nich

żądzy, jako to: poddawać i odrzucać przedmioty podług ich zachcenia, ustępować im gdy natarczywie o coś krzyczą, dozwalać by dziecię biło starszych, dręczyło zwierzęta, psuło coś umyślnie i t. p. Taka dobroć wiedzie do zepsucia, toruje drogę do występków a nawet do zbrodni. Rączka co się na starszych dziś bezkarnie podnosi, przeistoczona w żelazną rękę domowego tyrana, skaże kiedyś rodzinę na cierpienia złego, dowolnie narzuconego jej losu!

Zupełnie jest co innego pobłażać w złém, a mieć wyrozumienie na słabość wieku albo wstręt wrodzony, wielka różnica zachodzi między pieszczaniem a psuciem dzieci: można niedogadzać im w złych żądzach ale także niedrażnić i niesprzeciwiać się im niepotrzebnie w niewinnych zachceniach.

»Skłonność dzieci do gniewu, uporu i złości, mówi słusznie Rousseau, wymaga wielkich względów i nadzwyczajnej uwagi. Oddalajmy więc od nich osoby, które im się sprzeciwiają, które je gniewają i drażnią; bo to im więcej szkodzi niż zmiana powietrza. Dzieci które doznają przeciwności od losu a nie z przyczyny starszych, nigdy nie będą ani złe ani zuchwale, i zdrowie ich na tem wiele zyska.

»Dzieci ludu, swobodniejsze, mniej podlegające starszym, okazują też więcej zdrowia a mniej kalectw i defektów, niżeli dzieci niby staranniej wychowane, to jest niżeli dzieci którym się wszyscy ciągle sprzeciwiają.«

W istocie, niewolniczem uleganiem dziecku i pochlebianiem mu z jednej strony, a bezpotrzebnem dra-

znieniem z drugiej, rychło z miłego aniołka złośliwego okrutnika uczynisz.

Pieszczoty obok powagi, słodycz przy sprawiedliwości niezepsują dziecka. Kto karci zuchwałą rączkę gdy sobie szczypać pozwala; ale niebroni jej bawić się, lub łagodnie odbiera przedmiot którego niezna wartości, ten postępuje moralnie, i niemoże lękać się zepsucia. Pieszczoty nie psują charakteru, pieszczoty są nawet dla dziecka żywiołem. Cała natura pierwsze dzieciństwo czułością otacza — epoka ta, w której miejsce dziecięcia przy sercu, pod skrzydłami matki.

Wszelka niemoc wzrusza nas, jedna sympatyję i opiekę,— czułość dla dzieci jest prawem natury, staje się dla nich tém, czém dla kwiatka promień słoneczny. Zbytne tylko pieszczoty, obsypywanie pocałowaniem dziecka w grymasach są niemoralnością. O ile matka pieści dziecko z potrzeby serca, w skutek spółczucia lub w nagrodę za grzeczność, o tyle pieszczoty posłużą jej za środek moralnego wpływu na charakter dziecka, zachęcać je będą do dobrego, do przypodobania się rodzicom. Ale jeżeli matka pieści zarówno za złe i dobre, jeżeli wdziękami dziecka zaślepiona dogadza sobie, pozwalając mu na wszystko, całując je bez względu że postępowanie jego niezasługuje na pieszczoty, ta matka demoralizuje dziecię swą czułością, a prócz tego niesprawiedliwość popełnia względem lat następnych; bo dziś, ulegając czarom dziecinnych powabów pieści rumianą, loczkami ozdobioną buzię,— a gdy przeminą wdzięki a z niemi sympatyja,

niebędzie czém nagrodzić prawdziwej zasługi zwycięstwa nad sobą.

»Z dziećmi to szczególniej« — mówi pani Guizot, *»chi va piano va sano, chi va sano va lantano,«* (*) bo droga daleka a siły tak małe! Inne przysłowie mówi że, *czas wymaga czasu*, niesądźmy że w wychowaniu mniej go potrzebuje. O! tak, pośpiech i przymus nie tu niepomogą. Nasze wymysły i usiłowania niepotrafią zmienić natury dziecięcia i wpłynąć na skład jego organizmu, który, podlegając niezmiennym prawom przyrodzenia, spełnia przepisane przez Stwórcę koleje, i niedochodzi kresu rozwinięcia, aż w oznaczonej przez naturę chwili« (**).

»Wychowanie dzieci, mawiał jeden z naszych mędrców, to oliwa co się przez ciasną przelewa szyjkę: na wierzchu jej dużo, — na raz przecieknie tylko kropelka.«

Czy może matka wymawiać się, że do wychowania dzieci nieusposobiona, że do owych drobnych starań cierpliwości niema? Jest-że ważniejsza dla niej powinność lub wyższy przedmiot zajęcia, nad dobre wychowanie dzieci? Dla czegoż tyle matek poczytuje te starania za męczarnię, i tak niecierpliwie zbywa najszczytniejsze powołanie do jakiego wezwaną mogła bydz kobieta? — Oto, bo nierozumiejąc ważności tego powołania, nieumieją w potędze wpływu swojego na

(*) Kto zwolna postępuje, ten zdrowo podróżuje, a kto zdrowo podróżuje, daleko zajść może.

(**) Lettres de famille sur l'éducation.

dzieci widzieć swęj władzy nad światem. Wszystko co rozumiemy zajmuje nas, a co zajmuje — nienudzi: gdy matka ogarnie myślą i sercem skutki wywieranego wpływu na świat przez wychowanie jakie dzieciom daje, gdy raz uzna się odpowiedzialną przed Bogiem, przed światem,— przed dzieckiem którego szczęścia w swem ręku piastuje,— wtedy serce jej napełnia się uczuciem godności, a wyższe pojęcie swojego posłannictwa prawdziwe jej zamięłowanie wzbudzi, i poświęcenie potrzebą serca uczyni.

Matka niecierpliwiąca się w wychowaniu dzieci utracą święty charakter kapłaństwa, przestępuje ciasny, lecz najwyższy zakreślony obręb ze wszystkich ludzkich zawodów, — z bogini w anomiczną istotę się zmienia, w istotę odrażającą mimo wdzięków ciała: bo wszystko co się oddala od właściwej formy staje się potworem, i sprzeciwia się dobrego smaku zasadom.

Niecierpliwość matki, nastraszenie dziecka nieleczy złego radykalnie. Przełknięte pogroźką, tupnięciem, wstrzymuje się czasem na chwilę w rozdrażnieniu; matka cieszy się wtedy że dziecię jej się boi, że posłuszne, ale czyż przerwanie myśli jest już wytępieniem skłonności do złego? Nie, dziecko za chwilę te same błędy popełni i popełniać je będzie przez długi czas jeszcze, bo mózg jego nieczynny ani pojąć złego, ani zakazu na długo pamiętać niezdolny.

Wszelkie rozzalenie następuje tylko w skutek wielkiej przeciwności. W każdym umyśle tkwi pewna skala wyobrażeń o szczęściu, których urzeczywistnienie nazywa się pomyślnością, a niedopełnienie boleścią

serce napelnia. Wiemy że dziecię w roku drugim najbardziej się rozzala gdy je piastunka odchodzi, gdy mu odbieramy przedmiot jego zajęcia, gdy je bierzemy z miejsca gdzie zabawę sobie wymyśliło, lub gdy niedozwalamy zadość uczynić jakiemu jego życzeniu. Podaliśmy wyżej sposoby na zaspokojenie dziecięcia w takich wypadkach, by go niedrażnić i do gniewu nieprzywodzić. Sposobów na to jest wiele, i same się roztropnej matce lub piastunce nastroczą: ona spokojnie, bez uporu i nalegania rozżalonemu dziecku nasunie jakieś miłe zajęcie; weźmie je na ręce, pokaże ptaszka co skacze po ziemi, kotka pijącego mleko,— albo pieska przywoła i zacznie się z nim bawić, lub sypiąc ziarno kury zwoływać będzie — dziecię przypatrywać się zacznie zwierzątkom, zacznie naśladować czynność która je zajęła, i o płaczu, o rozżaleniu zapomni.

Zajęcie umysłu jest w każdym wieku i przeciw każdej namiętności najlepszym lekarstwem: ostudza żary uniesienia, myśli rozszerza, żądze osobiste tłumi, a przytem leczy egoizm; bo wszystko co ziemskie maleje, gdy się nań z wyższego punktu spojrzymy.

Im prędzej i spokojniej odwracać będziemy dziecię od złego, tem mniej złe to zakorzeniać się w niem będzie. Jeżeliby zaś dziecię wpadło w upór i złość dobrowolną, to jest bez daniej do tego od starszych przyczyny, albo jeżeli bardzo rozżalone nie dałoby się niczem rozerwać, strzeżmy się wtedy zbytniego nalegania. Najlepiej w podobnym razie na dziecko nie uważać, a potem je nieznacznie rozbawić; gdyby zaś

gniew jego przechodził w złość namiętą, uporczywą, natenczas wypada je koniecznie poskromić,— najlepiej posadzić je w kącie. — Dziecię które w drugim roku niedozna stałego ze strony matki obejścia, w trzecim roku już będzie zepsute; przeciwnie, matka okazująca w powściąganiu złego stałość nieugiętą, pozyska wielką nad dzieckiem przewagę.

Sklonność do złego nieoddzielna jest od naszej cielesnej natury; widzimy, że ta skłonność już się i w niemowlęciu objawia.

Zmuszamy się do dobrego, w złem się ciągle powściągać musimy. »Bojowaniem jest żywot człowieka« mówił Job,— (księgi Job: VI, 2) tę prawdę potwierdza już i małeńkie dzieciątko; tylko że za nie bój z wrodzonym do złego popędem toczy dzisiaj matka, w jej też mocy jest, oszczędzać dziecku okazyi do gniewu, unikać przyczyn błędów wywołujących, i tēm złe osłabiać.

Powinnością matki jest zganić dziecku każdy błąd, każdy zły postępek; chociaż dziecko niepojmując rozumem znaczenia nagany, już je przywiązuje do tonu mowy, i zaczyna podług tego tonu oceniać wartość postępów swoich,— organ głosu, wyraz twarzy tłumaczą mu dziś to, czego byśmy napróżno uczyli słowami. Nagana rodzicielska jest potężną bronią w wychowaniu, podstawą przyszłej w rodzinie moralności.— Co ojciec nagani, to sumienie dziecka za złe także uzna, i przez całe życie za złe uznawać będzie; co matka uczi i świętym nazwie; to w sercu jego, jak w arce przymierza złożone, przechowa się mimo nie-

bezpieczeństw światowego życia. Niech matka nie-szczędzi dzieciom nagany i kary za złe dobrowolne; skłonność do złego należy w nich leczyć od dzieciństwa, i to wszelkiemi rozsądnymi środkami, jakie tylko posiada sztuka wychowania.

Dobrze wychować dziecko jestto ustrzedz je od złego a dobre zaszczerpić, wykształcić,— jestto praca, która co chwila w pomoc miary i wagi potrzebuje; jestto budowanie ciągle, na zasadzie pewnych prawideł oparte,— walka to nieustanna, istna przez obóz nieprzyjacielski przeprawa: opuścimy ręce na chwilę, a nieprzyjaciel zwycięży, budowa bez kształtów się wzniesie lub w gruzy zapadnie! O, tak! — wychowując dziecię, musimy ciąglą toczyć walkę z własnościami cielesnej natury, z materyją, która, jak chwast wybujały, zagłusza wzrastające duchowe plony,— musimy mieć na oku przeciwnika obozującego na ojczystych ninach, a trzeba nam bezustannie stać pod bronią, bo skoro zaśniemy, łatwo nas pokona.— Sztuką wojenną zowiemy wskazane sposoby używania tej lub innej broni stosownie do stanowiska i przeciwników,— a sztuką wychowania umiejętność w dobraniu środków, któreby pokonać dozwoliły złe skłonności w dzieciach, a rozwinać w nich moralne przymioty.— Im trafniejsze środki, tem sztuka wyżej posunięta, a przez to ją zowiemy wyżej posuniętą, że oszczędza siły walczącemu, broni od szwanków i strat, na jakie naraża go nieumiejętność i fałszywe działanie.

V.

WPŁYWY MORALNE W ROKU DRUGIM.

Tkwi w duszy rodaków bujne ziar-
no, lecz w iluż tłumi je ubóstwo! —
u iluż gnuśność w kłos mu się wywie
i dojrzeć niedaje!

(Orzechowski.)

Niepodobna jest, pisząc o wychowaniu, wymieniać rady na każdą okoliczność życia: trafne postępowanie zależy od wyższego wykształcenia rodziców, łagodniejszego lub drażliwszego usposobienia dziecięcia, a nadewszystko od moralności i rozsądku matki. Rozsądek bowiem jest pierwszym warunkiem pedagogicznego talentu; bez niego próżne wydatki i poświęcenia bez niego największe ofiary nieprzynoszą pożądanego skutku. Ale niestety, czyż rozsądku nauczyć można?... Otrzymane w innych rodzinach doświadczenie może przynajmniej niejedną pożyteczną uwagę rodzicom na-

sunąć. Na tej zasadzie umieszczamy niektóre jeszcze rady o postępowaniu z dziećmi w roku drugim.

Najpierwsze z nich jest, aby dziecię, ze względu na swoje dobro i spokojność matki, ciągle już było zajęte. Niema potrzeby zawsze go zabawiać, dziecię może się już samo bawić, piastunka niech mu wtedy tylko dopomaga, gdy je od złego odwieźć, albo ze znużenia wyprowadzić trzeba. Piastunka ma być pomocą, opieką nie zaś niewolnicą dziecka. Pudło z gracikami najlepszą jest teraz dla dzieci zabawą; siedząc przy pudle na ziemi, dziecię wkłada i wyklada gracki, i to je nadłużej zatrudnia. Czy to w pokoju czy w ogrodzie, byle na podłożu dywanu dziecko może się bawić samo choćby jak najdłużej: poddając mu nieznacznie zabawki jakiegożby zajęcia mogły jego umysł, można je w tej spokojności całe godziny utrzymać. Matka lub piastunka niech je strzeże ciągle, ale niech mu jak można najmniej pomaga — czuwając z daleka, może się zająć robotą. Ruchliwe żywsze dziecko nieumie długo usiedzieć spokojnie, a więc przechodzi się z miejsca na miejsce, kręci się, nieustannie piastunkę swoją niepokoi. Teraz je zabawić tak uciążliwie i nudno dla niej, a przecież spuścić go z oka niemożna. Jakże wielkiej wytrwałości trzeba, jak wiele w duszy poświęcenia, żeby tę epokę przetrwać bez niecierpliwości, i dziecka niezepsuć drażnieniem! U nas jednak przeciwnie za zwyczaj się dzieje. Gdy dziecię żywsze a przez to ruchliwsze, trudno je upilnować, bo idąc za wrodzoną skłonnością, przechodzi nieustannie z jednego miejsca na drugie, wszędzie

go pełno, wszędzie coś broi. Piastunka zazwyczaj, pilnując niby dziecka, idzie trop w trop za niem, lecz albo się zamyśla, albo wdaje się w rozmowę, dosyć, że nieuważa na dziecko; to, zupełnie samo sobie zostawione, dopuszcza się czegoś szkodliwego, wtedy piastunka porywa je z owego miejsca, dziecko w rozdrażnienie wpada, bije piastunkę, ona się z jego złości śmieje, bawi się tём że ją dziecko bije, i w końcu oddaje mu to czego żądało, lub wraca do miejsca z kąd dziecko uniosła. — Dziesięć razy na dzień podobnie na złe dopuszcza, i tyleż razy sprzeciwia się dziecku, odrywając je od szkodliwej czynności którą się mu zająć pozwoiliła; wynikające ztąd gniewu i płaczu wybuchy naprzykrzają się piastunce, a dziecko coraz więcej demoralizują.

Dziecię lubi używać sił swoich swobodnie, przy-
mus je drażni, przeciwność uczy kaprysów, wolne zaś członków użycie wyrabia odwagę, i zawczasu do spokojnej swobody przyzwyczajają. Niech zatem dziecię bawi się albo w osobnym pokoju, gdzieby się nie do zepsucia nieznajdowało, albo niech je przynajmniej piastunka pilnie strzeże od wszelkiej do złego sposobności. Niewypowiedzianą jest dla dziecka korzyścią, gdy ma oddzielną do siebie piastunkę, umiejącą chronić je od ponęt, zabawić w potrzebie, a nadewszystko unikać rozdrażnienia. Bardzo ważnym także jest wzgląd, aby piastunki, w chwilach gdy dzieckiem zajęta, do innych posług nieodrywać, gdyż porzucane co chwila dziecię niezmiernie się drażni, a do tego piastunka, inną posługą i płaczem dziecka zniecierpliwiona, porzuca-

niem, mruczy, fuka na niego, najgorszy przykład z siebie mu daje.

Wybór piastunki należy do warunków dobrego wychowania,— jej zatrudnienie winno być wyłączne, czuwanie nad dzieckiem gorliwe, nieustanne, ze względu ze dziecie niezna niebezpieczeństw na które się naraża co chwila.

Lecz i najlepsza piastunka opuścić się może: niech ją pomoc roztropnej matki wspiera bezustanku na tej trudnej drodze. Pielęgnowanie obcego, a szczególnie drażliwego dziecka można poczytać za prawdziwą i niczem nienagrodzoną ofiarę; jeżeli zatem piastunka winna mieć względy dla dziecka, matka powinna mieć je dla piastunki, oświecać ją, ułatwiać jej trudne obowiązki, osładzać ile możności jej nudną i mozolną pracę. Przywiązana do domu piastunka szczerze się i do dziecka przywiązuje, a wtedy chętniej i sumienniej koło niego chodzi. Uczucie jest w każdym na ziemi stosunku najpewniejszą rękojmią do wypełnienia powinności.—

Inna kilkoletnia dziewczynka może czasem przyjść w pomoc do zabawienia dziecka, ale zawsze pod okiem matki lub piastunki. Mówię do zabawienia czasem i to o tyle tylko, o ile dziewczynka owa umie się z dzieckiem obchodzić, nigdy zaś małego dziecka kilkoletniej dziewczynce powierzać niemożna, gdyż lekkomyślna dziecina więcej siebie niżeli dziecko bawi, strofować go nieśmie i nienmie, drażni je tylko, albo nierostropnie kaprysom jego dogadza. Każde dziecie lekce waży niedołączną nad sobą opiekę, z cudowną prze-

nikliwością rozpoznaje wyższość, a uwalnia się od posłuszeństwa względem osoby, która z niem nieumie zachować powagi. Widzimy też, że dziecię nigdy prawie niedopuszcza się grymasów przy osobie umiarkowanej, rozsądnej, niedrażniającej go ani mu pochlebiającej; taka osoba, matka, bona lub piastunka posiada moc uspokojenia go w największem rozdrażnieniu, panuje nad niem za pomocą jakby magnetycznej siły. Fizyczna ułomność, kalectwo — nieraża dzieci; ale pochlebstwo nigdy ich niejedna, a bezsilna opieka zrażając je, uczy zbyt wczesnego a milego już przewożenia innym.

Trafną wydała mi się rada pedagogów, ażeby piastunki do której się dziecię przywiązało nieoddalać z domu, a to szczególnie z powodu, by serce dziecięcia niezmieniło przedmiotu pierwszych uczuć swoich, by się w niem zdolność kochania ustalała. Stąd niewłaściwą byłaby zazdrość rodziców do piastunki. Najszczęśliwiej zapewne gdy owym przedmiotem pierwszej miłości dziecięcia jest matka, ale jeśli ją także zyskuje piastunka, pozwólmy niech się ten związek nieprzerywa, niech się w sercu dziecka umacniają uczuciowe władze. — Gdyby przeciwnie dziecko piastunki nie lubiło, życzę ją oddalić: w tej antypatyi zawsze się ukrywa moralna przyczyna, to jest złe obęście się z dzieckiem. Osoba nie lubiona drażni nas nawet swoją obecnością, gdy przeciwnie, widok drogiej osoby tak nas uszczęśliwia! Dziecię od złej nie lubionej dozorczyni swojej przyjmuje przywary, jakby od dobrej przymioty przyjęło.

Dziecię lubi czołgać się po ziemi, koło stołków chodząc, niech zatem ile chce sił swoich probuje. Gdy się uderzy, pożałuj je spokojnie, powiedz że było nie-uważne; niemoralnością byłoby bić sprzęt o który się dziecię uderzyło, lub je do bicia zachęcać: ucząc się zemsty na stołku lub szafce, wkrótce jej się dopuści względem bliźnich.

Gdy dziecię chwytą za nóż, za ogień, krzyk nasz przestrasza je i tchórzostwa uczy. Ostrzegaj je zatem o niebezpieczeństwie spokojnie, bez wykrzykników lub gniewu.

„Jeżeli dziecko upadnie“ mówi Rousseau, „jeżeli dostanie guza na głowie, jeżeli mu krew z nosa pójdzie, jeżeli się skaleczy, nie tylko że niepobiegnę mu na pomoc wystraszony, ale nawet przez chwilę przynajmniej nieokazę poruszenia. Przypadek się wydarzył, dziecię powinno znieść go z konieczności, pospiesz z innej strony przeraziłby je tylko więcej i znie-wieścił. W istocie, skaleczywszy się, więcej nas strach niż ból przeraża. Oszczędzę mu przynajmniej przykrego uczucia bojaźni; bo niezawodnie dziecko tak osądzi wypadek który je spotyka, jak ujrzy że go drudzy sądzą: widząc że przybiegam przestraszony, że je pocieszam, że nad nim ubolewam, zdawać mu się będzie że już po niem; jeżeli, przeciwnie, zimną krew zachowam, dziecię odzyska ją także, a niewidząc żadnego dla siebie nieszczęścia, będzie mu się zdawało że już ulęczone. W tym to wieku bowiem odbieramy pierwszą naukę odwagi, bo znosząc zmęctwem wdziecinństwie małe przeciwności, uczymy się stopniowo

znosić wielkie ciosy. Zamiast więc chronić mego Emila od szwanku, gniewałbym się przeciwnie, gdyby się nigdy nieskalęczył, i wyrósł nieznając cierpienia. Cierpienie jest pierwszą rzeczą której się uczyć powinien,— ta nauka najpotrzebniejszą mu będzie» (*).

Niech matka jako i piastunka nieopowiada w obecności dzieci ich dobrych ani złych postępków: chwaleńcze uczę próżności, nagana upor. »Jaka też Marynia była dziś niegrzeczna gdy jej kładłam sukienkę, tak zaczęła się gniewać i grymasić, że sukienki w żaden sposób włożyć jej niemogłam, i musiałam odejść. I Staś był nieusłuchany: mówię mu — Stasiu, oddaj pierścionek mamy; ale on z nim uciekał, musiałam mu go wydrzeć, a on mnie za to szczypał.« Czy nietak uskarża się przed matką kilka razy na dzień każda piastunka?— Jeszcze gorzej, gdy co wmawia w dzieci.

Mała dziewczynka prosiła raz brata o cukierek. »Dajże jej,« rzekła piastunka, »o widzisz, aż płacze!« W samej rzeczy, dziewczynka, niemyśląc wprzód o tem, zaczęła płakać, i później grymasom nie było końca.

»Marynia niechce się dać umyć, jaka to zła, jaka uparta, o, widzi pani.« Czy podobna aby dziecko w istocie niewierzyło że zło, i aby wtedy niechciało postawić na swoim, a wezwane do walki, by nieszukiło tryumfu w uporze, na który wiemy że niema lekarstwa?—

Matka lub piastunka powinna dostrzedz każdego w dzieciach błędu, ale żadnego głośno niewymawiać. Ich

(*) Emil.

opieka działać winna jak Opatrzność: — ganić złe czyny, karać za nie, ale nigdy o nich nierozprawiać. Gdy dzieci słyszeć niebędą, niech matka rozpytuje się o wszystko, by usposobienie dzieci i błędy piastunki rozpoznawać i leczyć je mogła. Głośna polityka jest zawsze najgorsza.

Gdy się dziecię rozdąsa albo przy czem upiera, najlepiej, jak mówiłam, rozbawić je czemś i zająć, a gdyby się to udać niemogło, posadzić je w kącie. Lubo w wychowaniu wszystko daje się staraniem naprawić, lepiej złego unikać od początku, bo raz wkorzeniona przywara wykorzenia się z trudnością, i zawsze, podobnie jak każda operacja, sił żywotnych ujmuje.

Jeżeli dziecię drażliwe i okazuje skłonność do uporu, przyjmijmy za zasadę aby go nie uprzedzać w niczem, jak najmniej mu nadskakiwać, pytań mu nieczynić, w niczem nieprzymuszać. Dziecię znudzone natrętnością wybucha gniewem na matkę i często do tej ostateczności dochodzi, że matka zmuszona pomścić doznana od dziecka zniewagę, które rozzuchwalone przeprosić jej niechciało, wpada w uniesienie, chwytając różgę, i karci dziecko namiętnie. Podobne przejścia wszakże wcale rodzinnych związków niewzmacniają, i są tak dla charakteru dziecka, jak dla macierzyńskiej powagi bardzo niebezpieczne; bo każda strona, poddając się drugiej, traci na energii. Żądając by dziecię w niestosownej chwili przeproszało, to jest, gdy rozmyślniej winy niepopołnia, lub gdy do wybuchu przez nieroztropność naszą zostało przywiedzione,

władza rodzicielska sama sobie ubliża, a dziecię słuszenie w oburzenie wpada i uchybiać jej musi.

Pamiętajmy zawsze o tém, że sama przez się kara jest już dostatecznem zadosyć uczynieniem za występpek, że uczucie żalu za popełnioną winę samo się w duszy obudzić powinno, że dziecię w roku drugim niejest w stanie tego żalu uczuć, bo idąc za popędem silniejszej jeszcze nad umysł fizyczności, niejest zdolne do walki wewnętrznej, a zatem rozmyślniej winy jeszcze niepopelnia.

Surowa powaga, posadzenie w kącie, spokojnie wypowiedziane słowa nagany, dostatecznymi są na teraz powściągnięcia środkiem: straszenie, bicie, upokarzanie, zamiast obudzić pokorę, wzniecają dumę i zawzięć.

Wpatrywanie się w dzieci z namiętną czułości wyrazem, zbyt uczucie, przesadne miłości macierzyńskiej oznaki są, równie jak za daleko posunięta surowość naganne i do zepsucia wiodą. Zimna krew matki, jej, sprawiedliwe, rozważne, choćby surowsze, obejście więcej czyni wrażenia, i więcej przywiązania w dziecku budzi, dalsze osiąga cele, niż namiętne albo trwożliwe uczucia nazbyt jawnie wyrażone.

Niejedna excentryczka winna swoje dziwactwa podobnej przesadzie uczuć doznanej w dzieciństwie. Ileż matek, mdlejąc gdy dziecię upadnie, ale niepracując nad jego wewnętrznym ukształceniem, przyczyniło się do zepsucia synów, do skrzywienia wyobrażeń w córkach! — Nawet przypatrywać się dzieciom zbyt natrętnie nieatrzeba; spojrzenie starszych niszczy prosto-

tę dziecinną. Widząc wlepione w siebie choćby najczulsze spojrzenie dziecię miesza się, kryje, porzuca zabawę.— Tylko prostotą w obejściu uczymy prostoty; czyżby dziecię mogło jej się nauczyć inaczej? —

Należy również przestrzegać, aby dziecię niewpadało, nawet śród zabawy, w zbyteczną wesołość, bo ta łatwo się zmienia w swawolę, a rzecz dziwna, dziecię już w roku drugim okazuje niejaką do niej skłonność. Tego pilnie przestrzegać mamy, i w tym celu przerywać natychmiast wszelką nieprzyzwoitą zabawę, a nawet oddalić dziecię z miejsca gdzie się nieprzyzwoicie bawiło, i czem inném zająć.

Niewymagajmy także zbytecznej teraz od dziecka grzeczności, jako to, by dawało buzi obcym, kłaniało się gościom, dziękowało za cukierki i t. p. Dziecię jest teraz najdziksze, niełubi obcych, niepojmuje prawideł grzeczności, niecierpi popisywać się przed gośćmi. Pokazując je obcym, żądając by się przed nimi popisywało, zaszczipiasz w niem żądzę pochwał i próżności jad w jego duszę wlewasz. Dobrze jest oswajać dzieci z obcymi, ale dla czegoż zaraz wymagać od nich ukłonów, lub rozwodzić się przed gośćmi z pochwalami gienijusza dziecka, dla tego że umie pokazać gdzie zegar albo gdzie żołnierz na obrazku? Nic nudniejszego dla obcych nad cudzych dzieci natrętność; należy nam więc czuwać, by się jak najmniej w pokoju podczas odwiedzin znajdowały, bo łatwo naprzykrzyć się mogą, a do tego napierają się jedzenia, goście też zwykle je częstują łakotkami, co się kończy zazwyczaj cierpieniem żołądka. Szczególnie

młodzież lekkomyślna nie lubi dzieci, i zbywa je często z ironią, co dzieci upokarza i w nieśmiałość wprowadza.

Trzy są główne powody każdego postępku człowieka, to jest: siła wrodzonego popędu, moc nawyknienia, i potęga przekonania. Dziecię niema teraz jeszcze przekonania, niewprawione jeszcze w dobre obyczaje, łatwoby więc mogło, idąc jedynie za głosem pierwszego popędu, zapuścić się na bezdroża. Nie jest w naszej mocy uchronić dziecko od błędów i zniewolić je zawsze do dobrego; największą pracą niezdolamy wytepić w niem wrodzonej do złego skłonności, uniknąć tysiącznych okazji zepsucia, a nawet karać go za każde przewinienie. Ale możemy wpływać na źródło tych błędów to jest na serce, na wyobrażenia dziecięcia. Pokuty i klapsy nie są więc w rękę matki najskuteczniejszém narzędziem dobrego wychowania dzieci.

Silniejszą i moralniejszą sprężyną jest kształcenie umysłu i serca przez uczucie; za tę sprężynę już w roku drugim chwytać można, a nawet rzeczą jest niezaprzeczoną, że te pierwsze lata są jedyną epoką wpływu za pomocą uczucia. Teraz dziecko w niczem obejść się bez matki niemoże, — to chwila najsilniejszej ku matce sympatyj; później serce jego innemi zajmie się uciechami, struny wiążące z sobą te dwie istoty tak ściśle, zrywać się będą po jednej — dziecko wszystkiemi drogami oddalać się zacznie od matki. Czego więc matka nienauczy teraz za pomocą sympatyj, tego później nieosięgnie surowością, nienaprawi karaniem. Teraz uczucia przelewają się w dziecko przez sym-

patyję, obyczaje ustalają się naśladowaniem, wrażenia zamieniają się w charakter przez moc nawyknienia. Dziecię jednocząc się z matką w uczuciach, jednoczy się z nią i w czynach, a co dziś złego lub dobrego do serca przyjmie, to będzie nadal podstawą jego przekonania, jego sposobu myślenia.

Niewykształcone za młodu uczuciowe władze pozostają na resztę życia w pierwiastkowym stanie;—serca, którego nienauczymy mieć względów dla bliźniego, czcić prawdy, szanować co święte, czuć co sprawiedliwe, podziwiać co wielkie i piękne, tego serca niewzruszy potem ani głos sumienia, ani łza błagalna, ani uczucie honoru!... Tylko wykształcenie czyni człowieka człowiekiem..... miliony istot powstają i giną, niedoznawszy wysokich uczuć człowieczeństwa... Uczucie jest pierwszym moralnym pokarmem człowieka, jak mleko jego pierwszém pożywieniem. Matka zaniedbująca kształcić uczucie w dziecku w chwilach najczulszej jego ku niej sympatii, wywraca najszczytniejsze prawo Stworzyciela.

Teraz dziecko jednocząc się z matką, uczy się jednoczyć z towarzyskim światem, pierwszą naukę społecznego życia odbiera na matki kolanach; chwyciwszy się jej jedną rączką, wyciąga drugą do świata, na który w drogich jej objęciach wstępuje.— Widzimy że jeśli matka niewpoi zawczasu uprzejmości w dziecko, jeżeli kochaniem kochać nienauczy, jeżeli własną tkliwością nieobudzi dla innych społecznia, napróżno się potem będzie wysilała, by je przekonać o potrzebie społecznych przymiotów: dziecko nieoswojone

z ludźmi, uciekać od nich będzie, zobojętnieje na moralne przyjemności życia, wyrośnie w dzikości, a jego oziębłe serce nieprzejmie się w późniejszym wieku czułością i współczuciem dla towarzyszków życia — dla spółbraci swoich. Ach! tyłokrotne nawet gorzkimi łzami okupione doświadczenie uczy, że najwymowniejsze słowa, najgorętsze prośby, najtrafniejsze nauki nie wywierają wpływu na postępowanie człowieka, u którego niebyły wykształcone za młodu uczuciowe władze, u którego, na podobieństwo owego ziarna co między ciernie wpadło, wybujale chwasty zagłuszyły serce i sumienie.

Cóż-to za praca budzić uczucie w kilkoletniem nawet, ale moralnie zaniedbanem dziecku! Jakże je długo przyswajać, jak długo do serca jego przemawiać trzeba, nim się tam nieco tkliwości i czucia obudzi. Zdaje się że to głaz nieczuły, czy się z niemi sprawiedliwie, łagodnie, czy srogo obchodzisz. Jeżeli poniżone, spróbujmy ująć się za niemi: nieporuszy się, nie okaże wdzięczności za politowanie, ani oburzenia za doznana krzywdę. — Dzieci wychowane wśród domowych kłótni, poczytane raczej za zawadę życia niż za przedmiot miłości rodziców, okazują nieczułe zatwardziałe serce, zwierzęce skłonności. Roztargnione, okrutne, do najgorszych występków gotowe; jakże obojętnie oddają się złym nałogom, jak spokojnie pastwią się nad zwierzętami!

Niezadając sobie pracy nad dostrzeganiem w dzieciach postępów moralnych zdaje nam się, że dwuletnie dziecko niejest w stanie słów naszych pojmować, że

się niema co jeszcze z niem trudzić; ale właśnie z powodu tej nieudolności dziecię łatwiej moralnym wpływom podlega, silniej nań działać możemy.

Pani Necker ślicznie się wyraża o wpływie matek na dzieci za pomocą uczucia. »Miłość nasza dla dzieci« mówi ona, »dozwala nam wpływ na nie wywierać. Gdyby niebo niebyło nam otworzyło uczuciowej drogi do ich serca, tylko przemocą mogłybyśmy panować nad niemi. Do trzech a nawet czterech lat życia dziecię doznaje szczęścia tylko obok matki, nieudolność poddaje go całkiem macierzyńskiej władzy; inne dzieci bawią je na chwilę, lecz wkrótce z niemi doznaje znudzenia. Powstające zaraz w zabawach niesnaski i trudne porozumienie się z towarzyszami wkrótce dziecinę matce powracają. Ale niech no ta młoda latorośl większych sił nabierze, niech łatwość porozumienia się dozwoli mu jednoczyć zabawę z innemi dziećmi o wspólne ubiegać się cele, wtedy dziecię umyka przed matką wszystkiemi sposoby. Biegać, skakać, wdrapywać się na drzewa, mocować się z towarzyszami, będzie dla niego największą uciechą, zupełnie już od matki niezależną. Jeżeli więc matka nie zawiązała wcześniej uczuciowego z dzieckiem stosunku, dziecię powracać do niej będzie z konieczności, lecz już nie z potrzeby serca. Co więcej, w sześciu latach gusta, charakter, skłonności już prawie wyrobione, a przynajmniej ich piętno trudne do zatarcia.— Prawdziwie zdaje się, że świat umyślnie zamyka oczy na ważność wychowania w pierwszym dzieciństwie peryjodzie! Z jakąż-to pogardą spogląda on na tę wa-

żną naszego życia epokę, powtarzając dumnie, że ma-
leńkie dziecię jest bezrozumną, w stanie zwierzęcości
żyjącą istotą, i że tylko fizycznych starań potrzebuje.

»Matka powinna,« mówi dalej taż autorka, »miło-
ścią swoją wzniecić ogień uczucia w tej nowej istocie.
Spojrzenie jej pełne czułości, jej tkliwe pieszczoty
zdołają też wywołać w duszy niemowlęcia tysiące
uczuc, które zdaje się że tylko hasła czekały aby się
rozwinąć. Bez tych dowodów miłości z jej strony mo-
żeby nigdy uczucie w dziecku niepowstało!

»Cóż na ziemi mniej zawodnego nad miłość ma-
cierzyńską! tą miłością nigdy niewłada przypadek,
ona od żadnych okoliczności ani od mniej lub więcej
świetnych przymiotów dziecka niezależy! Tej miłości
powierzone też zostało wypielegnowanie i wątłego
ciała. i młodziuchnej powstającej duszy. Fizyczne ist-
nienie i rozwój moralnych przymiotów zostały téjże
samej, najbezpieczniejszej, najpotężniejszej na ziemi pie-
czy oddane.

»Dziecię wcześniej czuje niż myśli, iskra uczucia
najpierw się w niem zapala i najpóźniej gaśnie. Pra-
wo miłości miłość pobudzające w drugich, nigdy na
ziemi istnieć nieprzestanie. Miłość jest wiecznem, ni-
gdy niezatartem piętnem człowieczeństwa; niewinność
w kolebce już jej istnienie ogłasza, a odbicie jej od-
zywa się jeszcze w sercu zakamieniałego zbrodniarza.
Zatwardziały, na wszystkie uczucia głuchy zbrodzień
ujrzawszy się szczeręgo uczucia przedmiotem, czyliż
niedozna w oschłej duszy pewnego wzruszenia, czyż
mu niezajśnie jakby promień nowego istnienia?...

»Co więcej,— tylko za pomocą uczuciowych związków, tylko za pomocą przywiązania które w dziecku wzbudzamy, możemy zgłębić charakter jego.— To pewna, że chociażbyśmy z namiętnością ukochali dziecię, jeżeli ono nas niepokocha, zniknie w jego obejściu prostota, i zaufanie wtedy niepodobne. Albowiem ciągle przestrzeganie, ustawiczne śledzenie poruszeń dziecinnych słuszenie je odstręcza. Dziecię pośród ciągłej etykiety wychowane traci naiwność, wieczne pomieszanie je udręcza, a co gorzej, i co za największe złe poczytałby trzeba, obca osoba ważne dla duszy jego uczuciowe wpływy wywiera!»

»Wzajemna ta między matką a dziećciem miłość jest również jedynym środkiem budzenia intelligencji; wszelka inna mowa przytępia i upośledza moralne w dzieciach zdolności« (*).

Panna Edgeworth znowu powiada: »Któż z nas nie doznał, z jaką trudnością przychodzi poprawiać w starszych już dzieciach ton mowy, układ, nałogi? Czuając korzyści dobrego wychowania, dręczymy dzieci, ucząc je nieustannie jak mają siedzieć, jak mówić, jak chodzić. Ponieważ świat sądzi podług dzieci o rodzicach, a więc każda matka pragnie i ciągle o tém myśli, żeby się jej dzieci w korzystnym świetle przedstawiły.— Staranne w pierwszych latach wychowanie oszczędzićby mogło niespokojności rodzicom, udręczenia dzieciom.— To pewna bowiem, że kary są ucieczką nieroztropnych, którzy usiłują naprawić cierpieniem dzie-

(*) L'education progressive.

cięcia złe skutki swojej niedbałości. Staranne wychowanie oszczędzając dzieciom błędów umysłu i serca, chroniąc je od nieobyčajności, ciemnoty, prostactwa, ileż im także kar oszczędza! Dla tego też dzieci wychowane w zasadach rozsądku i drogą uczucia prowadzone nigdy kar niepotrzebują. — Zdanie moje nie jest bez zasady, stwierdziło je otrzymane w wielu rodzinach i na wielu dzieciach doświadczenie« (*).

O! tak, — matka słodyczą w objęściu, wdziękiem układu i własnej cnoty przykładem, zasila kropla po kropli krynicę w sercu dziecięcia, by kiedyś rzeką wód żywych popłynęła.

Szczęśliwe dziecko, które w objęciach matki na drogę życia wstępuje. Jeżeli matka, idąc po tej drodze nie spotyka dla siebie ani podpory, ani odpoczynku, ani ochładzających owoców, — to znowu dziecko nie doznaje trudów podróży, przepaści niewidzi, — bo matka, dźwignąwszy drogi ciężar, tuląc go do łona, nad przepaściami unosi.....

(*) De l'éducation pratique.

VI.

STRACHY, PIOSNECZKI.

Gdzie rzeczy na wstecz idą, czyli niesforemym mieszają się nieładem, nie żadne to przeznaczenie sprawuje, ani przypadek zdarza — brak tam prawdziwego rozumu. —

(Lubomirski Mar. W. K.)

Mówiąc o błędach popełnianych w wychowaniu dzieci, musimy zwrócić uwagę matek na jeden jeszcze powszechny, głęboko wkorzeniony a bardzo szkodliwy zwyczaj, to jest na zwyczaj straszenia dzieci, by je do posłuszeństwa zniewolić, lub je od złego wstrzymać. Zamiast niedopuszczać nieposłuszeństwa, a wewnętrznem ukształceniem leczyć wrodzone przywary, my wolimy krótszą drogą iść do celu, chwilowej wygodzie dobro dziecka poświęcać, okazując niby odrazu tego, co dłużej pracy potrzebuje. Straszymy więc dziecię

katastrofami, które się za nieposłuszeństwo wydarzać mają: zapowiadamy mu, że je ktoś porwie jeżeli nie usłucha, że mu strach zje rączkę którą bije, że kominiarz przyjdzie i położy się w kołyskę, jeżeli dziecko pójsć zaraz spać niezechce i t. p. Zwykle jakiś kaleka albo upośledzony domownik służy za owego stracha, mającego sprawiedliwość nad dzieckiem wypełniać. Przełęknione dziecię podobną pogroźką ucisza się wprawdzie, lecz nadal lękać się będzie i konwulsyjnie krzyczeć na widok każdego żebraka, bo dla czegoż niema wierzyć że to istoty, które go i teraz porwać do torby i utopić mogą? Barbarzyńskie te środki zamiast byź lekarstwem, stają się trucizną, bo wstrząsają nerwy, krzywią wyobraźnię i uczą tchórzostwa; albowiem dziecię, raz przerażone obawą strachów; widziadel, potworów, niepotrafi się oprzeć bojaźni tajemniczej i w późniejszym wieku, a nawet samo z siebie wywoływać te widma będzie. Małe dziecię, chociażby nigdy straszone niebyło, przeraża się z powodu wielkiej drażliwości nerwów, na widok niezwykłych, nieznanых mu przedmiotów. Maską na twarzy, pióra na głowie, prześcieradłem osłonią postać, usta wykrzywione przestraszają je i napełniają jakimś okropnem uczuciem; biedna dziecina nieumie sobie wytłomaczyć, że ta istota wykrzywiona lub prześcieradłem okryta jest-to ulubiona piastunka, z którą się przed chwila bawiła. Jakże starsze nawet dziecię, doznawszy podobnego przerażenia, tuli się do matki, jak, uchwyciwszy ją obiema rączkami za szyję, mocno jej się trzyma, wołając że się boi,—jak w istocie drży i krzy-

cząc przejmującym głosem, jak się lęka, chociaż samo niewie czego!...

Zbyteczne przełknięcie przytępia umysł, a wstrząsając nerwy, często zdrowiu szkodzi. Ileż-to dzieci skutkiem przełknięcia zapadło w konwulsyje, w gorączki, a ileż ich z tego powodu umarło! Z drugiej strony, jakże znowu zgubnym jest wpływ przełknięcia na charakter dziecka! Nauczony lękać się dziś ciemnego pokoju, wykrzywionej twarzy, lękać się później będzie wszystkiego co obce i nieznane; wyrodzona stąd w jego charakterze nieśmiałość, dzikość i tchórzostwo pozbawi je nadal zimnej krwi, rozważy i własnego sądu, w skutek czego w starszym nawet wieku niebędzie zdolne żyć samo o swą siłę, prostą obierać drogi lub się w prawdziwym niebezpieczeństwie ratować.

Lekceważenie wyobraźni dziecinnej, nadużywanie łatwowierności dziecka należy do największych błędów wychowania. Niepowinniśmy jednakże zapominać, że świat po za obrębem domowym jest sferą zupełnie dla dziecka nieznaną, że jego nieudolny umysł we wszystko uwierzyć gotowy, że, podług dziecięcej wyobraźni, w kątach ciemnego pokoju siedzą strachy i potwory, że komin wydaje mu się jakąś straszną odchlanią, że stary portret dziadka, w jego przekonaniu, ożyć i połknąć je może.— Dziecię teraz łatwo nawyka do wszystkiego, należałoby zatem nie tylko niestraszyć go zmyślonemi widniami, ale przeciwnie, oswajać je z widokiem rzeczywistych lecz szpetnych przedmiotów, by się uczyło patrzeć spokojnie a nawet ze współczuciem

na kalectwa i niedole ludzkie, a w żebrakach podobne sobie widziało istoty.

Zdarza się również, że chcąc uwagę dziecięcia od złego odwrócić, pokazujemy mu że oto coś jest,— a tego czegoś niema,— że ktoś idzie, a tu niewidać nikogo,— że jedzenie, nagle z przed dziecięcia wzięte; zjadł piesek, a tego pieska tu niebyło; albo też, chcąc by dziecko spać poszło lub jaką zabawę porzuciło, porywamy je, obiecując że tu zaraz wróci, a tymczasem zagłuszamy je lub usypiamy gwałtem. Czyliż podobne postępowanie nienauczy wykrętów, oszukaństwa, czyż najlepszego dziecka niezepsuje?

Dziwi nas skąd się dzieci uczą przesądów i kłamstwa: otóż tu ich źródło. To pewna bowiem, że gdy dziecko nawyknie zamłodu do podobnych a niby na pozór nieszkodliwych oszukaństw, mamideł, gdy często zwodzone przekona się o nieprawdzie, i samo się w żartach nieprawdę mówić przyzwyczai, łatwo mu przyjdzie w starszym wieku kłamać, a wiemy, że od kłamstwa do innych występków bardo niedaleko!—

Unikajmy zatem wszelkich względem dzieci fałszów, wybiegów, straszenia, strzeżmy się używać, nawet w zabawie, wyrażen przedstawiających rzeczy inaczej niż są w istocie. Gdy się dziecko kryje niemówmy, na przykład, że *zginęło*, że *gdzies poszło*, gdy oto stoi za firanką. Czy nielepij powiedzieć: *nie widzę dziecięcia, gdzież się skryło?* Gdy woda lub doły blisko, a chcemy by się dziecko do niebezpiecznego miejsca nie zbliżało, niemówmy, że tam *strach siedzi* i *pojadłby* dziecko,— nieuczmy go baśni pomnąc, że każdy, na kłam-

stwie opierający się środek kształcenia moralności w dzieciach jest najmniej skutecznym i najmniej moralnym czynnikiem wychowania. Doświadczenie uczy, że dziecko, które o strachach nigdy nie słyszało, nigdy samo z siebie o nich nie pomyśli, bo chociaż wyobrażenia dziecinna zwykła przyoblekać każdy zmyślony obraz w rzeczywiste kształty, to pewna przecież, że dziecko samo z siebie nie zmyślonego wystawić sobie nieumie, że każde urojenie, każde jego wyobrażenie fałszywe lub przesądne słowo, od starszych pochodzi, jest przyjętym od nas, lub narzuconym mu przez nas pomysłem.— Czemuż wrażenie przestachu, szkodliwe skutki fałszywych wyobrażeń niedają się w późniejszym wieku uleczyć słowami?—

»Strach i przełknięcie« mówi Sniadecki, »najgwałtowniej i najszkodliwiej wstrząsają całe nerwowe systema, a w tak czułych istotach jak są dzieci, często spowodują gwałtowne konwulsyje lub wielką chorobę, i ruinują zdrowie na całe życie. Historyja sztuki lekarskiej dostarcza nam pełno przykładów nigdy nieuleczonej epilepsyi, którą przestach w dziecinnym wieku spowodził. Piastunki wymyślają dla dzieci straszdyła jak na wróble w jęczmieniu, a na te straszdyła wybierają ubóstwo i starość. A tak, dzieci które powinny czuć uszanowanie najgłębsze na widok sędziwego starca lub litość na widok ubogich, drżą ze strachu na samo ich wspomnienie.

»Ze względu że strach tak wielki ma wpływ na zdrowie wystrzegać się potrzeba nawet kar takich, które dzieci mocno przerażają lub wstrząsają gwał-

townie. A jeżeli je koniecznie karami powściągać wypada, zachować przynajmniej trzeba w wyborze tych kar potrzebną ostrożność. Według mego zdania, dziecko złem wychowaniem niezepsute nigdy kary, zwłaszcza cielesnej potrzebować niebędzie. Dla uniknienia także złych skutków przełknięcia wypada dzieci wcześnie oswajać z rzeczami takimi, których się lękać mogą, jakimi są: żaby, węże, pająki i inne owady, tudzież maski i obrzydliwe zwierzęta.

»W rzeczy samej, nietylko dzieci w pokojach chowane, ale i delikatne damy miejskie lękają się podobnych przedmiotów (maski wyjąwszy), i częstokroć na ich widok wpadają w spazyny lub wmdłości. Ale dzieci wychowane na wsi, przy zupełnej swobodzie, aż nadto są oswojone z podobnemi rzeczami ażeby ich się kiedy lękać miały, chyba, co się zdarza, umyślnie były straszone.

»Drugą przyczyną dziecinnęj bojaźni, której także częstokroć całe życie pozbyć się niemoga, jest — noc i ciemność. Ta bojaźń jest naturalna, bo niemogąc się zapewnić wzrokiem o położeniu rzeczy które nas otaczają, albo mając z widzenia i słuchu wrażenia niedokładne, puszczamy wolne cugle imaginacyi, która, niepowściągnięta oczywistęmi świadectwem zmysłów, maluje nam wszystkie przedmioty żywo i strasznie, a otacza nas niebezpieczeństwami których niema. Przyzwyczajając dzieci wcześnie do przebywania, bawienia się, chodzenia i biegania w ciemnościach, nietylko je uwalniamy od tego strachu, ale nawet wprowadzamy je nieznacznie do zręcznego chodzenia i kierowania się

wśród nocy. Uważałem że te tylko dzieci ciemności się boją, którym rozprawiano o nocnych strachach; a zatem, że ta bojaźń jest także sztuczną, i jest naszym dziełem. Strach odbiera nam przytomność, i jest przyczyną upadków, uderzeń i stłuczeń.»

»Korzystając z tych uwag, należy dzieci albo wolno w ciemności puszczać, albo w niej zostawiać niby odniechdzenia, albo, co najlepiej, prowadzić wśród nocy na przechadzkę; będzie to sposób nietylko oswajania ich z ciemnościami, ale także nieznacznego ostrzeżenia ich wzroku, zmysłu, na którego doskonałości tak wiele zależy, a który w ciemnościach koniecznie natężać i wprowadzać do rozróżnienia najdrobniejszych i najodleglejszych rzeczy musimy. Wszakże wystrzegać się jak najmocniej należy, ażeby dzieciom niedać poznać, że się to robi umyślnie, inaczej, nietylko się lękać zaczną, ale powezmą do nas nieufność. A że dzieci nietak się lękają z przyrodzenia, jak raczej, z przykładu bojaźni się uczą, starać się jak najusilniej potrzeba usuwać od społeczeństwa ich, osoby które się boją strachów, grzmotów, strzelania, lub rzeczy innych tym podobnych.«—

Rady udzielone przez ojca, filozofa i lekarza razem, wielką powinny mieć dla matek powagę.

Dziecię w końcu roku drugiego zaczyna mówić, i już wszystko rozumie co do niego mówią: chrońmy je, niech niesłyszy gminnych żartów, prostackich wyrażań, strzeżmy by świadkiem niebyło namiętnych wybuchów i kłótni podwórcowych. Poświęcimy osobny rozdział temu przedmiotowi, ważną grającemu rolę

w wychowaniu, tu nadmienimy tylko o szkodliwym wpływie, jaki prostackie koncepta na umysł dziecka wywierają, by zwrócić uwagę matek naśpiewane dzieciom piosneczki.

Spiew jest wyborynym środkiem do ukojenia największego płaczu, służy również do rozerwania dziecka w chwilach bezczynności. Uważałam, że tak starsze jak młodsze dzieci niezmiennie lubią przysłuchiwać się piosneczkom, że słysząc śpiew natychmiast płakać przestają, widać że piosnuka już nawet bardzo do ich uczucia przemawia. Dziecko gotowe przesiedzieć długie chwile na kolanach śpiewającej matki, — słowa w śpiewie wyrażone silniej uderzają jego wyobraźnię, melodyja uspakaja jego nerwy, zajmuje uwagę. Należy tylko oszczędzać dzieciom piosnek niedorzecznych, a nadewszystko bronić piastunkom, by tych piosnek nieuczyły dzieci. Płaskie koncepta brudzą myśl i serce, piosnuki słyszane w dzieciństwie paniętają się przez całe życie; nielepiejże, aby dziecko nigdy niesłyszało rzeczy, których się uczyć niepowinno, i których mu potem zabraniać musiny, z powodu że piętno nieprzyzwyczajoności na dziecku wyrażają?

Sniadecki pięknie mówi o wpływie piosneczek. »Należy« powiada on, »dobierać dzieciom nianiek zdrowych, żywych i wesołych; wesołość bowiem jak jest znakiem dobrego bytu i zdrowia, tak nietylko jest potrzebna samym dzieciom, ale i tym wszystkim co je otaczają. niesprawiedliwie więc ponure lub przesadne matki i mistrzynie zaśpiewanie dzieciom, mamki nianki strofują. — Zwyczaj śpiewania dzieciom ażeby je uspić

lub ukoić zdaje się bydź bardzo starożytny, wszystkim ludziom wspólny. Powiadają o Chrysyppie stoiku, jakoby sam komponował piosnki dla dzieci. Niewiasty mają w każdym kraju nadoręczu takowe piosneczki i nuty dziecinne.

»Naszych wprawdzie niewiast piosneczki niemają ani poezyi ani przyjemnej muzyki; wszelako są bardzo niewinną dla nich i dla dzieci zabawą. Niepomyśleli dotąd wieszczę nasi o ułożeniu małych piosneczek dla dzieci, ani kompozytorowie o zrobieniu dla nich muzyki, a wszelako to jest rzeczą niemałej wagi. Ja bym polecił tak piękne dzieło cnotliwym damom naszym, które bardzo często w muzyce są biegłe, a których macierzyńskie serce najczuliej i najwłaściwiej do dzieci przemówić potrafi. Wszakże ta niewinna rozrywka może wczesnie wpoić uczucie dobrej poezyi, i nadać podstawę rodzinnej muzyce.

»Śpiewania te mają najprzód za cel ukojenie płaczących dzieci lub ich uspienie, a w tych nuta wszystko stanowi; bo niemowlęta jeszcze słów nie rozumieją.

»W dalszym wieku mogłyby zawierać zdanie moralne lub pamiętne zdarzenia historyczne; bo te dziecinne pienia w główkę niczem jeszcze niezajętą wpojone, tkwią mocno na całe życie w pamięci. Śpiewanie zwraca też na siebie uwagę płaczącego dziecka, i niepotrzebne myśli rozbija.»

Kiedy o muzyce mowa, musimy przytoczyć tu uwagę pani Necker o kształceniu muzycznego instynktu w dzieciach, która wydała nam się bardzo trafną.

Pani Necker zwraca uwagę matek na upodobanie dzieci w muzyce, i zapytuje, czyby nienależało, korzystając z tego upodobania, kształcić zawczasu muzyczny smak w dzieciach, i młode ucho do harmonii wprawiać? »Kto wie« powiada, czy pierwsze wrażenia harmonii niepiętnują się równie głęboko w umysłach ludzkich, jak się piętnują na ptakach? Wiadomo bowiem, jaki na nich wpływ wywiera równo z życiem słyszana melodyja. Godne wiary doświadczenia twierdzą, że śpiew każdego ptaka jest tylko wiernym powtarzaniem śpiewu, któremu się w gniaździe przysłuchiwał. Naturaliści przekonali się, że gdy świeżo wyklutą ptaszynę zamyka się w klatce z ptakiem innego gatunku, ptaszyna przejmie śpiew swojego towarzysza. — Kto wie, czyby i dziecię, przysłuchając się pięknej muzyce w pierwszych latach życia, nieoszczędziło sobie i rodzicom wiele nadal trudu przy nauce, mającej w niem zmysł muzyczny rozbudzić. To pewna, przynajmniej, że w rodzinach, w których się dużo muzycznych ćwiczeń odbywa, nowe talenta tworzą się z większą niż w innych łatwością.« (*)

(*) L'éducation progressive.

VII.

O POSŁUSZEŃSTWIE W ROKU DRUGIM.

Dobry ojciec ledwie ujrzy dziecię swe z powicia i pieluch rozpasane, wnet krępuje one na nowo więzami wstydu, skromności, pobożności, nie myląc się w tem, że na jakiej drodze staną, tą dalej pójdą.

(Orzechowski.)

Któż, mając do czynienia z dziećmi, niedoznał, jak trudno jest zniewolić je do bezzwłocznego starszym posłuszeństwa, jak wyraźne zadowolenie czuje każde dziecię, gdy mu się uda na swoim postawić, jak wreszcie nieraz z przymusu i oporu niemile wynikają sceny, których następstwem wzajemne zniechęcenie, a często nawet utrata przywiązania z stron obu.

Mówiąc o wychowaniu dzieci niepodobna więc pominąć jedną z najważniejszych kwestyi, to jest kwe-

styj posłuszeństwa, niepodobna niewspomnieć o środkach, jakimi najłatwiej zniewolićby można dziecię do chętnego ulegania starszym, jak leczyć z uporu, do którego wogóle wszystkie dzieci wielką okazują skłonność.

Dostateczne roztrząśnienie tego ważnego przedmiotu przechodzi może moje siły, odważam się jednak skreślić tu niektóre uwagi, jakie mi przykłady z żyjących dzieci i zdania pedagogów nastroczyły; sądząc, że lepiej jest słabo nawet przeciw złemu walczyć, niż znosić je z obojętnością, a tem samém przyznawać mu zwycięstwo.

Ważna nauka posłuszeństwa rozpoczyna się w chwili, w której dziecię pierwsze objawy sprzeczności okaże, w której za pomocą siły fizycznej, to jest ruchów ciała, pomysły swoje zaczyna wypełniać, a naszych rozkazów unikać próbuje. To usposobienie objawia się z początkiem roku drugiego. Roczne dziecię bowiem doznaje już największej uciechy w zadość czynieniu nieustannym co chwila odmiennym zachceniom swoim, a nawet wyraźny opór objawia, gdy je od nich odwieść próbujemy. Niekażde jednak z tych zachceń jest u dzieci popędem do złego, niekażdy opór umyślnem starszym sprzeciwieństwem; jakże często my starsi, dojrzały a bezwzględni, zamiast wchodzić w potrzeby tych nieudolnych, na łaskę i niełaskę poddanych nam istot, depcemy ich prawa, gwałcimy ich uczucia, nazywając złem, co nam niedogodne, wadami charakteru, konieczne w tej epoce błędy, a nieposłuszeństwem, uporem, nieudolność i ruchliwość wynikające

z fizycznej słabości organów. Mówiliśmy już w poprzedzających rozdziałach jakie są przewinienia i błędy rocznego i rok drugi mającego dziecięcia, i jak niestosowne jest często nasze względem niego postępowanie. Bo wszakże tak jest nieinaczej: gdy dziecko płacze żądamy by się natychmiast uciszyło, gdy się czem zajmie, odrywamy je od miłej zabawy gwałtownie, wymagając potem dobrego humoru; dziecko chce iść do ogrodu, niepozwalamy ze względu na zdrowie, ale dla czegoż żądamy aby nieczuło tak wielkiej dla niego przykrości? Znając całą nieudolność dziecięcia dla czegoż nieustannie wymagamy od niego spokojności, wstrzeźliwości, rozsądku, przyniotów, które w dojrzałym nawet wieku z taką się trudnością nabywają?

Na cóż się zarówno przyda zakazywać dzieciom, aby się nienapierały cukierków, aby nieplamiły sukienek, aby nieruszały kosztowniejszych sprzętów, nie przysuwały się do okna lub ognia? Próżnoby tego wymagać, słabość wieku, ruchliwość umysłu niedozwalają im zatrzymać słów naszych w pamięci; z jakimże zadziwieniem nawet samo dziecko spogląda na matkę, gdy je ta za podobne nieposłuszeństwo karze! A chociaż ta kara często się wypełnia, chociaż za każdą razą dziecko serdecznie się z bólu rozplacze, czyż za chwilę tych samych błędów niepopełni, i czy podobna powrót dziecka do owych błędów zwać nieposłuszeństwem? Jeżeli również dziecko napiera się cukru który przed sobą widzi, a matka mu go nieda, jeżeli rozżalonemu natychmiast uciszyć się każe, czyż dalszy

płacz, gdy wstrzywanie się od niego dziecku niepodobne, można zwać nieposłuszeństwem? — Jeżeli w kościele kręci się, a każesz mu siedzieć spokojnie, czy dalsze kręcenie się i niepokojenie ciebie, gdy świętości miejsca pojąć i nad sobą panować niejest w stanie, nazwiemy nieposłuszeństwem?... Jeżeli idąc na spacer chcesz je za rączkę prowadzić, a dziecię pragnie samo sobie biegać, czy godzi się wymagać z jego strony niepodobnej mu jeszcze ofiary, to jest, by się wyrzekło uciechy, do której wiedzie je potrzeba natury, i ten mniemany opór zwać nieposłuszeństwem?... A jednak ileż bicia, łajania i pokut odbierają biedne dzieci za te tak zwane zuchwalstwa, ileż żalosnych płaczów rozlega się z tego powodu po kościołach i publicznych spacerach, nierachując scen nieustannych, których świadkami niższe i wyższe piętra kamiennic i dworów! Czy można dziwić się potem, że dziecko ciągle drażnione w końcu na prawdę zuchwalstwa i uporę się nauczy? Opór w natarczywości, nieufność po zdradzie, cierpienie obrażonej dumy było i będzie do końca świata prawem natury, uczuciem, które z pierwszym uderzeniem serca ludzkiego powstaje, a które w dwuletniej dzieciźnie już się w całej sile rozwinęło.— Ponieważ dziecko jeszcze nierozumie kiedy złe a kiedy dobrze czyni, ponieważ dobrowolne poddanie się woli rodzicielskiej jest mu niepodobne, a zatem dziś o posłuszeństwie z przekonania mowy być niemoże. Dziecię wszakże powinno już we wszystkim od rodziców zależeć, każdy szczegół jego życia powinien być zastosowany do ich woli — wyrok matki

winien się zawsze nad dziecięciem wypełniać,— dzie-
cie winno jej woli zawsze ustępować, poddając się jej
bezzwłocznie, koniecznie; lecz posłuszeństwo niepodob-
ne do zjednania jako *dobrowolna rodzicom uległość*,
ma się teraz ustalać jako *obyczajowe nawyknienie ule-
gania starszym*, a ta nauka jest znowu niesłuchanie
ważną dla dziecięcia, bo jeżeli w roku drugim nieprzy-
wyknie stosować się do woli rodziców, jeżeli się te-
raz w sprzeczności zaprawi już go niepotrafimy prędko
z niej uleczyć. Ze względu na korzyść wczesnego
nawyknienia dzieci do posłuszeństwa rodzicom rok
drugi jest epoką niezmiernie ważną, ważniejszą niżeli
zdawać się nam może; jest-to chwila w której, jak
słusznie panna Edgeworth powiada, »grzech pierwo-
rodny popełnienia się w wychowaniu, chwila w której
otwiera się źródło przywar lub przymiotów dziecka;
w której przyszłe błędy obca ręka w jego duszy za-
szczepia — chwila, w której wady złem postępowa-
niem starszych wywołane, podwajają wrodzoną w niem
skłonność do złego.«—

Rozsądna matka rozróżni więc w dziecku potrzebę na-
tury, błąd nieudolności od winy dobrowolnej lub żądy
szkodliwej: niewinne życzenie z chęcią zaspokoi; złe
roztropnie poskromi, w korzystnym dla dziecka po-
stanowieniu wytrwa ze stałością; lecz nieudolności jego
nienazwie uporem, ucząc ulegania rodzicielskiej władzy,
niebędzie niepodobnej dziś cnoty wymagała, pomnąc,
ze kara za niedopełnienie rozkazów których dziecię
nierozumie jest okrucieństwem i niedorzecznością, ubli-
żającą rodzicielskiej władzy. Wola rodziców może

przecież wypełniać się bez gwałtownych środków, kara za dobrowolne przewinienie może być zawsze sprawiedliwą; ale tych środków wypada teraz jak najmniej używać, bo dziecię nieudolne opierać się starszym nie jest w stanie łatwo je więc dziś przywieść do wszystkiego. Wypada nawet przyjąć za stałą zasadę w wychowaniu, że we wszystkiem czego dziecię dopuszczać się niepowinno, lub co *mu* wypełnić należy, *wola matki nie dziecięcia* ma się wypełnić *koniecznie* lecz *łagodnie*. Dziecię, doznając podobnej ze strony matki stałości zrozumie w końcu, że kiedy ona chce czegoś, dziecię dopełnić tego powinno; nabierze więc zwyczaju ulegania macierzyńskiej woli, i w ten sposób moralność zmieni mu się w zwyczaj. Dziecię podobnie prowadzone obejdzie się później bez kary; — w istocie, wojna z uporem, kara za nieposłuszeństwo jest już ostatecznym środkiem wychowania, i zepsucia stron obu dowodzi, prócz tego zbyt sroga, jak już wspomnieliśmy, niebezpieczne uczucie wyrodi w sercu dziecka, to jest konieczność posłuszeństwa z cierpieniem w umyśle jego połączy.

Niech zatem matka odrywa dziecię od złego za pomocą innego zajęcia, niech je zawczasu do wszelkich dobrych obyczajów skłania; lecz jeżeli życzenie dziecięcia niewinne, upodobanie jego w jakiejś zabawie wyraźne, prośba jego pełna zaufania, to znowu matka niepowinna odmawiać rzeczywistej już dla niego uciechy i bezpotrzebnie przykrości mu wyrządzać. Ciągłe sprzeciwianie się dzieciom, nieustanne ich drażnienie nieuczy bynajmniej posłuszeństwa i wstrzeźliwości;

przeciwnie zaś, dziecko któremu matka dogadza w niewinnych żądaniach, które, doznawszy tylokrotnego jej na prośby swoje zezwolenia, nabierze silnego przekonania o jej dobroci, to dziecko podda się chętnie każdemu jej skinieniu, i wypełni potem każdy rozkaz matki, choćby go nikt nie słyszał i niewypatrywał.

Stałość matki, określona jej wola, niezmiennie jej postanowienie we wszystkim *czego ma żądać, czego bronić a na co pozwalać*, wyrozumowane tylko z jej strony rozkazy i zakazy oszczędzą dziecku licznych, a tak często mimowolnych błędów, bolesnych kar nie zawsze zasłużonych,— ochronią je od samowoli i kaprysów, których nauczyć się musi dziecię nieustannie popędami fantazyi miotane, matce zaś oszczędzą gniewu i zgryzoty, jakiej doznaje ujrzawszy się w konieczności karcenia za winy, którym pobłażać moralność i przyszłe dobro dziecka niedozwala.

Ale może kto powie coś robić, jeżeli dziecię zacięte w złości, lub jeżeli się czego natrętnie napiera? Pobłażać mu w gniewie, uczynić zadość żądaniu, nauczyć się samowoli i łakomstwa,— poskromić je, odmówić żądaniu,— dziecię w większy jeszcze gniew wpada, krzyczy, trudno go potem uspokoić?— O zapobieganiu podobnym wypadkom już wyżej wspomnieliśmy — najlepsza rada: gdy mocno rozgniewane, a nade wszystko bez naszej przyczyny, jeżeli łagodne środki lub inne zajęcie uspokoić go niemogą wtedy najskuteczniej jest postawić je w kącie, przetrzymać burzę spokojnie, gdy się zaś czego napiera, jeźeliby się również nieudało zająć dziecka czém innem, gdy szcze-

gólniej o jedzenie chodzi, można zbyć je odrobiną. Z obawy jednak, by dziecka niepsuć dogadzaniem, żądajmy, niech za każdą razą pierwęj *pięknie prosi*, a potem *grzecznie podziękuje*. Gdy żądanie dziecka będzie z jego strony *prosbą*, zadowolenie tego żądania z naszej strony *łaską*, natenczas charakter łaski zasłoni dziecię od zepsucia, matkę od słabości.

Pamiętajmy sobie zawsze, że złość podnieca złość, że natarczywość rodzi opór nawet w rocznem dziecku; że ciągle kary, bezwzględna surowość, oddalone są w równym stopniu od sprawiedliwości, jak nierozważne pobłażanie złemu, że obie te ostateczności wiodą do zepsucia.— Słusznie też mówi Pismo: *„Jeśli na iskrę dmuchać będziesz, rozpalą się jako ogień, a jeśli na nią pluniesz, zgaśnie, — oboje z ust pochodzą.”* (Ekkles r. 28, w. 14).

Bez nieograniczonej władzy nad dziecięciem, niepodobna byłoby rodzicom dopełnić świętego swego powołania, dopiąć wysokich wychowania celów; władza ta, prawami natury, ustawami społecznymi i prawem bożem uświęcona, nadaje rodzicom moc nieokreśloną ku dopełnieniu zbawiennych widoków względem dzieci;— ma ona za pomocą swojej cudownej potęgi, podobnie jak łaska Mojżesza, z niewoli i nicości do krainy szczęścia nowego człowieka przeprowadzić. Jęj służy prawo zwalczania trudności na drodze; lecz ona niepotrzebuje, chcąc mocy swojej dowieść ustawicznie przemieniać się w węza, ciągle plagi zsylać. Władza rodzicielska, podobnie jak prawo Mojżeszowi udzieli-

ne, nietylko poskramiać w złém, ale i uszczęśliwiać winna, nietylko Faraona pogrążyć w morskie głębokości, ale stać się zbawieniem dla bożego ludu.—

Posłuchajmy teraz zdania, o posłuszeństwie dzieci, dwóch najślawniejszych w Europie o wychowaniu piszących autorek, to jest pani Guizot i pani Necker de Saussure, autorek, za któremi przemawia nietylko znakomite imię, ale i powaga nabytego na własnych dzieciach doświadczenia. Obiedwie wzorowe w młodości córki, obiedwie cnotliwe licznej rodziny matki, dowiodły czynami i najściślejszem dopełnieniem obowiązków swoich, uszanowania dla praw moralności. Mówiąc o posłuszeństwie dzieci obie w własnym interesie przemawiają; zdanie ich, w ważnym tym i tak blisko matki obchodzącym przedmiocie, jest nader wielkiego znaczenia.

Zaczynamy od słów pani Necker.

»Najłatwiej nauczyć dzieci złości i uporu,« mówi ta zacna matka, »sprzeciwiając się im w niestosowną porę, i bez ważnych ku temu powodów. Również szkodliwie jest przerywać zabawy mogące posłużyć do rozwoju i wzmocnienia dziecinnych organów, zmuszać dziecię by chodziło gdy się rączkami zabawia, lub przerywać bieganie dla jakiego innego zajęcia.

»Umiejmy wchodzić w myśli dziecka, nieprzerwywajmy ich biegu w chwilach w których dziecię własne czyni spostrzeżenia; usuwajmy tylko przed niem narzędzia ostre, rozpalone, wszystko coby je skaleczyć mogło, chroniąc się wszakże, aby przez zbytnią ostro-

zność niewpadać w tchórzostwo. Lepiej daleko żeby się dziecię sparzyło, niż żeby niemiale swobodnie sobą władać. Należy i dla tego jeszcze usuwać ostre narzędzia przed dziećmi, że ciągle zakazywanie by ich nieruszały wystawia je często na nieposłuszeństwo. Dziecię również, poddając się machinalnie wyrokom, których znaczenia niejest w stanie pojąć, gnuśnieje i wpada w apatyję, a częściej jeszcze zakaz ruszania jakiegoś przedmiotu podnieca w niem chętkę do nieposłuszeństwa, i dziecię korzysta potem z pierwszej sposobności, by złą żądzą zadowolić, przez co uczy się wybiegów, przyzwyczajają się do lekceważenia woli rodzicielskiej, a zarazem nabiera fałszywego o złem wyobrażenia.

»Dziecię potrzeba« mówi na inném miejscu, »dwie-
ma na pozór sprzecznemi drogami prowadzić: drogą karności, by nawykało złę skłonności w sobie powściągać, i drogą swobody, by się w niem wyrobić mogła samodzielność. Jest-to zadanie nad którem rodzice niedosyć się zastanawiają, i stąd pochodzi, że w najstaranniejszych nawet edukacyjach tak mało się wyrabia silnych charakterów.

»Brak determinacyi, niestałość, są to błędy których nieulczy my ciąglem przestrzeganiem,—zbyt nia na siebie uwaga powiększa je nawet. — Chcąc kształcić w dzieciach rozsądek lub inne rozwijać w nich przymioty, należałoby najpierwej wzmocnić ich charakter, przysposobić glebę, na której te przymioty mogłyby się wkorzenieć i przynieść owoce.«

»Energia.« mówi dalej, »jest zapewne darem natury; ale wychowanie zarówno ją wykształcić może, jeżeli jej rozwoju nie nieparalizuje. Dziecię mające wolność działania swobodnie, ile razy się to prawu moralności niesprzeciwia, rozwinie się wcześniej, nabierze energii, wola jego wprawi się do czynu.—

»Człowiek miotany popędami lub w upojeniu żyjący niemoże się swobodnym nazywać, a nawet taką niewolę znosić musi całe życie, jeżeli rodzice jego, zaniedbując w chwili ku temu właściwej korzystać ze sposobów, jakie nastrecza sztuka wychowania, zaniedbali ukształcenie tego ważnego przymiotu, chybili głównego celu edukacyi, to jest, nienauczyli go panować nad sobą. W takiej niewoli zostaje, z największą dla siebie szkodą dziecię, jeżeli niepowściągane silną dłoń, poddaje się wszelkim kapryśnym zachceniom. To prawda, że, chcąc podobnie, to jest w karności i w swobodzie razem dzieci swoje wychować, rodzice używać powinni swej władzy z mądrą oszczędnością, pomnając, że wola zawsze tylko woli drugiego podległa utracą w końcu żywotność i siłę. Wychowanie wolne dzisiaj od srogości, nieumiało uniknąć przeciwnego błędu, to jest niedoleżnego wykonania władzy.«

»Niech matka« mówi dalej jeszcze taż autorka, »w pierwszych latach władzę swoją opiera na konieczności opiekowania się dzieckiem, a ułoży się cały system jej z dziećmi postępowania: konieczność opieki zrównoważy i najtrafniej w zgodzie utrzyma siłę z wyrozumieniem, miłość ze stałością.«

»Uważać się za własność rodziców jest długo naturalnem u dziecka uczuciem, a które później zmienia się w potrzebę kochania. Dopóki dziecię starań matki potrzebuje, dopóty zdaje mu się, że do niej należy, i że się bez niej niepotrafi obejść. To uczucie wiąże się w umyśle jego z koniecznością posłuszeństwa matce, i stąd to dziecię nieoburza się i niedziwi, gdy nad niem nieograniczonej używamy władzy.

»Póki posłuszeństwo wypływa z uczucia, to jest z miłości i zaufania ku rodzicom, póty niema w niem nic niewolniczego. Wzajemne do siebie należenie jest podstawą tego świętego i wolnego od rachub stosunku; na tej podstawie można długo dzieci utrzymać w posłuszeństwie i uległości rodzicom, niepotrzebując wzywać w pomoc innych, potęgę rodzicielskiej władzy dowodzących środków, jako to bojaźni, kar cielesnych i wszelkich dręczących pokut.

»Bez miłości, macierzyńka nawet opieka niepotrafiłaby dość byźdź tkliwą i czujną na potrzeby dziecka,— bez stałości i rozumnej woli, która przywiązaniu towarzyszyć winna, miłość mogłaby łatwo błędzić, a przetoby opieką byźdź przestała.

»Dziecię z swęj strony, miłością rodziców zjednanę, wykona każdy ich rozkaz w skutek mimowolnego popędu, który w niem powstaje na głos ojca i matki, i przez miłe nawyknienie czynienia zadość ich życziom łatwo się do posłuszeństwa wdroy.

»Pamiętajmy także, iż jedynym celem karcenia dzieci winno być tylko ich moralne udoskonalenie.

Wszelki inny powód karania i dręczenia dzieci, doku-
czanie im np. by naszej namiętności dogodzić lub się
zadowolić, gdy zniecierpliwieni jesteśmy, jest niemo-
ralnością. Kara sprawiedliwa, kara za zło z umysłu
popelnione, wywiera dobroczynny wpływ na serce
dziecięcia, gdy przeciwnie, prosty wybuch gniewu ze
strony rodziców ubliża ich powadze, w dzieciach zaś
więcej wzbudza krzyku niż pokory. Bądźmy pewni,
że nieskuteczność wpływu dowodzi tylko nieumieję-
tności naszej.

»Niezawsze, niestety — celem wymierzonej kary jest
chęć z naszej strony podźwignienia błądzącego dzie-
cięcia z upadku, i przywołania go na dobrą drogę.
Jakże często karzemy i dręczymy dziecko dla tego tyl-
ko, by sobie dogodzić w gniewie, lub żeby dziecię
skarcić za nic nieznaczące w gruncie, lecz nas niecierpli-
wiące przewinienie!

»Dziecko jest istotą słabą, nieudolną« dodaje pani
Necker, żadnych środków obrony nieposiada, można
je wszystkiego pozbawić i władać niem absolutnie;
ale dusza dziecięcia jest częstką i obrazem bóstwa,
w niej się objawiają od początku życia duchowe
własności, a te pogwałcać, przygnębiać i despo-
tycznie władać niemi, — przechodzi rodzicielską wła-
dzą«.....

»Uczucie niepodległości odzywające się już w nie-
mowlęciu jest może zarodem przyszłej szlachetności
jego charakteru, uczuciem, którego niegodziłoby się
przygnębiać.«

»I to niezawodna, że zbytnia surowość jest udreżeniem tak dla dzieci jak i dla rodziców.« (*)

»Powszechna to wrodzicach wada« mówi pani Guizot, »że w wychowaniu dzieci działają dla chwilowej jedynie korzyści, nietroszcząc się, czy środki, za pomocą których usiłują dzieci grzeczności nauczyć, nauczą je także rozsądku.«

»Władza ma coś uwodzącego w sobie«— mówi dalej, »bezstronność rodzicielska nawet niedostateczną jest, by w sercu piastującego władzę przeważył mimowolną skłonność, która go zniewala ażeby, dając rozkaz lub głaszcz wyroki, siebie miał na względzie, i sądził o sprawach drugiego podług siebie. Jakże łatwo ten właścicielem się mniema, komu tylko władza powierzona! Jesteśmy zaś tak dalece przekonani, że wychowanie dzieci jest tylko naszą osobistą sprawą, iż zawsze poczytujemy je za własny tylko nasz interes.«

»W ogóle matki nie lubią, gdy im kto udziela rad o wychowaniu, każda ma ochotę powiedzieć: *to do mnie tylko należy*; często też zdarza się nam matkom zapominać, że postępując z dziećmi w sposób najdogodniejszy naszemu lenistwu lub naszym obyczajom, niepotrafimy osiągnąć właściwych celów wychowania. Dziecię poświęcane bywa w dwojaki sposób naszym osobistym widokom, to jest gdy żądamy aby się własnej woli dla nas wyrzekło, i gdy prowadząc je podług

(*) Sur l'education progressive.

praw rozsądku, niemamy względu na nieudolność jego władz moralnych. W pierwszym razie niestaramy się, by dziecię kształcić na człowieka, w drugim zapominamy, że kształcący się człowiek jest jeszcze dziecięciem.»

»Według mego zdania, konieczność ślepego posłuszeństwa dzieci, to prawo, do którego tak wielką w świecie przywiązujemy wagę, postanowione zostało daleko więcej dla wygody starszych, niż dla dobra dzieci.

»Niepojmuję, jak, naprzykład, może wyniknąć korzyść dla dorosłego mężczyzny z tego, że się w dzieciństwie nauczy ulegać wszystkim bez wyjątku, zawsze i bez zastanowienia? Czyliż zasada tak często i z takim pryncypem powtarzana, *jakoby posłuszeństwo było cnotą dziecka*, niejest właśnie przeszkodą, aby cnoty które w dojrzałym wieku okazać się mają, w pierwszym dzieciństwie wyrobić się mogły? Czyż cnotą niejest wewnętrzne uczucie? Przecież cnota powinna być owocem woli naszej, a nieskutkiem ulegania cudzej. — Działając za dziecię wcale, go nienauczymy władać swą wolą.» (*)

Któż nieprzyzna słuszności tym uwagom?

Panna Edgeworth znowu powiada: »Często słyszemy mówiących, że posłuszeństwo jest główną dzieci cnotą, Niebędziemy się zastanawiali nad tem, czy dziecię jest już zdolne do cnoty, ale ponieważ wy-

(*) Lettres de famille sur l'éducation.

magamy ze strony dzieci posłuszeństwa długo pierw-
nim jego konieczność uczuć zdołają, należy więc tego
posłuszeństwa uczyć dzieci przez zwyczaj.

»Zarzucają zwykle dzieciom że uparte« mówi da-
leż — »ale widząc tak ogólny w nich popęd do na-
śladowania, możnaby im przyznać usposobienie zu-
pełnie przeciwne, a skłonność do uporu poczytać za
dzieło bony lub piastunki, przeto iż ciągle od dziecka
wymagają rzeczy naturze przeciwnych, że roszczą so-
bie prawo do rozciągania władzy nad zmysłami i or-
ganami jego. Albowiem bona lub piastunka żąda zwy-
kle by dziecię na skinienie milczało, mówiło, śpiewa-
ło, słuchało; ale jakże to trudno dziecku usłuchać
odrazu podobnych rozkazów! — Nawet członki dzie-
cka niezawsze mu posłuszne, a wysilenie zawsze jego
naturze przeciwne. Trudność jakiej dziecię doznaje
w wypełnianiu podobnych rozkazów niecierpliwi nas:
poczytując ją zwykle za upór, łajemy, karcimy za nie-
go, lecz ztąd wypływa niekorzystny skutek, to jest,
że dziecię, poddając się woli starszych, doznaje cier-
pienia.«

»Pamiętajmy, że jeżeli dopełnienie woli naszej po-
łączy się w umyśle dziecka z uczuciem cierpienia,
dziecko w posłuszeństwie klęskę tylko widzieć będzie.

»Uważajmy również, że ów duch sprzeczności ob-
jawiający się w starszych dzieciach, pochodzi naj-
częściej z tych nie na pozór nieznaczących błędów
początkowego wychowania; bo dzieci, doznawszy
w pierwszych latach zbyt wiele udręczenia, wnoszą

że szczęście na samowoli zależy, i stąd-to ich sprzeczność powstaje.«

»Jest-to niezawodną prawdą, że kto doznawał w dzieciństwie zbytecznej od starszych srogości, ten zbyt wielką cenę do niezależności przywiązywać będzie« (*).

(*) De l'éducation pratique.

VIII.

DZIECIĘ W ROKU TRZECIM.

Gdy owi przyrodzeni błazenkowie, owe dziateczki wdzięczne przypadną, gdy jako ptaszątka koło stołu biegają świegocą a wesoło kuglują, jaka to rokosz a jaka pociecha!

(Rej z Nagłowic.)

Jak po nocnem błędzeniu podróżny z rozkoszą zażywa spoczynku, tak każda matka oddycha swobodnie, gdy, po dwóch latach mozołu z niemą i bezrozumną istotą, doczeka chwili, w której się z dzieckiem na słowa i myśli porozumieć może. Prawdziwie też rok trzeci jest w wychowaniu jakby wytchnieniem, jakby wypoczynkiem. Minęła epoka ślepych popędów, uciuchły uporczywe krzyki, nieustanne płacze, minęły choroby pierwszego dzieciństwa, skończyło się tak nudne dla starszych powołanie zabawiania niemysłącej jeszcze,

a już ciągłego zajęcia potrzebującej istoty. Jakże szczęśliwa teraz tak dla dziecięcia jak i dla rodziców nastąpiła chwila, chwila samych rozkoszy, epoka największych dziecka wdzięków,— podobna do dnia wiosennego, w którym natura nie tylko nas obrazami swjej cudnej świeżości czaruje, ale zmysły odurza tysiącem balsamów!

Teraz wszystko w dziecięciu tchnie wyrazem gracyi, powabu, naiwnej prostoty,— teraz członki przybrały foremniejsze kształty, twarzyczka duchowniejszy wyraz; każde dziecięcia słowo pełne teraz uroczego wdzięku, — uśmiech powabem czaruje, tkliwość serduszka gienijalności dowcipu odpowiada. Teraz dziecię budzi się z uśmiechem na ustach, zasypia przyspiewując sobie, teraz zabawy igraszkom, igraszki pieśzczotom ustępują! Życie trzechletniego dziecięcia, to nieustająca weselość i figle. Gdy starszych znudzi, samo z sobą się bawi, nawet *sroczkę co kaszkę warzyła* na własnej ręczce pokazuje; a gdy przychodzi *lepek urwać paluszkowi* samo się łechce. Czarujące wdzięki jedną mu wszystkich serca, osłaniają błędy tkwiące pod zasłoną powabów, jak robak pod listkami rozkwitniętej róży; teraz mu wszyscy ustępują, teraz się każdy o jego uśmiech, o jego łaskę dobija i w pomoc z radością przychodzi,— teraz wiek dojrzały z uniesieniem do progów życia wraca, by w nich nowego przyjmować człowieka, i prowadzić go przebytą już przez siebie drogą. Trzechletni aniołek podbija każdego, bo któżby się oprzeć potrafił sile tych wdzięków, potędze tych pieśzczot tak czułych, tak niewin-

nych! Mędrzec wznoszący się myślą po nad światy, monarcha ludami władający, schylają czoło do tych drobnych nóżek; żebrzą o tę pulchną rączkę, z uległością jej skinienia pełniąc.

Lecz dziecię teraz niezna szczęścia swojego, obojętnie te hołdy przyjmuje, niewzrusza go żadne uwielbienie, niedomyśla się nawet jakich jest uniesień przedmiotem; — zajęte obrazkiem albo cukierkami niewie o reszcie świata, żyje dla siebie tylko, chociaż już kochać umie, i już kocha szczerze, a szczególnie matkę. Powiedz mu, że *mama nie jego*, dziecię rozplacze się i z przyciskiem dowodzić będzie, że *mama jego*, i podwójnie ją wtedy całować. Widząc chorą matkę a nawet obcą osobę, jakże samo z siebie nad nią ubolewa, jak troskliwie zapytuje czy *główka nie boli!* — Gdy matka, przez chwilę nieobecna, powraca do domu, dziecię klaszcze w ręczyny z radości że ją znowu widzi. Spytaj za kogo pójdzie, — powie że za *mamę*, — teraz *mama* dla niego całym światem. Już się też i nudzić niemożna z trzechletniem dziecięciem, teraz dziecię stało się nawet dla starszych zabawką, każdy jego pomysł, każde wyrażenie tak nas bawi, z taką chciwością słuchamy ich i dopatrujemy. Dziecię z nieudolnej, często popędowej istoty przeszło w stan samoistności jest już samem sobą, teraz mówi i działa poniekąd rozmyślnie, stąd te jego wyrażenia i pomysły taki mają wdzięk dla nas i tak nas zajmują.

Powiedz Maryni że jeszcze małeńka — »ja duża« odpowie Marynia z dumą, i nieda sobie zawiązać trzewiczka.

Charakterystyczną skłonnością dzieci w roku trzecim jest *czynność*, a raczej potrzeba zajęcia. Uważajmy jak każde dziecko cieszy się gdy mu matka każe coś przynieść, coś schować, — z jaką dumą dopełnia jej poleceń; a niech je kto inny uprzedzi, cóż to za płacz, co za narzekanie! Jeżeli matka kazała dziecku coś podać, a kto inny jej rozkaz wypełnił, wtedy dziecię 'bierze płacząc rzecz przez kogo innego podaną, na miejsce odnosi, stawia, i dopiero, biorąc ją nanowo, przynosi i podaje matce. Teraz dziecię doznaje potrzeby zajęcia, później dozna potrzeby zajęcia umysłu, a wkońcu zapragnie wykonywać swoje pomysły. Stosownie do usposobienia charakteryzującego te epoki, widzimy, że dziecię zaczynające chodzić ciągnie za sobą bezmyślnie wózek, — w tej zabawie turkot kółek cieszy je najwięcej, ruch wózeczka jedynie zajmuje. Bawiąc się piaskiem, dwuletnie dziecię nabiera go w rączki, sypie do garnuszków, wysypuje znowu, czynność jego bez celu, bez myśli, zabawia je dla tego tylko, że jest zatrudnieniem. Czteroletnie dziecię już lalkę wsadza do wózeczka, podróże lalki mają cel i myśl w sobie, a kopce z piasku zastąpiły bezmyślne onego przesypywanie. W sześciu latach wózek stał się wozem, na który idą gałązki lub siano; — w piasku powstaje ogród kwiatami ubrany: dziecię naśladuje pracę rzeczywistą, pomysły jego mają zupełne zczynnościami starszych podobieństwo.

Dziecię w roku trzecim naśladuje starszych we wszystkim co już zrozumieć jest w stanie, — lecz czynności jego bez celu, bez myśli, są prostem odbi-

ciem wrażeń które je otoczą. Widząc szyjącą matkę, i dziecię też uwiązaną nitką u szpilki niby szyje, a trzymając pióro w garsztecze, jeździ niem po papierze, ciesząc się, że wraz z matką pisze. Nawspak przewrócona książka z obrazkami, podarta ofiara jego w chwilowych literackich zachceniach, służy do udanego czytania.

Umyślić i wykonać nie przecież nieumie, bo niema żadnego pojęcia o użyteczności, przyczyn i skutków w niczem niepojawia, niema żadnego związku w myślach choć już pojawia wiele i myśleć zaczyna.— Budzący się umysł dziecięcy teraz się we wszystkiem odnosi do matki, zapytując o wszystko co go zająć mogło; ale ponieważ umysłem pracować jeszcze dziecię niezdolne, zawsze jednakie zapytania czyni, zawsze o jedno pyta. Widząc ptaka, co dzień pytać będzie czy to ptaszek;— spostrzegłszy kotka i pieska na obrazku, zawsze pyta który z nich kotek który piesek,— trzeba mu codziennie jedno opowiadać, a gdy się matce zdarzy pomylić szczegóły tak zajmującej naracyi, dziecię ją z przyciskiem czem prędzej poprawia, i ważne fakta o piesku lub kotku przypomina.

Dziecię dotąd na wszystko obojętne, teraz się jednoczy z towarzyskim światem, i bierze udział w rodzinnem kole. Już grzecznie przy stole siedzi ze starszymi, już dzieli gospodarskie z matką zatrudnienia, już z rodzicami o wszystkiem rozmawia. Już też i figielka spletać umie; lecz gdy schowa tabakierkę babci, przychodzi pytać jej gdzie się zapodziała.— Teraz dziecię już i dla obcych umie bydz uprzejme: wita

znajomych, na ich przymilenia odpowiada grzecznie, samo z siebie się kłania, przysługuje, — przybycie gościa napędza je najżywszą radością, — ubogiego spostrzega, i obecność jego zapowiada z wyrazem litości, najszcześliwsze, gdy mu wynosi jałmużnę.

Współczucie w niem silne, — przeczucie miłości zajmujące: wzięwszy na ręce lalkę albo kotka, piastuje czule, usypia na rękach i zaleca cichotę.

Zaufanie dziecka teraz niczem niezrażone, wiara w starszych nieograniczona, — a prostotą swoją najwięcej zniewala. Marynię opadła pończoszka, — Marynia idzie do babci żeby ją zawiązała; prosząc dziadzi o wodę, każe ją sobie podawać na tacy, a któraż babcia albo który dziadzia gniewa się o tę poufałość? —

Teraz dziecię już wiele wrażeń w pamięci zatrzymuje, czasem w kilka tygodni powtarza czynność lub słowa które je zajęły. Szczególniej gdy się położy w łóżeczko, zwykło sobie powtarzaćienne wydarzenia. Z biegiem trzeciego roku dziecię czyni widoczne postępy na umysłowej drodze, coraz więcej wyrazów wymawia, w zdania je składa, usiłując wypowiedzieć słowami co czuje. Już umysł jego do pewnych kombinacji zdolny, stąd dziecię już logicznie na zapytania odpowiada.

Już się też w dziecku ukazują pierwsze promyki sumienia, już czuje gdy co złego zrobi. Chociaż go nikt niełaje, zawstydzają się i miewają na widok swęj winy, to jest gdy popełni coś, co już za rzecz niegodną poczytuje, jakoto: gdy coś stłucze, kogoś uderzy,

lub ruszy co matka ruszać zakazała. Zaczyna również pojmować prawo zadosyć uczynienia: zlepia w kącie śliną stłuczony garnuszek albo rękę lalki, znaną rzecz samo z siebie właścicielowi oddaje, — już umie rzecz każdą na swym miejscu położyć — wypełnia sprawiedliwość w sposób stosowny do przewinień wieku swego; zasmuca się w najlepszej zabawie gdy szkodę popełni. Posądzone o coś niesłusznie, z jakimże przyciskiem usprawiedliwia się i niewinności swojej dowodzi, — niech w czem doprawdy zawini, czuje wstyd, poprawę przyrzeka.

Gdy opowiada historyjkę, to zawsze o niegrzecznem dziecku, któremu własnych pożyczka błędów: każdy bohater powieści *nieśłucha mamy, szczypie i bije*, każda bohaterka *napięra się cukru, płacze i stroi grymasy*; każde popełnia winy, za jakie samegoż łaja autora.

Teraz dziecię umie wyluszczyć powody wielu postępów swoich, już jest w stanie zrozumieć niejedną przyczynę rodzicielskich zakazów i rozkazów, można już po niem żądać w niektórych względach dobrowolnej uległości; już się i w złem przewycięzać umie; wtedy chwali się ze swego nad sobą zwycięstwa: *„Ja się nienapięrałam, ja niepłakałam“* mówić będzie. — Rozumiejąc że płakać niepowinno, nierozumie, kiedy źle, gdy płacze: *„Ja grzeczna, mamó, ja niepłakałam za tatą“* — mówiło dziecię trzeci rok mające, utraciwszy ojca! — Innemu powiedziano w podróży że ujrzy las że przezeń pojedzie: *„Czy Mama pozwoli przez las przejechać“* zapytało, całując matkę po rękach. Oto pojęcie moralności trzechletniego dziecka.

Gdy wszakże matka połaje i powie mu, że go już niekocha, dziecię poprawi się, a potem pyta matki, czy go już teraz kochać będzie.— Dziecię przywiązane dotąd wyłącznie do matki lub piastunki, teraz objawia serdeczną miłość dla całej rodziny; kocha jednakże najwięcej rodziców, dla ich miłości wiele już uczynić umie, rzewnie płacząc, gdy które z nich zagrozi mu utratą swego przywiązania.

Dotąd dziecię chwytalo za wszystko, niepojmując co jest jego, co cudzą własnością; — dziś niech się kto bawi jego zabawkami, dziecię krzyczy, i woła: *to moje*, a nawet je z gniewem z cudzych rąk wrywa. Jeżeli kilkoro dzieci w domu, cóż-to kłótni i płaczu o zabawki! Zawsze Marynia zabiera wózek Stasiowi, a Staś rozgniewany wrywa go i aż łamie, dowodząc, że *to jego wózek*. Kazio stroi się w kapelusz Tereni, Terenia zdziera mu go z głowy, i chowa pod pachę, bo *to jej kapelusz*. Widziny, że uczucie własności powstało już w dziecku — nikt niedostrzegł kiedy.—

W roku drugim bawiła matka dziecię piłeczką, obrazkami, konikiem, — chodziło jej tylko o zajęcie dziecka i przywiązanie go do siebie; pokazując obrazki, zabawiała jak mogła umysł nieudolny. Dziś, oglądając przedmioty malowane, dziecię już nad niemi spostrzeżenia czyni, — matka pokazując je, dołącza o każdym naukę: opowiada dziecku, że tygrys zły a baranek dobry, że kwiatek piękny a kościół wysoki i t. p. Każda również na obrazku pani jest teraz *posłuszną Marynią*, każdy chłopczyk *niegrzecznym Stasiem* który o byle co płacze. Te nauki przy każdym

obrazku są niezmiernie ważne, bo dają dzieciom pierwsze wyobrażenie o świecie zewnętrznym, i pierwsze zarysy moralności rytują w ich sercach. Jakiegokolwiek bowiem wady matka upatruje w dzieciach, jeżeli je przypisze malowanym panom i paniom na obrazkach i te wady zgani, niezawodnie i dziecię nauczy się im przyganiać, a przez to wstrętu do złego nabierze. Teraz wszakże bawią dziecię pojedyncze tylko przedmioty na obrazkach, a nadewszystko znajome: bawi je wymalowany koń, osiek, garnuszek, klatka, — nie zajmuje wcale okręt, most, machina. Widok obcego mu świata niejest zdolny zająć jego wyobraźni; bo dziecię nieumie sobie nic nieznanego wystawić, bo jego horyzont nieprzeciąga się po za zakres domu, — bo jego światem jest codzienne starszych zatrudnienie, i przedmioty lub zwierzęta przez nich używane.—

Jak w poprzednich latach wpływ zewnętrzny działał przez wrażenia, a czynami były jedynie popędy, tak teraz zwyczaj zamienił się już w naturę, popędy przybrały charakter czynów dobrowolnych, z wrażeń powstały wyobrażenia;— podziemny fundament zrównał się z powierzchnią, teraz się na nim ma wznosić moralna budowa.

W każdym pochodzie chwila wypoczynku służy do dalszego rozpatrzenia się w nowej okolicy: rok trzeci jest podobnie ustępem dziecinnego życia, w którym nastąpił wypoczynek po długiej, trudzącej podróży. Tak jest, z ciemnych, i skalistych, po nad przepaściami ciągnących się manowców, wstąpiliśmy na ścieżkę

usłaną kwiatami; lecz jeżeli dotąd łatwy był upadek na bezdrożu, dziś, stąpając po kwiatach, nogą o różę zawadziwszy, upaść możemy szkodliwie. Teraz matka, wdziękami dziecka zachwycona, strzeże je z rokoszą,— teraz jej wszystko w dziecku miłe; bo wszystko zabawne, a że zabawne, więc i dozwolone..... teraz nawet kaprysy dziecka pełne powabów, cechę błędu w jej oczach utracają, co matkę i dziecię na łatwy upadek naraża, i toruje drogę do zepsucia.

Prawda, droga wychowania w roku trzecim usłana kwiatami, wypoczynek wśród tych kwiatów miły; ale urok ich mógłby tak nas oczarować, iżbyśmy zapomnieć gotowi, że chociaż wytnienie nastąpiło, jesteśmy przecież w podróży, i dalsza droga nas czeka. —

Ponieważ dziecię teraz ze stanu nieudolności na drogę czynu wstąpiło, a matka z mistrzyni przeistoczyła się w miłą życia towarzyszkę, a zatem ma ona teraz, porzuciwszy paski niemowlęstwa, przewodniczyć dziecku na trudnej życia drodze, na której ono już o własnej sile postępuje. Lecz że dziecię, słuchając wrodzonych skłonności, gotoweby zboczyć z tej drogi za każdym stąpieniem, że upór wstrzymuje, popęd do złego cofa jego na tej drodze czynione postępy, że teraz każde zboczenie i każdy upadek od celu podróży odwodzi, i matka nawet łatwoby mogła omamić się wśród tych kwiatów po których postępuje; a zatem, powołaniem jej jest dzisiaj chronić siebie i dziecię od zboczenia, strzedz je od upadku, — towarzysząc mu, starać się, by i dziecię jej towarzyszyło. —

Ale jakże tu zniewolić dziecię, by postępowało zgodnie z przewodniczką życia? Jak w niem wzbudzić owę konieczną wiarę w słowa rodzicielskie?— Na tém właśnie zależy cała trudność wychowania, pokonać ją, będzie przedmiotem następnych rozdziałów.

IX.

O POSŁUSZEŃSTWIE W ROKU TRZECIM.

Jako słońce dniowi, tak Bóg sprawiedliwości enotom przyłożył — a człowiek sprawiedliwy słońcem jest między ludźmi.

(Rej z Nagłowic.)

Pomimo rozmaitych odcieni w skłonnościach i temperamentach ludzkich, jest jedno uczucie całemu naszemu rodzajowi, a nawet wszystkim organicznym jestestwom właściwe, uczucie tworzące szczególną sprzeczność w naturze, to jest uczucie wstrętu do uległości, obok żądzы przewodzenia innym.

Zaczawszy od robaczka, ptaka, zwierzęcia, stawiających opór wszelkiej nad sobą przemocy, skończywszy na dziecięciu, którego skłonności wyrażają się w całej swojej sile; spostrzegamy wszędzie też samą miłość swobody, a obok niej żądzę pokonania innych, — żądzę

panowania. Szczęściem że wrodzonej skłonności do oporu towarzyszy również wrodzona w świecie organicznym sympatya między jestestwami, a nawet wyraźny popęd w jednoczeniu woli jednych z żądaniami drugich. Kura zwołuje kurczęta, i zbiegają się do niej, — jagnię odpowiada matce odzywającej się do niego z pośrodku trzody, pies wskakuje do wody na głos swego pana, — wycie psa porusza wszystkie psy miejscowe, zbiegają się jakby na jego obronę; a człowiek?... człowiek skłania się z radością do żądań drogiej mu osoby, uprzedza nawet jej wezwanie. Ile razy chce serca posłuchać, człowiek unięra z tęsknoty za wydartym mu serca przedmiotem: on życie za drogą istotę oddaje. Jeżeli więc dostrzegamy w człowieku silną żądzę samowoli, przeważa ją wszakże potęga uczucia; widzimy nawet, że skoro miłość serce jego ośwładnie, żądanie drogiej osoby staje się dla niego rozkazem, chęć uszczęśliwienia jej potrzebą serca — i otóż wykryte źródło sprzeczności i harmonii uczuć, zbadana przyczyna uporów dziecinnych, wskazana droga, po której mamy dziecko do uległości prowadzić. Skłonność do uporu w dzieciach wypływa, jak widzimy, z ich organizacyi, stopień tej skłonności zależy od żywszego lub spokojniejszego ich temperamentu; ale chociaż jedne dzieci mniej drugie więcej sprzeczności w charakterze okazują, każde z nich ulegać winno od początku życia rodzicielskiej władzy, względem której posłuszeństwo jego zmienia się w powinność.

Posłuszeństwo dzieci względem rodziców należy do praw moralności.

Moralnością zowiemy ustawy przez samego Boga objawione, tak uczuciem wyrytém w sercu człowieka, jak nauką przez Zbawiciela ogłoszoną; ustawy zgodne z prawami natury, zgodne z prawami serca, których tętno odzywa się w każdej duszy, i brzmi w ciągu całej rodu ludzkiego historyi.

Posłuszeństwo prawom moralności jest obowiązkiem, od którego uwolnić się nikt niema prawa, a którego dopełnienie stało się pierwszym społecznego porządku warunkiem.— Stósownie do praw moralności wypada, aby każdy człowiek dopełnił przywiązanych do położenia swego obowiązków, aby wypełnił przepisy pozwalające tenże społeczny porządek w ludzkości utrzymać.

W skutek tegoż moralności prawa podlegamy w pierwszym dzieciństwie rodzicielskiej władzy, później ustawom towarzyskim, dalej obowiązkom stanu,— prawom człowieczeństwa.— Ze zmianą stósunków zmienia się forma prawa, gdy pełnienie onego nieprzestaje być obowiązkiem i cnotą się nazywać.

Prawo natury, prawo moralności, a szczególnie konieczność opieki poddaje dziecię zwierzchności rodzicielskiej; staje się ona świętą władzą od samego Boga pochodzącą, władzą, której żadne socyalne reformy ani osłabić mogą, ani naruszać nie powinny.

Posłuszeństwo dzieci rodzicielskiej władzy jest w skutek tego prawa koniecznością, warunkiem towarzyskiego porządku, główną podstawą moralności rodzin i narodów; jest obowiązkiem ciężącym na sumieniu dziecka; lecz jeżeli moralność wymaga od dzieci

bezwzględne posłuszeństwa rodzicielskiej woli, też moralność wymaga ułatwienia dzieciom tegoż posłuszeństwa przez sprawiedliwość rodziców. — Tak jest, rodzice, aby być sprawiedliwymi, dawać powinni może tylko do wykonania rozkazy, a głosząc przeciw winowajcy wyrok potępienia, winni wprzód oceniać powody popełnionego występku, oznaczać podług tychże powodów stopień i istotę winy, osądzać czy przewinienie jest złem rzeczywistym, czy dziecię dopuściło się go dobrowolnie, czy też błąd jego jest wynikiem słabości wieku, potrzebą natury, lub czynem, który się złem wydaje przez to, iż nam niedogodność sprawia. — Podobne ocenienie stopnia i istoty winy zowie się sprawiedliwością, a też sprawiedliwość jest prawem moralności, które znowu na rodzicach ciąży, jest prawem podobnie jak posłuszeństwo dzieci obowiązującym, prawem, które winniśmy uświęcić w stosunkach towarzyskich, bo żądając moralności od dzieci, na jakiejże zasadzie uwalniałibyśmy od niej rodziców?

Niewahamy się zatem wyrzec: posłuszeństwo dziecka od postępowania rodziców zależy, stopień jego winy od wyobrażeń, jakie rodzice o złem i dobrem pozięli. Tak jest, widzimy, jak jedno dziecko odbiera chłostę za postęпки, które podoba się rodzicom złemi nazywać, chociaż one nic w sobie niemoralnego niemają, gdy drugie dopuszcza się najniemoralniejszych postępków bezkarnie dla tego, że rodzice nic w nich nieupatrują złego. Widzimy ile to kar wymierzonych za ruchliwość wieku, za zbłocone obuwie, za niedokładne powtórzenie obcej grammatyki, a ile znowu oszukaństw, krzywd,

niekczemności, których sami rodzice przykład z siebie dają, uchodzi dzieciom bezkarnie! Widzimy też dzieci nieposłuszne i krnąbrne mimo kar najsroższych — widzimy uległe i moralne bez bicia i pokut. Ponieważ posłuszeństwo i moralność dzieci zależy od postępowania i wyobrażeń rodziców, a więc ułatwienie dzieciom posłuszeństwa przez sprawiedliwość sądu, a moralności przez wyrozumienie staje się obowiązkiem rodziców, gdy znowu pogwałcenie uczuć dziecinnych zowie się, podobnie jak pogwałcenie uczucia w każdym z naszych bliźnich, nadużyciem. Dziecię bowiem, mimo swojej podwładności nieprzestaje być równym nam człowiekiem, bliźnim, w którego serce wlał Bóg też same, co i w nas. uczucia, i które nam szanować rozkazał.

Sprawiedliwość jest odwieczną podstawą moralności. Bóg ją policzył między swoje prawa, Zbawiciel na niej swą naukę oparł, zalecając, abyśmy *blizniego jak siebie kochali, i sądzili go sądem sprawiedliwym*; (Jan r. VII, w. 24), dodając, *albowiem którym byście sądem sądzili, sądzić będziecie, a którą miarą mierzyć będziecie, odmierzą wam*, (Mat. VII, 1—2), mówi gdzieindziej, *wiążą brzemiona ciężkie i nieznośne i kładą na ramiona ludzkie, a palcem swym niechcą się ich ruszyć*. (Mat. XXIII, 4). *«Ktobykolwiek,»* mówi na innem miejscu, *«zgorzyl jednego z tych małuczkich wierzących w mię, lepiej-by mu iżby był uwiązany młyński kamień około szyi jego, i był wrzucon w morze.»* (Mar. IX, 41). I w istocie, czyliż prawa moralności dla słabych tylko obowiązujące? Czy moralnością może się nazywać dopełnienie

tylko niektórych ustaw przez pewne klasy społeczeństwa? Sam Zbawiciel mówi: *„Biada człowiekowi onemu, przez którego zgorszenie przychodzi (Mat. XVIII, 7), a że: kto wierny jest w najmniejszej rzeczy, i w większej wierny jest, a kto w małym niesprawiedliwy jest, i w większym jest niesprawiedliwy.”* (Łuk. XVI, 10).— Czyliż nam wolno twerzyć sobie podług upodobania moralność?... Nie, bo ta już od wieków wyrzeczona!...

Dziecię w pierwszym i drugim roku niebędąc zdolne rozumieć powodu rodzicielskich rozkazów i zakazów, uczyło się posłuszeństwa przez zwyczaj; wtedy łatwo je było zniewolić do uległości lub odwieść od złego oddalając od przedmiotu budzącego żądzę, albo oddalając przedmiot żądzę od dziecięcia. Istota czysto bierna, bezmyślna ale podlegająca wrażeniom mieszała się słysząc połajanie ojca lub matki, ale nieumiała zwyciężać pokusy do złego, ani dobrze postąpić z umysłu. Rozsądek rodziców, konieczność by się ich wola spełniła, zastąpiły w umyśle dziecka wszelkie inne powody uległości. Z rokiem trzecim stosunek się zmienił, wola rodzicielska stała się wyraźnie określonym prawem, posłuszeństwo dziecka świętą powinnością; teraz się rozpoczęła nauka niesłuchanie ważna dla dziecięcia, to jest nauka władania wolą zgodnie z prawem stosowania tej woli do rodzicielskich żądań. Posłuszeństwo, będąc dotąd konieczną uległością starszym, zmienia się dziś w dobrowolne ich woli pełnienie.

Zobaczmy tę zmianę w praktycznych przykładach: gdy dziecko w roku drugim uchwyciło do rączki zegarek, matka odbierała go, dając w zamian pudełko;

wola matki wykonała się, bo dziecię za pudelko zegarek oddało. Jeżeli dziecię teraz bawi się zegarkiem, a wie że matka ruszać go zakazała, zakaz ten stał się dla dziecka już wyraźnem prawem, a oddanie zegarka świętą powinnością. Jeżeli w poprzednich latach dziecię podniosło rączkę na starszą osobę, rączka się wstrzymała, czyn zganiono: w roku trzecim dziecię, rozumiejąc już że mu bić niewolno, jeżeli kogo uderzy, przestępuje prawo, i popełnia winę. Istota którą władały dotąd jedynie popędy, występuje dziś na scenę moralnego życia, postęпки jej przybrały charakter czynów dobrowolnych, i już ulegają całej surowości prawa. Wykonywać nad dziećmi sprawiedliwość, i wypełniać nad niemi to prawo, jest obowiązkiem rodziców, powołaniem, które ma się dopełniać z rokiem trzecim na większe rozmiary.

Wielu matkom, a każdemu prawie ojcu zdaje się, że posłuszeństwo dzieci zależy na ślepem dopełnianiu ich skinień, chociażby te dzieciom najprzeciwniejsze bydy miały, i że każdy wstręt dziecka w dopełnieniu rodzicielskiej woli jest prostym uporem. Widzimy też, jak podobne ociąganie się dziecka w posłuszeństwie absolutnej woli oburza rodziców; jak często sprowadza na nie wybuch gniewu obrażonej matki, albo chłostę rozgniewanego nie na żarty ojca. Czy można jednak posłuszeństwem nazwać owę machinalną, bezmyślną uległość, jaką widzimy u małych tańczących, którym mistrz nieustannie z za rękawa pletnią pokazuje?

Czyliż ślepe posłuszeństwo bez miłości i zaufania nie jest w dzieciach poniżającą głupotą, albo konieczno-

ścią poddania się woli mocniejszego? Czy potrzebny przymus i gwałtowne środki do utrzymania sztucznego posłuszeństwa, kiedy doświadczenie z licznych przykładów zebrane dowiodło, że dziecię może się stać uległe bez bicia i krzyku, jeżeli rodzice, prowadząc je rozsądnie od początku, słuszności tylko wymagają?

Pamiętajmy sobie, że dwa są powody wszelkiego dzieci przestępstwa: pierwszym jest wrodzona skłonność do złego, i w skutek téj skłonności złe popełnione z umysłu, to jest dobrowolne przekroczenie ze strony dzieci słusznego, możebnego prawa, — drugim bezwzględność rodziców, jeżeli ci niepodobieństwa od dziecka wymagają, albo jeżeli złem bydź mienią to co ich gniewa, a czego w gruncie złem nazwać niemożna. Jeżeli np. dziecko rusza umyślnie rzecz której matka ruszać niekazała, jeżeli matka woła a dziecko przyjść niechce, jeżeli przez kaprysy niedaje się umyć albo ubrać, jeżeli wyłamuje się z pod jakiegokolwiek obyczaju moralności, wtedy upór jego jest przestępstwem, i na słuszną karę zasługuje. Lecz jeżeli ubierając dziecko, żądamy by stało długi czas spokojnie, gdy ruchliwość jest u niego potrzebą natury, jeżeli wymagamy, by niedotykało się sprzętów, których wszyscy używają, jeżeli nakazujemy by porzuciło na skinienie i bez żalu rozpoczętą z innemi zabawę, wtedy żądamy dopełnienia rozkazów przeciwnych naturze, a zatem niepodobnych do uskutecznienia, wtedy, karząc dziecię stawiamy się niesprawiedliwymi i wina jest z naszej strony.

Często także zowiemy nieposłuszeństwem i uporem trudność jakiej doznaje dziecię w dopełnieniu natych-

miast naszego rozkazu, jakoto: gdy żądamy by przestało śpiewać kiedy się rozśpiewało, płakać gdy bardzo rozżalone, tańcować lub skakać bez względu na słabość organów, lub na zwyczajną w tym wieku nieśmiałość. Dziecku trudno czasem wykonać podobne rozkazy, to nas niecierpliwi, łajemy, karzemy biedną dziecięcą za ten mniemany upór, a przez to nową niesprawiedliwością grzeszemy, wymagając od niej rzeczy dla nas samych do wykonania trudnej, to jest nagłego wstrzymania się w czynności która nas żywo zajęła, lub zwrócenia myśli od przedmiotu który nas długo zatrudniał. Wszakże często sami doznajemy jakby przedłużenia czynności, która po długim trwaniu nagle została przerwana. Wysiadłszy z powozu np. czyliż nam się niezdaje, że jedziemy jeszcze, i że słyszymy turkot, który nam uszy napelniał? Gdy rozpoczniemy zajmującą czynność, jakże nas gniewa każda w ciągu jej przeszkoda! Tak więc i dziecię, niemogąc w czynnościach swoich wstrzymać się odrazu i biegu myśli przerwać na skinienie, staje się mimowolnie rodzicom swoim nieposłuszne, i niesprawiedliwą otrzymuje karę.

»Trzechletniemu synkowi kazał ojciec skakać; synek spojrział na niego, ale czy go niezrozumiał, czy też nie miał ochoty skakać, dość że się nieruszył. Ojciec niepołajał go przecież, ale zaczął z innemi dziećmi sam skakać; synek, przypatrując mu się ciekawie, zawołał: *Tata skacze!* i wtedy zaczął, czynić co i drudzy.«

»Tenże sam chłopczyzna śpiewał dnia jednego jakąś nudną zwrotkę. Ojciec rzekł do niego: »Moje dziecię,

nierób mi hałasu.« — Chłopczyk uciszył się, lecz za chwilę nanowo śpiewać zaczął. Ojciec rzekł mu znowu: »Cicho, moje dziecię.« Chłopczyk uciszył się raz jeszcze; ale nie na długo.— Wtedy ojciec postawiwszy go na chwiejącej się desce, rzekł: »Trzymaj się chłopcze, niespadnij.« W istocie chłopczyzna zaczął chodzić po desce, równowagą się zatrudnił, i o nudnej zwrotce zapomniał.«

Przymuszając syna tak do skakania jak i do milczenia, niebyłżeby go uporu nauczył?

Ten ojciec był Anglikiem — (*) członkiem narodu słynnego z rozsądku i moralności.

Wypada nam zawsze mieć na pamięci, że w stó sunkach z maleńkimi dziećmi nigdy nienależy nazywać *prawem rozkazów niepodobnych do uskutecznienia*, które dopełniać się muszą kosztem cierpienia dziecięcia; bo jeżeli dziecię dozna wielkich przeciwności ze strony rodziców, jeżeli konieczność posłuszeństwa połączy się w jego umyśle z uczuciem cierpienia, jakież się w niem wyrobi przekonanie? Oto: że szczęściem jest samowola, życie żadnym ustawom niepodległe, że prawa moralności są wymysłem rodziców, ku ich wygodzie służącym. Ileż pełnych nadziei synów i córek podobne mniemanie zgubiło!

Cztery są środki zniewalania dzieci do posłuszeństwa: pierwszym jest *gdy rodzice możebne tylko do wykonania dają rozkazy*, — drugim, *gdy wzbudzili w dzie-*

(*) Niniejsze anekdoty wyjęte są z dzieła o wychowaniu Maryi Edgeworth. —

ciach tak silne przywiązanie, że dziecię przypodobać się im pragnie, trzecim jest zachęcenie dziecka do posłuszeństwa przez pochwałę, czwartym, zniewalanie go do uległości przez konieczność.

Zniewalanie dzieci do posłuszeństwa przez sprawiedliwość.

Ponieważ dziecię rozumie już niejeden powód zakazów i rozkazów naszych, możemy i powinniśmy już przemawiać do jego rozsądku, oznajmiać przyczyny wyroków, a na mocy uczynionego oznajmienia żądać uległości. Gdy rodzice rozkazem nazywają możebne tylko do dopełnienia wyroki, gdy żądają rzeczy, których powód i korzyść dziecię rozumieć już może, — dziecię poddaje mu się zwykle bez oporu. Doznawszy sprawiedliwego zawsze ze strony rodziców obejścia, doznawszy korzyści z okazanego posłuszeństwa ich woli, bądźmy pewni, że to dziecię okaże się już zawsze uległe rodzicom, że samo z siebie uda się do nich po radę w każdym ważniejszym dla siebie wypadku; bo własne doświadczenie lepiej je o potrzebie uległości rodziców przekona, niżby to uczynić mogły najsurowsze z naszej strony kary.

Zniewolenie dzieci do posłuszeństwa przez miłość.

Wola ukochanej osoby jest najsilniejszym na ziemi prawem, miłość ku niej największą do posłuszeństwa pobudką, siłą, która w każdym ziemskim stosunku wiedzie bez przymusu, miłemi czyni ofiary.

Widzieliśmy, jak silna sympatyja łączy dzieci i rodziców, jak dziecię pokonywa już przez miłość ku nim złe w sobie skłonności; tą więc silną sprężyną wła-

dając umiejętnie, to jest utrzymując ciągle w dzieciach przywiązanie, można wiele dokazać bez pokut i różgi, i nie tylko dziecko do największego posłuszeństwa przywieść, ale doprowadzić je do tego, iż samo z siebie żądę przypodobania się rodzicom okaże.

Jednanie posłuszeństwa dzieci przez zachęcenie.

Nagroda, podobnie jak kara, do praw sprawiedliwości została policzona. Zadowolenie wewnętrzne w skutek cnotliwego czynu, podobnie jak wyrzut sumienia, jest głosem natury, najsilniejszą może do cnoty zachętą. Pochwalić zasługę, jest-to do większego usiłowania zniewolić. Pochwalmy dziecko że usłuchało od razu, a jutro usłucha prędzej i dozna wyraźnego zadowolenia z dobrego postępu.

Jednanie posłuszeństwa dzieci siłą konieczności, czyli przymusem legalnym:— Dziecię, niemając o złém i dobrem pojęcia, niezawsze może zrozumieć, co jest dla niego zgubne lub korzystne; samowola mogłaby je przywieść do zepsucia, albo o niebezpieczeństwo przypawić jego zdrowie i życie. Stąd wypływa konieczność zmuszania dziecka siłą, ile razy dobrowolnie skutecznie niechce rodzicielskiej woli, na zasadzie *sumienia i rozsądku* oznajmionej. Jeżeli rodzice winni okazać dziecku pobłażanie, gdy o jego zdrowie lub moralność nie chodzi, to znowu gdzie idzie o jego posłuszeństwo prawo moralności, lub o jego zdrowie, tam niemożna dosyć stałości zachować. — Jeżeli rodzice żądają od dzieci spełnienia rozkazów przeciwnych naturze, wtedy opór w wykonaniu rodzicielskiej woli niemoże się nazwać nieposłuszeństwem, kara za nie byłaby nie-

sprawiedliwością, pogwałceniem uczuć. Jeżeli, przeciwnie, dziecko wzbraniałoby się dopełnić swojej powinności, jeżeliby przestępowało dobrowolnie słuszne i możebne prawo, lub zdrowie na szwank wystawiało, wtedy czyn jego przybiera charakter przestępstwa — i wtedy pobłażanie rodziców byłoby słabością.

Ile razy zatem sumienie i rozsądek nakazą rodzicom powściągnąć dziecię w złej czynności, ile razy zniewolić je przyjdzie do wykonania oznajmionego rozkazu, a któremu dziecię stawia opór, wtedy należy przymusić je siłą, powtarzając, że dopełnienie owego rozkazu jest koniecznością. — O! tak, ile razy o moralność chodzi, tam trzeba porzucić pieszczoty i figle; nienamwiać, nieprosić dziecka by dopełniło, co mu nakazane; ale przeciwnie, z największą stałością i powagą przewyciężyć popęd samowoli, oznajmić dziecku rozkaz spokojnie, dodając, że dopełnienie onego jest konieczne, że dziecię wypełnić tu musi rodzicielską wolę. Jeżeli dziecko usłucha od razu, pochwal je — wynagródź. Jeżeli przeciwnie, wróci do zakazanej czynności lub się opiera woli rodzicielskiej, wtedy oświadczyć mu z powagą, że jeżeli niezechce usłuchać, będzie ukarane i karę obiecaną wymień — najmoralniejszą jest — postawienie w kącie.

Gdyby po takim ostrzeżeniu nastąpiło uporczywe przy swoim obstawanie, wtedy z równą zawsze spokojnością dotrzymaj słowa, i dopełnij w milczeniu obiecaną karę: weź je za rękę, do kąta zaprowadź. Lecz nieokazuj wtedy najmniejszego gniewu ani tryumfu zwycięstwa, aby dziecięcia zbyt nieupokarzać,

lub mu, jeżeli złośliwe, zadowolenia wybuchem swoim niesprawić. Najlepiej będzie, gdy wrócisz do swego zatrudnienia, bo dziecko, widząc że tylko władzy swojej do wypełnienia sprawiedliwości użyłaś, uspokoi się wkrótce i płakać przestanie, a nawet upór jego w żal szczerzy się zmieni. Niespiesz się jednak z udzieleniem przebaczenia, bądź cierpliwa, a dziecko samo zawoła na ciebie i chęć przeproszenia cię oznajmi. Wtedy, widząc ten moralny zamiar, nakłoń się chętnie do niego, a zobaczysz, że dziecko rzuci się w twoje objęcia i szczerze za winę swą przeprosi; nastąpi czule między wami pojednanie, dziecko przyrzecze poprawę, ty zaś, nieżądając upokorzenia swego dziecka dawną mu dobroć powrócisz.

Wybuchy gniewu ubliżają powadze rodziców, i dziecku wcale nieprzynoszą korzyści; przeciwnie, sprawiedliwość wykonana spokojnie działa ze skutkiem na umysł i serce, większe wrażenie czyni, lepiej uczy poszanowania dla praw moralności, niżeli zgniewem wyrzeczone połajanie i obelżywe słowa.

Starajmyż się zatem największą stałość obok powagi zachować w stosunkach naszych z dziećmi, pomnając, że władza niedołężna lub niesprawiedliwa przedstawia bydlę dla nich podporą, niechroni ich od ciągłych popędów i zachceń, które z czasem przybierają cechę namiętności, i stają się źródłem występków dzieci i nieszczęść rodziców.— Władza rodzicielska pozbawiona energii i sprawiedliwości niewpływa ani na rozsądek, ani na bezpieczeństwo ani na szczęście dziecięcia.

Jeżeli rodzice na wszystko pozwalają, jeżeli dziecko przepędza życie w samowoli, jeżeli strony obie uciekają się ciągle do półśrodków tylko, wtedy prawdziwa moralność i prawdziwe szczęście niepodobne.

Wzajemne wahanie się, udawanie, zwodzenie, wyrodzi w stosunkach rodzinnych niedolęzną słabość, nieład i niekarność, a bynajmniej obudwóch stron nie uszczęśliwi.— W ten sposób zamiast umocnić, osłabiamy charakter dziecka, zamiast uchronić go od tych nieustannych zachceń, choroby istot powodujących się tylko fantazyją, osłabiamy jego ducha, a jakąż mu tém wyrządzamy krzywdę! Egoizm, dokuczliwość i wszelkie dziwactwa, są, niestety, zbyt częstym skutkiem niedostatecznej w pierwszym dzieciństwie karności, gdy przeciwnie, powinność zawsze dopełniona zamieni się z łatwością w zwyczaj, i utwierdzi się w sercu jako moralna zasada.

X.

OBYCZAJE I MORALNOŚĆ W ROKU TRZECIM.

„Pocziwi rodzicowie mają to sobie pilnie uważać, w jakie ćwiczenie, w jakie sprawy dziatki swe wprowadzać mają, — gdyż się przyrodzenie nasze rodzi jako goła tabliczka; co na niej napiszą, to już tak zawdy na sobie nieść musi.“

(Rej z Nagłowic.)

Cnota jest długo u dzieci owocem zwyczaju, a przynajmniej utrwała się w nich za jego pomocą; albowiem częste jakiejś czynności powtarzanie przechodzi w zwyczaj, i staje się w końcu obyczajem.

Obyczaj jest, że tak powiem, formą ducha każdej indywidualności, każdego narodu; jest jakby wyrazem jego wyobrażeń, jego wykształcenia.

Za wyobrażeniami idą obyczaje, — widzimy téż, że ze zmianą wyobrażeń zmieniają się uczucia, a z uczuciami i postęпки nasze; że czynom ludzkim, podobnie jak ziemskiemu potokom, mniej lub więcej wyniesione źródło wyższy lub niższy pęd i stosowny kierunek nadaje.

Ponieważ zaś w roku trzecim niemoże być jeszcze mowy o kształceniu wyobrażeń w dzieciach, a już wiele w nich dobrego zaszcześcić można przez zwyczaje, — ponieważ cnoty dają się ustalać za pomocą nawyknienia, daleko pierwiej nim nadejdzie pora, w której pod wpływem wyższego promienia rozkwitają, a zatem, nie gardząc skromną drożyną, do wzniosłych przecieź celów wiodącą, zwróćmy uwagę na zwyczaje, i badajmy co już za ich pomocą osiągnąć możemy.

Ważna nauka wpajania cnoty przez obyczaj rozpoczyna się z rokiem trzecim; albowiem dziecko okazuje już w téj epoce zarody przymiotów, już w niem połyskują pierwsze promyki wznioślejszych uczuć, szlachetnych popędów: pośród niemocy i wad zmysłowości przebija się już dobroczynność, spółczucie, miłość rodzinna, a nawet zdolność poświęcenia. Dziecię doznaje już potrzeby zajęcia, i silną żądzę umysłowych wrażeń okazuje: już można, chwytając za wątek uczuć, wysuwać je z duszy, a za pomocą skłonności do dobrego ustalać wiele przymiotów tak trudnych później do nabycia, a tak bardzo przyczyniających się do uszlachetnienia człowieka, do ułatwienia mu i uprzyjemnienia codziennego życia. Bo wszakże widzimy ile to pracy, kłopotów i czasu oszczędza

wcześnie powzięte nawyknienie, i nabyta wprawa w potrzebne dla naszego i drugih dobra czynności, jaka to korzyść, gdy przymioty służące ludziom za ozdobę, uprzyjemniające każdą życia chwilę, zmieniają się w obyczaj.

W ten-to sposób, to jest za pomocą częstego powtarzania się czynności i wrażeń wpajają się w dzieci szacowne przymioty, jako to: pracowitość, uczciwość, skromność, stałość charakteru, uwaga; w ten sposób rozwija się i kształci w nich zawczasu miłość Boga i bliźniego. — Zobaczmy uskutecznienie tej zasady w praktycznych przykładach.

Dziecię w roku trzecim potrzebuje, jak widzieliśmy, ciągłego zajęcia. Nieczynne, rozkłada się po krzesłach, po ziemi, przez co nawyka do lenistwa, próżniactwa, gnuśności, i staje się niezdolnym dla starszych, nudzi sobą i matce się naprzykrza ciągle o jedzenie, bo wtedy zwierzęcość się w niem wznaga, i górę nad duchem bierze.

Lubo w tym wieku lada fraszka zająć zdolna dziecięcą wyobraźnię, dziecię jednak nieumie sobie wymyślać zabawek, trzeba mu często na pomoc przychodzić; dopiero gdy raz mu podamy przedmiot do zajęcia, zabawia się nim całe godziny. Pragnąc zatem, aby dziecię było zawsze grzeczne, aby nawykało do ciągłej czynności, aby się w niem gnuśność niezaakorzeniała, starajmy się, niech podług swego usposobienia niestannie będzie zajęte.

Pranie garderoby lalek, prasowanie małym żelazkiem, przesypywanie ziarna, polewanie kwiatków,

gospodarstwo z nagromadzonych miseczek, garnuszków; szycie, strzyżenie papierków, skubanka, nawłóczenie paciorków, dla dziewczynki, — dla chłopca, zaś bicz, wózek, sznurki, deszczulki, oto niewyczerpane źródło codziennęj zabawy w tej epoce, a dla matek bogactwo zyskanego czasu.

Dobrze jest czasem wezwać dzieci do rzeczywistego zatrudnienia, jako to, by zbierały rozsypane paciorki lub karty po ziemi, podawały potrzebne nam sprzęty, pomagały w porządkach domowych. Tylko niewymagajmy owoców tej pracy: tak małe dziecię niejest w stanie czegokolwiek jeszcze porządnie dokonać, zacznie i porzuci czynność, nic w niej niezdziaławszy. Nieprzymuszajmy go więc teraz jeszcze do dokonania jakiegokolwiek rozpoczętego przedsięwzięcia, ponieważ to nad jego siły. Tym sposobem nawet dziecko zniechęciłoby się zupełnie do wszelkich zatrudnień. Teraz należy cenić wyżej popęd do czynności, niż tej czynności owoce, — podniecać do niej ochotę, nieoczekując żadnej stąd korzyści.

„Poddawanie dzieciom« mówi pani Necker »coraz nowych przedmiotów zajęcia, któreby nie utrudzały ich władz umysłowych, nazwaćby się mogło treścią wychowania. Jest też to jedyny środek kształcenia w dziecku moralnych zdolności. Widzimy bowiem, że u dzieci klas niższych, u dzieci chowających się pod okiem ubogiej lecz rozsądnej matki, praktyczny rozum wyżej i wcześniej się rozwija, niż u dzieci rodzin, majątniejszych. W każdym bowiem rodziców zatrudnieniu, które ich pojęciu odpowiada, mogą brać udział.

»Wspólna z rodzicami czynność nie tylko je bawi, ale otwiera ich umysł, a przytem zawczasu wprowadza w użyteczną pracę.

»Cóż korzystniejszego dla dzieci być może!— Myśl, aby rzeczywiste życie wcześniej się dla dzieci rozpoczynać mogło, myśl, aby korzystać z upodobania dzieci w zatrudnieniach starszych, stanie się kiedyś może zasadą edukacyjnych systematów« (*).

W istocie, im więcej zabawa do rzeczywistości zbliżona, im większe ma z zatrudnieniem rodziców podobieństwo, tem więcej bawi i zajmuje dzieci klas wszystkich.

Panna Edgeworth dowcipnie się o potrzebie zajmowania dzieci wyraża: »Nieczynność« mówi »jest źródłem zepsucia tak dla dzieci, jako i dla dorosłych, a zły humor najmniej szkodliwym skutkiem próżnowania.«

»Powiadają że pewien król Hiszpański, niemając przez Wielki tydzień zatrudnienia, bo mu był spowiednik polować zakazał, w tak złym był przez te dni humorze, iż dworzanie zbliżyć się do niego nie śmieli.«—

»Położenie znudzonego dziecka ma wielkie z położeniem tego króla podobieństwo: nieznośne się staje dla otaczających, gdy mu na zwykłym zatrudnieniu zbywa. W istocie, rozrywka nie tyle cieszy dzieci, ile je nieczynność utrudza. Należy więc ile możności po-

(*) L'education progressive.

mnążyć zabawy i zajęcia dziecka, by mu cierpień Hiszpańskiego monarchy oszczędzić.»

»Dziecię zatrudnione jest oraz szczęśliwe, bo nie zależy od humoru starszych: nieczynne, zawsze im się naprzykrza, a ponieważ je wtedy zazwyczaj łajemy, częste udręczenie humoru mu zakwasza« (*).

Widzieliśmy że dziecię w roku trzecim niedozwala ruszać swoich rzeczy, a cudze, gdy znajdzie, oddaje. Gdy więc pojęło co prawo własności, niech się uczy szanować je. Niech Staś oddaje lalkę Maryni, ale i Marynia niech Stasiowi wózka niezabiera. Niech Kazio niepozwala sobie, niszczyć kapelusza siostry, a ona niech o zwrot jego grzecznie prosi brata. Niech jednemu dziecku nie będzie wolno zabierać wszystkich zabawek bezkarnie, a drugiemu nie swego niemieć; niech każde, wzięwszy rzecz należącą do kogo innego, zwraca ją zaraz bez oporu: powtarzając im za każdą razą, że *cudzej rzeczy ruszać niepowinny*, że *co cudze to święte*, zasada uczciwości głęboko się wyryje w ich młodocianem sercu. Ileż razy na dzień następuje się podobna sposobność ustalania zasad moralności w dzieciach, gdy je powtarzać będziemy przez słowa z jednej strony, a z drugiej bronić częstych nadużyć wynikających z wrodzonego w dzieciach popędu do złego.

Przyzwoitość w zachowaniu się jest nieodłącznym przymiotem dobrego wychowania, i, że tak powiem, do rzędu uczuć należy. Czem ochędóstwo dla ciała, za-

(*) De l'éducation pratique.

pach dla kwiatka, przezroczystość dla wody, tém przyzwoitość i skromność dla duszy. — Jakże łatwo przychodzi wpoić skromność, przyzwoitość i obyczajność w dzieciństwie, jeżeli się do tego zawczasu weźmiemy! Zrazu obyczaj skromności, wpojony z dzieciństwa, osłoni tę młodą duszę jakby anielskimi skrzydłami, — gdy zaś z postępem wieku obyczaj zmieni się w uczucie godności, skrzydła staną się tarczą ze stali, co z natury swojej pociski odrzuca.

„*Nauczaj*“ mówi mądrość „*młode dziecię przy wejściu w drogę, a chociaż się zestarzeje nieopuści jęj.* (Ks. Przypow.)

„*Masz synów, karć ich i nachylaj ku dobremu z dzieciństwa. Masz córki, strzeż wstydu ich, i nieokazuj im zbyt łagodnej twarzy.*“ (Ekkles.)

W istocie, gdy dziecko widzi, że matka śmieje się z jego nieobyczajności, wtedy wysila się na coraz większą swawolę, jeżeli przeciwnie, matka spojrzy nań wtedy surowo, dziecię się powściąga.

Niech zatem uśmiech matki niepotwierdza najmniejszej w dzieciach nieprzyzwoitości, — niech gwiazda zabawienia nie staje się piekła pochodnią, i nie służy za hasło do przyszłych występków. Pamiętajmy również, że niewinność, to ogród kwiatów koło drogi: póty niezdeptany, póki się go strzeże.

Skoro więc tylko dziecię dopuści się najmniejszej nieprzyzwoitości, czy kogo uderzy, czy się nieskromnie rozkłada po ziemi, czy zbyt głośno mówi; kiedykolwiek wesolość do zbytku posunie, przerwij złe natychmiast, zgań je, niech spojrzenie poważne, ton

mowy surowszy, okażą dziecku żeś z niego niekontenta. Gniew, bicie, nieleczy swawoli—spojrzenie surowe zaraz ją poskramia. Matka umiejąca władać potężną bronią spojrzenia, jeżeli jej użyje od początku względem wad dziecinnych, wiele potrafi dokazać bez kary.

Moralność wymaga, aby wyraz rodzicielskiej twarży był zawsze w zgodzie z ich postępowaniem.— Sprzeczność między zasadą a czynem, niejednostajność w obejściu, obalamująca umysł i serce dziecięcia, i wiodą je w świat bezdroży i złudzeń,— w ów świat mglistych, niewydatnych kształtów, pośród których ani drogi, ani przepaści niewidać.

Niech więc oblicze rodziców będzie zawsze w harmonii z ich postępowaniem, niech matka niebałamuci dziecka, śmiejąc się z jego przewinienia, — niech go niecałuje zaraz po danej naganie, jak gdyby mu chciała nagrodzić wyrządzoną krzywdę; niech niełaje, pieszczotliwym tonem, a nadewszystko, niech dziecka nie pieści w grymasach. Tu bowiem leży jedna z głównych przyczyn demoralizacyi. Jakże często matki, wdziękami dziecka zachwycone, pobłażają najgorszym jego przywarom, ciesząc się nawet, gdy się dziecię, i to czasem na samą matkę, rozgniewa; a ileż razy same do tych scen pobudzają, żeby się uśmieć z pociesznych dziecka dąsów! Z jakimż uniesieniem taka matka całuje wtedy ręce rozzłoszczonego aniołka, lub klęka przed rozdąsaną serca królową, w przekonaniu że to nie nieszkodzi; ale gdy za rok trzeba będzie złem nazwać to, co się dzisiaj pozwala, gdy przyjdzie kiedyś ukarać za to za co dziś obsypuje się pocałowaniem,

gdy się rozwiniętej samowoli spróbujesz sprzeciwić, wtedy królowa wystąpi z całą swą potęgą,— oprze się samej nawet matce. I czy można dziwić się temu? któraż kiedy królowa dobrowolnie ustąpiła z tronu?— Abdykacyja z jakiegobądźkolwiek majestatu niejestże bolesną?.....

Jeżeli również matka gniewa się i surowość okazuje bez przyczyny, dziecię straci samodzielność, a co gorsza, odstręczy się od matki, uciekać od niej i lękać się jej będzie, gdyż ton groźny niepodobną czyni harmoniję w rodzinnych stosunkach.

Niejednostajne obchodzenie się rodziców z dziećmi jest jednym z największych błędów w wychowaniu. Ileż razy matka, gdy w dobrym jest humorze, pozwala na to, czego w gniewie zabraniała, jak długo nieraz pobłaża przywarom, które w drażliwem usposobieniu karci i wytyka dziecku,— jakże często wypadki domowe przywodzą rodziców do lekceważenia stosunków ich z dziećmi! Tymczasem zawód serca już trzechletniemu dziecku dotkliwy,— a wreszcie, prócz boleści serca, moralność każe oszczędzać dzieciom postępowania, któreby ich wyobrażenia mąciło. I to pamiętajmy, że dzieci nieustannie łajane, nieznajdując z matką przyjemności, uciekają zawsze od niej do służących, i przekładają przedpokój i kuchnię nad pokój rodziców; gdy przeciwnie, dzieci w łagodności i sprawiedliwości chowane, dzieci, z którymi rodzice chętnie się zabawiają, uciekać będą od sług do rodziców i za ich towarzystwem tęsknić.

Niech rodzice niedozwalają dzieciom długich płaczów: płacz częsty, byle niedługi, nierozdrażnia dziecka; lecz owe dziecinne lamenta i następujące po nich zasmucenie, wkorzeniają smutek w charakterze, i stają się źródłem dąsów i złego humoru na późniejsze lata.— Niech zatem matka pilnuje, by dziecko niewpadało w te długie płacze i smutki; źle jest gdy je zostawiamy wtedy bez jakiejś rozrywki, czekając aż się samo uspokoi.

Dziecię nawykłe do długich lamentów, gotowe płakać po całych godzinach. Teraz u dziecka, jak to mówią, płacz i śmiech w jednej kieszeni, łatwo je czém nieznacznie zająć i smutek rozerwać.

Pierwsze łzy, chociaż się często ronią, nieszkodliwe, byle się zaraz osuszyły,

Gdy dziecię o co prosi, dajmy zaraz, lub niedajmy wcale: najgorzej gdy coś otrzymuje w skutek naprzykrzenia, lub gdy, zakazawszy coś bezmyślnie wkońcu zezwalamy na żądanie dziecka, niewidząc nic w niem szkodliwego. Nic tyle nieubliża rodzicielskiej władzy, nic bardziej charakteru w dzieciach nieoslabia. Lecz cóż! my z książek dopiero uczymy się stałości, wniczem nie mamy woli wyrozumowanej, nieumiemy je też okazać w postępowaniu tak w większych jak w mniejszych szczegółach wychowania. Dwadzieścia razy na dzień czegoś zabraniamy dzieciom, lub je do czego zniewalamy, tyleż razy od danego wyroku odstępując.

Gdy dziecię umie się w złem przezwyciężyć, gdy np. grzecznie lekarstwo zażyje, gdy woli rodziców dopełni odrazu, gdy się myje i ubiera bez grymasów,

-gdy się oddali od niebezpiecznego miejsca przez rozsądek, wtedy trzeba je pochwalić. Pochwała uszczęśliwia dziecię i więcej je do moralności zachęca, niż obawa kary.

Niezmuszajmy też dziecka, by coś zjadło, wypilo, lub włożyło na siebie, mówiąc mu, że inaczej damy rzecz tę braciszkowi lub siostrzyczce: bardzo byłoby niemoralnie zniewalać do posłuszeństwa, podniecając chciwość i uczucie zazdrości.

Jeżeli dziecię siada już do stołu ze starszymi, jakże często nudzi ich niespokojnie siedząc i napięrając się niezdrowych mu potraw. Ta ruchliwość i obżarstwo ściąga nań polajanie starszych, a często i karę a do tego wstyd, gdy ją przy wszystkich odbierze. Niepodobna jednak żądać, by trzechletnie dziecię spokojnie siedziało w bezczynności, niepodobna także nie łajać go jeżeli niegrzeczne, niepodobna dawać mu wszystkiego przy stole, bo niezdrowo, i dziecię uczy się łakomstwa.— Najlepiej gdy dziecię do lat trzech, osobno jada, i tylko właściwe dla siebie potrawy, jeżeli zaś wypada żeby do stołu siadało, jeden tylko jest środek, by je ustrzedz od niegrzeczności i napięrania się niezdrowych mu potraw, a tym jest zabawka. Zajęte zabawką niebędzie się nudziło, i napięrać się przestanie.

W roku trzecim można nietylko ustalać dobre obyczaje, ale już kształcić uczucia; bo serce już otwarte, łatwo doń trafić z każdą zasadą którą w niem ustalać pragniemy. Pole do kształcenia uczuć otworzyło się szczególniej matce przy obrazkach. Dzieci nadzwymy-

czaj lubią oglądać obrazki, i słuchają z wielkiem już zajęciem co matka o nich opowiada. Oglądanie obrazków poprzedza opowiadanie powiastek, — jest wstępem do nauk. Dziecię w roku trzecim przesiedzi już całą godzinę na kolanach matki nad książką z obrazkami; jest też to najmoralniejsza i najpożyteczniejsza dla niego zabawa, albowiem silnie już zajmuje jego wyobraźnię, bogaci umysł i ukształca duszę. Każde dziecko zawsze do oglądania obrazków gotowe, dla nich wszystkie inne zabawy porzuca. Cokolwiek, i jakim tonem matka opowiada dziecku przy obrazkach, to mu wprost do serca trafia; to się najgłębiej odbija na jego umyśle. Cokolwiek matka o którym obrazku opowiada, tego już dziecko nigdy niezapomni, powtarzać będzie za każdym tegoż obrazka spostrzeżeniem, opowiadając temiz słowami, w tenże sam co i matka sposób, nawet wyraz jej twarzy i głos naśladowując.

Gdy mu powiemy: »Widzisz, tu idzie chłopczyk, lecz on niema trzewieczków, jemu zimno w nóżki, on biedny, jemu się jeść chce;— ale patrz, ta dobra pani daje mu trzy grosze.— Albo też: Tu dziecko modli się do Bożi, rączki złożyło, oczki do nieba podniosło;— pokaż, jak się to dobre dziecko modli.«— Wtedy dziecina lituje się nad nędzą, udaje modlitwę; do złożenia rączek i wzniesienia oczek przylacza się jakieś tajemne uczucie religii... i otóż cnota w serduszek jego wstąpiła.—

Pokazywanie obrazków jest także wyborynym środkiem kształcenia w dzieciach uwagi. Pokazując ptaszka na obrazku, każmy dziecku wskazać gdzie ma

dzióbek, gdzie ogon, gdzie nóżki; pokazując rybę, zwierzę, jabłko, cytrynę i t. p. możemy zaraz wprowadzić dziecię by je rozróżniać umiało, a przytem opowiadać mu jak żyją ryby, jak zwierzęta, gdzie rosną jabłka a gdzie cytryny, to jest, że jedne w krajach gdzie bywa śnieg i zimno, a drugie w krajach gdzie wielkie upały. W ten sposób można coś nauczającego opowiadać o każdym obrazku, a to opowiadanie oswojając je z zewnętrznem światem, nauczy dziecię zwracać uwagę na otaczające je przedmioty, a tem roztworzy mu skarbnicę zajęcia na całe późniejsze życie.

Ale jeszcze jedną, zabawiając dziecię obrazkami, osiągnąć korzyść: oto wkładamy je zawczasu w umysłową pracę, przysposabiamy je do przyszłej nauki. Wołając dziecię codziennie o jednej godzinie do oglądania obrazków lub do innej zabawy umysłowej, niech będzie powiedziane że to *lekcyjka*. Gdy matka raz tylko, po odbytej ze starszemi nauce, powie młodszemu dziecku: *teraz z tobą będzie lekcyjka*,— dziecię nieposiada się z radości, przybiega z książeczką, a siedząc przed nią na matki kolanach, poważnie na innych spojrzą, i tyle figlów przebija się w tem niby poważnem spojrzeniu, tyle wdzięków igra w tym powściąganym uśmiechu!— Dziecię zachęczone dziś w podobny sposób, nazajutrz już samo z siebie przyjdzie przypomnieć matce o *lekcyi*, a potem codziennie wpraszać się będzie na jej kolana, by z kolei naukę z nią odbyć. W ten sposób można pod nazwą *lekcyi* zabawiać dziecię codziennie o pewnej godzinie obrazkami, oglądaniem obrazków, udanem czytaniem i t. p. — Ta *lekcyjka* ma

trwać kilka minut, starajmy się tylko, by szczerze dziecię zabawiła. Wszelka inna zabawa, a nawet oglądanie obrazków o innych godzinach, niech będzie za prostą rozrywkę poczytane: *lekcyją* ma się nazywać tylko owe o naznaczonej godzinie zajęcie.

Doświadczenie na wielu dzieciach zebrane przekonało, że im później dziecię formalną naukę rozpoczyna, tem trudniej przychodzi mu włożyć się do niej, a zatem, że dobrze rozpoczynać ją w wieku, w którym nazwisko lekcyi jeszcze nieprzestrasza, a przeciwnie, nauka w postaci zabawy przynęca.

Dziecię, zabawiając się często z matką, doznaje, oprócz pożytku, prawdziwej roskoszy, w skutek czego coraz więcej się do niej przywiązuje, a przytem nabiera miłego w jej towarzystwie układu, uczy się rozmowę z matką nad inne przekładać, co je nadal od wielu niebezpiecznych stosunków odciągnie. Również i matka, przestając więcej z dziećmi swojemi, może dokładniejsze spostrzeżenia czynić nad ich skłonnościami, badać skutków swego na nich wpływu; bo dzieci przy zabawie wskażą jej same w swobodnych rozmowach, co do ich umysłu i serca trafiło.

Już w całym cywilizowanym świecie przyjęto za zasadę, że im wcześniej obudzony umysł, im rychlej i staranniej uprawione serce, tem nadal głowa czynniejsza, tem uczucie tkliwsze. Historyja postępu świata i europejskie wszechnice dostarczyć mogą przykładów, do jakiej umysłowej potęgi dochodzą głowy nauczzone badać i myśleć zawczasu; a milijony barbarzyńców krew ludzką z czaszek pijących mogą nas prze-

konać, że tkliwość uczucia nieprzychodzi z wiekiem, ale że się rozpocząć musi pod wpływem natchnienia, że płomień uczuć zapalić się musi od jakiegoś wyższej myśli, która już sama jest płomieniem.

U nas zwykle kilkoletnie dzieci uczą się tajemnic Wiary, które świętemu Agustynowi wytłomaczyła Opatrzność w postaci dziecka czerpającego ocean w dzbanuszek; ale któremuż z tych dzieci zwracają uwagę na cudowność otaczających je bożych utworów, na godność istoty człowieka, na wyższe jego przeznaczenie i nieoddzielne od niego obowiązki?

Któreż z nich uczy się z dzieciństwa tej prostej i głównej praw boskich i ludzkich zasady: *nieczyń drugiemu co tobie niemiło?*

Nikt nieuczy w pierwszym dzieciństwie rozróżniać co godziwe, a co z moralnością niezgodne; zamiast przez wychowanie kształcić umysł i woli dobry nadawać kierunek, zamiast uczyć dziecię, by woli używało do pokonania złych w sobie skłonności, poczytano za rzecz wygodniejszą tę wolę pokonać, twierdząc, że dzieci mieć jej niepowinny.

Owocem ciemnoty zawsze było jest i będzie — znikczemnienie; widzimy też, że gdziekolwiek niema znajomości Boga, i uszanowania dla praw człowieczeństwa, tam moralność ani się przyjąć ani rozwinąć może, tam zmysłowość i materyjalizm przeważając ducha, rozszerza swoje panowanie.

„Ciekawy to przedmiot dla badacza“ — mówi pani Necker, „widzieć, jak dziecię zwolna przejmuje sposób myślenia i uczucia swoich przewodników, i jak jego

gwałtowne popędy skłaniają się stopniowo pod prawa rozsądku; jak pierwsze zasady moralności, wspierane głosem sumienia, tworzą w tej młodzieńczej duszy podstawę przyszłej jego cnoty.— Ten widok daje nam wyobrażenie cudowności Stwórcy, którego zamiary dosyć nam poznać, byśmy je uwielbili» (*).

I nasz zacny Rej zaleca matkom, by, »obaczywszy, ku czemu się przyrodzenie dziecka ściąga, potrosze, nie gniewem, nie fukiem, ale jakoby igraniem a nadobnym i łagodnym upominaniem pohamować, a potrosze i odwoździć od onego przyrodzenia umiały.« Bo powiada »widzisz, i wosk póki miękkiej, tedy w się rychlej pieczęć przyjmie, niżeli kiedy stwardnieje.«

(*) L'education progressive.

XI.

SZCZÉROŚĆ, SUMIENNOŚĆ, KŁAMSTWO.

Co pomogą wystawne słówka, jeżeli prawda a skutek daleko się z niemi mijają? Są prawie jako gdy na się kto cudną szatę oblecze, a błotem ją opluska.

(Rej z Nagłowic.)

Wzgarda publiczna jest śmiercią polityczną. Człowiek z utratą honoru utracą znaczenie w opinii publicznej, — odstępując prawdy, popełnia jakby samobójstwo.

Uczciwość jest podstawą chwały, rękojmią cnót wszystkich. Bez uczciwości niema cnoty, a chwała więdnie, jak kwiat ku ozdobie dziecinnych ogrodów zerwany, któremu nawet iza gorąca, życia nieprzywróci. — W istocie, jakże krótko błyszczy sława kosztem uczciwości i prawdy pozyskana! Cóż nędzniejszego

nad to chwilowe powodzenie kłamcy, nad owę sztuczną wielkość co łatwowiernych odurza na chwilę, a miłośników prawdy politowaniem przejmuje! Jakże to fałszywa rachuba wynosić się przez kłamane zasługi, wzbudzać momentalną sympatyję, chwilę pożyczanego blasku okupując przez całe nadał życie doznawaną wzgardą!

Cała wartość człowieka ginie, gdy na prawdziwość słów jego i na szczerość jego uczuć rachować niemożna. A cóż-to za boleść, gdy w stanowczych chwilach serce doznaje zawodu lub zdrady od istot, którym z całą szczerością zaufało,— gdy nam przychodzi utracać szacunek dla tych, w których serce potrzebowało znaleźć prawdę i podporę, a tylko niesumienność i kłamstwo w nich odkrywa!.....

Człowiek nieuczciwy nie może też być prawdziwie szczęśliwym, bo zaspokojony wewnętrznie być nie może,— bo jakaż rokosz ziemską mogłaby przeważać w jego sercu bolesne uczucie doznawanej wzgardy... bo cóż po życiu jeśli niemoralne!

Pielęgnując w dzieciach uczciwość, zapewniamy im więc istnienie moralne, nierównie od fizycznego ważniejsze; udzielamy daru droższego nad życie, bo daru używania go bez granic.

Jak uczciwość jest innych cnót źródłem, tak uczciwości podstawą jest *szczerość*. Szczerość jest sumienności zakładem, człowiek sumienny musiał być i szczerem,— dziecko szczerę będzie kiedyś uczciwym człowiekiem.

Szczerość więc jest najważniejszym dla dzieci przymiotem, i przed innemi zwrócić na siebie uwagę rodziców powinna. Widzimy, w istocie, że wszyscy rodzice żądają szczerości od dzieci, że ich kłamstwo w dzieciach przeraża, że surowo zań karzą; przystępuwszy zatem do tej nader ważnej kwestyi w wychowaniu, wypada nam na wstępie uczynić pytanie, czy szczerość jest w dzieciach przymiotem wrodzonym, czy wyrobioną cnotą? — czy kłamstwo jest wrodzoną w nich wadą charakteru?

Szczerością nazywamy otwarte wyznanie prawdy, kłamstwem umyślne jej przeistoczenie. Wyznanie prawdy ściąga niekiedy na wyznającego ją cierpienie, stawia go w niekorzystnem świetle, — szczerość jest zatem cnotą — bo bywa ofiarą.

W małych dzieciach, do walki wewnętrznej niezdolnych cnota jest jeszcze niepodobną, a zatem i szczerość niemoże się poczytać za cnotę; lecz że w pierwszym dzieciństwie szczerość jest wskutek nieudolności wrodzonym przymiotem charakteru, można ją przez rozsądne postępowanie długo w dzieciach utrzymać, a przez to uniknąć *kłamstwa*, które wcale nie jest wrodzoną wadą, ale złem wynikającym w skutek niewłaściwego obchodzenia się naszego z dziećmi. Widzimy zatem, że u dzieci ani szczerość nie jest cnotą, ani kłamstwo wrodzoną przywarą: nie, szczerość objawia się w dzieciach jako wrodzone uczucie od początku życia, gdy kłamstwo i podstęp okazują się tylko u niektórych dzieci, i to w późniejszym wieku; i lubo kłamstwo zdaje się nieraz wrodzoną w dzieciach wadą,

śmiał twierdzić, bo tego przekonania własnem doświadczeniem nabyłam, że ta wada nigdy niepochodzi z usposobienia dziecięcia, ale powstaje w niem w skutek niestaranego w pierwszym dzieciństwie wychowania, lub zbyt srogiego obchodzenia się z niem rodziców. O ile kłamstwo jest wadą nabytą, o tyle sumienność jest uczuciem wrodzonem, i już się objawia w dwuletniem dziecięciu, gdyż to, jak widzimy, zawstydzona na widok swój winy, mięsza się popętniwszy coś co już za złe poczytać jest w stanie, gdy kłamać w tym wieku nieumie.

Raz igrało z matką dziecię trzech lat niemające, i wśród wesołej zabawy rozdarło jej kołnierzyk.— Patrzałam z zajęciem jakie okazało pomieszczenie na widok swej winy, jak w jednej chwili największa jego wesołość zmieniła się w trwogę, jak silnie sumienność odezwała się w tem młodem serduszkach. Śledząc uczucie dziecinnych, dostrzegłam w nich wiele podobnych dowodów sumienności — kłamstwa przed czwartym rokiem nie dostrzegłam nigdy.

W jakichże razach dzieci kłamią? Oto gdy im przychodzi wyznać swój błąd, przyznać się do winy, albo gdy chcą uniknąć kary lub cierpienia. Nierozumna, bezsilna istota, na wybuchy rodzicielskiego gniewu wystawiona, gdzież ma w niebezpiecznych chwilach szukać obrony i ratunku jeżeli nie w kłamstwie i wykrętach?..... Dziecię wszakże co kłanniem by uniknąć cierpienia lub żądze zadowolić, mówiłoby prawdę, gdyby do znoszenia cierpień lub wyrzeczenia się uciechy dosyć mocy duszy posiadało. Ale podobna moc duszy

jest już poświęceniem, cnotą..... której żądać niemożna w tym wieku.

Pamiętajmy zawsze, iż ucisk i bojaźń rodzą wszędzie podłość i wykręty,— że gdzie przemoc prawem a gwałt obyczajem, tam trzeba się uciekać do kłamstwa i zdrady, a w końcu znikczemnieć. Zbyt srogi ojciec ma zawsze oszustów w rodzinie, matka zbyt surowa i wymagająca psuje charakter dzieci, wystawiając go na zbyt trudne próby.

Dzieci zbyt srogich rodziców poczytywane bywają za daleko większych winowajców, niżeli są nimi w istocie, a co gorsza, nabywają przywar, których unikają dzieci rozsądnie chowane. Dzieci żyjące w zaufaniu, wychowane w zasadach rozsądnej karności, ale niełajane za szczerość, za swobodne wynurzenie uczuć swoich i myśli, niekarane za mimowolne przewinienia, będą zawsze *mówiły prawdę* bez namysłu ani wysilenia, i największe zaufanie, największą uczciwość i prostotę w postępowaniu i mowie okazały.

To pewna, że kłótniowość, zuchwalstwo, wykręty, lekceważenie prawa, wszelkie oszukaństwo w dzieciach powstaje tylko w skutek zbytęchnego udręczenia doznanego ze strony rodziców, — widzimy, jak dziecię lekceważy i łatwo oszukuje niesprawiedliwe nad sobą zwierzchnictwo; ale to bydl inaczyl niemoże, bo czyż podobna prawem rodzicielstwa usprawiedliwić tyraniję, i pokochać cierpień narzędzie?...

Trudno więcyl odebrać chlōsty i upokorzeń wszelkiego rodzaju nad te jakie odbierają dzieci gminu

a gdzież więcej można widzieć zepsucia i złej wiary jak między ich klasą?

Niestety! powszechnym i głęboko wkorzenionym u nas obyczajem jest namiętne, a nawet srogie za lada przewinieniem karcenie maleńkich dzieci; lecz to pewna że ta srogość, czyli ona pochodzi z przekonania, że takiej surowości wymaga moralność, czy też jest owocem ciemnoty i niewykształcenia, to pewna, mówię, i tę prawdę potwierdziły zdania najznakomitszych europejskich pedagogów i przykłady w najzaczniejszych rodzinach zebrane, że zbyt uczona srogość doznana w pierwszych latach życia, że zniszczone zaufanie i częste narażenie szczerości dziecka na próbę więcej go demoralizuje, niżeli największe pieszczoty.

Ponieważ wkorzenione w dzieciach kłamstwo paraliżuje późniejsze wpływy wychowania, ponieważ zły obyczaj dziecka niweczy usiłowania wychowującego, starajmy się zatem zbadać, jakimi środkami można uchronić dziecię od kłamstwa a wypielegnować w nich szczerość i sumienność.

Szczerości, sumienności i prawdy nauczymy w pierwszym dzieciństwie, podobnie jak innych przymiotów, za pomocą uczucia, pojęcia i własnego przykładu. Za pomocą uczucia, gdy dziecku damy poznać słodycz życia w zaufaniu, — za pomocą pojęć czyli wykształcenia, gdy mu zacność powołania człowieka wskażemy; za pomocą własnego przykładu postępując zawsze sprawiedliwie i szczerze.

Najpierwszem więc staraniem rodziców być winno by zjednali sobie zupełne dziecka zaufanie, by dziecię

z największą śmiałością każdą myśl, każde wydarzenie i każdą winę swoją przed nimi wyznało.— Od rodziców tylko zależy wzbudzić w dzieciach zaufanie, nakazać je — przechodzi ich władzę; ale rodzice, gdy szczerze zechcą, zawsze ufność dzieci pozyskać potrafią.

Skądże zaufanie pochodzi? skąd owa wiara w rodzicielskie słowa?— Oto z silnego przekonania w dziecku, że rodzice zwodzić go niezdolni.— Póki dziecko wierzy w nieomylność rodziców, póki w nich widzi istoty wyższe, sprawiedliwe, które tylko dobra jego pragną,— póki go obietnice rodziców niezwiodą, póki ich słowa zawsze z uczynkami zgodne, poty największą okazuje szczerłość, i nigdy się przeciw rodzicielskiej woli nieoburzy. Wtedy postępowanie jego będzie otwarte, rzetelne pełne największego ku nim zaufania, i wtedy też rodzice wstępują na drogę łatwą, najprościej do celu wiodącą, na drogę wzajemnego porozumienia się z dzieckiem, a stosunek ten stanie się dla nich najsilniejszą rękojmią moralnego nadal wpływu na jego duszę. Ale kiedy dziecko straci zaufanie w bezstronność rodziców, kiedy w sercu jego zgaśnie wiara w ich sprawiedliwość i miłość, gdy przyjdzie czas że się pozna na mamiących je kłamstwach, obietnicach zawiedzionych, rozkazach niesłusznych, wtedy tak często zdradzane dziecko, w końcu nauczy się nie ufać!..... a co gorsza, z konieczności nieufania powstaje w sercu jego niebezpieczniejsze nierównie uczucie..... uczucie lekceważenia tych, których prawo natury i prawo boże z czią religijną każe szanować....

w których obraz doskonałości i podpórę w życiu serce widzieć potrzebuje!....

Wszystkie błędy dzieciniego wieku dadzą się uleczyć, wszystkie fałszywe pojęcia sprostować, wszystkie wrażenia zatrzeć, kłamstwa tylko i zdrady, a szczególnie złego wrażenia jakie na umyśle dzieci sprawia nieuczciwe postępowanie rodziców, nie nigdy z ich pamięci odwołać niezdola!...

Odzyskać straconego zaufania nawet w dziecku niepodobna; bo przyznajmy, jakaż na świecie siła jest w stanie zniewolić do wiary w tego, kto raz zdradził, raz oszukał, raz skłamał?—

Zaufanie jest uczuciem, które tylko w skutek dobrej wiary powstać może, jest nagrodą za postępowanie sprawiedliwe i uczciwe względem istoty, której toż zaufanie zjednać pragniemy, w jakimkolwiek stosunku ta istota względem nas zostaje, czy nam jest podwładną czy przełożoną nad nami. Zaufanie wyradza też szczerość i uległość, bo wola sprawiedliwa jest najsilniej jednajacem prawem.

Szczerość, zaufanie i uległość dzieci powstaje zawsze wskutek dobroci i względnego postępowania rodziców; ufność i wiara w skutek przekonania o ich nieomyślności. Temu tylko zawsze szczerym być podobna, kto na względność innych zawsze rachować może. Dziecię nigdy nie zdradzone, nie zwiedzione, nie ukarane namiętnie, wierzyć będzie i ufać każdemu słowu rodziców; — prowadzić je będziesz na nitce:— oszukuj je, pogwałcaj jego uczucia, a niewystarczają łańcuchy.

Czy można kiedy dość wcześnie rozpoczynać kształcenie serca w człowieku?... czy można zbyt wcześnie rozbudzać w niem szlachetność uczucia, prawość charakteru? O! nie, to nauka rozpoczynająca się wraz z życiem... to budowa, potrzebująca zastosowanych do wyniosłości swojej podwalin, podwalin w głębi ukrytych, ale z zasady stawianych.

Zaufanie dziecka do rodziców jest względem jego przyszłej uczciwości tém, czém jest dobry obyczaj względem przekonania; to jest ową ukrytą podstawą, źródłem, z którego wypływa cały szereg strumieni.

Każda budowa trwa w swojej podstawie, utrzymuje się przez związek ze swą podwaliną, — zasada planu stanowi jej siłę. Błąd w zasadzie, uchybienie w wykonaniu lub wyłom w podstawie sprawia jej upadek!...

Jak tylko matka dostrzeże pierwszych promyków uczucia i sumienia w dzieciach, należy jej starać się, by ustalała w nich miłe przekonanie, że w niej zawsze prawdziwą podporę i opiekę znajdą, a okazując im w każdym wydarzeniu 'słodycz, wyrozumienie, sprawiedliwość, umacniała w nich zaufanie, które dzieci długo z potrzeby serca rodzicom okazują. Dziecię, czując że kochane, z jakąż szczerością powierzy matce każde wrażenie swoje, z jakim zaufaniem wyzna przed nią cokolwiek złego albo dobrego uczyniło!

O! szanuj ten stosunek, strzeż go jakby najdroższego skarbu; chociaż dziecię zawini, żądaj z łagodnością i spokojnie wyznania błędu, gdy go wyzna, wynagródź mu otwartość przebaczeniem zupełnem i największą czułością.

Dziecię w roku trzecim niedziła jeszcze dosyć samodzielnie, by można za jego czyny żądać zadosyć uczynienia.— Odpowiedzialności za postępowanie, sumienności czynu wymagać będziemy dopiero w roku czwartym.

Dziś szczerość jest raczej obyczajem, i jako obyczaj utrwać się winna. W tym więc celu pilnuj aby dziecko w niczem nienabierało wyobrażeń fałszywych; albowiem jest-to niesłychany błąd wychowujących, że dla chwilowej korzyści poświęcają prawdę. Nie zwodź dziecka nawet żartami. Nic nudniejszego nad to wieczne *prima-aprilis* w rodzinnych stosunkach.— Niedozwalaj również, by domownicy opowiadali dzieciom baśnie o strachach, o smokach, o mówiących głosem ludzkim potworach i t. p.— Obalamucenie umysłu jest chorobą, z której w dojrzałym wieku długo się leczyć przychodzi, a która z kłamstwem oswaja.

Strzeż się przemieniać w oczach dziecka rzecz, której się napięra, na inną. Daleko lepiej jest odebrać mu ją otwarcie, rozbawić inną zabawką. Dziecię tak łatwe teraz do wszelkiej rozrywki, samo chętnie na tę zamianę przystaje.

Nieoszukuj dziecka pod żadnym warunkiem: dziecko tak nieudolne ufać potrzebuje,— zawiedzione, szczerze cierpi i krzywdę swoją wymawia.

Powiesz zapewne, iż czasem przychodzi zwodzić dziecko dla jego pożytku, że często niepodobna mu prawdy powiedzieć?

Przyznaję, że póki dziecko niejest w stanie rozpoznać przyczyn i skutków naszych czynności, ani ko-

rzyści lub szkody jaka stąd dla niego wynika, a nade wszystko, póki nieumie rozpoznać kiedy prawdę a kiedy nieprawdę mówimy, dopóty zwodzić je niema niebezpieczeństwa. I tak np. można mu powiedzieć, gdy się napięra cukierków, że doktor jeść je zakazał,—gdy się napięra jedzenia o niewłaściwej godzinie, niema niebezpieczeństwa powiedzieć mu, że klucz od szafy zginął, chociaż matka ma go w kieszeni; ale strzeż się wtedy szafę otwierać dla innych powodów w obecności dziecka. Jeżeli klucz musi zginąć, niech go już dziecko niewidzi, póki tego potrzeba wymaga. Inaczej, oburzenie, opór, zuchwalstwo, a w końcu nieufność byłby smutnem następstwem twojej niezręczności.

Dziecię, niemogąc pojąć powodów twego z niem postępowania, sądzi cię tylko z czynów. Nierozwaga rodziców w postępowaniu ich względem dzieci, nieraz ma pozór kłamstwa w ich oczach.

Jakże często matka przyrzeka dziecku że je weźmie z sobą, a potem wychodzi z domu sama, uciekając od płaczu i wymówek dziecka, bez względu na jego boleść z powodu tej zdrady. Ileż razy rodzice obiecują coś dziecku lekkomyślnie, czego im dotrzymać trudno; mówią mu coś, co się natychmiast pokaże inaczej, lub zapierają, niby dla dobra dziecka rzeczywistości, o której już samo przekonać się może.— Szczególniej służący lubią dzieci mamić, — upatrują w ła twowierności ich zabawkę dla siebie, durzą ich zatem baśniami, kłamią, oszukują, a co gorsza, często sami kłamać uczą, dla zakrycia przed rodzicami jakiej szkody albo wykroczenia.

Niech więc rodzice zachowują największą w obietnicach ostrożność, niech nieobiecują nigdy tego, czegoby dotrzymać niemogli, niech dotrzymują koniecznie i święcie tego, cokolwiek obiecują. Tu leży zwykły powód oszukaństwa rodziców i nieufności dzieci; przeciwnie, przez dotrzymanie obietnicy rodzice zyskują największe ze strony ich zaufanie, i zaszczepiają wczesnie dobrą wiarę w rodzinnych stosunkach.

Doświadczenie przekonało mnie, że uczucie prawdy objawia się już w roku trzecim; bo gdy np. opowiadamy coś, co się dziecka dotyczy, a powiemy inaczej, dziecię poprawia nas, mówi jak to było, a mówi i poprawia z przyciskiem, przez co widzieć możemy jak wielką do rzetelności przywiązuje wagę.

U dzieci, podobnie jak u starszych osób, złość jest zawsze pobudzona przekorą, oburzenie wywołane zdradą. Niemożna, powtarzamy, zezwalać na każde zachcenie dziecka, ale to pewna, że odnówienie otwarte i z zimną krwią uczynione, chociaż nieodwołalne, nie podnieca złości, skąd ważna wynika przestroga, to jest, żeby niepodniecać w dzieciach żądzę, której zadosyć uczynić niemożna, bo to się zawsze na zepsuciu kończy.— Gdy np. pokażesz dziecku zegarek, dziecię pragnie mu się przypatrzeć zbliska i wziąć go w rękę,— czy podobna mu na to pozwolić?— A więc cóż czynimy w takim razie?— chowamy nagle zegarek, próżne ręce pokazujemy, mówiąc że go już niemamy. Dziecko zawiedzione, rozgniewane że niema czego żądało, złości się i krzyczy, — a wkrótce i ono podawać i kryć będzie rzecz której oddać niebędzie miało ochoty, mó-

wiać że jej niema, — i już mu oszukaństwo coraz łatwiej pójdzie. — W ten-to sposób rodzice sami uczą dzieci występków, a potem się dziwią, skąd się ony w dzieciach biorą. Nieczując, że moralność lub zepsucie dzieci wypływa z przykładu i postępowania rodziców, a widząc zawiedzione swe o dzieciach nadzieje, ubolewają nad zepsuciem wieku, nad niepodobieństwem dobrego na ziemi, przyrównywając rachuby szczęścia do zwodniczych ogniów, do nocnych złudzeń, Bóg wie do czego wreszcie; a nieumieją sobie tej prostej prawdy powiedzieć, że chcąc mieć róże, trzeba je zasadzić, bo same z siebie niewyrosną, ani zakwitną tam, gdzie zasiane pokrzywy.

XII.

DZIECIĘ W ROKU CZWARTYM.

Moc twórcza rzuca w nas drobną
iskierkę rozumu, nam zaś zostawia
podniecać ją nauką, pracą, doświad-
czeniem.

(Orzechowski.)

Dziecię nieznacznie z jednej epoki życia do drugiej przechodzi. Tych epok trudno oznaczyć latami, ale można je rozróżnić podług pewnych moralnych zdolności, które się u dzieci w tychże epokach objawiają. Lubo jedne dzieci rozwijają się wcześniej a drugie później, lubo jedne okazują większe a drugie mniejsze zdolności, każde jednak przebywa pewne szczeble moralnego rozwoju, którego nietyle epoki, ile odcienia wskazać tu pragniemy. I tak: w roku pierwszym widzieliśmy dziecię, jako istotę, którą władał mimowolny

popęd, u której instynkt zastępował zdolność pojęcia i uczucia.

W roku drugim dziecię, rządzone jeszcze popędami, okazywało przecież wyraźną różnicę w przywiązaniu do osób je otaczających, rozpoznawało przedmioty, i już umiało, za pomocą płaczu i krzyku, wyrazić niechęć lub żądanie.

Rok trzeci ukazał nam istotę, u której serce i umysł znacznie się już rozwinęły, widzieliśmy już w niej zdolność oddawania wrażeń, i potrzebę uczuciowych związków.

Z rokiem czwartym następuje epoka, w której wyobrażenia i uczucia dziecka odznaczają się wyraźnym zarysem, epoka, w której dziecię czuć i myśleć zaczyna.

O ile w poprzednich latach ważnym był dla charakteru dziecka wpływ moralny, wywierający się za pomocą wrażeń i przykładów, o tyle ważnemi stają się teraz pierwsze zasady moralności i rozsądku, ustalające się w sercu i umyśle dziecka za pomocą pierwszych wyobrażeń.

Teraz nastąpiła najważniejsza epoka tak w fizycznym jak w moralnym świecie — epoka zasiewów. — Staranny ogrodnik przysposabia w tej epoce i użyźnia rolę, doбира najpełniejszych jąder, miejsce zasiewu ogradza, chroni od zniszczenia, przed skwarem słońca, przed chłodem nocy młodą roślinkę przysłaniając; pieczołowite staranie napędza serce jego miłą spokojnością i ufać mu każe, iż wyborny zasiew wyborny owoc przyniesie. Szczęśliwe dziecko, w którego serce,

podobnie jak w owę spulchnioną rolę ogrodnika, kochająca matka, rzuca pocziwych zasad i właściwych wyobrażeń ziarna; szczęśliwe dziecię, którego myśli i uczucia chronione od szkodliwych wpływów, krzywych wyobrażeń, dobry zawczasu przyjmują kierunek!

Dziecię przeszło z rokiem czwartym w epokę, w której zajęcie umysłu stało się nieustającą dla niego potrzebą; w której świat co chwila przed nim się rozprzestrzenia, i, że tak powiem, wzrasta za każdym nowym dla niego przedmiotem.— Zabawa, uciecha, teraz żywiołem dziecka, potrzebą natury: tańczy z siostrą czy z konikiem, byle się wyskakać,— nawet na pokucie siedząc, bawi się w kacie, chociaż policzki jego świeżemi łzami zroszone. Ale dziecku już niedostateczna bawić się samemu, już potrzebni towarzysze zabaw, z którymi mogłapomysłów swoich dokonywać, pałace z kart, mosty z deszozulek budować, lub dzielić lalki wychowanie.— Już też i ręczna praca zaczyna dziecię prawdziwie zajmować: dziewczynka chociaż szyje bez celu, ale już dosyć zręcznie igielkę prowadzi, już trafnie nitkę w paciorki nawłóczy; chłopczyk już dłuższą chwilę przepędza z nożyczkami w ręku,— strzyżenie papierków, struganie patyczków, skubanka, zwijanie nici na kłębek, układanie gracików w pudełko szczerze już dziecko zatrudnić jest w stanie.

Dziecię, mimo swej nieudolności, wielki już na drodze moralnej uczyniło postęp: pojęło że *złe czynić się niegodzi, a dobrze postępować należy*, pojęło, że kara jest następstwem popełnionej winy. Patrzymy jak już s mo z siebie sadza drewnianego konia albo lalkę za

nieposłuszeństwo na pokutę, słuchajmy, jakie im moralne daje napomnienia, jak zaleca grzeczność, uległość starszym, jak gani grymasy. Cóż-to dowodzi? Oto że dziecko uznało już nad sobą i nad światem prawo, któremu ulegać poczytało już za obowiązek... któremu stawiać opór jest już i w oczach dziecka przekroczeniem.— Dziecię przecież nieumie jeszcze poddać się władzy zwierzchników swoich z przekonania, ani jej z namysłem lekceważyć; otrząsa się z niej ile razy popędu usłucha, pewnej nawet uciechy doznaje, gdy mu się uda przestąpić to prawo, i zrzucić z siebie jarzmo obyczajów które nań wkładamy.

Wszelki fałsz, wszelkie nadużycie, każde naruszenie cudzej lub dziecka własności oburza je teraz silnie, i częste wybuchy sprowadza; lecz dziecię, żyjąc teraz w ciągłym uniesieniu, często granice sprawiedliwości przekracza, weźmie rzecz cudzą do zabawy, i niechce jej oddać, winę swoją lubi zrzucić na drugich, i w złem się upiera namiętnie.

Niejest również wolne od kaprysów, a nawet gdy mu raz ujdzie co złego popełnić, gdy raz dozna w jakiej nowej fantazyi pobażania, jutro się o nie pokusi. Trzechletnia dziewczynka nie lubiła kaszy, i przywykła grymasić i płakać, ile razy jej tę potrawę dawano. Matka, zbyt dobra, długo tym grymasom pobażała. Raz w jej nieobecności podano znowu dziewczynce kaszy, i zjadła ją spokojnie; lecz ujrzawszy matkę wchodzącą wtęj chwili do pokoju, rozplakała się rzewnie, narzekając, że *kaszę zjadła, a kaszy nie lubi*. — Dziecię wie też już dobrze, co sobie z kim może po-

zwoić, przy kim ujdzie kapryścić a przy kim powściągnąć się trzeba; jednak mając już pewną moc duszy, przewyciężyć się niekiedy w złém umie, i chwali się z tego: umie, na przykład, zmusić się do zażycia gorzkiego lekarstwa, wstrzymać się od ruszania przedmiotów, których mu ruszać zabroniono, a nadewszystko, już się zakazanej rzeczy niedopusci bez wymownego na matkę spojrzenia.— Dziecię w roku czwartym rozumie też już niejednen powód ojcowskich zakazów, a ile razy słuszność ich pojmuje, tyle razy poddaje im się z ochotą. Gdy np. rozumie, że mu zabroniono jakiegoś jedzenia z powodu zdrowia lub używającego się lekarstwa, już jest zdolne wstrzymać się od niego: *»Ja tego jeść niebędę«* powie *»bo toby mi szkodziło,«*— i neda się skusić, mimo namowy innych, lub nieobecności swoich zwierzchników.

W roku czwartym dziecko jest niemniej skłonne do naśladowania jak w poprzednich latach, z łatwością powtarza czynności, układ, wyrażenia, których wzór bierze z osób je otaczających:— chłopczyk udaje pana, rzemieślnika furmana; dziewczynka piastunkę, wyrobnicę albo wystrojoną damę.

Lecz już i za przykładem grzeczniejszego dziecka pójść umie, wtedy ustępuje odrazu w uporze, lub oddaje rzecz którą psuć miało ochotę, a której się oddać wzbraniało.

Teraz, w miejsce ślepego popędu lat pierwszych, występują czyny; dziecko okazuje coraz więcej postanowienia w swoich zamiarach, coraz wyraźniej czegoś chce lub niechce;— zapytując o co, nieustąpi, póki go

niezaspokoimy odpowiedzią. Gdy czego żąda a nie możemy żądania zrozumieć, gniewa się i rzuca od złości, a gdy odmówisz prośbie — narzeka. Pamięta też dobrze obietnice, i dopomina się o ich dotrzymanie. Dawniej opór jego wyrażał się krzykiem, dziś dziecię opiera się nam silnie, mówiąc z największą pewnością siebie: *niechcę, niezrobię*. Zmuszaj je siłą, upór się w niem wzmacnia, ustąp, — samowola górę bierze, a tój poradzić w starszym wieku trudno.

Nieudolność pobudza dziecię do zazdrości względem innych dzieci: niech jedno czemkolwiek się bawi, drugie zaraz je naśladuje, a częściej jeszcze zabawkę mu wydziera, by się nią także pobawić. Gdy jednemu dajesz czegokolwiek do zjedzenia, drugie chciwie pogląda, czy i jemu tyleż się dostanie; a jeżeli dział nierówny, wpada w uniesienie, i gorzko krzywdę swą wymawia. Ta zazdrość objawia się w dzieciach w każdej okoliczności. Małenka Marynia zwała trzewiczki, — włożono jej inne, od Zosi pożyczone. Zosia, widząc że jej obuwie gościowi włożyli, wpada w złość, żalując mu swoich trzewiczków. Zdjęto je zatem Maryni, — i Marynia musiała boso pobiegać przez chwilę; co widząc Zosia, zaczęła się z płaczem napierać, by i ona pobiegać mogła *na bosaczka*.

Małemu Stasiowi kazała matka schować cukierniczkę: »Ja schowam cukierniczkę« zawołał Adaś z płaczem, i wydziera ją Stasiowi. »Kiedy tak,« rzekła matka, »to ty, Stasiu, oddaj cukierniczkę Adasiowi, a sam odnieś mi tę książkę.« — »Ja odniosę książkę a Staś cukierniczkę« wołał Adaś, i płacze na nowo, —

Dziecię tak jeszcze w tej epoce nieudolne, a tak do starań matki nawykłe, we wszystkim się do niej odwołuje, jej o wszystko pyta, do niej się w każdym złym razie ucieka. Mimo surowszego nawet obójścia rodziców dziecko nieprzestaje być samem sobą, i największej okazywać szczerości. Ukarane, złajane, spłaczę się serdecznie, a gdy burza minie, wraca do rodziców z równem zaufaniem, z tym samym uśmiechem. Nieudolność każe mu powracać nieustannie do zwykłych przewinień: sto razy mu powtarzasz, przedstawiając jak to brzydko napierać się, gniewać, ruszać wszystko, dziecko przecież z nieuleczoną pewnością napiera się wszystkiego co mu w oczy wpadnie, gniewa się za każdą przeciwnością, chwyta i rusza wszystko co przed sobą widzi. Zaufanie z jakim te błędy popełnia, rzewność płaczu za każdym połajaniem dowodzą przecież, że tu większa nad winę nieudolność wieku. Teraz błędy i przymioty dziecka okazują się nam w całej sile prawdy; teraz dusza jego podobna wschodzącemu słońcu: można w niej jak w tarczy słonecznej wzrok zagłębić, plany wypatrywać. Lecz ta pomyślna chwila przejdzie bezpowrotnie,— korzystając z niej, można dostrzedz wrodzonych dzieckaskłonności, utrwalić tak silne dziś w niem przywiązanie; ale z tej chwili rychło korzystać trzeba, bo dziecko wkrótce straci owę prostotę, owę łatwowierność serca,— uczucie doznanej krzywdy lub wyrządzonej mu niesprawiedliwości zacznie się w jego umyśle rytować, i niezatarte ślady w pamięci wyrażać.

W roku trzecim zapytywaliśmy dziecka o to tylko, na co było w stanie odpowiedzieć; ale i tak *»niewiému«* było zwykłą jego odpowiedzią. Teraz o cokolwiek zapytamy, odpowie dowcipnie, teraz dziecko zbiera myśli i trafnie je maluje. Zapytane: *»z czego książeczka?«* odpowie: *z literek*, chociaż go zapytałaś w celu by mu wytłomaczyć, że książka z papieru. Dziecko teraz już się nad wszystkiem zastanawia, zapytuje co-chwila: do czego to lub owo służy, dla czego coś jest tak a nieinaczéj, już się w niem objawia nietylko potrzeba spółczucia i towarzyskości, lecz pragnienie wiedzy, i żądza wydania w rozmowie tego co pojmuje.

»Gdzież Tata był?« — spytała raz ojca trzechletnia dziewczynka. — »Byłem na polowaniu« odpowiedział ojciec. — »A bez fuzyi?« — »Bo pieski zająca goniły.« — A Tata co robił?

Inne dziecię pytało matki *»czy ksiądz mieszka w kościele.«* — Inne chwaliło się, że mu ktoś podarował medalik z *»Panią Boską«* — ileżby tu można przytoczyć podoobnych spostrzeżeń!

Z pomiędzy rozbudzonych w dziecięciu zdolności naj-głośniej jednak odezwała się strona uczuciowa. Dziecię już okazuje prawdziwe *wzruszenie*. Przypatrzmy się mu, gdy słucha opowiadanej przez matkę powiastki, uważajmy, jak wtedy wyraz jego twarzyczki zmienia się za każdą przygodą, jak oczki śledzą każde ruszenie macierzyńskiej twarzy, chcąc z niej wyczytać od razu przeznaczenie trzechletnich bohaterów, którzy ją tak żywo zajmują. Ale otóż matka opowiada coś smutnego: usteczka dzieciny włuk się krzywią,

oczki łzami zasze więcej się jeszcze w oblicze matki wpatrują. Dziecię już niemoże dłużej płaczu wstrzymać... twarzyczka ku matce zwrócona kryje się nagle w jej łono, łzy rzewne i uścisk matki kończą tkliwą scenę.

Zdarzają się może między dziećmi czulsze i obojętniejsze charaktery, słyszymy częste narzekania na złośliwe dzieci,— co do mnie... niespotkałam nieczułego dziecka!.... Nigdy niewidziałam, żeby połajane niepłakało rzewnie, żeby się Nielitowało nad sierotą co za matką płacze, żeby łez w oczach niemiało, słysząc o dziecku żalującym za swe przewinienie, albo widząc żebraka, by mu nieokazało tkliwego spółczucia. Wiele jest ludzi krzywdę wyrządzających, Nielitościwych, okrutnych; ale każdy z nich płakał w pierwszym dzieciństwie nad cierpieniem bliźnich!...

Tkliwość trzechletniego dziecka jest, że tak powiem, fizyczną: — jeżeli ją zasilać, kształcić i pielęgnować będziemy, zamieni się w przymiot, obróci w serca potrzebę; jeżeli, przeciwnie: srogość ją zagłuszy, zły obyczaj zetrze, jeżeli ją bezwzględność zwierchników przytępi, serce dziecięcia łatwo się z niej wyzuje, a zwierzęcości podda.

Lubo trzechletnie dziecko powoduje się jeszcze tak bardzo wrodzoną do złego skłonnością, sumienie odzywa się w niem już dosyć silnie, głos jego przemawia już wyraźnie do tej młodej duszy, zasady moralności poczynają objawiać się w czynach.

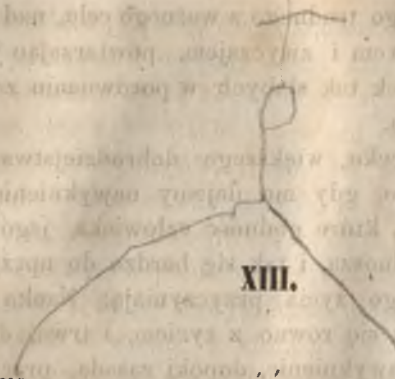
Dziewczynka czwarty rok mająca stroiła grymasy: matka powściągnęła wybuch i odeszła. Wkrótce po-

tem dziewczynka pobiegła za matką, stanęła przy niej, wesoło się jak zwykle uśmiechając; lecz gdy matka, zamiast jej uśmiechem odpowiedzieć, spojrzała na nią, z powagą, dziewczynka wpatruje się w matkę, a widząc jej surowość, powściąga uśmiech, pomieszana, widocznie sobie przypomina winę. Do malowania był wyraz jej twarzyczki przedstawiający trwogę, niepewność, a razem zaufanie w matce. Po chwili matka daje głową znak niezadowolenia; wtedy dziewczynka całuje ją w rękę i mówi płacząc: *»przepraszam Mamę«* — a potem: *»kocha mnie Mama?»* — To dziecię okazało samo z siebie żal za przewinienie i bez nakazu obrażoną matkę przeprosiło.

Gdy dziecię za zły postępek pokutę odbiera, przychodzi potem powiedzieć matce, że to *było inne niegrzeczne dziecko, które na karę zasłużyło*, a nawet będzie w najlepszej wierze prosiło matki: *by temu niegrzecznemu dziecku, co to na jego miejsce przychodzi, niepozwalala znajdować się w pokoju, i dała wody z kałuży na obiad.*

Lecz już i cnota w tej młodziuchnej duszy, na podobieństwo pierwszych promieni jutrzeńki, jaśnieje. Dziecko trzechletnie, bawiąc się niby w nabożeństwo, klęka, rączki składa i z powagą modlących się osób modli się na przewróconej do góry książeczce. Spojrzyj wtedy na nie, uśmiechnij się na widok jego nabożeństwa, dziecię rozśmiej się także, lecz zaraz uśmiech powściąga, oczki od ciebie odwraca, jak gdyby czuło, że śmiać się niegodzi.— Któż je nauczył, że modlitwa jest rozmową z Bogiem, że myśl wtedy

winna się oderwać od ziemi?... Sprawił to przykład pobożnie modlącej się matki, duch skłonny do naśladowania odbił rytujące się już na niem wrażenie.— Zobaczmy w praktycznych przykładach jak wiele już, za pomocą tych pierwszych wrażeń na dziecię działać można.



XIII.

OBYCZAJE I MORALNOŚĆ W ROKU CZWARTYM.

Jakie nasienie na pierwiastkową padnie ziemię, taka z niego wyrasta krzewina; i życie człowieka bądź prywatne, bądź publiczne zależy od początkowych, w miękkim umyśle wpojonych zasad.—

(Orzechowski.)

Krople wody, spadając długo na kamień, wydrążą go w końcu; lecz ileż tych kropeł potrzeba, by w twardej głazie owo wydrążenie sprawiły!... Pielęgnowanie moralności w dzieciach dałoby się przyrównać do owych spadających kropeł,— bo ileż-to razy trzeba też samą zasadę wypowiedzieć, ten sam zwyczaj powtórzyć, tę samą wadę zganić, zanim moralność obróci się dziecku w przekonanie, i zamieni przez długi zwyczaj w naturę! Lecz cóż, niema innych środków

do osiągnięcia tego trudnego a ważnego celu, nad wpajanie zasady słowem i zwyczajem, powtarzając je na wzór tych kropelek tak słabych w porównaniu zawad, które pokonywają.

Niemozna dziecku większego dobrodziejstwa wyświadczyć nad to, gdy mu dajemy nawyknienie dobrych obyczajów, które godność człowieka, jego wartość osobistą podnoszą, i tak się bardzo do uprzyjemnienia codziennego życia przyczyniają. Nauka obyczajności zaczyna się równo z życiem, i trwa, dopóki nieprzejdzie w nawyknienie, dopóki zasada, przez machinalne powtarzanie się tych samych urzeczywistniających ją czynności nieprzeistoczy się w naturę człowieka, i nieposłuży mu, podobnie jak mowa ojczysta, za formę, za wyraz dla ducha. Forma bowiem jest ducha wymową. Duch w miarę swęj wzniosłości piękniejszych form do wyjawienia istoty swojej potrzebuje; stąd widzimy, że im więcej tak naród jak człowiek upięknia formy, za których pomocą wyraża swoje wewnętrzzną stronę, im więcej upięknia kształty dzieł swoich i większą w nich harmoniję zaprowadza, tym wyższej oświaty, wyższego pojęcia godności człowieka dowodzi. Dobre obyczaje, równie jak moralność, mogą być wszystkich klas towarzyskich udziałem, i są warunkiem szczęścia każdej rodziny.

W wyższym czy niższym stanie, o ileż szczęśliwsza żona, gdy postępowanie jej męża uczciwe, delikatne, gdy obyczaje jego każdą chwilę jej życia uprzyjemniają obejściem i słowem; o ileż się zwiększa pomysłność rodziny, gdy łagodna, uprzejma, pracowita

matka troskliwą opieką darzy staraniom jej powierzone kółko, porządek i wygodę domu utrzymuje, a względniem obejściem życie każdego uszczęśliwia!

Dzieci nie są w stanie uczuć ani potrzeby ani skutku dobrych obyczajów, trzeba im zatem dawać nawyknienie tychże daleko pierwój, nim ich korzyść ocenić potrafią. Szczęśliwe dzieci, którym obyczajowe wychowanie ułatwi dopełnienie najważniejszych w życiu powinności, a dobre nawyknienie oszczędzi pracy lub upokorzenia w wieku, w którym wyćwiczone z dzieciństwa przymioty zdają się jakby znalezionym skarbem.

Jednym z tych szacownych przymiotów, udzielających się dziecku przez codzienny zwyczaj, jest *ochędność i porządek*. Duch systematyczności, zamiłowanie ochędności i porządku jest, zdaje się, uczuciem dziedzicznem, usposobieniem wewnętrznem, które, tak jak inne rodzinne albo narodowe skłonności, z życiem na świat przynosimy. Tę tłumaczy się jednomyślnie u Niemców, Anglików, Holendrów ochędność i wrodzona miłość porządku i ładu; tę tłumaczy nasze słowiańskie lenistwo, ów niedostatek systematyczności w naszych charakterach. Nasza poetyczna rodowa natura zbyt często wśród tkliwych marzeń zapomina o ziemskich staraniach, wszelako daje się ona skłonić do form obyczajowych, jakie jej od pierwszego dzieciństwa nadane zostają. Przyzwyczajenie jest drugą naturą nawet i dla Słowian: ochędność, ład, porządek w codziennem i publicznem życiu zachowany nie osłabia ich narodowego charakteru, owszem, podnosi jego szaco-

wne przymioty, zaprowadza harmoniją między wrodzoną szlachetnością słowiańskiego ducha, a czynem wyrozumowanym, stałe przedsięwziętym i powierzchownością uszlachetnioną staraniem.— Kto wie, czy kiedyś zamiłowanie ochędóstwa i porządku, wpojone wrodziny za pomocą wychowania, nieprzejdzie spadkiem w charakter naszego narodu, coby o tyle znaczne i rzadkie jego zalety podniosło.

Do lat pięciu dziecię nieumie dbać o swoje ochędóstwo, trzeba bydź za nie porządnym i czuwać nad czystością jego ciała i odzieży. Uczucie porządku wszakże już się w niem odzywa w trzecim roku: dziecię już brzydzi się nieczystym talerzem, wytyka plamy na sukience, chwali się umytą buzią, czystemi rączkami, cieszy się, wdziękając białą koszulkę; zdolność uczucia porządku stała się hasłem do rozpoczęcia kampanii, to jest do wprowadzania dziecka, by samó z siebie uczyło się bydź ochędóznem. Ponieważ w staraniach byczajowych, podobnie jak we wszystkiem, nawyknięcie zmienia się w naturę: należy zawczasu dziecię przyzwyczajać do codziennego obmywania się. Dziecię najłatwiej uczy się porządku, naśladując starszych: widząc ich obmywających się, myje się także, z początku chcąc to czynić co i starsi, a później dopełnia tej ważnej powinności przez zwyczaj. Dzieci już same z siebie lubią się pluskać w wodzie, łatwo je zatem do miednicy zwabić; byleby do niej od pierwszych chwil życia nawykły, i bylebyśmy ich zbyt silnem nacisnieniem ręki, albo gwałtownem zimną wodą oblewaniem od mycia nieodstręczali. W ten sposób dzie-

cię, wstawszy z łóżka, winno być codzień umyte; ważna w pierwszych latach używać letniej wody, i stopniowo do zimnej dziecię przyzwyczajać. Śpiwórka, powiatka lub jaka zabawka przy myciu i ubieraniu dzieci wymyślona, najskuteczniej oddala grymasy, i pozwala im spokojnie powinnosci codziennych dopełniać.

Wstręt do mycia, obojętność na nieochędoństwo, niedbałość o swoje rzeczy w dorosłych osobach dowodzi niestarannego wychowania i nieprzyzwyczajenia do ładu i mycia z pierwszego dzieciństwa.

Widzimy też, jak w skutek pierwszego wychowania obmywanie się zimną wodą, zmiana bielizny jest, dla jednych największą roskoszą, a dla innych ofiarą, której bez zadania sobie gwałtu dopełnić siły niemają.

Osoba nieochędozna, choćby najpiękniejszych zalet i najbliższa sercu, wstręt sprawia; ten wstręt wszakże, któremu tak często w pomoc przychodzić musi sumienie, należy przecież do praw przyrodzenia: bo odraza do wszystkiego co szpetne, co formę właściwą, utracą, co się oddala od pierwotnego kształtu a przez to potworem się staje, podobnie jak mimowolny zachwyt na widok wszystkiego, co wdzięczne, piękne, harmonijne, jak ogólny pociąg do wszystkiego, co ochędoństwem jaśnieje, jest wrodzonem w nas uczuciem, i tylko mocą duszy pokrywać się daje.

Oszczędzać dzieciom wad wzniecających w innych obrzydzenie, poniżających naszą osobistą godność, wad za którymi ciągnie się cały szereg błędów, strat finansowych i towarzyskich uchybień, jestto niepospolitą wyrządzić im przysługę.

Dziecię w roku czwartym już może potrosze uczyć się dbałości o swoje rzeczy, chować je na właściwe miejsce, przestrzegać, by się sukienka niesplamiła,— przy rozbieraniu, jeżeli niebardzo rozespane, składać porządnie zdjętą z siebie odzież. We Francyi pięcioletnie dziecko już się obsłużyć umie:— u nas często piętnastoletnia panienka *jeszcze do niczego!*

Dobrze zatem już teraz wprowadzić stopniowo dziecię we wszystko, co je porządku, ostrożności i uwagi na siebie uczy: niech np. przechodzi uważnie przez błoto, niech przenosi z miejsca na miejsce naczynie napelnione wodą, by się nierozlało, niech pozmiata coś, co się rozsypało, niech składa coś rozrzuconego, przynosi i odnosi rzeczy nam potrzebne, obciera z kurzu swoje lub nasze niepodlegające zepsuciu graczki, i t. p. Dziecię tak lubi przysługiwać się starszym osobom. Używając go do usług temu wiekowi i jego umysłowej skali właściwych, dochodzimy łatwą drogą do ważnego, a tak u nas zaniedbanego przymiotu. Ganiąc wszystko, co nieobyczajne i brudne, chwając co przyzwoite i czyste, obrzydzamy dziecku niechęć, a wpajamy zamiłowanie porządku.

Niech dziecię śpi ile zechce, ile może, ale skoro się obudzi i rozbudzi zupełnie, całą przytomność odzyska, trzeba je zaraz wyjmować z łódeczka. Dziś wstać wkrótce po obudzeniu nic go niekosztuje, dobrze zatem z tego upodobania korzystać, by mu znowu nadać szacowne nawyknienie chętnego wstawania, i tem je od lenistwa chronić.

Przyzwoite ubranie ma również wielki wpływ na moralność: bo pobudza uczucie odpowiednie powierzchownej formie, którą postać nasza lepiej ozdobiona przybiera. Tak mundur wojskowy, będąc oznaką siły zjednoczonej, podnosi ducha, budzi odwagę, a przez to postać uszlachetnia. Habit zakonny, godło skromności, nadaje całej postawie charakter świętobliwego wyrzeczenia się samego siebie.— Suknia balowa, podnosząc wdzięki, pewnością siebie napędza

W angielskich edukacyjnych instytucjach doświadczono dobroczynnego wpływu starannej odzieży, przyzwoitego ubrania, na moralnie zaniedbanych dzieciach:— i w istocie, czysta, porządna sukienka, zgrabny trzewiczek, budzi może w dzieciach więcej uczucia godności, niż pychy.— Niema wątpliwości, że ubiór staranny, przyzwoity, podnosi ducha, ośmiela, uspokaja, cechę szlachetności nadaje, i miłe nawyknienie porządku zaszczenia.

Pojmuję troskliwość wielu świętobliwych matek, obawiających się staranniejszego ubrania i powstającej z niego próżności dla dzieci; lecz śmiem się tu odezwać ze zdaniem, które może wyda się powierzchownem; a jednak z głębokiego przekonania pochodzi: że upokarzanie i poniżanie dzieci, bronienie im stroju i zabawy więcej w nich miłości do rzeczy światowych i pychy podnieca, niż staranne, a nawet zbytckowe ubranie i dowolne niewinnych uciech użycie, po prostu za rzecz zwyczajną poczytane. — Jakże często wykwintne formy pokrywają prawdziwie pokorne, dobroczynne serce, i kruszec ozdobi wzniosłą duszę, umysł

Bogiem zajęty — a łachmany wiodą na drogę zepsucia i kryją zbrodni zamiary...

„Nie co w usta wchodzi, ale co z ust wychodzi, pluggawi człowieka» nauczał Zbawiciel,— »bo z serca wychodzą złe myśli, a co z ust wychodzi, to z serca pochodzi, a to pokala człowieka.« (Matt. 15, w. 11 etc.).

Wszystko, co nas uszlachetnia, niemoże bydź przeciwne religii, i niepowinnoby grzechem się nazywać. Wszakże sam Bóg wszystkich owoców raju pozwolił kosztować, jednego tylko zabroniwszy, a tym była i będzie *mamona*; lecz nie mamona z kruszcu ulana. Mamona nie jest samo tylko złoto... ale nią jest zadowolenie wszelkiej namiętności... Tej-to mamony wyrzekać się nam nakazał Zbawiciel, tę mamonę ręka pisząca na ścianie podczas uczty Baltazarowej potępiła, tę palec boży dotyka nieustannie na 12 ludzi zsyłanemi klęskami...

Może *grosz wdowi* sowiciej będzie odpłacony niż z możnej szkatuły dla dobra bliźnich łożone tysiące,— może szczerza modlitwa unosi się z pod pogniecionej kapotki niż z pod modnego kapelusza; lecz, z drugiej strony, kogóż kantata Hejdena nieporywa silniej ku Bogu, niż fałszywe kantyczki parafijalnego organisty? Kokóż rozumna, naukowo-moralna rozprawa nieporuszy silniej niż długie a bezmyślne kazanie?— Wszakże sam Stwórca przystroił świat w szatę piękności!— Niebiosa w czystym tylko strumieniu odbijać się mogą —dlaczegóż upiększanie formy miałoby bydź grzechem samego tylko człowieka?

Uszanowanie dla rodziców i starszych jest podstawą moralności dzieci i należy do liczby dobrych oby-

czajów, które wypada jak najwcześniej wychowaniem wszczepiać. Słuszne dają się zewsząd słyszeć w świecie narzekania, że dzisiejsza młodzież niedosyć zachowuje uszanowania dla starszego wieku, a szczególnie, że niedosyć szanuje rodziców. Śmiem tu znowu wyrzec, że tego przyczyną są rodzice sami. Zepsucie nie jest własnością pewnych historycznych epok, moralność nie jest udziałem tego lub owego kraju, przywilejem tej lub owej rodziny. Zepsucie było, jest i będzie zawsze skutkiem znikczemnienia, znikczemnienie skutkiem braku przekonania i nieznajomości swoich obowiązków... Pierwszy syn pierwszego człowieka na ziemi był mordercą brata, wyrzekł się rodziny — ileż w całym szeregu dziejów dostrzegamy występków i zbrodni, ileż dzisiaj widzimy cnotliwych synów i córek, okazujących największe dla swych rodziców uszanowanie!

Pismo Święte mówi: *»Błogosławieństwo ojcowskie utwierdza domy dziatki, a przekleństwo macierzyńskie wywraca fundamenty.«* (Eccles III, w. 11.). *»O! jaką złą sławę ma który opuszcza ojca, a przeklęty jest od Boga który drażni matkę.«* (Eccles III, w. 18).— *»Synu«* dodaje Pan przez proroka *»wspomagać starość ojca twego, a niezasnucać go za żywota jego,... a niewzgardzać go w sile twojej; bo miłosierdzie ojcu pokazane niepójdzie w zapamiętanie,.... a czasu utrapienia wspomną na cię, a jako lód w pogodę roz płyną się grzechy twoje.«* (Eccles II, 14—17).

Ale Pan mówi i do ojców: *»Niebądź jako lew w domu twoim, wywracając domownicy twoje, a obciążając*

poddane tobie.» (Eccles IV, w. 35). — *«Kto mądrości uwierzy odziedziczy ją, i w potwierdzeniu będą potomkowie jego.»* — *«Cześć i chwała w mowie roztropnego, lecz język niebacznego jest upadek jego.»* (Eccl. V, w. 15).

Miłość i uszanowanie nienakazuje się,—ale zjednać je trzeba. Wszystko cokolwiek godności rodziców ubliża, musi osłabiać usznnowanie i szacunek w dzieciach. Ponieważ zachowanie się względem rodziców zależy w tak wielkiej części od obyczaju z dzieciństwa przyjętego, ten więc obyczaj winien być w zgodzie z zasadą, którą ustalać w sercu religija nakazuje. Ważna nauka ustalania zasad moralności w czynie rozpoczyna się z rokiem czwartym; bo dziś dopiero dziecię, będąc cokolwiek zdolne panować nad sobą, może i względność w postępowaniu swoim zachować!—

Tu wszakże trzeba odróżnić pozorne uchybienie ze słabości wieku pochodzące, od dobrowolnego powagi rodzicielskiej lekceważenia. I tak np. gdy matka żąda, aby dzieci niekrzyczały i nierobiły hałasu, kiedy się na zabawę zbiorą i wesoło nią zajmą, żąda niepodobieństwa, rzeczy przeciwniej naturze, a jej powaga, napróżno nakazując cichość, dobrowolnie naraża się na uchybienie sobie. Lecz jeżeli matka chora zakaze dzieciom, by w jej pokoju niehałasowały, dzieci winny uciszyć się, pamiętać o sobie i przeciwność z powodu matki pochodzącą uszanować.

Gdy, na przykład, rodzice ważną czynnością zajęci, a dzieci przychodzą im się naprzykszać, czyliż na-

tręctwo ich z braku uszanowania dla starszych pochodzi? Nie, bo dziecię ważnych interesów niepojawia, i nie jest w stanie panować nad sobą. Lecz jeżeli zapowiedziane będzie dzieciom, by o pewnych chwilach nieprzeszkadzały rodzicom w czynnościach, a dzieci się przecież naprzykrzają, to naprzykrzanie się będzie już dobrowolnym woli ich przekroczeniem, lekceważeniem ich powagi, a zatem ubliżeniem rodzicielskiej władzy.

Od rodziców tylko zależy utrzymywać dzieci w karności należnej, i wcześniej rozmyślnym, jednostajnym postępowaniem ze swęj strony wzbudzać w nich uszanowanie dla siebie.

Największe pieszczoty, największa czułość ze strony rodziców niezepsują dziecka, jeżeli przywiązanie, a nie miłość zaślepiona, darami serca szafuje. Oznaki przywiązania zniewalają serce,— użyte rozważnie, gromadzą skarby i z nich pożytek nadal zapewniają: trwonione, rozpraszają się, i jak pieniądz marnotrawcy — idą mu na zgubę. Oznaki czułości różnią się zupełnie od poufałych żartów: prawdziwa czułość brzydzi się poufałością, bo ta jest potwornym uczucia wyrazem. Dziecię około szyi ojca ucepione, dziecię wyciągające ręczyny do matki nie jest poufałe; lecz dziecię podnoszące w żartach nawet rączkę na rodziców, lub nią dowolnie po ich twarzy igrające, już sobie nadto pozwala, a jeżeli mu dziś uchodzi taka poufałość, jeżeli matka doprasza się dziś o pocałunek, o spojrzenie dziecka, skądże ma nadal wniem powstać obyczajność względem starszych i uszanowanie dla

rodziców? Każde dziecko tak się przez całe życie względem rodziców zachowuje, jak się oni sami względem niego postawią: Któż spogląda zgóry na przedmiot wyżej od siebie wzniesiony?...

Rousseau słusznie w tym względzie powiada: »Zanim się weźmiesz do kształcenia ludzi uczynić się sam pierwój człowiekiem. Niestaniesz się mistrzem, jeżeli panem siebie stać się niepotrafisz.«

Dziecię w roku czwartym okazuje już przeczcucie religii i popęd do cnoty; lecz te objawy są dopiero kwiatem przyszłego owocu, — lada ostrzejszy powiew mógłby je zniweczyć.— Trzechletnie dziecko niemoże mieć najmniejszego jeszcze wyobrażenia o Bogu i cnotcie: objawy pobożności, dobroczynności, owa udana modlitwa, owe z zapalem niesione jałmużny są z jednej strony, że tak powiem, pierwiosnkami ducha, z drugiej odbiciem wrażenia, jakie na jego umyśle sprawił widok modlącej się matki, wspomagającej bliźnich chrześcijanki.

Tak samo dzieje się z innemi cnotami: — matka uucza ich dając przykład z siebie. Ileż matek troszczy się i z trwogą w sercu przemyśla, jakby cnotę w dzieci wpoić, i jakby się zabrać do téj wielkiej nauki. A więc karzą zawczasu za najmniejsze błędy, strofują co chwila, wynoszą cnotę przed dziećmi, pragnąc by ją pokochały, tymczasem sposób nauczania cnoty, podobnie jak *królestwo boże* w nas jest, oto go mamy tak blisko!... Przykład cnotliwego życia, moralnego postępowania rodziców jest tej nauki podwa-

liną. Wszak dzieci matki dającej chorym bliźnim lekarstwa bawią się w leczenie chorych, w zawijanie proszków!

O! tak, cnoty rodziców, podobnie jak akcent ich mowy, znajdują w duszy dziecka odbicie i w niej się powtarzają echem, ale echem które pozostaje.

W kształceniu uczuć dziecka za pomocą praktycznego obowiązków religii dopełniania należy największą ostrożność zachować, a mianowicie co do pacierza i dobroczynności. Przymus byłby tu podobny do pośpiechu dziecka rozdzierającego pączki kwiatów na grządce.

Pewna matka sumiennie pilnowała, by jej czteroletni synek odmawiał codziennie zrana i w wieczór długie pacierze. *»Zmów paciorek, paciorek ładnie mówić trzeba,«* powtarzała często, chcąc w syna pobożność wpoić. *»Dlaczegoż jeszcze nie śpisz«* — pyta go jednego wieczora. — *»Zaraz się położę, Mamo, tylko już ten paciór zmówię«* odpowiedział chłopczyzna z przy-ciskiem. — Byłże on pobożniejszy od dziecka niby się modlącego na przewróconej do góry książeczce *»tak jak mama?«*

Niech dziecię codziennie rano i w wieczór klękąwszy odmówi krótki paciorek za matką, niech do niego nawyknie, nim pojąć zdoła znaczenie modlitwy; tylko niech ten pacierz jak najkrótszy, to jest z kilku słów złożony będzie. Obyczaj wzmocni kiedyś i w tym nawet względzie moralną zasadę, i potrzebę serca zaspokoi dobrem nawykniem.

Ucząc dobroczynności, strzeżmy się budzić ją w sercu za pomocą ofiar: nieżądajmy, by dziecię oddało biednemu podwieczorek, sukienkę, nieodbierajmy danych mu pieniędzy na jabłuszko, by niemi głód uboższego dziecka zaspokoić. — Czyn moralny w zasadzie, wyrodziłby, przez fałszywe onego zastosowanie, niemoralne w sercu dziecięcia uczucie. Pozbawienie uciechy jest dziś prawdziwem dla niego cierpieniem, a uczucie cierpienia z poniesionej straty przedmiotów, które dziś tyle radują, łatwoby dziecię odstręczyło od cnoty której dziś niepojawia, a która ma kiedyś zjednać mu tyle wyższych pociech. — Wynosząc dziadkom udzielające się z rodzicielskiej kieszeni jałmużny, słysząc błogosławieństwa tych biednych, dziecię zaniża czyn sam przez siebie, wprawi się w niego przez obyczaj, i tu znowu nawyknięcie w dopełnieniu cnotliwego czynu nauczy je w enocie smakować tak, że doznawszy powstającej z dobrego czynu roskoszy, łatwo potem dla niej ofiary poniesie.

Kształcąc przymioty dziecka z jednej strony, chrońmy je z drugiej od złych nałogów ubliżających moralności. Strzeżmy je np. od niecierpliwości w codziennych zajęciach; niech dziecię niepozwala sobie gniewać się, gdy w skutek przypadku przeciwności dozna. Czy kto niechcący trąci o stół, na którym dziecię karciany pałac wystawił, czy kolec od kwiatka zakole w paluszek, czy deszcz zamierzonej przechadzce przeszkodzi, czy które z rodzeństwa mimowolnie je uderzy lub mu co zepsuje, brońmy, by wgniew i niecierpliwość niewpadało. Niech dziecię zburzony

pałac odbuduje, niech na krew z paluszka płynącą spogląda spokojnie; niech zamiast pójść na przechadzkę dziecię potańcuje, niech braciszкови czy siostrzyczce chętnie da buzi na zgodę, — niech się uczy zawczasu znosić spokojnie przeciwności, których przewidzieć, a zatem uniknąć niemożna; niemniej pożytecznie mu będzie, gdy się zamłodu nauczy zwyciężać trudności na drodze, po której dąży do jakiegoś celu.

Matki wielkiej nieraz doznają trudności w utrzymaniu między dziećmi zgody. Sprzeczkę, skargę, wydzieranie sobie zabawek, napaści na siebie, stawiają matkę w konieczności sądzenia i karania wydarzających się w rodzinie nadużyć. Niemożna tu dosyć sprawiedliwości zachować. Niech nigdy jednemu nieuchodzi to, za co ukarzesz drugiego, niebierz strony ładnego winowajcy przeciw niewinnemu lecz nieulubionemu; — niech im niebędzie wolno wyrzekać na siebie i skarżyć, — przedstawiaj starszym nieudolność młodszych, młodszym zalecaj by starszych szanowały. Nie godziłoby się podniecać zazdrości w rodzeństwie dla bezzasadnego upodobania w wdziękach jednego dziecka, a niemoralnej niechęci do drugiego mniej posiadającego wdzięków. Niech zatem jedno takie sukienki nosi jak i drugie, tyleż cukierków co drugie dostaje; niegodzi się także porównywać głośno, że jedno od innych ładniejsze, dowcipniejsze, lub że brzydsze i mało ma pojęcia. Powszechny to w rodzinach a bardzo zły zwyczaj. Są to pierwsze zarysy próżności ręką samej matki na sercach dzieci rytowane. Tylko moralna zasługa, tylko cnota pochwały i nagrody war-

ta,— chwalić, nagradzać zalety mimowolne jest przeciwne moralności, i tego niemożna dosyć starannie w stosunkach z dziećmi unikać.

Ciągły nad dziećmi dozór, największa rodziców bezstronność potrafią jedynie usuwać w rodzinie niezgodę, i oszczędzać dzieciom tak zgubnej dla jednych pychy, a dla drugich bolesnego z doznanej niesprawiedliwości uczucia.— I to pewna, że obyczajaje dzieci między sobą są znowu odbiciem rodzicielskich w domu obyczajów, że jak rodzice obchodzą się z dziećmi i domownikami, tak i dzieci obchodzić się z sobą i z innymi będą; bo grzeczności, względności dla drugich nieuczy się klapsami i gniewem, ale przykładem własnego obejścia. W jaki sposób także rodzice obchodzą się z dziećmi, w taki i wszyscy obchodzić się będą z niemi. Jeżeli ojciec i matka otoczą je godnością, względami, staraniem, wszyscy dla nich względność zachowają,— gdy przeciwnie, dzieckiem poniewieranem przez rodziców każdy w domu poniewiera — a pierwsze dzieciństwo jest także chwilą, w której się budzi lub niweczy w sercu uczucie godności.

Ileż rad znalazłoby się jeszcze do umieszczenia w niniejszym rozdziale! Wykształcenie serca zastosować się może do tylu rozmiarów, wychowanie składa się z tylu różnorodnych szczegółów, różnaitość charakterów, którym się udziela, tak odmiennego wymaga postępowania, że chcąc wszystkim potrzebom tego ważnego przedmiotu odpowiedzieć, należałoby dać inny zakres zamierzonej dziś, i tylko praktycznej stronie początkowego wychowania poświęconej pracy.

Starania rodziców, podobne, jak mówiłam, do spadających na kamień wody kropelek, dużo czasu do ukształcenia charakteru w dzieciach potrzebują, z wielu chwil się składają; lecz któż jest w stanie zliczyć te krople które kamień wydrążyły, i te chwile, z których się składa wychowanie?!...

XIV.

O POSŁUSZENSTWIE PO TRZECH LATACH.

Zle czynią rodzice, gdy zaniedbują
dobrego ćwiczenia dziatkom od siebie
na świat wypuszczonym, a do kró-
stwa bożego przeznaczonym. A dła-
czegóż inszego Heli ofiarnik z synami
swymi był od Boga skarany, jedno dla
tego zaniedbania.

(Modrzewski.)

Do lat trzech postęпки dziecka były nierozumne, niemially żadnej dążności, a przez to i moralnego znaczenia mieć niemogły; lecz odkąd dziecię z namysłem działać rozpoczęło, co się już po trzech latach okazuje, odtąd postęпки jego przybierają charakter czynów dobrowolnych, i już pod sąd sprawiedliwości podciągać się winny.

Z postępem władz moralnych w dziecku wzrasta się powaga rodziców, rozszerza się zakres ich działa-

nia; ojciec i matka coraz wyraźniej przedstawiają w rodzinie namiestników bożych, i coraz silniej w imieniu Bożem na drodze sprawiedliwości występują.

Usiłowania matki skierowane były w ciągu lat poprzednich ku temu jedynie, by dziecię wprawiać w bezwarunkowe uleganie starszym; dziś starać się ona powinna, by je przywozić do dobrowolnego poddania się rodzicielskiej woli, by w dziecię wpoić przekonanie, iż uległość rodzicom jest z jego strony świętą powinnością. Dziś więc *posłuszeństwo* staje się czynem dobrowolnym, dopełnieniem obowiązku, cnotą; lecz skorośmy dobrowolne poddanie się dziecka rodzicielskiej woli za powinność, a dopełnienie jej za cnotę uznali, powinniśmy i to jeszcze uznać, że ułatwienie jej dzieciom jest znowu ojca i matki obowiązkiem.

Tak jest, rodzice nie tylko niepowinni utrudniać posłuszeństwa dzieciom postępowaniem niesprawiedliwem, lub rozkazami niepodobnemi do skutecznienia, ale nawet dopomagać winni względniem obejściem i dowodami coraz silniejszego ku nim przywiązania, do rozwoju przymiotów tyle się do udoskonalenia dziecka przyczyniających.

Teraz rodzice i dzieci ujrzeni się na drodze moralnego czynu, myślące istoty naprzeciw siebie wystąpiły, i odtąd postępowanie stron obudwóch winno się na zasadach moralności i rozsądku oprzeć. Lecz że dziecię nie jest jeszcze zdolne do ciągłej na siebie pamięci, że pomimo objawów sumienia nieustannie ulega skłonności do złego, że sprzeciwiając się woli starszych wpada na bezdroża, a zawsze tylko drugim się

poddając traci na energii, nieuczy się postępować dobrze z przekonania, należy zatem by rodzice wezwali w pomoc *prawa*. Tak jest, wskutek postępu lat, usposobienia dziecka i wzmagającej się odpowiedzialności jego przewodników, wola rodzicielska zabsolutnej władzy przemienić się dziś winna w księgę stałych ustaw, w kodex praw świętych i obowiązujących tak jedną jak i drugą stronę; teraz wola rodziców, ich rozkazy i zakazy winny się coraz wyraźniej i stałej oznajmiać; albowiem jedynym środkiem, za pomocą którego rodzice zdołają uniknąć niesprawiedliwości z jednej a słabości z drugiej strony, będzie *wyraźnie* orzeczone prawo.— Ponieważ możebność i dokładność prawa jest jedynym środkiem uniknienia powodów sprzeczności ze strony dzieci, a nadużycia ze strony rodziców, a zatem prawa postanowione przez głowę rodziny winny być zrozumiałe, dokładne, wyraźne i stale oznaczone; albowiem dziecię wtedy tylko jest w stanie rozumieć je i wykonać, a rodzice sprawiedliwie wykonania ich żądać, lub za niedopełnienie onych słusznie dziecię ukarać mogą.

Kodex praw dla tej epoki stosownych ma się składać mniej więcej z następujących przypisów:

Niewolno: »brać na starszych podnosić,

»Opierać się woli rodziców,

»Przywłaszczac sobie albo psuć cudzych rzeczy,

»Tarzać się po ziemi,

»Rozpiérać się po stołach i krzesłach,

»Wydzierać zabawek rodzeństwu.

Niewolno: »Bić i popychać braci sióstr albo innych dzieci,

»Niegrzeczném byź dla służących,

»Pić zimnej wody po mocném rozgrzaniu,

»Jeść niedojrzałych owoców,

»Wychylać się oknem,

»Zbliżać się do ognia.«

Należy: »Usłuchać rodziców odrazu, gdy ci czegoś zabraniają lub coś nakazują.

»Przy starszych zachowywać się z uszanowaniem.

»Nic nie jeść bez pozwolenia,

»Umyć się codziennie bez grymasów,

»Ubrać się grzecznie w sukienki przez starszych przeznaczone.

»Kłaść się spać codziennie o naznaczonej godzinie,

»Dzień dobry i dobranoc mówić codziennie rodzicom i starszym,

»Dziękować każdemu za każdą grzeczność lub przysługę.«

Te i tym podobne ustawy, chroniące od rozprężenia w obyczajach i ustalające moralność domową, już mogą być dla dzieci zrozumiałe, i dziecię jest już w stanie dopełnić je dobrowolnie, bez przymusu starszych.

Niech rodzice trzymają się zawsze tej zasady, że kodex dziecinny powinien jak najmniej praw w sobie zamykać, ale że te prawa winny być możebne i jak najwyraźniej oznaczone, — i że moralniej i rozsądniej

jest oszczędzać dzieciom rozkazów, których im dopełnienie trudne albo niepodobne, i które je na konieczne uchybienia wystawiają, niżeli wymagać od nich posłuszeństwa w rzeczach niezgodnych z naturą, albo przechodzących siły.

I tak, zamiast zakazywać dzieciom by się niezbliżały do zegaru, moralniej i rozsądniej jest zegar wyżej postawić. Zamiast zakazywać, by dzieci nieuciekały do służących, skuteczniej jest tak ich mieszkanie urządzić, by komunikacyi między nimi byź niemoгло. Zamiast zakazywać by dziecię zakres przeznaczonego miejsca do zabawy nieprzestępowało, lepiej jest miejsce to ogrodzić lub prowadzić dzieci tam, gdzieby bezpiecznie, chociaż na rozleglejszem miejscu bawić się mogły.

Ileż razy bezwzględność nasza w postępowaniu z dziećmi wywołuje ich sprzeczność i nieposłuszeństwa! ileż razy karzemy je i dręczymy bezpotrzebnie za przewinienia, których uniknąć w naszej więcej jest mocy!

Ubierając dziecię, niestaramy się, na przykład, zająć go powiastką, zachęcić do spokojności przykładem innych grzecznych dzieci, ale wymagamy, by stało nieporuszone, niepomnając, że spokojność bez zajęcia umysłu jest jeszcze dziecku niepodobną. — Dziecię przeładuje żołądek na wieczór lub znudzone próżnowaniem zbyt wczesnie usypia, a potem w nocy starszym spać niedaje: czyliż nieporządek ten niepochodzi z winy przełożonych? A jednak ileż to kar i ofu-

knien znosić musi biedne dziecko za to mimowolne swoje uchybienie!

Dzieci lubią i potrzebują dla rozwinięcia w sobie fizycznej i umysłowej siły igrać, biegać, rozstawiać zabawki swobodnie; lecz zamiast przeznaczyć im osobny pokój do zabawy, rodzice zwykle żądają, by się bawiły w ich obecności w sposób im dogodny, łąjąc je za hałas, a gdy natenczas rozplacze się które albo sprzecznosc okaże, łąją i karzą je, mówiąc że nieposłuszne, uparte i mazgaj. Tysiące podobnych a łatwych do uniknienia przygód i błędów dziecinnych sprowadza niezliczone a bezpotrzebne w domu sceny, kończące się zazwyczaj, niestety! odstręceniem.

Ale cóż, fantazyja nasza, wsparta powagą nieograniczonej nad dziecięciem władzy, zastępuje zbyt często względem niego owę księgę prawa, siła mocniejszego zmusza je częściej niż moralność do wypełnienia cochwila innych wyroków, namiętność chwyta zbyt często w rękę miecz sprawiedliwości. Gdybyśmy też chcieli roztrząsnąć, ze względnością oświeconych ludzi, ile razy dręczymy dzieci bezpotrzebnie bez zasadnemi zakazami, fantastycznym przymusem lub systematycznym im się sprzeciwianiem, ujrzelibyśmy, jak nie stosowną do wieku swego czarę goryczy spełniać musi biedne dziecię, przekonalibyśmy się, że zbyteczne cierpienie szkodliwie wpływa na jego charakter, widielibyśmy nakoniec, że, w moralnym podobnie jak w fizycznym świecie, zbytek lekarstwa staje się trucizną...

Dobry rozkład domu, porządne wewnętrzznego życia urządzenie, rozłożone godziny codziennych zatrudnień i ściśle zachowany porządek w przepisach domowych, a przytém ciągły dozór nad dziećmi rozsądnej osoby, oszczędza im wiele nieposłuszeństwa, błędów i pokut, a rodzicom wiele irytacyi i zmartwienia.

Gdy dzieci mają osobny dla siebie pokój zdaleka od służących, gdy z nimi żadnej komunikacyi niema, gdy w pokoju dziecinnym nic kosztownego niestoi, gdy w nim mogą bawić się swobodnie, rozstawiać swoje graciki, wtedy nienaprzykrzają się nikomu, niehałasują starszym nad uszami, nieruszają rzeczy mogących się zepsuć, słowem nie są wystawione na przekroczenie rozkazów, których im trudno lub niepodobna wypełnić.

Panna Edgeworth powiada: »Pewna pani dbająca o ochędóstwo w najmniejszych szczegółach swego gospodarstwa, dokazała, z wielkiem zadziwieniem swoich znajomych, że ludzie jej utrzymywali rzeczy kuchenne w największym porządku. Każdy sprzęt miał tam swoje miejsce, a to miejsce tak było składne i właściwe, że łatwiej było ludziom zastosować się do ustanowionego przez panią porządku, niż wbrew onego działać. Zdawało się że ci ludzie są wzorem posłuszeństwa, a tymczasem oni wykonywali tylko to, co im było najdogodniejszego. Dobrzeby urządzić się podobnie w stosunku do dzieci« (*).

(*) Education pratique.

I w istocie, stale oznaczone ustawy pod względem ilości i godzin jedzenia, snu, zabawy, przechadzki, pod względem wszystkich powinności, które między obyczajowe przepisy policzyć wypada, przyczynią się niezmiernie do utrzymania karności domowej, i więcej nierównie na moralność wpływają, lepiej duszę dziecięcia chronią od zepsucia, niż owe ciągle pokuty i łajania, do których rodzice uciekają się tak często, a zwykle bez skutku. Im nawet wcześniej dziecko włoży się w karby porządnego życia, im rychlej nawyknie podlegać ustawom zabezpieczającym dobre obyczaje, tem mniej błędów występiać w niem będzie potrzeba, tem mniej też pragnąć będzie wyzwolenia się z domu rodziców, który mu, w skutek ich srogości, w skutek nieustannych pokut, kar i bicia tak często piekłem się wydaje. Cóż więc: — stale oznaczone prawo pozwala rodzicom uciekać się w potrzebie do legalnego przymusu, i chroni od namiętnego gniewu, lub niesłusznej kary, dzieciom zaś oszczędza upor, grymasów, marudztwa. I tak, jeżeli dziecię idzie spać codzień o innej godzinie, a dziś pragnie dłużej się pobawić niż wczoraj, na jakiejże zasadzie rozkażesz by się dziś wcześniej położyło? A jeżeli rozkażesz, czemże wyrok poprziesz? Oczywiście że znowu prawem mocniejszego, co dziecię oburzy; bo gdy mu dziś zabraniasz tego na co zezwalałaś wczoraj, rozkaz twój wyda mu się tylko przeciwnością, prostem *uczynieniem na złość*, co wcale serca niejedna. Jeżeli przeciwnie, dziecko chodzi spać codzień o jednej godzinie; natenczas owa codzienna konieczność zamieni

się w prawo, a ile razy dziecko próbuje z pod niego się wyłamać, tyle razy matka na zasadzie raz postanowionego porządku, może je legalnie do posłuszeństwa zmusić.— Jeżeli przypadkiem godzina snu okazałaby się zawczesną i częste sprowadzała sprzeczności wybuchy, w takim razie matka powinna późniejszą godzinę naznaczyć; albowiem nierównie moralniej jest prawo zreformować, niż żądać, by z krzywdą dziecka było dopełnione.

Konieczność poddania się ogólnym przepisom, którym wszyscy w domu a nawet sami rodzice podlegają, leczy również najskuteczniej wszelkie wybuchy samowoli, wszelkie popędy namiętniejszych charakterów, wszelkie nieprzyzwoite wybryki. Trzymając się stale tych przepisów, rodzice zdołają osiągnąć bez bicia i pokut najważniejszy, a razem najtrudniejszy do osiągnięcia cel w wychowaniu, to jest *moralność dziecka*, czego dostąpić niemożna ani przez zbyteczną srogość, ani przez zbyt wielkie pobłażanie i pieszczoty; gdyż srogie obejście, łamiąc w dzieciach wolę, bynajmniej nieukształca duszy, niedaje jej hartu,— a zbyteczne pieszczoty, pozwalając dziecku swobodnego poddawania się namiętnym popędom, niszczy w niem energiję i najlepszych uczuć zarody.

Cheąc zatem zachować w miarę i sprawiedliwość w postępowaniu z dziećmi, wypada rodzicom raz stale oznaczyć na co zezwalać mogą, czego zabraniać mają; wypada aby, raz coś potępiwszy, zawsze to już potępiali, aby raz czegoś zabroniwszy, nieznosili by dzieci dopuszczały się tego bezkarnie,— aby, raz na coś ze-

zwoliwszy, zawsze i chętnie na to zezwalali. Mówi się tu w ogóle o zasadach moralności, o złych obyczajach, o rozrywkach nieszkodliwych, względem których można ustawy naznaczyć i stale się ich trzymać. Niespodziewane wypadki, niezwykle położenie, a nade wszystko niepodobne do przewidzenia postępowanie dziecka względem rodziców, niedozwalają objąć w systemat stosunku podlegającego tylu zmianom. Serce i rozsądek rodziców, a nade wszystko cel ich postępowania, to jest dobro dzieci, uświęca każdy środek którego użyją w sumiennem przekonaniu, że on dla tegoż dobra potrzebny. Tu się w ogóle mówi, że rodzice, trzymając się stale oznaczonych ustaw, zdołają uniknąć srogości z jednej strony a słabości z drugiej; bo każde ich postanowienie, będąc stanowczo zawyrokowane i dokonane ściśle, oszczędzi nadużyć, jakich niedołężna władza często się dopuszcza.

Stałe na podstawie rozsądku i chrześcijańskiej moralności oparte postępowanie rodziców przywiązuje dzieci i charakter w nich ustala; dzieci bowiem, widząc zimną krew i sprawiedliwość, a nade wszystko doznając jednostajnego obejścia ze strony swoich zwierzchników, ufać będą ich słowu, uwierzą w ich miłość, a wtedy poddadzą się im chętnie, uczują potrzebę zastosowania się dobrowolnie i we wszystkim do ich woli; bo prawda to wielu przykładami stwierdzona, że tylko miłość do prawdziwego posłuszeństwa wiedzie, że tylko posłuszeństwo zuszczepiania dla władzy i z potrzeby serca pochodzące jest prawdziwe, i na nazwę cnoty zasługuje.

Jakiż jest właściwy cel uległości dzieci? Oto *ich dobro, ich moralność*. Lecz czyż moralność dziecka zjednywa się tylko za pomocą ślepego posłuszeństwa? Czy enota może się wyrobić w dziecku poddajacém się zawsze tylko woli drugich, niemysłąc co czyni? Moralnością zowie się postępowanie prawe, z przekonania a nie z przymusu wypływające; mogąż więc zwać się moralnemi czyny, w których własna wola dziecka żadnego niema udziału?

Kiedy zatem *moralność* jest celem posłuszeństwa dzieci, kiedy zadaniem wychowania jest, skłonić ostatecznie ich wolę do dobrego, przeto środki przywołujące je do dobrowolnego pełnienia obowiązków okazują się tu jedynie właściwe, i jedynie do celu wiodące.

Możeby kto sądził iż trzechletnie dziecko niejest jeszcze do moralności zdolne? Otóż pozwalałam sobie przytoczyć tu parę czynów, których świadkiem byłam.

Raz trzechletnia Marynia wybiła siostrzyczkę. Matka, wymierzywszy jej stosowną karę, zganiła porywczosć, i moralną radę o powściąganii się w gniewie dała. W kilka dni po tej nauce matka, przymuszoną będąc oddalić się z domu, żegnała się z dziećmi. »Ja tu będę grzeczna, Mamo,« rzekła jej wtedy Marynia »jakby mi się bić chciało, to sobie przypomnę że to brzydko, i rączkę zatrzymam.«

Inna znowu trzechletnia dziewczynka dostała ciasteczko. »Nie jedz całego, moje dziecię,« rzekła matka »bo ci zaszkodzić może.«

Po chwili matka wyszła na godzinę z domu, a za jej powrotem dziewczynka wydobywa połowę ciasteczka z kieszeni, mówiąc: „Niejadłam wszystkiego, widzi Mama.“

Te dzieci nieznały co to pokuta.

Nieprzeczę, że ciągła pamięć na siebie, że wytrwałość w dobrych przedsięwzięciach jest trzechletniemu dziecku niepodobna, ale śniem dowodzić na mocy własnego doświadczenia, że trzechletnie dzieci już mają uczucie złego i dobrego, że czują wstyd za zły postępek, a zadowolenie gdy powinności dopełnią, lub gdy się przewyciężą w pokusach.

Bądźmy pewni przynajmniej, że zachęcając dzieci do dobrego, radą, namową, przykładem innych grzecznych dzieci, lub słuszną pochwałą za odniesione nad sobą zwycięstwo, doprowadzimy je i dalej, i piękniejszą drogą, niżbyśmy dokazać tego mogli za pomocą ślepego tylko posłuszeństwa. Dziecię w podobny sposób prowadzone ułatwi rodzicom pracę, własną usilnością w dobrem.» Mamó» powie wtedy dziewczynka, dziś byłam grzeczna, ubrałam się bez grymasów, braciek mnie prosił o zabawkę i zaraz mu ją dałam,— Mama kazała mi przyjść do siebie i przyszłam odrazu, usłuchałam Mamy, — grzeczną byłam.» I w ten sposób opowie matce każde nad sobą zwycięstwo, a matka słuszną za nie pochwałą utwierdzi w dziecku zamiłowanie cnoty, i przywiedzie je do ciąglej na siebie uwagi.

Raz mówiono o wyrokach śmierci. „Czybyś ty strzelił do człowieka, Józiu?“ spytał się chłopczyk

drugiego.— «Chyba gdyby mi kazali»— odpowiedział Józio!...

Ach! jakże mi zakrwawiła serce ta odpowiedź, gdyż byłam owęj rozmowie przytomną!

I w istocie, Józio chował się w zasadach ślepego tylko posłuszeństwa, rodzice zaniedbywali kształcić go, przestając na machinalnej jego uległości.

Tak daleko szukamy przyczyn nikczemności ludzkich, pomyślałam sobie wtedy, a otóż ich źródło!—

Rozdział niniejszy zakończymy, podobnie jak poprzedzające o posłuszeństwie rozdziały, słowami pani Guizot i pani Necker de Saussure, odwołując się do zdania najbliższej interesowanej w tym przedmiocie strony, bo do samych matek.

»Niema wątpliwości« mówi pani Guizot »iż bezwzględne posłuszeństwo dzieci jest częstokroć dla ich własnego dobra potrzebne, i że pozbawić rodziców władzy zawyrokowania, iż czegoś *chcą albo niechcą absolutnie*, byłoby to odjąć im podstawę języka.

»Lecz jeżeli rozkaz rodzicielski ma skłonić dziecię do ślepego tylko woli starszych dopełnienia, jakąż stąd korzyść wyniknie dla jego charakteru?

Ile razy przeciwnie głos ojca obudzi w synu żądę zastosowania się do rodzicielskiej woli, tyle razy uczucie silne, wzniosłe, to jest uczucie obowiązku odezwie się w głębi jego duszy, i często się odzywając sumienie ustali. Co więcej, jeżeli dziś dziecię ulegać będzie rodzicom przez cnotę, kiedyś z tegoż powodu

uczyni zadość wszelkim swoim obowiązkom, a tak, z owego posłuszeństwa ojcu wyniknie prosty i niechybny skutek, to jest poddanie się dobrowolne każdej powinności.

»Dziecię, uznając konieczność naszej nad niem zwierzchności, wierzy w naszą sprawiedliwość; lecz to uczucie niemoże się w niem ostać za zbliżeniem wieku, w którym myśleć rozpoczyna, Odkąd zatem moralne władze u dzieci nabiierają siły, odkąd potrzebują rozwoju, szukają swobody, odtąd należy udzielać im wolności ile jęj znieść mogą; inaczej, dziecię przywłaszczy jęj sobie więcej niż powinno, lub też niebędzie umiało używać swobody, jaka mu się kiedyś z prawa będzie należała.«

»Dziecię utrzymywane w więzach ślepego posłuszeństwa albo się wyłamie, poczuwszy w sobie siłę własnej woli, z pod praw, którym się z przekonania poddać niezechce, albo też tak w sobie stłumi władze umysłowe, że ich użyć niepotrafi, gdy raz cudzej woli ulegać przestanie.«

»Pragnę« mówi pani Guizot na inném znowu miejscu »pragnę, aby dzieci wierzyły w moję ku nim miłość, pragnę aby o niej nigdy niewątpiły; ale żeby je przekonać o mojem przywiązaniu, potrzebuję dowieść im go w sposób nie mnie ale im właściwy. Dużo upłynie czasu, nim dziecię uzna miłość matki w stałości jęj postępowania, korzyść swoję w tém, że mu ciasteczka odmawia, a dowód jęj przywiązania, że za popelnione błędy na pokutę sadza. Małej dziecinie in-

nych dowodów miłości potrzeba, a miłość macierzyńska powinna mieć nietylko dobro dziecięcia na względzie, ta miłość winna je uszczęśliwiać, pociechę przynosić, uprzyjemnić życie; zawsze też dziwię się, gdy matkom suchy tylko rozsądek zalecają, jak gdybyśmy były jedynie machinami do wychowania. Którójże matce nie zarzucają zbytecznej ku dzieciom słabości?— O! prawda, że nadto słabe jesteśmy, ale dla tego też Bóg nas matkami uczynił. On wlał w nas usposobienie stósowne do potrzeb moralnych dziecięcia, usposobienie właściwe im, podobnie jak pokarm który je żywi i odzież która je okrywa. Bóg nam dał zmysł osobny do porozumienia się z tą słabą istotą. On wlał w serce nasze niespokojność, spulezucie dla nieudolności, On uczy przebaczać albo ustępować, gdy pozorne przyczyny opierać się każą, On wlał w duszę naszą tkliwość, którą, jak pokarm w macierzyńskiej piersi, do potrzeb dziecka zastosował.— Czy dziecko odłączone od piersi już matki niepotrzebuje? A miałożby wniej matkę, gdyby ona taką była względem dziecka jak każda inna kobieta?

»Należy aby matka była sprawiedliwą, bo wtedy niekaże dzieciom znosić dziwactw swej przemocy, lub błędów swego charakteru; należy jej być wyrozumiałą, bo wtedy tylko potrafi przebaczać nieudolność dziecinnego wieku, i niedozwoli surowości swojej przestąpić zakresu koniecznej potrzeby. Wtedy również tkliwa i uważna, zaspokoi potrzeby, zjedna co można uciechy, przyjemność podzieli i wejdzie w przeciwności dziecka, o ile na to moralność pozwoli.

»W macierzyńskiem objęciu tylko dziecię pojmuję, że je matka rozumie i wspiera, bo wtedy wolne od uczuć rospaczy, których doznaje istota nieudolna wobec potęgi której niezdolna ogarnąć, w obec silnej woli względem której czuje całą niemoc swoją. Wtedy dziecię, mogąc porozumieć się z matką na drodze uczucia, przekłada spokojny z nią stosunek nad drogę oporu; a pewne pomocy, zamiast się nadal woli jej opierać, uda się w pokorę.

»*Ile razy czegoś odmówisz dziecku, mówi Rousseau, niech postanowienie twoje będzie nieodwołalnym wyrokiem,— niech wyraz: nie, z ust twoich usłyszany, stanie się murem ze stali, przeciw któremu gdy dziecię kilka razy walczyć poprobuje, już nadal nowęj próby zaprzestanie. Ależ mój Boże! i pocóż tak srogich szaleńców przeciw prośbom dziecka? Niezdobyty murem, którego dziecię niezechce obalać, skoro je nauczymy pojmować jego znaczenie, i sercem szanować, winien być tylko rozsądek. Odkąd tylko dziecię potrafi zrozumieć powody naszych rozkazów na prawach rozsądku opartych, niech mu nie będzie wolno targować się o dopełnienie świętej powinności. Ale, niestety! niezawsze rozsądek wyrokami naszymi kieruje, nie zawsze zadajemy sobie pracę, by rozsądzić bezstronnie i sprawiedliwie żądania dziecięce.*

»*Ileż razy nam się zdarza odmówić im lekkomyślnie i żądać uległości dziecka bez słusznego ku temu powodu!*« (*).

(*) Lettres de famille sur l'éducation.

»W uległości pochodzącej z przywiązania,« mówi znowu pani Necker »niema nic dla duszy poniżającego. Sympatya jest uczuciem wolnem od podłości, a wyobrażenie dziecka że jest własnością rodziców, pochodzi w niem z czulego ku ojcu i matce przywiązania; wyobrażenie to stanie się kiedyś źródłem miłości synowskiej, cnoty szczytnej i rozczulającej.«

»Dla tego to można długo przed epoką w której dziecię zaczyna zdawać sobie sprawę ze swoich czynności, nieużywając pogrozek ani innych środków, ale tylko przywiązania, sympatyi i cokolwiek uwagi, można, powtarzam, nazwyczać je do uległości swoim przewodnikom. Odtąd pomimo przeciwności i scen, których nasza niedoskonała mądrość niemoże czy też nieumie unikać dostatecznie, możemy powiedzieć sobie, iż w ogóle posiadamy nad dziećmi zupełną władzę, i od nas tylko zależy dobrze jej używać.«

»Dziwna rzecz, iż w wychowaniu można było odzielić dobro dziecka od korzyści wynikających stąd i dla rodziców, gdyż tu chodzi zarówno o jedną jak o drugą stronę.«

»Z początku, póki dziecię nieudolne, póki postępowanie jego zależy od naszego z niem obojęcia, póty najważniejszym względem dla nas jest jednostajne i konsekwentne postępowanie. Należy oszczędzać dziecku wybuchów oburzających je i mieszających jego myśli. Gdy dziecię nauczy się wnosić o naszych zamiarach podług poprzedzających je i zawsze powtarzających się znaków, każde nasze życzenie stanie się

wkrótce dla niego prawem. Jeżeli dziecię nauczy się dopełniać życzenia ojca i matki, później będzie umiało wstrzymać się od postępków, które pozna że nam są niemiłe. Rodzice czynami najpierw władzy swojej nad dzieckiem dowodzą; słowa bowiem nie robią wrażenia na umyśle małego dziecka, chyba wtedy tylko, gdy czyn zaraz po nich następuje. *Muszę ci nóż odebrać*, znaczyć będzie wkońcu: *oddaj mi nóż*. Jedno i drugie staje się rozkazem, i wykonać się winno; a że powinnością dziecka jest ulegać rodzicielskiej woli, czy ona się czynem czy słowem objawia, należy tego tylko zakazywać, czego zabronić możemy, i zawsze zabronić co raz zakazemy.

»Głównem zadaniem wychowania jest«— mówi na innem miejscu, nietylko wpajać i kształcić uczucie, ale i złe popędy poskramiać w charakterze dziecka, strzegąc, by w skutek częstych wybuchów popędy nieprzeistoczyły się w szkodliwy i trudny do uleczenia nałóg. Z tego powodu dobrzeby było postrzegać rodzicom zawczasu wady dziecka które poskramiać należy, a między nimi zwrócić uwagę na błąd, którego niemożna nazwać skłonnością do złego, bo zbyt prędko przemija ale że bardzo szkodliwy i dosyć się często ukazuje, przemilczeć o nim niepodobna. Chcę tu mówić o owem chwilowem zuchwalstwie, któremu ulegając dziecię, doznaje jakby rokoszy na myśl że prawo moralności zgwałciło. Czy ten popęd pochodzi z wrodzonej w nas skłonności do złego, czy z fałszywego pojęcia swobody, dosyć że owa chętką przestąpienia granic moralności tak często objawiała się

w dziejach narodu ludzkiego, że zdanie, iż *owoc zakazany najlepšíj smakuje*, przeszło już w przysłowie. Rzeczywiście, dostrzegamy dzieci dopuszczających się złego nie w skutek słabości, nie w skutek że im niepodobna czasem dopełnić zbyt trudnej ofiary, ale że wyraźniej doznają uciechy, gdy im się uda zrzucić z siebie jarzmo powinności.

»Tak jest, wylamanie się z pod wszelkiego prawa, zaślepienie aż do pogwałcenia najświętszych w głębi serca uczuć niejest rzadkie w dzieciach. Zdarzają się chwile, w których dziecko zarówno, niestety! jak dorosły człowiek, ulega jakiejś dzikiej namiętności; zdarzają się chwile, w których żądze, długo powściągane, wybuchają silnie! Złe skłonności odprawiają także swoje saturnalia. Wtedy zdaje się że sceny, gwałty, cierpienie lub poniżenie drugich, że bezprawia, że chęć złego czynu dogadza duszy, staje się dla niej nieledwie żywiołem. Jest-to stan okropny, którego unikać nauczy tylko kiedyś rozum i religija, ale wktóry, pomimo największych z naszej strony starań, dzieci czasami wpadają. Lecz rodzice, przekonani iż skłonność do złego nieoddzielną jest od ludzkiej natury, rodzice rozsądni i powodujący się zasadami nauki Chrystusa, który słabościom ludzkim przebaczać naucza, rodzice ci niedoznają, widząc nawet błędy swoich dzieci, ani zadziwienia, ani owego strasznego gniewu, który ich do okrucieństwa doprowadzić może. Rozsądni rodzice czuwają nieustannie nad postępami dziecka, szkodliwe w niem skłonności gotowi

są poskramiać zawczasu, i niezasypiają w pozornym spokoju.«

»Zbyteczna surowość« — mówi znowu na innem miejscu, »męczy i rodziców i dzieci w każdej rodzinie, jak zwierzchność sprawiedliwa i łagodna uszczęśliwia i miłym napelnia pokojem.

»Rodzice niemogliby nigdy wywiązać się z wielkiego posłannictwa swojego, gdyby im niebyła zostawiona władza nieograniczona nad dziećmi. Zalecamy im, niech jej używają z miarą, niech ją wykonywają sprawiedliwie, ale zaprzeczyć jej rodzicom, byłoby to uwolnić ich od ciężącej na nich odpowiedzialności.

»Czy może istnieć na ziemi powinność konieczna, obowiązek święty, bez legalnych środków do ich dopełnienia? Wszak to byłoby sprzecznością. A cóż nam surowiej zalecono przez prawa boskie i ludzkie, nad staranne wychowanie dzieci?

»Unikanie złego, zdrowie, nauka, sumiennosc, miłość bliźnich, wszystkie te dobrodziejstwa winny być zjednane dzieciom przez rodziców, ile to w ich mocy być może. Odpowiadamy za te drogie istoty przed Bogiem, przed światem, a władza, jedyny dopełnienia naszych powinności środek, byłaby nam odjęta?«

»Zbyt sroga dawniej względem dzieci karność zwolniła się dzisiaj może aż do zbytku; lecz jeżeli zasada zmieniona, jeżeli dziś niewymagamy od dzieci posłuszeństwa sile mocniejszego, winniśmy wymagać od

nich ulegania prawom moralności, i koniecznego dopełnienia świętych obowiązków.

»Dziś winna w wychowaniu przewodniczyć myśl czystsza, moralniejsza, to jest: uszanowanie dla woli rodzicielskiej, przez którą się wola samego Boga objawia.« (*)

(*) L'éducation progressive.

XV.

K A R Y.

Przez sprawiedliwość będziesz dobrym, bo nikogo nieurazisz i nieuciśniesz.—

(Lubomirski Mar. W. K.)

Duch i materyja połączone w człowieku, tworząc jedną istotność, stanowią przecież dwa sprzeczne żywioły. Materyja, sprzymierzeniec póki nieprzeważa duchowej w nas strony, zmienia się w nieprzyjaciela, skoro tylko zgranic swoich występuje i górę nad duchem bierze.— Sprawiedliwość i niebieska i ziemską, rozciągając opiekę nad *materyją sprzymierzeńcem*, występuje przeciw niej jako przeciw *nieprzyjacielowi*. Wystąpienie w obronę całości i nietykalności ducha jest nawet ziemskiej sprawiedliwości świętym obowiązkiem, jest jej powołaniem; przychodzi bowiem na pomoc boskości, dokonywa chwalebnego czynu, walczy w wielkiej spra-

wie. Taka surowość wreszcie jest zbawienną i uprawnioną.

O ile duch nasz, pod wpływem materyi, sam się do obrony zrywa, i sam pokonywa ciało, o tyle broń obca jest mu niepotrzebną; lecz jeżeli zgnębiona ofiara dźwigni potrzebuje, jeżeli siłę utracą i ginie w uciśku, wtedy pomoc staje się dla niej zbawieniem, wtedy miecz sprawiedliwości zmienia się dlań w oręż wyzwolenia.

Bronią pomocniczą przeciw nieprzyjacielowi ducha, przeciw zmysłowości jest *cierpienie*. Do tej broni ucieka się człowiek, chcąc w sobie zmysłowe żądze poskromić, używa postów, umartwień, włosiennic, by ducha oczyścić, by go wydobyć z pod jarzma namiętności; do tej broni ucieka się Stwórca, chcąc dzieci swoje z mylnej drogi zwrócić: karze kogo miłuje, kogo kocha, na tego krzyż zsyła; bo krzyż odpięra potęgę szatana, bo krzyż jest prawej drogi strażnikiem — bo krzyż uczy pokory, a pokora w duchu jest wielkością przed Bogiem; do tej broni uciekają się w końcu rodzice, ile razy w dziecięciu zmysłowość nad duchem przeważa, ile razy w zastępstwie nieświadomego istności swęj ducha, oswobodzić go trzeba z cielesnej przemocy. — Celem więc kary jest, nie boleść fizyczna, ale ducha oczyszczenie, — dążnością jej nietylko by zgnębić przeciwnika, ale by ofiarę jego wydzwignąć i wzmocnić; cierpienie jest środkiem mającym tylko nawrócić, udoskonalić, poprawić, — środkiem mającym pobudzić obrzydzenie złego; stąd kara jest o ty-

le tylko właściwą, o ile przywodzi do skruchy, o ile żal za zły czyn podnieca, o ile do cnoty przywodzi.

Bóg znając skrytości serc naszych, wiedząc najlepiej co potrzebne dla naszego dobra, wymierza nad nami według widoków swoich sprawiedliwość i zsyła na nas cierpienia do poprawy, a przeto do szczęścia naszego potrzebne. W samej rzeczy, z upojenia roskoszy zmysłowych napojem z kielicha goryczy otrzeźwieni, wycytujemy na dnie wychylonej czary ohydę naszego przestępstwa, a wtenczas widzimy jasnovidzeniem sumienia drogę, którą obrać wypadło, którą postępując, niebyłoby się błędów dopuściło, cierpieniom uległo: snują się nam wtedy przed oczyma popełnione krzywdy, i cały szereg własnych i cudzych cierpień z nich wynikających..... winy potrzebujące okupu!..... w duszy zaś naszej uczucie skruchy, pragnienie łaski i wdzięczność za nie powstaje.

Stosunek miłującego ojca do błądzących dzieci powtarza się na ziemi w gronie rodzinnem; albowiem rodzice, opiekunami dzieci swoich przez prawa natury, przez prawa boże i ludzkie postanowieni, mają na wzór niebieskiego Ojca władać losem istot ich staraniom powierzonych, winni jednać im szczęście, a przeto i kar o tyle używać, o ile one do udoskonalenia a zatem do szczęścia dziecięcia potrzebne; stąd służy im władza nieograniczona, prawo wymierzania sprawiedliwości nad dziećmi; — stąd karanie dzieci jest nie tylko przywilejem lecz powinnością z ich strony. Rodzice winni tylko mieć ciągle w pamięci, że prawo pozwalające uciekać się do środków poprawy nie jest

wcale wolnością dręczenia, że nadużycie władzy, nawet ze strony rodziców, niczem się usprawiedliwić niedaje.

Rodzice powszechnie mniemają, że zadane dzieciom cierpienie winno być okupem ich błędów, koniecznem złego następstwem, — i na tej zasadzie karzą dzieci bezwzględnie w jednakowy sposób za każde przewinienie. Tym rodzicom zdaje się, że ból wytępić potrafi zaród złego w charakterze, i że zadając dziecku pokutę lub chłostę, już się z obowiązku swego wywiązali. System karania za wszystko, bez względu na przyczyny przewinienia i na skutek kary jest przecież bardzo niemoralny, ubliża godności zwierzchników, dowodzi nietrafności ich postępowania i fałszywego o rzeczach pojęcia; gdyż jeśli z jednej strony cierpienie winno stać się błędem, to jest dobrowolnego ustaw boskich i ludzkich przekroczenia, następstwem, z drugiej strony samo cierpienie na wytępienie i okup winy niewystarcza; bo gdzie występki popełniony, tam powinien żal w sercu za niego nastąpić, gdyż cierpienie jest tylko o tyle skuteczne, o ile w sercu uczucie skruchy pobudza, a kara o tyle zbawienną, o ile na dobrą drogę naprowadza. Dzieci, podlegając rozmaitym błędom charakteru, wielolicznym słabościom od natury naszej nieoddzielnym, dopuszczają się też rozmaitych i częstych przewinień: raz winę popełnia się przez wrodzoną w nas skłonność do złego, to znowu z szczególnej dziwaczności i nieszczęśliwego niektórych dzieci usposobienia, inny raz winę popełnia się z niewagi lub z chętki dukuczenia innym; czasem

z prostej niewiadomości złego, a jakże często w skutek danego przez starszych przykładu lub nierozsądnego ich postępowania! Błędy te karzą się przecież zazwyczaj w jednakowy sposób: nieudolność wieku, dziwactwo, wrodzona porywczność, dobrowolne w złém trwanie, obrona własności, szkoda przez niewiadomość wyrządzona, chęć dokuczenia, a co więcej błędy których daliśmy przykład z siebie, lub które w dzieciach w skutek naszego niedbalstwa powstały równą otrzymują karę.

Niema różnicy w obejściu naszym gdy wadę wykorzenić, błędu uniknąć, lub przymiot zaszcześcić przychodzi.

Rodzice i opiekunowie, wymierzając dzieciom kary, tłumaczą się jeszcze widokami na ich przyszłe dobro: dowodzą: że za pomocą karności najlepiej je ustrzedz od zepsucia, że, karząc za niewagę, zapewniają im na przyszłość rozsądek, że łamiąc ich wolę, do pacierza, nauki napędzając, do religijnych ćwiczeń wprowadzając dzieci, otwierają im drogę do ziemskiej pomyślności i wiecznego szczęścia. Rodzice ci również pragnęliby wzbudzić w dzieciach przekonanie: że karząc je, dowodzą im swojej miłości; tymczasem, któreż dziecko jest w stanie zrozumieć: że udręczająca je dziś kara ma mu szczęście zapewnić na przyszłość? któreż nabędzie rozsądku, jeśli go wniem moralna praca i wyższe ukształcenie niewyrobi? któreż nieodstręczy się od służby bożej, jeśli do niej zniewala dyscyplina, a niewyższe religijne pojęcie? któreż zasmakuje w niezrozumiałej dla niego nauce? któreż

wręszcie ukocha prawdziwie rodziców, jeżeli ci ustawicznie udęczać je będą?

Kara sprawiedliwa, kara jako następstwo dobrowolnej winy, jako smutna konieczność, do której muszą uciekać się rodzice, gdy moralne środki poprawy okazują się niedostateczne, nierani serca dzieci, nie osłabia w nich przywiązania do rodziców i zaufania w ich miłość. Dziecię, podobnie jak dojrzały człowiek odebrawszy sprawiedliwą karę, czuje w głębi serca jej słusność; ta tylko różnica zachodzi między jego a naszym uczuciem, że każdy z nas, jak mówiłam, wyczytuje na dnie kielicha goryczy, jakby w szkłe czarownem, istotę swej winy; gdy tymczasem małeńkie dziecię, i niemając jeszcze własnego o złem i dobrem pojęcia, doznaje żalu za błąd popełniony, cierpi, że na gniew ojca lub matki zasłużyło; lecz nierozumie, dla czego postępek który nań karę ściągnął, błędem się nazywa, i co jest w nim złego.

Dziecko nieświadome dróg życia, nabierając wyobrażeń o rzeczach dopiero w skutek wychowania, uczy się od starszych nazywać *złemi* postęпки, które oni za złe poczytują, *dobremi* czyny, które pochwalają, i stosownie do tych rodzicielskich o *złem* i *dobrém* wyobrażeń uczy się sądzić istotę swych czynów, i takie im nadawać znaczenie, jakie im starsi nadali. Rodzice zatem powinni ukazać dziecku w sposób do jego pojęcia właściwy, co jest *moralne* a co *niemoralne*, co *złe* a co *dobre*, czego mają się strzedz a co dopełniać, i dopiero, gdy dziecię zrozumie jak ma postępować, mogą mu szkodliwych i niemoralnych czynności

zabronić, dobrowolne onegoż zakazu przekroczenie nazwać przewinieniem, i, jeśli tego konieczność wymaga, ukarać. Lecz zanim oznajmią dziecku co ma za złe co za dobre poczytywać, powinni jak już wyżej wspomniane, w własnym sumieniu osądzić, czyli to co złem nazywać mają jest złem rzeczywiście, czy dany rozkaz, oznajmiony zakaz jest do uskutecznienia podobny; powinni zważyć czy, głosząc wyroki lekko-myślnie, niedopuszczają się dwojakięj niesprawiedliwości, to jest, czy niedadzą dziecięciu fałszywego o rzeczach pojęcia, i czy karać go niebędą za błąd mimowolny.

Moralność wymaga, żeby oznajmione prawa, zastrzeżenie nagannego czynu poprzedzało karę: tak Bóg postąpił i postępuje względem ludzi, tak sprawiedliwi rodzice postępować winni względem dzieci swoich.

Dzieci nabierają czasem złych nałogów, dopuszczają się swawoli, któraby, w skutek nawyknienia, zmienić się im mogła w naturę. Z tego względu rodzice zmuszeni są niekiedy powściągać szkodliwe nałogi pokutami; jeśli więc pragną, by dzieci uczyły się ich wystrzegać, niech się starają by taż sama zawsze kara po tenże samem przewinieniu następować mogła. Gdy dziecię dozna, że też same przyczyny sprawadzają nań tezsame następstwa, nauczy się łatwo rozpoznawać, jakie błędy ściągają nań karę, i jakich ma unikać. Jeżeli przeciwnie kara nienastępuje zawsze w skutek występku jako jego konieczna wynikłość, jeżeli je karzemy by dogodzić tylko naszej namiętno-

ści, wtedy dziecię niezdola pojąć czego chcemy, i żadnej korzyści z najsroźszego nawet karania nieodniesie.

Stósownie do praw moralności każda kara wymie-
rzać się ma podług stopnia i istoty winy: obudzenie
żału w sercu winowajcy jest, jak mówiłam, głównym
jej skutkiem, zjednanie poprawy jedynym jej celem.
Najłżejsze cierpienie jeżeli przynosi owoc, jest dosta-
teczną a więc i właściwą karą, najsroższa chłosta bę-
dzie bezskuteczną, jeżeli żalu za winę i chęci poprawy
niewzbudzi i od złego nieodstręczy. Jeżeli więc do-
stateczna nagana, pocóż używać chłosty, a jeśli do po-
wściągnięcia dziecka wystarcza słów parę, pocóż ich
używać pięćdziesiąt? — Przyznajmy również, że kara
jakiej czasem używać wypada do poskromienia tempe-
ramentów namiętnych, zbyt dużą jest dla dziecka
łagodnego lub z usposobieniem nieśmiałym,— że ina-
czej trzeba leczyć nieuwagę, inaczej upór i sprzeczność
charakteru, inaczej chętkę dokuczenia, inaczej błędy
ze słabości umysłu lub zbyt wielkiej serca tkliwości po-
chodzące; że niepodobna jednakowo karać dziecka co
przeprasza, i tego co w uporze zacięte, tego które
szkodę umyślnie wyrządza, i tego które zawini mimo-
wolnie; — że inaczej karze się winę dawniej popeł-
nioną, a błąd narazie dostrzeżony, — że inaczej postę-
pować trzeba z dzieckiem które jedno spojrzenie po-
wściąga, a inaczej, gdy gnuśna lub niedoleźna natura
silniejszych bodźców potrzebuje. Nieraz też, zamiast
naznaczać pokuty za niedokładne powtórzenie lekcyj
lub za nieuwagę przy nauce, moralniej byłoby niena-

znaczać zbyt trudnych i niestósownych dla umysłu dziecinnego zadań, — naukę uprzyjemnić, a przez-to interes ku niej obudzić; zamiast karać za zbyt uczynne upodobanie w zabawach i charakter dziecka zakwaszać wymówkami, skuteczniej jest wznosić jego umysł, kształcić uczucie, i, o ile w tak młodym wieku pojąć zdoła, wskazywać mu wyższe cele życia?

Kary powinny się stosować i do wieku dziecka: widzimy że co dziś dziecię uszczęśliwia, to niebawilo go przed rokiem, a za dwa przestanie zajmować; że umartwienie przyprawiające je o rozpacz w sześciu latach, niesprawi cierpienia w dziecięciu, przeciwnie, że kara wywierająca dobry wpływ w ośmiu latach, jest zbyt srogą w czterech. — Stosownie do praw sprawiedliwości nienależy w pierwszem dzieciństwie naznaczać kar zbyt bolesnych ani długo trwałych i nadto upokarzających pokut, gdyż dziecię, czując iż więcej cierpi niżeli zasłużyło, rozdrażnia się, zaprawia do gniewu i zemsty, a w końcu się od rodziców odstręcza, lub też, zapominając, w przedłużonej pokucie, i w skutek nieudolności umysłu i ruchliwej wyobraźni, że karaniu uległo, wymyśla sobie jakąś wciągu jój zabawkę, która mu niemoralną pociechę nasuwa.

Najskuteczniejszą i najwłaściwszą karą dla małych dzieci, a którą już kilkakrotnie wspomnieliśmy, jest pozbawienie ich na chwilę wolności, to-jest postawienie lub posadzenie w kacie; tam bowiem dziecię ma czas ochłonać z popędu zmysłowego któremu uległo, opamiętać się i zastanowić nad sobą. Gdy się uspokoi napomnienie, przedstawienie tonem łagodnym

winy którą popełniło trafia do jego przekonania, i wtedy zazwyczaj samo z siebie przeprosza, szczerze poprawę obiecuje,— i w samej rzeczy zdarza się, że nadal za skinieniem ojca albo matki od złego wstrzymać się umie. — Zadawszy dziecku pokutę, strzeżmy się namawiać je żeby przeprosiło, zapytywać co chwila czy przeprosi, nadstawiać mu się, zachodzić: dziecię chociaż jeszcze tak nieudolne pozna się na tych wybiegach, wzbija się w upór i w dumę, a widząc jak bezskutecznie usiłujemy zniewolić je do czynu, który od niego jedynie zależy, zasmakuje w niegodnem zwycięstwie. Niebezpieczny ten stosunek może tylko wywołać scenę, przywieść rodziców do ostateczności i moralnego zabójstwa dziecięcia; bo, pokonywając upór w dziecku, niszczą w niem charakter, dziecię zaś, w skutek tego stosunku, na oczywisty bunt i zuchwalstwo przeciw rodzicom naraża się i największego błędu, to jest lekceważenia władzy się dopuszcza.

Dobroć, zimna krew, spokojnie wymierzona sprawiedliwość ze strony rodziców przywodzi każde dziecię do pokory: każde, widząc względne z sobą obejście, uczuje swą winę i szczery żal za nią, i wtedy samo z popędu serca przeprosi,— a niech raz przeprosi bez nakazu, to już potem zawsze za każdym przewinieniem swoim przeproszać będzie,— sumienie przywiedzie je do zwycięstwa nad sobą, na które się raz zdobyć uniało.

Gdy dziecię starsze, i do pojęcia przyczyn i skutków w wydarzających mu się wypadkach przychodzi, co już po trzech latach następuje, kary mają się z tem

większą wymierzać uwagę: niebezpieczeństwo wynikające z niesprawiedliwego postępowania rodziców się wznaga: albowiem dziecko już coraz lepiej umie rozróżnić kiedy sprawiedliwie ukarane, a kiedy cierpienie jego z popędliwości rodziców pochodzi, i chociaż nie umie sobie jeszcze zdać sprawy z ich postępowania, instynktem czuje niesłuszną, silnie się nią oburza, i póki nieudolność szczerem je czyni, póty krzykiem i dąsami oburzenie swoje okazuje.

Przekonanie o niesprawiedliwości rodziców jest uczuciem bardzo dla dzieci niebezpiecznem: z początku odstręcza je chwilowo od zwierzątek, których miłować powinno, a w późniejszym wieku walkę, między koniecznym wstrętem a powinnością względem dawców życia wywołuje, a wywołując ją utrudnia i zatrzuwa życie. Jedynym środkiem by tego niebezpieczeństwa uniknąć zawczasu i wpływ moralny na dzieci wywierać jest przekonanie ich, że tylko dobrowolne rodzicielskiej woli i ustaw domowych ze strony dzieci przekroczenie zniewala rodziców do użycia przeciw nim kary; że cierpienie dziecięciu zadane jest smutną koniecznością, do której uciec się byli zmuszeni, że w jego tylko jest mocy uniknąć nadal kar zarówno rodzicom jak dziecku bolesnych. W ten sposób dziecko, widząc, że cierpienie którego doznaje wynika z jego własnej winy, a nie z niecierpliwości rodziców, niestraci do nich serca, przeciwnie, szczeręgo wstydu i prawdziwego żalu za winy swoje dozna.

Jeżeli celem kary jest, jak powiedzieliśmy, wzbudzić żal w sercu winowajcy i chęć poprawy w niem

wzniecić, a więc wychowanie do tych uczuć przywo-
dzące okaże się jedynie właściwe, i tem się stanie mo-
ralniejsze, im mniej zadawać będzie bólu fizycznego.
Największem cierpieniem, największą karą dla dzieci po-
winna być utrata miłości rodziców, boleść na widok
niezadowolenia, zobojetnienia okazanego z ich strony.
Uczucie to daje się wzbudzić od pierwszych lat życia,
i szczerem cierpieniem nieudolną skądinąd istotę na-
pełnia. — Trzechletnie dziecko umie już wyczytywać
wyrok przeciw sobie w rodzicielskiej twarzy, obrazę
ich w tonie milczącej powagi i zimniejszym obejściu
poznawać. Rozsądna matka zimną krwią, spokojnem
obejściem dostąpi bez gniewu i bicia tego, czego inne
matki napróżno usiłują dostąpić karami i chłostą.

Jeżeli jednakże pragniemy, by wyraz twarzy zim-
niejsze obejście, by moralne środki poprawy czyniły
na dzieciach wrażenie, należy uciekać się do nich za-
wczasu, i o ile można kar cielesnych wtedy nieuży-
wać. — Widziałam usiłowania matek pragnących spoj-
rzeniem i moralnemi środkami sprawić wrażenie na
dzieciach dużo w pierwszym dzieciństwie pokutami
i biciem karanych, lecz próby ich okazały się bez-
skuteczne. Nagana, połajanie, winny się między mo-
ralne środki poprawy policzyć. Wstyd doznany na
myśl złego postępu, boleść na widok oburzenia prze-
łożonych jest rzeczywistém cierpieniem, karą dotkli-
wszą dla czułego serca od pokut i umartwień.

Dobrze użyta nagana zastąpić może nawet wszel-
kie inne kary, i jest najmoralniejszą ze wszystkich.
Niestety! czemuż broń, mająca służyć do zwycięstwa,

do pokonania zmysłowości w dziecku, rani i pokonywa zazwyczaj moralną w niem stronę, osłabia ducha zamiast go wzmocnić, oburza serce zamiast je poruszyć i zmiękczyć.

Jakże mało widzimy rodziców zachowujących umiarkowanie w połajaniu dzieci! Łajanie to raz jest za gwałtowne, inną razą niesłuszne, a jakże często zbyt ponizające, zbyt dla miłości własnej dziecka dotkliwe! Napomnienie bywa téż czasem i niedostateczne: z bojaźnią lub śmiechem wyrzeczone, ośmiela nieraz dziecko do błędów, od których je właśnie odwieść miało, i dając mu niedołączną pomoc w walce z namiętnością, nieraz o zgubę przyprawia. Brak zasiłku jest, podobnie jak grom śmiertelny zabójstwem: duchowa w człowieku istota będąc zdolną wyższego rozwoju w miarę udzielanych jej pokarmów moralnych, upada, niknie, pozbawiona żywiołów które w niej żywotność i siłę podtrzymywać miały.

Stopień oburzenia łającego zależy najczęściej od jego temperamentu, od usposobienia w jakim się w tej chwili znajduje, od większej lub mniejszej szkody przez dziecko wyrządzonej, a nadewszystko od stopnia jego ukształcenia, od wyobrażeń o *złem* i *dobrem*, — od jego sądu o przewinieniu dziecięcia. Jedni rodzice oburzają się gwałtownie przeciw dziecku za plamę na sukni, za mimowolne nieposłuszeństwo, — drudzy napominają pieszczotliwie i nieśmiało zuchwalca szczypiącego starszych; jedni wybuchają gniewem przy każdym połajaniu, a znowu inni, zamiast usiłowanie w do-

brém u dziecka wspierać, niweczą zbyt gorzkimi wymówkami zaród jego władz moralnych.

Wiele rodziców także mniema, iż niepodobna jest ukarać dzieci skutecznie i wrażenia na nich sprawić bez gniewu, że pogroźki oszczędzają kary, że bojaźń rodziców utrzymuje dzieci w karbach moralności. Inni, widząc strach dziecka na widok ojca albo matki, widząc że zbliżenie się ich uspokaja dzieci w rozuzdanej samowoli i służy im za karę, boją się utracić tak skutecznej broni, zachowują zatem owę surowość w tonie i obejściu, i za wszystko groźnie łają. Tu jednak, podobnie jak w wymierzeniu każdej innej kary, ten sposób napominania okaże się najwłaściwszym, który żal w sercu dziecięcia obudzi; takie tylko połajanie może tylko się nazywać skutecznem, które nietylko dziecka nieodstręczy, ale przeciwnie ściślej z ojcem lub matką zjednoczy. — Niezaprzeczoną i licznemi przykładami stwierdzoną prawdą jest to, że najskuteczniejsze napomnienie bywa wtedy, gdy rodzice dają je dziecku nie zaraz po przewinieniu, i wysłuchają wszystkiego z zimną krwią, bez najmniejszego uniesienia. Jeżeli dziecię zawini, a rodzice okazując mu zrazu tylko niezadowolnienie, przedstawia później dziecku istotę jego błędu, roztrząsają wraz z dzieckiem powody złego postępku, wystawia stąd następności, wtedy dziecię, widząc spokojność rodziców, wdzięczne że jego miłość własną oszczędzili, ochłonawszy też samo z uniesienia przysłuchuje się chętnie rodzicielskim słowom, wchodzi w siebie, z zimną krwią błędy swe rozważa i szczerze napomnienie i dobrą radę przyjmuje. Niekiedy

dziecię z tego powodu rozrzewnia się nawet, uznaje swą winę i samo rozmowę o wadach swoich przedłuża; bo ta rozmowa, bo te rodzicielskie uwagi, to słowa co do jego sumienia, trafiają, to głos sprawiedliwości którego echo już serce jego powtarza, lecz który dla rozgłosu, dla odbicia się, podobnie jak echo skał i gajów, ciszy potrzebuje.

Łajanie gwałtowne nigdy niewywiera zbawionego skutku.

Potok słów poniżających, namiętnych zraża, nudzi, odstręcza, raniąc zbyt dotkliwie miłość własną, nie może wzbudzić pokory.

Dzieci nawet, widząc w zbyt wymierzonym gniewie swych zwierzchników więcej ich złości niżeli swęj winy, nie przyjmują do serca choćby najzbawienniejszych napomnień z żółcią wymówionych, a nawet z niejakiem uczuciem wyższości ów grad namiętnych wyrazów odpierają.

Im spokojniej i względniej wymierza się wszelka kara, a szczególnie kara przez napomnienie, tem wyższego wykształcenia i delikatniejszych uczuć osoby karzącej dowodzi, tem się moralniejszą staje, i tem skuteczniej działa, gniew zaś, pozbawiając rodziców powagi, pozbawia ich wpływu na dzieci, a prócz tego w niekorzystnem świetle ich przed dziećmi wystawia, i z namiętnościami niewinną ich duszę oswaja. Gniew rodzicielski jest niebezpieczną karą, bo trudno w nim miarę zachować, a przez to uniknąć niesprawiedliwości. Za niesprawiedliwością następuje krzywda, a za

nią cierpienie i łzy, których, jak to już nasza królowa Jadwiga mówiła, nie powrócić niezdola.

Kłęczenie za pokutę, tak powszechnie u nas używane jest też niemoralną karą, z powodu że wystawia na upór i zuchwalstwo winowajcę; bo dziecię zwykle wzbraniając się klęczyć, tak z obawy bólu kolan jak z bojaźni wstydu, wpada w sprzeczność i opiera się rodzicom. Zniewalanie dziecka do poddania się tej dotkliwej karze sprowadza zwykle przykre sceny, kończy się różgą, i zamiast poskramiać podnieca namiętność.

Zostawianie dziecka w domu za karę jest jeszcze niemoralniejsze, bo niepowetowaną krzywdę wyrządza za błędy popełnione zwyczajnie z nieudolności wieku lub niewiadomości złego. Balik, przechadzka, zabawa, każda zmiana miejsca, tak bardzo uszczęśliwiają dzieci, że pozbawienie ich o rozpacz dziecko przyprawia.

Zbyteczne cierpienie budzi wstręt do tych którzy je zadają. Dziecię zbyt srogo ukarane unosi się gniewem i zemstą nawet przeciw ojcu lub matce, i niezawodnie zawiść którą w tej chwili ku nim czuje szkodliwszą jest moralności, niż splamienie sukienki, niedokładne grammatyki powtórzenie, a nawet bitwa z rodzeństwem.

Karanię głodem więcej również demoralizuje niż poprawia dzieci. Widzimy liczne i najsmutniejsze tego skutki. Ja sama świadkiem byłam najwierutniejszego oszustwa, którego się dopuściło siedmio-letnie

dziecko zbyt często głodem karane. Udało ono chorobę, żeby pod pozorem cierpienia żołądka przechodzić przez pokój w którym stało przyrządzone jedzenie, i niemię łakomstwo swoje zaspokoić. To dziecię odchorować musiało każde u znajomych odwiedziny, bo tam, nagradzając sobie wszystkie w domu chybiłoby obiady i podwieczorki, najadało się bez miary, pochłaniając w kątach przyrządzone lub roznoszone dla gości jedzenie. Łakomstwo, oszustwo i materyalizm są, niestety, nieochybnym skutkiem i koniecznym następstwem głodzenia dzieci, tak przez system jako też za karę; jest ono z dwóch względów szkodliwe, raz że zdrowiu szkodzi, bo dziecię potrzebuje, z powodu rozwijania się organizmu, częściej się zasiląć; głód je nadto niepokoi, powtóre, że się uczy zbyt wielką cenę do jedzenia przywiązywać, że nawyka nadawać zbyt wysoką wartość rzeczom, które powinny zająć podrzędne miejsce w jego życiu i wyobrażeniach, do rzeczy, które winny być za prosty zasilek, a nie za przedmiot namiętnego pragnienia poczytane. — Od Adama i Ewy zabroniony owoc najlepiej smakuje: dość jest powiedzieć dziecku że goryczy za pokutę niedostanie, a zaraz wielką wagę do niej przywiąże, i szczerze płakać będzie że mu jej niedają. Głód, pozbawienie potrawy lub łakotek, których wszyscy używają, jest rzeczywistym dla dziecka cierpieniem, przewyższającym zwykle jego moc duszy i winę. — Pewna matka, uczyniwszy ślub by co piątek suszyć, nigdy potem dzieci swoich głodem nie karała. — *„Nikt nie wierzy aż sam zmierzy“* mówi przysłowie: ileżby się

biednym dzieciom oszczędziło zbytecznego nieraz cierpienia, gdyby go rodzice pierwiej doznać mogli!

Bardzo nierozsądnie jast straszyć dziecko że za karę postawi pijawki, zażyje lekarstwo, że mu po doktora posła: gdy kiedyś przyjdzie tego rzeczywiście użyć, dziecko będzie wyprawiało sceny, i na długo wstręt do środków lekarskich zachowa.

Należy także chronić się zbytecznego za karę poniżania i zawstydzania dzieci, — niebezpiecznie jest opowiadać przewinienia i błędy dziecinne przed obcymi; ma to być niby środek budzenia wdzieciach honoru i szlachetnej ambicyi, ale to środek fałszywy; bo zamiast podniecać w dziecku szlachetność, poniżamy je w własnych jego oczach, oswajamy z upokorzeniem, tak, że dziecko w końcu prawdziwe uczucie honoru utracą, przyzwyczajają się żyć w poniżeniu, i uczy się widzieć w osobach, z którymi obcować przeznaczone, surowych, niechętnych, do krytykowania i poniżania go ciągle usposobionych sędziów. Pamiętajmy, że nadużycie profanuje uczucia najszczytniejsze i oswaja z złem wszelkiem, i że raz stracony wstyd z czoła, raz zniweczony kwiat serca, podobnie jak farba owocu, niepowraca więcej.

Niezawstydzajmy szczególnie dziecka za złe, którego jeszcze nierozumie, niewyszydzajmy błędów, którym przez nieuwagę podpadło. Nieprzedrzeźniajmy na przykład małego dziecka, że niezachowuje przyzwoitości w ułożeniu, że kłamie, że nieskromne, że nieoszczędne: dziecko niema wyobrażenia co to względy towarzyskie, co to skromność i oszczędność; nie

łajmy że ma twarz zwałaną, kiedy jej niewidzi, że nie usłyszało gdyśmy nań wołali, że się niedomyśliło czynionych mu znaków. Niespotkałam matki, któraby się nieunosila gniewem za podobne a zawsze mimowolne błędy.

Niestraszmy, również dziecka, że mu włożymy za karę zgrzebną koszulę, że je do chłopca odeślemy i t. p. — jakże-to niemoralnie poniżać w jego oczach stan uboższy bliźnich!

Bardzo niebezpiecznie jest zniewalać dziecię w upórze do czynu, którego się uskutecznić wzbrania. Upór jest już sam przez się winą, lecz łamać wolę gwałtem jest nader szkodliwie, bo dziecię, jak to już nieraz powtarzałam, poddając się woli cudzej ślepo, traci energię charakteru, staje się nikczemnem, a zaś upierając się przy swoim uczy się zuchwalstwa; wtedy albo siła materyjalna pokonywa w niem duchową istotę, i wola dziecka, zamiast zwycięstwo nad sobą odnosić, ulegać tylko musi woli mocniejszego, albo walka niegodna budzi w niem uczucia występne. Jeżeli się więc w czemkolwiek upiera, wymierzmy karę za upór, ale już do owej czynności, od której się dziecię wzbrania, niezmuszajmy: byłoby to już łamaniem woli wcale w wychowaniu niepotrzebnem; bo jedynie moralnem i skutecznem zwycięstwem nad dziećmi jest przywieść je przez trafne postępowanie, by same nad sobą zwycięstwo otrzymać umiały. Kara za upór, za opieranie się woli rodzicielskiej jest właściwą i słuszną: zapowiedziana i wymierzona spokojnie zbawienny skutek wywiera, ale na niej wypada, jak mówię, poprzestać;

dziecię zaś, widząc że je kara za upór niemija, że rodzice sprawiedliwości tylko wymagają, uleczy się z czasem z uporu, i wykona później każdy sprawiedliwy rozkaz z sumiennością.

Najniemoralniejszą wszakże ze wszystkich kar, i zupełnie w pierwszym dzieciństwie niepotrzebną jest *chłosta*. Najniemoralniejszą, bo' poniża, bo ducha pogłębia, bo dzieci o rozpacz przyprowadza, do ucieczki z domu, do najsmutniejszych ostateczności, a czasem i do występku przywodzi. Zupełnie w pierwszym dzieciństwie niepotrzebną, bo dziecię niemając wyobrażenia o złem które popelnia, rzeczywiście na karę nie zasługuje, poprawić się arbitralnie i samo przez siebie nie jest jeszcze w stanie, a nadewszystko, iż dobrze i rozsądnie prowadzone niewpada w błędy, których się dopuszczają dzieci zaniedbane lub złem wychowaniem zepsute.

Niezawodna to prawda, że dzieci starannie i rozsądnie prowadzone kar niepotrzebują, że kary są środkiem, do którego się uciekamy by skutki naszego niedbalstwa naprawić; że strzeżone od złych nałogów, niedrażnione dzieci niedopuszczają się wielu przewinień, a przez to niezasługują na karę, i że postępowanie ich sprawiedliwie i z ludzkością ocenione mniej je winnymi czyni w oczach wyrozumiałych zwierchników. Tak jest: owa barbarzyńska srogość, owe nielitościwe plagi tak dziś jeszcze u nas we zwyczaju, dowodzą tylko nietrafności, nieludzkości i niewykształcenia wychowujących; sprawiając niepotrzebne cierpienie są prostem okrucieństwem, i barba-

rzyństwa, stanu dzikości, i niecywilizacyi naszej wyrazem.

Znałam matkę, która już sześciotygodniowe dziecko różgą biła gdy płakało, chcąc je zawczasu wprawiać do karności, i wczesnie w niem namiętność pokonać. Ta matka, gdy dziecko jej starsze było, ćwicząc je plagami ile razy się na nie rozgniewała, ta matka, bijąc je różgą kilkakrotnie na dzień, wymagała żeby za każdą razą różgę i to jak najgrubszą na siebie przyniosło. Nieszczęśliwe dziecko płakało więc gdy mu służąca dawała niedość grubą różgę, całowało ją po rękach, prosząc by jak najgrubsza była, bo matka, oprócz kary, biła je znowu jeżeli cienką przyniosło! Bóg przyzywał w końcu do siebie nieszczęsną ofiarę, pomnożyła ona liczbę męczenników na ziemi i w niebie.

Ileżby podobnych ofiar naliczyć można między dziećmi w naszym kraju!

Raz także widziałam, jak inne znowu dziecko, często klapsami karane, podniosło rączkę jakby do obrony, gdy matka, zbliżywszy się ku niemu pocałować je chciała. Mimowolne poruszenie rączki tego dziecka uczyniło mi bardzo bolesne wrażenie.

Otóż, pomyślałam sobie, jeszcze jeden dowód, jak małeńkie już dziecko podlega prawom natury, jak zbyt uczulone cierpienie budzi w niem wstręt i nieufność nawet ku rodzicom!...

Ale jakież owoc przynosi przyjęty w wychowaniu system wstrzymywania od złego i poprawiania dzieci za pomocą bicia?

Oto dziecię wpada w coraz większe rozjątrzenie, a rodzice, widząc że zamiast się poprawiać, coraz zuchwalsze i gorsze się staje, poczytują tę jego krnąbrność za wadę wrodzoną, którą tylko biciem wykorzystać można; biją więc coraz częściej, coraz mocniej, w przekonaniu, że kiedy dotychczasowa chłosta go niepoprawiła, dowodem jest, że więcej potrzebuje.

Dziecię ze swej strony, pragnąc uniknąć cierpienia, ucieka się do kłamstwa, wybiegów, oszukaństw, i zaprawiwszy się wnie od dzieciństwa, dopuszcza się później z łatwością największych występków.— Rozpacz, rozjątrzenie, zepsucie, a w końcu zbrodnia, są zwykłym zbytecznej srogości następstwem.— Zepsucie naszego ludu jest żywym przykładem skutków namiętnego wychowania: naucza nas, że fizyczne tylko cierpienie nieudokonałi charakteru, że sama chłosta zawsze poniża, a nigdy, bezwzględnie użyta niepoprawia.

Moralną i właściwą karą jest ta tylko, która, jak mówiłam, żal za przewinienie obudza, która, będąc zapowiedzianą, daje się uniknąć, która dziecku zastanowić się nad sobą dozwala. Obraza rodziców, utrata ich przywiązania powinna też być wyższem cierpieniem, większą karą dla dziecka niż umartwienie od podwieczorku, obiadu, zabawy, niż klęczenie i różga. Przyznajmy także, iż tylko od rodziców zależy oszczędzać dzieciom kar oszczędzając im błędów,—że uchronić je od błędów zdolają starannem wychowaniem i strzeżeniem dzieci od złego, którego tak z popędu, z nieudolności umysłu, jako też w skutek przewyższa-

jącej zmysłowości nad duchową stroną tak często i tak łatwo dopuszczać się gotowe.

Królestwo zepsucia zaczyna się za progiem dozo-ru: dzieci same sobie zostawione, dzieci, któremi żadna ręka niekieruje, albo nierozsądna, namiętna, albo niedołężna władza rządzi, zepsują się tak przez samowolne poddawanie się złym popędom, których nie nie powściąga, i które w skutek nawyknienia zmieniają się dziecku w naturę; jak przez brak moralnych za- siłków, które żywiąc i wzmacniając ducha, wznoszą go do rzędu potęg.

Cóż jest celem wychowania? Celem wychowania jest ukształcić człowieka stosownie do jego dwoistego przeznaczenia, usposobić go na użytecznego członka społeczności i niebios współdziedzica; zadaniem zaś wychowania jest zastąpić niedostatek przymiotów, których naturą odmówiła, i wydobyć i rozwinąć bogactwa, któremi każdy na świat przychodzący człowiek obdarzony.— Ukształcić dziecię stosownie do jego dwoistego przeznaczenia jest zadaniem rodziców, jest dobrem wychowaniem.

Ale to dzieło z tylu żywiołów złożone, tyle czasu wymagające, od tylu wpływów zależne, że się ani jedną myślą objąć, ani odrazu uskutecznić nieda, ani też dokonanie onego od połajania i kar niezależy. Pomimo największej usilności ze strony rodziców, ileż-to obcych wpływów, szkodliwych wrażeń, złych przykładów, nieprzewidzianych wypadków działa na dzieci, i niweczy rodzicielską pracę; ileż-to znowu innych powinności oddala matkę od dzieci, przeszkadza jej

w wychowaniu, niedozwala jej nad dziećmi czuwać, i jednostajnie wpływu na nie wywierać. Ileż-to dni straconych, ile opuszczonych godzin policzyć trzeba w każdym wychowaniu; ileż przywar od sług przejętych, ileż błędów do wieku przywiązanych, które z wyrozumieniem i cierpliwością znosić trzeba, ileż złych skłonności od natury naszej nieoddzielnych, ileż wad w każdym charakterze inną przybierających postać! Nierozsądnie i daremnie byłoby żądać, by dziecię zupełnie się z nich poprawiło; napróżno chcielibyśmy tych przeszkód uniknąć, gdy działać nieustannie przeciwko jednemu i drugiemu jest naszym obowiązkiem. Z darem życia winniśmy przyjąć warunki, pod któremi nam to życie zostało udzielone: rzeczy ziemskie idą swoim trybem, człowiekowi dano tylko wydobyć z nich największe dla siebie korzyści! Tak samo kary nieudoskonala, niepoprawia dziecka, wrodzona skłonność do złego nieda się wytepić z natury człowieka, najsroższa karność niezniszczy tego, co sam Stwórca zasiał, a wstrzymanie się chwilowe od złego przez bojaźń, niezastąpi cnoty z przekonania.

Jeżeli wszakże niedano nam przeistoczyć natury od Boga nadanej, w naszej jest mocy pokonywać zwierzęcą jej stronę, i nauczyć dziecię, by samo tę walkę przedsiębrać umiało; lecz tego dostąpić możemy jedynie za pomocą wewnętrznego ukształcenia dziecka, wpływając na źródło czynów jego — na serce, i woli jego dobry nadając kierunek. — Nic się odrazu nie dzieje, żadne dzieło nieuskutecznia się jednym zamachem; jakże długo wzrasta drzewo zanim się owocem

okryje! Tak i w wychowaniu ileż-to użytych środków i starań, pomimo których zdaje się, że dziecię nic niepostępuje; jakże długo nieraz wytepiamy błędy a bez skutku; — a ileż-to przywar niedających się wcale wytępić karami!

Niesądźmy wszakże, iż choć nam się nieudaje osiągnąć odrazu skutków naszej pracy, że już ta praca daremna. W wychowaniu usilność i wytrwałość w dobrem potrzebniejsza matce niżeli dzieciom.

O! tak, ufajmy, że chociaż dziecię niepoprawia się w tej chwili z przywar, którebyśmy w niem wytępić radzi, wątek cnotliwych uczuć snuje się za naszą rękę z jego duszy pomimo przeszkód, pomimo zarazy szkodliwego, przez innych wywieranego na dziecię wpływu; ufajmy, że strzegąc dobrych obyczajów, i kształcąc w niem umysł i uczucie,— nasze posłannictwo się dopełnia — resztę dokonywają w dziecku sumienie i lata!...

Panna Edgeworth nader rozumnie wyraża się o karaniu dzieci. »Zjednać dziecku jak najwięcej szczęścia« mówi, »zjednać mu go na całe życie, powinno być najwyższem pragnieniem wychowującego; [a jeżeli się pragnienie to uskutecznia, udzielone przezeń wychowanie może się nazwać doskonałem. Widzimy, że szczęście człowieka ściśle jest złączone z posłuszeństwem dla praw zapewniających pomyślność społeczną. Ale widzimy również, że jedynym środkiem zniewolenia dziecka nie do przymuszonego posłuszeństwa ustawom społecznym, lecz do poddania się im przekonania, z rozsądku, zależy od wyobrażeń jakie wychowa-

niec poweźmie o konieczności i ścisłości związku między ustawami towarzyskimi, a szczęściem społecznem. Jakże by tu wzbudzić w niem to przekonanie?»

»Czy podobna dać małeńkiemu dziecku jakiekolwiek wyobrażenie o prawach moralnych? Również niepodobna by pojęło, że karząc je dziś zapewniamy mu szczęście na przyszłość. Jednak pomimo że dziecię nie jest zawsze w stanie zrozumieć powodu wymierzającej się przeciw niemu kary, powinnością największą jest naszą względem niego sprawiedliwość w karaniu zachować. Zanim będziemy mogli użyć w wychowaniu środków moralnych, możemy wkładać dzieci w dobre obyczaje. Jeżeli do złego wprawiamy, lub dozwalamy dziecku by złych nabierało zwyczajów, musimy je później wyćpiąć za pomocą kary; a więc dziecię cierpieć musi za nasze niedbalstwo lub fałszywe o rzeczach pojęcie. Było niegdyś w Szkocyi prawo skazujące kowala na zapłacenie konia, którego przez złe kucie okulał. »Na jakąż karę wypadałoby skazać tych co charakterowi dziecka szkodę wyrządzają?...

»Gdy dziecię zbliża palec do ognia, sparzy się; a wtedy przybliżenie palca do ognia i ból jednocześnie w jego wyobraźni. Jeżeli dziecię powtórzy często doświadczenie, wtedy czyn i skutek onego tak się w jego umyśle zespolą, że ich nie już więcej rozdzielić niezdola: zważywszy że ból nastąpił zawsze za zbliżeniem palca do ognia, widzi że jedno jest przyczyną a drugie skutkiem. Dziecię nieumie tego przekonania wyrazić słowami, bo jednocześnie przyczynę ze skutkiem

uczymy się tylko doświadczeniem. Zdolność łączenia w umyśle przyczyn i skutków cechuje istoty myślące, a niektóre zwierzęta machinalnie do pewnych czynów przywodzi. Chcąc wyuczyć psa albo konia, starasz się, by cierpienie następowało po wszystkim od czego chcesz ich odzwyczaić, a przeciwnie, nagradzasz za to, co chcesz by wykonywały. Człowiek głupi albo niecierpliwy męczy zwierzęta które naucza, więcej niż tego potrzeba. Tak i w wychowaniu: jeżeli cierpienie nienastępuje zaraz po czynie, od którego dziecię odstręczyć chcemy, jakże nas zrozumieć potrafi? Jeżeli kara nienastępuje wprost po przewinieniu, jeżeli porządek w postępowaniu naszym się miesza dziecię nieuczy się poznawać i łączyć w umyśle przyczyn i skutków, a właśnie powinniśmy się starać, by je zawsze poznawać umiało.»

»Wszelka kara której dziecię nierozumnie jest prostem okrucieństwem, ponieważ sprawia cierpienie bez żadnej moralnej dla dziecka korzyści. Żeby ją zatem dziecię dobrze rozumiało, powinno nietylko cierpienie zaraz nastąpić po czynie od którego dziecię odstręczyć pragniemy, ale jeszcze należy by kara powtarzała się w ten sam zawsze sposób.»

»Kara niesprawiedliwa nieprzynosi oczekiwanej korzyści, z powodu że cierpienie dziecka nie jest skutkiem przestąpionego zakazu, a nawet zamiast budzić wstręt do złego czynu, budzi tylko zawiść do zwierchników.

»Gdy dziecię pozna się na niesprawiedliwości swoich przewodnik^ow, próżno je wtedy karać lub nagra-

dzać: poddając się niesprawiedliwej zwierzchności staje się nikczemnem, — stawiając jej opór staje się zuchwalcem. Jedynym środkiem by uniknąć tego niebezpiecznego stosunku jest — przekonać dziecię, że sprawiedliwi jesteśmy, i zjednać ich sobie, nim się od nas odstręczą. Powinniśmy korzystać z pierwszych objawów rozsądku dziecięcia, by je przekonać, że kara za złe którego się dopuszcza, jest cierpieniem które mu zadawać musimy, by je nadal od większych cierpień uchronić. Jeżeli dziecię przekona się że go niekarzemy z niecierpliwości lub dziwactwa, niepoweźmie do nas zawiści za ból wyrządzony, cierpienie nie wyda się mu krzywdą od zwierzchników pochodzącą, ale tylko skutkiem popełnionej winy.

»Niech dziecię zawsze doznaje koniecznych skutków swego postępowania: w ten sposób pozna, że prostym skutkiem szczerości z jego strony będzie iż słowom jego zawsze damy wiarę, że koniecznym skutkiem kłamstwa będzie nasza niewiara, nieufność, a nagrodą zasług zjednany szacunek; przeciwne temu postępowanie z dzieckiem niebyłoby ani moralne ani z rozsądkiem zgodne: bo przyznajmy, że ciasteczko nie jest stosowną nagrodą za szczerość, — kłamstwo niepowinno się karać głodem, rozsądne postępowanie nagradzać się pieszczotami, a dobroć serca; ludzkość bliżniom okazana zimny tylko szacunek z naszej strony jednać. Niech każdy przymiot i przywara każda otrzymują stosowną sobie nagrodę lub karę.

»Srogość« mówi dalej »niewłaściwa jest w dobrem wychowaniu. Najłżejsze cierpienie, jeżeli skutek sprawia, jest już dostateczną karą.

»Ciągłe zawstydzanie« mówi znów na inném miejscu »przestaje wywierać wrażenia na dzieci. Niepowinniśmy ich więc zawstydzać za małe przewinienia. Niepuszczajmy się również w pierwszém dzieciństwie na tajemną pomoc sumienności: niebezpiecznie jest nawet odwoływać się często do sumienia dziecka, nim się w niem charakter ustali; bo gdy raz znieważy ten boski głos w sobie, owe lekceważenie sumienia może pociągnąć za sobą bardzo ważne skutki.«

»Powinnością naszą jest oszczędzać dzieciom nadzbyt wielkich pokus, albo zbyt trudnej próby. Narazając sumienność dziecka na zepsucie, stajemy się odpowiedzialni za złe, którego się dopuścić może. Pośadzając je niesłusznie albo mu nadto zawierzając, narazamy je również na niebezpieczeństwo.«

»Chcąc dzieciom oszczędzić nieposłuszeństwa dajmy im jak najmniej zakazów i rozkazów, mając zawsze w pamięci, że kto usuwa pokusy, okazuje nierównie więcej ludzkości i sprawiedliwości, niż ten co kary powiększa.«

»Niektórzy rodzice, chcąc dzieciom karania oszczędzić, używają strachu, i pogrózek. Jest-to wszakże zgubny system, bo niszczy energiję, i paraliżuje najszczytniejsze duchowe przymioty. Inni sądzą znowu, że niepodobna okazać dzieciom niezadowolenia bez gniewu; ale byśmy przekonać ich radzi, że właśnie gniewając się, niepodobna zachować miary i przyzwitości w oznakach niezadowolenia, a rodzice za-

równomiarkowania jak władzy dowieść potrzebują.» (*)

Posłuchajmy teraz co o karaniu dzieci mówi kapłan, pedagog filozof, najznamienitszy wieku swego moralista, co mówi Fenelon w wybornem swoim o wychowaniu kobiet dziełku:

»Nie bądź nigdy tak srogą i tak surową z dziećmi, żeby aż drżały przed tobą. Jest-to przesadą i pedanteriją niepotrzebną w przełożonych, bo dzieci, w skutek nieudolności swojej, są lękliwe i łatwo się zawstydzające. Będąc zbyt surową zrazisz je do siebie, nie potrafisz w nich wzbudzić zaufania, bez którego nie spodziewaj się owoców twojej pracy. Przeciwnie, staraj się aby cię dzieci kochały; niech największej swobody w stosunkach z matką doznają, niech się nieobawiają wyjawiać swych błędów przed tobą. Nieokazuj na widok tych błędów ani gniewu, ani zadziwienia; i owszem, okazuj wzgląd na nieudolność dziecinnego wieku. Bydź może, iż dzieci, niebojąc się ciebie, okażą się czasem nadto zaufane; ale, zważywszy skutki dwóch ostateczności, szczerłość i zaufanie mniej im szkody wyrządzi niż zbyt srogość. Jeżeli napomnienie i szczerą otwartość w stosunkach niezdolają w potrzebie powściągnąć dziecka od złego, wtedy łatwiej okazać więcej surowości, wtedy oburzenie będzie słuszne i właściwe; ale, radzę, trzymaj się zawsze najpierw stosunku szczerego, wesołej swobody, zaufania bez poufności, bo wtedy tylko zdołasz rozpa-

(*) Maria Edgeworth — Education pratique.

trzeć się w charakterach dzieci, i czytać w głębi ich serca. Wreszcie, choćbyś je przywiodła za pomocą surowości do ślepego rozkazów twoich wypełnienia, i tak nie dopięłabyś właściwego dobrej edukacji celu, bo cnota ich byłaby prostém dopełnieniem przepisów krępujących ducha, życiem w częściej formie zamkniętém, a może nawet obłudą; a zamiast wzbudzić w nich zamiłowanie dobrego, wstręt nawet do cnoty obudzisz.

»Słowa mądrości, zalecające rodzicom by zawsze różgę wzniesioną nad dziećmi trzymali, zalecając ojcu by nie igrał z synem, jeżeli niechce płakać później na niego, niepotępiają przez to łagodności i cierpliwości w wychowaniu. Pismo Święte potępia jedynie owych nierozsądnych i słabych rodziców, którzy, pochlebając dzieciom, pozwalają im na największe nadużycia, czyniąc sobie z nich zabawkę. Te słowa znaczą jedynie: że ojciec i matka powinni być zawsze na złe czujni i do poprawy gotowi; bo są charaktery, które koniecznie surowszych środków potrzebują; ale że do nich w ostateczności tylko uciekać się trzeba.

»Jakże często wybaczyć należy dzieciom błędy, które według zasad sprawiedliwości zasługiwałyby na karę, a czekać chwili w której dziecko zdolne będzie większą korzyść z tejże kary odnieść.«

»Nie łaj dziecka« mówi znowu, »ani w chwili w której sama się zniecierpliwiłaś, ani w której dziecko rozgniewane. Jeżeli je łajesz w chwili gniewu, dziecko pozna: że je karzesz z popędliwości albo ze złego humoru, a nie z miłości i rozsądku — władza twoja zatem traci na powadze. Jeżeli zaś łajać będziesz dzie-

cko w chwili gdy w rozdrażnienie wpadnie, słowa twoje nieodniosą skutku, bo dziecię wtedy nie jest zdolne uznać swojej winy, przewyciężyć się w popędliwości i pojąć całej ważności słów twoich,— gwałtowne środki pobudzą je nawet do zuchwalstwa. Okaż mu właśnie, że umiesz nad sobą panować: nie go lepiej o twej cierpliwości nieprzekona. Upatruj choćby przez dzień cały stósownej chwili, by dać napomnienie. Wyrzucając dziecku błędy, podaj mu zarazem środki poprawy i wskaz do niej drogę: należy oszczędzać dzieciom przykrości i zniechęcenia, w które je wprowadzają bezwzględne, w gniewie wymierzone kary.

„Jeżeli dziecię już myśleć zaczyna, dobrze byłoby doprowadzić je nieznacznie do tego, by samo zapragnęło o błędach swoich rozmawiać: jest-to wyborny sposób wytknięcia dziecku wad bez upokorzenia go i zatruwania serduszka jego cierpieniem.

„Pamiętajmy sobie zawsze, że, w skutek nieudolności wieku i umysłu, dzieci namiętnie lubią uciechę, i że niestósownie jest wymagać od nich cierpliwości i rozsądku, do których my sami niezawsze zdolni jesteśmy. Wymagając od nich zawsze uczuć niepodobnych, mówiąc im zawsze o rzeczach, których znaczenia rozumieć niemogą, wywieramy niebezpieczne wrażenie na ich charakter, nudzimy je i serca ich napelniamy zgryzotą.

„Jakże-to smutny obraz rodzinnego życia, gdzie dzieci najnniejszej swobody, najnniejszej wesołości nieznają, gdzie trwa wieczne milczenie i wieczne pomięszanie, gdzie ciągle kary i gniewy panują.

„Bojaźń w wychowaniu podobna jest do owych gwałtownych lekarstw, które wyprowadzają chorobę, ale osłabiają siły i niszczą organizm: charakter dziecka srogością tylko na wodzy trzymany coraz się więcej osłabia« (*).

Dobrze tu będzie przytoczyć jeszcze to pełne mądrości zdanie Pisma Świętego, które do środków poprawy zastosować można: *„Jeżeli na iskrę dmuchać będziesz, rozpali się jako ogień; a jeśli na nią pluniesz, zgaśnie: oboje z ust pochodzi.“* (Ekkles. r. 28, w. 14).

(*) Fenelon: De l'education des filles.

XVI.

N A G R O D Y.

Jak cierpienie niezawsze poprawia, tak i szczęście niezawsze wiedzie do zepsucia: podobne do piękných skarbów, środki poprawy stają się w marnotrawnym ręku narzędziem zguby dla ciała i ducha,—rozumnie użyte, pomyślność i szczęście jednają. Uznaliśmy, że celem kary jest powściągać zadaleko posunięty rozwój zmysłowej strony w człowieku,—jakiż cel nagrody będzie? Czy moralne władze pobudzać, czy piękne czyny wywoływać, czy sferę ducha rozszerzać? Nie, celem nagrody jest miłością zasługę odplacić, celem nagrody jest; za okazaną miłość uszczęśliwić, i że tak powiem, udzielić prawnie wyższego dobra, którem serce nasze ukochaną istotę obdarzyć potrzebuje.—Bóg, kochając ludzi i pragnąc ich miłością swoją uszczęśli-

wić, nadał człowiekowi prawa, których dopełnienie nazwał zasługą. Bóg żąda wierności swym prawom, by tym sposobem miłości od człowieka doznać, by człowiekowi nastęrczyć środki do jej okazania, i zasłużenia na wyższy stopień szczęścia; bo Bóg chce szczęścia człowieka, a więc żąda zasługi, by mógł udzielić nagrodę, to jest dać więcej niżby się z prawa należało.— Nagroda jest więc nie tylko odpłatą za zasługę, ale środkiem okazania miłości, środkiem udzielenia darów przewyższających zwyczajną należność. Takiej nagrody istotą jest *uczucie*. I tak: myśl iż się na wyższą miłość Boga, na błogosławieństwo Jego zasługuje, udziela siły w przeciwnościach, miłość współbraci jest najwyższą nagrodą bohatera; nadzieja miłości wyłącznej, całkowitej jest najwyższą pobudką w zawarciu małżeństwa,— oznaki przywiązania rodziców są najsilniejszą dzieciom pobudką do cnoty.

Miłość za miłość — to właściwe znaczenie nagrody: tak ją religija pojmować naucza, tak ją rodzice w stosunku swym z dziećmi rozumieć powinni; w tem znaczeniu pojęta nagroda jest nie tylko sprawiedliwą, moralną, ale ma coś boskiego w sobie; taka nagroda ulepsza: bo wznosi uczucie; a co wzmacnia w człowieku władze uczucia, powiększa w nim zdolność doznawania moralnych roskoszy, a więc i wyższe szczęście, szczęście boskie jedna; szczęście zaś prawdziwe raz zakosztowane budzi tegoż pragnienie i do zasługi przywodzi.—

Cóż jest w oczach Boga zasługą człowieka? Oto wierność w zachowaniu praw mu nadanych, wierność

z miłości i zaufania pochodząca. Cóż jest w oczach rodziców dzieci zasługą? Oto zastosowanie się do rodzicielskich widoków, dopełnienie ich woli, której zamiary, podobnie jak zamiary Stwórcy, lubo niezawsze pojęte, zawsze do uszczęśliwienia zdążają; oto zastosowanie się do nich z uległością, póki nieudolność wieku nie dozwoli pojąć ich korzyści.— Usiłowanie więc dziecka by się do woli rodzicielskiej dobrowolnie zastosowało, by upodobanie swoje dla obowiązku poświęciło jest czynem moralnym, zasługującym na nagrodę, na dowód wyższej miłości, na wymiar wyższego szczęścia ze strony rodziców. Nagroda użyta jako uszczęśliwienie za miłość nie tylko niepsuje charakteru, ale go ulepsza; gdy przeciwnie, udzielona za mimowolne zasługi lub za czyny niewynikające z powodów moralnych, jest niezasłużoną zapłatą, a więc niesprawiedliwością. W istocie, dobro niezasłużone, rozzuchwala; bo niesprawiedliwość czy odmawia słuszności, czy zbytami przesycą, jest zarówno zepsuciem.

Rodzice, chcąc się trzymać zasad moralności, winni są zatem nagradzać dzieci tylko za zasługę, i tylko usiłowanie w enocie za zasługę poczytywać.— Ale cóż cnotą nazwiemy? Jakichże usiłowań możemy pragnąć ze strony dzieci?

Cnota jest dla wszystkich jedna: im silniejszy umysł i gorętsze serce, na tém wyższą skalę jej dopełnia; dopełniona w mniejszym zakresie, byle z całą usilnością szczerego i gorliwego serca, niemniej też jest cnotą.

Cnotę podzielić można na trzy rodzaje: to jest na właściwe cnoty, na przymioty moralne i na zalety obyczajowe.

Cnotami należy nazywać czyny, które się dopełniają dla miłości Boga i bliźniego, które ze szlachetności serca wypływają, które się wykonywają bez żadnych widoków doczesnej korzyści, a często nawet na własną stratę wystawiają. Taką cnotą jest uczciwość, sprawiedliwość społecznie, ludzkość, wyrozumienie, wierność w dopełnieniu powinności; każde dla miłości Boga albo ludzi uczynione poświęcenie. — Przymioty moralne czyli wykonanie zasad moralności zależy na tem, by w postępowaniu z innymi ludźmi nie im złego niewyrządzać i dobrem za dobre odplacać: bo tak prawo boże i godność człowieka nakazuje.

Temi przymiotami są: wdzięczność, uprzejmość, grzeczność, względność na drugich, wyrozumienie, wstrzemięźliwość, rozważa, umiarkowanie, panowanie nad sobą.

Zaletami obyczajowymi są: porządek, ochędóstwo, oszczędność,— każdy rozsądny postęp.

Te cnoty, przymioty i zalety, podnosząc w miarę swego duchowego znaczenia moralną wartość człowieka, zasługują na stosowne dla siebie nagrody. Nagrodą cnoty jest miłość Boga i ludzi, nagrodą moralności: szacunek, nagrodą obyczajowych przymiotów: korzyść materyjalna.

Wymiar odpowiedniej nagrody za zasługę: jest sprawiedliwością.

Rodzice, chcąc być sprawiedliwymi, powinni więc i dzieci nagradzać w sposób właściwy ich zasługom: cnotę nagrodzić miłością, oznakami przywiązania, moralność szacunkiem, zalety obyczajowe okazaniem zadowolenia, pochwałą jaka się za rozsądny postępek należy. — A zatem ile razy dziecię okaże dowód rzeczywistej cnoty, jeżeli np. przewycięży w sobie złe skłonności, zwróci samo z siebie cudzą własność, okaże się w sporach z rodzeństwem sprawiedliwem, dla bliźnich ludzkim miłosiernym; ile razy powściągnie w sobie chętkę dokuczenia albo pokusę do łakomstwa; ile razy wyzna szczerze prawdę, ile razy zatrzyma w pamięci co rodzice czynić zalecają, i zastosuje się do ich życzenia dobrowolnie, tyle razy na dowody przywiązania, na wyższe szczęście ze strony rodziców zasługuje, — tyle razy okazanie mu tegoż przywiązania właściwe i sprawiedliwe; wtedy uścisk, pieszczoty rodziców, zjednanie jakiejś uciechy, zabawy, a nawet pochwała — niezepsują dziecka. Lecz jeżeli miłość, zjednanie uciechy właściwą są nagrodą za cnotę, to znowu zastosowanie się do praw moralności, będąc obowiązkiem każdego człowieka, niemoże się między cnoty liczyć, i tak jak cnoty nagradzać. Gdy zatem dziecię podziękuje za doznaną przyjemność, gdy się okaże dla innych uprzejmem, łagodnym, dla starszych uprzedzającym, dla słabszych względnym; gdy w postępowaniu okaże umiarkowanie, rozwagę, gdy wykona rodzicielski rozkaz, gdy dopełni każdej zwyczajnej powinności, do zawodu człowieczeństwa i wyłącznego swego położenia przywiązanej, wtedy dopełnia proste-

go tylko obowiązku, i niezasługuje na wyższą nagrodę, na dowód uniesienia miłości ze strony rodziców.— Powinności nienagradza się w ten sposób, w jaki się cnotę nagradza: każda powinność jest warunkiem bytu, jest, że tak powiem, opłatą życia i jego korzyści, jest jakby podatkiem z dziedziny moralnej, przez posiadanie której zostajemy w poczet moralnych istot policzeni.

Tu stosowna będzie jedynie pochwała za rozsądek, uznanie dobrego postępu, oznaki zadowolenia na widok godności moralnej — będzie to jakby pokwitowanie należności.

Zalety obyczajowe niemogąc się nawet liczyć do przymiotów serca, niezasługują obok nich się mieścić; uczucie, oznaka miłości niestosowną jest dla nich nagrodą. Oszczędzenie sukienki, ochronienie trzewiczką od zwalania, pamięć o swoich rzeczach zasługują zapewne by im oddano słuszość; lecz owe oddanie słuszości powinno tylko zachęcać do coraz większego postępu i zamiłowania w dobrych obyczajach, powinno okazać materyjalną korzyść rozsądnych postępów.

Widzimy więc jaką względność rodzice zachować winni w oznakach swojej miłości, widzimy jak niewłaściwie gdy nagroda, cnotcie jedynie należna, udziela się za obowiązkowe zalety, a co gorzej, i jak niemoralnie jest gdy rodzice obsypują dzieci pieścizotami, oznakami przywiązania, uciechami, darami za przymioty powierzchowne, za wdzięki ciała, za gracyję ruchów, za jakieś naiwne słówko, za jakiś mimowolny

dowcip. Jakże często ładne loczki, świeża sukienka, zgrabny kapelusik jednają dzieciom więcej naszych pochwał niż dopełnienie powinności; jak zazwyczaj nagradzamy karmelkiem dobrze odbytą naukę, uciechą ubieranie się bez grymasów, darem sukienki chwilowe zatajenie gniewu, gdy przeciwnie, mimowolne błędy lub słabości wieku, zwalanie trzewiczka hałasowanie, jakaś niechcący wyrządzona szkoda oburza nas więcej na dzieci, niżeli ich rzeczywiste błędy! — Oprócz że niezasłużona nagroda psuje, i krzywdę prawdziwej zasłudze wyrządza, daje ona jeszcze dzieciom fałszywe wyobrażenie o wartości człowieka, i jad próżności w te młode dusze wlewa. Zepsute pochwałami za zgrabne ubranie, upieszczone za rumianą buzię, za pulchne: ciało, zasypane cukierkami, zabawkami za to jedynie: że ładne dziecko nauczy się wielką cenę do powierzchownych zalet przywiązywać, wydarzą się mu one i nadal wyższością, i w końcu je do pogardy innymi i uczucia dumy przywiodą.

Lubo pięcioletnie dziecko nie jest jeszcze zdolnem pojąć znaczenia cnót a nawet przymiotów, można już od trzeciego roku wzbudzać w niem zamięłowanie rzeczy wyższych za pomocą nagród, pochwał, i roskoszy przez nie sprawionej. To nauczy również dzieci przywiązywać wyższą do nich wartość, i w moralnych uciechach smakować. Pamiętajmy tylko: że oznaki przywiązania, za zasługę nawet udzielone, winny być umiarkowane, dalekie od namiętnego uniesienia; pochwała sprawiedliwa, zjednana uciecha wzmacnia charakter dziecka i zachęca je do coraz większej cnoty.

gdy przeciwnie, miękkość w czułości, melancholiczne uniesienia, zbyt namiętne uściski, chwalenie głośne przed obcymi, zbyt uczucie dogadzanie — demoralizują, nudzą dzieci, i, podobnie jak potrawy do zbytku przesycone zaprawami, tracąc smak właściwy, celu chybiając, bo zamiast zadowolenie i posiłek sprawić, rażą język i niszczą organizm.

»Jedyna zasada, na której spoczywać powinno dobre wychowanie,« powiada zacna pani Guizot, mówiąc o nagrodach, »jest prawo moralności; ale moralności niepotrafimy w życie wprowadzić za pomocą interesu, korzyści i nagród; ciasne to nawet i fałszywe rzeczy pojęcie żądać, by usilność dziecka skierowaną była do tegoż samego celu co u dorosłego człowieka, to jest do pozyskania korzyści; bo ich zupełnie inne powody do tychże samych czynności przywodzą. Jeden tylko powód może nieustającą usilność w dzieciach pobudzać, a tym jest powinność; rodzice zaś, którzyby dziecku tylko materyjalną korzyść wystawiali, chcąc je do moralności przywieść, musieliby uciekać się często, żeby dziecko tą drogą prowadzić, do surowości władzy, któraby korzystniej użytą być mogła, by je do obowiązku zniewolić. W wychowaniu, podobnie jak w życiu, musimy koniec końców uciekać się do powinności, jako do jedynej rękojmi moralnego i materyjalnego dobra; a kto się na tej podstawie nie oprze, ten nieosięga całości i harmonii w szczęściu.«

»Przekonana, że każdy system wychowania musi opierać się z jednej strony na prawach moralności i władzy rodzicielskiej, a z drugiej na uczuciu po-

winności, poczytywałam zawsze nagrody za, rzecz zupełnie przeciwną prawdziwym zasadom wychowania.«

»Każdy uczynek powinien mieć cel sobie właściwy, inaczej, traci swe znaczenie. Dobry uczynek wypełniony z próżności albo z wyrachowania, przestaje być dobrym uczynkiem, jak uciecha używająca się z okazałością, przestaje być uciechą.

»Jeżeli nagroda staje się celem powinności, wtedy już nie uczucie obowiązku, ale nadzieja nagrody pobudza do czynu.

»Niema nic złego np. żeby zadowolenie rodzicielskie okazało się niespodziewaną uciechą, żeby, chcąc zjednać długo oczekiwaną przyjemność, rodzice udzielili jej w chwili, w której, doznając ze strony dziecka pociechy, pragną je nawzajem uszczęśliwić. Podobna uciecha wyda się dziecku nagrodą legalną, sprawiedliwą. Dziecię w skutek doznanej rokoszy z powodu nagrody i czułości rodziców zapragnie może częściej na nie zasłużyć, ale pomimo tego podobne rokosze niestaną się celem jego usiłowań. Dla tego przyznaję, że niema nic złego, a nawet bardzo jest korzystnie: ażeby uciecha, będąc szczęściem dzieciniego wieku, udzielała się w skutek dopełnionej powinności: jest-to najlepszy sposób, żeby dziecię zamięłowało cnotę, póki jej znaczenia niepojmie i niezasmakuje w niej, bez względu na żadne stąd korzyści. Dziecię, doznawszy uciechy w skutek dobrego postępku, będzie się starało czyn dobry powtórzyć: bo je nadzieja szczęścia pobudzać będzie do niego;

przynajmniej jednak, że uczucie to dalekie jest od rachuby i względów na korzyść. Dziecię usiłuje dobrze postępować: bo pragnie wewnętrznego szczęścia; a jeżeli nadzieja szczęścia towarzyszy cnocie, cnota wyprzedza nadzieję i tym sposobem jedna drugą wspiera. Przrzeczmy zaś dziecku jakąś uciechę, jakąś zapłatę za dopełnienie powinności, a zaraz uczucie obowiązku znika; wtedy rachuba, interes występują, stają się celem postępowania. Dziecię dopełni może obowiązku; ale go dopełni bez świętej gorliwości w sercu; usiłowanie jego okaże się chwilowem; a jeżeli mu jutro nieprzyrzeczemy nowej uciechy, przekonamy się jak gnuśnem i leniwem będzie. Nic sprawiedliwszego nad to, by dziecię doznało uciechy za dobre postępowanie; ale nic niebezpieczniejszego nad to, by dopełniało obowiązków i starało się dobrze postępować tylko dla nagrody« (*).

„Strzeżmy się“ mówi znowu pani Necker, „chwalić naszych dzieci nawet w chwilach, gdy najprzyjemniejsze, gdy największym ozdobione wdziękiem. Skoro się tylko miłość własna dziecka poruszy, naiwność znika, a pretensya, przesada nawet miejsce jej zajmują. Rozsądna matka chowa pochwały tylko dla nagrodzenia cnotliwych usiłowań; nie szafuje niemi ani za wdzięki powierzchowne, ani za dowcipne słówka, ani nawet za oznaki czułości. Wszystko co niekosztuje usiłowań, niema prawdziwej wartości w jej oczach. Jeśli ją naiwność dziecka rozśmieszy, lub je-

(*) Lettres de famille sur l'éducation.

go przymiot uraduje, czemużby nie miała okazać mu zadowolenia? Dziecię doznaje prawdziwej radości, widząc, że zabawiło lub rozczuliło matkę.

Uśmiech jest stósowną zapłatą za naiwne słówko. uściśnienie za okazaną czułość» (*).

(*) Mme Necker de Saussure: *L'éducation progressive.*

XVII.

SZCZÉROŚĆ I KŁAMSTWO PO TRZECH LATACH.

Dziecię do lat ośmiu niejest w stanie pojąć odpowiedzialności przed Bogiem za czyny swoje; poddane rodzicom lub opiekunom, ich tylko władzę nad sobą uznaje, ich wola jest dla niego prawem, ich gniew głosem potępienia, ich zadowolenie wyrocznią, do której stosuje się jego sąd o własnych postępках. Dziecię do lat pięciu, nierozumując o istocie złego, poczytuje za złe tylko to, co rodzice lub opiekunowie za złe poczytali, nieczuje też winy, chyba wtedy, jeżeli ją w obec nich popełnia i względem nich jedynie odpowiedzialnem się uznaje. Dziecię już od trzeciego roku objawia sumienność, miesza się, popełniwszy winę; ale wtedy tylko do złego się poczuwa; gdy się dopuści rzeczy przez zwierzchników swoich zakazanej. Najgorszy postępek, byle go rodzice niewidzieli, albo póki

go niezganią, wcale się złym dziecku niewydaje; nawet połajanie obcych nieporusza w nim sumienia: bo tylko nagana albo pochwała zwierzchników trafia do jego przekonania i odbicie w sumieniu znajduje; dziecię spostrzegłszy dopiero ojca, matkę albo opiekuna, czuje swą winę, albo swe prawa do pochwały.

Po trzech latach dziecię okazuje czynami tę odpowiedzialność swoją względem najwyższej nad sobą władzy; albowiem gdy zawini, samo z siebie przeprosza i poprawę obiecuje rodzicom lub opiekunom, — zapytane, przyznaje się przed nimi do złego, a co więcej, samo przychodzi potępić się przed nimi. Dziecię poczytuje szczerłość względem zwierzchników swych za obowiązek; ale że szczerłość niejest uczuciem wrodzonym, lecz uczuciem w skutek obyczajów, tak, jak inne cnoty powstającym; że jest jakby kwiatem serca, który, podobnie jak kwiaty ziemskie, nierozwinie się bez pomocy żywiołów; chociaż z ziemi wyrasta samorodnie; a zatem i szczerłość, chociaż jest obowiązkiem dziecka, nieokaże się w stosunkach z wyższą nad nim władzą, tylko w miarę jak postępowanie zwierzchników dopomaga ję do wzrostu i rozwoju.

Szczerłość jest owocem zaufania dziecka do rodziców, wyznanie winy próbą najwyższą jego sumienności, największym uczciwości dziecinnej dowodem. Chcąc przywieść dziecię do tego, by zawsze prawdę mówiło, rodzice powinni zachować jak największą względność, nigdy niezrażać jego zaufania, przesadną gorliwością, uczucia w nim nietłumić, zbytęcną srogością od siebie nieodstręczać, pamiętając, że, jak już

mówiliśmy, ten tylko jest szczerym, kto względności doznaje, i ten tylko chętnie się przyznaje do winy, kto może na przebaczenie rachować.

W wychowaniu wszelkie względy ustąpić powinny staraniom o wypielegnowanie w dzieciach szczerości i prawdy; bo szczerłość, prawda, sumienność to rdzeń charakteru, z którego dopiero kwiat i owoc wyrasta, przez który siła żywotna do innych uczuć płynie.— Rodzice powinni zatem mieć ciągle na względzie aby szczerłość i sumienność dzieci niebyła na zbyt trudne próby wystawiona; albowiem kłamstwo, zatajenie winy jest dowodem słabości charakteru, a więcej jeszcze obawy zwierzechników,— jest upadkiem moralnym, do którego przywodzi nieudolność ducha, albo zbyt wielki do dźwigania ciężar.

Gdy dziecko popełni szkodę albo zakaz przestąpi, a samo z siebie przychodzi wyznać swoją winę i przeproszać, starajmy się okazać mu największą dobroć i najzupełniejsze pobłażanie; pilnujmy się, żeby najmniejsze zmarszczenie czoła albo nieco surowsze spojrzenie niezraziło dziecka i niewstrzymało wyznania. Dziecię bowiem dobyło wszystkich sił i największej potrzebowało odwagi żeby się obwinić, — szanujmy w niem ten czyn prawdziwie cnotliwy: nierozsądnie i nieprzezornie byłoby wymawiać mu wtedy choćby najdotkliwszą szkodę albo je lajać za nieposłuszeństwo.

Jeżeli zaś dziecko, popełniwszy winę, niema odwagi jej wyznać, należy przyjąć tę pełną ludzkości zasadę prawodawstwa, że *od winowajcy niemożna własnego potępienia żądać*. Gdy więc albo popełni szkodę, albo

pójdzie w zakazane miejsce, albo zje coś co mu zabronione, a nie jesteśmy pewni czynu i dowieść mu go niemożemy, lepiej jest w tę chwilę złego nie dochodzić, ale strzedz nadal od pokusy; bo podejrzywaniem nie odrobimy złego, a szkody niewynagrodzimy wymówką lub karą. Nierównie moralniej jest ponieść w milczeniu stratę stłuczonej szklanki, złamanego kwiatka, a nawet zamknąć oczy na nieposłuszeństwo, niżeli niszczyć zaufanie w dziecku lub je przywodzić do kłamstwa; bo gdzież sposób zniewolenia dziecka by wyznało prawdę tam, gdzie ją zataić lub przeistoczyć od niego tylko zależy? Jeżeli byśmy nawet mogli dowieść dziecku winy tak oczywiście żeby jej zaprzeczyć niemogło, to jeszcze należy okazać mu wielkie pobłażanie, by go na drugi raz od wyznania błędów nieodstręczyć.

Ukarane srogo, zaprze się prawdy za pierwszym nadal przewinieniem, ale to będzie prosty wynik konieczności, bo czyż podobna żądać, by dziecię przyznawało się do winy, wiedząc że za nią kara czeka?

Chętne przebaczenie, łagodne wystawienie złego, wzruszając serce dziecięcia, miłość jego ku rodzicom zjedna, najlepiej je do cnoty przywiedzie; nic zaś niebezpieczniejszego nad to, gdy wymagamy uczuć, które tylko w skutek postępowania naszego powstać mogą, i same z siebie okazać się winy.

Łatwo zapewne uchronić dzieci od szkód i nieposłuszeństwa za pomocą ciągłego strzeżenia, ale gdzie środki zwyczajne niewystarczają, gdzie ustrzedz od złego lub dojść do źródła błędów niepodobna, tam

tylko szczerość i sumiennność posłużyć może za rękomię cnoty, a te obudza i utrzymuje w sercu podwładnego tylko ludzkie obejście i względność zwierzchników.

Trzechletnia dziewczynka weszła raz z nogami zbłocconemi do pokoju. »Gdzieżeś to była, Maryniu« zapytała matka. — »Nigdzie.« — Powiedz, kochanko, prawdę.« — A nie będzie się Mama gniewała?« — »Nie będę.« — »Oto weszłam w błoto.«

Gniew matki za nieposłuszeństwo i stratę trzewiczków byłby owę Marynię bezwątpienia o utratę szczerości przypisał.

Dziecię nieświadome rzeczy i w skutek ciągłej zależności, zapytuje o przyczynę wszystkiego; pyta ustawicznie dla czego mu tego lub owego zabraniamy, dla czego to lub owo robimy, gdzie idziemy, czemu ten lub ów rozkaz mu dajemy. Chcąc dziecko przekonać o naszej względem niego szczerości, i dać mu dobry przykład z siebie, odpowiadajmy zawsze prawdę, zadowolnijmy pragnienie jego wiedzy. Jeżeli zaś zapyta o coś, coby pojęcie jego przechodziło, powiedzmy iż dziś tego niezrozumie, i odwrócimy uwagę dziecka do innego przedmiotu; w ten sposób, dziecko uniknie zbytecznej uległości, my zaś niedopuszczymy się lekceważenia uczuć jego.

Oszukiwanie i zwodzenie dzieci jest, jak już wyżej powiedzieliśmy, bardzo niebezpieczne. Zdrada niszczy zaufanie, a tracąc zaufanie dziecka, tracamy wpływ moralny na jego charakter, wyrzekamy się dobrowolnie władzy, którą nam Bóg w ręce podaje, by szczer-

ście dzieci zapewnić. Ale niedosyć żebyśmy okazali szczerłość względem dziecka, należy unikać kłamstwa nawet w jego obecności. Niepowinniśmy zaprzeczać oczywistości o której już i dziecię przekonać się może,—niegodziłoby się czynić fałszywych obietnic, używać wykrętów, i zarzutów kłamstwa drugim niezadawać, nieprzysięgać,—nieokazywać podejrzania.

Zbyteczna surowość rodziców przywodzi często dzieci do wybiegów, i sprawia, że dziecię stosuje swe myśli i uczucia do ich wymagań. Słaba a przestraszona dziecina, bojąc się rodziców, szuka ucieczki w wykrętach, w pochlebstwie, zapytana, nigdy szczerze myśli swojej niewyjawi, ale odpowiada dwóznaczenie,—spojrzenie rodziców nasuwa mu odpowiedzi, którychby w swobodnym stosunku nieużyło.—Tu właśnie należałoby wpajać w dziecię moc duszy, siłę przekonania, by z czasem własny sąd o rzeczach i moralną odwagę mieć mogło, a chcąc tego dokazać, trzeba nie tylko szanować jego uczucia, ale jak najwcześniej poważne znaczenie do mowy jego przywiązywać. Dziecię widząc iż słowa jego ważne, że rodzice wierzą mu odrazu i polegają na jego rzetelności, dozna największej rokoszy, godność w sobie uczuje, i już się odpowiedzialnym za prawdę słów swoich uzna.

Dziecię w tym wieku, nierozumiejąc znaczenia wyrazów i niedosyć ważąc prawdę, często plecie brednie: powie np. że widziało *konia różowego*, że *było jutro*, że mu się coś śniło co dopiero w tej chwili układa. Niepowinniśmy takiej gadaniny brać za skłonność do kłamstwa i fałszu,—nielekajmy się jej skutków, jak

się nielekamy bredzenia w gorączce. Gorzej gdy dziecię zaprzecza prawdy lub rzeczywistość przeistacza bez przyczyny; wtedy należy, niewchodząc w żadne tłumaczenie, okazać dziecku jak największą obojętność a nawet pogardę dla fałszu, i nadal unikać wszelkiej do niego sposobności: nigdy się niewypytywać dzieci o wydarzenia zaszłe w naszej nieobecności, o postępowanie innych dzieci, służących, a nawet ich własne, słowem, o wszystko coby dziecię zaprzecć, przeistoczyć albo ukryć mogło. Dla czegoż nieoszczędzać im okazji zepsucia, narażać wątłą ich moralność na zbyt trudne doświadczenie i uczyć ich tym sposobem kłamstwa lub szpiegostwa?

Wszelkie wybiegi i wykręty dziecinne powinniśmy z równą pogardą odrzucać; pochlebstwo, pieścizoty, w których się przebija interes, obojętnie zbywać, szczerze popędy serca najczuliej przyjmować. Wychowane w szczerości i zaufaniu dziecię, już niema powodu uciekać się do wybiegów, a jeśli za ich pomocą pragnie dostąpić czegoś przeciwnego rodzicielskiej woli, niepowinniśmy dozwalać, by swym chęciom zadość uczynić mogło.

»Postępowanie z dziećmi w klasach uboższych« mówi pani Necker, jest bardzo bezwzględne. Widzimy jak tam rodzice pomimo największego nieraz przywiązania, pozwalają sobie zwodzić dzieci niby *dla ich dobra*. Utraciwszy tym sposobem moralną nad niemi przewagę, muszą uciekać się do pokut i bicia, które pomimo powiększonej liczby, pożądanego skutku nie przynoszą. Wtedy zacięty upór dziecka przywodzi ro-

dziców do prawdziwego gniewu, a że nieumieją powściągać się w namiętnych uniesieniach, stąd wynikają sceny, których opisywać nie pióro się wzbrania. Nieszczęśliwe dziecię, widząc się na łasce złego a ślepego losu, obojętnieje na przyszłe swe dobro; pokątnie sobie dogadza, a tracąc uczucie honoru, przestaje zastanawiać się nad skutkami swego postępowania i cenić uczciwość.

»Niemożna nigdy dość wcześnie budzić w dzieciach uczucia godności, a uczucie to będzie mogło w nich wtedy tylko powstać, gdy im należne ludzkiej istocie względy okazemy, gdy pogwałcać niebędziemy względem nich świętych praw człowieka. Szacunek moralnej istocie należy się i dziecku całkowicie« (*).

(*) L'éducation progressive.

XVIII.

STAŁOŚĆ CHARAKTERU — ROZSĄDEK.

Mężka rzecz jest zawsze jednego
chcieć i jednego niechcieć. —

Nieśnasz nie chwałebniejszego nad
umysł mężny, cnoty i sławy zbroją
otoczony, którego ponęty niedobędą,
trwogi nieobałą, nieprzenikną prze-
ciwności.

(*Lubomirski Mar. W. K.*)

Stałość charakteru jest najszacowniejszym przymio-
tem człowieka; rozsądek szczęścia jego rękojmią; a brak
jednego i drugiego źródłem nieskończonych klęsk, po-
wodem niepoliczonych nieszczęść rodzin i narodów.

Stałość chrakteru jest zapewne przymiotem wro-
dzonym, cnotą dziedziczną, charakterystycznym zary-
sem niektórych plemion i narodów; widzimy bowiem
rodziny, a nawet ludy całe obdarzone wrodzonym har-

tem duszy i godną zazdrości potęgą umysłu, widzimy inne plemiona przymiotów tych pozbawione; jednak wielkie zachodzi pytanie czy owa potęga ducha, czy owa stałość charakteru niektórym plemionom właściwa jest spuścizną, jak niektórzy utrzymują, fizyczną, od ustroju nerwów, od organizacyi wewnętrznej zależącą, czy też jest owocem wyżej podniesionych wyobrażeń, i starannego, na wyrozumowanych zasadach opartego wychowania?

Niema wątpliwości, że usposobienie moralne, temperament, a nawet mniejsza lub większa żywość uczucia człowieka zależy od jego wewnętrznego składu, od wyższego rozwoju organów które duszy za narzędzia służą; ale i to pewna, że potęga ducha, szlachetność uczuć, wszelka wyższość moralna jest spadkiem dziedzicznym, spuścizną jakiejś wyższej myśli, jakiegoś wzniosłego uniesienia, które tchnęło z piersi jakiego ulubieńca niebios, i o władnawszy podległe mu plemię, przelało się w tegoż plemienia naturę, stało się głównym zarysem jego rodowego ducha.— W starożytnym świecie gieniusz lub natchnienie z niebios, zastępując siłę przekonania, wyrokowały o losie plemienia lub narodu, dla których powołaniem ich było przepisywać prawa; widzimy też, jak każdy powstający naród przybierał formę ducha i cechę idei która mu początek dawała, i jak pierwotny typ każdego założyciela państwa powtarzał się w narodzie tym przez cały ciąg jego historyi, i stawał się charakterystycznym typem jego bohaterów. Wszakże piętna przypadkowych wpływów znikać powinny pod wpływem

oświaty, sztuka winna zastąpić usterki natury, wola wyrozumowana ma dziś skutecznie to co dawniej zrzędał przypadek.

Jak każdy człowiek tak i naród każdy winien, szanując przymioty rodowe, kształcić zalety na których mu zbywa, poprawiać się z błędów które nań spadły w spuściźnie lub się w obyczajach przechowały; stąd więc, lubo stałość charakteru jest darem natury, sztuka niemniej wyrobić ją może; wyrabianie jej w dziecku jest nawet jednym z najwyższych celów wychowania: bo, jak powiedział raz słusznie jeden z naszych mędrców: »najpewniejsze to co w nas wchodzi.«

Niemówię ja przez to, iżby można przywieść małe dziecko do stałości; ja wiem że ono nie jest zdolne przymiotów, które się dopiero w wieku dojrzałości objawiają, że niemożna po niem wymagać ani energicznej woli z przekonania, ani stałości w postępkach; ale chociaż te przymioty odznaczają już skończonego męża, kształcenie ich może się w dzieciństwie rozpocząć, i jak wszczepiona gałązka razem z drzewem wzrastać.

Lecz zapytamy, jaką drogą dochodzi się do tego celu, jakimi środkami potrafi matka przysposabiać w dziecku tę moc duszy, tę siłę moralną, która, zdaje się, że tylko z wewnętrznego uczucia powstać może?... Otóż doświadczenie nauczyło, że ową drogą do celu w tym względzie wiodącą jest znowu moralne ukształcenie dziecka i wyrozumowane z niem obojętności; bo kiedy pewność w wyborze środków działania i wytrwałość w dokonaniu raz przedsięwziętych zamiarów

stanowi to co nazywamy charakterem, kiedy pierwszym warunkiem do pozyskania stałości jest siła przekonania i potęga woli, a zatem matka, chcąc ją w dziecku wyrobić, powinna najpierw pracować nad ukształceniem jego wyobrażeń, wyrobić w niem rozsądek, żeby najprzód rozumnie chcieć, a potem postanowienia swego z przekonaniem a przeto ze stałością dokonać umiało; bo żeby człowiek był zdolnym silnego przekonania, musi pierwiej byź zdolnym własnego sądu, potrzebuje przedewszystkiem byź *rozsądnym*. Jeżeli energija charakteru jest często darem natury, to znowu rozsądek jest tylko owocem wykształcenia, jest rezultatem pracy, jest przymiotem, który da się wyrobić w dzieciach przez stosowne obejście, i powinien się w nich wykształcać od początku życia. Pierwszym warunkiem by się w dzieciach rozsądek wyrobił jest zostawienie mu wolności poznawania istoty rzeczy własnem doświadczeniem, by się w niem własny sąd o rzeczach wyrabiał. Roczne już dziecię, czołgając się po ziemi, chwytając rączkami wszystko co mu w oczy wpada, uczy się poznawać różnicę w przedmiotach, a doznając co chwila nowych wrażeń i zawsze dotykalnych skutków wynikających ze swych doświadczeń, odbywa długi ale praktyczny kurs loiki. Dozwalając dziecku swobodnego użycia sił i wolności doświadczenia skutków czynności swoich, dopomagamy do rozwoju jego władz moralnych, rozpoczynamy pracę około ukształcenia jego charakteru.

Rozpoznawanie przedmiotów poprzedza zdolność sądzenia o rzeczach: dopóki dziecię niebędzie w stanie

zrozumieć skutku swoich spostrzeżeń, póty go przy-
czyna onych nie zajmie. Póki paluszka nie sparzy
w ogniu i niezmacza w wodzie, póty niedoświadczy
że ogień parzy a że woda ziębi; póki się o kamień
niepotknie, póty niedozna że twardy, póki niezdejmie
kółka z osi, dopóty obrotów jego niezrozumie.

Bystrość umysłu objawiająca się zwykle od małości
w dzieciach, przywodzi je do chwytania, a przez-to
do rozpoznawania wszystkiego co widzą; wyższe zdol-
ności dopomagają i tu do postępów, wszakże i to nie-
zawodna, że co przypisujemy wewnętrznym przyczy-
nom pochodzi najczęściej z wychowania, że brak wpra-
wy do zastanawiania się nad przedmiotami pozostawia
umysł w gnuśności i wyraz głupoty piętnuje; gdy
przeciwnie, wczesne nawyknienie do myślenia nadaje
ów prędkie rzut oka, owę przytomność umysłu, owę
trafność sądu, które się zdają nieraz przymiotem wro-
dzonym, a są tylko owocem starań, odleglejszą meta,
przebyłej podróży.

Niech matka dotykanych tylko przedmiotów uży-
wa do pierwszych kursów nauki myślenia: niechaj
naprzykład rozstawi przed dzieckiem dużo rozmaitych
sprzętów i porównywa je z sobą, niech każe uważać
dziecku, że klucz ciężki a pióro lekkie, że szklanka
więcej wody mieści w sobie niż naparstek, że laska
dłuższa od ołówka; niech dozwala, by samo przez sie-
bie doświadczało co podnieść, czego dosięgać, co zła-
maćby mogło, by nabierało wiedzy i sądu o rzeczach
własnem doświadczeniem, bo napróżno byłoby nada-
wać mu go słowami.

Po doświadczeniu praktycznem następuje, ale po trzech latach dopiero, nauka myślenia w przedmiotach moralnych, czyli kształcenie wyobrażeń, nadawanie właściwych pojęć o widzialnym i duchownym świecie. Tego również można dokonywać tylko za pomocą rozbudzenia myśli i uczucia dziecka i prostowania jego sądu o rzeczach, który w tym wieku, z powodu usposobienia do niedorzeczności, często na prostą drogę naprowadzać trzeba, i długo bardzo nad jego wybrykami czuwać. Nic tyle matce nieulatwia kształcenia wyobrażeń w dziecku ile rozmowa, i nic też łatwiejszego nad przywiedzenie go do rozmowy; dość tylko odpowiadać na jego pytania, a końca jej niebędzie.

»Jakże też wielka jest pszczoła moja Mamo« pytał raz czteroletni chłopczyk.

— »Tak jest wielka jak bardzo duża mucha.«

— »A żeby też była tyła co ta książka?«

— »Zgniotłaby kwiat swoim ciężarem.«

— »A czy to miód w kwiatkach?«

— »Tak jest w kwiatkach. I tu matka opowiedziała dziecku jak pszczoła miód zbiera.

To samo dziecię rozmawiało znowu inny raz z matką o dzikich.

Matka opowiadała mu, że to są ludzie co chodzą bez sukien i żyją po lasach.

— »A czy ich tam zwierzęta niejedzą« zapytał chłopczyzna.

— »Często ich tam napadają« rzekła matka »ale oni się od napadu zwierząt bronią.«

— »A czémże się bronią?«

— »Drewnianemi pałkami.«

— »A czemuż nie siekierami?«

— »Oni żelaza nieznają.«

— »A drzewo znają?«

— »Jakżeby drzewa nie znali, kiedy około nich rośnie?«

— »I ja znam drzewo« rzekł naiwnie chłopczyna.

— »Ale moja Mamo« dodał »gdzież tacy dzicy mieszkają?«

— »W Azyi, w Afryce, w Ameryce.«

— »Jakaż to Azyja, Mamo? Cóż to jest Azyja?«

— »To kraj bardzo duży, gdzie mieszka bardzo wiele ludzi: Tatarzy, Indyjanie, Chińczyki.«

— »Acha! Chińczyki z herbatką.«

I tu wszczęła się długa rozmowa o częściach świata, o klimatach i rozmaitych ludach.

Dziecię w naiwności swojej będzie częstokroć czyniło najniedorzeczniejsze pytania: słysząc naprzykład opis wzrostu i dojrzewania jabłka, spyta się jak znowu *gruszki rosną*, widząc na obrazku jadący ekwipaż, zapyta, *gdzie on jest teraz*, jak gdyby się doprawdy posuwał; powie *że sobie robi wieś i będzie w niej mieszkał*,— dziwić się będzie, *że piesek mógł szczekać kiedy siostrzyczka spała*; — powie *żeby to zabawnie było, gdyby firanka miała ręce*, — zapyta *kto Wisłę zrobił*, i tym podobne brednie, które koniecznie prostować należy, bo są fałszywem rzeczy pojęciem. Tymczasem mało która matka ma cierpliwość wysłuchać zapytań i wchodzić w potrzeby tego nieudolnego umysłu, a nadewszystko prostować łagodnie podobne błędy wy-

obrazni: albo ją to drażni, że dziecko nierozumie rzeczy które nam się tak jasne wydają, albo się gniewa że ją dziecko nudzi, albo ironicznie zbywa jego uwagi i zapytania, bez względu że ono sobie z niczego jeszcze sprawy zdać nieumie, że każda rzecz jest dla niego nowością, a każda przenośnia labiryntem, z którego bez pomocy starszych wydobyć się niemogło.

„Jakże jest gruby lód, moja Mamo?“ zapytał raz inny znowu chłopczyk swojej matki.

— „Jest grubszy i cieńszy.“

— „A kiedy grubszy to co?“

— „To mniej przeźroczysty.“

— „A cóż-to przeźroczysty?“

— „Jakżeś nudny, niewiesz co przeźroczysty?“

— „To niech mi mama powie.“

— „Jeszczebys tego niezrozumiał.“

— „Nech mi tylko mama powie a zrozumiem.“

— „Oto nie nudź mię teraz, bo niemam czasu, idź baw się czem innem.“

Jakże to często podobną rozmową matki chce wiedzy i tę nieudolność dziecięcia zbywają.

Po trzech latach dziecie już samo z siebie zwraca uwagę na wszystko co je otacza, i największej doznaje uciechy, gdy mu starsi tłumaczą znaczenie rzeczy o które zapytuje, gdy się z niem razem przypatrują utworom natury, gdy mu opowiadają powiastki lub obrazki pokazują i wszystko co umysł jego zajmuje i do czynności pobudza.

Matka przysłuchując się tym zapytaniom i odpowiadając na każde rozsądnie i grzecznie, (mówię grze-

cznie, bo matki nieuznają się w obowiązku być dla dzieci swych grzeczne) wysłuchując tych uwag cierpliwie, dzieląc pomysły, wnikając w uczucia, pozwalając dziecku by przed nią swobodnie myśli swoje rozwijało, zachęca je do rozmowy, do której się ono wciąga w ten sposób nieznacznie, a przy niej ma tyśiączne sposobności kształcenia w niem rozsądku, obznajomiania z różnemi rzeczami, w skutek czego i pewność siebie następuje.

Rozmowy z dzieckiem nigdy niema potrzeby ani nastrajać, ani z pracą przedmiotów do niej wymyślać. Już ono samo ułatwi wybór tych przedmiotów, zapytując o wszystko co mu obce, a co już uwagę jego zwracać na siebie zaczyna.

Skala pojęć dziecinnych jest skazówką ich potrzeb moralnych: zostawmy dziecku wybór, a samo nam wskaże co je zajmuje a co nudzi, bo w pierwszym razie oczy jego błysną wyrazem zajęcia, a w drugim zaczną ziewać, kręcić się i uwagę w inną stronę zwracać.

Do kształcenia rozsądku w dzieciach należy także staranie, aby im nic takiego niemówiono, coby dawało fałszywe pojęcie o rzeczach, jakoto, że *słońce poszło do łóżeczka*, gdy grzmi niemówić, że *to Bóg się gniewa*, jak i to, że *księżyc ma oczy*, nos i usta; byłoby to zbytęzną względnością przekształcać rzeczywistość dla zastosowania się niby do skali jego pojęcia; gdy znowu mówiąc, że *dziecię skacze jak ptaszek*, że ma *białą jak śnieg sukienkę*, niemącimy wcale jego wyobrażeń, ono lubi nawet tego rodzaju poetyczne przyrównania.—

Ośmielone dobrocią osoby chętnie z niem rozmawiającej, dziecię wpada znowu czasem w urojenia, a wtedy plecie rzeczy bez sensu i bez naiwności, czyni porównania niedorzeczne, opowiada jakieś sny zmyślane. Niewłaściwie byłoby lajać je za tę paplaninę, albo obawiać się by stąd dla rozsądku szkoda niewynikła, by do fałszu nienawykło: te brednie, to choroba wieku, która podobnie jak gorączkowe marzenia przechodzi, niezostawiając żadnego po sobie śladu na umyśle. Najlepiej na nie uwagi niezwracać, a jeszcze lepiej myśl niepotrzebnie rozbujaną zwrócić na jakiś rzeczywisty a więcej zajmujący przedmiot.

Drugim warunkiem do wykształcenia stałości charakteru w dzieciach jest, jak mówiłam, *wyrobienie woli*. Wyrobić wolę, jest-to dozwolić jej rozwoju i dobry jej nadać kierunek: jedno i drugie otrzymuje się przez wychowanie. Mówiąc o posłuszeństwie, mówiłam o różnicy jaka zachodzi między zniewalaniem dzieci do ulegania prawu, a łamaniem ich woli; wyłuszczyłam zdaje mi się dostatecznie, w jakich razach należy wymagać od dziecka uległości, a w jakich ma mu być zostawiona wolność, to jest że gdy chodzi o dopełnienie ogólnego prawa lub o postępowanie według zasad moralności, dziecko ma bezwzględnie ulegać, gdy zaś idzie o wyrzeczenie się swęj woli dla dogodzenia częściej fantazyi innych, lub o ślepe wypełnienie skinięń niemających w sobie moralnej podstawy a wielką dziecku sprawiających przykrość, wtedy dziecię ulegając traci samodzielność, wtedy posłuszeństwo osłabia stałość jego charakteru. Wyłożywszy różnicę tę

w przykładach, dodać mi jeszcze wypada, że lubo zdawać się może, iż postępowanie nasze niema jeszcze żadnego wpływu na stałość charakteru tak małych dzieci, niezawodna jest, że wola ich może się już wzmacniać i hartu nabierać, że sprzeciwianie się im bez potrzeby niezmiernie energiję niszczy i wprowadza ich ducha w stan apatyi, w słabość wiecznie dziecienną, w skutek której wychodzą potem na zniewieściałych, niezdecydowanych do niczego ludzi.

Jakże więc, powie mi niejedna matka, wpajać w dzieci tę stałość? Oto raz jeszcze powtarzam: *postępowaniem względniem i własnym przykładem*. Niepodobna z ostu fig zbierać, i niepodobna też drugich nauczyć tego, czego sami nieposiadamy. Tu powtórnie przytoczyć możemy co powiedział Rousseau: »Zanim się weźmiesz do kształcenia ludzi, stań się pierwej sam człowiekiem, żeby dać przykład z siebie tego, czego nauczać zamysłasz. Niestaniesz się mistrzem dziecięcia, jeżeli pierwej panem siebie stać się niepotrafisz.«

Rodzice niepotrafią wpoić stałości, zimnej krwi, odwagi moralnej, jeżeli jęj sami niezachowają w obejściu swoim, i w każdej okoliczności życia nieokażą; wola dziecka nienabierze siły, jeżeli niebędzie miała sposobności wyrobić się w czynie. Cóż wolę w dziecku wyrabia i wzmacnia? Oto gdy jęj często używać i często ją zadowolić może.

Najprostszym więc środkiem, by wola w dziecku siły nabierała jest, zostawienie mu wolności używania jęj, ile razy tylko postępowanie dziecka nie będzie z moralnością niezgodne lub mu zgubą oczywistą nie

zagrozi. Niech zatem wolno będzie dziecku bawić się jak mu się podoba, byle przyzwolicie i bez narażenia życia i zdrowia, niech mu wolno będzie doświadczać wszystkiego do czego je ochota weźmie, choćby miało nawet trochę cierpienia lub bólu stąd dla niego wyniknąć; szanujmy przy tem jego uczucia, wchodźmy w potrzeby jego serca, zachowujmy i względem niego prawa człowieczeństwa, niesprzeciwiajmy się mu, o ile tylko, jak mówię, moralność lub bezpieczeństwo tego nie wymaga, a będziemy mogli spojrzeć w niebo spokojnie i z zadowoleniem, że w wychowalcu naszym nietłumimy, niezabijamy boskiego samodzielnosci przymiotu, że go niepozbawiamy najdroższego skarbu — uczucia własnej godności.

»Nieszlachetność i niezgrabność« mówi słusznie jeden z naszych znakomitych mędrców »wynika z niedostatku zaufania do siebie: kto, straciwszy wiarę w swoją wartość, chce nastarczyć powierzchownością cudzą, przybiera od kogo innego chód, sposób znalezienia się, ruchy, ten, za karę obrazy wyrządzonej uczuciu własnej godności, wygląda nieszlachetnie.« — Pamiętajmy o tem poniżając dzieci i tłumiąc w nich toż własnej godności uczucie.

Smutny to los młodzieńca, któremu w świecie towarzyskim własną godność dopiero w sobie wywalczać przychodzi! — Uczucie godności i zaufania w siebie potrafimy w dzieciach wzbudzić jedynie przez względne i sprawiedliwe obejście się z niemi.

Cóż z drugiej strony wyrobiło stałość charakteru tylu bohaterów przeszłych wieków? Oto rozumna swoboda

z jednej a rozsądna karność z drugiej strony. Któryż z nich nieprzechodził przez surową szkołę rycerskiego hartu i militarnej karności, któryż niepodlegał obyczajowym ustawom lub sam się w zasadach moralności niewyćwiczył? — Rozsądna więc karność jest niezbędną do wyrobienia hartu duszy i, że tak powiem, obyczajowej stałości wczłowieku; ale cóż nazwać karnością względem małego dziecka? Według mnie karnością względem nieudolnej i niczego nieświadomej istoty może się nazywać tylko usiłowanie, by ona koniecznie dopełniła powinności, od których odstąpić niedozwala jej moralność; miarą zaś tej karności, wyrocznią jej potrzeby powinien być rozsądek rodziców, ich względność kiedy posłuszeństwa wymagać od dziecka należy i można, a kiedy mu folgować. — Rodzice jednakże wielkie w tym ważnym względzie popełniają błędy, rozkazując za słabo lub nadto namiętnie, a więcej jeszcze nieumiejąc rozróżnić w dziecku samowoli od samodzielności; uporu wzłem od potrzeby doświadczenia i rozwijania w sobie fizycznej i moralnej siły. Ileż razy, na przykład, powaga rodzicielska uchybia sobie dając niepotrzebny albo zbyt trudny do wykonania rozkaz, ileż razy przychodzi im cofać zakaz najsurowiej nieraz oznajmiony? Jakże-to rzadko napotkać rodziców, którzyby niepoczytywali za samowolę, gdy dziecko samo biegać za balaski głowę wychylić albo po błocie chodzić pragnie; którzyby niepoczytali za upór w dziecku, gdy rozbawione położyć się, a rozżalone przeciwnością przestać płakać niechce; gdy, pragnąc swobodnie sobie pobiegać, pro-

wadzić się niedaje! Jakże często również, jedząc naprzykład śniadanie, dziecko prosi o więcej chleba, a matka, bojąc się łakomstwa lub szkody dla zdrowia, zrazu odmówiwszy, potem udziela go, i to nawet parę razy? Nie jest-że to zgubną dla charakteru niestałością? Dla czegoż nierozmyślnie zabroniła rzeczy nieszkodliwej, albo dla czegoż na nią zezwoliła, jeżeli przekonaniem jej było, że większa ilość chleba może szkodzić?... Tak samo dzieje się, gdy idzie o zezwolenie na tysiączne a zwykle niewinne żądania, o rozsądzenie tysiącznych przygód dzieciennego wieku, które zazwyczaj z największą obojętnością zbywamy. W skutek tej to słabości raz na rzecz jakąś zezwalamy, drugi raz za nią łajemy, trzy razy na nią zamykamy oczy, a szósty raz znowu dziecię, dopuściwszy się tejże samej rzeczy, różgą dostaje. Taka niejednostajność w postępowaniu musi wywołać niekarność i osłabiać energiję: dziecię zbałamucone raz słabością, drugi raz srogością niepotrzebną ojca lub matki, uczy się ich lekceważyć, zbywać ich rozkazy, a przez to ani stałości w sobie niewyrabia, ani się w nim nieprzysposabia owa energija ducha, owa spartańska wytrwałość, którą nadaje podleganie niezmiernemu prawu.

Do wyrobienia stałości charakteru w dzieciach nie mniej należy oswajanie ich z niebezpieczeństwami, a raczej nauka zimnego się im przypatrywania, której to nauki wstępem jest oswajanie dzieci z widokiem wstręt sprawiających zwierząt i owadów, jakoto: myszy, jaszczurek, gąsienic, pajaków, chrabąszczy i t. d. Dzieci uczą się brzydzić owadami i lękać się widoku nie-

zwykłych przedmiotów tylko za przykładem starszych. Nasze wykrzywiania się i krzyki na ich widok zarażają umysł dziecienny bojaźnią, a co gorzej, dają mu przykład fałszywego sądu, który się później w stosunkach z ludźmi odezwie. Niebezpieczeństw życia mało jeszcze może doznać kilkoletnie dziecko, wszakże można je oswajać już z widokiem cierpienia, przyzwyczajając by spokojnie ból znosiło, nieokazywać mu zbyt uczulonej troskliwości gdy upadnie, a zamiast tolerować niedorzeczną (szczególniej w starszym wieku) lękliwość, starajmy się, czy to podczas burzy, czy też na widok pożaru dać przykład spokojności z siebie.

„Nic nieuśmierza“ mówi znamienity pedagog „tak łatwo bólu i niewyciąga tak prędko z rany kolca, jak zajęcie myśli, zatrudnienie niezwykajne. Dla tego żołnierz wśród bitwy nieczuje że go kula ugodziła. Gdy się dziecko skaleczy, zwróć jego uwagę na krew, niech się przypatruje jaka czerwona.“

Matka powinna także przestrzegać, by dziecko niepozwalalo sobie niecierpliwości i gniewu w skutek przeciwności doznanej, powinna uczyć je by spokojnie znosiło przykrości których przewidzieć a zatem uniknąć niezawsze podobna.

Determinacya w wyborze wiele się do wzmocnienia charakteru przyczynia: są matki, które nic niedają dziecku, gdy to wyboru między przedmiotami odrazu nieuczyni, a środek ten jest dosyć do pochwalenia. Dobrze jest, gdy dziecko przyzwyczaja się zawczasu czegoś chcieć albo niechcieć odrazu, a choć nieraz na prędszym wyborze straci, na inny raz nauczy się

większej przezorności.— Zachęcanie dziecka by miało wytrwałość w cierpieniu, zimną krew w niebezpieczeństwie, detreminacją w wyborze, przyczyni się bardzo do wyrobienia w niem odwagi moralnej; ale tego nauczyć może matka tylko własnym przykładem i wynoszeniem cnót tych w oczach dziecka. Któreż bowiem dziecię nienaśladuje rodziców w złem jak w dobrem? któryż chłopczyna, słysząc o Scewoli, nieznosi bólu cierpliwie sparzywszy się w paluszek; któryż nie wytrzymuje pragnienia z ochotą, w przekonaniu że przez to jest Alexandrem Wielkim; któryż nieprowadzi swego hufca przez ogrodowe pagórki jak Anibał przez Alpy; któryż zasypiając na twardem posłaniu i przekładając czarny chleb nad ciasto, niemniema się być spartaninem?

»Niech dziecko raz doświadczy« mówi słusznie Rousseau, »że są dorosłe osoby niewiele od dzieci rozsądniejsze, a niczem będzie powaga wieku starszych, i za nic całe wychowanie« (*).

»Moc duszy w człowieku« mówi szanowna pani Guizot, »stanowi chęć zwalczenia przeciwności którą w sobie czuje. Wznosmy duszę dzieci, uczmy je, by się lękały więcej czynów nieszlachetnych niż cierpienia, by pragnęły więcej moralnych zysków niż materialnych korzyści; starajmy się niweczyć w dzieciach przez pogardę owę nikczemną próżność, która nade wszystko przenosi bezbezpieczeństwo, wygodę i zysk materialny; kształmy ich serce, niech się przejmia szla-

(*) Emil.

chetnością i uczuciami wzniosłemi, a nikiemnością nie ulegną. Cnota powinna zająć miejsce przywar, a niezawodna jest także, iż próżny strach nieprzejmie duszy ukształconej, duszy, w którą wlejemy odwagę» (*).

«Niedorzeczne zapytania czynione dzieciom» powiada znowu panna Edgeworth, mówiąc o kształceniu rozsądku w dzieciach, «są dla nich prawdziwie szkodliwe: Czy chciałbyś być królem? Czy pragniesz być generałem albo biskupem? zapytują niektóre osoby pięcioletniego dziecięcia, osłupiałego zwykle na takie pytanie. Podobni rozprawiacze mówią dzieciom o rzeczach o których one niemogą mieć wyobrażenia; używają też słów niezrozumiałych, uczą dzieci, bez najmniejszego skrupułu a nawet bez zastanowienia się nad tem co czynią, przesądów i baśni. Niemożemy dosyć zalecać rodzicom, by strzegli dzieci od obcowania z podobnie bezwzględnymi ludźmi. Dzieci nie uczą się nigdy myśleć, jeżeli się przyzwyczajają słuchać i gadać podobne dzieciństwa.»

«Jeżeli dziecko wyraża się w sposób niejasny, tak że go zrozumieć niemożna, albo jeżeli i ono zrozumieć nas niemoże, strzeżmy się pilnie by go niezawstydząć, i niełajać; powinniśmy przeciwnie wybadać dziecko z cierpliwością. Zawstydzając je popelniamy błąd wielki, bo je przywodzimy do zwątpienia o sobie, albo do nieufności względem starszych w pierwszym razie tłumimy w niem myśli w drugim odstręczamy je od roz-

(*) Lettres de famille sur l'éducation.

mawiania, a jednem i drugim wielką mu krzywdę wyrządzamy,«

»Jednakże powinniśmy się starać, żeby dziecię nie wyrzekało sądu o rzeczach, póki ich niebędzie mogło zgłębić dostatecznie, i żeby w każdym przypadku odwoływało się do nas z największem zaufaniem, z największą pewnością, bo wtedy tylko będziemy w stanie oświecać i naprowadzać jego nieudolny umysł.

»Niektórzy rodzice starają się oświecać dzieci w przedmiotach zupełnie im niezrozumiałych. Dziecię niezna wcale świata i społecznych przepisów, niemoże więc bynajmniej o nich sądzić. Można je wprawić w gadatliwość, w odpowiadanie starszym niby dowcipne, co się wielu osobom, niezgłębiającym zasad wychowania będzie mogło wydać wyższą zdolnością umysłu, ale tymczasem ta wyższość bardzo prędko mija. Dziecię niby gienijalne w odpowiedziach, bawiąc gadatliwością, wychodzi zwykle na nedorzecznego gadułę i głupca. Kto woli doczekać się pożytecznych skutków zdrowego sądu o rzeczach, logicznego myślenia, wyrobionego, silnego umysłu, ten niech się o próżność i o pozorny rozum dla dzieci nieubiega. Niech inne dzieci jaśnieją dowcipem, niemartw się, że syn twój dwunastoletni nie jest jeszcze ani dowcipny w odpowiedziach, ani gienijalny w pomysłach; że się wydaje osłupiałym i głupim obok innego gadatliwego równiennika. Przyjdzie i na niego kolej, a wtedy i on zajaśnieje i daleko prześcignie fenixa, którego dowcip tak świetnie dziś błyszczy. Nieprzestawaj tylko ukazywać mu wszystkiego w rzeczywistym świetle,— niech

syn twój umiłuje prawdę, niech rozważa, porównywa, powątpiewa nawet zanim utworzy w sobie przekonanie o czem i zdanie wyrzeczy, — niech najskrupulatniej waży wyrazy których ma używać, i niech zawsze więcej pragnie oświecać się, niż zadziwiać innych pozornym rozumem.»

»Zamiast doradzać dzieciom w wyborze i wszelkiej decyzji« mówi znowu na innem miejscu »jak to zwykle czynią, wypadałoby przeciwnie przyzwyczajać dzieci zawczasu, żeby same przez siebie umiały wybierać. Jeżeli wybór dziecka rozsądny, niech doświadcza korzyści rozsądku, używając pożytków jakie z niego wypływają. Jeśli zaś wybór lekkomyślny, niech dziecię dozna cierpienia że się dało uwieść fałszywym pozorem. Mówią że doświadczenie uczy rozumu samych nawet, głupców: w istocie, pozwalając dziecku, by jak największego doświadczenia nabierało, dopomagamy do wczesnego rozwinięcia jego władz moralnych. Nie sądzmy bowiem, żeby wiara w cudze rady zastąpić mogła siłę przekonania: gdy dziecię powie, że nieprosi o więcej śmietany, bo mu matka powiedziała że śmietana szkodzi, to dziecię nie jest rozsądne, ale jedynie posłuszne, jego własne przekonanie tu nie mówi.«

»Nierozwaga dziecięca niepowinna nas bynajmniej zadziwiać: dla dzieci wszystko jest nowe i nieznane, chcą kosztować i próbować wszystkiego; niech się więc doświadczeniem własnem uczą unikać wszystkiego co im jest szkodliwe. Niech sąd o rzeczach wyrabia się w nich podług własnego doświadczenia, ażeby się uczyły

dobry wybór czynić, — niech ciągle czynią porównania, ażeby dobrze sądzić o rzeczach umiały,«

»Wpoić doświadczenie jest niepodobieństwem; ale rodzice mogą sprawić to, że go dziecię wcześniej nabierze, gdy je przyzwyczajają, by się zastanawiało nad wszystkim czego doznaje, gdy jego uwagę zwracać będą na skutki nierozsądku, na cierpienia, którychby mu było oszczędziło cokolwiek więcej rozważa. Należy również przywozić dzieci do porównywania uczuć przed i po jakiejś przyjemności, której doznać pragnęły, i starać się nadewszystko, by im nie mówić o zawodach, jakichby mogły doznać na przyszłość, chyba wtedy tylko i tylko w tych przedmiotach, w których dziś zostały omylone« (*).

(*) L'éducation pratique.

XIX.

DZIECIĘ W ROKU PIĄTYM.

Spięwać, skakać, wybiedz w pole,
Urwać kwiatków dla Rozalki,
Otę była moja praca,
A jej praca — stroić lalki.

(A. M.)

Minął rok czwarty — minęło pierwsze dzieciństwo, wpływ obyczaju dopełnił swego zadania; co zbudował, to się stało podstawą charakteru, co zburzył, to długo będzie musiało naprawiać wykształcenie. Skutek domowego obyczaju wywarty na dziecię okaże się rodzicom, ile razy ono, nieskrępowane przymusem lub samo sobie wśród zabaw oddane, głębie swęj duszy odsłoni. Wyobrażenia, obejście się z innymi, instynktowne powtórzenie czynów rodzicielskich, których nawet rozumieć niemogą, naśladowanie ruchów i wyrazów których rodzice w rozmowach swoich używają, może im

służyć za odbicie przykładu jaki z siebie dali: w błędach dziecinnych ujrzą swoje błędy, w ich przymiotach swoje przymioty zobaczą, w ich obejściu ukaże im się odbicie ich postępowania. Jeżeli dotąd rodzice w swoim oku słomki niewidzieli, niech się przypatrzą swym dzieciom w zabawie, a może co więcej niż helkę w niem zobaczą.

Chłopczyk, *bawiąc się w pana*, będzie tym samym co ojciec tonem przemawiał do udanej służby, dziecinyka słowami matki udanych gości przyjmować, i domownikami w zabawie podobnie jak matka rozrządzać będzie; w jaki sposób matka ją łaje, w taki i ona łajać będzie nieposłuszną lalkę, której nawet własnych win użyca; jakie nauki syn od ojca słyszy, takich udziela w zabawie swemu stangretowi.

»Bawmy się w ojca i dzieci« rzekł jednej niedzieli chłopczyk do rodzeństwa, i rozsiadł się w ojcowskim krześle, i niby wypędzał siostry i braci z pokoju, bił, łajał, hałasował. »O! jak też jesteście niegrzeczni« rzekła wchodząc do pokoju bona »wszak wiecie, że mama bić się niepozwała.«— »Ale my się tylko bawimy, droga pani« zawołały dzieci,— »udajemy Tatka.«

Jeżeli dziecię drugich bije, to znak że i jego bili, jeżeli innych przedrzeźnia, widać że je także przedrzeźniano, jeżeli się strachów boi, brzydkich słów używa, to dowód, że mu tego przykład z siebie starsi dali; jeżeli się o wszystko dąsa i mazga, nierozsądną mieć musiało nad sobą opiekę, jeżeli się ucieka do wykretów i kłamstwa, widać że mu się za wiele sprzeci-

wiano, że uczucia jego często były pogwałcone; jeśli uparte, zuchwałe, widać że niedołęzna wola niem władała; jeżeli łakome, niezawodnie jedzenia mu skąpili.— Rodzice, przyglądając się obyczajom dzieci swoich, mogliby uczynić rachunek sumienia z wywartego na nie wpływu; postępowanie starszych usposobiło obyczaje dziecka, przykład rodzicielski, sposób obchodzenia się ich z niem wyraził piętno na tych młodych duszach, i charakterowi barwę nadał.

Dziecię z rokiem piątym wstępuje już w zawód człowieka; ale chociaż się zawód ten rozpoczął, nauka życia długo się jeszcze pociągnie. Ponieważ dziecię niema żadnego jeszcze doświadczenia, więc i myśli jego są teraz bez związku, stąd i żądze jeszcze nieustanne i prawie namiętne; lecz one przestały już być czczeniem, teraz powstała *żądza wiedzy*, pobudzona widokiem wszystkiego co dla niego nowe,— dziecię już myśleć zaczęło.

Do lat czterech martwe lub nieznane przedmioty niezajmowały wcale nieudolnego umysłu; niepojmując ich celu ani ich znaczenia, dziecię nigdy się nad niemi niezastanawiało. W roku piątym już wszystko w niem wzbudza ciekawość; pyta co most, co góra, co rzeka, chociaż ich wyobrażenia niewidzi, oglądając zaś obrazki, zwraca uwagę na każdy szczegół wymalowanego przedmiotu, prosi o wytłomaczenie wszystkiego. Widząc np. miasto na obrazku, pyta jak się to miasto nazywa i w jakim jest kraju; widząc żywe lub malowane zwierzę, pyta gdzie się to zwierzę znajduje, czem się karmi i do jakiego rodzaju należy: już je zwierzęta

zajmują swą charakterystyką, już jej tak w naturze jak w obrazkach dopatruje.

Jakże naiwne są teraz jego własne spostrzeżenia, jak pełne prostoty uwagi! Słyszając że wąż pełza po ziemi, pyta się »czy węża brzuszek nieboli?« Widząc pływające gęsi, zapytuje z troskliwością »czy i małe gęsiątka pływać umieją, czy na stawie nie utoną.«

Słyszając że murzyn czarny, pyta się »czy może mieć oczy niebieskie, czy dzieci murzynowe także czarne, czy i kominiarze pochodzą z Afryki?«— Gdy mu opowiadasz o wielkości wieloryba, z zastanowieniem rozważa jego długość i grubość; do iluż miar przyrównać je musisz nim się zaspokoi; długość pokoju, domu, dziedzińca, wszystko przytoczone,— a przy tem zaraz ci się wypytywać będzie czy są jakie jeszcze inne ryby w morzu, i prosić cię, byś mu o nich opowiadała. Nasłuchać się również niemoże o figlach małp, o tańcach niedźwiedzia,— słyszając że małpy podobne do ludzi, pyta »czy one w łódeczkach śpiąją,— czy pójdą do nieba?«— A jak lubi przysłuchiwać się opowiadaniu o dzikich co w nosie noszą kolczyki, o Laponczykach co renami jeżdżą, o podróżach Arabów na wielbłędach. Już je zajmują opowiadania o cudzych krajach, obyczajach ludów, już je każdy szczegół zastanawia.

W roku czwartym wymalowana panienska na obrazku była raz grzeczną córeczką, drugi raz dobrą siostrzyczką, to znowu idącą panią do kościoła; wymalowany wózek jechał raz do Warszawy, drugi raz do Krakowa — gdzie było potrzeba. Zadaniem obrazków

było zająć nieudolny umysł, a rodzicom dopomódz. by godzina zabawy łatwo przeminęła. Teraz zmieniły się rzeczy — teraz obrazki stały się wyobrażeniem prawdziwego świata, zajmują przez to jedynie co wyobrażają: wymalowana panienka zajmuje różową suknią, kapeluszem okrągłym, koszyczkiem na rękę; powóz na obrazku już nie jest tam lub owdzie jadącym ekwipażem, ale karetą lub koczem co ma dyszel, rósory i osie.— Dziecię nasłuchać się teraz niemoże opowiadań do pojęcia jego zastosowanych, codziennie mu jedno opowiadaj, a codziennie z równą przyjemnością słuchać cię będzie, chociaż coraz to nowe zapytania w tym przedmiocie czyni.— Jak w roku czwartym dawałaś dziecku początkowe wyobrażenie o niektórych tylko przedmiotach, tak teraz ukazujesz mu świat rzeczywisty, układ tej całości, której dotąd szczegóły tylko spostrzegało.

Teraz nie tylko umysł ale i charakter nabrał więcej siły. Namiętności wydatniejsze, upór, grymasy, a nade wszystko brak zastanowienia w obejściu cechują najmłodszą epokę. Jak wady tak i przymioty oznaczają się teraz wyraźniej: przywiązanie żywe do rodziców dobroczynność z własnego popędu, usłużność serdeczna, a nawet uczucie ludzkości silnie się teraz w dziecku objawiły. Widzisz jak czule pieści się z tobą, bez zamiarów otrzymania od ciebie jakiej łaski, widzisz, jak samo z siebie przychodzi prosić cię o jałmużnę dla dziadka co stoi przed domem. Stołeczek pod nogi podaje babuni, chociaż mu nikt o tem nie przypomni, słysząc płacz młodsze go braciszka, biegnie

do niego, rozbawia go, kołysze. Dziecię teraz gorszy się niesprawiedliwością wyrządzoną drugim, i mocne współczucie okazuje słabszym, dla tego *kocha* owieczkę, wielbłąda, *niecierpi* tygrysa; widząc na obrazku rozszarpane zwierzę, płacze nad niem i ubolewa że nie uciekało przed wilkiem. Gdy mu opowiadasz o wielbłądach, że idąc przez pustynię nie mają co jeść czasem przez dni kilka, dziecię oświadcza z zapalem, że *onoby mu tam zaraz jeść dało*.

Dobre czyny pełnią się teraz z umysłu, gdy, przeciwnie, błędy wynikają najwięcej z popędu, są skutkiem nieudolności wieku, gorącości krwi, drażliwości nerwów. Teraz dziecię błądzi, bo się popędom poddaje, bo się niezastanawia nad sobą.

Uczucie prawdy, sumiennosci już jednak w niem silne. Słyszac powiastkę o innych dzieciach, zaraz siebie do nich przyrównywa, w ich błędach swoje wady widzi i naiwnie się do nich przyznaje: «i ja tak robię, nieprawda Mamo? Gdy źle postąpi lub się do błędu poczuwa, już się rumieni ze wstydu, przestępując zakaz, już wie że winę popełnia, że wolę starszych przekroczyć jest grzechem; gniewa się też gdy mu oznajmiasz jaki zakaz, bo je udręcza myśl że go dotrzymać zbyt trudno, a dogodzić sobie, niestety, zbyt ponętnie!

Dziecię dalekie dziś od niemowlęstwa jeszcze więcej oddalone od lat dojrzałych, w które się jedynie rodzice wpatrują, żyje dla teraźniejszej tylko chwili; dla niego życie składa się z przelotnych pojęć, z coraz to nowych pomysłów i żądź nieustannych, któ-

rych zadowolenie szczęściem się nazywa; dla niego to prawdziwie świat i życie jedną chwilką.»

Teraz nowość największą uciechą: kosztowna czy prosta sukienka zarówno cieszy i raduje dla tego jedynie że świeżo sprawiona, nowe trzewiczki szczęściem napełniają, bo nowe; teraz uciecha celem i zawodem dzieciniego życia, pokarmem umysłu co jeszcze omanieniem żyje, uciecha żywiołem dla serca niezdolnego do cierpień.

Dziecię bez uciechy, to kwiat bez barwy, to motyl bez skrzydeł, to wiosna bez słońca; jemu trzeba tylko ruchu, igraszek, swobody, zawsze nowych światów; ono też tworzy koło siebie coraz nowe światy, wykonując każdy swój pomysł w chwili w której powstał, napotyka wszędzie gotowe do uciech przedmioty, napotyka, bo stwarza. Wywrócony stołeczek staje się naprzemian łódką, wózekczkiem; postawiony służy za stół, za kanapę, za konia; pudło staje się raz szafą, drugi raz domkiem; piasek bywa zarówno pieczysem, wodą lub zagonem. Postrojone w kapeluszach dzieci cieszą się wsiadłszy do karety ze stołków, że jadą *do dziadzi* albo do Krakowa; niech im kto drogę zastąpi, cóż-to wołania i gniewu, jak szczerze proszą by ich niezatrzymywać w podróży! Ale otóż jedno z nich niby wysiadło z karety, a drugie z figlów popędza stołki udając ucieczkę; patrzymy jak niby zostawione serdecznie płacze wołając: nie odjeżdżajcie mnie, stójcie! — Zamiast zegarka pudełko od pigulek wisi mu u paska, i dziecię szczęśliwe! Żołnierze z tektury słuchają komendy czteroletniego kapitana ozdo-

bionego szlifami z papieru, i ten tryumfuje jakby prawdziwy zwycięzca. — Wasy z pianki przy obiedzie więcej jeszcze uciechy sprawiają niżeli jej słodycz — bieganie boso po błocie największą uciechą, przedmiotem zazdrości nawet dla królewskich dzieci.

Stwórca, który wiatr do owcy strzyżonej stosuje, obdarzył także dzieci żywą wyobraźnią, aby epokę życia, w której świat rzeczywisty żadnego jeszcze dla nich interesu nieprzedstawia, światami złudzeń zapelnąć. Iluzya posiada też moc stania się rzeczywistością dla dzieci, nadania wszystkiemu żyjącej postaci; dla nich kijek staje się skaczącym konikiem, lalka ukochaną córką, a w powiastkach przedstawia się im świat żyjący, świat zapelniony rzeczywistymi wypadkami, które wyobraźnia dziecka w żywszych jeszcze od rzeczywistości barwach maluje.— Ognista też wyobraźnia tworzy sobie jaskrawe życia obrazy: dziecko zapowiada, że u niego w ogródku, jak będzie duże, rość będzie trawa czerwona i drzewa czerwone, bo to ładniej niż zielone. Mówiąc o swojej przyszłości, powiada że będzie cukiernikiem, żeby mogło użyć na cukierkach: własne zadowolenie jest głównym celem i przedmiotem życia. Teraz nawet przywiązanie dziadzi i babuni waży się podług podarunków i cukierków, którymi wnuków obdarzają. „Cóż mi to za babunia,“ rzekło raz czteroletnie dziecko na osobę w wieku, którą mu jako babunię wskazali, „kiedy mi niedaje karmelków.“ I w istocie, teraz u dzieci ten kochany, kto cukierków daje, ten dobry, kto ukręci biczyk, kto lalce kapelusza robi, historyjkę powie.

Czteroletnie dziecko dostało jabłuszko. »Schowaj je na wieczór,« rzekła matka. Dziecię schowało jabłuszko do szuflady, ale wkrótce wyjąwszy je, »moja mamo« rzekło, »zjem jabłuszko, boby zgniło do wieczora.« Rozsądna matka nieżądała też od niego zbyt trudnej ofiary.

»Moja mamo,« rzekł raz znowu inny czteroletni chłopczyk, pobiegnę trochę do ogrodu.« — Po co?« zapytała matka. — »Bo tam siano grabią.« — Nie, teraz niepójdiesz.« — »Dla czego, mateczko?« — »Boś tam niepotrzebny.« — Chłopczyk zmartwił się bardzo, długo jeszcze matki prosił, ale nareszcie, widząc iż prośba niepomaga, a czując że niemoże iść bez pozwolenia, rzekł, całując ją w rękę: *»to niech mi mama iść do ogrodu każe, moja droga mamo!«* Biedna dziecina, niewidząc legalnej drogi żeby zadowolić tak upragnioną uciechę, prosi by matka czynić to kazała, na co się wzbraniała zezwolić.

Teraz dziecko objawia naiwne pomysły, czyni nader pocieszne zapytania, które nas swą prostotą bawią. Pyta, na przykład, »czy kula ziemska do strzelania« — »jakimi z pałasza strzelają.« — Dziecię na wsi wychowane pyta się »czy w Warszawie jest karczma zajezdna« — w mieście wychowane gdy na wieś przyjedzie, mówi na krowę że to *woła*. Widząc kozy, pyta się »czy to panowie, bo z brodami.« — Pyta czy w ogrodzie rosną *stare ziemniaczki* (kartofelki). Dziecię teraz powie, że chce konia *uchomontować*, list *uła-kierować*, że ma rękawiczki *balskie*, to jest balowe, że

sobie inną służącą przyprawi. Moznaby tomy całe z podobnych przytoczeń o dzieciach utworzyć.

Kiedy jak mówię światem dziecka jest teraz świat ułudy, świat czarów, świat rokosznych uciech, czyżby się godziło zasmucać te rozpromienione serduszka, burzyć tę świątynię szczęścia, odzierać z kwiatu nieudolne umysły, nagłąc ich dojrzanie zbyt wielkim wymaganiem niepodobnej dziś doskonałości, dręcząc za błędy ze słabości wieku pochodzące, spuszczać na świeżo rozkwitłego ducha zbyt wielki ciężar przeciwności? — O! nie, drogie dziecię, żyj szczęśliwe wśród swego świata lalek i koników: niebędziemy ci zazdrościli łatwych rokoszy, które ci Opatrzność z każdą chwilą zsyła; niech ta epoka dyjamentowych marzeń niewypredza godzin na twoim zegarze z pudełka!...

Ach! bo komuż z nas niejaśniej także w pamięci owe dzieje czarów, owa epoka uniesień za każdą uciechą, ów horyzont szczęścia nad jutrzeńką życia, na którym świecą, jakby gwiazdy, ustrojone lalki, siodła, kucyki, pudła cukrów i zabawek! Czémże każdemu z nas pamiętna ta epoka? czy poświęceniem rodziców, czy ich dobroczynnymi radami? Nie, tylko darowaną lalką, kupionym konikiem, przywiezioną książką z obrazkami. — Sprawienie uciechy jest jedynym dowodem miłości co trafia do czteroletniego serca, i więcej w niem wdzięczności i szczęścia budzi, niż wszystkie dla jego przyszłego dobra czynione ofiary.

»Już niema na całym świecie nikogo lepszego od 'cioci,'« rzekł raz z uniesieniem pięcioletni chłopczyk, i zaczął ciotkę czule po rękach całować. — Za cóż to

mnie tak kochasz, mój Stasiu,« zapytała ciotka. —
»Bo mi ciocia wystrzyga koniki.« — W tych słowach
widzimy zcharakteryzowanie tej epoki, i skazówkę
w jaki sposób z niej korzystać mamy; z tych przy-
kładów również bardzo ważna dla nas wypływa na-
uka, bo widzimy, że kiedy uciecha jest żywiołem
dziecięcego serca, a więc sprawienie jej drogę do
niego toruje, posiąść je dozwala. W istocie, ponie-
waż sprawienie uciechy potrzebom serca odpowiada-
jącej jest tak niezawodnym środkiem jednania sobie
przywiązania dziecka, i kiedy dziś dziecko tak się
łatwo przywiązuje do tych, którzy mu dają właści-
we dowody miłości, dla czegoż by wszyscy rodzice
nie mieli użyć tak łatwych sposobów do osiągnięcia
wielkich i odległych celów, jakimi są przywiązanie
i zaufanie jego, jego moralność w przyszłości, która
z przywiązaniem tak się łatwo z serca do serca prze-
lewa?

»Pootwieraj kufry,« mówi słusznie Rousseau, »je-
żeli nie otworzysz serca, to i serca innych będą ci
zamknięte.«

Czyż oświadczenie miłości za wystrzyganie koni-
ków nierozwiązuje najważniejszego zadania moralno-
ści, to jest: jak budzić w dzieciach miłość ku rodzi-
com?... Tak jest, teraz za karmelek, za biczyk, za
dane pozwolenie zabawy w ogrodzie, zyskujemy ser-
ca, które później cnocie pozyskamy; przeciwnie zaś,
sprawiając cierpienie, i to najczęściej bez potrzeby,
obudzamy w sercu dziecka zawiść, a wkrótce wznie-
camy nieufność, odstręczamy je od moralności, którą

później napróżno będziemy się starali wszczepić; bo, jak już nieraz wspomnieliśmy, to w prawach przyrodzenia leży, iż niemożna, niepodobna mieć zaufania do tych co nam dokuczają.

XX.

ŚRODKI KSZTAŁCENIA SERCA I UMYŚŁU PO TRZECH LATACH.

I skarby wiele wąż, i powaga dzielna,
I pamięć wielkich czynów w sławie nie-
śmiertelna ;

Ale to wszystko czczością gdy serce nie
czuje.

(Krasicki.)

Jeżeli gienijusz kobiety niedość potężny, by na wzór Prometeusza, by na wzór tylu Prometeuszów moralnego świata, ogień niebu wydrzeć, technienie jej serca tak jest znowu silne, że tę niebieską iskrę rozniecając w duszach, w płomień obrócić potrafi; ona to nawet, wiecznie odradzająca się Westalka, rzucając mu na ofiarę trudy, cierpienia, dar własnego szczęścia, miłością swoją miłość w drugich podniecając; zamilowaniem, przeczuciem, instynktowem pojnowaniem rzeczy

wyższych przelewając w innych to uwielbienie dla wszystkiego co wielkie, szlachetne i piękne, żywi ten boski ogień w duszach, — ona to Prometeuszów tworzy.....

Praca macierzyńska około ukształcenia serca i umysłu w dzieciach jest najmozolniejszym wydziałem z pomiędzy owych urzędów kapłańskich, gdyż matka długo i z poświęceniem musi pierwszą iskrę ognia w duszy powstającego człowieka rozżarzać; ale jest też ta praca i najważniejszym zadaniem; bo co ona w sercu dziecka wznieci i rozżarzy, to ogniem świętym na resztę życia jego pozostanie, ogniem, który choćby się na chwilę światową zmysłowością przyćmił, odrodzi się za każdym pomyślnym powiewem.

O! tak, uczucia i wyobrażenia wzniecone w dziecku, przez matkę, staną się dlań głosem prawd, normą jego charakteru jego sposobu myślenia: co matka zaczętem uzna, to pozostanie wzorem zacności dla dziecka; co ona złem nazwie, to już sumienie jego na zawsze za grzech poczyta, tego unikać będzie jak przestępstwa i nigdy się bez wyrzutu niedopusci, bo wyobrażenia i zasady które dziś matka zaszczepia, staną się jakby kamertonem, jego przekonania; bo jak czuje i myśli matka, tak dziecko czuć i myśleć będzie.

Czem dla nas słońce, tem ta jej dobroczynna praca, ta nad dzieckiem moralna opieka: jak słońce oku, tak ona daje mu poznać świat w jasnych barwach i w rzeczywistej formie; promieniem miłości ciepło jego serca wydobywa, pierwsze myśli i uczucia z nicości wywołuje, wzrost i kierunek im nadaje.

Do lat pięciu dziecko kształci się jedynie za pomocą uczuciowego stosunku i moralnych wpływów, tak przez zabawę jak przez rozmowę na nie wywieralnych. Już w pierwszym i w drugim roku pieśszoty i starania matki wywołują ze strony dziecka pierwsze objawy przywiązania i czułości; karmicielka, opiekunka, towarzysza zabaw, anioł pocieszyciel w każdym dolegliwem wydarzeniu, to istota opatrzna, co każdą potrzebę serca przenikając, w każdym złym razie na pomoc przybywa, radę wynajduje i cierpienie koi; ta istota wypatruje także połyski ducha w dziecku, i snuje z nich wątek moralnego życia, tworzy duchową istotność w stworzeniu, które fizycznem życiem obdarczyła.

W roku trzecim zdolność myślenia, obok coraz żywszych uczuć jak pączek kwiatu wydobywa się z pomiędzy listków: dziecko bawiąc się z matką zaczyna się już nad przedmiotami zastanawiać, a matka, dzieląc jego zabawę, spostrzeżenia i uczucia, zwracając jego uwagę na kształt i znaczenie rzeczy które je zajęły, rozwija w niem ów wątek ducha, który pielegnowaniem i czułością w dwóch pierwszych latach zbudziła. W ten sposób dziecię uczy się czuć i myśleć wśród igraszek, samo niewie kiedy.

W roku czwartym ciekawość tej nowej istoty ułatwia macierzyńską pracę; bo lubo dziecko o nic się jeszcze obcego nie pyta, i nie rozumuje, wszakże lubi namiętnie przysłuchiwać się opowiadaniom które pojęcia jego nieprzechodzą, i oglądać pokazywane mu czy to obrazki, czy żywe przedmioty; teraz je wszystko

co spostrzega bawi i zajmuje — tak dom jak ogród dostarczają matce podostatkiem materyjałów do nauki, a dziecku przedmiotów zajęcia.

W roku piątym władza pojęcia i czucia już siły nabrała, dziecko jest już *człowiekiem zdolnym pojąć i uczuć właściwie*, istotą przedstawiającą najsilniejszy powab naiwności obok prostoty uczuć i logiki w pomysłach. Teraz dziecko we wszystkim jeszcze od matki zależne, jej się o każdą rzecz pyta, do niej się w każdej potrzebie odnosi, w niej jeszcze widzi dopełnienie siebie; a jeżeli w zabawach nietyłe już pomocy potrzebuje, to innych teraz zasobów w niej szuka: budząca się w niem żądza wiedzy na nowo je do matki przywiązuje, bo ona mu znaczenie każdego przedmiotu tłumaczy, bo ona mu opowiada rzeczy za którymi już goni jego wyobraźnia, bo ona zasycza w niem swemi rozmowami owę potrzebę duszy, potrzebę wiedzy, którą ono zaspokoić więcej jeszcze pragnie niż zabawy.

Kwiat opadł, ale pozostał związek owocu, a ten chociaż się zjawił na dnie kwiatu, nieporzuci rodzinnego konara póki niedojrzeje.

Teraz więc otworzyło się matce szerokie pole do rozmowy z dzieckiem, do kształcenia jego serca i umysłu; teraz chętne tłumaczenie przedmiotów o które się pyta, oświecanie go za pomocą rozmów, powieści, obrazków, i praktycznych na żywych przedmiotach czynionych doświadczeń, a nadewszystko stosunek z niem pełen zaufania dałby się przyrównać do słonecznych promieni

śród lata, co rzutem swoim słodczy, barwę i dojrzałość owocom zarazem nadają. — Tak na przykład, rozkro-
iwszy jabłko, można już zwracać uwagę dziecka na
cienką żółtą skórę co je otacza, na małe czarne ziar-
neczka, które tam Bóg zawczasu złożył, aby z nich
nowe jabłonie powstały; na białość, smak i aromat
owocu. Kwiatek może posłużyć do podobnych uwag:
kształt listeczków, delikatność tkanki, cudne jego ko-
lory już bardzo mogą zająć dziecię i zamiłowanie pię-
kności w niem budzić. Zwierzęta mogą również posłu-
żyć do bardzo pożytecznych rozmów: dziecię z unie-
sieniem słucha już opowiadań o ich charakterystyce
i ich obyczajach; godziny całe będzie się przysłuchi-
wało anekdotom o małpach i słońiach, można więc,
opowiadając mu o zwierzętach, wspominać i o krajach
w których żyją, opowiadać osobliwości o mieszkańcach
obyczajach, klimacie tych krajów, o górach, rzekach
i t. p. Można tu wymienić jakie zwierzęta żyją w go-
rących, a jakie żyć tylko mogą w zimnych krajach;
jakie żyją w wodzie, a jakie na ziemi; można je dzie-
lić już i na gromady, to jest na mięsożerne i roślino-
żerne, klasyfikować je od małp aż do mięczaków,
rozważać jak się stopniowo od człowieka kształtami
i intygliencyą oddalają. Będzie tu pora przyrównać
zwierzę do człowieka, zwrócić uwagę dziecka na na-
sze moralne zdolności, na dzieła rozumu ludzkiego,
którychby zwierzę nigdy dokonać niemogło. Będzie
tu sposobność okazania mu także w moralnych zdol-
nościach człowieka podobieństwo jego ze Stwórcą, na-
prowadzenia go na ten prosty lecz zasadniczy wnio-

sek, że kiedy człowiek chce i działać może, więc jest podobny temu co także chciał i tyle rzeczy stworzył; a kiedy jest Jemu podobny, musi mieć w sobie część Jego natury — a ponieważ Bóg zawsze jest i nigdy niaumiera, więc i ta część boża w nas także umierać niebędzie, ale się wróci do Boga; stąd wypada wspomnieć, że przeznaczeniem naszym jest nie tylko żyć na ziemi, ale istnieć z Bogiem w niebie, i że drogę do tego nieba, do tego z Bogiem życia otwierają nam cnotliwe postęпки. — Stąd rozpoczną się pytania o Boga — co jest Bóg, gdzie On jest, czy Go widzieć można? Dziecko tysiączne zada ci pytania, i długo, bardzo długo zastanawiać się i rozmawiać z tobą będzie, zanim sobie zdać sprawę potrafi z tego jak pojmuje Boga. Będą to rozmowy nieskończone o dziełach Stwórcy, o Jego mądrości w każdym utworze, o Jego miłości ku ludziom, objawiającej się tylu dla ich pożytku i przyjemności udzielonemi darami: przekonanie o mądrości, wszechmocności i miłości Stwórcy doprowadzi zczasem do wyobrażenia o Jego wielkości... wzbudzi uwielbienie, a od uwielbienia do posłuszeństwa woli uwielbianej istoty, wiemy jak już blisko.

Dziecię więc nieochybnie dojdzie tą drogą do cnoty i na jej ścieżkę wstąpi; a gdy raz na nią wstąpi, nic go z niej sprowadzić niezdolą; bo cóż ma uwieść, zbałamucić tego, komu podstawą uczucia *przekonanie*, a podstawą przekonania: *prawda*?

Dziecię więc, przez podobne z matką rozmowy dojdzie do nader ważnej nauki, to jest: do nauki pozna-

wania Stwórcy z Jego dzieł, a prawdy przez poznawanie Stwórcy i praw Jego; nauki, która, dziś od lekkich rozmówek się rozpoczynając, doprowadzi umysł do najwyższych religijnych i moralnych pojęć.

Ale te rozmowy i opowiadania mają być teraz lekkie, łatwe, krótkie, kilku wyrazami objęte. Oto przykład podobnych o fizycznym świecie i o Stwórcy rozmówek:

— »Gdzie ryby żyją, Mamo?«

— »Ryby żyją w wodzie.«

— »Czy są ryby w naszym ogródku?«

— »Niema, bo w niem niema stawu, a ryb niema ani w ziemi, ani na ziemi, ani w trawie, tylko zawsze w wodzie.«

— »A trawa, Mamo gdzie rośnie?«

— »Trawa rośnie w naszym ogródku, i nie tylko u nas trawa rośnie, ale i u dziadzi, i u ciotki, i u państwa N. w ogrodach i na łące, każde z nich ma trawę u siebie.«

— »Czy znasz to zwierzę?«

— »Nieznam, Mamo.«

— »Widzisz, to wielbłąd. Czy wiesz gdzie wielbłądy żyją?«

— »Nie wiem.«

— »Wielbłądy żyją w Arabii. Jest to kraj, gdzie bardzo gorąco, gdzie jest sam piasek zamiast ziemi. Tam Arabowie jeżdżą na wielbłądach jak my na koniach.«

— »Czy wielbłąd dobry, Mamo?«

— »O, bardzo dobry, najlepszy ze wszystkich zwierząt.«

— »Owieczka, Mamo, najlepsza.«

— »Wielbłąd dla tego lepszy, że przenosi paki z towarami przez piasek, i czasem kilka dni nie je i nie pije, a nieustanie na drodze, — bo na tych gorących piaskach nic nierośnie.«

»Jakiz to jest znowu tygrys?«

— »Tygrys jest zły, okrutny,— on żyje tylko miesiącem.«

— »Czemuż on zły, moja Mamo?«

— »Bo jest dzikiem zwierzęciem i niema rozumu.«

— »Czyby tygrys zjadł żołnierza?«

— »Mógłby go zjeść; ale żołnierz obronić mu się potrafi: bo ma broń, i mógłby tygrysa zastrzelić. Człowiek słabszy od tygrysa; ale rozumem od niego mocniejszy; on sobie umie zrobić fuzyję i z niej strzelać.«

— »Cóż pieski przez cały dzień robią, moja Mamo?«

— »Wstaną rano, jedzą, biegają, czekają, śpią, potem znowu jedzą i znowu biegają i śpią znowu.«

— »Dla czegoż to tak?«

— »Bo cóżby innego pieski robić mogły? Ony nie umieją ani szyć, ani czytać, ani pisać, ani kopać ziemi w polu, dla tego też większą część dnia przespią.

Człowiek zaś pracować umie; bo ma rozum; więc przez dzień pracuje, a dopiero w nocy kładzie się do łóżka. Niemyśl jednak, by pieski napróżno Bóg stworzył, każde stworzenie musi być w jakibądź sposób użyteczne; i pieski też mają swoje przeznaczenie: jedne pilnują w nocy domu, inne służą do polowania, inne znowu strzegą trzody na polu; pieski służą człowiekowi: bo człowiek ma rozum i zarządzać nimi umie.

»Przypatrzo się twojej rączce, patrz jak się zgina, jak się wszystkie twoje paluszki zginają.«

— »A prawda, Mamo.«

— »Gdyby się twoje paluszki niezginały, niemógłbyś nie utrzymać w rączkach.«

— »Czy wszyscy mają takie paluszki?«

— »Wszyscy, moje dziecię; Bóg wszystkich ludzi jednakowo stworzył. Ale patrz, jak się i nogi twoje zginają, a ty cały zginasz się jak rączka i nóżka.«

»Patrzno jak-to się twoja główka rusza; oto wykręca się na wszystkie strony, w tę i w ową stronę, do góry i nadół, a nic cię nieboli.«

— »A to prawda, Mamo.«

— »A co to jeszcze dobrych rzeczy masz w tej główce! Oczki do patrzenia, uszy do słuchania, buzię do jedzenia, język do mówienia.«

— »Mnie Bóg stworzył, Mamo.«

— »Tak jest, moje dziecię; ale wiesz ty co to jest stworzyć?«

— »Niewiem.«

— »Stworzyć to jest coś z niczego zrobić. Widzisz, na tym stole nic niema. Zróbże tak, żeby tu wyrosła gruszka, albo kwiatek jaki, albo jakie zwierzę, a choćby ziarnko piasku.«

— »Ja tego niemogę, Mamo.«

— »A widzisz, Bóg chciał, i wszystko, co jest, na ziemi z niczego stworzył.«

— »Czy ty wiesz, że Boga kochać trzeba?« Bóg nam dał wszystko, co mamy, Bóg jest bardzo dobry. Bóg jest twoim ojcem i kocha cię, jak swoje dziecko.«

— »Czy Bóg także stworzył Józia i Marynię?«

— Tak jest, Bóg stworzył wszystkich ludzi, i jest ojcem wszystkich; i twoim, i Józia, i Maryni, i ciotci, i babuni, i Magdy, i Jakóba i Franka; i wszystkich zarówno kocha; ale Bóg powiedział ludziom: kiedy ja was kocham, to i wy się kochajcie i bądźcie dla siebie dobrzy. Więc i ty powinienes kochać ludzi i byź dla każdego dobrym.«

— »Czy Bóg jest także ojcem konika i krówki, Mamo?«

— »O zwierzętach tak niemówimy, że Bóg jest ich ojcem, bo zwierzęta niemają rozumu, i niemogą tak

poznać i ukochać Boga jak ludzie rozumni. Ale Bóg kocha wszystko co stworzył i wszystkim się opiekuje, więc i zwierzęta kocha i opiekuje się nimi. — Wiesz, że ptaszki piec chleba nieumieją, a jednak nieamierają z głodu, bo się Bóg nimi opiekuje.»

Matka, rozmawiając codzień z dzieckiem w ten sposób, niespostrzeże się kiedy je obznajomi z cudami fizycznego i prawami moralnego świata, — i niewymownej dozna przyjemności, gdy przystępując do formalnej nauki, ujrzy swe dziecię przysposobione do pojęcia prawd wyższych bez mozołu, a nadewszystko gdy się w niem okazywać zaczęą przymioty zaszczyt przynoszące człowieczeństwu, gdy z duszy jego błysnie ów promień świętego zachwyty na widok wszystkiego co wielkie i piękne.— Dziecię w ten sposób kształcone wstąpi, jak mówiłam, bez cierpień i ofiar w jego wieku bezskutecznych, na drogę cnoty, której już nie porzuci więcej, czy na niej rokosz lub też krzyże spotka.

Wykształcenie dobrego smaku, uczucie piękności, a raczej umiejętność ocenienia jej w utworach Stwórcy jako też w dziełach człowieka, jest ważnem zadaniem w wychowaniu, i wkłada na matkę obowiązek, aby niebacząc na powołanie dziecka, i bez względu na jego towarzyskie położenie, rozbudzała w niem ten szacowny przymiot, a przez to otwierała mu źródło niewyczerpane prawdziwej i od światowych względów

niezależnej rokoszy, bogactwo przedmiotów zajęcia, które mu tyle samotnych godzin uprzyjemnić, tyle zwodniczych uciech zastąpić, tyle chwil przyjemnie zapelnąć dozwoli.

Nic niema łatwiejszego nad budzenie w młodych duszach uczucia piękności i zamiłowania natury i sztuki; dosyć tylko, jak mówię, małeńki ustęp w tej księdze bożej codzien z dzieckiem wyczytywać, rozmawiać z niem chętnie, a zajdziemy daleko, ukażemy wiele, wzniesimy się wysoko.

Sposób czytania w księdze przyrodzenia i zapatrywania się na dzieła sztuki jest jeden tylko i każdemu wiekowi właściwy, a tym jest posiadanie serca, które jest tej umiejętności kluczem; bez niego osiągnąć jej niepodobna.

W kim władze moralne zostały wyżej rozwinięte, kto posiada serce, ten piękność uczuje, odgadnie choć jej prawideł nie zna; tego utwór każdy przywiedzie do wpatrywania się weń jak się wpatrujemy w oblicze drogiej nam osoby; — kto sercem rozumie tę wzniosłą kochankę duszy *nature*, kto okiem miłości wpatruje się w jej rysy, tego uwagi nieujdzie żaden szczegół, żaden obraz, żaden odcień boskiego uczucia; wtedy każdy z utworów wszechmocy, przemawiać doń będzie głosem znajomym i poruszającym. Chcąc zatem we właściwy sposób przemawiać do dziecka o dziełach bóstwa i sposobić je do ich przyjęcia, przywołujmy tylko serce razem z dzieckiem do tejże nauki, a natrafiśmy na właściwe środki postępowania, by wniem wykształcić estetyczność.

Nasze polskie dzieci zdają się być więcej niż dzieci innych narodów zdolne do intelektualnego ukształcenia; sławiańska natura tyle do poezyi skłonna łatwiej przyjmuje w siebie głos boskości.

»U Sławian,« rzekł mistrz naszych poetów, »instynkt boski, gieniusz ducha podobno rozwinięty jest do wyższego stopnia niż u innych ludów: stąd ta ich skłonność ku wszystkiemu co religijne, głębokie i wzniosłe.«

Wyobraźnia u jednych dzieci żywsza, u drugich mniej czynna, w miarę swej siły utrudnia lub ułatwia macierzyńską pracę, by myśl i serce dziecka na piękność i znaczenie dzieł boskich i ludzkich obudzić.— Często się zdarza, iż brak zdolności niepodobnym czyni owo ukształcenie: — trudno zaprzeczyć, iż wszelka wyższa a wrodzona zdolność jest darem natury, którego sztuka niezawsze udzielić jest w stanie; jednakże zdolność pojmowania i uczucia piękności jest po największej części owocem wychowania, to jest starannejszego wykształcenia ducha, dla tego, widzimy, jak wielka różnica zachodzi w uczuciach i wyobrażeniach osób, które w dzieciństwie podlegały przyjemnym wrażeniom, i od początku życia chowały się pod wpływem wyższych wyobrażeń, a osób, które tylko przeciwnością i smutnemi obrazami na zaciemnionej ścieżce życia otoczone były.

Wpływ moralnych wrażeń na usposobienie nasze i charakter jest niezaprzeczony; skala ukształcenia jest oraz skalą naszego w moralnym świecie wywyższenia się, gdyż ono, iż tak powiem, wzmacnia wewnętrzny w nas płomień, który uwydatnia rozświeca,

blaskiem swym ożywia obrazy kształtami naszej powierzchowności wyrażono; i więcej jeszcze czyni, bo formy powierzchowne podług skali uczuć uszlachetnia. — »Psychiczność,« mówi też słusznie wysoki nasz pedagog, »jest przyczyną, fizjonomija skutkiem. Gdzie dusza się zmienia, zmienia się i ciało, kto, na przykład, zwaryjował, otrzymuje znamiona waryjata w oczach i licach, których dawniej u niego niewidziano. — Dwaj bliźnięta bracia, zupełnie do siebie podobni, udają się do różnych zawodów. Jeden zostaje szewcem a drugi ministrem. Porównaj ich teraz, jak uszlachetniła i upiękniała się twarz ostatniego oświata! Trzeba wpatrzeć się dłużej w ich oblicze, ażeby odkryć iż są braćmi.«

Ale powie mi niejedna matka: takie ciągle starania około dzieci są niewolą dla starszych! Na to odpowiadam: co nieodmienne to konieczne — konieczność jest świętym prawem a nie kajdanami, a koniecznem jest wszystko co się do pojedynczej jak ogólnej pomysłowości przyczynia. Tylko matka która nieuznaje prawa w konieczności, może powołanie swoje nazywać niewolą, a pracę około dobrego wychowania dzieci poczytywać za wynik nowomodnych dziwactw lub za bezwzględne, ubliżające poświęcanie starszych. — A więc i uprawa roli jest niewolą?... O matko, wysłuchaj cierpliwie każdego zapytania dziecka, odpowiedz na każde rozsądnie i bez niecierpliwości, okaż, że cię uwaga jego zajęła. Zabawiając się i rozmawiając z tobą, dziecko doznaje największej rokoszy, i z upodobaniem będzie ci każdy swój pomysł wyra-

żało, uszczęśliwione że cię zajęło swemi uwagami, z radością wszystkie swe myśli, najgłębsze tajniki serca ci odsłoni, największe zaufanie ku tobie poweźmie, i nawzajem ci je z swęj strony okaże. Żyjąc śród dzieci, badając ich usposobienie, uważając na skutki swego na nie wpływu, będziesz mogła odkryć najbliższe ścieżki do wysokich celów, które masz osiągnąć, z powołania, jakim Stwórca zaszczyć cię raczył. Dzieci w naiwnej prostocie odkrywają ci głębie swojej duszy, okaże ci się ona całkowita — wpatrywać się w nią będziesz jakby we wschodzące słońce, i wtedy tylko jej potrzeby i stosowne środki do jej udoskonalenia zbadać będziesz mogła.

„Matki,“ mówi Aimé Martin, „powinnyby zamiłowanie piękności i prawdy wcześniej w dzieciach budzić. Chociaż tych uczuć pochodzenie z nieba, należy im się zawadzić o ziemię i jej winną daninę wypłacić. Przeznaczeniem tych uczuć jest nie tylko duszę oderwać od świata, ale jej pobyt na nim uprzyjemnić, przywodząc ją do wyższych pojęć i czynów cnotliwych.“

Zajmująca z matką rozmowa jest, oprócz innych korzyści, najpewniejszą tarczą przeciwko przyszłemu zepsuciu; bo w miarę jak się pojęcia rozszerzają, wzrok więcej spostrzegać się uczy, a im więcej oko duszy napotyka przedmiotów zajęcia dla siebie, tem mniej szukać ich potrzebuje wśród zmysłowych uciech. O! tak, te rozmowy z matką, te uciechy przy niej, te zabawy dziecka na jej kolanach odbyte, to jedwabne nici, któremi je silnie do siebie przywiewuje, —

to obronne skrzydła przeciw *nieprzyjacielowi duszy*, co »*rad sieje kłóć pomiędzy pszenicę.*« (Mat. XIII, 25).

Pani Necker bardzo trafnie i pięknie mówi o ważności tego pierwotnego ukształcenia. Zdaje mi się, że przytaczając jej słowa, sprawiam przyjemność matkom, sama zaś wywieszuję się niejako z obowiązku, by mówiąc o tyle ważnych kwestyach wychowania wzmocnić każdą w nich wyrażoną zasadę zdaniem doświadczonej matki, i najznakomitszej, równie głęboko myślącej, jak wysoko ukształconej moralistki, której słowa muszą koniecznie największe budzić zaufanie.

»Pierwszém i główném staraniem intelektualnego wychowania« mówi pani Necker, »powinno być usiłowanie, żeby w dziecku coraz więcej uwagę pobudzać. — Świat zewnętrzny przedstawia się dzieciom i zwierzętom jakby w jednej masie — chodzi więc o to w początkowém wychowaniu, aby szczegół każdy oddzielić od całości, przedstawić go dziecku, zwracając jego uwagę na każdy z osobna.

»Upodobanie w jakiejś rzeczy, szczególne się nią zajęcie, uciecha, ten jedyny żywioł dziecinnego wieku, są najsilniejszą pobudką myślenia u dzieci. Inne powody przywiodą je czasem do umysłowej pracy, ale dziś są one bezskuteczne — wprowadzić je dopiero w ruch musimy; dziś więc pozostaje tylko matkom rozwijanie w dzieciach skłonności i upodobań, któreby je do myślenia przywiodły; a niech raz dziecię w moralnem zajęciu zasmakuje, będziesz mogła nadać mu kierunek w którą zechcesz stronę, i w ten sposób owo upodobanie w rzeczach umysłowych niewinne

i czyste, ten raj na ziemi prawdziwy, to jedynie lekarstwo przeciw namiętnościom, owo upodobanie w rzeczach umysłowych, mówię, które nawet suche trudności i skaliste zawady na drodze nauk uprzyjemnia, wypłynie z oddalonych źródeł, powstanie wśród igraszek dzieciennego wieku.«

»Ale niedość jest rozwijać same tylko umysłowe władze: tu trzeba zarazem kształcić uczucie, które jest duszą każdego pojęcia. Działanie i oddziaływanie na siebie serca i umysłu jest wszystkim wiadome; wszelako wychowanie niedość się trzyma tej zasady, i niedość z niej odniosło korzyści w zastosowaniu jej do praktycznych środków.«

»Wszystkim się zdaje, że uczucia powstają w człowieku same przez siebie, i żeśmy powinni tylko je powściągać, z obawy by się zbyt niewzmogły. Tak się rzecz ma wistocie z uczuciem miłości nas samych, którą w sobie rozwijamy, ale nie z uczuciem miłości bliźniego, a szczególnie miłości Boga, jedynem uczuciem zdolnem powściągać występki, i jednocześnie serce do dobrego zagrzać.— Lecz niedosyć na tem aby uczucie w nas tkwiło; jeżeli chcemy żeby serce działało na umysł, wtedy trzeba żeby władze jego wzniosły się po za szranki prostego postępu, żeby uczucie w jakiejś się formie wyraziło. Wpływ uczucia na myśli jest więc oraz i wpływem na umysł wywartym, jest żywiołem, który dziełom rozumu najwięcej życia i wdzięku nadaje. Tego doznajemy w stosunkach towarzyskich więcej niż o tem mówimy; bo tylko uczucie rodzi prawdziwą uprzejmość jak również największą

potęgę talentu stanowi, jak wymowie udziela daru porównania, jak istotom pospolitym dozwala drugich ująć i przekonać. O! tak, tylko uczucie uszlachetnia istoty umysłowo nieudolne, jak z drugiej strony podnosi gieniusz do najwyższej moralnej potęgi.»

»Dużo jest w duchowym świecie odcieni uczucia, które niemając na pozór związku z moralnością i religiją, wiele się do rozwinięcia i ukształcenia umysłu przyczyniają. Te uczucia pochodzą niezawodnie z jednego ogólnego źródła: nurty ich płyną niewidzialnie na rozmaite strony, by nam niebieskich roskoszy udzielać w coraz innej formie.»

»Pomiędzy temi odcieniami uczuć jest jedno, o którym nieśmiem nawet wspomnieć, tak władze dziecinne przewyższa — to jest uczucie i uwielbienie piękna. Doznając w skutek owego uczucia tyle wzniosłych roskoszy na widok dzieł natury i sztuki, nie umiemy widzieć odbicia onego w pociesznych oznakach radości które dzieci za lada fraszką objawiają. Niesłuszną pycha nas tu mami, i co chwila w wychowaniu bezwzględna wyniosłość przywodzi nas do obojętności, w skutek której dostrzegać nie umiemy szacownych przymiotów ukrywających się pod nieznaczącą i błachą powłoką.

»Dla czegoż więc niestaramy się rozwijać w dzieciach zdolności uwielbienia tak silnej w tej pierwszej epoce, upodobania w roskoszach od popędów zmysłowych i samolubnej próżności niezależnych? Czekamy niby na jej rozwijanie chwili, w której zdolność uczucia piękności kształcić się będzie mogła na przed-

uczucia piękności kształcić się będzie mogła na przedmiotach godnych uwielbienia: ale, pominąwszy już to, co chcemy rozumieć przez wyrażenie *godnych*, powiedzmy, że miłe usposobienie podziwiania wszystkiego, co wrażenie czyni, może już dotychczas przeminie. Jeżeli niezechcemy dzielić z dzieckiem owych jedy-nych objawów szczerego uczucia, do jakich jest w tym wieku zdolne, niedługo zacznie ich się wstydzić, i mniej szlachetnych zabaw na innej drodze szukać.«

»Zdolność zamięłowania i uwielbienia rzeczy wyższych jest uczuciem zbawiennem; ona wznosi i ulepsza serce. Uczucie to jest przymiotem towarzyskim, religijnym nawet, jemu to winniśmy słodycz w pojednaniu z ludźmi, i chwałę pełną roskoszy w chwilach gdy umysł nasz wznosi się do Boga.«

»Zdolność pojmowania rzeczy wyższych przechodzi władze małego dziecka: zbyt czuła żywość, gorąca krew w tym wieku niedozwala mu zapuszczać wzroku za powierzchnię fizycznego świata; wszelako, widząc z jakim zadowoleniem wynurza swoje pomysły i uczucia, trudno wątpić, by już niedoznawało silnych wrażeń. Jeżeli wtedy zachęcać dziecię będziemy do wydania z siebie tego, co czuje i spostrzega, nauczymy je rozmyślać nad tem czego doznaje, a przytém zastanawiać się czasami nad sobą.«

»Chcąc rozwinąć w dzieciach tak zamięłowanie piękna, jak uwagę, lepiej byłoby kształcić je raczej na żywych przedmiotach niżeli na obrazach myśli; prowadząc dziecię, by jasno wyrażało, co czuje i widzi, ujrzymy, iż wkrótce od prostych spostrzeżeń doj-

dzie naturalnym biegiem rzeczy do uwielbienia i zamiłowania piękności w przedmiotach.»

»Upodobanie dzieci,« powiada na inném miejscu, mówiąc już o starszym wieku, »tak żywe i tak powszechne w kwiatach, muszlach, ptakach, i wszelkich odznaczających się utworach w historyi naturalnej, uczucie ich poruszone opowiadaniem o czynach bohaterskich, które dzieje przytaczają, miłe wrażenie, jakie na nich sprawia rysunek i muzyka, ciekawość pobudzona zjawiskami nadprzyrodzonymi i tajemniczemi fizyki i chemii, przyjemność jakiej dziecko doznaje, wprawiając swój umysł lub przewyciężając małą jaką trudność, wreszcie miłe zadowolenie, jakie napęłnia mu serce, gdy uczuje że się jego umysłowy widnokrąg rozszerza, że już rozumie istotę tysiącznych prac, które około siebie widzi, w końcu nadzieja, że tego wszystkiego kiedyś samo dokonać potrafi: oto proste powody, i, że tak powiem, naturalne źródła, z których wypłynąć może upodobanie i ochota do nauk, oto pobudki, które wychowanie może bez niebezpieczeństwa w dzieciach wzmacniać. Im więcej pobudki te działają w dzieciach, tym większego zapasu sił żywotnych w niem dowodzą, tym więcej na przyszłość wróżą; dziecię nawet teraz już, w skutek owych szlachetnych dążeń staje się przyjemniejsze i grzeczniejsze« (*).

(*) L'education progressive.

XXI.

OBRAZKI — POWIASTKI.

„Nie tylko czytanie ale i rozmowy pocziwe mogą niemało ćwiczenia do rozumu podawać; bo, jak powiadają, lepszy jest żywy głos niż nieżywa skóra co ją na pargamin wyprawiają.“

(*Rej z Nagłowic.*)

Troszczymy się, patrząc na dziecię, jak tu będzie po-
dołać potrzebom jego wychowania, jak je tu przywieść
do cnoty i mądrości, do których mu jeszcze tak da-
leko, od których je dzieli przestrzeń zapełniona prze-
paściami; troszczymy się jakich dobrać środków, aby
w nie wlać dobre uczucia i dojrzałość jego przyspie-
szyć; ale spojrzyjmy na pączek róży, na zawiązek wi-
śni, skąd się z nich wydobyć potrafi owa cudna róża,
ów soczysty owoc? A przecież z tego maleńkiego
pączka powstanie sto kształtnych barwnych listków,

trawista gruzelka przeistoczy się w rumianą i soczystą wiśnię: Bóg umyślił ich kształty i istotę, Bóg poddał każdy swój utwór żywiołom, by myśl Jego urzeczywistniły — za ich pomocą powstaje więc róża, i majestat swych wdzięków rozwija; za ich pomocą owoc dojrzewa i słodkim się staje.

Toż samo dzieje się z człowiekiem, tak samo powstają w nim myśli i uczucia. Duch ożywiający dziecię — człowieka mieści w sobie, tak jak pączek róży, i zawiązek owocu, całą jego istotę, która także do rozwoju zupełnego dojdzie z pomocą żywiołów mu właściwych; z tą tylko różnicą, że róży i wiśni potrzebnych żywiołów Bóg sam dostarcza, gdy duchowej istocie człowieka dostarczyć ich powinno wychowanie.

Jednym z żywiołów rozwoju i dojrzewania dziecinnego ducha są *wrażenia*. Wpływ za pomocą wrażenia jest jedyną w tym wieku drogą do umysłu, jedynym środkiem zaszczepiania prawdy; bo niemożna inaczej przekonać o tem, że *coś jest*, tylko twierdzeniem, iż ta rzecz istnieje, a dowieść istnienia jej, można tylko przedstawieniem jej obrazu. Dziecię nieprędko jeszcze zrozumie, znaczenie przedmiotów, które je dzisiaj otaczają, na które nawet patrzeć nieumie: cnota, przymioty piękna, wielkość, to wszystko wyrazi bez treści dla niego; ale dusza dziecka zdolna już pierwsze ich pojęcie przyjąć w siebie za pomocą *wrażeń*, to jest obrazów, pod postacią których jej cnotę, zasługę, piękność, wielkość wystawimy. Tak — widząc modlącą się, jałmużnę dającą osobę dokładniej pojmie miłość Boga i bliźniego, niż gdybyśmy mu ich znaczenie słow-

wami tłumaczyli — pracowity rzemieślnik, tulipan jaskrawych kolorów, widok gwiazdzistego nieba, lepsze mu dadzą wyobrażenie przymiotu, piękna i wielkości niż najjaśniejsze ich opisy. Co słyszy dziecko, to rozumie młodzieniec, to czynem stwierdza człowiek; lecz by człowiek powziął o prawdzie jakiejś przekonanie, młodzieniec musi ją w sobie przetrawić, a dziecię usłyszeć — musi pierwsze jej wyobrażenie dobitnie, silnie na dnie czystem się odbić.

Obrazki jako obrazy przedstawiające prawdy moralne w postaciach zmysłowych stają się wielką pomocą w wychowaniu; są one prawdziwą akademią umiejętności i cnoty dla dziecka, uczą sztuki spostrzegania, uczą zapatrywania się na rzeczy, zajmują umysł, żywią wyobraźnię, moralność wszczepiają, a prócz tego są nieocenioną pomocą rodzicom w zabawianiu dzieci. Każde dziecko namiętnie lubi oglądać obrazki, i dla nich wszelką inną zabawę porzuci; do rodziców więc należy wybór zasad moralnych i prawd zasadniczych, które w serce i umysł ich wpoić pragną, dar stosowania ich do potrzeb charakteru jest nader ważną i każdej matce potrzebną nauką.

Oglądanie obrazków poprzedza, jak mówiliśmy, opowiadanie powieści. Obrazki, to literatura dziecinnych umysłów, to książka nieumiejętnych, to kwiecista ścieżka do świątyni sztuk i umiejętności. Matka, któraby pragnęła dziecku ten pierwszy wstęp do trudnej podróży w dziedzinę nauk uprzyjemnić, powinna od czwartego roku dwa razy dziennie oglądać z niem obrazki, dzieląc uwagi, jakieby o nich czyniło, odpo-

wiadając na każde jego zapytanie; a przytém dodając jakąś moralną przy każdym z nich naukę. Podobne oglądanie obrazków jest niezmiernie ważne, przyczynia się bowiem niesłuchanie do ustalenia w sercu zasad moralności; bo dziecko, słysząc dziś uwagi o jakiej figurce na obrazku przedstawionej, jutro, a potem za każdą razą, gdy ten obrazek zobaczy, powtarzać będzie zasady i prawdy przez matkę wyrzeczone, i to nawet w sposób, w jaki je ona objawiła; te zaś prawdy i zasady częstym powtarzeniem wbijają się mu w pamięć, wyrują się głęboko na sercu, utworzą podstawę, normę jego przekonania, przyszłych jego zasad, a przeto sumienia, postępków i zasług. — Idąc tą drogą, matka sposobi sobie nieograniczony wpływ na duszę dziecka, i jedna zawczasu wiarę swoim ustom, które kiedyś mają mu ważniejsze zasady i wyższe prawdy oznajmić.

Wymalowana więc na obrazku panienka może niekiedy przedstawiać osobę upośledzoną wadami, jakie w dziecku pragniemy wykorzeniać; można jej często udzielać przymiotów, jakiebyśmy radzi w niem wykształcić; a więc będą się spotykać na obrazkach panienki, co zawsze mamy słuchają, co nigdy niekapryszą, co się dają grzecznie i bez grymasów ubierać, co się niegnięwają o wszystko; będą tam dzieci modlące się do *Bozi*, dające dziadkom jałmużnę — będą bractwiczki i siostrzyczki co się nigdy z sobą niesprzeczą, niewyrywają jedno drugiemu zabawek; ale te opowiadania należy codzien jednako, a nawet z największą wiernością powtarzać, bo dziecię w figurce

wymalowanej na obrazku widząc prawdziwą istotę, poczytuje wszystkie jej przygody za rzeczywiste fakta, a wierząc w ich istnienie, zajmując się całą duszą wypadkami które obrazek przedstawia, nie lubi w nich zmiany na jotę, tak dalece, że mylącą się matkę w opowiadaniu poprawia.

Do lat pięciu dzieci powinny się uczyć tylko patrząc i słuchając; ale i to przypatrywanie i przysłuchiwanie się niech nietrwa zbyt długo, niech opowiadanie będzie krótkie, jędrne i treściwe, niech go dziecię niesłyszysz za wiele od razu. Lepiej jest postępować zwolna a bezpiecznie, aniżeli utrudzać dziecię zbytęcznemi a mało pożytecznemi szczegółami, exaltować je romantycznemi opisami, przemawianiem do aniołków, do wrózek, lub mu głowę przewracać wszelkiego rodzaju urojeniami, dziwadłami; albo znowu puszczając potok słów i coraz nowe czyniąc zmiany w opowiadaniu o tychże samych obrazkach, męsząc jego myśli i uczucia. Obrazki należy objaśniać dokładnie, w kilku wyrazach, i zawsze, jak mówię, jednako. Długie opowiadania nadto by umysł dziecka utrudziły, — a potem, tu nie idzie o historyję od początku do końca obrazkowych bohaterów, o tryumf prawdy i sprawiedliwości; ale o pierwsze i właściwe ich wyobrażenie.

Teraz umysł dziecka potrzebuje samych tylko we wszystkiem obrazów; — rozumowanie jego jest nawet ciągłym obrazowaniem; zajmują je też jedynie te tylko, co na tle rzeczywistych, logicznych wypadków osnute — przenośnia zaś, urojenie, ani zajęcia, ani korzyści duszy jego nieprzynoszą.

Czytanie książek, a mianowicie czytanie moralnych powieści niemoże dzieciom przynosić pożytku, póki nie nabędą wprawy, by to, co oczy widzą i usta wymawiają, rozumem ogarnąć. Podobna czynność potrzebuje już siły umysłowej, a dziecię do niej do siedmiu lat niezdolne, raz że jeszcze nie jest w stanie nabyć owej mechanicznej wprawy w czytanie i myślenie razem, po drugie: iż mózg jego płynny (a myślenie jest zarazem moralną i fizyczną pracą) nie jest zdolny do większego i dłuższego wysilenia. Jakażby w świecie książka mogła być stosowną do czytania dla czteroletnich dzieci? Niema też ani potrzeby takich usiłowań, ani takich książek, któreby pięcioletnie dziecię czytać mogło, nauka dziecka odbywać się teraz powinna tylko na żywych przykładach: składanie słów łatwych i zrozumiałych jest dziś największą dlań pracą, a nawet powiastka, której dzieci tak się przysłuchiwać lubią, chcąc, aby była pożyteczną i przyjemną, powinna być przedewszystkiem krótką.

Kto ma do czynienia z dziećmi, wie jak to trudno układać stosowne do wieku ich powiastki, z jak delikatnem czuciem dobrać trzeba i słów i przedmiotów coby niemęczyły umysłu trującego się każdym dłuższym ustępem; coby nieobciążały myśli, dla której najlżejsza przenośnia, każdy niezrozumiały wyraz jest labiryntem prawdziwym; a dla której wszakże już pewnej całości w opisach, już, że tak powiem, *obrazu*, potrzeba.

Składanie tego rodzaju powiastek podobne jest do tańca Sylfidy: — im mniej ziemi dotykać się każe, tem

więcej utrudza; ta praca jest również jak baletowy taniec sztuką; albowiem dziecinna powiastka ma się składać, podobnie jak każdy-utwór sztuki, z zarysów silnie nakreślonych, ma wyrażać prawdę, co by na przekonanie działało i zawierać w sobie naukę moralną, która byłaby zdolną sprawić na duszy wrażenie. Osiągnąć te trzy cele w powiastkach dziecinnych jest daleko trudniej, niżeli nam się zdaje, i nierównie ważniejszą korzyścią dla charakteru dziecinnego, niż myślimy.

Jak lekką ma być powiastka dla dzieci, jak czysta i gruntowna w niej moralność odgadł i ukazał nam Stanisław Jachowicz.

Powiastek jak jego *Bezimienny*, jak *Stas*, jak *Tadeuszek*, żadna pedagogiczna literatura w Europie nie posiada — trzeba było być sławianinem i polakiem, żeby tak przemówić, żeby, i trafić w samo tętno serca, i cnoty nauczyć, i obraz przedstawić; trzeba było być niepospolitym artystą, żeby całą potęgę piękności i prawdy uchwycić w tak drobne zarysy. Gieniusz serca Jachowicza zajaśniał też w tych powiastkach obok rodzinnej jego oryginalności; najczystsza moralność obok niewyczerpanego bogactwa pomysłów. Tysiące podobnych bajeczek i powiastek rokwitło pod piórem Jachowicza na naszej literackiej niwie, a każda z nich inna, każda inny obraz, inną cnotę, jakby coraz nową stronę serca, jakby coraz inną ściankę dyamentu wystawia; a każda z nich zarówno czysta, rzetelna, zajmująca; że niewiedzieć co w nich więcej podziwiać, czy ową nieporównaną delikatność i tkliwość

uczucia, czy ich różnaitość, czy wyższość gieniuszu serca, który ich tyle z siebie wydał.

Czytając dzieciom te powiastki, zawsze oczy pełne łez odwracam, tak przebijająca w nich jakaś boska dobroć serce moje wzrusza i nawskroś przenika.

Jachowicz jest przez swe powiastki więcej niż moralistą, więcej niż bajkopisarzem, więcej niż poetą: on jest jakby aniołem stróżem zesłanym młodemu pokoleniu. Z pod jego pióra wytrysnęło żywe źródło moralności i prawdy, on tę moralność rozbudził, do bytu przywołał, w sercach młodocianych; bo któreż z naszych dzieci, ukrywając się z dobrym uczynkiem, niema w myśli *Bezimiennego*? któreż, wspomniawszy na *Tadeuszka* niepowściąga w sobie chętki dokuczenia innym? Zaś słowa owej matki, co Stasiowi zaleca *nie plamić życia brzydkim czynem*, ileż dziecinnych występków wstrzymały! Dzięki powiastkom Jachowicza, już materyalizm w kraju naszym niepodobny.

Czy potrzeba zalecać matkom, by dzieciom odczytywały bajki Jachowicza, i tłumaczyły im onych znaczenie? Już pisma jego oddawna krążą między rodzinami, a szacunek ich chyba tylko wraz z bytem praw bożych ustanie. Ja tylko zalecam matkom, by, w ciągu pierwotnego wychowania, jednego dnia nieopuściły, żeby dzieciom tych bajek nieczytać; i radzę, aby, stósując naukę w nich zawartą do potrzeb moralnych i wydarzeń dziecka, utrzymywały duszę jego w zasadach i uczuciach wyrażonych w tej, że tak powiem, biblii dziecinnego wieku.

Pierwszy i drugi tom *Helenki* są wyborne także, i do pierwszych między pedagogicznymi utworami dla dzieci należą.

Moja *Mała książeczka dla małych dzieci* zaczyna mieć nieco powodzenia; jej cała wartość zależy na tem szczególnie, iż w sobie ani jednego trudnego wyrazu nie mieści.

Zadaniem powiastki jest, żeby do przekonania trafiła — cel jej osiągnięty, jeżeli zajęła, zabawiła, jeżeli dziecię uznało słuszność zasady, którą mu przedstawiasz.

Dzieci namiętnie lubią słuchać *historyjek*, dla nich chętnie najulubieńsze zabawy porzucają; jest też to chwila prawdziwej dla nich rokoszy, chwila w której się przenoszą w świat wydarzeń, w zgromadzenie istot przybierających dla ich wyobraźni rzeczywistą postać; chwila, w której ich fizyczna żywość zostaje w zawieszeniu, a strona duchowa, to jest umysł i serce szczególnie są usposobione do przyjęcia moralnego pokarmu, udzielającego się im w historyjkach. Dzieci okazują cudowny instynkt prawdy i nieskażoną, czystą, rozculającą sumienność, dopóki nieudolność pozwala im być szczerymi i bezwzględnie popędy i uczucia wyrażać. Tym instynktem przeczuwają ony sprawiedliwość i wyrokuja o niej z zadziwiającą trafnością. Spróbuj opowiadać dziecku o błędach niby innego jakiegoś chłopczyka lub panienki, a zaraz z całą szczerością przyzna się do tych samych błędów, i z przekonania powie: że tak postępować niewypada. I tak, na przykład, opowiadając mu o jakim synku lub córe-

czce, co mamy niesłucha albo grymasi, albo dla ro-
dzeństwa niegrzeczna, dziecko zaraz wystąpi z swoje-
mi uwagami: »to bardzo źle,« powie »mamy niesłuchać,
ta panienka bardzo była niedobra, kiedy się kłóciła
z braciszkiem; ja się także sprzeciwiam czasem bra-
ciszkowi; ale już nigdy niebędę:« — i tu nastąpi najsu-
mienniejsze wyznanie swoich błędów, i najlogiczniejsze
o ich istocie i skutkach rozumowanie.

Upodobanie dzieci w *historyjkach* nastrecza znowu
matce częstą sposobność i tysiączne środki wpływania
na ich charakter; może więc i powinna ona, widząc
w dzieciach swoich wady, które należy wykorzeniać,
malować żywymi farbami ich szpetność w przykładach,
któreby je od tychże przywar odstręczyły. Dziecię
teraz tak chciwe wrażeń, tak wyobraźnia jego jest
szybką, łatwowierną, że w opowiadanie matki uwierzy
jak w rzeczywistość, i tym sposobem może ona wpa-
jać w nie pomału najżywotniejsze zasady moralności
i uleczyć je z wielu błędów, na które trudnoby może
znaleźć innego a nadewszystko skuteczniejszego le-
karstwa.

Książeczek z podobnemi, to jest ze stósownemi dla
czteroletnich dzieci *historyjkami* jest bardzo mało, bo
to przedmiot nader trudny tworzyć powiastki dla umy-
słów, co jeszcze nic nieznają i dłuższego opowiadania
objąć i strawić niemogą; tu trzeba samych obrazów
i to tylko w szkicach. Obszerniejsze szczegóły zbyt
utrudzają tak słabiuchny jeszcze umysł a przez to ba-
wić przęsfają. Myśl dziecka, wysilając się żeby schwy-
cić każde wydarzenie, prędko się utrudza, a więcej

jeszcze: słysząc wypadki, które go zajmować niemogą, przestaje się bawić, a przez to wrażeńom podlegać. Biblijoteką czteroletnich dzieci jest znowu serce i instynkt matki, albowiem nikt od niej lepiej znać potrzeb moralnych dziecka, i nikt trafniej do nich opowiadań zastosować nie jest w stanie. Matka więc może i powinna tworzyć stosowne do skali pojęcia i do potrzeb charakteru dziecka takie małe powiastki: a tworzyć je potrafi; gdyż Bóg daje każdej matce, podobnie jak apostołom, mądrość, *«która nauczy je onéjże godziny co im potrzeba mówić; że się frasować niepotrzebują: jak? i co by odpowiadać albo mówić miały?»* (Łuk. XII).

Wybór powiastek jest nader ważnym przedmiotem w wychowaniu, albowiem opowiadanie matki to pokarm co żywi lub truje, leczy, lub chorobę zaszczepia. Zdrowy człowiek niepotrzebuje lekarstwa, a kto się nieotrul, na cóżby z niego truciznę wyprowadzać; jeżeli dziecię niema wrodzonych przywar, jeżeli staranie od złego przykładu strzeżone, nienabrało szkodliwych nałogów, pocóż mu ich ohydę wystawiać? Kto wie, czyby mu kiedyś nieprzyszła chętka popróbować, jak się to owych występków dopuszcza, i czy, zamiast wstępu do złego nabrać, niezasmakowałoby, a przynajmniej nienawykło do oszukaństwa, do zuchwałstwa, do łakomstwa, do lękania się strachów, do brutalnego obchodzenia się z drugimi i tym podobnych wad, zwykłe w powiastkach dla odstręczenia dzieci w niekorzystnem świetle wystawianych? Zdarza się, że nieraz dziecko ani pomyśli o złem, ani by się go dopuściło bez owych niby na lekarstwo kreślonych mu obrazów:

dopiero usłyszawszy o cudzych błędach zaznajomiał się z niemi; a choćby się ich niedopuszczało, to już wrażenie owego obrazu na zawsze mu w pamięci pozostaje, i kazi czystość serca i niewinność myśli.— Ileż fałszywych wyobrażeń, szkodliwych przesądów, niepotrzebnych wiadomości i wrażeń zepsucia wkradło się tym sposobem do serc i umysłów ludzkich! Ileż-to występków wypłynęło z tej na pozór niewinnej zabawy, to jest: opowiadania dzieciom dla rozrywki i odstręczenia ich od złego, powieści wystawiających z jednej strony namiętności niegodne, uciechy w ponętnych pozorach, podniecających próżność, z drugiej malujących ohydę występków w przesadzonych i zbyt silne wrażenie na umyśle dziecka czyniących obrazach; lub malujących zmyślenia, niedorzeczności, jakieś potworne i niezgodne z prawdą wypadki, które są niebezpieczne dla dzieci, raz: że nie malują rzeczy tak, jak je widzieć należy, powtóre: że zupełnie jakieś inne światy przedstawiają, tak, że w końcu dziecię, przyszedłszy nawet do rozsądku, nieumie sobie długo wytłomaczyć: czy wróżki i smoki istnieją, czy też nie istnieją: czy to byź może lub nie, aby na skinienie jakiejś tajemnej istoty powstał gotowy pałac i w nim gorące półmiski z potrawami lub fontanna z orszady otoczona krzewami, na których rosną konfitury.

Zmyślenie moralne wystawione w obrazie zmysłowym i do prawdy niepodobnym, filozofja w bajkach może przyjemnie zabawić skutecznie wpłynąć, a myśli niezmącić w starszym wieku, to jest po ośmiu latach; ale i to tylko na dzieci, którym już poprzednio

dane było właściwe o rzeczach wyobrażenie, na dzieci, które już w podobnej powieści nie prócz zabawki i zmyślonego obrazu widzieć niebędą.

Oto parę małych przykładów, jak można przy obrazkach oświecać dziecię, zaszczipiać w niem moralność i uwagę kształcić, i jakie w roku piątym powiastki skutecznie działają, nieutrudając umysłu.

Obrazki.

Dziecie. Ach! moja Mamo, cóż-to zabawek na tym obrazku!

Matka. Widzisz, to jest sklep z zabawkami.

D. Gdybyśmy tu poszli, toby Mama i mnie co kupiła.

M. Cóżbyś sobie wybrał?

D. Bębenek, konika, domki, i sukienkę.

M. Sukienki niedostaliibyśmy w tym sklepie.

D. Tylko gdzie?

M. Sukienkę musiałby ci zrobić krawiec.

D. A te zabawki kto robi?

M. Te zabawki wyrabia rzemieślnik.

D. A któż go nauczył?

M. Taki sam rzemieślnik jak on, tylko starszy od niego.

D. A tego starszego rzemieślnika?

M. Znowu starszy od niego, co żył dawniej: ludzie już oddawna umieją zabawki robić.

D. A jeszcze dawniej jak było?

M. Na samym początku ludzie nie nie umieli, i żyli dziko.

I tu rozpoczyna się znowu rozmowa, jacy to byli ci dżicy ludzie na początku dziejów i jak stopniowo do wynalazków i oświaty przychodzili; tu znowu obrazek przedstawiający dzisiejszych dzikich posłuży do wytłomaczenia dziecku i dania mu pojęcia o ludach dotąd w dzikości żyjących.

Matka. Patrz, tu leży jakiś staruszek na ziemi. Upadł, stłukł sobie nogę i nie może się podnieść.

Dziecko. A którą nogę stłukł sobie ten staruszek?

M. Prawą bo na nią upadł.

D. A ten drugi? cóż-to za człowiek?

M. Ten drugi, to jakiś dobry człowiek, co mu podaje rękę, i mówi mu: »Wstańcie, mój staruszk, ja wam pomogę podnieść się z ziemi.«

D. To on był dobry?

M. Bardzo był dobry. I ty, jak zobaczysz kiedy, że jak staruszek niebędzie mógł podnieść się z ziemi, to mu podaj rękę.

Matka. Widzisz, tu na tej łące pasą się krowy, konie, owieczki i kozy.

Dziecię. Jabym sobie wziął jedną kozę, Mamo.

M. Te kozy nie twoje, to-byś ich brać niemógł. Nigdy nie trzeba brać tego, co niejest nasze.

D. A gdyby mi ją ten pasterz darował?

M. Wtedy mógłbyś ją wziąć i już byłaby twoją. Ale i ten pasterz mógłby ci darować tylko swoją kozę, a jeżeli to były kozy jego pana, toby ci ani jednej z nich niemógł darować.

Wzór powiastek na rok piąty:

»Pewna panienka, Marynia, szła z mamą na spacer; idą, aż tu jakimś panu. co szedł przed nimi, wypadła złota tabakierka z kieszeni. Marynia podniosła tabakierkę i pyta mamy, co z nią robić?— »Trzeba ją oddać temu panu,« odpowiedziała mama.— »A dla czego,« spytała Marynia.— »Bo ta tabakierka należy do niego a co do kogo należy, to mu trzeba zaraz oddać.«

»I Marynia dogoniła owego pana, oddała mu tabakierkę; pan ślicznie się uklonił Maryni, i bardzo się ucieszył; że mu się tabakierka znalazła; do mamy zaś powiedział: »Bardzo też pani ma dobrą i grzeczną córeczkę.«

»Antoś bawił się w żołnierza i tak wywijał pałaszem, że aż stłukł szybę. Przeląkł się bardzo; bo mamie szkodę zrobił; ale cóż? pobiegł zaraz do mamy. zaczął ją całować po rękach, i powiedział: »Ach, moja mamo! bawiłem się nieostrożnie w żołnierza i wybiłem szybę!

»Przebaczy mi mama?«— »Przebaczę,« powiedziała mama, »boś się do winy przyznał i prawdę powiedział.« — I mama niegniewała się już wcale na Antosia, tylko mu powiedziała, żeby pamiętał byź na drugi raz ostrożniejszym.«

Dobre dzieci zawsze mówią prawdę.—

Niech matka zawsze to ma na pamięci, że dziecko jej najwięcej ufa, na niej najsilniej polega i *jej tylko wierzy*. Co mu powie matka, to mu będzie zawsze *prawdą*; co od niej usłyszy, przyjmie jako rzecz nieodwołalną, niebędzie potwierdzenia rzeczy tej szukało u innych; w co matka wierzyć zaleci, w to uwierzy ślepo, a słysząc nawet prawdę od obcych, nieuwierzy w nią, póki jej niepotwierdzi matka. — *Wiara dziecka w matkę* to broń, za której pomocą może ona zarówno utwierdzać dobre zasady w sercu, jak umysł od bałamuctwa odwożyć i duszę z niebezpieczeństwa ratować.

„Powinniśmy zawsze mieć na względzie,“ mówi zacny Fenelon, „że mózg u dziecka jest ciągle rozgrzany do wyższego stopnia niż u starszych, w skutek czego jego myśl jest czynniejsza i wszystko się na jego umyśle łatwiej wyraża, a wyobrażenia rzeczy żywotnych odbijają się mocniej w jego wyobraźni. Korzystając z tego usposobienia, należy czemp prędzej pisać w ich umyśle, póki pisać łatwo; ale trzeba z przecznością dobierać przedmiotów, które na nim zapisywać chcemy: ponieważ w tak szczupłe i drogie naczynie należy składać tylko rzeczy wyborowe, pamiętając, że w tym wieku winniśmy to tylko wlewać w duszę, co ma w niej na zawsze pozostać.“

„Gdy dziecię zapyta cię o rzecz jaką, zanim mu ją wytłumaczysz, już oczy jego biegają po suficie, rachują wymalowane na nim figury albo szyby w oknach; a jeżeli starasz się jego uwagę zwrócić na przedmiot zaczętej rozmowy, sprawiasz mu tćm przykrość, jak gdybyś je w więzieniu trzymała.“

„Należy z wielką względnością wyrabiać organa w małym dziecku, zanim siły nabierze; odpowiadaj zatem odrazu na jego zapytanie; ale odpowiadaj krótko: aby cię mogło zaraz podług popędu myśli zapytywać. Utrzymuj tylko ciekawość jego w ciągłym postępie i składaj w pamięci jego dobre materyjały, przyjdzie czas, w którym się ony zbiorą same z siebie w jedną całość i w którym umysł, nabrawszy tęgości, sam własną siłą rozumować będzie. Wtedy tylko trzeba będzie naprowadzać dziecię, gdyby fałszywie rozumowało i przekonać je spokojnie i bez natarczywości, stosując się do potrzeb które samo nam wskaże: co to jest wyciągnąć prosty z czego wniosek.»

„Dozwól dziecku zabawiać się, ile tego pragnie i staraj się łączyć naukę z zabawą; wyższe prawdy ukazuj mu tylko czasami i w miłych obrazach, strzeż się męczyć go zbyteczną systematycznością. Jeżeli cnota ukaze się dziecku w smutnej i ponurej a samowola i występki w wesołej, przyjemnej postaci, wszystko stracone, pracujesz na próżno» (*).

„Dużo jest książek dziecinnych,« mówi panna Edgeworth, »poczytanych za dobre i pożyteczne dla dziecinnego wieku; ale ta ich reputacya może zaspokoić tylko rodziców niedbałych. Matka troskliwa sama się o wartości książki dla swego dziecka przeznaczonej przekonywa, i pierwiej ją odczytuje starannie. Troskliwa matka niezałuje ani atramentu do wykreślenia szczegółów niepotrzebnych, ani nożyczek do wycinania

(*) Fenelon — de l'éducation des filles.

wszystkiego, co jej się szkodliwe i niebezpieczne zdaje: książka w ten sposób z rozwagą obcięta i sumienie pokreślona tem więcej bezpieczeństwa, a mniej obawy zepsucia przedstawia.«

»Opowiadając dzieciom powieści,« mówi dalej, »bardzo jest trudno uniknąć szkodliwego błędu, to jest: żeby im nie dać fałszywego pojęcia o prawdziwej cnotcie i między cnotami różnicę położyć. Jest-to przedmiot na który w wyborze książek dziecinnych wielką uwagę zwracać należy. Zbyt często widzimy rozsądek poświęcony wymowie i przesadnej czułości; a tymczasem niezawodną jest rzeczą, iż najszcześniejsze przymioty niezapewnią szczęścia osobie, u której niebędzie wykształcony rozsądek i rozum; należy więc, zamiast exaltowania wyobraźni i uczucia, kształcić zarówno i rozum i serce; bo jeżeli można prowadzić dziecko długi czas i w wielu okolicznościach za pomocą samego jedynie uczucia, niepodobna jest obejść się przy tem długo bez rozumowania; a jak raz wypuścimy z ręki podporę logicznych dowodów, zdrowego rozsądku, niebędziemy wiedzieli: gdzie się w uczuciu zatrzymać.«

»Możemy,« powiada znów na innem miejscu, przyjąć za zasadę, że dzieci należy strzedz od błędów i niedorzeczności których wyobrażenia niemają, i tak życie ich urządzić, aby się ich z żywych przykładów nauczyć niemogły. Dzieci, które nieprzepędzają życia między służącymi, które niewidują złe wychowanych towarzyszków, które w własnej rodzinie dobre tylko przykłady mają i słyszą mowę poprawną, nie-

okażą nigdy wad, które widzimy u dzieci bez starania wychowanych i napróżno za nie łajanych.»

»Obyczaje kuchenne niemogą się zgodzić z życiem salonowem. A czego można z łatwością uniknąć, to się tylko z wielką trudnością naprawia. Tak samo się dzieje ze wszystkimi przywarami: obłuda, dziwactwo, mściwość i t. p. błędy, których dzieci uczą się z przykładu i które się w nich przez przyzwyczajenie ustalają, nieznane są dzieciom dobrze wychowanym i do dobrych obyczajów nawykłych. Należy zatem starannie strzedz dzieci od szkodliwej zarazy złego przykładu, a przez to i od obrazów zepsucia, któreby się im w złych książkach przedstawiły.—Skłonność do naśladowania jest tak silna w tym wieku, że sama zabawa, aby coś nowego naśladować, może dzieci przywieść do rzeczy szkodliwych« (*).

(*) Education pratique.

XXII.

Z A B A W Y.

Rodzice niechaj się starają: aby i gry dziecinne były uczciwe; co łatwiej przyjdzie, jeżeli albo oni sami przy dziecinnych zabawach będą, albo kogo statecznego a dobrego przy nich będą chcieli mieć, któregoby dzieci w uczciwości miały, wstydały się go i obawiały.

(Modrzewski.)

Umysł ludzki, podobnie jak ciało potrzebuje nieustannego pokarmu; ale pokarm umysłowy o tyle wyższego niż materalny dopełnia zadania, że gdy zasilek fizyczny żywi tylko już uorganizowane i tylko właściwego naturze swojej żywiołu potrzebujące ciało, pokarm umysłowy stwarza niejako budowę moralną w człowieku, dostarcza materalów, z których ma powstać.

Pokarmem moralnym dla małych dzieci jest zabawa: ona zatrudniając myśli, chroni dziecię od zepsucia, uspokaja burzliwość wewnętrzną w tym wieku, uczy myśleć, udziela praktycznego doświadczenia, uszczęśliwia, a uszczęśliwiając, wzrusza serce, i do tkliwości je usposabia. Swobodna wesołość, właściwa nieudolnemu wiekowi uciechy są dla duszy dziecka balsamem, który ją w świeżości utrzymuje, do miłowania ludzi usposabia, a kiedyś może do uczucia piękna i do miłości Boga doprowadzi. To pewna przynajmniej, że im weselsze i szczęśliwsze dziecię, tym łatwiej się w jego sercu dobre zasady przyjmują, tym większe czyni postępy na drodze moralnej; bo zadowolenie serca: to niebo, pod którym wszystko silniej wegiętuje. Zabawa rozpoczyna praktyczne jak i umysłowe życie człowieka; albowiem idąc za upodobaniem w rozrywkach, odznaczając niniejszą epokę, można dziecię daleko w świat moralny zaprowadzić, wczytać się z nim głęboko w księgę bożą i wiele jego umysł i serce zbogacić bez systematycznej nauki, której tak długo niepotrzebuje, którą ze wstrętem odrzuca. Tak jest, zabawa, uciecha moralna, rozrywka to żywioł co zasycza tę niewinną duszę, to pierwsza poezycja człowieka: pozbawmy dzieci zabawy, a zabijemy ich ducha; bo prześladowanie i zasmucenie dzieci, to ścieśnienie granic tegoż ducha, to burza odzierająca kwiecie, a z niem zawiązki owocu.

Moralnym celem zabawy jest zajęcie umysłu myśleć jeszcze nieumiejącego, uchronienie dziecka od nudzenia sobą, następczenie mu zajęcia, dzięki któremu nie-

będzie miało czasu na zepsucie, a w którym nawet praktyczne lub moralne doświadczenie zyska. Dzieci doznają najwięcej zajęcia w zabawach przez siebie wymyślonych: godziny całe przechodzą im na stawianiu donków, na urządzaniu ogródków, na ubieraniu lalek; i póki tylko same sobie wystarczają, poty pomoc starszych jest im niepotrzebną; ale skoro ochota do dobrowolnych zabaw się wyczerpie, lub' dziecię niejest już w stanie zapełnić godzin swego beczynnego życia; i ponieważ beczynność zawiodłaby je do zepsucia, więc moralność przyjsć im wtedy w pomoc nakazuje i wymyślić im zabawę albo zatrudnienie.

Ktokolwiek miał z małąkami dziećmi do czynienia, wie, jakto niezabawnie i z jaką trudnością przychodzi osobom starszym wymyślać dzieciom zabawy, tworzyć stosowne do ich pojęć opowiadania, zająć je prawdziwie, do serca trafić a nie znudzić; by udzielając duchowego pokarmu tej niewinnej duszy, truciźny jej z słodyczą nie zadać.

Usiłowanie, by dziecko utrzymywać w ciągłym zatrudnieniu, powinno zająć jedno z główniejszych miejsc w planach wychowania; przychodzić mu w pomoc i ciągle nań wpływać jest znowu matki powołaniem. zasługą; ale niemniej jest jej obowiązkiem, jest środkiem wypłacenia społecznego długu, będąc środkiem wywarcia na dzieci zbawiennego wpływu.

Matka niepotrzebuje ciągle się z dzieckiem bawić, ciągle czynić ku temu wysilenia; byłoby to nawet niejako zepsuciem; bo okazując mu ciągle ubieganie się o jego rozrywkę, nauczyłoby je samolubstwa,

wymagalności, otworzyłoby szeroką bramę kaprysom; ale od matki jedynie zależy i w jej mocy jest tak życie dziecka i tryb domowy urządzić, żeby dziecię mogło być ciągle zajęte, by jedna strona niepotrzebowała być drugiej poświęconą. Do tego przedewszystkiem potrzeba, żeby, jak już mówiliśmy, dziecko miało swój osobny pokój, w którymby nie było żadnych kosztownych i zepsuciu podlegających przedmiotów, w którym swobodnie i podług upodobania, pod dozorem bony lub rozsądnej sługi bawićby się mogło. Tam niech ma jak najwięcej sprzętów do zabawy, jak najwięcej różnej wielkości przewierconych brzegiem deszczulek drewnianych, z którychby mogło, wiążąc je z sobą drutem lub sznurkami, budować domy, wieże, mosty; jak najwięcej zepsuciu niepodlegających narzędzi i naczyń drewnianych do naśladowania zatrudnień domowych; — dla chłopca prócz tego potrzebne sznurki, kółka, piłki, wózek rozkładający się, na który mógłby ładować ciężary; dalej: koniki z ubraniem, drabinki, wiaderka, różne do ulubionego chowu koni przyrządy. Dziewczyńce strzępki, gałganki, paciorki, pudełka, gospodarskie sprzęty przyjemniejsze, a prócz tego, tak dla chłopców jak dla dziewczynek niezbędne jest jakieś ogrodzone miejsce do zabawy na świeżem powietrzu, i tam znowu do prac ogrodowych grabie, patyczki, rydelki i t. p. Te sprzęty i narzędzia, byle się dzieci mogły bawić nimi podług upodobania, dostarczają im codziennie na wiele godzin zatrudnienia, a starszym dużo czasu przysporzą, nadewszystko zaś,

serce ich napełnią miłą spokojnością, że dziecię niewałęsa się i niepsuje.

Największą zabawą dla dzieci jest dokonywanie jakiejś niby pracy — nierównie dłużej zajęcia im sprawia składanie i rozkładanie wózka, zaprzeganie stołków, niż najpiękniejsza karétką, na którą się tylko patrzeć można. Dzieci nie lubią zabawek skończonych, około których nie do roboty niema.

Gdy dziecię bawi się w miejscu bezpiecznem, pod spokojnym dozorem: osoby rozsądnej; mówię spokojnym dozorem: bo jakżeto rzadko napotkać dozorczynię dzieci, któraby ich ustawicznie niełajała za to, że które poskoczyło, że nieuważne, że stołki rozstawia, że uwala trzewiczki i t. p. — Gdy dziecię bawi się pod dozorem osoby wyrozumiałej, a jeżeli szczególniejszej skłonności do złego nieobjawia, możemy być spokojni, że ruchliwsze zabawy i zupełna w nich swoboda nienauczy go rozpusty. Dzieci psuje tylko brak dozoru, nieporządek w trybie codziennego życia, a najwięcej zły przykład od źle wychowanych dzieci, lub nieobyczajnych osób przejmowany: tylko dzieci niczem niezajęte i same sobie zostawione uciekają się do niewłaściwych zabaw, skąd złe obyczaje i demoralizacyja powstaje; bo, idąc samowolnie za popędem przemagającej w nich zwierzęcej strony, dopuszczają się szamotania, bicia, nieprzyzwoitych wyrażen i wszelkich niestosownych zabaw.

Należy wielką mieć uwagę na przyzwoitość w obejściu wśród zabaw dziecinnych: czy się które z nich

jakiej swawoli niedopuszcza, lub czy kto starszy prostactwa sobie z niemi niepozwała.

Niech niebędzie wolno chłopczykom, zwykle silniejszym i śmielszym od pańienek szamotać się z niemi, i zbytniej poufałości względem nich we wspólnych zabawach się dopuszczać. Swawolnik ma bydz napomniany; a jeżeliby to niepomogło, z zabaw wykluczony. Wszelako o ile matka winna chronić dziecię od wszelkiej zarazy złego, o tyle znowu strzedz się powinna, by w obecności jego nienapominać, a przez to nieponiżać drugich: złego przykładu można z pewnością unikać, zarazę usunąć nieznacznie, a przez to oszczędzić dziecku gorszego może nad inne zepsucia, to jest: głośnego wyrażenia pogardy lub dumy względem innych.—

Jeżeli dziecię jest z natury nieśmiałe, tchórzliwe, nie go tyle nieośmieli i odwagi w niem nie wzbudzi, ile przykład innych więcej ożywionych towarzyszków: potrzeba naśladowania, objawiająca się przez długi czas wdzieciach, miłość własna obudzająca żądzę wyrównania innym nieśmiałe dziecko na męznego chłopca przerobi.

Zabawa swobodna tę ma jeszcze korzyść, że uczy dzieci znosić trudy, którychby inaczej niepodjęły, które z przymusu poniesione wydałoby im się męczarnią, a których wśród zabaw nieczują. Bieganie boso, drapanie się po górach, dźwiganie kamieni lub innych ciężarów, rana lub guz otrzymany wśród rozrywki, niesprawia bólu ni utrudzenia: bo czyni zadość żądzy wyrobienia sił w sobie.

Niezabraniajmy zatem dziecku trudów, których samo żąda, i bez względu na zwalanie trzewiczka lub sukienki, a co lepiej. ubrawszy je stosownie, pozwólmy, o ile tylko nieudolność nienarazi go na niebezpieczeństwo, aby moralne i fizyczne siły wolnem ich użyciem wyrabiało w sobie.

Bardzo pożytecznie jest pozwalać dzieciom, żeby nabierały wczesnego nawyknienia do rzeczywistej pracy: niech na przykład, uczą się od lat najmłodszych usłużyć sobie we wszystkiem same; niech codziem swój pokój posprzątają, zamietają, kurz pościerają: jest to zwyczaj angielski, mający w sobie korzyść podwójną; bo nastęrcza dzieciom prawdziwe zajęcie, i wczesne nawyknienie do porządku daje.

Dzieci po trzech latach mogą już brać udział we wspólnych zabawach: w grach biegających i siedzących jakoto: w myszce, w mruczku, loteryi, pantoflu; ale wtedy nietrzeba ani ich oszukiwać, ani im zawsze tryumfu ułatwiać przez gwałcenie prawa gry albo kłamstwo.

Nierozsądne służące szczególnie wpadają w te obadwa błędy: albo oszukują dzieci, śmiejąc się potem z ich łatwowierności, albo znowu dopuszczają się niby niewinnych nadużyć, żeby zawczasu dziecku wygraną zapewnić, co jest demoralizacją; bo w pierwszym razie dziecko obraża się, wpada w złość, zapala się zemstą, ucieka się do zdrady i podstępów, a w drugim; to jest: przyzwyczajwszy się zawsze wygrywać i pierwsze otrzymywać miejsce, wprowadza się w egoizm, i prze-

wodzenie innym, z czego urośnie wkrótce żądza poświęcania osób i sprawiedliwości dla dogodzenia sobie.

Żyjąca istota nigdy także niepowinna służyć dzieciom za zabawkę: dziecię, nieznając cierpień i nieczując że je sprawia, męczy z okrucieństwem ptaki, robaki, psy, koty; a przyzwyczajwszy się do dręczenia ich w dzieciństwie, serce jego straci delikatność uczucia, skamienieje; a niech barbarzyństwo przejdzie mu w obyczaj, to już potem żadne kary z niego niewyleczą. Moralniej zawsze jest niedopuszczać złego, niż dopuściwszy, by się wkorzeniło, leczyć je karaniem; tak i co do nałogu udręczania zwierząt, można od niego dziecię uchronić, kształcąc zawczasu jego serce, wpajając wnie od lat najmłodszych współczucie dla wszelkiego boskiego stworzenia, niedopuszczając w tym względzie zwyczaju, który i tu drugą naturą się staje,— a nadewszystko, dając z siebie przykład względności dla ludzi i zwierząt.—

Bardzo bolesnem dla dziecka jest, gdy udające się wesoło i z zaufaniem do ojca lub matki, czy to: żeby im udzielić spostrzeżenia jakiego, czy, żeby uciechę swoją z niemi podzielić, czy, żeby ich o coś zapytać, rodziców, jeżeli szczególnie ważnemi sprawami zajęci, karcą je za natręctwo i zły humor na niem wywierają; lub gdy dla zachowania powagi na czułe jego przemówienie i pieszczoty odpowiadają oziębłością i połajaniem. Z natury nieśmiałe i przez słabość umysłu nieudolne stworzenie, miesza się na tę niezasłużoną srogość, zaufanie do rodziców traci, serce przed nimi zamyka, przez co i wpływ moralny do niego utru-

dniony. Nieprzeczę, iż umysł ważnemi sprawami zajęty koniecznie się zniecierpliwić musi natrętnością dziecka; ale i to pewna, że ono niema zwykle chęci naprzykrzyć się starszym, tylko jego serce, niepojmując, co są ważne sprawy, prowadzi je we wszystkich razach do matki; bo ono się do niej w każdej potrzebie udaje. Nie jest wszakże koniecznem, żeby matka odrywała się od poważnych zatrudnień do zabawy z dzieckiem; przeciwnie, dziecię wiedzieć powinno, że gdy starsi zakazą wstępu do siebie, lub nakazą, by im w tem lub owem zatrudnieniu nieprzeszkadzało, powinnością jest jego zastosować się do ich woli, i żądze swoją powściągnąć. Lecz w chwilach, w których matka niczem ważnem niezajęta, a dziecię koniecznie jej pomocy do zapełnienia czasu potrzebuje, co się najwięcej zdarza w długie zimowe wieczory, matka powinna przychodzić mu w pomoc. Stosowne ku temu są, jak to już w poprzednich rozdziałach mówiłam, obrazki, powiastki, rozmowy, przyglądanie się różnym bożym utworom, żeby zaś zabawić i ucieszyć dziecię a siebie nieznudzić, najlepiej jest udać się do tworzenia w obecności jego rozmaitych zabawek. Wystrzyganie koników, rozmaitych zwierząt i żołnierzy, przyklepianie ich do podstawek z tektury; budowanie domków, mostów; rysowanie obrazków, szycie strojów dla lalek w obecności dziecka, utrzyma je całe godziny w spokojności i zajęciu, a i matkę mniej utrudzi, niż wszelkie zabawianie pobudzające do śmiechu i do bezmyślnych igraszek.

Dziecię będzie się, jak mówię, godziny całe przypatrywało tworzeniu owych zabawek, a powstające pod palcami matki pułki żołnierzy i gromady zwierząt, posłużą prócz tego na dni kilka do zabawy dziecka, i zajmą dużo chwil, któreby inaczej w próżniactwie i zepsuciu strawiło. — Jakże się cieszy dziecko za każdym podobnym utworem, cóżto radości za każdym wystrzyżonym albo wyrysowanym konikiem, rogatym jeleniem, brodatą kozą! co uciechy, gdy wózek lub sanki z kart po moście z tektury przejeżdżają, gdy lalka otrzymuje kapelusz z piórem lub fartuszek wyszywany! — Dzieci najwięcej kochają tego, kto im najwięcej rozrywek dostarcza; widzimy, jak się przywiązują do osoby która je zabawiać umie, dla tej to osoby są wszystkie ich myśli i dary, jej dziecię opowiada każde swoje wydarzenie, do niej w każdym razie z zaufaniem bieży, przywiązanie ku niej samo z siebie wynurza, porzucić jej niechce, a w rozdzieleniu się z nią tęskni za nią. Zapytane kogo najwięcej kocha, ją niezawodnie wymieni. Czemużby więc tą dobroczynną dziecięcą spółniczką, tą ukochaną istotą, z którąby zawsze przestawać pragnęło, której wdzięczność i przywiązanie oświadcza, nie miała być matka?... Tak być by powinno; ale, niestety! wychowanie z zasady, obejście z dzieckiem tkliwe i rozsądne razem jest rzadkiem u nas zjawiskiem.

»Czy chcecie sądzić o moim wychowawcu przez porównanie z innemi,« powiada Rousseau, tak dobrze pojmujący potrzeby dziecinnego wieku i konieczność wychowania ich w swobodzie, zostawiania im wolności

w zabawach; »zobaczmy go w gronie innych dzieci, i dozwolmy niech się tam czem jest okaże. ,Zobaczycie wkrótce, które z tych dzieci będzie najsilniejsze i najbliższe doskonałości, jakiej wymagać można w tym wieku. Żadne z pomiędzy dzieci wychowanych w mieście nieokaże się od niego zręczniejszem, on zaś każde z tych dzieci pokona. Chłopskim dzieciom mój wychowanec wyrówna w sile, a przewyższy je w zręczności. Sądzi on, rozumuje i przewiduje lepiej od nich w przedmiotach skali ich umysłów odpowiednich. Trzebaż działać, biegać, skakać, trząsnąć jakim pnikiem, dźwignąć ciężar, umierzyć przestrzeń, wymyślić zabawę, pozyskać nagrodę, — rzekłbyś iż natura słucha jego skinień, tak łatwo nakłania on wszystko do swej woli. Wychowanec mój, stworzony by przewodzić innym, by rządzić kolegami; wyższa zdolność i większe doświadczenie nadają mu powagę której udziela prawo i słuszna władza. Jakkolwiek go nazwiesz, w jakąkolwiek suknię go ubierzesz, zawsze on będzie innym przewodniczył, wszędzie postawi się na czele swoich towarzyszków, którzy zawsze jego wyższość nad sobą uznają. Choćby nawet przewodzić im nie chciał, będzie przecież pierwszym między nimi,* a oni mimo swej wiedzy ulegać mu będą.

»Wychowanec mój przeżył epokę dzieciństwa żyjąc właściwym trybem życia w tej epoce; niepozyskał on wyższej doskonałości kosztem swego szczęścia, przeciwnie nawet, przyjemność i większe ukształcenie nawzajem sobie pomagały. Nabywając z jednej strony rozsądku i wiedzy, z drugiej używał szczęścia i swo-

body jakich użyć mu dozwalał wiek i fizyczne siły. A jeżeli śmierć przedwczesna zetnie ten kwiat naszych nadziei, niebędziemy potrzebowali oplakiwać naraz jego życia i śmierci; niebędziemy powiększali naszego po nim cierpienia, wspomnieniem cierpień, któreśmy jemu zadali; powiemy sobie przynajmniej, że użył roskoszy dzieciństwa, żeśmy go niepozbawili szczęścia, którem go natura obdarzyła» (*).

Panna Edgeworth znówu powiada: »Matki gniwią się na dzieci, że psują zabawki; ale jestto dla nich jedynym sposobem prawdziwego niemi się zajęcia. Dzieci niemają wcale zamiaru szkody przeto wyrządzać; ale niszcząc wszystko, chcą tylko zadowolić w sobie potrzebę zatrudnienia, chcą się przekonać, z czego każda zabawka złożona, i czy, rozebrawszy na części, możnaby ją napowrót złożyć. Niema nic w tem złego, szkoda więc, że potrzeba zajęcia i żądza wiedzy w dziecku powściągana bywa nierozwagą starszych. Im żywsze i zdolniejsze dziecko, tym mniej zadowolić je można zwyczajnemi zabawkami; takiemu dziecku trzeba rzeczy, któreby mogły wyrabiać w niem zmysły, wyobraźnię, jak równie jego skłonność do naśladowania dzieł cudzych, i do tworzenia własnych. Jaskrawe malowidła, cacka poślacane zajmują z początku, zachwycają dziecko na chwilę; ale jeżeli ich niebędzie mogło użyć do jakiejś czynności, porzuca je rychło. Chłopczyk zdrowy na ciele i umyśle, u którego sąd o rzeczach nieskrzywiony, będzie niezawo-

(*) Emil.

dnie wolał wózek do wożenia piasku i kamieni, niż najpiękniejszą złoconą karétkę, którąby wozic można tylko na posadzce. A potem nie by niebyło jeszcze tak złego, gdyby dziecię ponosiło tylko szkodę w owych mniemanych szczęścia jego narzędziach; póki ma odwagę psuć zabawki, póki je ciekawość wiedzie do rozkładania i składania przedmiotów, póty wszystko dobrze. Ale cóż! zwykle uczymy je przywiązywać wielką wartość do rzeczy bez względu na pożytek i na jego własny sąd o rzeczach. Zalecamy najsilniej dziecku, by nie zepsuło zabawki; bo dużo pieniędzy kosztowała, albo też każemy mu patrzeć na nią zdaleka, i szczyć się że ją posiada. Choćby się tylko uczyło przez to sądzić o wartości rzeczy i wybierać podług cudzej opinii, jużby to wielką dla niego było szkodą; bo zamiast iść za swoim przekonaniem i nabywać doświadczenia, uczy się cenić uciechę podług gustu i przekonania innych. *Wolałbym mieć wózek*, powie takie dziecko, *ale mama powiedziała że karétką ładniejszą, więc wybrałem karétkę*. Będziemyż się dziwili, gdy i w późniejszych latach będzie sądziło o przyjemnościach dojrzalszego wieku podług tychże samych zasad? —

»A coż tu jeszcze mówić o hałaśliwych cackach, które stając się plagą dla całego domu, w niczem nie wpływają na szczęśliwość i postępy dziecka! Chociaż mlęczarka dużo masła w próżnej maślnicy narobiła, chociaż drwał tyle się drzewa napiłował, że mu aż ręka odpadła; chociaż baranek dosyć się nabeczał, a kukółka wszystkich swem kukaniem zniecierpliwiła, dziecię niewidzi w nich przecież żadnej zmiany, i, pomimo

chęci, niemoże się niemi w inny sposób bawić. Biada mu, jeżeli zechce dowiedzieć się dla czego baranek beczy a kukulka kuka! W chwili odkrycia tajemnicy nitka się zrywa, jakiś brzuszeczek pęka, a potem głucho milczenie następuje. Wtedy, zazwyczaj, powiększamy zgryzotę dziecka, łajac je za wyrządzoną szkodę, i grożąc zabranie mu wszystkich zabawek; wtedy to dziecko zgryzione płacze, żałuje za winę, a nadal więcej rozsądku obiecuje. I w ten-to sposób ocalamy niepotrzebne cacko kosztem rozsądku, przekonania, a może uczciwości dziecka; bo, niezawodnie, kto obiecuje z bojaźni, nawyknie obiecywać lekkomyślnie; ale także przyzwyczai się niedotrzymać słowa.«

»Wszystkie zabawki,« mówi dalej, »utrzymujące w czynności i wyrabiające zręczność, jakoto latawce, frygi, kółka, piłki, wolanty są wyborne dla dzieci, i te zawsze je bawią, a nierychło utrudzają, wprawiają przy tem w czynność ich zmysły, ich moralne władze, a nawet ich ambicyję; gdyż w podobnych zabawach miłość własna się budzi, a że każde dziecko ma otwarte pole do zwycięstwa, chęć odznaczenia się nieprzechodzi w zazdrość.«

»Szczęśliwe dzieci,« mówi w końcu, »które uczą się zawczasu ubiegać się za prawdziwym pożytkiem, i u których jednocześnie wyrabiają się wszystkie umysłowe władze. Najprostsze przedmioty staną się dla nich źródłem niewyczerpanem zajęcia umysłu, i obszernem polem doświadczenia; doznawać ony będą ciągle przyjemnych uczuć i zajmujących myśli, życie ich zapełni się następstwem użytecznych i miłych za-

trudnień; niedręczone nudami, nigdy niezapragną szkodliwych wzruszeń, a zadowolenie wewnętrzne, w skutek zasłużonej pochwały, nauczy je gardzić zaszczytami, które zyskuje przypadek, i nagroda niezasłużona przez pracę» (*).

(*) Education pratique.

XXIII.

BONA — SŁUŻĄCY — GOŚCIE.

„Z wychowaniem rzecz się ma jak z ogrodem pięknie założonym, zasadzonym i zasianym: gdy nieprzyłożysz starań do jego zachowania, wszystka pierwsza praca w niwecz pójdzie“...

(X. Ignacy Włodek.)

Dla czego dziecko, choćby najwięcej rozdrażnione, choćby w największym uporze zacięte, uspokaja się w mgnieniu oka na widok, a nawet na wspomnienie ojca? Oto dla tego że wie, iż z ojcem żartu niema, że ojciec nieokazuje dla dziecka słabości, niepobłaża grymasom, które więcej sprawiają wrażenia na matce; że, jednym słowem, czuje w ojcu *silną wolę*. wolę która się wypełnia bezzwłocznie, i bez odwoływania się do wyższej zwierzchności.

Ktokolwiek w podobny sposób z dziećmi postępuje, to jest stale i nieodwołalnie, ten sprawia im wrazenie potęgi; ten na nie wywiera ów wpływ magnetyczny, który spojrzeniem rozbija zaciętość.

Bona, której powołaniem jest zastąpić w staraniach rodziców, bona której dzieci słuchać jak ojca i matki powinny, ma, jeżeli chcemy by wpływ jej był skuteczny, mieć nieokreśloną moc nad niemi; postępować względem nich stale i nieodwołalnie; ma wyobrażać nad niemi władzę najwyższą którą z urzędu piastuje.

Bona odgrywa nader ważną rolę w domu: jest ona prawą ręką matki, jej wyręczycielką, jej zastępczynią w staraniach około małych dzieci, jest ona istotą, która się najwięcej do spokojności rodziców przyczynia. Dzięki jej, matka z spokojną głową oddaje się innym obowiązkom, wydala się z domu; wyobrażenie bony opiekującej się dziećmi napęłnia ją błogiem zaufaniem: że ona tak postąpi z niemi, jakby sama matka postąpiła. Urząd bony jest też bardzo znaczący w wychowaniu, jej bowiem, tak jak matki udziałem jest strzedz dzieci od złego, a do dobrego nawraczać: w jej ręku, podobnie jak w rodzicielskiej dłoni złożony jest kodex moralnych ustaw, który pod ich okiem, zarówno jak pod okiem rodziców dopełniać się winien; bona więc, dzieląc z matką trudy tak moralnego jak i fizycznego wychowania, zastępując ją we wszystkich staraniach, urzędem swoim tyle znaczy co matka, nie za sługę, lecz za współniczkę matki ma być poczytaną i posiadać władzę równą macierzyńską władzy. Lecz jeżeli z jednej strony powaga i starania bony są

tę samą co starania i powaga matki, bona nie jest przecież tę samą co matka; bo chociaż się jej z urzędu należy absolutna władza, niewolno jej mieć absolutnej woli; czyli, że lubo powinnością jej jest sprawować w imieniu matki urząd mistrzyni, przestrzegającej, by prawa moralności dopełnione były, nie wolno jej dziećmi władać według upodobania i własnych widoków, i zniewalać ich do ślepego poddawania się jej własnym tylko wymaganiom.

Obowiązek wykonywania władzy bezwarunkowej z wolą ściśle ograniczoną stawia bonę na trudnym, lubo z drugiej strony wielce zaszczytnym stanowisku; to też urząd bony wymaga wielkiego umiarkowania, rozsądku, i charakteru nader uczciwego; wymaga wyższego ukształcenia i nieledwie wyrzeczenia się siebie.

Bona, mająca godnie odpowiedzieć powołaniu swemu, powinna być koniecznie sumienna, gorliwa, łagodna, wyrozumiała i rozsądna; obok czego ma się wolą rodziców i moralnymi ustawami kierować, by dzieci pozyskaćby w niej, dzieci mogły mieć opiekunkę prawdziwie życzliwą, a poddając się jej, poddawały się tylko prawom moralności, postanowionym przez ojca i matkę.

Wybór bony jest więc znowu nader ważnym przedmiotem w wychowaniu; a usiłowanie: żeby na bonę wybrać osobę posiadającą rzeczne przymioty, i którejby można dzieci spokojnie powierzyć, bardzo jest ważnym dla rodziców obowiązkiem.

Na bony idą zwykle osoby przeciwnością losu do służby zmuszone: stąd bardzo rzadko widzimy, aby bona posiadała stosowne do urzędu swego ukształce-

nie, i poświęcała się z upodobaniem swemu zawodowi; przeciwnie nawet, niepojmując warunków dobrego wychowania, niepojmując, jak wielki wpływ wywiera na zdrowie i charakter dziecka trafne i rozsądne onego pielęgnowanie, jak zbawienne jest, i jak oszczędza nadal trudu wczesne poskramianie w nich skłonności do złego, jak zgubny jest dla nich zaród wczesnego zepsucia, bony nieraz popędliwe, nierozsądne i ordynaryjne niemogą odpowiedzieć warunkom swego powołania; ale często przyczyniają się do zepsucia dziecka tak postępowaniem niestosownem, jak słabością dla jego kaprysów, niesumiennym dozorem i namową do złego. Widzimy, na przykład: jak bona nierozsądna, idąc tylko za własnym popędem, i miłość własną zasadzając na tem tylko, żeby przed światem pokazać: że dziecko jej słucha na skinienie, pozwala sobie łajać je ciągle i bez zastanowienia: *stój prosto, nieruszaj się, idź powoli, niebiegaj, niewalaj sukienki*, czém tak je w końcu znudzi, że chociaż ją to do największego gniewu doprowadza, słowa jej nietylko żadnego na dziecku nieczynią wrażenia, ale ciąglą wojnę między niemi utrzymują.

Bona popędliwa bije dzieci, straszy je, źle się z niemi obchodzi, nieprzyzwoitych wyrazów względem nich używa, a co gorzej, często niesłusznie przed rodzicami je oskarża, co nieraz na dzieci ściąga karę i poniżenie.

Bona nieuczciwa zamyka znów oczy na zepsucie, a czasem sama do niego prowadzi: i tak na przykład: matka zabrania dziecku jeść cukru, masła, kawy; bona

zaś, lekceważąc jej wolę, a z drugiej strony chcąc uniknąć sprzeczki ze swym wychowawcą, udziela mu ich potajemnie, przykazując tylko, by jej przed matką niewydało, i bardzo je tem demoralizuje; bo stąd jeszcze wynika ta następność, że dziecko dostawszy od bony przysmaczków przez matkę wzbronionych, utworzy w sobie przekonanie że bona od matki lepsza, że je więcej od niej kocha; a doznawszy że cukier, masło, kawa nie mu nieszkodzą, poczyta zakaz matki za dziwactwo, w duchu ją potępi, i oczywiście bonę nad matkę przełoży.

Zdarza się też że bona, chcąc ukryć przed państwem jaki swój wybryczek albo jakieś nad dziećmi nadużycie, namawia je do kłamstwa, nagradzając popełnione względem rodziców oszukaństwo łakotkami. Ten rodzaj zepsucia jest najgorszy, bo tym sposobem dziecko uczy się zmyślać i przyzwyczajają się do nieuczciwości, a jeżeli prawdę powie, to znowu wystawia się na zemstę i prześladowanie bony, co je do oburzenia przywodzi i z namiętnemi scenami oswaja. Jeżeli bona dokucza dziecku za to że powiedziało prawdę, i przez złość potem oskarża je przed matką, a matka, nieroztrząsnawszy prawdy, karze je i dozwala nieuczciwej bonie tryumfować, wtedy, udręczone prześladowaniem i przygnęzione niesprawiedliwością, nauczy się znosić niesłuszność w milczeniu, do poniżenia nawyknę, dozorczyni zaś jego będzie mogła dopuszczać się najgorszych rzeczy w bezpieczeństwie że się niewykryją.

Ze względu na moralność lepiej jest, aby dzieci chowały się bez wyłącznego nad sobą dozoru, niż pod

złym dozorem: zostawione samo sobie dziecko może stać się kiedyś Syxtusem Piątym, co się w dzieciństwie bił z ulicznikami, gdy tymczasem zdemoralizowany w garderobie lub w kredensie panicz, który nauczył się kłamać i oszukiwać w dzieciństwie, zwykłe na łotra wychodzi.

Osoba dozorująca dzieci musi być koniecznie rozsądną i moralną: zła opieka udręcza, psuje charakter, a korzyści nieprzynosi.

Nie boleśniejszego nad widok niewinnego stworzenia opuszczonego od matki, nad którym lada prostytutka dziwaczy, przewodzi i jad zepsucia wlewa w jego czystą duszę; a boleśniej jeszcze, gdy ową prostytutką, owém narzędziem zepsucia jest niewykształcona, a złotem obsypana cudzoziemka.

Rodzice niemogą wyrządzać dzieciom większej krzywdy nad tę, gdy je powierzają osobie, o której uczciwym charakterze wprzód się nieupewnią; a nadewszystko osobie, której języka nierozumieją sami... W takim razie przyjmować do domu bonę cudzoziemkę jest zarówno niemoralnie jak nielogicznie, a to z powodu, że bona nie do dzieci mówić niepowinna, czegoby rodzice rozumieć niemieli; i że, o ile matka, słysząc złe zasady swoim językiem wpajane, może złemu tamę z łatwością położyć, o tyle, gdy zepsucie zaszczerpia się mową jej obcą, złe pozostaje bez lekarstwa, i matka o tyle więcej czuje się upokorzona, iż obcy język taką przepaść rozwarł między nią a dziećmi, tak je od niej odsunął, do tego stopnia osłabił jej powagę, że ona dosięgnąć ich wpływem swym niemoże, a przeto

widzi się środków przeciw szerzącemu się w duszy dziecka zepsuciu pozbawioną.

Nic niema więcej oburzającego nad to, gdy podobna cudzoziemka, krzywiąca się zazwyczaj na nasze zwyczaje, wymagająca wygod nad możność domową, odstręczająca wychowalców swoich od kraju, domu i rodziny, mniemająca się być samowładną w domu panią, za nic niemając swych państwa iż jej językiem niemówią, zachowuje się w ich domu jak gdyby im obecnością swoją łaskę wyświadczała, a nadewszystko, gdy rodziców poniża przed dziećmi, i to w ich obecności nieraz, gdy oni niedomyślają się nawet że o nich rozmawia.

Paplanie po francuzku nie powetuje krzywdy, jaką dziecku przynosi fałszywy względem rodziców stosunek, odstręczenie go od ojca i matki, brak zjednoczenia się z niemi w myślach i uczuciach; biegłość w obcej mowie nieopłaci spodlenia jego charakteru!...

Niech dzieci uczą się obcych języków, znajomość ich jest wstępem do świata, drogą do wyższości; ale niech ich nienabywają kosztem szlachetnych uczuć i moralnych wyobrażeń. A przytém, niech się pierwiej nauczą wysławiać się i myśleć w swoim języku: jestto żywotnym każdego krajowca obowiązkiem, czego jednak nieumie dokazać ten, kto w pierwszem dzieciństwie przejął obcą mowę i w niej się myśleć nauczył.

Wracając się do powołania bony i to jeszcze dodać muszę, że, ona, lubo podległa prawom nadanym przez rodziców, winna być jednakże w stosunku z dziećmi

samą sobą, to jest z przekonania rodzicielskie zasady podzielać, i władzę swoją nie jak machina dopełniająca tylko formy, ale jako czuła opiekunka, z wiarą w słuszość ustaw których strzeże, wykonywać. Chcąc dopełnić tego, trzeba aby matka bonę sercem przywiązała, by ją wzniosła poniekąd do siebie, by dzieliła z nią, a nie zrzucała na nią ciężaru starań macierzyńskich, i jako współniczkę przybraną największymi względami i zaufaniem darząc, do słów jej przywiązując wagę, okazała dzieciom, że ona piastuje władzę równą macierzyńskiej władzy, że ją sami rodzice szanują, że ona niejako matkę zastępuje. — Często widzimy pomiędzy bonami kobiety, które jeśli nieposiadają wyższego wykształcenia, to charakterem są zaufania godne; kobiety uczciwe i z najlepszym sercem, ale w działaniu bojaźliwe, nieśmiejące pańskiego dziecka ukarać. Taką osobę należy ośmielać, oświecać cierpliwie, uczyć ją jak ma postępować, ułatwiając jej pojmowanie warunków moralności, póki się nie zdoła zastosować do naszych widoków, i nieprzyjmie się tak dalece naszym zasadami, by sama z siebie tak jak potrzeba postępować mogła. Prócz tego, niepodobna matce być ciągle w domu obecną, niepodobna również w kodexie domowym wyrazić przepisów na każdą okoliczność życia, określić postępowania bony na wiele wypadków, których przewidzieć niemożna, lub których znaczenie zmienia się podług przyczyny z której wypłynęły; bona zatem obok, ogólnego namiestnictwa, powinna mieć i pełnomocnictwo samoistnego działania w potrzebie, a mianowicie prawo ukarania dziecka w sposób na jaki zasłuży.

Ruchliwość i nieudolność, a często wrodzone skłonności przywodzą dzieci do błędów, które się nieprzewidziano a tak często w nieobecności matki popełniają; trudno wtedy czekać na jej przybycie z wyrokiem sprawiedliwości wymagającej natychmiast zadość uczynienia, lub ociągać się na nią gdy o zdrowie lub o życie dziecka chodzi. I tak na przykład: dziecko wpada w złość lub w swawolę, albo uderzy lub uszczypie kogoś, albo się wydzięra na dwór i napięra jedzenia po chorobie; jakże wtedy nieposadzić go w kącie, niedać natychmiast klapsa za bicie i szczypanie, jak wypuścić na dwór, jedzenia udzielić? Ociąganie się tu bony na matkę byłoby równią zgubne jak niewłaściwe — posłannik przestałby być wyobrazicielem posyłającego.

Pani Guizot, ta zacna i rozsądna matka, na której zdaniu tak się opierać lubię bardzo trafnie mówi o bonie swych córek:

»Znam matki,« powiada, »mające styczność z boną swoich dzieci tylko wtedy, gdy ta z niemi do rodzicielskich pokojów przychodzi, co nawet nie trwa długo, gdyż bona, widząc że dzieci bawią się z ojcem lub matką, odchodzi, jakby służąca która obowiązku swego dopełniła. — Bona niepowinna w istocie rozkładać się po pokojach matki, ale za to matka powinna być często obecną w pokoju dzieciennym, który jest zarazem i bony pokojem.«

»Bona moich córek przyzwyczajona jest że wchodzi do ich pokoju i przez niego przechodzę ile razy mnie się to podoba; wchodząc też nie przerywam ani przeskadzam jej zajęciu; albowiem bona włada memi

córkami w mojej obecności, jak gdyby sama z niemi była. Obecność moja w niczem jej władzy nieosłabia, gdyż jej władza jestto moja władza, a córki moje nawykły żadnej między moją i bonę wolą nie widzieć różnicy. Bona swoją drogą wymaga od nich tylko tego, czego bym ja sama od nich wymagała; jej także przekonaniem jest, że obie jednego pragniemy,— Jeśli z jednej strony wolno jej wypowiedzieć mi swe zdanie pod względem postępowania mego z dziećmi moimi, to znowu, raz uznawszy że mam słuszość, stosuje się już do mojej woli z przekonania; radzę się jej też często, i nieraz ustępuję tam, gdzie sąd do niej należy; a nawet tam gdzie ja tylko rzecz osądzić mogę, chętnie się do jej życzenia przychylam. I tak, na przykład: gotowam na jej prośby złagodzić pokutę której z mych córek zadana; gdy którą z nich połaję, bonie wolno ją pocieszać i prosić mię za nią. Zostawiam jej też tyle władzy nad memi córkami, że sobie ich serca łatwo pozyskać może, nieodstręczając ich odemnie, która zawsze pierwszej zezwalać będę na przyjemności, jakich im ona udzielać będzie mogła.

»Niepozwołę wszelako, aby się jej dzieci moje bały, i tak często wchodzić będę w ich postępowanie, aby jej zły humor niemógł dać się im we znaki, i nie dopuszczę, aby sobie pozwalala karać je według swjej fantazyi.— Przyzwyczajona mieć mnie często za świadka swych czynności, nieprzywykła, ani nawet podobna jej było tać przedemną wydarzenia zaszłe w mej nieobecności. Taką też to jest koniecznością, i tak wszyscy tego pewni że chcę zawsze wiedzieć co się beze-

mnie wydarza, iż napróżnoby usiłowała straszyć moje córki obietnicą, że je przedemną oskarży gdy wrócę; napróżnoby i one usiłowały przejednać ją sobie, żeby przedemną prawdę zataiła: wie ona że jej się zawsze o wszystko zapytam, więc chybaby kłamać musiała, co przy dzieciach w szczerości wychowanych, i do mówienia prawdy nawykłych, byłoby jej niepodobnem. Bona więc niemoże nawet pobłażać moim córkom tam gdzie niepowinna.«

»Niech bona,« mówi dalej, »będzie uczciwa, rozsądna, niebardzo młoda, przez co jej obyczaje moralniejsze będą, niebardzo stara, przez co znów mniej sprzeczną będzie, najlepiej wybrać osobę niezamężną albo wdowę. Usiłując pozyskać jej przychylność, najlepiej się ją odciągnie od wszystkich ubocznych stosunków; jednając ją sobie, zbliżysz ją potem do siebie ile będziesz chciała — zapełniając jej umysł twemi wyobrażeniami, nie zostawisz, że tak powiem, miejsca na jej własne myśli.

»Przyczyną wad osób tego stanu jest nietyle to, że nabrały fałszywych wyobrażeń i zwyczajów, ile że się nienauczyły trafnie czuć i właściwie sądzić. Ciemnota, brak zastanowienia się, niewykształcenie i bezczynność umysłu, przywodzi je zwykle do owych uniesień i błędów, tak zły wpływ wywierających na nasze dzieci, czy te ich woli podlegają, lub owe błędy od nich przejmują, czy też tylko są tych wad świadkami« (*).

(*) Lettres de famille sur l'éducation.

Przystąpmy teraz do kwestyi niemniej ważnej a nader drażliwej z powodu sprzeczności które, w sobie mieści, a które z sobą pogodzić trzeba koniecznie, chociaż to bardzo trudno — to jest *do stosunku dzieci względem służących*.

Pomimo całej miłości bliźniego i chrześcijańskiej pokory, a ze względu na przykład samego Zbawiciela, który złe gromił i potępiał, musimy nietylko sobie powiedzieć, ale oprzeć się na tój fundamentalnej zasadzie, że chociaż każdy człowiek jest podobną nam istotą, równą przed Bogiem i równe wszystkim do doczesnego i przyszłego szczęścia posiadającą prawo, ten człowiek wszakże z ciała i ducha złożony wywyższa się albo się poniża moralnie przez swe wyobrażenia i postępowanie, i że wtedy, w miarę swego udoskonalenia zasługuje na zajęcie wyższego w społecznym świecie stanowiska, którego sprawiedliwość, równie jak chrześcijańska cnota przysądzić niemoże niedopełniającemu warunków moralnej wyższości.

»Miłość ludzi, to boskie, rozrzewniające uczucie, którego wzór tak szczytny zostawił zbawiciel; miłość wypłacająca zarobek całkowity robotnikom później lecz chętnie do winnicy przybyłym; miłość tuląca syna marnotrawnego, który na łono ojcowskie powraca; miłość, która proszącemu kamienia za chleb, węża zamiast ryby niepodaje; miłość zstępująca pod dach obłudników, zwołująca do siebie cierpiących, pozwalająca przystępu do siebie maluczkim, wyszukująca uciśnionych, uzdrawiająca niemoce; miłość piastująca na ramionach zabłąkaną owcę, przebacząca aż do

siedmiudziesiąt siedmiu razy, jest tak wzniosłem i przejmującym uczuciem, że nie tylko niebiosą przebieć zdolna, ale zawsze najwyższe miejsce między cnotami społecznymi zajmie, i serce wznioślejszą pociechą zapełni, niżby je zapełnić mogły największe uciechy z zadowolonej próżności wynikłe.

Sprawiedliwość wszakże zasiadająca z prawa tron swój obok cnotliwej miłości, niesprzeciwiając się jej w niczem, zatwierdzając każdy popęd społecznia ku bliźnim, błogosławiąc czynom które niosą pomoc i uszczęśliwienie, sprawiedliwość opiekunka moralności występuje jednakże z urzędu w swęj sprawie, ile razy jej całość naruszona; i choć nietyle tkliwa, ale zarówno szczytna bezstronnością, potępia błędy nad którymi miłość lży społecznia leje, a nawet karą dotyka tych, co prawa święte naruszyli.

Chrystus, schylając się do nóg uczniów swoich. Chrystus odpuszczający łotrowi na krzyżu, wyganiał kupczących z kościoła, Faryzeuszów potępiał, i wiecznem im potępieniem groził.

Pomimo więc miłości bliźniego i chrześcijańskiej pokory uznać musimy, że klasa służących jest w naszym kraju, obok poczciwego serca, i instynktowej skromności obyczajów, niemoralną, a nadewszystko w miastach; że w ogóle stopień oświaty, stan obyczajowości i zabawy gminu, niemogą się zgodzić z uczuciami wyobrażeniami i zabawami osób pojmujących przeznaczenie rozumnej istoty i smakujących w wyższem, umysłowem życiu. Choćby nawet charakter służących był najmoralniejszy, sąd ich o rzeczach jest

tak powierzchowny, że go dzielić często niepodobna. Któryż służący nieszanuje o tyle więcej swoich panów, o ile ci są majątniejsi; szydząc z nich jeżeli cierpią niedostatek, wyśmiewając się bezczelnie z ich upokorzenia? Wedle nich ten dobry co daje pieniędzy, i tém lepszy im więcej ich trwoni; wedle nich ten znakomitszy, kto ma piękniejsze suknie na sobie; kto bogatszym powozem zajeżdża. Ideą lokaja jest bogaty utracyjusz; ideą panny służącej rozrzutna hrabina trawiąca życie za domem.

Dzieci, przestając ze służącymi, przejmują oczywiście ich sposób myślenia, a o ile ten jest niemoralny, o tyle musi ich wyobrażeniom szkodę przynosić. Dzieci niezmiernie lubią przestawać ze służącymi, i skoro tylko mogą, uciekają do nich; niemożna wszakże dziwić się temu: dziecię potrzebuje ruchu i zajęcia; jeżeli w domu częstym napominaniem znudzone, a z drugiej strony niczem niezajęte, cóż dziwnego że ciągnie tam, gdzie się może swobodniej pobawić, gdzie ruch i zajęcie widzi? Dziecię przyłącza się więc do prac gospodarskich, przysłuchuje się rozmowom służących, a przeto dowiaduje się wielu niepotrzebnych rzeczy, przejmuje od nich ton mowy, obyczaje i wyrażenia prostackie, uczy się smakować w żartach nieprzyzwoitych, używając ich potem tak w domowych stosunkach jak i w towarzystwie. Rodzicom przykro, gdy dzieci ich odzywają się przy obcych niedorzecznie i ordynaryjnie; ale jakże można żądać, aby zwierciadło nieodbilo tego, co się wyraziło na niem?

Chcąc siebie i dzieci uchronić od wstydu, a nade wszystko ze względu na to, by młodociane te dusze przed zarazą zepsucia zasłonić, niech rodzice strzegą żeby nie słyszały tego, czego wiedzieć i powtarzać niepowinny: na to niema innego lekarstwa; łajanie za wszczepione zepsucie, za występki dokonany, nieodrobi złego.

Służący oprócz nieprzyzwoitego obejścia mają jeszcze zwyczaj uskarżać się przy dzieciach na rodziców, wyśmiewać ich nawet; niewstydzą się też dopuszczać się w obecności dzieci żartów poufałych, rozprawiać z niemi o plotkach okolicznych, co często bardzo niemoralne rozmowy wywołuje. Służący to również dają dzieciom pierwszy przykład szulerstwa, ucząc gry o pieniądze, wciągając do niej paniczów; częstując ich zaś trunkami ze stołu zbywającemi, wcześniej skłonność do pijaństwa rozniecają.

Czy można mieć za złe dzieciom, że lubią ze służącymi przestawać, a co więcej, czy je karzemy sprawiedliwie za to, że do nich uciekają? Gdzie niema wiadomości złego, tam i grzechu niema: dziecko, nieznając skutków zepsucia, nieumiejąc złego od dobrego rozróżniać, niewiedząc na czem wartość człowieka zależy, niepopelnia grzechu smakując w społeczeństwie wesołem, swobodnem, chociaż wcale dlań niepożytecznem. Do rodziców należy niedopuszczyć, żeby się smak ten w nich obudzał i utwierdzał częstem powtarzaniem.

Praktycznym środkiem, żeby dzieci ustrzedz od złego wpływu pochodzącego od służących jest: staranie

by je nieustannie chronić od przestawania sam-na-sam i poufalenia się z niemi przez żarty zbyt wolne, od czego najwięcej ustrzeże dobry rozkład domu, i ciągle dla dziecka w pokoju zajęcie. Gdy dzieci mają swój pokój osobny, zdaleka od kuchni i kredensu, pokój, przez który żaden ze służących niepotrzebuje przechodzić, i w którym pod okiem rozsądnej dozorczyni mogą bawić się swobodnie i według upodobania, przez co nie idą szukać wolności i rozrywki w stajni lub przedpokoju; gdy pokój dziecinny sprząta się w ich nieobecności, a podczas ubierania i w każdej okoliczności zbliżającej dzieci do służących matka lub bona jest obecną, można być spokojnym, że się od złego z ich strony wpływu ustrzeżę.

Jeżeli dziecko przejmie, jak powiadam, od służących zasady zepsucia, które mogą serce jego zarazić na zawsze, to znów z drugiej strony odstręczanie go od domowników, nawyknienie, by ich poczytywało za istoty stworzone jedynie do wypełnienia jego skinień, a siebie za istotę odrębną, uprzywilejowaną, której wszystko wolno, której wszystko powinno uchodzić, która może dopuszczać się bezkarnie nadużyć nad podwładnymi i losem słabszego władać; dozwolone dziecku uczucie dumy względem ludzi niższe od niego stanowisko w społeczeństwie zajmujących, odosobnienie go od stosunków społecznych, otrzymywanie w niewiadomości prawdziwego stanu rzeczy, w nieznajomości prac i cierpień ludzkich, słowem wychowanie excentryczne, zdala od praktycznego życia, jest także innego rodzaju zepsuciem, niemniej dla duszy szkodli-

wem. Pogodzić te dwie sprzeczności z sobą, wychować dziecko w zasadach ludzkości, w stosunkach z towarzyskim światem, a w niewiadomości i zdaleka od zepsucia niższej klasy ludzi, jest znowu trudnem ale bardzo ważnem dla rodziców zadaniem i konieczną ich powinnością.

Chcąc zatem ustrzedz dzieci od zarazy prostactwa, a przytém oswajać je z rzeczywistą stroną życia, bez czego człowiek, choćby największych zdolności, nie będzie prawdziwie użytecznym społeczeństwu, chcąc również uchronić je od pychy i pogardliwości, a nawet wywołać w nich spółczucie dla bliźnich wszelkiego stanu, rodzice niepowinni dopuszczać, aby dzieci przebywały w kuchni, garderobie, kredensie, sam-nasam ze służącymi przestawały, przysłuchiwały się ich rozmowom, a z drugiej strony mają się starać, aby się zbliżały pod opieką ojca, matki lub bony do klas pracujących, a nawet i udział w ich zajęciach brały, czego chwytają się same z upodobania i z ciekawości. Niech nawiedzają ubogich, noszą wsparcie do chaty nędzarzów, niech się przysłuchują opowiadaniom o nieszczęściach, pracach, zasługach i przygodach ludzkich; niech nawykają widzieć w domownikach i w podwładnych podobne sobie istoty, które należy za ludzi poczytywać, i prawo ludzkości względem nich zachować, jak je względem możnych i szczęśliwych zachować umiemy.

Najprostszy człowiek niepozwala sobie rozmów, wyrażać i żartów gorszących w obecności swego zwierzchnika lub osoby wyżej od siebie ukształconej; stąd

obecność wyższości staje się dla dzieci w stosunkach ze służącymi tem, czem jest wszelka osłona dla oka — że niezaciemniając go, przed rażącym promieniem obrania. — Klótnie i złorzeczenia prostackie niemniej jak zarty nieprzyzwoite duszę dziecka zarażają: strzeżmy, by ich dzieci ile możności świadkami niebyły. Lecz niestety! ileż tych klótni odbywa się w domu — któreż dziecko wychowa się niebędąc ich świadkiem nigdy? — Klótnie domowe ze służącymi wywołuje najczęściej bezwzględność i popędliwość państwa. Pan sprawiedliwy nigdy do zuchwalstwa podwładnego nie przywiedzie i scen niedopuszcza. Jeśliby jednak, co się także często zdarza, sługa kłótlivej natury pozwał sobie niesłusznych sprzeczek z państwem, należy go oddalić z domu; bo, niestety, i w tym względzie zwyczaj zmienia się w naturę: dziecię słysząc klótnie, klócić się nauczy.

Niech dzieci, powtarzam, zbliżają się do wszystkich stanów, ale w towarzystwie starszych, a niemniej rzeczywistość ich położenia ujrzą, i w potrzeby ich wchodzić się nauczą.

Starszym dzieciom, to jest po 10ciu latach, a szczególnie chłopcom, można i należy więcej w tym względzie wolności udzielić: pierwsze obyczaje wkorzenione, właściwe wyobrażenia o świecie powzięte, zamiłowanie rzeczy wyższych rozbudzone, zająwszy w sercu i umyśle dziecka główne stanowisko, niższymi uczuciom niezostawiają miejsca.

Nie jest też to zgodne z rozsądkiem, aby dziecię wychowywało się jakby na lalkę poruszającą się tylko

za pociągnięciem sznurka, bez praktycznego doświadczenia, bez zdolności sądzenia o rzeczach przez siebie, bez sposobności by sąd ten wyrobić. Każde dziecko, a szczególnie chłopiec trzymany w więzach zbytniego dozoru, jak roślina ciężarem przyciśniona, niewystawiony na przeciwności, nieprzymuszony niekiedy sam sobie radzić i sam o sobie myśleć, niedoznający odwetu od ludzi i kolegów, niegrzeczności za niegrzeczność, nieludzkości za nieludzkosć, dobroci za dobroć; chłopiec niemogący zaspokoić własnem doświadczeniem tej chętki poznania wszystkiego, która się w nim tak silnie objawia, nienabywający nauki życia w swobodniejszych stosunkach ze światem, nieuczący się sądzić rzeczy i ludzi podług ich wartości, oceniać pracę i zasług ludzkich, wyrośnie na niedołęgę, który ani się niczem żywiej zająć, ani rzeczy wyżej pojąć, ani się bez pomocy drugich obejść niepetrafi.— Chłopiec jest z wrodzonego usposobienia towarzyski; już po siedmiu latach budzi się w nim poczucie męskości szlachetną wyższość zapowiadające: wtedy wzdycha on do konia, do szkoły, do zabaw z chłopcami; do męskiego praktycznego życia; rozmowy poważne go nęcą: niegodziłoby się pozbawiać go roskoszy, której w poczuciu owej moralnej wyższości doznaje, pozbawiać go swobody która mu się z prawa należy, i ścieśniać zakres oznaczony mu przez samą naturę do rozwinięcia się intelektualnego.

I to pewna, że chłopiec trzymany w zbyt znacznej zależności uda się do oszukaństwa, żeby ową chęć zmierzania się ze światem zaspokoić; moralnież zatem jest

udzielać w miarę potrzeby powierzonego nam chwilo-
wo depozytu, to jest wolnej woli dziecka, po której
zgłasza się prawnie właściciel; niż, zatrzymując nale-
żność, przywozić go do konieczności wydzierania jej
niegodnym sposobem. Zastaw koryto rzece, a ona za
brzezi wypłynie i szkodę wyrządzi. Nic też tyle szla-
chetności nieobudza, nawet w dzieciach, ile okazane
w uczciwości zaufanie.

Jestto zasadą moralności, żeby niezawiazywać przy-
jaźni z tymi, komu przyjaźnią odpowiedzieć niemożna:
z tego względu wypada strzedz dzieci od ściślejszych
związków z osobami i z dziećmi, z którymi moralno-
ścią i wyobrażeniami harmonizować niemogą, z powo-
du że zadaleko posunięta poufałość, bez równości wy-
kształcenia, bez jedności w sposobie myślenia, w uczu-
ciach, w zasadach, stawia w tém przykrém położeniu,
że albo drugich upokarzać, albo siebie poniżać przy-
chodzi. Tę zasadę należy wszakże zastosować tylko
do stosunków całkiem obojętnych, to jest do stosunku
z osobami, z którymi zachowywać ściślejszych związ-
ków nie nas nieobowiązuje; ale rzecz się ma inaczej:
gdy idzie o osoby chociaż niższego stanowiska, ale
z którymi nas wiąże obowiązek wdzięczności, pokre-
wienieństwo, lub szacunek wysokiej zasłudze należny.

Niegodne byłoby odstręczać dziecko od serdecznej
zazwyczaj przyjaźni z małą lub piastunką, która je
wypieęgnowała, gniewać się za okazaną czułość sta-
remu przychylnemu słudze, który pańskie dzieci za
swoje poczytując, łąą rozczenia na ich przywiązanie
odpowiada; nie moralniejszego nad owo jednoczenie

się dziecka, nad owę jego naiwną serdeczność z domownikami którzy je wychowują, którym tyle starań w zdrowiu i chorobie zawdzięcza. Taka przyjaźń czysta, naiwna, bez rachuby, prosto z serca płynąca, tchnieniem próżności i pychy nierażona, jaśnieje blaskiem dyjamentu między uczuciami serca, i podobnie jak dyjament najświetniej je zdo­bi.

Dziecię przywiązane do opiekunki lat pierwszych, do przychylnych domowników, dziecię kochające uboższych od siebie krewnych, usłużne każdemu, zachowujące przyjaźń w pierwszym dzieciństwie powziętą, niewstydzące się okazać publicznych, iż tak powiem, oznak przywiązania osobom dla których mieć obowiązki wdzięczności powinno, to dziecię ma duszę wyższą i szlachetną, która się kiedyś na polu prawdziwej wielkości odznaczy — paraliżować czysty jej popęd byłoby moralnem zabójstwem.

„Co dziś to już pojmuję wyrok Heroda, by dzieci wymordować,« rzekł pewien elegancki dandy, któremu krzyki dzieci obecnych w salonie do rozmowy przeszkadzały. Tak samo niecierpliwi się gość każdy, któremu znosić każą hałas lub słuchać dowcipów wcale dlań niezabawnych i zupełnie mu obojętnych istot; a bardzo mało jest gości, którymby dzieci niewydały się nieznosne w salonie, i bardzo mało dzieci, któreby się w istocie gościom nienaprzykrzały.

Delikatność i przyzwoitość wymaga, aby dzieci przed gośćmi usuwać: matka wychowująca je zdaleka

od obcych dowodzi taktu i rozumu; i nie tylko że przez to żadnej dzieciom krzywdy niewyrządza, ale postępuje dla jednej i drugiej strony pożytecznie: bo uwalnia osoby wyższemi rzeczami zajęte od natrętności nieudolnych, istot, a dzieciom oszczędza obalamujących umysł niestosownych wiekowi a często szkodliwych rozmów i zabaw ze starszymi; mówię szkodliwych, albowiem rzadko kto, rozmawiając w obecności dzieci, pamięta że i one mają uszy, mało kto umie zniemi rozmawiać, to jest: czynić im zapytania rozsądne i tylko w przedmiotach do ich pojęcia stosownych, jakoteż odpowiadać im zrozumiale bez mistyfikacyi. Mało kto umie wstrzymać się od chwalenia dziecka, jego ubrania, jego klejnocików i rzeczy które niepowinny jeszcze wcale zwracać jego uwagi na siebie, jakoto: salonów, ekwipażów, świecideł, — wszystkiego co miłość własną podnieca i żywi. Jakże często również gość daje dziecku cukierków wbrew zakazom matki, mówiąc że to nic nieszkodzi; wmawia w natrętne dziecko, że się naprzykrzyć niemoże — zaskarbja sobie jego względy zepsuciem: bo niezasłużonemi pochwałami, pochlebstwem, zakazanym datkiem, które uczą dziecię smakować w sztucznej wesołości, w pochlebstwach, budzą w niem tylko pragnienie okłasków, i owę niebezpieczną chorobę zepsutych dzieci, to jest żądzę; aby się nieustannie wszyscy niemi zajmowali.

Nieradzę ja, aby dzieci wcale nieprzychodziły do salonu i niewidywały obcych; przeciwnie, jestem zdania: że je należy oswajać z ludźmi zawczasu: żeby, wdrażając się od początku życia w towarzyskie stó-

sunki, pozbywały się zwyczajnej każdemu dziecku dzikości; lecz oswajaniem z ludźmi niemoże się nazywać owe wałęsanie się dziecka między gośćmi: próżniacze natręctwo i sam tylko widok obcych niczego nienauczy.

Lubo umiejętność przestawiania z ludźmi jest sztuką, której nabywa człowiek za pomocą wprawy, to jest: za pomocą licznych i często się powtarzających z ludźmi stósunków, wszakże nie nabywa się ona jedynie w zgromadzeniu gości, lecz się długo najpierw przysposabia w rodzinnem kole w domowych stósunkach. Społeczne życie jest tylko dalszym ciągiem rodzinnego życia: jedno jak drugie przedstawia te same przyjemności, obowiązki i potrzeby; w domu jak i świecie człowiek staje się przyjemnym uprzejmością serca, delikatnością uczuć i wyższem ukształceniem myśli; w kole rodzinnem jak i w zgromadzeniu towarzyskiem należy się też same względy dla zasługi, płci i wieku zachowywać. Umysł kształci się zarówno w rozmowie z kilkoma jak i z kilkunastoma osobami, byle te były wykształcone, a dziecko zdolne i nawykłe rozmawiać z ojcem i matką będzie umiało rozmawiać i z gośćmi. Nie między gośćmi zatem, ale w domu nabywa się pierwszych wiadomości o świecie i pierwszych zasad sztuki obcowania z ludźmi; towarzystwo obcych o tyle się tylko przyczynia do wyższego wykształcenia, o ile oni zechcą lub umieją słowem i obejściem utwierdzić w przekonaniu dziecka zasady w domu zaszczeplone.

Mówiłam w poprzednich rozdziałach jak wielkie korzyści wynikają dla dziecka z częstego przestawa-

nia i z częstych rozmów z matką; tu między nie policzę i korzyść rozpoczętej dlań na matki kolanach sztuki towarzyskiego życia, tyle na świecie potrzebnej, a które im silniej się rozwinie w dzieciństwie, tym nadal wyżej i dalej postąpi. Rodzice trojako błędzą w przedmiocie towarzyskiego wychowania dzieci: raz że niekorzystają z ich upodobania w rozmowie i zabawach ze starszymi, żeby im pierwsze obyczaje i wyobrażenia o powinnościach społecznych zaszczerpić, drugi raz : że pozwalają aby dzieci stawały się gościom natrętne, a nie uczą ich uprzejmego względem nich obejścia; trzeci raz : iż chcąc dzieci leczyć ze złych nałogów, straszą je surowym sądem obcych, przez co dziecko, widząc w gościu tylko nieubłaganego krytyka, który przychodzi do domu po to tylko: aby ganić nieporządek, wytykać plamy na sukienkach, wyśmiewać jego uchybienia, zabiera potem nieuleczonej dzikości.

Myśl, że się jest przedmiotem szyderstwa niszczy prostotę i każe nadto pamiętać o sobie, co najwięcej przeszkadza do naturalności, tyle dodającej ceny wdziękowi tak powierzchownym jak moralnym, a która tyle się przyczynia do łatwego z każdym obcowania. Zamiast więc dozwalać dzieciom by się starszym naprzykrzały, zamiast obojętnie patrzeć na to, że pierwsze lata przechodzą bez moralnych korzyści, zamiast straszyć dzieci gdy się złego dopuszczają, że ludzie będą się z nich śmiali, rozsądniej i pożyteczniej jest: wychowywać je starannie zdaleka od ludzi; kształcić je rozmowami i uwagą na obejście o ile wiek ich na to

pozwała; i zachęcać, aby zamiast lękać się sądu ludzkiego, na szacunek wszystkich zasługiwały, jednając sobie ich serca uprzejmością. Usłużność dziecka nikomu się nienaprzykrzy każdego zjedna; niech przeto dziecko, ile razy ujrzy się w stosunku z obcymi, usiłuje stać się im przyjemne: niech milczy gdy starsi rozmawiają, niech im służy z uprzejmością, niech, na przykład, stołeczek pod nogi przyniesie, kapelusz gościowi poda, każde jego polecenie natychmiast wypełni, na każde zapytanie grzecznie odpowiada. Zasmakowawszy w słodkiem zadowoleniu, którego dozna dogadzając innym, dziecię zasmakuje w uprzejmości, a stając się przyjemne każdemu, zachęci się do bliższych z ludźmi stosunków, nawyknie do ludzi, wyćwici się przez obcowanie z nimi w sztuce społecznego życia, nabierze owej łatwości w stosunkach, przez co też stanie się naturalne, bo kto pewny swego ten i wewnętrznie spokojny, a kto spokojny ten i naturalny.

Wypisuję tu ustęp z pani Necker o temże przysposabianiu dzieci w domowych stosunkach do towarzyskiego życia: »Matka,« mówi ta zacna autorka w swem dziele o postępowem wychowaniu, »powinna by zadać sobie pracę, i byź, więcej niż się to dzieje, z dziećmi uprzejmą. Dla czegoż niezapawia się niekiedy z niemi w ten sposób, żeby je przytem moralizowała, napominała, a nawet uczyła?

Rozmowa swobodna i wesoła razem kształci zawsze dzieci, rozwija ich umysł, i myśli naszych im udziela. Podobna rozmowa nastrecza nam sposobność poznawa-

nia dzieci i wskazuje drogę którą je prowadzić mamy. Słuchać cierpliwie dzieci, odgadywać ich myśli ukryte nieraz w dziwacznych wyrażeniach, wnikać w ich oryginalne pomysły, dzielić wysoki ich wyobraźni, i, jeśli byź może, dozwolić i naszej wyobraźni cokolwiek pobujać, niepoświęcając wszakże godności i rozsądku, są to środki za pomocą których dzieci uczą się byź uprzejmemi.

Okazując że się z niemi prawdziwie bawimy, sprawiamy im niewymowną radość, w skutek której dziecię objawi tysiączne dowcipy, i wyda z siebie pomysły, których niespodziewaliśmy się że wydać z siebie może, które może nieistniały wcale. W rzeczy samej, te obrazy jasne które się wydobywają z chaosu pomieszanych myśli są rodzajem stwarzania.

Jakże niewłaściwą jest owa ponura surowość poczytująca sztukę rozmawiania za rzecz próżną i niepożyteczną. Jakże zaprzeczyć wartości przymiotów umysłu, gdy widzimy do jakiego stopnia przyczyniają się one do przyjemności życia? Starcy, chorzy, nieszczęśliwi nawet ulżywają na chwilę ciężarowi bolesnego życia, przysłuchując się zajmującym opisom, szczęśliwym przyrównaniom. Dzięki miłemu talentowi który dodaje wdzięku i wartości owym nic nieznaczącym na pozór szczegółom, z których się życie składa, doznają oni rozrywki, ożywiają się wśród bolesnych cierpień. Ileżto ludzi na świecie, względem których niemożna w inny sposób byź dobroczynnym, a dobroczynnym należy byź względem każdego.

»Bierzemy nauczycieli do talentów daleko więcej powierzchownych, a najprzyjemniejszy ze wszystkich, najczęściej w użyciu będący, najściślej związany z człowiekiem, talent rozmawiania jakże zaniedbany. W pierwszym dzieciństwie dar rozmowy może wistocie uprawiać się tylko potrosze i zwolna; ale wychowanie przychodzi tu silnie w pomoc; można bowiem powierzyć dużo przedmiotów wyobraźni dziecinnej, która wszystko ożywia i urzeczywistnia, umysłowi, który niezajmując się zawsze ludźmi tylko, szuka przedmiotów zajęcia i pożycza dlań barwy w naturze.«

»Jakież jest powód,« mówi nieco dalej, »że dzieci tak się prędko do nas zniechęcają? Oto że z chłopcami szczególnie używamy tonu poufalej pogardliwości, i mówimy doń szorstko, chcąc niby przemawiać wesoło. Nieumiejąc rozróżnić żartu od szyderstwa, upokorzone przekonaniem że je wyśmiewamy, na pół urażone, a niemając ochoty śmiać się razem z nami, dzieci doznają niekiedy goryczy; my zaś szlachetną ich dumę obrażamy. Podobne szyderstwo nie niewarte; lepiej daleko jest śmiać się z dziećmi otwarcie i szczerze, albo też przemawiać do nich poważnie jakby do równej nam osoby. Chłopcy lubią gdy z nimi postępujemy serio; usposobienie to zapowiada w nich przeczucie moralnej wyższości.«

»Wychowanie u ludów na wschodzie niemoże nam na wzór służyć, jednakże u nich obchodzą się rozsądniej z dziećmi w pierwszej ich życia epoce. Jeden z dzisiejszych podróżników mówi, iż z zadziwieniem widział, jak w Persyi dzieci są rozsądne: »rozmawiają

ony, powiada, *objawiają sąd o rzeczach, i zasiadają ze starszymi w towarzystwie, w wieku w którym nasze dzieci zdolają zaledwie w jedną myśl dwa pomysły zwiazać.*« —
»Mniejsza o to, że dzieci na Wschodzie niepostępują wyżej, ale że tak wcześnie ów stopień rozwoju osią-gają. Tego przyczyną jest, iż starsi zachowują dla nich wielkie względy, że z niemi postępują, ile możliwości jakby z dorosłymi. Chińczycy również odpowiadają zawsze rozsądnie na dziecinne zapytania.«

»Jest jeszcze jedna skłonność w dzieciach,« mówi znowu dalej, »którą do rzędu uczuć policzyć należy, i którą dobrze byłoby jak najdłużej pielęgnować. Mówię tu o owem uczuciu równości, które się w pierwszym dzieciństwie jednoczy z wyobrażeniem rozmaitości zatrudnienia. Ta spójnia dwóch sprzeczności która się tak trudną wydaje, pochodzi przecież z prostej konieczności. Wychowanie oczów odbyło się u dziecka wcześniej daleko niż wychowanie myśli. Dziecię widziało zawsze iż służący posługują, że chłopci pracują koło roli, że kowale kuja; słowem, że ludzie rozmaitych rzemiosł dopełniają. Każde zatrudnienie wydaje się zatem dziecku jakby prawem natury, któremu różni ludzie podlegają; prawem podobnem do prawa które nakazuje kozom drapać się po górach, kotom łapać myszy, kaczkom zanurzać się w wodę. Dziecię niewystawia sobie, żeby ktokolwiek mógł w innym zawodzie pracować, a nie w tym którym się zajmuje; zmiana w zatrudnieniach nader śmieszną wydałaby się jemu, i widok tej zmiany przywodzi je do serdecznego śmiechu. Lecz obok nawyknienia, żeby

każdego człowieka poczytywać za istotę do jego rzemiosła przeznaczoną, w sercu dziecka panuje silne uczucie ludzkości. Jest ono ich towarzyszem, przyjacielem; szczerze się z nimi śmieje, bawi; dzieląc ich przygody niewidzi innej pomiędzy nimi różnicy prócz téj, że jedni lepsi a drudzy gorsi dla niego. Otóż pragnęłabym, żebyśmy jak najdłużej utrzymywali dziecko w tych uczuciach: podobne usposobienie stanowi wartość człowieka na jakimkolwiek znajduje się on stanowisku. Jakże je cenić w dzieciach powinni ubożsi rodzice! Ileżto godności jest w uczuciu wolności wewnętrznej, w owem uczuciu od zmian losu niezależnem, które chroni możniejszych od nierozumnej dumy, a uboższych od zazdrości! — Pielęgnujmy tylko owe uczucia równości; natura wzięła na siebie staranie by je w każdym sercu umieścić.«

»Duszą społeczeństwa,« mówi znów na inném miejscu, »jest uprzejmość; ona to jedynie łączy ludzi z sobą. Uczucie, które pod nazwiskiem filantropii udziela w dalsze obręby światła cywilizacyi, które pod nazwiskiem miłości bliźniego niesie pomoc nędzy, poprawia przywary, udziela dobrodziejstw religii, toż uczucie objawić się może w najdrobniejszych życia okolicznościach, w małym jak w większym zgromadzeniu; a gdy nie dano nam zawładnąć losem drugiego, to uczucie pozwala nam uprzyjemnić mu każdą chwilę życia, która od nas zależy.«

»Cóż może silniej nas przyciągnąć, jeżeli nie prawdziwa dobroć? Wdzięk przywiązany do dobroci godzi nas z najmniej wykwintnem ułożeniem, gdyż do-

broć sama przez siebie jest już pełna wdzięku. Gdybyśmy starali się wpoić w nasze dzieci chęć przypodobania się drugim w miejsce samolubnego pragnienia pochwał, więcj-byśmy ich serca zdobili, i grzeczność ich byłaby prawdziwszą. Rażące nas w dzieciach asterki w ułożeniu pochodzą z ich wewnętrznego ambarasu, z braku popędu, i z przekonania że łatwo mogą zasłużyć na naganę, a pochwał sobie zjednać nieumieją. Myśl niepokojąca: jak się ludziom wydają. niszczy w nich wdzięk naiwności i prostoty.«

»Wytępiajmy ile możności samolubstwo w dzieciach, i, korzystając z ich własnej tyle naturalnej i żywej sympatyi do ludzi, nakłaniajmy je do miłości bliźnich, do jednoczenia się z nimi w myślach i uczuciach« (*).

»Odpowiadanie bezmyślne dzieciom,« mówi panna Edgeworth, bardzo jest dla ich umysłu szkodliwe; ale ponieważ niemożna wymagać aby każdy ważył słowa rozmawiając z dziećmi, albo z niemi rozmawiać umiał, należy, ile tylko można, oszczędzać im sposobności rozmawiania z osobami, które nic dobrego wyświadczyć a wiele złego wyrządzić im mogą. Powinniśmy ciągle mieć na względzie korzyść naszych dzieci, i poświęcić jej chwilową próżność by ich kosztem bawić towarzystwo. pośród którego dzieci niemogą ani rozmawiać, ani usłyszeć nic takiego, coby ich sąd o rzeczach wyrabiało. Przyznam się, że przyjemność usłyszenia z ust gościa pochwały że *dzieci są przyjemne*,

(*) Education progressive

niejest tak wielkiej wagi, aby jej można było poświęcać prawdziwe ich dobro, to jest ich wyobrażenia i rozsądek.»

»Niebezpiecznie też jest mówić przy dzieciach o przedmiotach tyjących się ich wychowania. Często obce osoby pozwalają sobie, niby przez życzliwość, dowodzić ci, że źle z dziećmi postępujesz. Chcąc się o tem przekonać, osoby te wypowiadają swe zdanie w obecności dzieci bardzo jawnie, albo mówią pod figurami, co dzieci doskonale rozumieją; gdyż podniecona ciekawość albo miłość własna obudza w nich jakby zmysł jasnowidzenia.»

»Dzieci nie są zdolne pojąć ogólnego rzeczy znaczenia, chwytają tylko słowa, i słysząc rozprawy o wychowaniu, wnoszą, że rodzice nieumieją z niemi postępować i krzywdę im czynią. Należy więc aby rodzice, chcąc uniknąć tego tak ważnego błędu, wystrzegali się rozprawiania przy dzieciach o ich wychowaniu, a nawet gdy obce osoby chcą się do niego mieszać, wpajać w dzieci zasady naszym zasadom przeciwne, zyskiwać je sobie podarkami, wpływać na nie naukami, rozmowami, pochwałami, rodzice powinni okazać niezadowolenie z tego, albo się temu wpływowi otwarcie sprzeciwić. Takie postępowanie wymaga niejakię stałości — ale do czegoż dochodzimy bez stałości? Osoby, które się boją narazić sobie drugich w podobnym przypadku, będą mogły łatwo zjeźdnąć sobie serca ludzkie, będą pożądane w towarzystwach z powodu łagodności charakteru; ale dobrze wychować dzieci niepotrafią; ponieważ dobre wycho-

wanie wymaga koniecznie wytrwałości w dopełnieniu warunków przyjętego planu postępowania. Podobne wytrwanie wymaga stałości, nieledwie uporę. Gdy osoba zajmująca się wychowaniem dzieci zmienia postępowanie swoje za każdą uwagę doradców, w końcu straci przewagę i wpływ na wychowanców, a wtedy ukształcenie najważniejszych przedmiotów charakteru zostawione będzie na łaskę przypadku.

»Jeśli wszelako tak ważną rzeczą do dobrego wychowania jest wzgląd aby znajomi i przyjaciele domu niepozwalali sobie rozprawiać w obecności dzieci o postępowaniu względem nich rodziców, jeszcze ważniejszą rzeczą jest, aby jak największa zgoda w zdaniach między rodzicami panowała. Dzieci natychmiast dostrzegają najmniejszego nieporozumienia między starszymi, i dziwną okazują przenikliwość we wszystkiem co się ich osoby tycze. Najmniejsze spojrzenie starszych nieuchodzi ich uwagi. Dziecko, otrzymawszy karę, doskonale poznać umie, jakie wrażenie cierpienie jego sprawia na otaczających, co każdy o jego ukaraniu myśli. Gdy babunia okaże iż według niej wnuczka była zbyt surowo połajana, zbyt srogą otrzymała karę, wnuczka dozna pociechy wewnętrznej; lecz co myśli w tej chwili o matce, jest dla niej wcale niekorzystne. Gorzej jeszcze, gdy babunia śród kary pociesza.«

»Unikajmy więc przedewszystkiem w obecności dzieci wszelkich rozpraw, migów, przycinków, któreby im poznać dały niezgodę w naszych zdaniach w przedmiocie ich wychowania; lecz pamiętajmy, że

strzeżenie dziecka, by niesłyszało czego słyszeć nie-
powinno tyle niezbędne w pierwszych latach, ma się
zmniejszać w miarę jak się w niem rozsądek rozwija.
Wtedy dobrze jest nawet, gdy młody chłopiec słyszy
dużo rozmaitych rozpraw; to mu do wyrobienia sądu
o rzeczach i stałości w wyborze dopomaga. Powin-
niśmy przeto z postępem lat i rozsądku pozwalać dzie-
ciom coraz więcej przysłuchiwać się rozmowom star-
szych, coraz częściej swe zdanie objawiać, coraz więk-
szej swobody używać, ale zmiana ta ma być o ile
możności wolna i nieznaczną. Tymczasem widzimy, iż
rodzice zupełnie inaczej postępują: udzielając zbytecznej
wolności w pierwszych latach, ograniczają i ścieśniają
wolę dziecka w wieku, w którym z powodu budzących
się namiętności ograniczanie woli jest nader niebezpie-
czne. Szczególniej też matki, trudniące się wychowa-
niem synów, grube w tym względzie popełniają błędy:
niedosyć strzegą dzieci w wieku, w którym się tworzą
i ustalają skłonności, a strzegą zbytecznie wtedy, kie-
dyby się więcej pobłażać należało» (*).

Mówiąc o warunkach dobrego wychowania, niemo-
żemy mieć na względzie towarzyskiego i możliwości ro-
dziców, albo trudności jakich niektóre matki, w prze-
prowadzeniu swoich zamiarów doznają; co nas należy
wskazać, co jest potrzebne do osiągnięcia dobrych owo-
ców konieczne; to jedynie czynimy, i ta to powinność
spowodowała zamieszczenie prawd, może zbyt suro-
wych, w niniejszym rozdziale.

(*) Education pratique.

XXIV.

PIERWSZA NAUKA.

„Niech sobie wszyscy to ubiją w głowę, że nauki nie są jak grzyby, które zagnały wychodzą z ziemi; ale są jak drzewa wielkie, które nieodrazu duże się ukazują, i do rośnięcia potrzebują czasu.“

(X. Ignacy Włodek.)

Im więcej rzecz jaka celowi swemu odpowiada, tem jest doskonalszą. Wiek nasz o tyle wyższej doskonałości, wyższego ukształcenia dowodzi, o ile objawił dążność, by rzecz każdą sprowadzić na właściwą drogę, przywieść ją do celu krótszą i łatwiejszą ścieżką, by, jednem słowem, zbadawszy jej przeznaczenie, stosownie jej użyć, — by rozumowaniem zbadać w każdej rzeczy *prawdę*, i zastosować ją do praktycznego życia. Ta chwalebna dążność objawiła się także w wy-

chowaniu dzieci: uznano potrzebę właściwszej metody uczenia, zjawily się ulepszone i na wyrozumowanych zasadach oparte systemata nauk: pojęte ich przeznaczenie pozwoliło i tu cel rychlej osiągnąć. Nauki poczytane za środek ulepszenia człowieka, a nie za nieprzystępne mieszkanki Parnasu, zaczęły, zrzuciwszy z siebie biret i perukę, powstawszy z synodalnych krzeseł puszczać się na dalsze wycieczki, udzielać się wszystkim warstwom społeczeństwa, a wspaniałe swemi bogactwami, obdarzać niemi hojnie każdego ktoby ich używać zapragnął. W skutek tej-to zmiany przystępny, zajmujący wykład pierwszych nauk, spólczućciem dla dzieci zagrzany, światłem prawdy ożywiony, zajął miejsce dawnych martwych encyklopedycznych zbiorów; rozmowy o Bogu i dobrodziejstwach religii, o przeznaczeniu i powinnościach człowieka: prosty, zrozumiały wykład nauk Zbawiciela zastępuje dziś dawne metodyczne, niestrawne dla umysłu suche katechizmy, których bezmyślne klepanie ani wiary ani cnoty nieuczyło: strumienie łez niewinnych, oblewając dawne groszowki i elementarze, przejednawszy niebo, uzyskały tę łaskę od niego, że w miejsce fałszywej a przez to barbarzyńskiej metody długiego bezmyślnego sylabizowania, ukazały się rozsądne książeczki ułatwiające pierwszą naukę, co dzieci tak udręcza, a rodzicom tyle niepotrzebnego mokołu zadaje, i tyle czasem gniewu budzi.

Mówiliśmy w poprzednich rozdziałach o początkowym kształceniu, o środkach udzielania umysłowej części nauk: teraz zastanowimy się nad mechaniczną

ich stroną, a mianowicie nad metodą nauki pisania i czytania. Chcąc przedmiot ten zbadać gruntowniej, zapytajmy się najpierwej, jaki jest cel czytania?.... Wszakże celem czytania jest aby rzecz którą się czyta zrozumieć, i korzyść z niej odnieść. Jakże dotąd w powszechności uczą dzieci czytać? Oto zmuszają je do sylabizowania na tablicach zapelnionych beztreściwemi zgłoskami, a potem do składania wyrazów bez sensu, żadnego znaczenia niemających: mechaniczne powtarzanie parę godzin codziennie i przez ciąg kilku miesięcy, a czasem lat parę, takich bezsensowych zgłoszek i wyrazów, zowie się nauką czytania. Im głośniej, prędzej, dłużej i bezmyślniej dziecko przebiega owe stronnice zapelnione samemi *ba, be, bi, bo, bu, ab, eb, aut, acz, kno*, owemi przestraszającemi *strzo, strza*, słowami bez znaczenia jak: *Hokigof, jęgnihakie, edjeb, bocydj, cudobij*, tém za lepszego ucznia uchodzi, tém więcej w niéń zdolności rodzice i nauczyciele upatrują. Tymczasem jakież wyniknie skutek z podobnej nauki? Oto że dziecko nawyknie machinalnie tylko słowa składać, tak że je później z pracą od bezmyślnego czytania odzwyczajać trzeba, a co gorsza; że się uczy poprzestawać w rzeczach umysłowych na czerzej formie, i potrzebę wiedzy zaspokajać powtarzaniem niezrozumiałych wyrazów.

Jakież są jeszcze następstwa podobnej nauki? Oto znudzenie dziecka, utrudzenie matki, płacz, sceny, wzajemne do siebie zniechęcenie, a w końcu wstręt do pracy i oglupienie uczucia; bo długie sylabizowanie, a nawet wyczytywanie odrazu (jak dziś powszechnie

uczają) słów czczych i niezrozumiałych jest męczarnią dla ucznia i nauczyciela, jak równie byłaby dla nich rozmowa bez treści.— Powie mi kto, iż podobna mechaniczna wprawa w składaniu zgłosek bez znaczenia ułatwić ma dziecku trudną naukę czytania później każdej książki? Dobrze; ale czyż dziecko, ucząc się mówić, wprawia się także w tę trudną sztukę wymawiania wyrazów bez sensu? Czyż nieużywa odrazu słów właściwych, wyrazów, jakie już jego umysł pojmuje? Czyż czytać a mówić niejest jedno?

Niejestże łatwiej, a zatem i przyjemniej dla dziecka: żeby zamiast łamać sobie głowę i rzewnymi łzami płakać nad składaniem każdego *Fakioheg, łyszczący*, zamiast nudzić się śmiertelnie nad owem nużącym zgłoskowaniem tablic z *ba, be, bi, bo, bu*, składało sobie *ma-ma,, ta-ta, lał-ka, ce-bu-la*, a później krótkie treściwe i zrozumiałe ustępy, jakoto: *He-len-ka ma ładną su-kien-kę, Jó-zio so-bie ska-le-czył ko-la-no* i t. p. a potem do coraz trudniejszych stopniowo przechodziło?

Wszelka czynność długo trwająca a nieprzedstawiająca żadnego zajęcia dla myśli jest dla dojrzałej istoty męczarnią, a dla niemyślącej moralnem zabójstwem; gdyż, utrudzając umysł jednostajnością nudzi, od pracy odstręcza; przeciwnie, najmoźolniejsza praca przywiązuje, gdy umysł do czynności wprawia. Jeżeli dziecko wymawia tylko bezmyślne wyrazy ustami, wtedy szukając innego dla siebie zajęcia albo myśli o figlach, koniku, zabawie, albo skrepowane koniecznością dopełnienia obowiązku, który bujania myślą za-

kazuje i moralne władze tak długo w uciśnieniu trzyma, zostaje bezczynny, a przez to tępieje. Jeżeli, przeciwnie, myśl jego napotyka obraz, a stąd znajduje żywioł dla siebie za każdym wyczytanem słowem, wtedy nie tylko niebuja gdzieindziej i nieusycha w skępowaniu; ale pracuje, a pracując, wzrasta, rozwija się i przywiązuje do umysłowych czynności.

Naukę czytania rozpoczyna się, jak mówię, poznawaniem głosek.

Do poznawania głosek różne są metody: to przedstawianie ich w kształcie obrazka z figurek, to umieszczanie ich pod wyobrażeniem przedmiotów, których nazwa zaczyna się od takowejże głoski, na przykład *b* pod beczką, *k* pod koniem i t. d.— Najnowsza metoda radzi przedstawiać zgłoski całe w obrazkach, by wymawianie i składanie ich ułatwić; ale najprostszymi i najwłaściwszymi środkami by dziecku ułatwić poznawanie głosek jest: zwrócić jego uwagę na kształt z nich każdej, a potem je wprawiać, by każdą na rozmaitych stronicach i we wszystkich książkach wyszukać umiało.

Gdy dziecię pozna dobrze wszystkie głoski i już się w ich nazwie niemyli, trzeba je uczyć składania ich z sobą, czy to przez zgłoskowanie, czy też, jak dziś powszechnie uczą, przez wymawianie obok siebie umieszczonych głosek odrazu, stosownie do ich brzmienia. Składanie zgłosek odrazu wymaga więcej uwagi a mniej mechanizmu, i stąd jest może korzystniejsze, wszelako skutków nauki nieprzyspiesza: gdyż tu postęp zależy od wzrostu siły umysłowej, od wprawy, która jest każdej doskonałości warunkiem,

a nie od tej lub owej metody w nauce. Zgłoskowanie czyli sylabizowanie tę znowu korzyść przedstawia, że dziecko uczy się przy niem ortografii, i pisząc później, nietyle w niej błędów popełnia, nie tak często się myli w dzieleniu wyrazów; gdy tymczasem dzieciom nową metodą uczonym daleko trudniejsza jest pisanie i właściwy podział głosek w przenoszeniu ich na wiersz drugi.

Zadne dziecko, lubo i tu zdarzają się wyjątki, nie jest w stanie czytać gładko prędzej jak po trzech latach nauki, rachując ją od chwili rozpoczęcia, i żaden tu sposób nieskróci co rozmierzyła natura.

Jakąkolwiek metodę przyjmie matka w nauce czytania, czy zechce uczyć przez *syLABIZOWANIE*, czy przez składanie głosek odrazu, niech to ma przedewszystkiem na względzie, żeby dziecko najpierw doskonale poznało głoski, a potem żeby mu zaraz od początku łatwą i zajmującą książkę dać do ręki, a nadewszystko, żeby w początkach nauki lekcyja nietrwała nigdy dłużej nad parę, później kilka, a w końcu nad kilkanaście minut.

Naukę czytania można już rozpocząć w piątym roku. Silnie uorganizowane, zdrowe dziecko może już w tym wieku bez utrudzenia ani znudzenia się codziennie kilkanaście minut przepędzić przy lekcyi, lekcyja ta zaś może się podzielić na kilka przedmiotów, jakoto: na czytanie, pisanie, rachunki, muzykę; dodawszy do tego oglądanie obrazków i powiastkę, którą do liczby początkowych nauk policzyć wypada.

Nauka czytania rozpocząć się winna, jak mówiłam, od poznawania głosek; w tym celu matka powinna codziennie o jednej godzinie, wzięwszy dziecię na kolana, pokazywać mu najpierw głoski, i dobrze je z niem obznajomić. A więc, pierwszego dnia na przykład, trzeba, rozłożywszy przed dzieckiem książkę z abecadłem, zwrócić jego uwagę na kształt głoski *a*, pokazując że ma *jakby brzuszek*, a nad nim *jakby ogonek* do środka zakręcony. Gdy się dziecko dobrze głosce *a* przypatrzy, i uwagi swoje nad nią poczyni, niech więcej *a* wyszukuje na innych stronicach, co z zajęciem i uciechą wykonywać będzie. Na tem ma się zakończyć pierwsza lekcya, i nie ma trwać dłużej nad pięć minut. Po południu należy powtórzyć wyszukiwanie *a*, nazajutrz podobnym sposobem poznanie i wyszukiwanie *b*, a dalej *c*, *d*, i w końcu całego abecadła; a gdy wszystkie głoski pozna, wprawiać je długo w rozpoznawanie i wymawianie tychże, póki w nich żadna pomyłka niezajdzie. Podobna lekcya czytania dwa razy nadzień odbyta niema trwać przez parę miesięcy dłużej nad pięć do ośmiu minut: pierwsze zięwnięcie dziecka jest hasłem do jej poprzestania.

Po kilku miesiącach wprawy, to jest gdy dziecko już bez pomyłki każdą głoskę wymieni i wskazać potrafi, następuje zgłoskowanie; lekcya też o parę minut przedłużyć się może. Jedynym środkiem ułatwienia tej tak trudnej i nudnej nauki dla niendolnego umysłu, jest, powtarzam, zajmująca książeczka, gdzieby dziecię znaleźć mogło łatwe a zarazem treściwe, jakiś znany obraz przedstawiające wyrazy. Książeczką, jakiej po-

trzeba do pierwszej nauki zgłoskowania jest właśnie *Wiązanie Helenki*. Któreż dziecko nieumie na pamięć *Helenki*, nieprzysłuchuje się lub nieodczytuje jej z tą samą zawsze przyjemnością, z jednakiem zajęciem? Kilka wydań *Helenki* świadczy o jej wartości: malując wiernie wypadki codziennego życia, przedstawiając obrazy z dziecinnego świata, bardzo się dla nich zajmującą stała, i, że tak powiem, strawnym jest dla pięcioletniego umysłu pokarmem. Ale jedną z wielkich zalet *Helenki* jest, że dużemi literami drukowana.

Dzieci w nieudolności swojej nieznoszą nic, co tylko nieodbitne i źle nakreślone, stąd i czytanie drobnego druku jest dla nich nieznośne, jest prawdziwą umysłową pracą, która trudność nauki podwaja. Nie sądźmy że nieudolny umysł przywyknąć może do trudniejszej pracy, to jest do wysilen władze jego przechodzących: dziecko dostanie zapalenia mózgu, a niedokaze tego, co jest przeciwko naturze.

Dziś wiele się ukazało książeczek elementarnych; żadna jednak w zaletach swoich *Helence* się nierówna; bo żadna się z tak łatwych wyrazów, z tak krótkich ustępów nieskłada. Trudno żądać wyborniejszej i stosowniejszej książeczki do początkowego czytania, i to na parę lat nauki, bo *Helenka* służyć może do siódmego roku.

Pięcioletni chłopczyk uczył się czytać na staro-świeckim, trudnemi i niezrozumiałemi wyrazami zapelnionym elementarzu: każda *lekyja* była prawdziwą torturą dla matki i syna, i serce mię boli, gdy sobie wspomnę, ile łez to biedne dziecko wylewało za każdym

trudnym do przeczytania wyrazem, a każdy rzeczywiscie był trudny. Darowałam dziecku temu *Helenkę*, wystawiłam matce jego korzyść z krótkich ale regularnych lekcyj; owa matka poszła za moją radą, i od-tąd dziecię to, ucząc się dwa razy dziennie po kilka minut tylko (*) na *Helence*, ani jednej lzy więcej nie wylało, a we dwa lata później, w ośmiu latach życia, wybornie czytało każdą książkę, niespostrzegłszy się nawet, kiedy nabyło tej wprawy. Co więcej, dziecko to czytało z upodobaniem, z zajęciem, zastanawiając się nad każdym wyrazem, zdając sprawę ze wszystkiego; prosząc matki, by lekcyją nawet przedłużała, a to jedynie dla tego, że ta rozsądna matka same łatwe i zrozumiałe książki do czytania mu dawała, i nietyle starała się o to, żeby syn jej prędko się czytać nauczył, ile o to, żeby czytanie polubił.

Inny chłopczyk, podobną metodą uczony, niemógł odrazu słów składać: powtarzał więc sobie litery po-cichu. Matka zabroniła tego powtarzania, myśląc, iż mu czytanie utrudnia; chłopczyk spróbował czytać od razu lecz niemógł — musiał powtarzać każdą głoskę w milczeniu, długo się jej przypatrując. Przeczytawszy dnia jednego tym sposobem kilka wierszy, rzekł do matki cierpliwie na każde słowo czekającej: »Mamo, teraz rozum we mnie czyta.« — Widzimy jak szczerą chęć miało to dziecko do nauki, i jak niewłaściwem

(*) To jest przez rok szósty 5 do 8miu minut na jedną lekcyją dwa razy dziennie; przez rok siódmy po 10 do 15tu minut, przez rok ósmy po 20 do 30tu minut. Przykład ten jest doświadczeniem stwierdzony.

byłoby było żądanie prędszego czytania; widzimy jak się strzedz należy aby niebrać za sprzeczność i nieposłuszeństwo tego, co tylko z nieudolności umysłu pochodzi. Matka ta, żądając od dziecka prędkiego czytania, poczytując trudność tę za upór byłaby je tylko zraziła do nauki i do siebie, a ucząc je dalej na trudnych wyrazach, nagląc postępy byłaby w niem przytępiła władze umysłowe. W tej bowiem epoce nieudolności umysł dziecka, podobnie jak jego żołądek nie trawi i w złą krew zamienia zbyt ciężkie pokarmy: dla tego też długie, niezrozumiałe ustępy, wyrazy, nauki w przenośniach wstręt dzieciom sprawiają i do ziewania przywodzą, a jak pokarm fizyczny, zasilając członki ciała, naturę im nadaje według istoty swojej, chorobę lub zdrowie zaszczepia, tak właściwa lub niewłaściwa nauka rozwija lub przytępia w dzieciach moralne zdolności, korzyść lub szkodę im przynosi.

Wysilone kwiaty niedają owocu — tylko co w czasie kwitnie, to w czasie dojrzewa. Idźmy więc wolnym krokiem za postępami dziecka, z niem razem postępujmy — idźmy tylko ciągle a daleko zajdziemy.

Nic, zupełnie nic nieprzychodzi z nauki, która do myślenia niepobudza, a wymawianie słów, których myśl niepowtórzyła, daje oprócz tego, jak mówiłam, nawyknienie bezmyślnego czytania, wadę z której tak długo potem i z taką pracą leczyć dzieci trzeba, i która nieraz na resztę życia pozostaje.

Przyjmijmy za zasadę, że dziecko powinno koniecznie rozumieć to co czyta, że to, co czyta powinno je zajmować, że każdy wyraz powinien być obrazem

zdołnym umysł jego zająć i zasilić, że jeżeli czytanie niebawi, niepobudza myśli, cel jego chybiony; że zmuszając dziecię do długiego czytania, zmuszamy je do rzeczy całkiem przeciwniej naturze. Uważajmy że dziecko, rozpoczynawszy lekcycją przeczyta słów parę,— ziewnie, i pyta się dokąd jeszcze czytać będzie. Jestto dowód, że umysłowa praca jeszcze je zbyt trudzi. Wistocie, słabość jego umysłu wielkich względów potrzebuje; dobrze jest zatem wskazać mu wtedy pewny a niedługi peryjod, który mu do odczytania przeznaczamy: widząc metę, łatwiej mu pracować, i chętniej pracuje z myślą, że dopełnia przez to powinności. Bądźmy tylko cierpliwi w nauczaniu dzieci — «częstokroć sposobów których rozum znaleźć niemógł, czas nauczył,» mówi Lubomirski; i w samej rzeczy, za dwa lata już się tych słabości śladu nieokaże, a co dziecko straci lub zyska na charakterze przez postępowanie matki to się niczem już zastąpić nieda.

Matki popełniają zazwyczaj dwa wielkie błędy w nauczaniu dzieci: raz: że im dają odrazu do czytania bezsensowne, niezrozumiałe i trudne do składania wyrazy, powtóre: że codzienną naukę nazbyt przeciągają. Widząc tysiące dzieci uczących się podobną metodą, liłość bierze nad niemi, serce boli na widok, jak kwiat ich młodocianego umysłu idzie na ofiarę zakorzenionemu, a tak barbarzyńskiemu zwyczajowi, że do owej zabójczej dla umysłu, naturze przeciwniej rutyny przy musza gwałt, przemoc, podniesiona ręką rodzicielską dyscyplina. Ale pytamy: odkądże nauka czytania może się rozpocząć? Nauka czytania może się rozpocząć

od chwili, gdy dziecko myśleć i pragnienie wiedzy objawiać zaczyna, to jest, jak powiedziałam, w piątym roku; albowiem zdolność kombinacyi, ciekawość żywa, zajęcie na widok wszystkiego, co widzi, umysł już tak rozwinięty, że mu trudno zostawać beczynnie: są skazówką, iż czas rozpocząć umysłową pracę. Prócz tego dziecię w tym wieku, niczem jeszcze niezajęte, a niebędąc w stanie samemu sobie wystarczyć, wpada to w stan moralnej apatii, to w szkodliwą swawolę; wtedy albo nudzi sobą, dręczy i niecierpliwi starszych, albo gniewa ich swoim rozrzuceniem, za co słyszy częste połajanie.

Pożytecznie więc, a nawet jedynem na to lekarstwem, zbawienną pomocą jest zatrudnianie już dziecka dopełnieniem jakiejś powinności jakąś rzeczywistą pracą. — W samej rzeczy, poważniejsze zajęcie, codzienna do wieku i umysłu zastosowana nauka, wymagając zajęcia, korzystnie przerywa beczynność, apatię lub zbytnią swawolę dziecka, bieg myśli jego odmienia, umysł do czynności wkłada, a napędlając serce dziecka szlachetną uciechą, że się *już uczy, że obowiązku dopełnia*, kształci i duszę zarazem. Każde dziecię niezrażone trudnościami nauki i wymaganiem uczącego bieży do codziennej lekcji z uniesieniem, gotuje się do niej zdumą, sprząta po niej zgorliwością, szczęśliwe że ma zatrudnienie, a po odbytej lekcji jakże ożywione wraca do zabawy! Zdaje się, że przeniesione przez chwilę w poważny świat umysłowej pracy, nowych sił nabrało, że chwilowe zajęcie w jeden punkt ściągnęło prąd moralnej siły, która do niczego nieuży-

ta staje się w moralnym świecie, jak żywioly fizyczne-
go świata bez kierunku — narzędziem zniszczenia.

Nauka mechaniczna, to jest nauka czytania i pisa-
nia ma się więc rozpocząć w piątym roku, żeby do-
piero w dziewiątym posłużyć mogła za narzędzie mo-
ralnych postępów, żeby za jej pomocą dziecię odniosło
pożytek ze szkolnej nauki. Trzy lata ciągłej i regu-
larniej pracy, zastosowanej, jak mówiłam, do sił moral-
nych dziecka, podług tego jak się one w miarę lat
wzmagają; — tak jest, trzy lata nauki początkowej ma-
ją mu tylko nadać wprawę w sam mechanizm: bie-
głość, rozrywka, jej celem — na pożytek naukowy nie
czas jeszcze.

Lecz cóż, mało która matka umie sobie powiedzieć,
że nauka dziecka do lat ośmiu jest tylko przysposo-
bieniem, jak mówię, do szkolnej nauki, że szkolna na-
uka, mając dać właściwe wyobrażenie o rzeczach, trwać
musi najmniej lat piętnaście, i że początkowa i szkol-
na nauka razem wzięta, jest dopiero wstępem nauki
prawdziwej, to jest wiedzy wyższej, którą umysł, ogólni-
nemi pojęciami zbogacony, własną tylko siłą zdobyć
może. Nauka zostawiona jest człowiekowi na czas doj-
rzałości, by uciechy młodzieńczego wieku zastąpić, nie
jestże właściwszą wtedy, niżeli w epoce uniesień, w epo-
ce iluzji życia?

Mało która matka umie byźdź cierpliwą i stosownych
jedynie postępów wymagać. Doczekawszy się chwili,
w której dziecko może już lekcye rozpocząć, pragnie,
i pewien rodzaj próżności zasadza na tem, aby się jak
najprędzej czytać i pisać nauczyło; a więc nagli, przy-

musza, niecierpliwi się małemi jego postępami; — kilkomiesięczna praca zdaje jej się byź dostateczną, by nabyło wprawy, a że tak niejest, więc składa winę na upór, kaprysy, na brak ochoty i uwagi dziecka; wtedy je karze, bije, pokuty mu zadaje, obwinia je o lenistwo i złą wolę, w przekonaniu, że to jego tylko wina, że, chcąc tylko szczerze, byłoby się w jednej chwili czytać i pisać nauczyło. Tymczasem do lat ośmiu, to jest do drugiego zębowania, z którym jednocześnie rozwijają się organa mózgowe, mózg ten jest wodnisty, a stąd do silniejszej kombinacyi i długiej pracy niezdolny; tej więc nieudolności gniew najsroższy i najgrubsza różga nieuleczy; bo *»któż do wzrostu swego może przydać łokieć jeden,«* — bo jakąż siłą przyspieszyć potrafi wzrost tak organów fizycznych jak władz umysłowych, które stopniowo mają się rozwijać — i dojrzeć, a dojrzeć tylko w chwili przez Stwórcę naznaczonej?!...

Mało która matka umie powiedzieć sobie rozpoczynając naukę z pięcioletniem dzieckiem: *»tego dukania, tego bazgrania będzie trzy lata, tak, całe trzy lata!«* —

Z pisaniem rzecz się ma tak samo. Dziecię biorąc pióro w rękę zaledwie potrafi je utrzymać, i dużo czasu potrzebuje, zanim się władać niem nauczy. — Celem mechanicznego pisania jest znowu kreślenie kształtnych liter, za pomocą których umysł zdoła kiedyś wyrażać odbicie swych wrażeń i kwiat swoich myśli; jak zatem poznawanie głosek i składanie ich z sobą jest wstępem nauki czytania, tak znowu mechaniczna wprawa ręki poprzedza długo epokę, w której uczeń pióra

użyje do wydania z siebie uczuć i pomysłów, lub do gromadzenia bogactw naukowych. Nauka pisania jest znowu przez pierwsze trzy lata nauką tylko kaligrafii: władanie piórem, pewność ręki, dobry kształt liter jej celem.

Łatwe władanie piórem jest podstawą nauki pisania; dziecię więc powinno ją rozpocząć od mechanicznego posuwania piórem na rozmaite strony, dobrze jest przeto, gdy zamiast niewolniczych kresek, w zakreślonych liniach, prowadzi sobie pióro po papierze, nieodrywając go jak tylko niem zasięgnąć może, a raczej jak paluszki wyciągnąć, rękę spokojnie trzymać potrafi. — W tym celu dobrze jest, żeby przez parę tygodni wprowadzało rękę do władania piórem na papierze, niestarając się kształtu nadawać figurom, tylko posuwając je o ile zdoła najregularniej na tę i ową stronę. — Po czterech tygodniach podobnej wprawy, przy której należy rękę ułożyć podług ustalonych w tym względzie prawideł, pilnując by zawsze pióro trzymało się końcem prosto do papieru, następuje pisanie kresek tak krótszych jak dłuższych, potem naśladowanie różnych kaligraficznych kólek, lasek, esów, potem stawianie liter pojedynczych, aż nareszcie pisanie wyrazów całych i zdań, podług wzorów umyślnie ku temu skreślonych.

Chcąc, by dziecko zawsze starannie pisało, a nade wszystko żeby nieopuszczało się i układu ręki niezmieniało, trzeba mu przy każdej lekcyi towarzyszyć i niespuszczać go z oka. Oko nauczyciela wywiera tu bowiem jakby wpływ magnetyczny, jakby elektryczną

siłę, która ucznia pokrzepia z jednej, a broni od lenistwa z drugiej strony, i która dobre chęci jego utrzymuje. Wpływ nauczycielskiego wzroku na pisanie dziecka jest zastanawiający: — póki nań patrzysz, póty wszystko dobrze idzie, odwróć oczy, a zaraz się opuszcza.

Ponieważ pisanie jest więcej mechaniczne niż czytanie i mniej trudzi umysł, a zatem lekcycja pisania trwać powinna nieco dłużej, to jest dziesięć do piętnastu minut z początku nauki, co rok zaś lekcycją przedłużać można, dwa razy dziennie ją przez owe trzy lata odbywając; chociaż lepiej jest ukończyć lekcycją, gdyby nawet dziecię do niej jeszcze nieco ochoty miało, niż ją zbyt długo przedłużać.

Po lekcyi pisania nastąpić winny rachunki, to jest poznawanie, a potem ustawianie liczb i rachowanie ich z pamięci; jako to, ile jest *dwa* a *jeden*, ile *trzy* a *dwa* i t. p. — Zadania na orzechach zwykle odbywane. Lekcycja rachunków nie powinna trwać dłużej nad pięć minut, z początku dwa razy dziennie a później raz tylko. Rachunki uczą myśleć, stąd nader są pożyteczne i wczesnie rozpocząć się powinny.

Po lekcyi rachunków, wzmagających się w miarę lat i siły dziecięcia, (dosyć gdy w ośmiu latach pojmie i dokładnie wykona cztery działania arytmetyczne w liczbach prostych) po lekcyi, mówię, rachunków nastąpić winno opowiadanie lub czytanie dziecku krótkiej *historyjki*, albo oglądanie obrazków i o nich rozmowa, co ma trwać kilkanaście minut, to jest tyle ile dziecko przysłuchiwać im się potrafi z zajęciem. Po

obrazkach można zażądać cokolwiek ręcznej roboty.—
A zatem: Pięć minut przysobienie do lekcyi.

Pięć minut nauka czytania.

Piętnaście minut nauka pisania.

Pięć minut rachunki.

Dwadzieścia minut powieść lub oglądanie obrazków;

Pięć minut skubanka lub nawłóczenie paciorków.

Pięć minut nareszcie, sprzątanie po lekcjach, i otóż zajęta godzina, przez ciąg której dziecię ani się męczy ani nudzi; odbywając zaś w podobny sposób lekcyje tak zrana jak i popołudniu, dużo we wszystkich przedmiotach postąpi, dużo się rozwinie, dużo się ukształci.

Dziecię, ukończywszy podobną łatwą, zajmującą, a wcale niemęczącą lekcyją, szczerze ci za nią podziękuje, nabierze jakiegś do życia ochoty, z upodobaniem wróci do zabawy, a jutro z zadowoleniem weźmie się znowu do pracy.— Troskliwa matka cierpieć niepowinna, aby obca osoba owe pierwsze wpływy na umysł i duszę dziecka wywierała; nieznam też położenia, w któremby tej godziny, tyle ważnej dla prawdziwego dobra i moralnych postępów jego, niemogła poświęcić.

Muzyka, podobnie jak każda inna sztuka, nie może się obejść bez mechanizmu, jak dobry mechanizm nie może się obejść bez wprawy, a wprawa bez pracy. Do lat ośmiu nauka muzyki jest czysto mechaniczna, i niewymaga wyższych i szerszych zakresów. Biegłość

palców jest tem dla muzycznego artysty, czém wprawa językowa dla mówcy: to jest narzędziem do wydania z siebie głosu duszy, do odmalowania swego ideału. Niemoże być mową, kto języka w którym powołany mówić nieposiada, niemoże być artystą, kto mechanizmu sztuki do najwyższych kresów nieposunął. Każdy artysta jest pierwój długo mechanicznym pracownikiem, stąd też nauka muzyki, choćby nie miała utworzyć artysty i tylko domową muzę ukształcić, musi zacząć się od mechanicznej wprawy palców, jako od pierwszej swej podstawy; tem więcej, że wprawa ta z trudnością się później pozyskuje, a gdy członki stwardniają, już się wcale nieda pozyskać. — Pięcioletnie dziecko jest już w stanie przez kilka minut przebierać paluszkami po klawiszach; a więc do poprzednich nauk dodamy jeszcze naukę muzyki, to jest kilkominutową z początku lekcję wygrywania gam i łatwych pasażów na klawiszach. Lekcja ta ma się znów odbywać w roku szóstym dwa a nawet i trzy razy dziennie, bo to rzecz czysto mechaniczna co umysłu nietrudzi, a dziecku o wiele późniejszą naukę muzyki ułatwi.

Przez cały rok szósty dostatecznie będzie wprawiać same palce, jak mówię przez kilka minut parę razy dziennie, i w miarę sił i postępów ucznia lekcje te przedłużać. W roku siódmym następuje poznanie i wyczytywanie nut, wygrywanie małych kawałeczków, obok coraz większej, coraz się przedłużającej wprawy palców. W roku ósmym uczeń już godzinę na raz muzyce poświęcić może: gienijusze, artyści w za-

rodzie pracują zazwyczaj i dłużej; dziecię pospolitych zdolności podobną metodą uczone pracuje w ósmym roku tylko dwie godziny; wszystkie trudności pierwotnej nauki pokona, to jest pozna nuty, klucze, tony, i będzie dość wprawnie przebiegało palcami.

Zalecam jeszcze dla sześcioletnich dzieci rysunki linearne, to jest naśladowanie kwadratów i kilkościennych figur. Z pomocą linijki i cyrkla — ta raczej zabawa niż praca zatrudnia je także mile i z korzyścią przez kilka minut dziennie, i może niejeden zimowy wieczór dziecku uprzyjemnić. Linearny rysunek wymaga porządku i uwagi, i przez to jest nader pożyteczny.

Dla większego ułatwienia matkom początkowej nauki, obowiązku tak ważnego, a tyle na siebie ściągającego z ich strony narzekań, pozwalam sobie ułożyć tu program nauk podług trybu, na jaki usposobienie dziecka stosownie do wieku jego przez tę lat parę dozwala, zaręczając, iż system ten wydał jak najlepsze skutki.

Początkową naukę rozłożyć trzeba na trzy lata, to jest od piątego do ósmego roku, a rok każdy dzieląc na półrocza; gdyż co kilka miesięcy można i należy sferę wiedzy i stopień pracy dziecięcia rozszerzać. — Program ten jest następujący:

ROK SZÓSTY.

PIERWSZE PÓŁROCZE.

Rano.

Po południu.

Nauka czytania minut	5.	Nauka czytania minut	5.
— pisania	10.	— pisania	10.
Rachunki	5.	Rachunki	5.
Powiastrki—bajeczki—		Rozmowa — obrazki	15.
obrazki	15.	Muzyka	5.
Muzyka (*)	5.	Robota ręczna	5.
Robota ręczna	5.		

DRUGIE PÓŁROCZE.

Rano.

Po południu.

Czytanie minut	8.	Czytanie minut	8.
Pisanie	12.	Pisanie	10.
Rachunki	5.	Rachunki	5.
Powiastrka—bajeczka—		Obrazki	15.
rozmowa	20.	Muzyka	10.
Muzyka	10.	Ręczna robota	10.
Ręczna robota	10.		

ROK SIÓDMY.

PIERWSZE PÓŁROCZE.

Rano.

Po południu.

Czytanie minut	15.	Czytanie minut	15.
Pisanie	15.	Pisanie	15.

(*) Ćwiczenia początkowe powinny się odbywać jedną ręką na połowie oktawy, podobne ćwiczenia znajdują się w każdej szkole muzycznej, a osobiłwie w szkole Dobrzyńskiego.

Rachunki minut . . . 10.	Opowiadanie historyi świę-
Jeografia 10.	tej z obrazków minut 15.
Powiastrka — bajka —	Muzyka 30.
rozmowa 15.	Robota ręczna . . . 10.
Muzyka 20.	
Rysunek linearny . . 10.	

DRUGIE PÓLROCZE.

<i>Rano.</i>	<i>Po południu.</i>
Czytanie minut . . . 20.	Czytanie minut . . . 20.
Pisanie 20.	Pisanie 20.
Rachunki 15.	Historyja święta . . 15.
Jeografia 10.	Muzyka 30.
Powiastrka — bajka —	Ręczna robota . . . 10.
rozmowa 15.	
Muzyka 30.	
Rysunek linearny . . 15.	

ROK ÓSMY.

PIERWSZE PÓLROCZE.

<i>Rano.</i>	<i>Po południu.</i>
Czytanie minut . . . 25.	Czytanie minut . . . 25.
Pisanie 25.	Pisanie 25.
Rachunki 15.	Historyja Święta no-
Jeografia 10.	wego testamentu . . 15
Historyja powszechna. 10.	Muzyka 45.
Muzyka 45.	Ręczna robota . . . 20.
Rysunki linearne . . 20.	

DRUGIE PÓŁROCZE.

<i>Rano.</i>	<i>Po południu.</i>
Czytanie minut . . . 30.	Czytanie minut . . . 30.
Pisanie 30.	Pisanie 30.
Rachunki 30.	Religija lub Historyja
Jeografia 15.	naturalna 20.
Historyja 20.	Roboty ręczne . . . 20.
Rysunek linearny . . 20.	Muzyki godzina.
Muzyki godzina.	

—
 Lubo celem niniejszej książki jest udzielenie rad praktycznych o wychowaniu dziecka do lat pięciu tylko, pozwalam sobie przecież, mówiąc o początkowej nauce, dotknąć przedmiotów, które zakres pięciu lat przechodzą, i umieścić tu niektóre przepisy, doświadczeniem i pomyślnym skutkiem uświęcone, o sposobach udzielania dzieciom wyższych wiadomości, to jest *Religii, Jeografii i Historyi*. — Religii poświęcam rozdział osobny, Jeografii i Historyi w kilku słowach dotknę.

Jeografia jestto opisanie ziemi. Jeografia jest dwójaka: fizyczna i polityczna — fizyczna opisuje postać ziemi, jej powierzchnię, jej klimaty, i zapełniające ją osobliwości; polityczna podział i nazwę jej krajów. Politycznej jeografii dziecię do lat ośmiu nieciekawe, wcale go też ona niezajmuje; fizyczna jeografia, przeciwnie, jest dla niego niewyczerpanem źródłem przedmiotów zajęcia, najprzyjemniejszą i najstosowniejszą

dlań nauką do budzenia myśli i ustalania wyższych wyobrażeń.

Nauka jeografii, jak ją zwyczajnym trybem udzielają, to jest przez pytanie i odpowiedzie tyczące się niektórych tylko ogólnych wiadomości, podziału krajów, ich rzek i miast stołecznych, jest fałszywą, bezowocną a przez to szkodliwą metodą. Nic tu do wyobraźni i serca niemówi: świat cudów, świat obrazów znika dla ucznia, usuwa się z ciasnych ramek suchej lekcyi za pomocą zapytań i odpowiedzi odbytej; zimne dopełnienie formy rzuca nań powłokę martwości. Podobnej jeografii uczą zazwyczaj już siedmioletnie dzieci; chociaż one, przepaplawszy zadanie, na podstawie właściwych wyobrażeń nieugruntowane, nic z niej niezatrzymują w pamięci. Często także uczą jej dopiero w późniejszym wieku, niedawszy pierwszej pojęcia o ziemi; lecz i to skutku nieprzynosi.

Nauka jeografii winna i może się rozpocząć w szóstym roku, ale należy jej udzielać właściwym sposobem. Chcąc jeografię właściwie i skutecznie uczyć, należy najprzód sposobem rozmowy opowiadać dziecku w ciągu owych kilku minut na naukę jeografii przeznaczonych, i jeśli można ze stósownemi obrazkami w rękę, że na ziemi żyją różni ludzie: biali, czarni, brunatni, — że ci ludzie mają różne obyczaje, — że jedni jeżdżą na wielbłądach, drudzy wożą się na sankach zaprzęgnawszy reny, inni po lasach dziko żyją, inni zamieszkują piękne miasta, inni znowu zaludniają góry; stąd wyniknie rozmowa o klimatach, górach, wodach, ludach, ziemi, potem o jej kształcie, obrotach,

podziale, i oto niewyczerpane rozmowy w przedmiocie zajmującej i ważnej nauki, która przez te trzy lata dostarczy coraz nowych dla wiedzy szczegółów, i już na całe życie w pamięci ucznia pozostanie. — Później z mapą w ręku można uczyć dziecko, co na niej oznacza wodę, co ziemię, co jest wyspą, co półwyspem, co oceanem, co morzem, co rzeką; a gdy powierzchnię ziemi dobrze pozna i pojmie, to jest dopiero w ósmym roku, można mu pokazać podział polityczny świata; wymieniając nazwę krajów, rzek, gór i miast je zapęnlających, należy nawet zamykać ogólne wiadomości i szczegóły w krótkich i jasnych ustępach, którychby się dziecko na pamięć uczyło; gdyż to mu niezmiernie do fundamentalnego pojęcia zasad jeografii dopomoże. — Oto wzór początkowych rozmów z dzieckiem w tym przedmiocie:

— »Czy wiesz co to las?« —

— »Wiem, to tam gdzie dużo drzew rośnie.« —

— »Pamiętasz, jakeśmy chodzili po lesie i szukali poziomek? Otóż takie lasy są po całej ziemi: w Azji, w Afryce, w Ameryce; ale tam są daleko większe niż u nas.« —

»U nas w lasach żyją wróble, wrony, sroki i t. p. a w Ameryce są prześliczne ptaki z czerwonemi, zielonemi i żółtymi piórami, co się nazywają papugi.«

»Czy wiesz gdzie żyją Murzyni?« — »Niewiem.«

— »Murzyni żyją w Afryce.« —

— »A kominiarze czy także żyją w Afryce?« —

— »Nie, Murzyni to są ludzie, co mają na sobie skórę czarną, a kominiarze zwalali się tylko sadzami. Murzyni są czarni od słońca: bo w ich kraju bardzo gorąco.« —

»W lasach u murzynów znówu latają kanarki. Murzyn idzie do lasu, przynosi sobie kanarka, a my go kupować musimy, bo u nas niema kanarków, bo u nas daleko zimniej niż w kraju murzynów.

»Czy pamiętasz, jak na wsi u cioci drapaliśmy się po górach? Otóż takich gór jest dużo na ziemi. Ale są góry daleko wyższe niż te, cośmy widzieli u cioci, wyższe niż dom nasz, niż topole, a nawet niż wieże kościoła!

»Z Krakowa widać takie wysokie góry; śnieg na nich leży — te góry są w naszym polskim kraju, zowią się Karpaty.«

— »Czy u nas są lwy i tygrysy?«

— »Nie, u nas w Europie niemasz lwów ani tygrysów; u nas są krowy, konie, sarny, jelenie: ale niema ani słoniów, ani wielbłądów, ani tygrysów: bo one żyją tylko w gorących krajach.«

— »A gdzież są gorące kraje?« —

— »Gorące kraje są i w Azji i w Afryce i w Ameryce — ot patrz, tu wszędzie w środku kuli ziemskiej.«

— »Jakiéż-to kuli ziemskiej?« —

— »Ziemia jest okrągła jak jabłko. i dla tego ją kulą ziemską zowią.«

Czyliż podobne, codzień odbywane, choć lilka tylko minut trwające rozmowy niewięcej i nieguntowniej nauczają jeografii, niż powtarzanie kilkodzienne nawet suchych o rzekach i stolicach zapytań i odpowiedzi?

Tak samo i co do historyi. Jak szczegóły o ziemi, tak wydarzenia historyczne w jakimkolwiek kraju i epoce zaszły, winny się dziecku przedstawić w obrazach do jego pojęcia właściwych; matka te obrazy powinna stosować do skali umysłu ucznia, tchnąć w nie ciepło życia, malować je barwami najsurowszej lubo poetycznej barwy.— Stan oświecenia i oyczaje pierwszych ludów świata, — olbrzymie ich budowle, cuda starożytniej sztuki, przemysł Fenijczyków, czyny Greków i Rzymian, ważne i zajmujące odkrycia nowożytnych dziejów, wszystko to równie wiele, i zajmujących szczegółów dostarczy jak i budowa zemi, równie dziecku do wyższej nauki utoruje drogę, sprawi, że słysząc kiedyś te szczegóły w szkole, dozna coś nakształt uczucia, którego się doznaje spotkawszy swego krajowca w innej stronie świata.

Po trzech latach podobnej pracy z dzieckiem i podobnego ukształcenia, matka odda je w ręce nauczycieli zachęczone do nauk, rozwinięte; z sercem przejętém moralnością, z okiem na cuda dzieł boskich i ludzkich otwartém, z umysłem do pracy nawykłym;

z dobrym mechanizmem w muzyce, czytaniu, pisaniu, rachunkach; z podstawą gruntowną pod gmach, który oni stawić powołani, i stawiać będą na takiej podstawie z łatwością, a który czas już w dziewiątym roku rozpoczynać. Matka, oddając podobnie przygotowane dziecko nauczycielom szkolnym czy prywatnym, będzie mogła powiedzieć sobie: niepozbawiłam dziecka mego korzyści, których udzielić mu było w mojej mocy: zjedałam mu zasoby, które się w tym wieku dały zjednać, niemarnowałam jego władz moralnych na niestosowną naukę, nietraciłam czasu na możolne a bezskuteczne wysilenia lub na próżniactwo; strzegłam dziecię moje od zepsucia, starałam się, aby co można pozyskać dla zdrowia, dla moralności, dla przyjemności życia, dla doczesnego i przyszłego szczęścia powierzonej mi istot; było pozyskane; oto, Boże, rachunek mój z talentu, któryś mi powierzył!

„Każdy prawie nauczyciel,« powiada prawdziwy przyjaciel dzieci Rousseau, »więcej ma na celu swoje niżeli ucznia swego dobro: pragnie on dowieść iż czasu nietraci, i że nienapróżno zapłaconym będzie; stara się tedy wzuczyć dziecko powierzchownych wiadomości, z którymi się łatwo popisywać można: niechodzi mu yło o to, żeby to, czego uczy, było pożyteczne, ile o to, żeby się odrazu spostrzedz dało. — Taki nauczyciel obciąża pamięć dziecka tysiącznemi wyrazami bez względu, czy je uczeń rozumie, i czy się do ukształcenia jego przyczyniają. Trzeba okazać czego się dziecko nauczyło, cóż się wtedy dzieje? Oto każą mu rozkładać towar na widok publiczny — dziecko

go rozkłada, i znów do sklepu chowa, z największym zadowoleniem swych zwierzchników.«

»Mój Emil niejest tak bogaty: niema on do pokazywania świata towarów jak ów uczeń; mój Emil mógłby tylko sam siebie pokazać, to jest popisać się własną swą wartością.«

»Słyszałem jak nieboszczyk Milord Hyde opowiadał, że jeden z jego przyjaciół, powróciwszy do domu z trzechletniej podróży, chciał się przekonać o postępach swego dziewięcioletniego syna. Poszedłszy dnia jednego z nim i z nauczycielem na błonia, gdzie studenci puszczały latawca, spytał się nagle dziecka: *gdzie jest w téj chwili latawiec?* Po-*nad gościńcem*, odpowiedział chłopiec bez namysłu, niepodniosłszy głowy. Wistocie, dodał Milord Hyde, cień latawca ukazał się na gościńcu, co dowodziło, że się między słońcem i drogą znajdował. Na to słowo ojciec ucałował syna, przestał na tym examinie i niepytał więcej o jego postępy; a nazajutrz posłał nauczycielowi rewers na pensję dożywotnią oprócz honorarium.«

»Ach! cóżto był za wzorowy ojciec, i jakiegoż syna mógł się być spodziwać! — Podobnie i uczeń Arystotelesa ujeżdżał owego rumaka, którego żaden z masztalerzy dosiąść nieśmiał« (*).

Dla dopełnienia a raczej uwieńczenia rad tutaj podanych o pierwotném nauczaniu, przytaczam jeszcze niezmiernie ważne w tym względzie uwagi dwóch matek równie ukształconych, jak w przedmiocie wycho-

(*) Emil.

wania biegłych; słowa ich jako głos doświadczenia (bo każda liczną działwę odchowala) i jako mowa serca zarówno cnotliwego jak pełnego miłości rodzinnej, powinny mieć większą jeszcze od moich słów powagę.

»Cóż czyni matka,« mówi pani Necker, »gdy się trzeba zabrać do nauki dziecka, a szczególnie do nauki czytania? Oto zapowiada mu nową i przedziwną zabawkę, do której długie czyni przygotowania; rozkłada więc przed niem obrazki ze zwierzętami, z kwiatkami; książeczki ładnie oprawne z kolorowanemi rycinami, co wszystko oczy jego wabi. Z początku dziecko wierzy, iż to istotnie są zabawki; zasiada więc z radością do nauki, uważa, póki je nowość bawi; ale po jakimś czasie wydaje mu się zabawniej dawać coraz inną nazwę głoskom, na *a* powiedzieć *o*, potem sobie za każdą głoską poskakać, potem z książek i kart naukowych wystawiać pałace, aż nareszcie wymyślać sobie w ciągu lekcyi podług upodobania rozliczne zabawki. Matka, która wtedy usiłuje zastosować się do wesołości dziecka a przecież swego dokazać, przymusza się do miłego uśmiechu, stara się przywieść znowu rozbujały umysł do uwagi; lecz dziecię łatwo jej myśli odgaduje i dalej swoje robi. Gniew matki staje się w końcu dla niego zabawką, śmieje się w duchu, z jej niecierpliwości, z jej porywczych uniesień, lecz podobne szyderstwo jest bardzo naganne w dzieciach; ale jest uczuciem, które obudzić w ich sercu koniecznie musi rodziców faryzeuszostwo.

»Gdy dziecku zapowiesz głośno i otwarcie, że chcesz z niem naukę rozpocząć, dziecko uszanuje twoją wolę

i podda się jej w końcu; lecz jeżeli, zamiast poważnego oznajmienia, uciekać się zechcesz do podstępów, naukę w zabawach ukryć, dziecko bierze cię niejako za słowo, żąda od ciebie jedynie rozrywki; żąda, byś, zapowiadawszy mu zabawkę, stawiała się w słowie, i rzeczywiście się z niem pobawiła.«

Tak samo naganne są wszystkie do każdego wieku inaczej zastosowane nauki w zabawach, za pomocą których nauczyciele chcą niby dzieciom oszczędzić trudów prawdziwej nauki; lecz kto się do podobnych sposobów ucieka, ten nierozumie, na czym się zasadza i jaki duch ożywiać powinien moralne i umysłowe wychowanie.

»Głównym celem uczącego byź ma, żeby dziecku wpoić z jednej strony uczucia, z którychby się wywinać mogło zamiłowanie pracy i nauki, z drugiej, ukształcić w niem moc duszy, owę przewagę nad sobą, w skutek której dziecko będzie w stanie popracować choćby wbrew upodobaniu.

»Nauka w zabawach jednakże ani jednego ani drugiego nieuczy. Najpierwej oczywista rzecz, iż sama nauka niemoże się między zabawy dziecinne policzyć: dziecku w zabawie o to głównie chodzi, by partyją wygrało, by się od jakiejś uwolniło, a wcale nie o to, by pojęło jakiś cel ukryty w rozrywce. Prócz tego, przy podobnej nauce dziecko bezwątpienia uwolni się od pracy, wesołość zaś rozbijała śród igraszek jest najniestósowniejszem usposobieniem tam, gdzie właśnie zamiłowanie pracy obudzić pragniemy.«

»Kto chce w dziecku wyrobić uwagę i nazwyczać je do rzeczywistej pracy, niech je przyzwyczajają do zastanawiania się nad przedmiotami, na które niebyłoby zwłasnego wyboru zwróciło uwagi; niech się stara przyzwyczajać dziecko do poważnej i rozsądnej nauki, a zamiast mu oszczędzać pracy, niech jej przeciwnie podług możliwości wymaga. Tu bowiem więcej chodzi o wprawę do pracy, niż o jej moralne cele; a usilność chociaż bezowocna tysiąc razy więcej mu korzyści przyniesie, niż większy zapas wiadomości nabytych bez usiłowania.«

»Pozbawmy naukę powagi, a pozbawimy ją wielkości; poniżymy ją w oczach nawet dzieci zdolniejszych niż myślimy do wyższych uczuć.«

»A potem, nacóż zda się tać przed nimi i niedać im poznać zawczasu, ile to nieraz kosztuje dopełnienie swoich powinności? Pocóż mają myśleć, że je w życiu same tylko uciechy czekają? Czy dziecię będzie dlatego mniej zdolne uczuć przeciwności w starszym wieku? Nienależy upiększać w oczach dzieci ani cnoty, ani nauki; oceniać prawdziwą wartość jak jednej tak drugiej, zachęcać do ich zamiłowania własnym przykładem; okazywać z naszej strony szacunek, uwielbienie dla cnót i wyższości, jest jedyną drogą do dobrego, jedynym środkiem okazania sprawiedliwości dla rzeczy ludzkich.«

»Obietnica uciechy jest zawsze prawie niewłaściwą w wychowaniu. Najpierwej niezawsze możemy być pewni, czy dotrzynamy obietnicy, a potem, uciecha o tyle traci na wartości, o ile jest naprzód zapowie-

dziana. Udzielaj ile można uciech dziecku, udzielaj ich, ile tylko możesz, ale mało o nich rozprawiaj. Uciecha jest pożyteczna dzieciom, a nawet dla nich potrzebna: jak pokarm fizyczny ciało zasila, tak ona umysł pokrzepia i żywi. Niech jej dziecię dozna jak najwięcej, obmyślaj ją nawet; ale niewyłoś tego, co ma być wzięte poprostu, i niezatrudniaj dzieci zbyt rozrywkami.«

»Czy myślisz, że to łatwo przyjdzie przekonać dziecko, że dopełnienie obowiązków jest celem jego, gdy ono dotąd uciechę za cel życia poczytywało?»

»Już rozsądniej jest wystawiać dziecku korzyści, jakie dlań kiedyś wynikną z nauki; to tylko szkoda, że dziecko tego niejest w stanie pojąć. Niemając wyobrażenia o prawdziwym znaczeniu ludzkiego życia, przyszłość go bynajmniej nieobchodzi, żyjąc dla teraźniejszej tylko chwili, niepojawia, żeby mogło czegokolwiek kiedyś potrzebować.«

»Ale najgorzej gdy matka wymaga uwagi od dziecka dla sercowych powodów, gdy je sentymentalnie zachęca do pracy, gdy się z płaczem użala na jego niepilność. Jeżeli środek ten uda się parę razy, to wkrótce ukaże się tak niedostatecznym, że, widząc, iż się dziecię na głos serca nie poprawia, wątpimy o jego przywiązaniu. Tymczasem dziecię niema nieczułego serca, tylko nasza wina, że zubożyło na wyrazy i środki, które, zbyt często używane, spowszednieć dla niego musiały. Nic tyle niezatwardza duszy, ile widok cierpienia, którego się nierozumie. Niepodobna jest, aby dziecko rozumiało, że cię ucieszyć może swoją

pilnością, a wtedy wszystkie twoje żale i westchnienia próżne. Dziecko mogłoby nawet, widząc, że się bez powodu trapiasz, przyzwyczaić się do lekceważenia twoich cierpień, a nawet w końcu cię o udanie posądzić; a niech raz dostrzeże z twój strony obłudę, już wszystko przepada, a wtedy poznasz, ile w jego mniemaniu straciłaś.»

Chcąc dziecię zachęcić do nauki, będziesz musiała zawsze się do tych samych powodów uciekać: albo mu wystawisz przyjemność nauki, której nieuznaje wcale; albo mu przedstawisz jej korzyść na przyszłość, o którą dziecię ani dbać ani jej sobie wystawić nie może; albo będziesz usiłowała poruszyć uczucie, wymagając ofiary z miłości; lecz cóż! ta miłość ustaje właśnie natychmiast, skoro się tylko spostrzeże, iż ktoś na niej rachuby opiera i pragnie materyjalną korzyść z niej odnosić.— Wszędzie napotkasz też same trudności, i wszędzie uznasz potrzebę posłuszeństwa. Przy-muszona pomimowolnie uciec się do władzy, czyż nie ujrzysz w dziecku, przekonaném o twój niekonsekwencji, największego oporu.

»Im później staramy się przezwyciężyć trudności, by wprowadzić w tryb dzieciennego życia naukę regularną, tym trudności te się mnożą. Najlepiej byłoby podobno zabrać się do regularnych lekcyj tak wczesnie, żeby słowo *nauka* nic jeszcze strasznego dla dziecka nie miało. Można też już w trzecim lub czwartym roku rozpocząć lekcye z dzieckiem, lecz tak, by mu się ony prawdziwą zabawką wydały. Oglądanie obrazków, naśladowanie głosu zwierząt, wymawianie wy-

rażne słów nieco trudniejszych: rozpoznawanie kolorów, rachowanie do trzech lub pięciu, i tym podobne ćwiczenia mogłyby tę parę minut zająć. Tu najważniejszą korzyścią byłoby przyzwyczajenie dziecka do wypełniania niby powinności, do poddania się w tym względzie woli starszych, byle tylko o tej samej godzinie i na żądanie matki, które oznajmić powinna z powagą lubo najłagodniej. Gdy podobne *lekcye* przejdą w zwyczaj, łatwo będzie matce wprowadzić w ich liczbę jaki zechce przedmiot.«

»Praca umiarkowana nieszkodzi wcale zdrowiu dzieci, a nawet jest im może pożyteczną. Niech więc lekcye odbywają się codziennie, i zawsze o jednej godzinie; czekając na pomyślną chwilę ku temu, to jest na jego własną do nauki ochotę, tegobyśmy się doczekali, że dziecko umiałoby nigdy jej nieokazać. — Początek lekcyi będzie więc stale naznaczony — trwanie zaś jej będzie bardzo krótkie, będzie mogło przeciągnąć się podług okoliczności, to jest podług lepszego lub gorszego usposobienia dziecięcia.«

»Panna Edgeworth, która za pomocą pięciominutowych lekcyj dostąpiła z swymi wychowañcami rezultatów nauki prawdziwie cudownych, radzi, żeby uczący żądał od ucznia zaraz z początku samego największej uwagi. I w istocie, cóżto za korzyść dla dziecka, gdy się przyzwyczai zebrać myśl w potrzebnej chwili, pojąć odrazu przedstawiający mu się przedmiot i sąd o rzeczach wyrabiać bez długich namysłań! Tak nazwana przytomności umysłu, ten rzadki i szacowny przymiot, może łatwiej niż inne wpaja się wychowa-

niem. widzimy że i starsi nabyć jej mogą w podró-
żach, w wojnie, w parlamentach, wszędzie, gdzie jest
tak bardzo potrzebną.

»Lecz żądając od dziecka moralnych czynów, po-
winniśmy do wykonania ich pomagać częstym zachę-
caniem. Tak, zachęcenie jest niezbędnem przy pierw-
szych próbach usilności, równie jak i tam, gdzie praca
zbyt niedoskonała, lub gdzie zasługę prawdziwą oce-
nić i pochwalić trzeba. Najmniejsze usiłowanie wdzie-
cku niemożliwem powinno też samę zjednać pochwałę,
co największe postępy dziecka umysłem silniejszego.
Nadzieja że rodzice ukochani osądzą zasługi jego spra-
wiedliwie i cieszą się jego postępami, napędza dzie-
cię ową gorliwością, owym zapalem, które najwięcej
do dobrej nauki pomagają. Ale w dzieciach jest inne
jeszcze równie właściwe uczucie, które niedosyć może
w nich szanujemy, to jest: uczucie wrodzonego usilo-
wania, by dobrze się z zadania wywiązać. To uczucie
objawia się we wszystkich dziecinnych zabawach: zrę-
cznie kółko obracać, trafnie rzucić kulą w kręgle, do-
brze z łuku celować, oto usiłowania powszechnie się
w dzieciach i bez podniecania ich odbywające. Już
jest w naturze naszej jakaś potrzeba, żeby dobrze wy-
konać rzecz, którą się czyni, choćby nikt na nas nie
uważał. Zasadź dziecię do pierwszej lekcyi pisania,
i uważaj jak z całego serca będzie się do tej nowej
pracy przykładalo, jak będzie szczęśliwe że już może
piórem władać.— Otóż błąd to wielki z naszej strony,
że ten szlachetny popęd w dziecku niweczmy zby-
tecznem łajaniem, i że wymagając od niego nadto dłu-

giej pracy, stawiamy je w niemożności dobrze zadania dokonać.

»Nieskończenie długie ćwiczenia, w dopełnieniu których najwięcej o to chodzi aby były, źle czy dobrze, byle jak najprędzej wypełnione; owe przeciągłe lekcye które się *na pytel* powtarzają, muszą w końcu ostudzić w dziecku zapał do nauki, i odjąć mu zdolność, by dobrze zadania dopełniło. Wtedy uczeń nie tylko źle pracuje, ale przywiedziony do rozpacz, pracuje powoli, przyzwyczajając się do bałamuctwa i wpada w ten stan apatii moralnej, w którym ani się bawi ani uczy; w stan szkodliwy dla władz umysłowych, dla zdrowia, a nawet dla sumienia, które przez czas owego próżnowania czyni mu głuche wyrzuty.

»Należałoby tak rozrządzić nauką, z taką względnością stopniować jej trudności, aby dziecię zawsze mogło zadania dopełnić, i doznać zadowolenia, że wykonało pracę o którejśmy od niego żądali.

Żądając mniej, możnaby za to żądać jak największej dokładności w wykonaniu; a niezawodnie większym jest dla dziecka pożytkiem nauczenie się dokładne dwóch wierszy jakiegoś ćwiczenia, niż przepowiedzenie długiego jakiego ustępu niedokładnie.

»Doprowadziwszy dziecię do tego by *mało* a *dobrze* umiało, możnaby później, pilnując aby zawsze *dobrze* było, postarać się, by dziecię *mało*, a prędko zadanie skuteczniało. Wtedy dziecię, ciesząc się łatwością z jakąby mu przychodziła nauka, niezadziwi się wcale i nieźniechęci, gdy mu coraz większe zadania naznaczać będziemy.— Jednak najważniejszą rzeczą w nauce

jest: niepowierzać pamięci dziecka nic, czegoby doskonale nie rozumiało; dokąd tylko zdolność myślenia w niem się okaże, niedbalstwem byłoby nie ćwiczyć jej i znieść: żeby dziecko niezrozumiale wyrazy powtarzało; a chociażby nawet nie uczyło się niczego na pamięć, bardzo jeszcze byłoby pożytecznie poświęcić codziennie kilka minut na dokładne wyjaśnienie mu znaczenia kilkunastu wyrazów wierszem lub prozą. Tym sposobem można nawet udzielić dziecku dużo wiadomości dotyczących się tak języka jak przedmiotów materialnych, które wyrażają się za pomocą mowy. Podobne ćwiczenia w rozmowach pobudzających umysł do czynności jest jednym z najlepszych środków do rozbudzenia myśli i ukształcenia dzieci wszelakiego stanu» (*).

„Uczyć dziecko czytać,« mówi znowu pani Guizot, jestto zniewalać je do pracy dla niego bez celu, do zastanawiania się nad przedmiotami, które dlań nieprzedstawiają żadnego znaczenia, a do czego niema środka namówić go w sposób zrozumiały; bo jakież mu damy przyczyny udzielanej mu nauki, któreby dziś pojąć mogło?

Skłonność do naśladowania, ów skutek sympatyj, która przywodzi nas do powtarzania się na zewnątrz, będąc już jedni do drugich naturą wewnętrzną podobni, ułatwia i dzieciom pierwszą naukę. Dziecię w chwili dobrego usposobienia, gdy niem niemota żadne uczucie sprzeczności, chętnie czyni i powtarza to, co mu,

(*) Education progressive.

nakazują. Powie *a*, bo mu powiesz *a*, i póki tylko będzie obojętne na to, czego się uczy, łatwiej mu będzie naśladować cię niż szukać wytłumaczenia przedmiotu, którym je zajmujesz. Lecz to chętnie naśladowanie cię niemoże ani trwać długo, ani was daleko zaprowadzić. Dziecię znudzi cię powtarzaniem głosek, do których się myśl jego nieprzywiązuje, a skłonność do naśladowania niewystarczy dłużej, by wzmocnić wolę już potrzebującą czynu, i zająć uwagę, której żądać zaczynasz. Wtedy dziecko będzie tej woli używało na własną swą korzyść, wtedy spodziewaj się z jego strony uporu tём trudniejszego do zwalczenia, że on niebędzie pochodził z umysłu; ty zaś niebędziesz mogła znaleźć w sobie dość silnej moralnej broni przeciw niemu.

»Pragniesz, żeby dziecko wymawiało *bo*, a ono mówi *bu*, lecz ono niewidzi przyczyny dla którejby miało *bo* nie *bu* wymówić, a ponieważ tu dzieje się jego wola, chce jej dowieść, wymawiając tak jak mu się podoba. Środki przymusu tu są nadaremne; dziecko może ci powiedzieć jak pewna śpiewaczka jakiemuś królowi, który ją chciał do wystąpienia na scenę zniewolić: »Posiadasz Najjaśniejszy Panie tysiące sposobów, żeby mię przywieść do płaczu; ale nie masz ani jednego środka: żeby mnie przymusić do śpiewania.«— Tak też i co do dziecka: dogodniej mu płakać, krzyczeć, niż wymówić sylabę w sposób w jaki żadasz; bo wie, dla czego płacze w przeciwności, ale niewie, dla czegoby miało ustąpić tam, gdzie mu się to niepodoba.«

»Pewna matka, ucząc synka czytać, starała się dowieść mu, że *b, o*, wymawia się *bo*, Tymczasem synek wbrew ogólnej w tym względzie opinii wyskładał zawsze *b, o, bu*, i niechciał od swego odstąpić. Staralam się wprowadzić go na dobrą drogę, i przypuściwszy córkę moję Zosię do sekretu, kazałam jej składać zgłoski jak może najdziwaczniej: ona więc, gdzie *m, a*, wymawiała *to*, gdzie było *k, a*, wymiała *ry*; słysząc to chłopczyna, zaczął się gorszyć jej niedorzecznością, poprawiać nas, odwoływać się do matki; ja zaś i moja córka sprzeczałyśmy się z nim, i nieustępowałyśmy do ostatniego. W końcu doszliśmy do owego fatalnego *bo*; ja więc *b, o* złożyłam *bra*, Zosia tonem pewnym powtórzyła także za inną *bra*. Chłopczyk wtedy spojrzał na nas z zadziwieniem, poznał się na naszym wybiegu, ale go już niemógł uniknąć. Trzeba było albo nam ustąpić, albo się wyrzec uporu. Wtedy spojrzawszy się z pod oka na matkę i uśmiechając się rzekł pocichu: Mamo, ja wiem że *b, o* składa się *bo*. Wtedy wykrzyknęłyśmy wszystkie, matka go uściskała, i on też, doznając sam uciechy, mówił potem już zawsze *b, o*, składa się *bo, n, o* składa się *no, d, o* składa się *do*; i odtąd *o* prawo swoje odzyskało z wielkiem stron obu zadowoleniem. Chłopczyna sam już odtąd głośno wyznaje potrzebę wymawiania *bo* gdy *b* i *o* przy sobie stoją, i niepojawia, aby to mogło być inaczej, niepojawia, jakby można iść wbrew prawom rozsądku. Szczęściem udało mi się więc przywieść owo dziecko do tego, że samo z siebie uznało potrzebę poczytać za rzecz słuszną *to, o* czem je

chciano przekonać; a odkąd tylko to, czego się nauczyło budzi w niem zajęcie, odtąd uczuło potrzebę wierzyć w to, czego je uczymy, a w przekonaniu już ustalonem w sobie spostrzegło podstawę, źródło nowej wiedzy, i innego znowu przekonania.«

»Tak więc, przyjąwszy za regułę: że *b*, *o* składa się *bo*, dziecko to ma już niezbite przekonanie, że i reszta głosek powinna się podług tych samych prawideł wymawiać; to zaś jego przekonanie wcale już nie będzie wynikiem posłuszeństwa, albo raczej poddania się woli cudzej; ale owocem wniosków, jakie już samo w sobie uczyniło.«

»Ten sposób uczenia, odkąd go można użyć względem dziecka, zdał mi się najlepszym; albowiem dziecko daleko więcej rozumie własne swe rozumowanie, niż rozumowanie drugich i więcej nierównie ze swych własnych wniosków odnosi korzyści.«

»Zastanówmy się nad działaniem własnego umysłu a uznamy, że łatwość zrozumienia wyrazów najwięcej nam dopomaga do zatrzymania ich w pamięci; uznamy, że niema żadnego porównania między usiłowaniem gdy się przychodzi nauczyć na pamięć ustępu logicznie złożonego, w którym jedno słowo drugim się tłumaczy, a gdy nam przychodzi powtórzyć te same słowa bez porządku.«

»Należałoby więc wyjaśnić najpierwej dziecku każdą rzecz, której się ma uczyć, a wyjaśnić ją w sposób najdobitniejszy i naturze tegoż przedmiotu właściwszy; im zaś wcześniej się do tej metody weź-

miemy, i im jaśniej będziemy dziecku wszystko wy-
kładali, tém trafniejsze i lepsze będzie nasze z niem
postępowanie« (*).

(*) Lettres de famille sur l'éducation.

XXV.

PIERWSZA NAUKA RELIGII.

„Wielkość nie jest świętością, ale świętość jest wielkością. Wielkim możesz być u świata, ale abyś był wielkim przed Bogiem, świętym zostać powinienes.“

(Ks. Karol Antoniewicz).

Któraż matka tak z widoków moralności jak ze względu na doczesne i przyszłe dobro dziecka nie pragnie widzieć je religijnem? Sama, czerpiąc w religii siłę do wypełnienia trudnych obowiązków, do znoszenia fizycznych i moralnych cierpień, do wytrwania w dobrem do powściągnięcia w sobie skłonności do złego, sama, doznając tyle pociech w uczuciu wiary w najwyższą, losem naszym władnącą istotę; sama, nieumiejąc zdać sobie sprawy z przeznaczenia człowieka inaczej tylko za pomocą religii, która koniec rzeczom

ziemskim, inny byt po śmierci, wymiar sprawiedliwości w przyszłym życiu zapowiada; jakże niema pragnąć: aby dziecko jej było ożywione wiarą i pragnieniem dobra jakie jej duszę ożywiają?

Ona pragnęłaby własnem szczęściem szczęście dziecka swojego okupić; będąc zatem w przekonaniu, że drogą do prawdziwego szczęścia, że źródłem cnót wszystkich jest religija, gdy oprócz tego widzi przed sobą już kilkoletnie dziecko, z którem jej eodzień pilniej naukę religii rozpocząć; matka zaczyna rozmyślać nad tem, jakimi środkami zdoła w nie wpoić owę silną wiarę, owę chętną uległość świętym Boga prawom. Zastanawiając się, jak jej wszyscy uczą, i, widząc, że każdy rozpoczyna wykład religii od wykładu katechizmu, nieśmiejąc odróżnić się od innych, matka wstępuje więc na ubity już gościniec, chwyta za katechizm, każe się go dziecku uczyć na pamięć, i bierze się wprost do jego wykładu. Lecz cóż się zazwyczaj dzieje? Oto niejedna matka, czując w sobie dosyć siły, żeby wiarę w prawdziwość religii stwierdzić poświęceniem; czuje, że skoro przychodzi owe przekonanie przelać w innych, a nawet we własne dziecko, niedostaje jej dowodów, by mu wytłomaczyć święte prawdy, które się oczom jej duszy tak jasne wydają; widzi, niestety, że jeżeli w naukę objętą katechizmem uwierzyć umiała, dowieść jej dziecku niebyłaby w stanie!

Zdarza się niekiedy, że matka, przejęta wiarą, ale niezdawszy sobie najczęściej sprawy z własnych o religii pojęć, nieumiejąc wypowiedzieć: na czem ją za-

sadza, skąd w niej moc wiary powstała, widząc się wszakże w obec istoty biernej, której ma wskazać religiję w dowodach, i prawdy przekonania swego wykłuszczyć faktami; poznaje całą swojej wiedzy niedokładność, i pierwszy raz w życiu, ujrzawszy się w konieczności wykładania nauki opartej na samych rozumem nieobjętych tajemnicach, doznaje boleści powstającej z niedostatecznego przekonania w przedmiotach żywotnych dla wiedzy, a w które jednak wierzy całym sercem.— Przykra to chwila, ale nieochybna w życiu rozumnej istoty, bo to chwila próby, w której złoto oczyszcza się, odziera od ziemskiego pyłu; to boleść, przez którą przechodzi dusza, dając istnienie moralnej swej indywidualności, to chwila, w której, jak mówi Zbawiciel, *«człowiek duchem się rodzi.»*

Niepewność i cierpienie matki w owych chwilach, w których samej sobie zdać sprawę z religii przychodzi, jest nieuniknione; a chociaż przekonanie jej zdaje się napozór nieugruntowane, i chwila zwątpienia o sobie niebezpieczna, nie ją to trwożyć niepowinno; bo ta chwilowa niepewność z świętego źródła wypłynęła; bo owa w niej potrzeba obszerniejszej w rzeczach boskich wiedzy, jest tylko legalnym upomnieniem się rozumem o swoje prawa. Jeżeli bowiem nasz fizyczny organizm podlega prawom stałym, których nie zniszczyć niemoże, jeżeli wzrost i rozwój ciała do wymierzonego kresu jest koniecznością, prawem; tak i moralną w nas stroną rządzi nieodmienna konieczność praw ducha broniąca, która, uświęcając popęd do myślenia i badania prawdy, rozwój ducha, owę potrzebę

wiedzy z natury jego wypływającą za święte prawo poczytuje. O, tak! *badać prawdę* jest dążnością, jest najsilniejszą potrzebą umysłu człowieka; *zdać sobie z każdej rzeczy sprawę*, kresem jego ziemskiego rozwoju, *pojąć prawdę w ostatecznych jej rozmiarach*, pojąć samego Boga, będącego każdej prawdy i wszystkich prawd razem początkiem i końcem, jest ostatecznem jego przeznaczeniem — przeznaczeniem, które go w wyższym świecie czeka.

Tłumić więc ów popęd ducha w sobie albo w drugich, jest-to działać przeciw woli Stwórcy, przeciw prawom przyrodzenia; jestto ścinać kwiat do rozwoju przeznaczony — jest moralnem zabójstwem, bezużyteczną ofiarą, a przez to i grzechem.

Prawda zawsze zyskuje na rozbiórze. Prawda zawsze zwycięża, i zawsze zwyciężyć musi przez to iż jest prawdą, a im gruntowniejsze i wszechstronniejsze jest w nas prawdy pojęcie, tym głębsze powstaje w nas o niej przekonanie. Religija, najważniejsza z prawd wszystkich, miałaby sama tylko bać się bliższego rozbioru? Dla czegoż, gdy światłość przyszła na świat, mielibyśmy miłować ciemność?

Czyliż w religii niejest, więcej niż w każdej innej prawdzie, pożądańsze przekonanie na wyrozumowanych powodach do wiary oparte, nad suche, bezmyślne, owoców niedające dopełnienie formy i zamknięcie w nich serca i umysłu?

Jeżeli prawdy niebieskie, nadprzyrodzoną drogą objawione, władzę naszego pojęcia przechodzą, jeżeli rozum nasz niejest zdolny wyobrazić sobie istoty Bo-

ga, wieczności, istnienia naszego ducha w rozdzieleniu z ciałem, i tylu przez kościół do wierzenia podanych tajemnic; jeżeli pokora umysłu w przedmiotach wiary jest chrześcijańską cnotą; nie się niesprzeciwia, żeby rozum doczekał cudów i tajemnic natury, i badał prawdy stanowiące podstawę religii ogólnej, prawdy które zbadać zdolny, które sam Bóg prawami fizycznego i moralnego świata wypowiedział, i których pojęcie prowadzi go do tém pokorniejszego poddania się wyrokom kościoła, gdyż je wtedy za dopełnienie prawd rozumem zbadanych uznaje.

Nauka religii niezasadza się też jedynie na nauce katechizmu; religiją jest nauka o Bogu i przymiotach Jego, o prawach przez niego nadanych, o przeznaczeniu i powinnościach człowieka; do niej należy znajomość Pisma Świętego i zasad moralności przez Zbawiciela świata ogłoszonych,— katechizm jej tylko dopełnia.

Jak nauka religii zawiera w sobie cały szereg prawd przyrodzonych i objawionych, w całość zebranych, w związku z sobą zostających, tak religijnością niejest sztuczna i bezmyślna wiara, ale wewnętrzne o prawdach owych przekonanie, owa cześć boskości odzywająca się w głębi każdej duszy pomimo różności wyznania. Człowiek odbywa też naukę religii od początku życia, odbywa ją ciągle, w każdej chwili, doskonali ją w sobie do zamknięcia powiek; — religija objawiona uzupełnia w nim naukę prawd przyrodzonych, tak w świecie fizycznym jak w sercu każdego z ludzi tętniących; katechizm zaś przedstawia treść, z sumowa-

nie zasad wszelkiego wyznania, które kapłani jego do wiary podają.

Nasz katolicki katechizm, będąc z sumowaniem prawd przez Jezusa Chrystusa objawionych, i przepisów moralności w nauce Jego zawartych, będąc zbiorem artykułów wiary, które kościół chrystusowy na kształt dziedzicznego skarbu wyznawcom swoim z pokolenia w pokolenie przekazuje; jest więc tylko dopełnieniem samejże religii, jest uzupełnieniem tego, czego sam tylko rozum w prawach fizycznego świata dociechy niepotrafił.

Ponieważ katechizm zawiera w sobie artykuły wiary, będące podstawą katolickiego wyznania, należy je w istocie wcześniej wpajać w umysł, żeby prawdy wyznaniem katolickim objęte wyrły się w pamięci, zanim się rozum zastanowi nad nimi będzie w stanie; to tylko uważać musimy, że ponieważ katechizm nie zawiera w sobie całości nauki, niemożna wykładu jej od wykładu katechizmu rozpoczynać, ani za jego tylko pomocą religii uczyć.

Katechizm, będąc téj nauki szczytem, niemoże tak jak, np: dach domu użytym być za jego podstawę; stąd system rozpoczynania z małymi dziećmi nauki religii od wykładu katechizmu, system narzucania słabiuchnemu umysłowi tego co wiedza ma najwyższego w sobie, tyle zazwyczaj przynosi pożytku, ile by go w fizycznym świecie przyniosło budowanie domu szczytem nadół a podstawą do góry, ile go przynosi nauka reguł grammatycznych w nieznanym języku.

U nas przecież powszechnym jest zwyczajem, żeby naukę religii zaczynać uczeniem na pamięć katechizmu; ale cóż z podobnej nauki wynika? Oto że dziecko powtarza jak papuga suche dla serca, niezrozumiale dla umysłu, a czasem i dla samej matki odpowiedzi, że największym jest w tej nauce interesem żeby niezapomnieć którego wyrazu albo szyku ich niezmylić, bo za to kara czeka a czasem się i różgą bierze,— że wysila umysł na pracę, która się wcale do prawdziwego jego ukształcenia nieprzyczynia, a nadewszystko, że się uczy zasadzać religiję na formie, na samych wyrazach.

Małe dziecko, ucząc się katechizmu na pamięć, podlega dwojakiej prasy: raz, że się męczy nad wycytaniem trudnych dlań wyrazów (ponieważ samo czytanie jest już dla niego wielkim móżolem) powtórę, że usiłuje spamiętać szereg słów niezrozumiałych, których ani objąć pamięcią, ani się uczyć z zajęciem niemoże. To jednak najważniejsza, że ponieważ katechizm nakazuje katolikowi ślepą wiarę w zasady wyznania przez kościół przyjęte, dziecko uczy się rozkaz ten odnosić do wszystkiego, co o religii naucza i w kocznu się przejmując zasadą, że *badac rzeczy boskie jest występkiem, a wierzyć ślepo w to, czego starsi uczą obowiązkiem*. Przejęcie się ową zasadą w dzieciństwie jest nadal bardzo niebezpieczne; bo jeżeli katechizm zaleca katolikowi, żeby tam, gdzie idzie o dogmat wyznania lub o wytłumaczenie tajemnic pojęcie nasze przechodzących, poddał rozum twierdzeniom kościoła; jeżeli człowiek, uznawszy się bydź ostatecznym miłości bożej przed-

miotem, i uwierzywszy w miłość, uwierzy i w cuda z miłości Ojca niebieskiego ku ludziom sprawione, dumę rozumu z roszkasz na *wiarę*, w *miłość* najwyższą zamienia, to przeciwnie, słaby i niedoświadczony umysł małego dziecka, zastanawiać się dopiero nad rzeczami rozpoczynający, nabrawszy, jak mówię, przekonania, że każde głębsze nad rzeczami boskimi zastanawianie się jest grzechem, czyż niepozostanie na resztę życia w stanie dzieciństwa, które mu się ani na drodze wyższej umiejętności rozwinać, ani na dobrego chrześcijanina ukształcić, ani nawet pierwotnej niewinności przechować dozwala?

Niepodobna, by katolik nieoparł wyznania swego na zasadach w katolicyzmie zawartych: każdy oświecony człowiek nierozumuje o tem, czego rozum dociec nie jest w stanie — poddaje się więc z przekonania w przedmiotach dogmatu twierdzeniom kościoła, z uległością serca pełni jego przepisy; ale dla tego właśnie, że katechizm, użyty dla dziecka, broni rozumowania w wieku, w którym umysł potrzebuje się dopiero wytrawiać, w którym się nie jeszcze niemyśli, że czyni ze ślepej wiary *powinność sumienia*; bardzo niebezpiecznie jest używać go na wstępie do życia, to jest od niego naukę religii zaczynać.

Zarzut, który tu czynię fałszywej metodzie uczenia, bynajmniej się nieodnosi do samejże religii, ani nawet do znaczenia i powagi katechizmu; sądzę przeciwnie, że powstając przeciw systematowi udzielania dzieciom najważniejszego dlań przedmiotu tak bezskutecznym sposobem, służę wielkiej sprawie prawdziwej oświaty,

bez gruntownej znajomości religii niepodobnej; a zaś samejże religii nieubliżam, i żadnej jej niewyrządzam krzywdy.

Milijony chrześcijan katolików zostających pomimo staranniejszego nawet wychowania w największej obojętności na swoje przeznaczenie, tysiące istot żyjących nietylko *na pamięć* i bez żadnych zasad, ale całkiem niemoralnie, zachowujących w rzeczach religijnych formy powierzchowe a opuszczających *sprawiedliwość* — *przeeddających komara a połykających wielbłąda*, uczyło się w młodych latach katechizmu — ale serce ich głuchem względem Boga i bliźniego pozostało, gdy pamięć się na spamiętanie samych wyrazów siliła.

Religija bez ogniska w sercu, bez przekonania wewnętrznego, bez moralności w czynach, jest czczą formą, oszukaństwem, chwaleniem Boga wargami; jest religiją Faryzeuszów, składających dziesięcinę z kminu, anyżu i ruty, a opuszczających sąd i sprawiedliwość — Faryzeuszów których Chrystus tak trafnie do grobów pobielanych a wewnątrz pełnych plugastwa przyrównał. — Metoda uczenia religii przywiązująca więcej wagi do dokładnego słów powtórzenia niż do wzbudzenia miłości ku Bogu i bliźnim, nie jest przeznaczeniem człowieka odpowiednią, i widzimy też jak mało owoców przynosi.

„Gdybym mówił językami ludzkimi i anielskimi,“ pisze Ś. Paweł, „a miłości bym nie miał, stałbym się jako miedź brząkająca albo jako cymbał brząiący. I chociażbym miał proroctwo i wiedziałbym wszystkie tajemnice i wszystkie nauki, i miałbym wszystkę wia-

rę, tak, iżbym góry przenosił, a miłościbym niemiał, nicem niejest.— I choćbym wszystkie majątności moje rozdał na żywność ubogich, i choćbym wydał ciało moje, tak iżbym był spalony, a miłościbym niemiał, nie mi niepomocze.» (Korynt: I — XIII).

»Kto niemiluje, niezna Boga, gdyż Bóg jest miłość« — powiedział Zbawiciel. Tak więc i co do nauki religii: ten systemat będzie najwłaściwszy, który najlepiej Boga i bliźniego nauczy kochać i najsilniej na serce i czyn ucznia wpłynię.

System uczenia religii wskazany nam został przez samego Boga dziejami ludzkości, a przez Zbawiciela praktycznym przykładem. Jakże Bóg prawd swoich nauczał ludzkość? Oto najsamprzód otoczył człowieka darami, które mu dozwoliły zakosztować rokoszy duchowej, i w tych darach dobrodziejstwa umyślnie dla niego sporządzone uznać; potem Bóg oznajmił mu istotę swoje, i odsłonił prawdy, które mu przeznaczenie jego pojąć dozwoliły — a mieniąc się bydź Stwórcą i Ojcem człowieka, oświadczył iż jest i jego Panem — i nadał mu prawo, z widoków na dobro jego zawyrowane. Dopełnienie tego prawa miało człowiekowi zapewnić doczesną i przyszłą szczęśliwość, a uchybienie jemu, przynieść zgubę. A że człowiek odrzucił to prawo, że zmysłowość w nim przemogła, że zgrzeszył, więc grzech przez niego popełniony spowodził nań karę, a tą karą była utrata łaski — pozbawienie duszy niebieskiego szczęścia — śmierć moralna.

Sprawiedliwość w niebie, odsądzając grzesznika od duchowych rokoszy, wymierzyła już tem samem prze-

ciw niemu karę; ale, z drugiej strony, miłość, zapragnąwszy naprawić to, co człowiek był zepsuł, postanowiła zesłać mu odkupienie.

Bóg ciągle odtąd przychodził w pomoc ludzkości. I tak: wybrał lud Izraelski, w którym znajomość Boga prawdziwego miała się przechować; objawił się mu i prawo mu swoje nadał na górze Sinai; potem coraz dobitniej przez posłanników swoich do duchowej strony człowieka przemawiał, — aż w końcu zapowiedziany Odkupiciel przyszedłszy na ziemię, dał świadectwo prawdzie, i krew wylawszy dla zbawienia świata, ogłosił mu swoją cudowną naukę.

Tę naukę męczeństwem tylu wyznawców, obrzędami trwającymi przez tyle wieków stwierdzoną przechowuje dotąd kościół boży; i wyjaśniając (jako władza dziedzicząca bezpośrednio łaskę i nieomylność ducha) znaczenie uczynionych w niej objawień; udzielając tejże przez samego Zbawiciela, w celu niesienia pomocy ludziom, udzielonej łaski, uzupełnia wykład rozpoczynający się wytłomaczeniem tego, co nauka religii najprostszego ma w sobie.

Idąc tymże trybem wypadałoby więc zwracać najpierw uwagę dziecka na utwory boże, na cuda i tajemnice natury, i w nich dowody bytu, wszechmocy i dobroci Stwórcy okazywać, a przez to przywieść je do uwielbienia owej Ojcowskiej Boga ku ludziom miłości, do czci dla wielkości Jego, do poszanowania praw przez Niego nadanych.

Pominąwszy nawet dzieje starego Testamentu w kursie religii niezbędne, ale jako historyja tylu osobom

obce; i mówiąc o samém tylko religijném, bez naukowej pomocy, ukształceniu, możemy zapewnić, że nauka Zbawiciela padnie z większym pożytkiem na serce, Boga nad sobą uznające, na umysł pojmujący swoje przeznaczenie, aniżeli gdy pada na duszę poprzedniém religijném ukształceniem do przyjęcia objawionej religii nieprzysposobione.

Wtedy dopiero, i wtedy jedynie, to jest: nabywszy pierwszych wyobrażeń o Bogu i swém przeznaczeniu, uznawszy *dar miłości* wżesłaniu na świat Jezusa Chrystusa i w nauce Jego, dziecko z pożytkiem i zajęciem uczyć się będzie katechizmu, bo widząc kto, kiedy i dla czego objawił owe święte prawdy, łatwo je wtedy uszanuje, a uświęciwszy je pierwiastkiem uczucia, zachowa dla nich cześć religijną w duszy już przez całe życie.

Zadaniem więc uczącego jest nietylko powinność *żeby w uczniu wzbudzić wiarę w prawdy katechizmem objęte*, co jest wszakże katolika powinnością, i z jego strony, podobnie jak uległość dziecka względem rodziców, dowodem miłości; ale *żeby go tak ukształcić, aby całość religii rozumiał, i prawami i moralnością jej przez całe życie się powodował.*

Tak jest, ucząc religii w pierwszém dzieciństwie, w chwili w której się zakładają podwaliny mającego się budować gmachu, w której chodzi najwięcej o to aby nadać ogólne całości zrozumienie, czyż należy tę całość ćwiertować na części, i dzielić religiję na dogmatyczną, moralną, teologiczną, kościelną, i stosownie do owego podziału ograniczać się na jednej tylko stro-

nie tej całości? — Cóż po nauce, w której pamięć pracuje nad powtórzeniem słowo w słowo ustępu ty-
czącego się samego tylko dogmatu, gdy tymczasem
serce żadnym przykładem praktycznej cnoty, żadnym
wyrazem uczucia niewzruszone, beczynnem zostaje?—
Cóż po nauce, w skutek której przejmie się jedynie
teoryją, a dusza ani podpory w chwili doświadcze-
nia, ani pociechy w cierpieniu, ani siły w walce prze-
ciwko pokusom do złego, ani wzoru moralności nie-
osięga?

Dziwna rzecz, iż ani loika, ani smutne doświadc-
zenie wynikającej obojętności w religijnych rzeczach
z owego systematu rozpoczynania nauki religii od ucze-
nia na pamięć i wykładu katechizmu, bez poprzednie-
go wyjaśnienia religii i ukształcenia serca; ani tysią-
czne przykłady niemoralności, występków a nawet
i zbrodni popełniających się w świecie przez tych, co
w dzieciństwie *katechizm bez omyłki powtarzali*, nieza-
prowadziły dotąd w tymże systemacie zmiany.

Zarzucając niedostateczność systematowi *rozpoczy-
niania nauki religii od wykładu katechizmu*, i *ogranicza-
nia się w nauce religii na uczeniu samego tylko katechi-
zmu i to jedynie na pamięć*, należy się z mej strony
wskazać systemat dokładniejszy i wesprzeć go prakty-
czną radą. — Wzmocniona zdaniem najreligijniejszych
kapłanów i najznakomitszych pedagogów, których uwa-
gi w ważnym tym przedmiocie gruntownie badałam;
wsparta nakoniec własnem na wielu dzieciach osiągnię-
tém doświadczeniem, ośmielam się też dać tu ogólny
przepis udzielania religii małym dzieciom, wychodząc

z zasady, że niędolna, niczego nieświadoma istota innej metody w uczeniu niżeli dorosła osoba potrzebuje.

Wszystko, co wymaga miary, wagi i zasady w wykonaniu jest sztuką, i do dzieł ducha należy. Wychowanie, a raczej wykształcenie religijne, potrzebujące, więcej niż jakiegokolwiek inne dzieło, zasady i rozważy w wykonaniu, jest też niemniej sztuką, urzeczywistnieniem tkwiącego w myśli ideału; a że wszelka sztuka nabywa się jedynie doświadczeniem, wprawą, zastosowaniem teoretycznych zasad do praktyki, więc i sztuka wychowania, sztuka wpływania na przekonanie dziecka nabywa się także drogą praktycznej czynności, i ten ją tylko posiada, kto jej własnem doświadczeniem nabył. — Opierając się, jak mówię, na mocy tegoż praktycznego doświadczenia, wskażę tu więc tryb wykładu religii, jaki mi się dla małych dzieci, i w celu okazania im tejże ogólnej całości, najskuteczniejszym bydz zdaje.

Religija, czyli nauka zawierająca w sobie religiję przyrodzoną, prawo moralności, objawienie prawd z nieba zesłanych, i szereg dziejów w stosunku z objawieniem zostających; religija, nierozdzielna całość, której ostatecznym celem jest udoskonalenie i szczęście człowieka; religija ta wpaja się w dzieci dwojakim sposobem: praktycznym i moralnym, to jest: obyczajem i nauką.

Obyczajowa religija udziela się dziecku za pomocą przykładu danego od rodziców, i przez wczesne nazwyczajenie go do praktycznego dopełnienia religijnych powinności.

Pierwszą religijną powinnością chrześcijan jest *modlitwa*, oddawanie czci należnej Stwórcy, Ojcu, dobroczyńcy swemu, tak codziennem w domu jak odbywanem w kościele nabożeństwem.

Zazwyczaj gorliwa o pobożność dzieci matka, uczy je pacierza odkąd mówić zaczynają: bardzo to chwalebny zwyczaj, bardzo moralna zasada, żeby dziecko zawczasu do modlitwy wprowadzić, z powodu że dobre nawyknienie ułatwia moralność; że miejsce wyższem Boga pojęciem niezajęte wypełnia długo obyczaj; lecz matka, ucząc dziecko służby bożej, uczy je zwykle fałszywą metodą; bo znów bez względu na słabość umysłu i nieświadomość dziecka, przymusza je do odmawiania długich pacierzy, których ono bynajmniej nie rozumie, i których odmawianie, będąc utrudzającym dopełnieniem suchej tylko formy, zamiast zagrzewać serce, ziębi je — umysł zaś utrudza i nudzi.— Widzimy nieraz, jak już pięcioletnie dziecko musi co rano i wieczór odmawiać *Ojczenasz* i *Zdrowas* i *Wierzę*, i *modlitwę do Anioła Stróża*, i *całe przykazania boże* i *kościelne*; widzimy jak nieraz znużone, ze snu upadające, przymuszone powtarzać cały ten szereg słów bez znaczenia dla jego myśli a dla serca bez pożytku; a jakże często, gdy niemoc fizyczna, albo wstręt naturze naszej wrodzony ku wszystkiemu co nas nudzi zdradza w dziecku niechęć do tak długiego pacierza, biedna istota różgą dostaje!

Toż-samo dzieje się w kościele: matka prowadzi małe dziecko na długie nabożeństwa, laje gdy się kręci, i na tém się też kończy, że wymagając po niem:

choć w najlepszych zamiarach, rzeczy niezgodnych z naturą, bo pobożności bez pojęcia religii i spokojności bez zajęcia umysłu, odstręcza je od służby bożej zamiast do niej właściwymi środkami przywołać.

Matkom się zdaje, że napędzając dzieci do pacierza, że karząc je gdy go niechętnie odmawiają lub się w kościele zachowują niespokojnie, przysposabiają je na służbę bożą, i same Bogu przez to najlepiej służą; ale tym matkom przypomniećby trzeba, że pobożność jest uczuciem wynikającym z religijnego ukształcenia, które, podobnie jak każdy kwiat serca, można wywołać, wzbudzić w duszy, ale do którego w żadnej epoce życia i w żadnym stanowisku przymusić niejesteśmy w stanie.—

Raz przy pięcioletniej dziewczynce była mowa o więzieniach. Ubolewaliśmy nad losem człowieka przymuszonego siedzieć beczynn timer w zamknięciu. »Oj prawda że biedni ci więźniowie,« rzekła wtedy dziewczynka, »w kościele tak nudno siedzieć, chociaż się z niego wychodzi, a cóż dopiero w więzieniu.«

Nieuczmy dziecka, żeby powierzchowne formy poczytywało za religiję, żeby odmawianie długich i niezrozumiałych pacierzy sądziło byđż chrześcijańską, Bogu przyjemną powinnością, i żeby na podobnem nabożeństwie cnotę i pobożność zasadzało; ale uczmy, niech codzienną modlitwę poczytuje za akt konieczny życia, nabożeństwo w kościele za środek oddawania Bogu chwały; wpóymy w dziecko przekonanie, że *modlitwą* nazywa się tylko wynurzenie uczuć z serca pochodzących.— Powie mi kto, że małeńkie dziecimer niejest

zdolne układać własnego pomysłu modlitwy? Prawda; ale tu nie o to chodzi, żeby samo z siebie modlitwy składało, lecz żeby się przyzwyczajało oddawać Bogu cześć z serca pochodzącą w taki sposób, w jaki ją serce dyktuje; a nadewszystko, żeby nienawykło zbywać tak ważnego aktu czczemi formułami, niezrozumiałemi dlań, a przez to bez znaczenia wyrazami. Niepodobna żądać, aby małe dziecko, niepojmując jeszcze Boga, umiało się modlić z własnego popędu; z drugiej strony, niepożytecznie jest zniewalać je, póki nie wie, co czyni, do długich pacierzy; ale jedną i drugą trudność można pogodzić środkiem jedynie w tym wieku pożytecznym, to jest: krótką, zrozumiałą, z serca pochodzącą modlitwą, którą dziecko powinno co rano i wieczór za matką powtarzać.

Należy więc aby dziecko, odkąd mówić zaczyna, co już po trzech latach następuje, klękało co rano i wieczór przy matce, i rączki złożywwszy, powtórzyło za nią krótką, jak powiadam, i zrozumiałą modlitwę, w którejby uczucia dziękczynne i potrzeby życia wyrażone były. Niech matka przybierze wtedy powagę prawdziwą, aby wyraz jej twarzy przekonał dziecko że jest szczerze ważnością modlitwy przejętą: — niech matka w owiej modlitwie wynurzy cześć ku Bogu, wzywa Jego imienia i wymawia je z miłością i poszanowaniem; jej pobożność prawdziwa choć w krótkich słowach wyrażona, intonacja tkliwa, wzniosła a pokorna z którą wypowie modlitwę, przejęcie się wewnętrzne dziecka tak czułem nabożeństwem, więcej mu korzyści przyniesie, niż najdłuższe a niezrozumiałe, sucho powtórzone pacierze.

Każde dziecko chętnie idzie do takiej modlitwy, a klękawszy obok matki, wpatrując się w każde twarz jej poruszenie, pobożnie za nią, już mu zrozumiałe, odgłos w sercu jego mające wyrazy powtarza. Wtedy także świętobliwe, podobną modlitwą wywołane, w głębi jego duszy powstałe wzruszenie oznajmia mu, iż za pomocą modlitwy dopełnia jakiegoś uroczystego aktu; wtedy święta bojaźń je ogarnia, przecucie czegoś wyższego napęłnia mu serce, a duch jeszcze nieświadomy siebie, drga tajemnym uczuciem wielkości, — jak orle świeżo wyklute gdy do lotu podnosi swe skrzydła...

Odprawione co-rano i wieczór w podobny sposób nabożeństwo, codzienne ponowienie aktu modlitwy wprowadzi zrazu dziecko w zwyczaj mechaniczny; ale czasem poświęcanie Bogu chwil wyłącznych, przedstawianie z Nim sercem i myślą w tych chwilach, w potrzebę serca zamieni.

Jeżeli w pierwszem dzieciństwie, to jest do lat sześciu, modlitwa dziecka ma być krótka, kilku słowami objęta, (codzień tę samą modlitwę powtarzać z niem trzeba) to w miarę wieku i sił moralnych należy, obok naszych powszechnych katolickich pacierzy, liczbę modlitw zwiększać, wyrażając w nich coraz więcej uczuć cnotliwych i myśli pobożnych, któreby rytowały dziecku na umyśle obowiązki jego względem Boga i ustalały w sercu jego cnotę, owę skalę, na której zbudowanego domu wichry obalić niemają. — Dziękując Bogu za Jego dobrodziejstwa, — oświadczając uległość Jego woli i pragnienie przypodobania się Mu przez dopeł-

nienie swoich obowiązków, wynurzając ufność w Jego miłosierdzie i opatrność, wynurzając uczucia czci dla Zbawiciela i wdzięczność za przyniesione światu przez Niego zbawienie; rozpamiętywając Jego mękę i nadziemską cnotę, którą naśladować powinien każdy chrześcijanin; oddając cześć Królowej Niebios, pocieszycielce i orędowniczce naszej, dziecko uświęci te uczucia w sobie, i łatwo potem nauczy się wierzyć w to, co serce tak silnie w stosunku z Bogiem poczuło.

Modlitwa rozpoczyna naukę religii modlitwa ją kończy: jeżeli dziecko odbiera pierwsze objawy prawd niebieskich przy pierwszej modlitwie, człowiek dojrzały, duszą ku niebu wzniesiony, wyczytuje w sobie myśli i uczucia wyższe niż wszystko, co spotyka w książkach..... w jego duszy więcej uczucia, niż go ziemia pojąć i język wyrazić może — więcej widnokregu, niż go świat przedstawić jest zdolny. — O, tak! nauka wskaże Boga; ale modlitwa tylko uczy z Nim przesta-
wać; tylko duch w miarę swego wzniesienia ku niebu coraz wyższe objawy prawd boskich z nieba w sobie otrzymuje.

Inne chrześcijańskie powinności, jakoto: uszanowanie dla religii, zachowywanie postów, sprawiedliwość, ludzkość, dobroczynność, nabywa się w dzieciństwie za pomocą przykładu branego z rodziców, i powziętego nawyknienia w domu.

Co do naukowego wykładu religii, ten rozpocząć się już może w roku czwartym za pomocą krótkich religijnych rozmów, których wzór dałam w poprzednich rozdziałach.

Lubo umysł trzyletniego dziecka niejest jeszcze zdolny pojąć ani bytu Boga, ani przeznaczenia człowieka, ani wartości religii, trzeba się już wziąć do jego uprawy w tej epoce, *gotując drogę Pańską, proste czyniąc ścieżki Jego*, (Marek. 1—2). Zanim się temu umysłowi przedstawi Bóg w całym swoim majestacie, i prawdy z nieba objawione do serca przemówią.

Każdy człowiek zdolny jest do religijnych uczuć; bo w każdym z ludzi religijność, pociąg do rzeczy boskich podobnie jak miłość do dziecka w sercu każdej matki odzywa się mocą wrodzonej zdolności. Religijność, jeżeli niezasilona ukształceniem, może w związku pozostać, lub pod ciężarem zmysłowości, jak ziarno pośród cierni zginąć; skrzywiona nieprzyjaznym wpływem przybiera potworne fałszywej exaltacji kształty; lecz jeżeli właściwemi żywiołami podsycana, wznosząc się do coraz szczytniejszych pojęć i coraz wyższych uczuć, religijność może dojść do potęgi, najwznioślejszych pojęć w rzeczach boskich i męczeństwa za wiarę.

Uczucie religijności, objawiające się już w małym dziecku, rozwija się najłatwiej pod wpływem, jaki nań matka wywiera za pomocą religijnych, stosownych do pojęcia jego rozmów i powiastek; ale w nauce religii niedosyć jest zdolność pojęcia rozwijać: myśl i uczucie potrzebują stałego punktu oparcia, i ten nowemu człowiekowi podać jest nader ważnym ze strony uczonego obowiązkiem.

Rzucić twierdzenie: że coś jest, zanim tej prawdy przez rozumowanie dowieść lub przez ukształcenie do

wiary w nią przywieść można jest systematem, podług którego Bóg sam ludzkość prawd swoich nauczał. Ludzie długo czcili boskość pod różnemi postaciami, długo nieumieli zbadać praw fizycznego świata, i do środkowego punktu wszechrzeczy, do jednej wszechwładnej woli wszystkich prawd odnieść, dużo upłynęło wieków, zanim w cudach i tajemnikach natury człowiek był zdolny wyczytać myśl i mądrość Stwórcy.

Jak Bóg oznajmił człowiekowi istność swoją, zanim człowiek dowody Jego bytu w tworach świata wyczytać był zdolny, tak matka, rozpoczynając naukę religii z małym dzieckiem, powinna mu najpierw przyswoić prawdy mające za podstawę jego przekonania służyć; a ztąd wypowiedzieć rzecz samą, oznajmując iż *ona jest*, zanim będzie mogła wytłomaczyć dla czego jest, i na jakich byt jej opiera dowodach. I tak np: chcąc dać dziecku pierwsze o Bogu pojęcie, matka niebędzie mu filozoficznie dowodziła wszechmocy, sprawiedliwości, mądrości najwyższej Istoty — ale klękawszy z dzieckiem do pacierza, rzecze mu: pójdź, modlić się będziemy do *Boga*: bo *Bóg jest* w niebie i słyszy, co do niego mówisz. — Gdy dziecko niegrzeczne, matka powie: Bóg patrzy na nas z nieba i widzi, że mamy niesłuchasz. *Bóg* niebędzie cię kochał: bo *On* niełubi nieposłusznych dzieci. — Przyglądając się kwiatkom, motylom, mówić będzie; iż to wszystko Bóg stworzył. Widząc deszcz wiosenny, powie: iż to *On* go zsyła; żeby zboża i owoce rosły. Gdy kto w domu zachoruje, matka modlić się będzie wraz z dzieckiem za chorego, mówiąc: iż *Bóg* mocen mu

zdrowie przywrócić. Wten sposób jak mówię, rzucane od czasu do czasu prawdy fundamentalne i moralne zasady, wkorzenia się w duszę długo pierwszej, nim się rozum zacznie nad niemi zastanawiać. Wpajanie tym sposobem prawd religijnych i moralności w sercu dziecka, jest ową pierwszą podwaliną mającej się wznosić budowy; jest pracą, która wyłącznie do matki należy, i która powinna się rozpocząć w epoce nieudolności.—

Przez ciąg piątego i szóstego roku można już obok uczuciowego wpływu zwracać uwagę dziecka na utwory boże, rozpocząć z niem naukę myślenia; naukę niesłuchanie ważną—nad wszystkie inne ważniejszą; gdyż ona drogę do wszystkich innych toruje, gdyż bez niej i właściwe pojęcie religii niepodobne; bo na cóżby się zdało czegokolwiek, a cóż dopiero rzeczy boskich uczyć kogoś, co myśleć niezdolny?

A zatem, wzięwszy na przykład jabłko w rękę, przypatruj się mu wraz z dzieckiem; niech uważa jakie jabłko ma piękne na sobie kolory, jaka na niem cienka skórka gdy środek miękki i soczysty. A te ziarnka twarde i czarne, ta łupina je osłaniająca, skąd się wśrodku białego i soczystego jabłka wzięły? — Powiedz mu: niech spróbuje takie jabłko stworzyć? — Niemoże. To choć piasku ziarneczko? I piasku ziarnka niemoże. Ale co konika z papieru to wystrzyże. Dla czegóż wystrzygł konika? Bo chciał, mógł i wystrzygł. Tak samo Bóg mógł, chciał i stworzył jabłko, i takóž stworzył gruszkę i śliwkę, i słońce i księżyc, i człowieka tak cudownie z tylu organów złożo-

nego, i wszystkie rzeczy na świecie — a ile to tych rzeczy!

I tu się można o każdej z nich podług potrzeby rozszerzyć. Wten sposób wszelki, żywy czy malowany przedmiot, każdy kwiatek, każde zwierzę, każdy organ budowy człowieka, dostarczą nieprzebranych tematów do podobnych rozmów, a codzienną parę minut podobnej rozmowy rozwinie dziecko na drodze myślenia i pojmowania prawd boskich, nad nasze spodziewanie. W skutek tej nauki również dziecko nawyknie zwracać uwagę na utwory boże; podziwiając ich cudowność, nauczy się Stwórcę ich podziwiać, i w każdym szczególe fizycznego świata myśl, wszechmoc i wielkość Jego wyczytywać.

Największą wszakże korzyścią tej nauki będzie, że dziecko, choć długo jeszcze istności Boga niezrozumie; ale przynajmniej fałszywych wyobrażeń o Nim niepoweźmie. Zazwyczaj bowiem osoby niedosyc się zastanawiające nad skutkami pierwszych wpływów na umysł dziecinny, mówią dzieciom o Bogu, niepomysławszy jak o Nim mówić wypada; — wystawiają im Go więc to jako starca ludzkiej postaci z długą siwą brodą, to jako strasznego mściciela, karzącego nas za każdym naszym przewinieniem; to znowu jako *coś niepojętego*, i *nijakiego* razem, o czem człowiek żadnego wyobrażenia utworzyć sobie niemoże: gdy grzmi, powiadają im: że to Bóg mówi, że się gniewa na niegrzeczne dzieci; to znowu każą im całować obrazki, mówiąc, że to *bozia*. Jakież stąd wynika skutek? Oto: że gdy dziecko wyrośnie na człowieka, ten człowiek niema na

czem oprzeć przekonania; bo wszystko, co dotąd za Boga poczytywał, niemoże zaspokoić silnej w nas potrzeby: żeby zrozumieć byt Boga; żeby sobie zdać sprawę z tego, co jest dla wiedzy najżywotniejsze, co ma przyczynę, początek i koniec każdej rzeczy wytłomaczyć.

Ani Bóg w postaci starca, ani Bóg jako duch zemsty nad ziemią ciężący, przemawiający tylko piorunami; ani Bóg, jako coś nijakiego i niepojętego, niemoże zaspokoić serca, i wzbudzić w niem miłości, czci i poszanowania, które wzbudza Bóg, właściwie wystawiony i pojęty — Bóg Stwórca świata i najdrobniejszego w nim szczegółu, Bóg którego miłości ostatecznym końcem jest człowiek, Bóg jako miłujący dzieci swoje i dobra ich pragnący ojciec; Bóg, przychodzący w pomoc opatrnością swoją wzywającemu Go stworzeniu; Bóg niepodający proszącym kamienia zamiast chleba, ani węża zamiast ryby; Bóg sprawiedliwy, w skrytościach serca czytający Sędzia; Bóg, Syna swego zyskujący na tę ziemię dla wybawienia, uszczęśliwienia i wsparcia człowieka; Bóg, gotujący nam w Królestwie swoim szczęśliwość bez końca, *żywot jakim sam istnieje*, żywot w którym Istotę Jego pojmiemy, w którym najwyższemi uczuciami i pojęciami ducha, to jest życiem bóstwa oddychać będziemy; Bóg w Trójcy jedy-ny; słowem: Bóg, jakiego nam wystawił Zbawiciel, Syn Jego jednorodzony, Ojcu równy!...

Bezmyślność z jednej, fałszywe wyobrażenie z drugiej, urojenie z trzeciej strony pozbawiają rozum właściwego o Bogu pojęcia, a raczej siły rozumowania,

które doprowadza do prostego wniosku: że ten, co świat z niczego stworzył, musi być *wszechmocnym*, że Ten, co go urządził podług praw nieskończoną drosć wyrażających; musi być *najwyższą mądrością*; że Ten, który nas do bytu powołał, tylą darami obsypał, wieczną szczęśliwość wymierzył, pomoc, odkupienie i zbawienie zesłał, musi tchnąć *najwyższą miłością*.

Niemozna, mówiąc dzieciom o Bogu, niewpajać w nie przekonania, że On jest wszędzie obecny, że widzi nie tylko czyny, ale skrytości serca człowieka, że jest Sędzią naszym, który wymierzy każdemu z nas podług zasługi sprawiedliwość, że wieczną karę zapowiada tym, co w złem uporczywie trwają, lub przekraczają dobrowolnie prawo z nieba ogłoszone, a na ostatecznym sądzie *kąkół od pszenicy, kozły od owiec odłączy*; ale że Bóg jest sprawiedliwy, nie nieupoważnia do wystawiania Go tylko jako mściciela karzącego winy; samo to o Bogu przekonanie jest bardzo niebezpiecznem, a szczególnie w wieku, w którym umysł nieudolny łatwo się przejmie strachem dla najmniej trwożących rzeczy.

Przerażone dziecko srogością Boga *przemawiającego grzmotami, gotowego zabić je piorunem* gdy przewini, zachowa już na zawsze niepokonaną, paraliżującą uczuciowe władze lękliwość względem Niego; lękliwość zbyt — gdyż przykład nie tylko dobroci ojcowskiej ale najwyższego miłosierdzia Boga, dano tyłokrotnie w przypowieściach ewangelii przykład ojca przebaczącego marnotrawnemu synowi, lekarza wyszukającego nie zdrowych, ale źle się mających; pastora szukającego zginionej owcy, radości w niebie więk-

szęj z nawrócenia jednego grzesznika, aniżeli z cnoty dziewięćdziesięciu dziewięciu sprawiedliwych; udzielona Apostołom władza odpuszczania grzechów z zapewnieniem, że będą i w niebie odpuszczone, wzbudza nie tylko nadzieję, wdzięczność, uwielbienie ku temu najlepszemu Ojcu; ale ufać pozwala, że sprawiedliwy a przez to srogi oddawca za występki w zatwardziałości przeciw Niemu popełnione, szczerą skruczą przebłagać się daje — i miłującym Go chętnie przebacza.

Dając dziecku pierwsze wyobrażenia o Bogu, wypada również za pomocą podobnych rozmów, dać mu właściwe pojęcie o nieśmiertelności duszy i przeznaczeniu człowieka; wypowiadając najpierw rzecz samę *iż tak jest*, a później dowodząc jej rozumowaniem.

Rzucajmy więc najprzód twierdzenie, że dusza człowieka będzie po śmierci ciała żyć w niebie; że Bóg tych, co umierają do siebie powołuje; że człowiek na to na ziemi żyje, żeby Boga kochał, Jemu służył i był dla wszystkich dobrym — że człowiek innych ludzi tak jak siebie kochać powinien. Rzucając, jak mówię, owe zasadnicze prawdy w rozmowach i opowiadaniach, nie do zbytku wszakże i bez pedanteryi; skoro się dziecko niemi przejmie, co ujrzymy, gdy w zabawie swoim niby dzieciom wpajać będzie słyszane od matki zasady,— należy; dobierając najłatwiejszych do pojęcia i zajmujących przyrównań, wystawić mu czem jest nasze życie, że jest jakby pielgrzymką, jakby popasem w drodze do innej ojczyzny; a przytém wskazać różnicę między zwierzęcą a duchową w nas stroną, dając mu do rozumienia: że o ile człowiek ciałem do

zwierząt podobny, duszą zupełnie się od nich różni, a przeciwnie nawet, przymioty boskie w sobie wyobraża.

»Widzisz,« powie wtedy matka dziecku, »piesek ma oczy, uszy, żołądek; on je, śpi, widzi i słyszy jak człowiek; ale ty rozumiesz, co do ciebie mówię, a piesek, leżąc przy nas, nic rozmowy naszej nie rozumie i nie wie, że o nim mówimy. Pokaż mu obrazek — powąchał go tylko — i drzemie dalej obojętnie. On nie wie, że to wymalowany konik, który się tobie tak podoba.«

»Piesek chodzi za tobą na spacer; ale czy on się przypatruje temu cudownemu słońcu, tym prześlicznym kwiatom, które nas tak cieszą? Piesek żadnej na ich widok radości nieokazuje; a wiesz dla czego? Bo piesek niema rozumu, niema duszy nieśmiertelnej, którą Bóg dał tylko człowiekowi. To też człowiek wdzięczny Bogu za te dary, a piesek Boga kochać nie może, bo Go poznawać a przez to kochać nie umie.«

»Widząc ubogiego,« powie dalej matka, »dajesz mu jałmużnę, za którą on ci dziękuje serdecznie, a ty cieszysz się żeś bliźniemu pociechę sprawił; piesek zaś czy rozumie, że kto biedny? Czy on potrafi co dobrego, choćby drugiemu pieskowi wyświadczyć?«

»Ty umiesz uszyć sukienkę dla lalki, wystrzydz konika z papieru, a piesek czy umie? Nie, bo piesek podobnie jak inne zwierzęta, niema rozumu, niema w sobie duszy Bogu podobnej.

Bóg stworzył żywe zwierzęta, człowiek je wyrabia z drzewa lub z metalu — Bóg stworzył słońce, księż-

zyc i gwiazdy; człowiek urządza lampy, świece, ogniska — sprowadza ciepło i światło do swego mieszkania.— Bóg chce i może, i człowiek chce i może wiele; ale Bóg jest wszechmocny, wola Jego niczem nieograniczona; On wszystko stworzył z niczego; wola zaś człowieka, cofająca się często przed niepodobieństwem, stwarzać nic nie może, i człowiek tem tylko do Stwórcy podobny, że w dziełach jego, tak jak w dziełach boskich przewodniczy myśl, rozum, i wola.

Tu jeszcze należy dziecku wytłómaczyć, że najsilniejszym dowodem nieśmiertelności duszy człowieka jest *sumienie*; że ten głos zawsze nas ostrzegający, zawsze nas nauczający, jak mamy postępować, jest w nas głosem Boga, że ile razy odwołujemy się do tego głosu, to tak jakbyśmy z samym Bogiem rozmawiali i gotowy sąd od Niego słyszeli.

Starajmy się też wpoić w dziecko przekonanie: że każdy człowiek ma pewne obowiązki do spełnienia, że dopełniając ich sumiennie, najlepiej Bogu służy, że im człowiek lepszy, rozumniejszy, sprawiedliwszy, tym się Bogu podobniejszym staje, i że wtenczas tylko może się stać doskonałym, gdy rozumu, serca, sumienia i praw boskich słucha.

Właściwie byłoby tu przyrównać zmysłową naszą stronę do konia w zaprzęgu, a duszę do kierującego tym koniem woźnicy; mówiąc, że jak koń bez kierunku biegnie na oślep, wyrządza szkody i zabić się może, tak gdy dusza niekieruje zmysłowością naszą, gdy człowiek niesłucha rozsądku, serca, sumienia i uświęconych prawideł religii, łatwo z dobrej drogi zbacza

i dopuszcza się występków, które go zwykle na doczesną, a zawsze na wieczną zgubę wystawiają.

Przykłady zżycia dzikich ludów, opisy okrucieństw, jakich się ludzie nieukształceni dopuszczają, dadzą uczuć dziecku, jak wielkiem dobrodziejstwem jest religija — jak prawdy boże, zasilając i rozwijając ducha, torują ludziom drogę do lepszego losu na ziemi, i do wiecznego szczęścia w niebie.

Takie rozmowy powinny przecież trwać bardzo krótko, kilka minut ledwie, a raczej trwać tyle tylko, ile dziecko będzie tą rozmową zajęte, ile samo zapragnie rozmawiać: najmniejszy w tym razie przymus paraliżowałby uczucie, które się tu otwierać powinno, jak kwiatek do słońca; — taka rozmowa ma się prócz tego wszczynać od niechcenia, chociaż zawsze o jednej godzinie, prowadzić się w sposób łatwy, przyjacielski, zajmujący, uczuciowy; gdyż to nauka, co jedną tylko drogą, to jest drogą uczucia, z serca do serca zstępuje.

Tak jest — i niech to matki przyjmą za zasadę: *religija powinna się powierzać najpierw sercu; bo tylko w niem wkorzeniona owoce wydaje — tylko zasady na sercu wyryte i straży sumienia w pierwszym dzieciństwie oddane, tylko prawdy wzruszające serce trwają w nas do zgonu, i na dobrej drodze utrzymać nas zdołają.*

Chcąc przeto serce dziecka wzruszyć, trzeba językiem uczucia przemawiać, to jest używać obrazów czyniących na sercu wrażenie: religija uczuciowa innej drogi niezna, — inną drogą to już nie ona zstępuje; tak jest, jeżeli serce uczącego nieotworzy się, by ją

z siebie wydać i serce ucznia nieotworzy się, by ją w sobie przyjąć, najdłuższa rozmowa będzie bezskuteczną, najwznioślejsze słowa niebędą nauką religii.

Samo też napominanie i moralizowanie dziecka nie obudzi w niem religijnych uczuć, a usta ziewające pochłaniają prawdy, które mają zstępować do serca.

Przy nauce religii należy też szczególniejszemu wysłuchać z największą cierpliwością każdego zapytania, każdej uwagi, którąby dziecko uczyniło: najmniejsze połajanie go za nedorzecznosc takby mogło serce jego ścisnąć, żeby się już nadal z wielką dlań krzywdą otworzyć więcej nieśmiało.

Dobrze także jest zapytywać się czasem dziecka jak pojęło to, czego je uczymy; albowiem można się przekonać, o ile prawdę jaką zrozumiało podług tego tylko, jak o nią zapytane odpowiada; a że w pierwotnej nauce nietyle chodzi o to, aby się dziecko dużo nauczyło; ale o to, żeby czego się uczy, pojęło właściwie, strzeżmy się naglenia, gniewu, niecierpliwości, poniżania dziecka, jeżeli nam się zdaje, że niedosyć postępuje; poczytując sobie za powinność, żeby z dobrocią sprostować każde jego fałszywe pojęcie, używając zawsze przykładów logicznych, przekonywających; bo w wieku nieudolności tylko bronią wyrozumienia i rozsądku podbijać i pokonywać można.

Po sześciu latach, oprócz podobnych rozmów, których dziecko nieustannie chciwe, którym, jeżeli stosowne do pojęcia i przyjacielskie, przysłuchuje się z największym zajęciem, należy przejść za pomocą biblii z obrazkami cały Stary i Nowy Testament, opowiada-

jąc same tylko bez związku między sobą fakta; mówię opowiadając: bo do lat dziewięciu czytanie jest dla niego osobną nauką; i stąd uczyć się Historii Świętej przez czytanie jest dlań podwójną, a zatem zbyt trudną i bezowocną pracą.

Wyobrażnia tak bardzo w tej epoce wrażeń i obrazów chciwa, i tak łatwowierna, że nic innego nad pojedyncze wydarzenia w obrazach tak Starego jak Nowego Zakonu upatrywać niemoże; wierząc, że wąż rzeczywiście do Ewy przemawiał ludzkim głosem, że anioł prawdziwą różgą wypędzał pierwszych rodziców z raju; słuchając chciwie przygód Abrahama, Jakóba, Mojżesza, unosząc się nad cudami Zbawiciela: obojętnie słucha, a nawet wcale jeszcze nierozumie związku między pierwotnym grzechem a jego odkupieniem. między prorocत्वami powtarzającemi się przez całe Izraelskie dzieje, a ich spełnieniem się w przyjściu na świat, życiu, i męczeńskiej śmierci Jezusa Chrystusa.

Teraz też najważniejszą w opowiadaniach jest *moralność* — obrazy cnotliwych postępków i miłości bożej, które się w przykładzie świętych mężów i niewiast Starego Testamentu dziecku przedstawia — a nadewszystko wzór cnót doskonałych i miłości prawdziwej, który nam Zbawiciel tak postępowaniem swoim jak w przypowieściach zostawił, a które tak silne wrażenie czynią, i tak się głęboko rytują na czystym żadnego jeszcze przekonania niewyznającym sercu.

Z ósmym rokiem dopiero można dziecku całość religii w ogólnym zarysie, w jej cudnej jedności przedstawić; a lubo się ten wielki przedmiot cząstkowo udzie-

la: bo fakta Starego i Nowego Testamentu opowiadać się powinny na nowo porządkiem, trzeba już pewien system w ich przedstawieniu zachowywać, ukazując związek między Starym i Nowym Zakonem i w każdym wydarzeniu środkowy punkt między pierwotnem a powtórnem objawieniem wskazać.

Przysposobione poprzedniemi naukami dziecko, zastanawiać się będzie z zajęciem nad wspaniałym obrazem stworzenia świata z niczego, — zrozumie, co znaczy: że człowiek został stworzony na obraz i podobieństwo boże; tu trzeba mu wyjaśnić zasadę pierwotnego objawienia—to jest: że Bóg objawił się pierwszemu człowiekowi, dał się mu poznać, oznajmił mu jego przeznaczenie, nauczył zle od dobrego odróżniać, poddając wszystko pod jego panowanie; że człowiek znalazł Boga i cel życia swojego, (co się w religii każdego ludu odbiło) że znał drogę grzechu i zasługi, ale że, niestety! będąc istotą duchową i zmysłową razem, drogę złego obrał.

Dziecko już zrozumie, że dobrowolne nieposłuszeństwo wyraźnemu prawu jest grzechem i karę za sobą sprowadza; a ponieważ następstwem błędu jest coraz większa łatwość złego postępowania, łatwość przywodząca nas w końcu do stanu zwierzęcości, człowiek, poszedłszy złą drogą, oddalił się od Boga, zapomniał o Nim, a w miarę oddalania się od Niego, oddalał się od własnej szczęśliwości, coraz więcej zapadał w zwierzęcość, z której go mogło wydobyć tylko nowe objawienie.

Lud Izraelski wybrany od Boga, aby z niego wyszedł ów wybawiciel ludzkości, zostawał ciągle pod wyłączną Jego opieką. Dzieje wybranego ludu, cuda czynione przez zesłańców bożych, aby go uchronić od zguby i zagłady, szereg prorostw, które usłyszał z ust mężów duchem świętym natchnionych, oczekiwanie Mesjasza wyrażone w pismach i obrzędach Starego Zakonu, przysposobią umysł do przyjęcia Boga-człowieka ustami objawionej prawdy, której ostatecznym celem jest wydzwignienie ducha z materji, odrodzenie ludzkości, udoskonalenie człowieka, czego Kościół Święty w zastępstwie Chrystusa na ziemi dopełnia.

Dzieje ludu Izraelskiego, z ojca Abrahama a później z synów Jakóbowych rozrodzonego, przedstawia się dziecku jako szereg wypadków służących za wstęp do wielkiej sprawy odkupienia i odrodzenia świata przez naukę i śmierć Jezusa Chrystusa, a potem, jak mówiłam, ukazał mu wzór cnót prawdziwych do naśladowania.

Powołanie i posłuszeństwo Abrahama, ofiara Izaaka, świętobliwość, wyniesienie, miłość synowska Józefa; cudowne ocalenie Mojżesza, cudowniejsze jeszcze wyzwobodzenie Izraelitów z Egiptu; ukaranie Heli, skrucha Dawida, pocziwość Ruth, nauki i cuda proroków, powrót ludu Izraelskiego z niewoli, opanowanie ich ziemi przez Rzymian, bohaterskie poświęcenie się Machabeuszów — cóż tu najżywszego zajęcia, obrazów, których opisu dziecko nasłuchać się niemoże.

Dzieje te, powtarzam, nieinaczej przedstawiać należy starszym dzieciom, jak w duchu owej myśli, która

prowadząc je nadprzyrodzonymi sposobami, jeden cud przez drugi wyjaśnia; w dziejach tych bowiem widzimy rękę Boga nieustannie naprowadzającą lud swój na wytkniętą mu drogę; rękę karzącą przestąpienie rozkazów i zakazów tak jawnie ludowi temu tylą sposobami objawionych. Im więcęj się zbliża chwila przyjsia na świat Mesyjasza, tym częściej zjawiają się prorocy, najdrobniejsze szczegóły przyjsia oczekiwanego posłannika przepowiadający; aż rodzi się i sam Zbawiciel, a przygody towarzyszące Jego narodzeniu spełniają poprzednie proroctwa.

A cóż dopiero gdy do szczegółów życia i nauk Jezusa Chrystusa dojdziemy! Tu za każdym krokiem Mistrza, za każdym Jego słowem, nauka zarówno zajmująca umysł, jak wzruszająca serce — wszędy świadectwo dane prawdzie, środki zbawienia wskazane, wzór najszczytniejszój cnoty w żywych przykładach wystawiony.— Któż mógłby się tym naukom oprzeć? Jakaż pycha ostoi się przed pokorą Maryi, przed czystością jej serca, przed wzorem skromności danym przez narodzenie się Pana i władcy świata w ubogiej stajence?

Chrzest Chrystusa, dany z jego strony wzór posłuszeństwa przepisom religii, wezwanie Apostołów, udzielenie im władzy zastępowania Mistrza do skończenia wieków, wskażą dziecku podstawę i początek dotąd istniejącego Kościoła;— przykład grzesznicy obmywającej łzami nogi Zbawiciela, przebaczenie jej dane, iż dużo Boga miłowała, stanie się dlań pamiętnym dowodem: że miłością można Boga przebłagać i że praw-

dziwa miłość ku Niemu łaskę Jego jedna. Wskreszenie córki Jaira, syna wdowy z Nain, Łazarza, posłużą mu za przykład, że dusza od ciała odłączona stanowi istność osobną, że byt jej nieustaje z ziemskim życiem, że w ciało powrócić może. Gospodarz nagradzający podwójnie wiernego sługę; oblubieniec przypuszczający na gody czuwające na jego powrót panny; pan żądający liczby z powierzonych sługom swoim talentów, przykład ufającego bogacza w swoje dostatki, gdy duszy jego miano tej jeszcze nocy zażądać, wzbudzą w dziecku przekonanie o surowej, (obok miłosierdzia dla miłujących) sprawiedliwości Sędziego spraw naszych. Przykład przez samego Zbawiciela dany, poświęcania się dla dobra innych, nagroda w dwójnasób przyrzeczona tym, którzy choćby najmniejszej pomocy bliźniemu udzielają; nauka o miłości bliźniego dana w przypowieści o Samarytanie; upoważnienie dane Piotrowi, by przebaczał bliźnim aż do siedmiudzięsiąt siedmiu razy, przejmą serce dziecka owem dobroczynnem przekonaniem, że uszczęśliwianie drugich, o ile to w naszej mocy, jest cnotą boską, wywyższającą nas przed ludźmi i podwójną nagrodę w niebie jedynającą. — Dosyć, jak mówię, oznajmić każdy z tych przykładów, żeby na młodzieńczem sercu wrażenie sprawił, i, podobnie jak owo ziarno w uprawną rolę rzucone, tysiączne przyniósł owoce. Ach bo i któżby się oparł głosowi wzywającemu do jedności z Bogiem, do jedności udzielającej nam uświęcenia, wewnętrznego spokoju, szczęścia w każdym ziemskim stanowisku, a w życiu przyszlę szczęśliwości niemającej końca!...

Matki troszczą się jak trafić do serca dzieci, jakimi środkami budzić w nich czucia pobożne? A oto skarbnica właściwych ku temu nauk roztwarta przed niemi, skarbnica nieprzebrana wiedzy, cnoty, uczucia, miłości, wiary, przekonania. Nauki w tej skarbnicy złożone utworzyły apostołów, męczenników, świętych; utworzyły tylu mężów świętobliwych czystością serca, anielskimi cnotami jaśniejących; i oto Mistrz sam nauczył, jak Bogu ludzi pozyskiwać — On za każdym krokiem jednał uczniów, a każdy z tych uczniów stawał się męczennikiem za naukę, którą z ust Mistrza usłyszał — bo On tchnął miłość w każde swoje słowo, i tą miłością pozyskiwał serca, przekonywał, zwyciężał.

Niezliczone cuda, na dowód bóstwa i ku potwierdzeniu posłannictwa Syna Bożego przezeń uczynione, przemienienie się Jego na górze Tabor, wjazd jako Zbawcy świata do Jerozolimy, okrzyknienie Go tyle razy Mesyjaszem, wyznanie tylokrotnie przez apostołów, tak samemu Zbawicielowi, jak w pismach po nich pozostałych uczynione: iż On jest Bogiem, dla zbawienia ludzkiego na ziemię zesłanym; świadectwo tyle razy przez Niego samego o sobie dane, iż On jest Synem Boga prawdziwego, synem Ojcu równym; wyrok na śmierć krzyżową przeciw Niemu wydany *za to, iż się Bogiem być miał*; zmartwychwstanie i wniebowstąpienie Zbawiciela; dana moc apostołom odpuszczania grzechów ludzkich w Jego imię — okażą dziecku Boga-Człowieka w całym majestacie wszechmocy i bóstwa, a zarazem ukażą w Nim Zbawcę przelewa-

jącego krew dla wybawienia nas z więzów grzechowych.

Zesłanie Ducha Świętego i widoczne Jego skutki wywierające się na apostołów; ich przygody i wierność Mistrzowi, ich jedność braterska, trudy i męczeństwa przez nich dla Wiary poniesione, cudne nauki przez owych naocznych świadków dzieła zbawienia w ich listach ogłoszone, nauki potwierdzające, co Mistrz wyrzekł o sobie i posłannictwie swoim; wskazujące nam: *jak religiję pojmować mamy*, — wszystko to zajmie równie żywo serce i umysł dziecięcia, choć już boski Nauczyciel z przed oczu jego na obrazkach zniknie; bo Duch boży zstąpi na młodocianą duszę, jak zstąpił na osieroconych uczniów, i przemówiwszy doń prawdą oświecającą i zagrzewającą, unosić się nad jego młodą głową będzie, jak tkwiły ogniste języki nad apostołskimi głowami.

Po takim dopiero wykładzie, to jest nieprędzej jak w roku dziewiątym, dziecko zrozumie katechizm i uczyć się go będzie bez trudności a z pożytkiem — wtedy uszanuje każdy artykuł wiary, każde przykazanie, każdy przepis Kościoła na mocy słów Zbawiciela oparty; bo już będzie wiedziało, kto te prawdy objawił, te tajemnice wypowiedział, te przepisy nadał. Wtenczas niebędzie potrzeby wymagać od ucznia wiary przymusowej; bo w tym uczeniu ujrzymy z roskoszą wiarę żywą, prawdziwą, przekonaniem o miłości i wszechmocy wspartą; ujrzymy pobożność w nim bez nakazu, uległość boskim przepisom z serca pochodzącą; wtedy również przekonamy się, że katechizm jest przystęp-

nym i utwierdzającym religiję tylko dla tych, co poznali zasady nauki Chrystusa i cel jej zrozumieli.

Lecz i to jeszcze napomknąć wypada, że, nauczając katechizmu po wykładzie nawet ewangelii, należy dobry wybór tegoż katechizmu uczynić a nawet bardzo się trudnym w wyborze jego okazać; bo ze względu, że religija całego życia zależy od tych pierwszych zasad w pierwszym dzieciństwie wszczepionych, i, ponieważ te zasady przez naukę katechizmu powierzają się jak arce przymierza dziecięcej pamięci, stereotypują się, że tak powiem, w duszy i umyśle, należy używać ku dopełnieniu tyle ważnego dzieła tylko katechizmu przystępnego tak młodemu jeszcze umysłowi, katechizmu ułożonego właściwie, rozsądnie i jasno; wyrażającego jak najwięcej prawd przepisów i zasad nauką ewangelii objętych, a jak najmniej zawikłanych tłumaczeń tajemnic, któremi przepełnione są nasze zwyczajne katechizmy.

Przy wykładzie katechizmu, po dwukrotném, jak mówiłam, przejściu Pisma Świętego przez opowiadanie i za pomocą obrazków, gdyż, powtarzam, wyobraźni dziecięcej potrzeba koniecznie dotykalnych przedmiotów, obrazów — bo gdy słowa ulatują z pamięci, wrażenie obrazkiem sprawione pozostaje; po dwukrotnym więc wykładzie Starego i Nowego Testamentu, należy się matce rozszerzyć o przeznaczeniu i obowiązkach człowieka, wystawiając tej młodej duszy, szlachetnie podczas podobnej nauki wzniesionej, jak wielkie jest powołanie rozumnej, do moralnego istnienia, do rozwoju duchowych władz w sobie wezwanej istoty,—

istoty mającej kiedyś z Bogiem obcować w wieczności!....

Prawdy w poprzednich opowiadaniach rzucane mają teraz nledz silniejszemu i dokładniejszemu rozbirowi; uczuciowa moralność przeistoczyć się teraz winna w naukę moralności wyrozumowaną. Teraz właściwa chwila, żeby dziecku wytłomaczyć znaczenie dziesięciorga boskich przykazań, dalej sakramentów, obrządków i przepisów kościelnych, uczyć ich na pamięć przez katechizm.

Tak przysposobione dziecko, może z rokiem dziesiątym rozpocząć formalną naukę religii z kapłanem, który mu wyjaśni każdy ustęp katechizmu i do Sakramentu Ołtarza przygotowuje; cała zaś owa nauka dopełniać się będzie z postępem lat i sił moralnych ucznia, aż póki w wieku dojrzałości dusza jego nieporozumie się bezpośrednio z Bogiem — nieporozumie się w uczuciach miłości, wdzięczności, skruchy, w postanowieniach doskonalenia się moralnego i wiernego Bogu służenia, — w serdecznej modlitwie — w uczuciach uwielbienia dla Zbawcy świata, dla tego Zbawcy, który się i za niego na ofiarę oddał, którego żywot posłuży mu za wzór do naśladowania przez cały ciąg życia (*).

Lecz ważniejszeni od słów moich będą tu rady kapłana-pedagoga tyle w obudwóch zawodach wsławionego. — Fenelon gorliwy katolik, o ile rozumny,

(*) Wykład ten dopełnić powinny nader moralne i nauczające cnoty powieści ks. kanonika *Smidta* jakoto: *Genowefa*, *Marya lub koszyk z kwiatami*, *Róża z Tannenburga*, *Henryś* i t. p.

doświadczony i wyrozumiały mistrz pod względem wychowania, tak mówi o środkach początkowego uczenia dzieci religii: „Wiek dziecinny“ powiada, „niezdolny jest rozumować; bo dziecię; nie jeszcze nieznając nie może sądzić o rzeczach a prócz tego ruchliwość umysłu, niedozwala mu zastanawiać się nad przedmiotami i myśli wiązać z sobą. Pomimo tego usposobienia należy już, ale bez przymusu, kierować pierwsze jego władze umysłowe ku poznawaniu Stwórcy. Wpajaj w niego prawdy chrześcijańskie, niedopuszczając najmniejszego względem nich powątpiewania. Ukaż mu np. dom i wytłomacz, że dom ten sam się niewystawił. Powiedz, że kamienie, z których wystawiony, nie mogły wznieść się i poukładać same.“

„Dobrzeby nawet pokazać mu pracującego około budowy mularza. Zwróć potem uwagę dziecka na niebo, na ziemię i na główniejsze na niej przedmioty, które Bóg do użytku człowieka utworzył, i powiedz mu: „patrzno: o ile świat piękniejszy i doskonalej od domu zbudowany! Czy świat sam się złożył? O nie, tylko jest dziełem, utworem Boga.“

„W nauce religii postępuj drogą przez Pismo Święte wskazaną; działaj silnie na wyobrażenie dzieci i nieucz ich tego tylko, co byś w jaskrawych obrazach przedstawić im mogła. Przyjdzie czas, w którym lepiej wyjaśnisz zasady i wyobrażenia dziś przelotnie tylko wskazane. Badaj usposobienie ucznia i staraj się korzystać z każdej chwili do oświecenia go, z każdej sposobności, którą ci zapytaniami sam nastręczy. Szukaj przystępu do jego duszy wszelkiemi drogami, probuj

jakiemi środkami zdołasz najlepiej wpoić weń wielkie religijne prawdy. Szczególniej też nieomieszkuj wyjaśnić każdą swą naukę za pomocą dotykającego przyrównania. Chcąc na przykład dziecku wytłomaczyć nieśmiertelność duszy, spróbuj go zapytać: czy to dusza jego pożywa pokarmy? Jeżeli odpowie niedorzecznie, niełaj go; ale przedstaw mu łagodnie, że dusza jeść nie może. Ciało twoje pożywa pokarmy — powiesz mu wtedy: ciało co organizacją swoją jest do zwierząt podobne. Lecz zwierzęta sąż-ż rozumne, zdolne nauczyć się czego? Nie, odpowie dziecko.— A przecież zwierzęta jedzą, choć nie są rozumne, powiesz dalej,— widzisz więc, że to ciało nasze zasila się mięsem, zasypia, porusza się, chodzi.— A dusza jakąż czynność objawia? — Dusza myśli, dusza jednych od drugich rozróżnia, jeden przedmiot nad drugi przekłada, albo nienawidzi.— Dodaj potem jakby żartem: czy widzisz stół ten przed sobą? — Dziecię odpowie: widzę. — Czy uważasz także, że stół inną ma postać jak stołek? że stół wyrobiony z drzewa a nie z kamienia jak komin? — Widzę, odpowie znowu dziecię.— Przekonaj się wszakże po odpowiedziach i spojrzeniu jego, czy prawdy te trafiły do jego przekonania, a potem mów dalej: czy stół ten zna ciebie także? — Dziecię zacznie śmiać się z tego zapytania. — Powiedz mimo tego: któż cię więcej kocha, czy ten stół czy siołek? — Dziecię znowu się rozśmiejje.— A okno, czy też zawsze grzeczne bywa? zapytasz znowu. — A potem: Czy lalka odpowiada ci, gdy do niej zagadasz? — Nie. — A dla czego, czyby niemiała rozumu? — Lalka niema

roзумu. — To lalka, powiesz znówu, do ciebie niepodobna, bo ty ją znasz a ona ciebie niezna. Ale gdy umrzesz i gdy cię pochowają, czy niestaniesz się podobną do lalki? Wtedy nie niebędziesz czuła, nikogo niebędziesz poznawała, zaś dusza twoja będzie w niebie i tam Boga oglądać będzie! — A dusza twej lalki gdzież teraz przebywa? — Zobaczysz, jak na to dziecię odpowie ci ze śmiechem, że lalka duszy niema. — W ten sposób i za pomocą podobnie żartobliwych i kilkakrotnie powtórzonych porównań nauczysz dziecię rozpoznawać, co jest własnością ciała a co z duszy pochodzi, bylebyś tylko niezadawała mu do roztrzygania pytań o przymiotach, które zarówno ciału jak duszy przypisać można. — Należy albowiem unikać tu wszelkich subtelności, któreby mogły zamącić w głowie dziecka proste o prawdach tych pojęcie a przeciwnie starać się wskazać im dokładnie i jasno wszelkie rzeczy, w których różnica między ciałem i duszą dobitnie się objawia. Dzieciom, któreby okazały się zdolne wyższych pojęć, można będzie, nienarzucając im zbyt filozoficznej nauki, dać poznać stosownie do skali ich umysłu: co znaczy, co im powtarzać każemy: że Bóg jest czystym duchem i że dusza nasza jest także duchowej natury. — Zdaje mi się, że najprostszym i najlepiej przekonywającym środkiem wskazania im tej prawdy, byłoby zwracać ich uwagę na różnicę między człowiekiem umarłym a żywym mówiąc: że umarły człowiek jest samem tylko ciałem a żywy ciałem w połączeniu z duszą. — Staraj się przy tem wskazać dziecku, o ile to, co w nas myśli, doskonalszemu jest od tego, co się tylko porusza i dotykalną ma postać.

Salomon, 1. 47-2

Człowiek pożywa pokarmy. Pokarmy spożyte przechodzą do żołądka. Błona żołądkowa, mając własność rozpuszczania ciał gęstych na płyny, zamienia te pokarmy na ciecz, z której się krew wyczynia. Krew wyczyniona z pokarmów w żołądku płynie do serca, a z serca wtryska za pomocą pulsacyi do płuc. Płuca są gąbczastym, do oddychania służącym w piersiach organem, który za każdym naszym odetchnieniem wciąga w siebie z jednej strony krew a z drugiej powietrze. Krew zatem, wtrysnąwszy do płuc, łączy się w nich z powietrzem. Powietrze czyli atmosfera jest gazem otaczającym do pewnej wysokości ziemię, i składającym się z dwóch szczególniej pierwiastków, to jest: z kwasorodu czyli pierwiastku ognia, i saletrorodu czyli pierwiastku wody. Gdy więc krew się zetknie w płucach z powietrzem, natenczas kwasorod znajdujący się w atmosferze zapala pierwiastki węgla czyli części włókniste, palne, znajdujące się we krwi; zapalając wyniszcza je, a wtedy krew uwolniona ze zbytku gęstych pierwiastków, zarumieniona i rozgrzana wskutek zetknięcia się z powietrzem, spływa na powrót do serca, rozchodzi się po wszystkich arteryach i żyłach, roznosząc zasiłek wszystkim organom naszym; a zasilają ją przez to, że w składzie krwi znajdują się pierwiastki do zasilenia tychże organów potrzebne, to jest pierwiastki błon, kości, chrząstek żył i t. p.

Człowiek może pożywać, to jest przetrawiać w żołądku takie tylko pokarmy, które w sobie zawierają też pierwiastki, co się i we krwi naszej znajdują, i które przez to na krew zamieniać się mogą. Rozbiór che-

niczny okazał, iż mąka, mleko, mięso, jarzyny, zawierają takżeżsame w sobie pierwiastki co i krew nasza, stąd więc owe pokarmy stają się najwłaściwszém i najzdrowszém dla nas pożywieniem; albowiem dostarczają krwi i całemu organizmowi naszemu potrzebnego im zasilku. O ile pokarm składa się z pierwiastków organizmowi naszemu właściwych, o tyle z niego powstaje krew dobra, i zdrowych zasilków organom udziela; jeżeli przeciwnie, pokarmy zawierają w sobie pierwiastki krwi naszej niewłaściwe, a takimi są korzenie, spirytualne napoje, wtedy z tych pierwiastków złe się soki wyczyniać, i złą krew tworzyć muszą. U dzieci również ze złych pokarmów zła krew się tworzy, a ze złej krwi powstają humory; te rozchodząc się po ciele gromadzą się niekiedy, i stają się powodem owych skrofui, angielskiej choroby, wyrzutów, narośli, robaków; owych niezliczonych słabości i cierpień chronicznych.

Pokarmy nie tylko zasilają nasze organa ale i życie w nas utrzymują, a to w sposób następujący: pierwiastki węgla, to jest części palne znajdujące się we krwi naszej, i udzielane jej przez pokarmy, zetknąwszy się z kwasorodem, i zagrzawszy się w zetknięciu w płucach, sprawiają w nas ciepło. To ciepło wszakże nie zostaje w nas, ale się ulatnia z ciała przez pory i przez oddychanie. Człowiek, wydając z siebie ciepłą parę bez ustanku, potrzebuje zasilków, któreby dostarczyły krwi owych palnych materyjałów, a przez to utrzymywały działanie kwasorodu niszczącego w nas żywotne siły. Zasilkiem dostarczającym krwi coraz

nowych części węgla, części mających się w płucach przez zetknięcie z kwasorodem wypalać, są pokarmy.

Im większą ilość powietrza w siebie wciągamy, tem więcej kwasorodu wchodzi w nasze płuca, i tem więcej się owych palnych pierwiastków we krwi będących wypala. Im silniej człowiek oddycha, tym więcej z siebie ciepła wydaje, a przez to więcej sił utracą. — Wspanocznym liczbą oddechów jest mniejsza niż w ruchu; przeciwnie, człowiek wśród większego ruchu silniej i prędzej oddychając, więcej ciepła z siebie wydaje, więcej kwasorodu wciąga, stąd mocniej się rozgrzewa. Człowiek więcej sił przez ruch i silniejsze oddychanie utracając, większego też potrzebuje zasillku.

Ilość wciąganej w nas kwasorodu zależy nietylko od liczby oddechów, ale i od temperatury jaka nas otacza. W zimnie powietrze się ściaga, w cieple rozrzedza, rozpręża. Gdy zimno, powietrze więcej w sobie kwasorodu zawiera; gdy, przeciwnie, ciepło, powietrze rozrzedzone mniej kwasorodu a więcej wilgoci w sobie mieści.

Przy jednakowej przeto objętości powietrza, ale stosownie do mniejszego lub większego stopnia ciepła albo zimna, nierówna ilość kwasorodu znajduje się w atmosferze; stąd w zimie więcej w siebie kwasorodu wciągamy i więcej niż w lecie wydajemy z siebie ciepła; stąd więcej sił utracamy w zimie niż w lecie, stąd apetyt u nas w lecie, a zawsze w gorących klimatach słabnie, a w zimie i w północnych strefach się zwiększa; stąd Włoch albo Francuz żyć może sałatą, a Grenladczyk pół cielęcina na dzień spożyć potrzebuje.

Dziecko, u którego oddychanie prędsze niż u dorosłych osób, i którego wzrastające organa pochłaniają większą ilość soków, dziecko musi w stosunku więcej pokarmów używać, i częściej się zasilać niż dorosły człowiek.

Ptak, który w skutek prędkiej bardzo pulsacyi większą w proporcyi ilość kwasorodu wciąga, niż człowiek, ptak trzeciego dnia ginie od głodu. Wąż, który, małą tylko ilość powietrza w siebie wciąga, może całą godzinę pod dzwonem pneumatycznym bez powietrza zostawać, i parę miesięcy obejść się bez pożywienia.

Ciepło wewnętrzne w człowieku trzyma stopni 37, w ptaku 40, u gadów tylko $1\frac{1}{2}$ stopnia. Ciepło krwi jest równe u mieszkańców podbiegunowych jako i u ludów południowych; ale utrata ciepła z ludzkiego ciała musi być nierównie mniejsza u. p. w Palermo, gdzie ciepło atmosfery równa się ciepłu krwi, niż w krajach podbiegunowych, gdzie temperatura powietrza mniejsza jest od temperatury krajów gorących, o 40 lub 50 stopni.

A zatem od pożywienia, będącego podstawą życia i zdrowia człowieka, niniejsze rady zaczynamy.

I.

POŻYWIEŃIE.

Mówiliśmy, iż błona żołądkowa ma własność rozpuszczania pokarmów gęstych na płyn, z którego to płynu powstaje krew rozchodząca się po całym ciele. Ta więc błona żołądkowa jest, jak mówi nauka lekarska, zupełnie w małych dzieci nieczynną, i gęstych pokarmów przetrawiać niemoże. Nieczynność błony żołądkowej u dzieci trwa do wyklócia się pierwszych zębów, a silne jej działanie następuje dopiero po ukazaniu się wszystkich zębów przednich i trzonowych, to jest po dwóch latach. Dziecię więc powinno do wyklócia się pierwszych zębów samemi żyć płynami, a do lat dwóch jak najstrawniejszych i jak najmniej gęstych lubo coraz posilniejszych pokarmów używać, pokarm gęsty, albowiem ciężąc niestrawiony w żołądku, tworzy złą krew, sprawia bóleści, i jest pierwszą przyczyną chorób dzieciennego i późniejszego wieku.

Najwłaściwszem pożywieniem dla młodszych i starszych dzieci jest mleko; zawiera ono w sobie bowiem wszystkie pierwiastki zdolne zasilać organa w człowieku, i proces życia w nim utrzymać. Część pożywna mleka czyli twaróg łatwo się rozpuszcza w żołądku i bezpośrednio w krew się zamienia.

Lipowy kwiat lub dziewanna na wpół z mlekiem wybornym jest dla małych dzieci napojem: klejek z owsianej kaszy, polówka z mleka lub z osłodzonej wody, cokolwiek żółtkiem podbita najwłaściwszem dla nich pożywieniem. — Ponieważ jaja są bardzo posilne; bo jedno jaje zawiera w sobie więcej pożywnych części niż pół funta wołowego mięsa, a zatem doza udzielającego się małym dzieciom żółtka do polówki ma być do wieku zastosowana, stąd dziesiąta część żółtka dostateczną jest na całodzienną dawkę dla półrocznych dzieci, a całe żółtko dla rocznych i dwuletnich.

Rosół z gołąbka lub cielęcjej nóżki, a po upłynionym roku rosół z kury lub cielęciny bardzo jest dla małych dzieci zdrowy, zdrowszy daleko od papki i kaszki, a równie posilny. Wołowy rosół za mocny dla dzieci, korzenie całkiem szkodliwe.

Bardzo strawny i pożywny także jest klejek ryżowy albo jęczmienny rosołem z gołąbka lub cielęciny podbity, i starannie odcedzony. Lecz klejek ten ma być zawsze świeżo gotowany, bo stojąc długo, a szczególnie w cieple, kwaśnieje, a wtedy trawienie utrudnia.

Sztuczne gęste pokarmy są więc źródłem chorób żołądkowych, a stąd powstających płaczków; pokarm niestrawiony osłabia żołądek, trawienie nadwęża, zatkania sprawia, zatrzymany w kiszkaach zamienia się w szlam, tworzy wewnętrzne gruczoły, jest początkiem chorób skrofulicznych i robaków. Dziecię w pierwszych latach życia sztucznie gęstemi pokarmami żywione zapada również w dyjaryję lub w suchoty tak trudne do uleczenia.

Można w potrzebie wyżywić dziecię sztucznie, mówi nauka lekarska, krowiem mlékiem, i taki podobnego wyżywienia przepis podaje:

»Krowa od której się mleko bierze powinna być młoda i zdrowa; ma się ona karmić trawą lub sianem: wywarty browarniane, gotowane jarzyny nie są wtedy stosownem dla niej pożywieniem. Należy ją często przepędzać w pole. — Mleko do użycia dla dziecka od niej przeznaczone zbiera się i gotuje, potem dwie łyżki tegoż na pół się z wodą rozlewa i cokolwiek słodzi. Po trzech miesiącach dodaje się codziennie o jedną łyżkę mleka więcej, a po połowie roku samo już mleko dawać można, pojąc dziecię co dwie godziny, najlepiej flaszeczką, u której szyjka z boku wystaje, bo wtedy dziecię tyle się tylko napije ile mu potrzeba. Napój ten ma trzymać 25 do 30 stopni ciepła Reamura.«

W każdym wieku żołądek potrzebuje ukończyć trawienie i spocząć, żeby nowych sił do działania nabrać; obciążony nieustannie, osłabia się źle trawi, źle soki wyczynia; stąd regularne pożywienie jest w każdym

wieku głównym zdrowia warunkiem. Widzimy też, że dzieci nieporządnie i nieregularnie żywione mizernie wyglądają, i w częste zapadają choroby i żołądkowe cierpienia. Nic niezdrowszego nad to cochwilowe pojadanie, nad owe uspakajania płaczów dziecięcych jedzeniem. Chcąc dziecię czerstwo wychować i ustrzedz je od chorób, wypada przyzwyczajać je zawczasu do regularnego pożywienia; lecz że dzieci nagle rosną i prędko, a szczególnie płynne pokarmy przetrawiają, a tem samem długo głodu znieść niemogą, potrzebują więc częstszego niż starsi posiłku. Dobrze jest zatem zasilać dzieci co trzy godziny tylko, a choćby najwięcej płakało, w innych godzinach już mu nie dawać.

Arrow-root mączka Indyjska bardzo jest dla dzieci zdrowa i posilna. Bierze się jej pół łyżeczki na kwaterek wody lub lekkiego rosółu z gołąbka albo cielej nóżki, i razem ugotowawszy otrzymuje się cienki przeźroczysty, bardzo pożywny klejeczek. Arrow-root daje się tylko raz na dzień zrana lub w południe. Z początku pół łyżeczki a wkońcu cała łyżeczka się sypie.

»Prostota w pokarmach i 'napojach,« mówi nauka lekarska, »najwięcej służy dzieciom. — Tego się, hodując je, ściśle trzymać trzeba, i w tej mierze naśladować naturę, która mleko tylko dla tak słabych jeszcze żołądków przeznacza. — Przy zmianie trybu życia, to jest: gdy dziecię odłączone zostaje, grube się popełniają błędy, przez brak uwagi na prawa natury, wymagając, żeby żołądek przyzwyczaił się pierwszej do pożywienia, które go zasilać ma odtąd wyłącznie, zanim

»Nienależy« powiada dalej Fenelon, »uczyć dzieci moralności religijnej na pamięć, tak, jak uczą katechizmu.— W skutek tej metody nauka religii zamieniłaby się tylko w rozmowę przymusową, a przynajmniej w nudną ceremoniją; dopomagaj tylko władzom umysłowym dziecka i naprowadzaj go, aby prawdy te badało w ich własnej podstawie — naturalnym sposobem ukazane, będą mu się zdawały jaśniejsze i przyjemniejsze do nauki, a przy tém silniej się na jego pamięci wyrażą; korzystaj też z każdej sposobności by w dzieciach rozwijać wyobrażenia, tak jeszcze w pierwszych latach niejasne.«

»Powieści z pisma świętego, mówi na inném miejscu, wskazując dzieciom źródło religii, zakładają, że tak powiem, onej podstawę w ich umyśle. Trzeba zupełnie nieznać religii; żeby niewiedzieć iż jest całkiem historyczną. — Czyliż nie za pomocą wydarzeń cudownych poznajemy jej początek, jej cały ciąg i wszystko, co nas do wiary i do dopełnienia onej przepisów zachęca? Niewystawiajmy sobie: że znajomość dziejów starego i nowego Testamentu wymaga głębokiej nauki, powieści te są krótkie, pełne rozmaitości, zdolne zając najprostsze umysły. Bóg, znając najlepiej zdolności stworzonego przez siebie człowieka, ułożył naukę religii w prostych wydarzeniach, które nietylko że nieobciążają władz umysłowych prostaczków; ale im pozwalają pojąć i zatrzymać święte tajemnice. — Powiedz np. dziecku, że Bóg w trzech równych sobie osobach stanowi jedną Istotę; dziecko, słysząc i powtarzając ciągle te wyrazy, zatrzyma je w pamięci-

ci, ale wątpię bardzo, aby ich znaczenie zrozumiał. Powiedz mu, że gdy Jezus Chrystus występował z wód Jordanu dał się nad Nim słyszeć głos Ojca Niebieskiego mówiącego: Ten jest syn mój miły, w którymem upodobał sobie, Jego słuchajcie.— Dodaj do tego, że Duch zstąpił na Zbawiciela w postaci gołębia, a dasz mu dokładnie poznać Tróję Świętą w obrazie, którego już nigdy niezapomni. Tym sposobem dziecię rozróżni zawsze Trzy Osoby Trójcy Świętej według ich działania. Tę zaś dodasz tylko: że te Trzy Osoby razem Jednym są tylko Bogiem. Ten przykład dostatecznym jest, żeby okazać pożytek powieści w nauce religii. Chociaż się zdaje, że podobne opowiadanie przedłużają wykład, to przeciwnie skracają go bardzo, i wolnym go czynią od oschłości katechizmów, w których tajemnice święte, oddzielnie są od faktów wykładane. — Wszakże mamy przykład: że w dawnych czasach nauczano religii przez powieści; godny uwielbienia system wykładu religii przez świętego Augustyna ułożony i zaprowadzony; był także zasadą postępowania i metodą nauczania przez kościół przyjętą. System ten zasadał się na tem: żeby ukazać w szeregu historycznych faktów, religię powstającą razem ze społecznością; Jezusa Chrystusa oczekiwanego w starym a władającego w nowym Zakonie. W tem leży cała zasada nauki chrześcijańskiej.« —

»Podobny system nauczania wymaga trochę więcej czasu, niżeli nauka, na której wiele osób poprzestaje; ale też idąc za nim nabywa się nauki prawdziwej, zamiast że nieznając jej nabiera się niedokładnych tyl-

ko wiadomości o Jezusie Chrystusie, o Ewangielii, o Kościele, o koniecznej potrzebie poddania się onego wyrokom, i o cnotach, którego dopełnić obowiązek wkłada na nas imię Chrześcijanina. Katechizm historyczny będąc prostym, zwięzłym i zrozumialszym od katechizmów zwyczajnych, zawiera w sobie wszystko, co należy wiedzieć katolikom. Żądając, by go matki dzieciom wykładały, niewymagamy, zdaje się po nich zbyt trudnej nauki.«

»Zbiór Trydencki ten sam miał zamiar układając swój katechizm, z tą tylko różnicą, że katechizm ten zawiera w sobie za wiele wyrazów teologicznych dla zwyczajnych osób.« Wszystkie te powieści, mówi dalej jeszcze, »opowiadane w sposób stosowny do pojęcia dzieci wprowadza, że tak powiem, przyjemnym sposobem, do ich wyobraźni tak w pierwszych latach żywej i wrażliwej, cały szereg religijnych faktów, wydarzonych od stworzenia świata aż do naszych czasów; a które wzbudzając w dzieciach najszlachetniejsze uczucia, nigdy się w ich pamięci zatrzeć niezdolają. To nawet ujrzą wyraźnie prawicę bożą ciągle podniesioną żeby wybawić sprawiedliwych a bezbożnych poniżyć.«

»Dzieci widziałyby tu również sprawy boże we wszystkiem Boga wzywającego do spełnienia swoich zamiarów istotę najmniej nieraz do tego podobne. Ale w tych powieściach należy wybierać to tylko, co się da przedstawić w najpiękniejszych i najżywszych obrazach; gdyż przedewszystkiem trzeba się o to starać, aby religija wydała się dzieciom piękna, przyjemna, boska; zazwyczaj albowiem wydaje im się jedynie jako

nauka ponura i utrudzająca.— Lecz raz jeszcze, strzeżmy się tylko: żeby niewymagać od dzieci obowiązku słuchania i spamiętania tych nauk a nadewszystko, żeby wykładu religii niewprawiać w suche formy: gdyż tu ma działać jedynie przyjemność.— Nienaglijmy również dziecka; dojdziem do celu na czas nawet z mniej zdolnymi umysłami; nieobciążajmy ich tylko zbyt, dozwalamy by ciekawość wzmagała się w nich stopniowo w miarę sił moralnych.» (*).

Cóż jeszcze mam dodać do tego rozdziału — jakimi słowami pracę mą zakończyć?... Zakończam i rozdział i pracę, słowami Chrystusa Pana modlącego się za uczniów na górze Oliwnej, które i ja zanoszę do Boga za matki około wychowania dzieci w kraju naszym pracujące: *»Ojciec poświęć je w prawdzie! — Słowo Twoje jest prawda.«* (Jan XVII, 17).

(*) De l'education des Filles. Chapitres VI, VII.

ODDZIAŁ DRUGI.

STARANIA FIZYCZNE.

ORIGINAL DESIGN

STARRA FINEARTS

STARANIA FIZYCZNE.

WSTĘP.

„Wychować niezgodnie z prawami
przyrodzenia, jestto psuć jego dzieło
i kształcić potwory.“

(*Suiddecki.*)

Chodować dziecię jestto obchodzić się z niem stosownie do jego potrzeb fizycznych; lecz że te potrzeby zmieniają się z każdą epoką dzieciństwa, i ponieważ organizm dziecka, podlegając nieustannym przemianom, wymaga coraz innych z naszej strony starań; zdawało mi się potrzebném oznaczyć każdą z ważniejszych epok dziecinnego życia, ująć je w rozdziały, i stosownie dla każdej z nich przepisy higieniczne wskazać.

Pielęgnowanie dziecięcia należy z porządku rzeczy do matki; ale że ta, zwykle młoda i nieświadoma, tak liczne błędy popełnia, tak gorzko nad ich

skutkami płacze; że oprócz tego wielką liczbą rodzin, mieszkając na wsi, często się obchodzić musi bez doktora, starałam się więc zebrać tu rady lekarskie, co do fizycznego wychowania dzieci i leczenia nagłych, niecierpiących zwłoki chorób dzieciennego wieku, przekładając zdanie ludzi, którzy za pomocą głębokiej nauki i długiego doświadczenia ustalili zasady chodowania i leczenia dzieci, nad przepisy domowe, z których możnaby grube powtórzyć tomy, ale które nie zawsze opierają się na rozumowaniu.

Celem wychowania w ciągu pierwszych dwóch lat exystencji dziecka jest, aby je utrzymać przy życiu, i aby mu zdrową przysposobić naturę.

Organizm u małego dziecka jest nierównie czynniejszy i na zewnętrzne wpływy drażliwszy niż organizm dorosłej osoby, stąd dziecię tak łatwo chorobom podpada, stąd te choroby tak prędko w niebezpieczeństwo przechodzą, stąd pielęgnowanie dziecięcia nie tylko zbyt ciężkie być niemoże; ale rzeczywiście niepowinno ustawać ani na chwilę, gdyż lada uchybienie albo niestósowność w staraniach przyprawia dziecko o stratę zdrowia a często nawet i życia; gdy przeciwnie, staranne w pierwszym dzieciństwie fizyczne wychowanie staje się zakładem zdrowia na dalsze lata, i oszczędza dziecku wiele chorób, kalectw i cierpienia. Zanim jednak do owych rad przystąpimy, wypada nam zastanowić się na chwilę nad procesem życia odbywającym się w organizmie ludzkim, abyśmy lepiej wytłomaczyć sobie umieli skutek zewnętrznych nań wpływów.

Salmon'ss path. Lehr 456

ten, który go dotąd zasilał odjęty mu będzie. Nagła zmiana trybu życia jest bardzo dla tak delikatnego żołądka niebezpieczną, i stąd to najwięcej chorób powstaje, tu jest główne źródło skrofui, robaków, dyjarii i suchot dziecinnych; bo dziecię nagle do gęstych pokarmów przechodząc, i niemogąc ich przetrawiać i soków z nich wyciągnąć, słabnie, chudnie, i w szereg cierpień zapada. Jeżeli przeciwnie żołądek przyzwyczai się do innych pokarmów, zniesie tę trudną próbę bez szwanku. W takim razie poją się dzieci rzadziuchnem rozgotowaniem w wodzie lub cienkim bez korzeni rosółkiem cielecym lub kurczęcym zrumienionej grzanki, kaszki drobnej, pszennej lub tatarczanej (reczanej) raz, dwa lub trzy razy dziennie (to jest na kilka tygodni przed odląčeniem). Jeżeli oprócz takich kleików dziecko dostanie dwa razy na dzień po filiżance mleka świeżego, ze zdrowej krowy wydojonego, można je uważać zdolnem aby odtąd tryb życia zmieniło. W tym celu przepisuje się niniejszy porządek:

»Rano daje się filiżanka zlewanego, świeżego, krowiego mleka. — Około 11, lub 12 napoi się rosółkiem z rozgotowaną grzanką lub kaszką. — Na wieczór zupka mięsna, mléczna lub wodzianka z bułki suszonej.«

»Tym trybem prowadzone byǳ mają dzieci przez tygodni ośm lub dziesięć przed odstawieniem, a później, to jest do końca drugiego roku, żyć bardzo strawnemi i lekkimi pokarmami. Rosoły z ryżem, z kaszką, sago, kasza owsiana, piwne zupy, mleczywo, poléwka z żółtkiem, bułka pszeniczna, oto są najstosowniejsze pokarmy.«

Kartofle tak przez dzieci lubione, nie są w starszym wieku szkodliwe, lecz małym dzieciom u których żołądek tak słaby nienależy ich przed trzecim rokiem dawać, a wtedy nawet dawać je należy tylko dobrze z rosółem lub sosem roztarte. Kartofle w kawałkach lub z tłustością bardzo są niestrawne, ciężą w żołądku, wyczyniają humory, a te są początkiem skrofuł. Zatkania gruczołów kiszkowych, objawiające się pod postacią ogromnych, twardych brzuchów, blade twarze, nadzwyczajne wychudnienie, są skutkami wyłącznego używania kartofli.

Papka z utartego sucharka stosowna jest na początkowe pożywienie dla dziecka, które do gęstszych pokarmów przyzwyczajać wypadnie.— Gdy już dziecko bez szkody zacznie gęstszych pokarmów używać, to jest: po pierwszym roku, można mu udzielać cokolwiek rozgotowanej kaszki tatarczanej, a w końcu drobnutkich lanych kluseczków. Gdy żołądek dziecięcia do gęstszych pokarmów nawyknie, można mu udzielać cokolwiek niewzdymających jarzyn, jakoto: szpinaku, marchwi tartej, i gotowanych owoców, n. p. jabłko w kompocie, śliwki suszone i dobrze rozgotowane, również i gruszki. Surowe owoce niebezpiecznie dawać przed wyklóciem się wszystkich przednich i trzonowych zębów, to jest: do końca drugiego roku; ponieważ żołądek dziecka, jest ciągle podczas zębowania do rozwolnienia usposobiony; dziecko więc, jedząc choćby w najmniejszej ilości surowe owoce, dostać z nich może łatwo dyjaryi, a niemając dosyć sił do przetrzymania choroby, zwykle z niej umiera.

Póki dziecię nieskosztuje owoców, póty się ich nie napiera, choć je przed sobą widzi; odkąd ich zakosztuje, napiera się i je kiedy napotka. Należy zatem niepozwalać aby ich kiedy kosztowało, bo, jak mówię, dawać ich do dwóch lat bardzo niebezpiecznie.

Ze wszystkich pokarmów najzdrowsze dla dzieci jest mleko. Mleko składa się z części pożywnych, łatwo się rozpuszczających w żołądku, dostarcza wszystkich do życia i rozwijania się ciała pierwiastków, zasila dostatecznie a krwi niezapala, i zamulenia w żołądku nieprawia.

Wiele osób ma przesąd a raczej mniemanie, że mleko zaflegmia żołądek — jest to największym błędem. Nie strawniejszego i zdrowszego nad mleko. — Pierwotne ludy, owe długo żyjące pokolenia pasterskie wychowywały się na mleku. Nasi karpatcy górale również najwięcej mlekiem żyją, a jakże miło spojrzeć na czerstwość i gładkość ich cery, na siłę i zwinność ich członków, na świeże rumieńce góralek. U nich stuletni starzec pracuje w polu z wnukami a prababka wszystkie w rodzinie dzieci wychowuje.

Bardzo zdrowa i wzmacniająca żołądek dla osłabionych dzieci jest: żołądziowa kawa z mlekiem na śniadanie.

Bułka pszeniczna zdrowsza niż chleb żytni; bo strawniejsza; nic zaś niezdrowszego nad kwaśne, świeże, zakaleczaste ciasta. Chleb i bułka daje się dzieciom przyczerstwiać, nigdy świeże. Samego chleba i bulki należy jak najmniej dawać; bo z tego robaki. Również

niezdrowe są kluski, ser, korzenie, wzdymające jarzyny, solone i wędzone mięsa.

Jeżeli dziecię delikatne, więcej flegmистego niż krwistego usposobienia, i gdy już do gęstszych potraw nawyknie, to jest ku końcu pierwszego roku, można mu łyżeczkę tartego białego mięsa do rosółu dosypywać. Anglicy dają tarte mięso dzieciom, odkąd jeść zaczynają — klimat ich dżdżysty usprawiedliwia ten zwyczaj.

Mięso zawiera w sobie najwięcej pierwiastku krwi, i rozpuszczone w żołądku, bezpośrednio się w krew zamienia, a przez to mniej go zamula. Mięsa jednak nienależy dawać temperamentom krwistym, ani w większej dozie dzieciom niemającym ruchu, a wcale go niedawać wupały. Wstręt wielu dzieci do rosółu i mięsa, wstręt trwający zwykle do lat siedmiu, to jest: do powtórnego zębowania, może nam służyć za skazówkę, że mięso jest ich naturze niewłaściwe i że tych dzieci do rosółu przymuszać nie trzeba, co właśnie mnóstwo osób czyni.

Przyjmijmy w ogóle za zasadę, że dzieciom krwistym więcej służy mleko niż rosół, a nadewszystko, że nigdy wstrętów dziecinnych pogwałcać nie trzeba, owszem, że instynkt dziecka w wyborze pokarmów powinien nam za skazówkę w ich żywieniu służyć. Zdrowe dziecko do przeciwnych mu pokarmów a szczególnie do mocnych rosółów przymuszane zapadnie czasem w skrofule i zapalenia.

Mleko, kaszkę, klusieczki lane, kompoty dzieci niezmiernie lubią i chętnie codzien jedzą. Cóż szkodzi,

choćby codziennie też same jadły potrawy? Byłby-to może najpewniejszy sposób uchronienia ich od wielu chorób w ciągu tych pierwszych lat tak niebezpiecznych dla życia. — Po trzech, a dalej po siedmiu latach będzie czas przyzwyczajać żołądek do silniejszych pokarmów, i hartować dziecko na różne sposoby; teraz chodzi o to jedynie, by je przy życiu utrzymać.

Doświadczenie przekonało lekarzy, iż choroby dzieciinne najwięcej z zaziębienia i ze złych pokarmów powstają. Ponieważ do utrzymania zdrowia należy ile możności jednostajny tryb życia zachować. Wypisuję tu mniej więcej stosowny do zachowania w żywieniu dziecka porządek, gdy już gęstsze pokarmy jeść zacznie.

Na śniadanie mleko z czerstwą bułką — na drugie śniadanie kaszka — na obiad rosół z kury lub z cielęciny z lanemi kluseczkami; jarzynka, naleśnik, kompot, lekka legomina, sago lub inne podobnie lekkie potrawy na przemian dawane. Dwa dania dostateczne na obiad. — Na podwieczorek mleko lub polówka z rozbitego żółtka z wodą wrzącą lub mlekiem, cokolwiek osłodzona, do niej bułka. — Na podwieczorek daje się w większej ilości i posilniejsze jedzenie, w celu, by dziecko na kolację mniejszy miało apetyt, i mniej na noc obciążony żołądek. — Na kolację najstosowniejszy klejek czysty bez chleba i bułki, wodzianka, albo ziółka z mlekiem, np. kwiat lipowy, koperek, bratki.

Na kolacyję należy, jak mówię, bardzo lekkie, więcej płynne dawać jedzenie; bo ciężki pokarm sprawia sen niespokojny. — Po kolacyi dziecko ma bawić się godzinę — kłaść się zaraz po jedzeniu bardzo jest niezdrowo.

Hufeland radzi: żeby osłabionym i chorobą wyniszczonym dzieciom dawać z pokarmem *salep* i tak się w tym względzie wyraża:

»Polecam matkom rzecz, która więcej jak wszystko posila, za której pomocą ja sam w przeciągu kilku tygodni przyprowadziłem blade i osłabione dzieci do tuszy i czerstwości, a wiele ich nawet śmierci wydarłem. Chcę tu mówić o salepowym korzeniu, którego drachma wystarcza, by kwartę wody zgalarecić, a pół łyta dostateczne na całodzienne człowieka posilenie. Nic nieznam, co by mogło tak prędko jak salep zdrową krew napęlić i wzmocnić wynędzniałe, mizerne, źle żywione lub przez dyjaryję wycieńczone dzieci. Główną tu korzyścią jest, że salep krwi niezapala, i złych skutków dla zdrowia za sobą niesprowadza. Powinniśmy bowiem niezmierną uwagę zwracać i wielką ostrożność zachować względem wzmacniających środków których dzieciom udzielamy. Mocny rosół n. p. wzmacnia je także; ale tak nerwy drażni i tak krew zapala, że po dłuższem używaniu podobnegoż rosołu, dziecię może wpaść w zapalenie, a nawet w *apoplexię*. Salep łagodnie a gruntownie posila, przez co jest stósowny dla organizmu tyle w tym wieku drażliwego. — Łyzeczka salepu wystarcza na całodzienną dozę dla rocznego dziecka.«

Salep rozcięra się z troszką zimnej wody, a potem gotuje się z rosołem lub z mlekiem, by z niego rzadki powstał klejeczek. Można także ugotować łyżeczkę salepu w małym garnuszku, a potem rozbić go z klejkiem, z mlekiem albo też z rosołem. Najsmaczniejszy jest z orszadą. — W ogóle mdły smak salepu za prawy wymaga. Salep potrzebuje być zawsze z zimną wodą przed gotowaniem roztarty.

Jedzenie dziecka ma być zawsze świeżo i zawsze w czystym naczyniu gotowane. Zwyczaj zostawiania go w piecu jest szkodliwy, nie tylko przez to, iż jedzenie, stojąc w cieple, zakwasza się, ale że wyziewy uchodzące z gasnących węgli, miesząc się z niem, czynią je niezdrowe.

Po połowie roku można dawać dzieciom pić po troszce zimnej wody. Broń Boże, by do innych napojów nawykły, a szczególnie do rozpalających.

Małeńkie dziecię, podobnie jak dorosły człowiek, potrzebuje ruchu, ale ruch ten powinien być zastosowany do jego potrzeb i wieku. Nauka lekarska dowodzi: że dziecię powinno od początku życia swobody członków używać, i na tej zasadzie wyklucza wszystko co członki krępuje. Lecz ponieważ dziecię może się poruszać jedynie leżący, a zatem należy kilka razy dziennie dozwalać mu zupełnej swobody w poduszkach. — Dobrze jest wozić małe dzieci w wózek po ogrodzie, byle w ciepłą porę. Ruch wózeczka sprawia zbawienne dla organizmu wstrząśnienie, i dopomaga czynności żołądka.

II.

RUCH CIAŁA.

Małe dziecię,« mówi Rousseau, »potrzebuje wyciągać swe członki; niedozwalając mu swobodnego ruchu, zdaje się, jak gdybyśmy się objawów życia z jego strony lękali. Pogwałcamy potrzebę natury, krępując jego słabe członki niewyciężonemi więzami. Biedne dziecię, napróżno czyni wysilenia, które je tylko sił pozbawiają, i rozwój jego organów tamują.

»Z obawy by się członki dziecięcia nieskrzywiły przez ruch naturalny, krzywimy je czém prędzej więzami: Chętnie zezwalamy na jego zgarbienie, byleby je tylko ustrzedz od kalectwa. Czyż może niewpływać na humor dziecinny taka okrutna męczarnia? Nieszczęśliwsze od okutego zbrodniarza napróżno się gniewa i krzyczy — narzekasz że płacze? Wierzę bardzo; jakże niema płakać, gdy je dręczysz od chwili

urodzenia. gdy pierwszym twym darem są więzy. Skrępowana jak dziecię lepiej byś krzyczała.»

«Czy dziecię może się skrzywić, gdy widzimy, że się zaledwo porusza? Połóż je wznak, a umrze, jak zółw wywrócony; bo niejest w stanie podźwignąć się z miejsca.»

Gdy się członki wzmocnią i większej swobody okażą potrzebę, co po sześciu miesiącach następuje, należy je puszczać coraz więcej na ziemię, z początku na podesłaném płótnie, dalej na samę ziemię, pozwalając mu swobodnego czołgania.

«Skoro dzieci pełzać poczną,» mówi Sniadecki, «nie należy im tego bronić; ale owszem do czołgania zachęcać. Są to wszystko skutki postępu organizacyi i siły, skutki rozwijania się członków, a używanie ich całkowite i swobodne jest razem jedynym sposobem ich udoskonalenia, dokończenia i umocnienia. — Siedzącemu już i pełzającemu dziecięciu należy poddawać rzeczy takie, któreby chwytać, podnosić, dźwigać mogło, lub któremiby wolno wywijało, jak są cacka niektóre, jak są krótkie pałeczki lub laski, kamyczki, a powoli coraz grubsze kije.— Dziecię, będąc zawsze pod okiem mamki lub piastunki, szkodzić sobie niemoże, a tymczasem używa wszystkich swoich mięs w stosunku jak się rozwijają, i doskonali je przez to użycie.»

W lecie może się dziecko bawić w ogrodzie, byle w miejscu od robaków zabezpieczoném; puszczone na ziemię, najpierw się na niej wyciąga, potem z pomocą rączek czołga się po ziemi, w końcu powstaje na nóżki i postępować zaczyna. Wszelkie podpory są tu

niepotrzebne a nawet szkodliwe, niedozwalając w równowadze się ćwiczyć.

„Cóż głupszego,« mówi Rousseau, »nad pracę, jaką sobie zadajemy: by dziecię chodzić nauczyć! Czy widział kto kiedy człowieka, któryby chodzić nieumiał z winy swej piastunki?«

Hartowanie po połowie roku zasadza się na okryciu coraz chłodniejszym, i na zupełnej członków swobodzie. Gdy dziecię zupełnie zdrowe, nienależy bać się jednostajnej chłodniejszej temperatury i lekkiego okrycia; wtedy nawet dziecko czerstwieje, nawyka do chłodu, co je nadal uchroni od katarów i zaziębienia. Od nagłej tylko zmiany w temperaturze mamy je pilnie chronić. Słabowite dzieci bezpieczniej ciepło ubierać, a nawyknięcie do chłodu na dalsze lata odłożyć. Szczególniej też w naszym kraju pożytecznie jest przyzwyczajać się stopniowo do chłodnej temperatury.

„Żyjemy w kraju,« powiada słusznie Sniadecki, »w którym wypada wcześniej uzbroić się na wszystkie wrażenia zimna i na wszystkie odmiany powietrza. Dla czego zwyczaj Rossyjan nurzania się prosto z łaźni do wody lub tarzania się w śniegu jest najlepszym sposobem zabezpieczenia się od szkodliwych atmosfery odmian. Ale zwyczaj ten jest niebezpiecznym dla małych dzieci. Młodzieńców zwolna tylko do niego wprawiaćby można.«

Pierwsze wiosenne ciepła są niesłychanie dla dzieci zdradliwe; przyzwyczajone bowiem płuca do ciepłej pokojowej temperatury; gdy je ostrzejsze zimno porazi, wpadają łatwo w zapalenie.--- Uwiedzione matki pierw-

szem kwietniowém, a nawet marcowém słońcem, wynoszą dzieci na dwór, to *dla przewietrzenia ich*, to dla hartowania, żeby do zimniejszego powietrza nawykły; ale jakież tego skutek? Oto dziecię nagle, ciepłem na pozór, ale w gruncie ostrem powietrzem owiane, zapada w gryppę, w zapalenie płuc, i albo umiera przez opóźniony ratunek, albo z zapalenia w szereg innych chorób przechodzi.

Ileż podobnych u nas przykładów! — Każda matka powinna przyjąć za zasadę, żeby rocznego dziecięcia *do maja na dwór niewynosić*, a w ogóle do lat trzech największą ostrożność z wynoszeniem dzieci na dwór w zimie zachować. Najwięcej dzieci choruje i umiera z wiosny, a zaziębienie jest najczęściej tych wszystkich chorób i śmierci przyczyną.

W kaszlu zwyczajnym i katarze należy dziecko ciepłej ubierać, jakoto: w pończoszki i sukienki wełniane.

Kąpiele codzienne — raz na dzień po połowie roku, mają trwać ciągle, z wyjątkiem kataru i najmniejszego zaziębienia.

Bielizna ma być ze względu na zdrowie i dobry obyczaj, codzienną, a przynajmniej jak najczęściej odmienianą. Sukienki tak letnie jak zimowe najdogodniejsze drutowej roboty. Watowane najgorsze, bo się prac niedają, a zabrukawszy się, woń mają nieprzyjemną.

III.

OCHEŁDÓSTWO.

Chcąc dziecię utrzymać w ciągłym ochełdóstwie, należy mu przysposobić jak najwięcej bielizny: lepiej grubszej byle dużo, niż wykwintnej a mało. — Skóra u dziecka, będąc nierównie czynniejszą niż u dorosłych osób, łatwiej porami wyczynia z siebie humory, i łatwiej wciąga wyziewy; należy więc oszczędzać mu szkodliwych skutków nieochłdóstwa.

W tym celu bielizna dzieci powinna być jak najczęściej zmieniana, a dzieci, oprócz kąpeli, parę razy dziennie letnią wodą, za pomocą małej gąbki obmyte.

W czasie ślinienia zakłada się dziecku chustkę pod brodą; i tę co godzina się zmienia; bo inaczej szyjka się od mokrej chustki wyparza i za poruszeniem boli.

IV.

POKÓJ DZIECINNY.

Do starannego chodowania dzieci należy nietylko częste odmienianie bielizny, nietylko częste użycie wody; bardzo ważnym zarówno jest względem: żeby w pokoju dziecinnym największa panowała czystość i powietrze było kilka razy na dzień odświeżane.

Porównajmy, mówi nauka lekarska, kwiat chodowany w pokoju, z kwiatami rosnącemi w ogrodzie; — o ile silniejszym i piękniejszym będzie kwiat na powietrzu rozkwitły, od bladego, chorobliwego, w pokoju wychowanego kwiatka. Roślina bowiem żyje nietylko ziemnymi sokami, ale i powietrzem, które w siebie wciąga za pomocą liści.

Człowiek, wciągając w siebie nierównie więcej powietrza od rośliny, więcej jeszcze wpływom jego podlega. Nieprzestając oddychać ani na chwilę, wciąga

w siebie wszystkie złe wyziewy, które się w otaczającym go powietrzu znajdują.

Powietrze psuje się z kilku powodów, jakoto: gdy dom niski, w ziemię zapadły, gdy ściany w domu wilgotne grzybami porastają, grzybami, które zepsuciem żyją, i zepsuciem zarażają powietrze; dużo również złych wyziewów powstaje w pokoju dziecinnym przez rozwieszanie i suszenie na piecu mokrej bielizny; przez gotowanie; najwięcej jednak psuje się powietrze: gdy wiele osób spi a nawet przebywa w jednym pokoju, a to z powodu, że istoty oddychające nie tylko wciągają w siebie pewną ilość powietrznych pierwiastków; ale na odwrot wydają z siebie przez oddychanie i wyziewy z nich uchodzące porami *kwasy węglany*, czyli pewien rodzaj gazu, który jest dla organizmu człowieka zabójczym (*). — Przepelniona kwasem węglowym atmosfera pokojowa, staje się bardzo niezdrową; stąd dzieci wychowane w zaduchu, w nieporządku, wychowane w pokoju, gdzie przez całą zimę niebывają otwierane a nawet są szczelnie zalepione okna, będą niezawodnie blade i nędznie wyglądały, i podlegać będą skrofom, angielskiej chorobie i żołądkowym cierpieniom; bo dziecię, oddychając zepsutem powietrzem, nie tylko że w siebie wciąga niezdrowe wyziewy, przez co się krew jego psuje, ale jeszcze organizm jego nienabiera siły do przerabiania się krwi i pokarmów koniecznej. europejscy lekarze usunęli za pomocą starannego od-

(*) Podobny gaz wydaje z siebie wypalający się węgiel kamienny, — wielka onego ilość utrudniając oddech, zabija człowieka (*asphixie*).

świeżania powietrza w dzieciennych szpitalach wielką ilość chorób nieznaných i niepojawiających się nigdy w prywatnych domach.

Należy zatem codziennie, a nawet kilka razy na dzień, otwierać okno w pokoju dzieciennym lub go wietrzyć przez wentylatora. Gdy się otwiera okno, trzeba wtedy wynieść dziecko do innego pokoju i niewrócić z niem póki temperatura pokojowa niewróci do zwykłego stopnia.

Gdy się podłoga myje, nie należy wnosić dziecka, aż pokój zupełnie wyschnie, ponieważ wyziewy z mokrego drzewa powstające bardzo psują powietrze.

W pokoju dzieciennym niepowinny się również znajdować żadne kwiaty, żadne się palić kadzidła; wszelki dym szkodzi na piersi a nie naprawia powietrza.

Napoleon radził, by co nieczyste prać w zakątkach domu, (*) — dobrzeby i suszyć. Dekoracyje z porozwieszanej garderoby dzieciennęj uczynione są najmniej estetycznem w świecie widowiskiem i słusznie ojców rodziny wypędzają z domu. Niech przeto żadna bielizna nie suszy i nie rozkłada się w pokoju dzieciennym; powinna być na suszenie jej przeznaczona i umyślnie ku temu sporządzona wielka rama z drążkami, ta ma być ustawiona w innym pokoju lub na dworze za domem; dziecienna zaś garderoba porządnie do sztuflad schowana. Nie obrzydliwszego nad pozór domu, gdzie dzieci brudno i nieporządnie utrzymane.

(*) Il faut laver son linge sale en famille.

„Wyborny sprzęt,“ mówi pani Nakwaska, (*) „którego w Niemczech używają, jest jakby komoda o dwóch szufladach, w których cała dziecinna wyprawa się chowa. Na około ma galeryję dość wysoką, aby dziecko bezpiecznie za nią leżało. Część przednia się spuszcza do przewijania dziecka, a gdy mamka na chwilę odejść musi, zamyka ją i dziecko wypaść niemoże. Na tej komodzie zwykle leży skórzany materacyk, na którym gotowe pieluszki w poduszce długiej, i w niej taka jak w kołysce kamionka, albo jak nazywają w szwajcaryi duża faszka cynowa z wrzącą wodą. Obok materacyka stoi miednica z gąbką, wprawiona w komodę, proszek do zasypywania, naczynia do picia, lampa nocna z blachą, na której ciepło trzymać można napój dla dziecięcia.— Szafka na inne dziecinne graciki, składane łóżko dla mamki, jeśli miejsce innego niedozwala umieścić, niski stołeczek do karmienia, oto są nieodzowne również sprzęty w pokoju dziecinnym.“

U nas zwykle najgorszy pokój w domu przeznaczony jest dla dzieci, i najnieporządniej ze wszystkich bywa utrzymany. Wypadałoby przeciwnie najsuchszy i najwięcej słońcem ogrzany pokój dla dzieci przeznaczać i podwajać starania, żeby mógł być jak najporządniej utrzymany; by dziecko, chowając się w zdrowym powietrzu, od początku życia do ochędóstwa i porządku nawykało.

„Należy się,“ mówi Sniadecki, „hodować dzieci w obszernych, dobrze i często przewilżanych pokojach,

(*) Dwór wiejski.

często je wysyłać na otwarte powietrze, a w zimie utrzymywać ciągle na kominie ogień; nie dopuszczać aby się do dziecinnego pokoju wiele zgromadzało osób, na noc zwłaszcza. Uważałem bowiem, iż w większych i licznych domach pokój dziecinniej jest salą bawialną wszystkich kobiet służących, a często i pokojem sypialnym. Jeżeli w pokoju dziecinnym piec opalany z sieni i komina niema, natenczas pokoje codzień przewietrzać trzeba. —

Niezdrowo jest bardzo nosić dzieci do ognia, a tém bardziej usypiać przy piecu; sztuczne gorąco utrzymuje dzieci w rozpaleniu, daje katary, bóle głowy i zapalenia oczów. — Niektórzy lekarze przypisują pokojowemu gorącu i sypianiu przy piecu ścieśnienie płuc, zbyt wielki napływ krwi do oddychalnych komórek, a jako następność tego wszelkie piersiowe słabości, a nawet suchoty.

Właściwa dla dzieci pokojowa temperatura wynosić ma 17 stopni ciepła podług Reaumura. Gdy dziecię starsze, to jest po kilku tygodniach, należy je w zimie nosić po innych pokojach, byleby w nich nagłej zmiany temperatury nie doświadczyło. Jeżeli urodzone w lecie, można je jak najwięcej i do późnej jesieni trzymać na powietrzu. Świeże powietrze jest koniecznem do zdrowia i czerstwości warunkiem, dziecię zatem powinno, o ile na to zezwoli pogoda, codzień kilka godzin na powietrzu przepędzać.

Dzieci w zimie urodzonych nienależy nadwór wynosić aż dopiero w maju, to jest; gdy ziemia pokryje się całą zielonością i z wszelkiej wilgoci obeschnie.

Wynoszenie dzieci w marcu i kwietniu na powietrze jest przyczyną grypy, zapaleń, króst i wszelkich zabójczych chorób, z których tyle tych młodych istot ginie każdej wiosny.

Oswajanie ze świeżem powietrzem wlecie, a z atmosferą innych pokojów w zimie oswaja dzieci z chłodem.

Trzeba nadewszystko chronić, by dziecko nieprzechodziło nagle z cieplejszej do zimniejszej temperatury: bo im większa między nimi różnica, tym łatwiejsze zaziębienie, i tym większe niebezpieczeństwo. Ileż dzieci poumierало z podobnej nieostrożności! Kilka stopni różnicy w temperaturze dostateczna jest, by się dziecię zaziębiło i zapalenia płuc albo gryppy dostało.

„Żyjemy w kraju,“ powiada Sniadecki, „gdzie się przez siedm miesięcy zamykać potrzeba, a zatem, gdzie i dzieci zwłaszcza niemowlę ani wypuszczać ani wynosić na otwarte powietrze niepodobna. Chodujemy je więc w domach i pokojach ogrzanych. W takim nieuchronnem nieszczęściu na to przynajmniej uważać trzeba, ażeby nietylko trzymać dzieci w pokojach wysokich i obszernych; ale nosić po całym mieszkaniu. Wystrzegać się także trzeba, ażeby pokoje dziecinne niebyły nadto gorące; bo takowe ciągłe trzymanie ich w łaźni nietylko osłabia; ale czyni dzieci zbyt czułymi na wszelkie wrażenia najmniejszego zimna.“

Hufeland bardzo trafną robi uwagę, że człowiek najdłużej bawi tam, gdzie śpi; że tedy dzieci, które dłużej spią, i dłużej sypiać muszą, tym więcej cierpią, im bardziej zepsute powietrze wdziewać są przymuszone, powietrze pozbawione najszlachetniejszych ożywia-

jących części (kwasorodu) a nadto obciążone szkodliwemi wyziewami.

Dobra, zdrowa sypialnia powinna tedy być przestrona, wysoka, sucha, wystawiona na południe i pozwalająca łatwego przystępu świeżemu powietrzu. W godzinach przed-obiednich powinna być przewietrzona: po zachodzie słońca przez opadające mgły powietrze bywa wilgotne. W nocy okna zamknięte być muszą: bo ciało we śnie więcej transpiruje; a zatem łatwo dzieci, gdy zwłaszcza śpią niespokojnie i odkrywają się, wystawione byłyby na wszystkie cierpienia z przeziębienia wynikające: jakoto: katary, kaszle, piersiowe słabości, biegunki, i t. p.

V.

KĄPIELE.

„Nie tyle, ile kąpiel,“ mówi nauka lekarska, „niewpływa na wzrost, na wzmocnienie członków i na uregulowanie żołądka u dzieci; nie się tyle nieprzyczynia do utrzymania czynności ich organów i ich żywotności wewnętrznej. Kąpiel nadaje lepszy obieg krwi i humoru wyciąga, pory zanieczyszczone a przez to zamknięte, otwiera, ochładostwo utrzymuje.“

»Kąpiel dziecka powinna trwać kwadrans, a najdłużej 20 minut. W chłodną porę woda ma mieć ciepła stopni 28, w letniej porze stopni 24 podług Reaumura.— Dziecię powinno się kąpać przez pierwsze półrocze swego życia, dwa razy dziennie; ale w razie gorączkowej słabości, kaszlu, dyjaryi, mocnego zaziębienia, króśt, kąpiel ma być wstrzymana. Wtedy obmywa się tylko członki zanieczyszczające się gąbką, w letniej wodzie zmaczaną.«

»Należy pilnie przestrzegać, aby dziecięcia prosto ze snu, ani spoconego, ani wkrótce po jedzeniu nie kłaść do kąpeli, jakoteż, by go w zimnym pokoju nie kąpać. — Po kąpeli zawija się dziecię w suchą wygrzaną bieliznę, i do wygrzanego łóżeczka się wkłada; nienależy wynosić dziecka na powietrze wkrótce po kąpeli, bo się wtedy najłatwiej zaziębia.«

»Zimne kąpiele a nawet obmywanie zimną wodą bardzo niewłaściwe, a zatem szkodliwe dla maleńkich dzieci; bo dziecię, niemając w sobie dosyć wewnętrznej ciepła, utraci je przez użycie zimnej wody niepotrzebnie, i łatwo się zaziębić może. Obmywania zimną wodą używa się po dwóch, a zimnych kąpeli po siedmiu dopiero latach.«

»Czysto utrzymane dzieci, mówi nauka lekarska, rzadko chorują. Czystość ciała chroni w znacznej części od wielkiej gromady przeciągłych cierpień, którym tak często podlegają dzieci. — Skóra gra nader wielką rolę w gospodarstwie ciała ludzkiego. Ciągłe z ciała pozbywamy się, przez przeddech, pewnych niepotrzebnych a nawet szkodliwych pierwiastków, a natomiast inne wciągamy czyli wsysamy z powietrza. W niemowlęcym wieku czynność skóry większa jest niż u dorosłych, tém tedy potrzebniejsze jej staranne utrzymanie; najlepsze ku temu środki są: częsta zmiana bielizny, mycie i kąpanie. Że bielizna powinna być doskonale wysuszona samo się przez się rozumie. Korzyści kąpeli są wielorakie: 1. osiągamy w najwyższym stopniu i w najobszerniejszem znaczeniu oczyszczenie ciała, 2. Krzepi i podnosi się żywotność skóry.

3. Częste mycie i kąpanie zmniejsza usposobienie do kaszłów, katarów, wyrzutów i bólów reumatycznych. 4. Kąpiel nie tylko zboczenia w układach nerwowym i krwistym do równowagi sprowadza; ale większe nieporządki w krążeniu soków, zatkania, gruczoły, rozpędza i znosi; jednostajnie rozdzielając krew po ciele, zapobiega uderzeniu krwi do głowy, a w chorobach zatkań stanowi jeden ze środków najdzielniej leczących. 5. Wzbudza apetyt, trawienie zaś krzepi i wzmacnia. 6. Przyczynia się do harmonijnego rozwijania wszystkich cielesnych zdolności, w skutek którego osiąga dziecko zdrowie, życie silne i bujne, i rokoszną młodość.

»Rozcieranie ciała gąbką lub flanelą w czasie kąpieli, nader zbawienne rodzi skutki: tém ono jest potrzebniejsze, im młodsze jest dziecię, im mniej samodzielnych przedsięwzięć może ruchów.«

»Dla zapobieżenia zaziębieniom dobrze jest, by dzieci z nieco chłodniejszej wychodziły wody; co tym sposobem uskuteczniamy, że na kilka minut przed wyjściem dziecka z kąpieli cokolwiek zimnej wody do niej dolejemy.«

»Młodsze dzieci kładą się wogrzone łóżeczko; starsze bez obawy zaraz ubrane bydź mogą. Z postępem wieku coraz chłodniej kąpią się dzieci, tak, że już w roku czwartym temperaturę wody zniżyć można do temperatury wody rzecznej w lecie.— Nigdy dzieci z pełnym żołądkiem niepowinny się kąpać. Młodsze dzieci dziesięć minut, starsze pół godziny w kąpieli siedzieć mogą.«

VI.

PŁACZ.

Postrachem świata, ulubionym przedmiotem jego szyderstw, klęską dla ojców rodziny są płacze dziecinne.

Ideał złego losu dla mężczyzny łączy się zawsze z wyobrażeniem płaczącego dziecka. Każdy mężczyzna żywi również niezbite w duszy przekonanie, że dzieci płaczą jedynie ze złości, że każde płaczące dziecko jest tylko nieznośnym mazgajem.— Systemat edukacyjny każdego mężczyzny na tém się też zazwyczaj zasadza, aby mazgajów wypędzać z pokoju.

Dla matki tylko płacz dziecka inne przybiera znaczenie: ona w tym płaczu widzi wyraz cierpienia, ona zamiast na niego narzekać, pragnie mu w pomoc przychodzić, stara się odgadnąć jego przyczynę; bo ona kocha i rozumie dziecko już wtedy, gdy życie jego jest dla jednych zagadką, a drugich nieobchodzi wcale.

W istocie, wchodząc w przyczyny płaczów dziecinnych, napotykamy więcej niżby się zdawało powodów ku niemu: to cierpienie żołądka, w skutek niewłaściwego pokarmu, to niewygodne położenie ciała, to członków skrępowanie, to ból z powodu wyrzutów: dosyć, że zawsze jakaś dolegliwość niedbalstwem piastunek sprawiona lub w skutek złego chodowania powstała, a że po usunięciu przyczyny cierpienia i płacz się ucisza, widzimy, iż niezawsze ze złości pochodzi. Dziecię płaczem tylko wyrazić może, co czuje, co cierpi lub czego potrzebuje. »Płacz dzieci,« mówi nauka lekarska, »lubo się zawsze jednakim wydaje, ma przecież zupełnie odmienny charakter za każdą przyczyną, i przez to tylko udaje się czasem odgadnąć jego powody. Dzieci płakują: z głodu, z nieukontentowania, z cierpienia i z niedogodności.«

»Płacz z głodu poznaje się przez to, iż dziecko płacząc obraca główkę na bok, szukając pożywienia, że chwyta chciwie włożony mu na próbę palec w usta, i że się ucisza, po zaspokojeniu głodu.«

»Płacz z niezadowolenia trwa krótko; żaden wyraz cierpienia niemaluje się na twarzyćce dziecka, i wtedy dziecko daje się łatwo uspokoić stukaniem, muzyką, ukazaniem mu światła.«

»Płacz z cierpienia jest uporczywy, silny, uspokaja się tylko chwilowo; dziecko wśród gwałtownego krzyku przybliża rączki do buzi, jak gdyby je gryźć chciało, nóżki kureczy albo niemi wyrzuca, główkę chowa w poduszki, i uspokoić się niczem niedaje. Taki płacz z cierpieniem tylko przemija.«

„Z niedogodności płacze dziecko spokojne, a po usunięciu przyczyny zaraz się ucisza.“

Lubo w płaczu dziecinnym widzimy potrzebę natury, lubo płacz jest pewnym rodzajem agitacji dla dziecka, lubo krzyk wzmacnia i wyrabia płuca, zbyt silny płacz jest przecież niezdrowy; bo dziecko za mocno wstrząsa, i w konwulsyjne usposobienie je wprawia. Należy zatem każdą przyczynę płaczu odrazu usuwać: bo nerwy poruszone już i w dziecku się długo uspokajać muszą, i szkodliwy wpływ na jego charakter i zdrowie wywierają. Zawiedzione oczekiwanie, boleść wewnętrzna, skrępowanie członków ciała, oto zwykłe powody płaczów dziecinnych, a które zaspokajaniem regularnem potrzeb fizycznych dziecka dają się unikać.

Trzeba nadewszystko ażeby matka starała się poznać temperament dziecka, by umiała rozróżnić kiedy z głodu płacze, kiedy z cierpienia, a kiedy z gniewu lub marudztwa; i stosownych do uspokojenia używała środków. Jeśli dziecię żywe, do gniewu skłonne, co się już w pierwszych latach jego życia okazuje, wtedy pielęgnowanie go więcej jeszcze cierpliwości i rozsądku wymaga. Wtedy należy staranniej jeszcze powodów do płaczu unikać, a gdy się dziecko rozkrzyczy, nieokazywać mu ani zbyt silnej troskliwości, ani zbyt nagłych środków kojenia używać. Śpiew i lekkie stukanie najlepiej je wtedy uspokaja.— Rousseau słusznie w tym względzie mówi: „niezawodnie,“ powiada, „dziecko któremu wolność członków zostawiona, będzie mniej płakało niż dziecię skrępowane

w powiciu; istota żyjąca uskarża się wtedy tylko, gdy cierpi; dla nas zaś wielka stąd korzyść wypływa: bo wtedy poznać możemy z pewnością, że dziecko pomocy potrzebuje. Jeżeli jesteśmy w stanie pomocy tej udzielić, nieśmy ją czempredziej; ale jeżeli widzimy, że dziecko płacze z kaprysów, starajmy się płacz ten przetrzymać: bo dziecię, widząc, że mu wtedy dogadzamy, wkrótce się nauczy, co czynić wypada; żeby sobie te pieszczoty zjednać. Jeżeli mu się uda zająć cię raz tylko podług swęj fantazyi: dziecię staje się twym panem, a wtedy wszystko stracone.»

«Podobny płacz z rozdrażnienia wydają wszakże tylko starsze dzieci.»

VII.

S E N.

„Sen, mówi nauka lekarska, zapełnia największą część życia niemowląt. Im dziecko młodsze, tem więcej snu potrzebuje, z sił przybytkiem okazuje się dopiero zdolność i potrzeba dłuższego czuwania.»

Często się zdarza, iż dzieci przez dzień spią długo, a w nocy spać niechęć i płakują. Nałóg ten tyle szkodliwy dla dziecka, a tak utrudzający dla matki, pochodzi ze złego urządzenia w samym początku godzin snu i czuwania: w naszej jest przecież mocy ten nieporządek naprawić.

Najskuteczniej jest w takim razie, jeżeli pora roku na to pozwala, wynosić dziecko popołudniu na świeże powietrze, nosić je długo po dworze; (na wiosnę zaś i w zimie po pokojach; gdyż dziecka urodzonego w jesieni lub w zimie nienależy do maja na dwór wynosić) ponosiwszy je okapać w wieczór, a niezawodnie

dziecko po długiem czuwaniu i kąpeli zapadnie w znużenie i spać będzie w nocy; gdy zaś dobrze kilka nocy przespł, nawyknę do nowego trybu życia i nadal go zachowa.

Godziny snu, podobnie jak godziny jedzenia, powinny być regularnie urządzone. Pierwszym warunkiem i największą rękojmią zdrowia w każdym wieku jest zachowana jednostajność w obyczajach. Pożytecznie jest: gdy się dziecko do niej od pierwszych chwil życia nazwyczaja. Nienależy wszakże ani dziecka budzić ze snu, ani go do snu kołysaniem przymuszać; przestrzeganie zaś raz zaprowadzonego porządku nie jest gwałceniem potrzeb natury; bo nawyknienie zasypiania o pewnych godzinach obraca się w końcu dzieciom w zwyczaj.

Piastunki usypiają dzieci za pomocą kołysania: zwyczaj ten, mający wpływ tak na charakter jak na zdrowie dzieci, winien, podobnie jak inne szczegóły wychowania, zwrócić na siebie uwagę.

„Zwyczaj kołysania dzieci,“ mówi nauka lekarska, „jest i niemoralny i zdrowiu szkodliwy: niemoralny: bo dziecko, nawykając do kołysania, żąda go co chwila, przez co się wymagalności uczy, i matce dużo trudu i przykrości, po nocach szczególnie, zadaje; zdrowiu szkodliwy: bo dziecię kołysaniem do snu zniewolone, niespi ani tak smacznie ani tak spokojnie, i nie zasypia w chwilach, w których snu potrzeby doznaje; ale wtedy, gdy się piastunce podoba.

Każde dziecię spi dobrze i samo z siebie usypia, ile razy tego uczuje potrzebę; nierównie nawet zdro-

wiej gdy dziecko spi wtedy kiedy tego wymaga organizm, niż wtedy kiedy je przez kołysanie do sztucznego snu zniewalamy.«

»Piastunki zwykły kołysać dzieci i dla tego jeszcze, iż im się zdaje że kołysanie uspokaja wewnętrzne dziecka cierpienie, im więc dziecię silniej płacze, tym je mocniej kołyszą, niepomnając, że nierównie większym dowodem tkliwości serca jest cierpliwie płacz i cierpienie dziecka znosić, niż zagłuszać jego i naszą dolegliwość bezskutecznymi i szkodliwymi środkami kojenia: — kołysanie bardzo jest nawet choremu dziecku szkodliwe, z powodu, że przez ruch sprawiony krew więcej do mózgu napływa. Niezdrowo także jest: kołysać dziecię, gdy ma pełny żołądek, gdy mu zęby idą, gdy ma najnniejszą gorączkę; prócz tego kołysanie jest rodzajem magnetyzmu, bardzo szkodliwego dla nerwów.

Chcąc, by dzieci do kołysania nienawykły, trzeba od początku odjąć kołysce bieguny.« —

»Nienależy również dziecka ani ze snu budzić, ani zaraz po obudzeniu wyjmować z kołyski: nagłe przejście ze snu do obudzenia, z ciemności do światła jest przeciwne naturze i zbyteczne sprawia wstrząśnienie.«

»Dziecko rzucone w świat zupełnie mu obcy zwolna się oswajać musi z żywiołami, których wpływom tak gwałtownie uległo, a których tak długo znosić nie może. Światło i zinnno zbytecznie razi, loskot nadto wstrząsa jego słabiuchne organa, cisza i ciemność wraz z miłym pokojem i słodyczą powinny więc otoczyć kolebkę: ta pierwotna spokojność staje się może za-

kładem spokojności wewnętrznej, bez której niedaje się nic wielkiego na ziemi skutecznić. Spokojność snu u dzieci zależy najwięcej od stanu ich zdrowia, a zdrowie od regularnego żywienia, od starannego pod każdym względem pielęgnowania. Lubo dziecię spi spokojnie, gdy zdrowe, to pewna; że spi spokojniej i dłużej gdy je cichość otacza.«

»Pomimo że sen tyle jest zbawienny dla dzieci,« mówią inni lekarze, »nienależy dozwalać piastunkom, żeby o byle jakiej porze dnia usypiały dzieci. Tym szkodliwszym staje się ten obyczaj, gdy odurzającymi środkami starają się sen wymusić.«

»Od woli rodziców zależy kołysać dzieci lub nie, byle ich tylko niekołysano po szalonemu i z pełnym żołądkiem (zwyczaj ten nieokazał się tak zgubnym, i dla tego przeciwni mu niejesteśmy). Przyzwyczajając dzieci do tego od początku, tak dobrze spią ony i usypiają w łóżeczkach nieruchomych jak i w kołyskach.«

»Nigdy dzieci ze snu tyle dla nich zbawiennego niepowinny być budzone. Dziecko zanadto spać nie może. Pobyt na świeżem powietrzu, byle w ciepłą porę, bardzo znacznie przyczynia się do zrządzienia dobrego, spokojnego snu u dzieci.«—

VIII.

STARANIA FIZYCZNE W ROKU DRUGIM.

Dzieci w roku drugim mniej pielęgnowania, ale więcej baczości potrzebują. Słabość organów, wielka ruchliwość członków, delikatność żołądka, wystawia dzieci ciągle na niebezpieczeństwo. Baczość matki nieustanna, staje się teraz podobnie jak było dotąd trafne jej postępowanie głównym i koniecznym do życia warunkiem.

Niestrawny pokarm, szkodliwy upadek, zaziębiecie, gorąco zbyt znaczne, fałszywa kuracyja, opóźniony ratunek w chorobie: oto powody niebezpieczeństwa dla dzieci, a dla matki przedmioty ciągłej obawy i warunki nieustannego czuwania nad dzieckiem.

Tryb życia dziecinnego w roku drugim mało się od poprzednich życia przepisów odróżnia. Pielęgnowanie dziecka w roku drugim jest niezmiernie nudne i męczące; dziecię bowiem z powodu przemagającej ilości

mózgu w stósunku do ciała jest nadzwyczajnie teraz drażliwe, krzyczy o wszystko przeraźliwie, pełno ma kaprysów, uporów; idące zęby i powstające stąd w całym organizmie zdrażnienie wystawia je ciągle na zły humor i na częste cierpienia żołądka. Należy zatem przez cały rok drugi wielką ostrożność zachowywać z pokarmami; bo, jak mówię, żołądek dziecinnny słabo jeszcze trawiać, i będąc z powodu zębowania ciągle do dyjaryi usposobiony, łatwo dziecię wystawia na niebezpieczeństwo. Na rok drugi stósowny będzie niniejszy przepis w pokarmach:

Na śniadanie mleko z bułką.

Na drugie śniadanie kaszka na rzadko.

Na obiad rosół cielęcy lub z kury, polówka piwa pół na pół z wodą, jajkiem rozbita, — klejek rosółem lekkim podbity; jarzynki, lekkie mączne potrawy, gotowane owoce, na przemian.

Na podwieczorek mleko lub wodzianka, albo polówka z wody jajkiem podbita z bułką.

Na kolacyję kaszka na wolno, albo ziółka z mlekiem: bo pokarm wieczorny, powtarzamy, lekki i strawny byźdź powinien.

Nic gęstego, ciężkiego, rozpalającego niepowinno dziecko używać; raz, że jego żołądek jeszcze słabo trawia, a przez to cięższych pokarmów przerobić niemoże, i źle wyczyniając soki krew humorami się zanieczyszcza; powtóre, że do lat dwóch usposobienie do rozwolnienia może łatwo, w skutek nieostrożności zamienić się w dyjaryją.

Trzy błędy główne popełniają się zazwyczaj w żywieniu dzieci: pierwszy, że dzieci za często i za gęsto jedzą potrawy; drugi, że dzieciom za wiele na raz jeść dają; trzeci, iż dają dzieciom wszystko, co i starsi jedzą: w celu, by ich żołądek do zwykłych pokarmów przyzwyczaić. Jestto przecież wielkim błędem w higienicznem wychowaniu, a to z powodu, że zbyt ciężkie pokarmy, leżąc niestrawione w żołądku, rozkładają się chemicznie, fermentują, wyczyniają kwasy, wiatry i flegmę; stąd powstają bóleści, dyjaryje; owe zaś tworzące się flegmy są początkiem skrofuł i gniazdem robaków, jak to niżej zobaczymy.

Dziecię wskutek prędkiego wzrostu i trawienia potrzebuje częściej się zasilać; niemoże zasycić się tak, żeby pół dnia obejść się mogło bez pokarmu; ale zasilek pięć razy dziennie udzielony bardzo jest dla niego dostatecznym.

Dziecię regularnie i w miarę żywione, napięra się jedzenia wtedy tylko, gdy się nudzi lub widzi jedzenie; ale wtedy najlepiej je czem innem zabawić; bo gdy się zajmie, o jedzeniu zapomni.

Nieszlachetnego wychowania dzieci tylko ciągle się jeść napięrają, nieustannie o jedzeniu myślą i są nienasycone łakoci.

Najłatwiej można dziecię uchronić od obrzydłego nałogu cochwilowego pojadania i wynikającego stąd łakomstwa, dwojakim sposobem; to jest za pomocą regularnego, dostatecznego udzielania zdrowych pokarmów z jednej strony, a przez zajmowanie i zabawianie dziecka z drugiej. Dzieci niezajęte moralnie muszą się

rzucac w zwierzęcość. »Najwięcej potrzebuje posilać się mięsem, gdy jestem beczynny,« mówił pewien angiik — »wtedy to w istocie zwierzę zasila zwierzę.«

Pojadanie cochwila jest dla ciała i dla ducha niezmiernie szkodliwe: bo, utrudniając trawienie, krew psuje, i dziecię jedzeniem ciągle zajęte, gnuśnicje, zwierzęceje, upadla się prawie.

Często także matka, zajęta jaką domową czynnością, chcąc się od natrętnego dziecięcia uwolnić, albo nie chcąc mu, przez fałszywe kochanie, zakrwawiać serduszką, daje mu cochwila pierniczków, ciastek, cukierków, lub jakichś niezdrowych przyprawek, które smak zaostrzając, pozorny budzą apetyt a na kaszkę i kłuseczki niezostawiają miejsca.

Dzieci do lat dwóch powinny jadać osobno, to jest: jadać w swoim pokoju, o jednej godzinie i tylko właściwe sobie potrawy. Przy jedzeniu starszych napierają się ony wszystkiego; dając im naszych potraw, szkodzimy im, niedając, drażnimy bezpotrzebnie: bo dziecię długo jeszcze niebędzie w rodzicielskich zakazach widziało nic prócz przeciwiństwa.

Jeszcze jedną korzyść otrzymujemy przez staranne dyetyczne dziecka wychowanie: oto oszczędzając mu chorób a nawet zaflegmienia krwi, oszczędzamy mu potrzeby zażywania lekarstw, co tyle przykrości matkę i dziecię kosztuje. Dawanie środków czyszczących osłabia nawet żołądek. Nauka lekarska uznała, że lepiej: aby się humory tak w dzieciach jak w starszych osobach wytrawiały przez ruch i dyetę, niż przez czyszczenie żołądka.

Dziecię do lat dwóch ma sypiać dwa razy dziennie. Niech spi póki zechce, póki może. Sen jest żywiołem dzieci i wywiera wpływ na całodzienny ich humor. Niewyspane dziecko niechce się bawić, zrzęadne dzień cały i cochwila płacze; jeżeli przeciwnie wyspi się długo i spokojnie, widzimy, jakie wesołe, jak się bawi i jak mało płacze.

Nienazywajmy pieścizotami: gdy matka przestrzegać będzie, aby było cicho koło dziecka — niepodobna wymagać snu przy łoskocie.— Teraz dziecko powinno sypiać na sienniku słomą wysłanym, albowiem zapach siana mocno drażni nerwy.

Często się zdarza iż dziecię po 18^{tu} miesiącach niechce drugi raz, to jest koło południa zasypiać. Jestto znakiem, że sen dłuższy już mu niepotrzebny; przymuszone wtedy do spania wielkie zazwyczaj wyprawia sceny, a stąd powstaje gniew piastunki, fukanie jej, kołysanie namiętne dziecka, co je do scen i gniewu przyzwyczajają. — W takim razie lepiej go niezmuszać w dzień do spania, a chociaż będzie przez kilka dni marudne, nawyknę wkrótce do nowego trybu, to jest czuwania przez dzień, a za to będzie wcześniej w wieczór zasypiało i później wstawać będzie zrana. 12^{cie} do 14^{tu} godzin snu teraz dostateczne.

Kąpiel ma się odbywać codziennie przez cały rok drugi; kąpiel wyciąga zbytek humorów, przez co się czysta i świeża płeć przysposabia dziecku. Gdy dziecię ma wyrzuty, dobrze jest niekiedy garść soli do kąpeli wrzucić: bo sól wyciąga ostrości. Częste jednak używanie soli niezdrowe: bo krew rozkłada. W dniach

wolnych od kąpieli należy dziecię obmywać letnią wodą, by do mycia nawykło.

Chłodne w jednostajnem pokojowem cieple ubranie, pokarm strawny o regularnych godzinach, sen spokojny i długi, oszczędzanie dziecku wszelkich moralnych i fizycznych wstrząśnień, oto system wychowania higienicznego w krótkości.

Wystrzegać szczególnież teraz dzieci należy od ziębienia i od surowych owoców; to dwa zwykłe powody chorób dzieciennych, a szczególnież dyjaryj i zapaleń, chorób niebezpiecznych dla tak wątłej jeszcze organizacyi, a z którychto chorób tak wiele dzieci corocznie umiera.

Dziecko jeszcze niejest zdolne zaskosztować jakiegokolwiek moralnej przyjemności; wszystko mu jedno czy je bułkę czy śliwkę; póki niewyjdzie na dwór z wiosny, niewydziera się wcale z pokoju; można je też łatwo od zachceń odwrócić; jeśli się te nawet okazują. Tymczasem pamiętajmy, że na hartowanie dziecka jeszcze nieczas; że nawet grecy hartowali dzieci dopiero po siedmiu latach — a nadewszystko, miarkujmy po wielkiej ilości umierających corocznie dzieci, że ony zbyt mało sił mają do przetrzymania choroby.— Do lat dwóch a nawet do trzech, powtarzam, idzie głównie w wychowaniu o utrzymanie dziecka przy życiu.

„Lepiej jest.“ mówi nauka lekarską, „niedawać dzieciom kawy ani herbaty. Tylko przyzwyczajenie oswaja dzieci z temi napojami i później je w potrzebę zamienia. Niezaprzeczoną i przez nikogo w wątpliwość

niewprawioną jest prawdą, że lepiej jest zawczasu nie stwarzać nowych potrzeb dla dzieci. Gorące napoje bezwarunkowo są dla dzieci szkodliwe. Nie do usprawiedliwienia jest zwyczaj w wyrobniczych klasach, dawania niemowlętom wódki, i najgorsze za sobą skutki pociąga.

»Dobrze jest w ogólności, poczynając od wczesnej młodości, przyzwyczajając dzieci do pewnego porządku w jedzeniu i piciu. Równie na tem wiele zależy, jak na dobrze pokarmów.

»Po pierwszym roku dzieci cztery razy na dzień w oznaczonych porach jeść powinny, w przerwach nie im zgołą dawać nienależy. Szkodliwy zwyczaj dawania w tych przerwach: cukierków, ciastek, owoców, chleba z masłem i t. p., pierwszy daje powód do łakomstwa i żarłocstwa dzieci, w skutek czego powstają uszkodzone trawienie, biała cera, duże brzuchy, robaki, skrófuły, angielska choroba, z czego częstokroć układ ciała słabowity na całe życie.

»Podawanie dzieciom, gdy krzyczą, w zamiarze uspokojenia: cukrów, ciasteczek etc., równie szkodliwy wpływ wywiera na fizyczne jak na moralne dobro dzieci. Upór i łakomstwo w równi wzmagają się. Dobrze prowadzone dzieci nieznają tych niecnót, a rodzicę tę przytém mają korzyść, że w pewnych porach dając im jeść, mogą tyle jeść dozwolić, ile chce samo.

»Właściwe okrycie dziecka powinno być luźne, a tem samem nigdzie niecisnąć dziecka i łatwo podawać się. Na drutach robione sukienki dla tego są wyborne. Bawełniane w lecie, wełniane w zimie, zupełnie

odpowiadają celowi: bo ciepłe są, przylegają do ciała, a przytém ani go gniotą ani zaciskają. Wszystkie członki dziecko wolno w nich porusza, a przedech skóry ani się wstrzymuje, ani się też zbytecznie wzmaga.»

„Zwyczaj ciężkich watowanych czapeczek dziecięcych tu i owdzie jeszcze się daje spostrzegać u naszych włościan, w ogóle już jak najłżejszym sposobem pokrywają główkę dziecięcia. Chwalić należy tę zbawienną zmianę: bo takim sposobem ułatwia się przedech skóry głowy, mniej do niej uderzają humory, a tak zapobiega się tworzeniu dawniej tak częstego zlewania się głowy. Dobrze jest główkę, w porę zwłaszcza niepogodną i na powietrzu, lekką okrywać czapeczką. W pomieszkaniu i takiej niepotrzeba. Futrzanych czapeczek dzieci wcale znać niepowinny, nierównie potrzebniejszą jest rzeczą chronić głowę dzieci od działania skwaru słonecznego; z tego źródła wiele wypływa cierpienie, jakoto: zapalenia mózgu, zapalenia oczu i t. p. A bardzo łatwo zapobiedz tym wszystkim cierpieniom przez pokrycie głowy zwyczajnym, lekkim, najlepiej białym albo też słomianym kapelusikiem, a w braku tego jakąkolwiek czapeczką safijanową lub sukienną. Z tego wynika: żeby dzieci, które pierwszego roku życia nie skończyły, niewynosić na powietrze z gołą główką w czasie zimnej wilgotnej pory jesiennej; ale i starszym dzieciom niepozwalać wychodzić bez okrycia głowy w czasie tęgich mrozów i dokuczliwego skwaru słonecznego.

»Obyczaj wypuszczania dzieci na powietrze z obnażoną szyją i piersiami, jeżeli nie jest przesadzony, uważam za stosowny i nieszkodliwy. Hartują się przez to te części, przywykają do wpływów powietrza, zapobiega się przez to kaszłom i katarom, kiedy przeciwnie zbyt ciepłe okrycie szyi i piersi czułem, że robi, przedewszystkiem skórny pomnaża, i skłonności czyni do zaziębienia i jego skutków: kaszlu i kataru. Wypuszczać lekko odziane dzieci z obnażonymi piersiami i szyją na powietrze w czasie tęgich mrozów i zimnej, wilgotnej jesienniej pory i po kilka godzin tak je trzymać przepisem jest nierozsądnym, powstałym w owych czasach, kiedy zaczęto mówić i pisać o hartowaniu dzieci. Chrypka długotrwała, katary, mocny kaszel, zapalenie płuc i wiele innych piersiowych chorób zwykły z tego źródła brać początek.»

»Najnaturalniej byłoby dozwolnić chodzenia boso małym dzieciom; bo tym sposobem najprędzej nauczą się chodzić i do pewnego stawiania nóg przywykłyby. Zbyt wszakże wiele jest przesądów w tej wierze do zwalczania. Jedne matki uważają to za nieprzyzwoite; drugie obawiają się zaziębienia; inne nareszcie, zwłaszcza, gdy idzie o dziewczynkę obawiają się wielkiej nogi. Dla tego dzieciom nieumiejącym jeszcze chodzić kładą się pończoszki. Ale takie dzieci zbyt jeszcze są młode, żeby przyniesione być mogły do czystości: zdarza się często, że bywają zwilgocone pończoszki, a jeśli się prędko niezmienia, dają powód do zaziębienia. Lepiej jest tedy w lecie w domu dozwolnić boso biegać dzieciom, póki do czystości nieprzywykną, a pończo-

szki i trzewiczki na zimę zachować. Samo przez się ma się rozumieć: że trzewiczki wygodne być winny, żeby ani gniotły nóżki, ani z drugiej strony, przez zbyt wielkość nie utrudzały chodzenia. Lepsze są niż trzewiczki ciężkie pod łydkę sięgające. Pewnie w nich stąpa dziecko, i nadaje się dobry kształt nodze i łydce.«

»Skoro dzieci mniej sypiać złączną, dobrze jest: wcześniej przyzwyczająć je do pewnego w tej mierze porządku; a z łatwością dochodzi się do tego, żeby przesypiały noc całą, i małe przerwy snu wyjąwszy, aby tylko w dzień czuwały.— Pomimo to, że tyle zbawienny jest sen dla dzieci, nienależy dozwalać mamkom i piastunkom, żeby o byle jakiej dnia porze usypiały dzieci. Tym szkodliwszy staje się ten obyczaj, gdy odurzającymi środkami starają się sen wymusić.«

»Pobyt na świeżem powietrzu nader zbawienny jest nawet i dla niemowląt; byleby pora była pogodna, bardzo znacznie przyczynia się do zrządzenia dobrego, spokojnego snu.— Nigdy dzieci ze snu tyle dla nich zbawiennego niepowinny być budzone. Zostawmy w tej mierze naturze jej bieg właściwy; dziecko zaniadto sypiać niemoże. Jeżeli jest konieczna potrzeba przebudzenia dziecięcia, miłe przemówienie matki i lekkie z łóżeczka wyjęcie najlepszym bywa sposobem.

»Posłania pierzowe wielorako szkodzą dzieciom: zbyt rozgrzewają i rozparzają ciało, usposabiają do ciągłych potów; zniewieściami czynią dzieci, zwątlają skórę, a tem samem powód dają do katarów, kaszłów i innych następstw zaziębienia. Nadto wstrzy-

mują skórny przedech ciała ludzkiego. Obejmując ciało dziecięcia, które dziesięć do dwunastu godzin spi, przez tak długi czas utrzymują je niejako w kąpieli parowej, co nader szkodliwie na nie działa. Dla dzieci jeszcze nieprzyuczonych do czystości pościel pierzowa, pomimo najusilniejszych starań, staje się źródłem rklivość wznecających, najniezdrowszych wyziewów.

»Najlepsze dziecięce posłanie składa się z sienniczka, z kołderki w lecie pikowej lub cienko watowanej, w zimie wełnianej w płótno obszytej, i bardzo małej poduszeczki. — Gdyby mógł być upowszechniony obyczaj wypychania sienniczków i poduszek trawą morską, bardzoby to zbawienny wpływ miało na zdrowie dzieci.«

»Dzieci należy kłaść spać wcześnie, i tylko na to mieć baczenie, żeby nie z pełnym żołądkiem; zwykle bowiem w takim razie spią niespokojnie. Najstosowniej jest, żeby o siódmej dostawały wieszczkę, ażeby o dziewiątej szły do łóżka.«

»Codzienne używanie świeżego, czystego powietrza tak dla dorosłych jak dla dzieci równie ważną jest potrzebą jak pokarm i napój, jak sen i spoczynek; a do ożywania i ustalenia zdrowia jest nieocenionem i szacowniejszem, zbawienniejszem niż najsilniejsze lekarstwo. Ważną tedy jest zasadą, żeby dzieci od najwcześniejszej młodości codziennie niejaki czas spędzały na dworze.«

»W ciągu lata dzieci większą część dnia powinny przepędzać pod gołym niebem; nietylko oddychać po-

wietrzem; ale ma ono zarazem wywierać wpływ swój dobroczynny na skórę. Oswaja się ona tym sposobem z powietrzem, hartuje się na wpływy różnych pór; ułatwia się obieg krwi, płuca się wzmacniają, wykształca się moc muskularna; słowem, wszystkie funkcje ciała ocucają i rozwijają się. Najmniejsze dzieci, gdy zdrowe, a raz już zakosztowały przyjemności świeżego powietrza, instynktowo napięrają się na dwór. Nienależy lekceważyć tego popędu, owszem, starać się go zaspokoić.«

»Korzystne jest bardzo młodym nawet dzieciom dozwolenie uprawiania muszkułów do rozmaitych ruchów. Skoro się dziecko biegać nauczyło, nic wtenczas dla jego zdrowia zbawienniejszego nad częste przebywanie i ruch ciała na świeżem powietrzu. Kto chce zdrowe i silne wychować dzieci, powinien jak najwięcej im nastroć okazji do samodzielnego uprawiania i rozwijania sił, i ciało krzepić i kształcić przez pobyt na świeżem powietrzu i zabawy ruchu ciała wymagające.«

IX.

STARANIA FIZYCZNE W ROKU TRZECIM.

Po dwóch latach siły fizyczne dziecka znacznie się rozwinęły; żołądek się wzmocnił, ząbki wszystkie wyszły, nóżki lepiej znoszą ciężar ciała, ruch członków samoistny, silny.

W udzielaniu dzieciom jedzenia w roku trzecim należy miarę zachować; teraz trzeba się bać nadewszystko przeładowania żołądka, a szczególnie mieszania pokarmów. Dziecko jednostajnym, prostym pokarmem nieprzeładuje żołądka, niełakomi się na to, czego codziennie używa; można się tu do jego instynktu odwołać; każde dziecko używa o tyle tylko zwyczajnych pokarmów, o ile ich potrzebuje. Inaczej się rzecz ma z łakociami: smak niemi zaostrozony nieustannie się zaspokoić pragnie — a zatem jedzą się jednocześnie i w wielkiej ilości sprzeczne sobie pokarmy, co się częstokroć zepsuciem żołądka albo febrą kończy.

Teraz może dziecko przyzwyczajać się do silniejszych pokarmów, jakoto: do chleba żytniego, do wołowego mięsa, do wszelkich jarzyn, do owoców, jedząc zawsze tylko po trochu, a owoce tylko bardzo dojrzałe. Lubo żołądek się wzmocnił, obawa dyjaryi nie powinna ustawać.

Dziecię może już siadać do stołu ze starszymi. Staranna matka przyspiesza naukę obyczajności, bez której dzieci stają się natrętne albo obrzydliwe. Niepodobna wszakże dawać dziecku wszystkiego ze stołu, i wymagać, by się nienapięrało potraw smak mu zaosttrzających; na to jedyne lekarstwo zabawka. Zajęte dziecko zabawką mniej myśli o jedzeniu i spokojniej siedzi. Żądać zaś spokojnego grzecznego siedzenia przy stole, od dziecka, które na chwilę bez ruchu ostać się niemoże: jestto żądać rzeczy niepodobnej.

Gdy dziecię słabe lub na dyjecie, lepiej, gdy obiaduje: osobno bo unika przez to łakomstwa i przeładowania żołądka. Po każdym jedzeniu trzeba dziecku starannie usta obetrzeć: bo inaczej ślimaczą się w dołkach.

Teraz można dziecię przyzwyczajać także stopniowo do zimniejszego powietrza, szczególnie z jesieni. W lecie niech zostaje na świeżem powietrzu jak najwięcej, oprócz południowych godzin, które wszystkich pod dach zwołują. Czaszka dziecięca, będąc bardzo delikatną, łatwo się przypala i zapalenie mózgu sprówadza; powinna zatem być zawsze na słońcu osłonięna. W południowych krajach tysiące dzieci corok umiera na zapalenie mózgu.

Hartowanie dzieci, byle tylko zupełnie zdrowych jest zbawienne; ale to czynić wypada z rozważą. — Jakież jest cel hartowania? Oto: by przyzwyczajać członki do znoszenia *nadzwyczajności*, to jest: wyższego niż zwykle ciepła i zimna, niezwykłych pokarmów, większego ruchu, wilgoci, niewygód i t. p. Wytrwałość jest też niejako wprawą członków do znoszenia nadzwyczajnych wpływów, a każda wprawa jest owocem długiej pracy, często powtarzającej się czynności, najwyższym stopniem nawyknienia. Nikt w żadnym względzie odrazu, wprawy nienabywa — każdy od słabych poruszeń zaczynać musi. Wytrwałości, hartu do zniesienia zimna, gorąca, niewygód życia, również i siły fizycznej nabywamy stopniowo jedynie za pomocą długiego osławiania się z żywiołami, z którymi nam walczyć wypada. Najlepszy środek hartowania dzieci w roku trzecim jest za pomocą zabawy, uciechy, za pomocą ich własnej ochoty. I tak np: bieganie boso, pluskanie się w wodzie, pranie sukienek lalki, moknięcie na wiosennym deszczu, to wszystko jest dla dzieci zabawką i największą im uciechę sprawia. Jeżeli dozwolimy dzieciom często podobnych zabawek, łatwo nawykną do chłodu, wilgoci, nóg zamoczenia; korzyść połączy się z zabawą. Nietylko że niepotrzebujemy przyniewalać dzieci i podniecać do podobnych hartujących ciało rozrywek; ale je często powściągać w nich musimy.

Kąpiele mają być częste, co trzy lub cztery dni przynajmniej, szczególnież też w lecie. Woda letnia. — Otręby lub bratki dodane do kąpieli rozmiękczają skórę,

więcej humorów z ciała wyciągają, a przez to je bieleją.— Kąpiel niema trwać dłużej nad pół godziny. Lepiej przed południem niż na noc. Długa kąpiel osłabia dziecię — woda wystygła je oziębia.

Dziecię pomimo kąpeli powinno być codziennie rano obmyte gąbką letnią, a raczej ogrzaną cokolwiek wodą; a gdy się kładzie w wieczór do łóżka, powinno znowu mieć obmyte nóżki i rączki, gdyż te, zwykle po całodzienniej zabawie zwalane, bruczą pościel, a zagrzawszy się, wydają, podobnie jak każde zanieczyszczone ciało, woń nieprzyjemną.— Trudna nauka codziennego obmywania ciała rozpoczyna się w chwilach niemowlęctwa, w epoce w której dziecię daje robić z sobą wszystko, co nam się podoba. Gdy przyzwyczajone do wody z pierwszego dzieciństwa: mycie obraca się mu w zwyczaj, i niemało mu nadal płaczu, scen i pokut oszczędza.

Starsze dzieci najłatwiej zachęcają się do porządku i mycia *przykładem*. Widząc starszych umywających się, sprzątających, przestrzegających oszczędstwa i dzieci się zaraz chętnie myją i w staraniach domowych naśladowują swoich przewodników.

Dzieci do lat czterech a nawet i sześciu brucząc się nieustannie, potrzebują, by im kilka razy dziennie twarz i rączki obmywać. Starszym jednak dzieciom już nienależy myć twarzy na dzień, gdyż to niezmiernie pleć psuje. Chcąc dzieciom gładkość skóry i delikatność pleci utrzymać, należy obmywać im twarz *tylko na noc*, i to poziomkową, ogórkową lub lilijową wodą, a przynajmniej deszczówką, a lepiej jeszcze od-

warem z pszenicznych otrąbek. Nienależy, aby dzieci, twarz myjąc, nacięrały ją mocniej, gdyż tarcie grubi skórę, sprowadza na twarz wyrzuty, a w późniejszym wieku rychle robi zmarszczki. Piękna płeć zależy najwięcej od tkanki ciała, a więcej jeszcze od zdrowia. Zła krew wyczynia humory, które, pod skórą osiadając, tworzą chropowatości, wyrzuty, liszaje, i nadają, co nazywamy, płeć grubą. Takiej płci żadne kosmetyki nienaprawia, wyczyścić ją tylko może stosowna kuracja, wyprowadzająca humory z ciała i naprawiająca krew. Powierzchowne nawet środki, wpędzając humory wewnątrz, mogą zdrowia pozbawić. Dbanie o płeć, przestrzeganie, by na działanie zbytęcznego zimna i gorąca, jakotęż i zimnej twardej wody wystawioną nie była, przyczyni się bardzo do jej piękności. Częste kąpiele, czyszczące ziółka, duży ruch na świeżem powietrzu i zdrowe lekkie pokarmy, oto jedynie środki krew, a zatem i płeć naprawiające.

Częsta kąpiel z dodatkiem odwaru z bratków, soli, lub mydła z otrębami, a nawet w czystej letniej wodzie jest najpewniejszym środkiem utrzymania czystości, gładkości i świeżości cery. Staranie zachowa, a nawet upiękni, co natura dała.

Płeć porowata a przez to skłonna do wyczyniania humorów większego starania i ściślejszej dyjety wymaga. Takiemu gatunkowi płci niezbędne jest użycie mydła: bo z niej ustawicznie zbierać trzeba tłustość przestronemi porami wydobywającą się, i w nich osiadającą; na nich bowiem łatwiej pył osiada, a wtedy tworzy jakby czarne punkciki po skórze. Taka płeć,

jak mówię, koniecznie gąbkę miękkiej i mydła potrzebuje: najlepsze weneckie, bo najczystsze. Obmywszy twarz deszczówką i mydłem na noc, zrana zaraz po obudzeniu należy ją wytrzeć miękkim płóciennym ręcznikiem.

W braku deszczówki nienależy nigdy myć rąk i twarzy studzienną lub źródlaną wodą, bo ta, mając w sobie części wapienne, ostrą skórę czyni. Wygotowawszy twardą wodę, widzimy że części wapienne osiadają na dnie naczynia, woda więc z nich się wyczyszcza, a wtedy większą się staje.

Osoba dbająca o delikatność pici, nigdy się prostém mydłem ani twardą wodą myć niepowinna.

Rączki dziecięcia, a osobliwie panienek, należy od pierwszego dzieciństwa chronić od zimnego powietrza i od bardzo zimnej wody bo: ziębnąc, czerwienieją, puchną, odmrażają się, i już w nich zostaje zaród czerwoności bardzo szpetny, a bardzo trudny do wytępienia w późniejszych latach.

Należy więc, aby dzieci myły rączki w nieco ogrzanej wodzie, aby je po myciu do sucha wycierały miękkim płóciennym ręcznikiem, aby po wytarciu wysmarowały cytryną rękawiczki włożyły i w nich chodziły ciągle w pierwszém dzieciństwie, by na zimno zaraz po myciu twarzy i rąk nie wystawiały.

Codziennie wycieranie rąk cytryną niezmiernie je bieli i gładkość skórze nadaje. Ciepłe rękawiczki i rękawek (manchon) na zimowy spacer są również niezbędne.

Niech dziecię przyzwyczaja się od trzeciego roku życia do codziennego płukania ust tak rano jak w wieczór, a gdy drugie zęby wyrosną niech je myje codziennie szczoteczką i proszkiem z drewnianego węgla. Na zębach bowiem osiada pewien osad żółtawy, który, gdy skamienieje niczem się zdjąć nieda. — Ta żółta powłoka na zębach nietylko że obrzydliwie wygląda, twarz oszpeca, i nieochędóstwa, zaniedbania, braku uczucia przyzwoitości dowodzi; ale nawet osad ten przyczynia się do zepsucia zębów.

Zęby pokryte są emalią, jak gdyby szklaną powłoką; lecz ta gdy pęknie, odsłania kość, która, na działanie powietrza i owego kwasu na zębach osiadającego wystawiona, psuć się czyli pruchnieć natychmiast zaczyna.

Użycie szczoteczki i proszku odkąd tylko drugie zęby wyrosną jest zatem niezbędne, tak dla zachowania zębów od zepsucia, jak dla utrzymania ich białości.— Węgiel najlepiej zbiera ów flegmisty osad z zębów, ma on bowiem własność wciągania w siebie wszelkich nieczystości, przez co do wszelkich filtr i do okładania ran bywa używany.— Codzienne użycie węglanego proszku utrzymuje zęby w zdrowiu i czystości, a bieli kość nawet mniej białą z natury.

Zbyt gorące lub zimne potrawy szkodzą zębom: bo od nich emalija pęka.

Na dowód: jak łatwo można przyzwyczaić dzieci do obmywania się, pozwałam sobie domieścić tu, że w chwili gdy te słowa piszę, dziecię pięcioletnie przy-

zwyczajone od początku życia do ochędóstwa, wsta-
wszy z łódeczka samo z siebie przystąpiło do dużej
miednicy pełnej zimnej wody i myje się: — i tak co-
dzień czyni, bez żadnego starszych rozkazu. —

X.

SEN PO TRZECH LATACH.

„Osobliwszy mają przesąd niektórzy rodzice» mówi Hufeland, »myśląc, że dziecię może spać za wiele, albo że je sen długi ogłupia. Niejeden ojciec lub matka tak daleko obawę tę posuwają, że aż biedne dzieci w najsmaczniejszym śnie budzą i długość snu dzieciniego oznaczają podług reguł przez siebie wymyślonych, a nie podług potrzeby, jaką im wskazuje natura dziecięcia.«

»Na takie mniemanie odpowiadam następniem twierdzeniem: bardzo to szczęśliwie, kiedy dzieci długo i spokojnie spać mogą, i rodzice powinni jak najwięcej tego pokrzepienia dzieciom swym dozwalać.— Dziecię daleko więcej snu potrzebuje niż dorosły człowiek: bo go potrzebuje nie tylko do utrzymania życia, ale do wzrostu i wzmocnienia członków.— Sen tyle, a nawet więcej dla dzieci znaczy niż jedzenie i picie.«

»Dziecię, spoczywając przez tyle godzin znacznie się wzmacnia. Sen chroni je od wpływów zewnętrznych, od irytacyi, od umysłowego zajęcia, przez co pozwala mu odzyskać utracone siły; przytém, nadając krwi równy i wolniejszy obieg, pozwala spożytym pokarmom lepiej się w żołądku wyczynić, i lepsze soki po ciele roznosić.

»Sen naprawia i reguluje nadużycia i dopomaga, przez horyzontalne członków położenie, prostować się członkom, lepszy wzrost i piękniejsze kształty im nadaje. Nic szkodliwszego dla dziecka nad nagłe, gwałtowne ze snu budzenie. Przejsć nagle ze stanu niewiadomości do zupełnej wiedzy o sobie, jestto zbyt prędkim krokiem dla tak wątłej i tak drażliwej jeszcze organizacyi, jest przejściem, które natura bardzo mądrze stopniowo przechodzić każe.

»Sen przechodzi najpierw w drzemanie; lekkie sny i niewyraźne uczucie zewnętrznych wpływów przysposabiają nas do zupełnego zbudzenia. Jeżeli dziecko, przeciwnie odrazu z twardego snu będzie zbudzone, wtedy drażliwe jego usposobienie nadto gwałtownie się wstrząsa i długiego rozdrażnienia doznaje.»

Hufeland przeznacza 12 godzin snu dla trzyletniego dziecka, sądzi zaś, że z postępem każdego roku jedna godzina snu ubywać powinna. —

Na rok piąty okazałoby się dostateczne 10 do 11 godzin snu. Starsze dzieci mniej nad 9 godzin spać niepowinny; a jeśli tego natura wymaga, sen dłuższy ma im być dozwolony. Po rozbudzeniu i zupełnem

ze snu ocknieniu niech odrazu wstają, myją się od stóp do głów, i czysto od rana się ubierają.

Na ochędóstwo zawsze każdy ma dosyć czasu.—

Sen długi i spokojny przyniesie dziecku jeszcze jedną korzyść, to jest: że mu spokojny temperament nada. Czerstwość zdrowia podstawą jest czerstwości ducha. Stan nasz moralny zależy od fizycznego usposobienia.

Rozdrażnienie nerwów, choroba którego z wewnętrznych organów, jakże często bywa powodem owych przesadnych uczuć, rozpacz, gniewów, scen domowych, tak zawsze dotkliwych, a tak często bezzasadnych!

Regularne życie, sen dostateczny w dzieciństwie, oszczędziłyby może dwie trzecie części owych scen i nieszczęść w świecie. —

XI.

RUCH CIAŁA PO TRZECH LATACH.

Najlepszy tryb dawania kursu zręczności;« mówi Sniadecki, »jest puścić dzieci na zupełną wolność, i pozwolić im chodzić, gdzie chcą i jak chcą. Wszakże nierozumiem przez to, ażeby je zostawić bez dozoru. Rozsądny dozór i zupełna wolność dziecinna wcale nie są sobie przeciwne. Tym sposobem dzieci nabiierają prędko sił, czerstwości i odwagi, która zawsze pochodzi z ufności we własnych siłach. Skoro się zaś umocnią i do biegania się wprawiają, należy je prowadzić na miejsce górzyste, nierówne a czasem i niebezpieczne, żeby tam wzięły ostatnią lekcycją chodzenia, a pierwszą odwagi. Takim sposobem używają wszystkich muszkułów, a umacniając je i kształcąc zarówno, nabywają pięknych, wyraźnych i męzkich rysów całego ciała. Tym sposobem wszelkie poruszenia do wykonania podobne stają się dla nich zwyczajnemi i łatwemi.

Przeciwnie, dzieci strzeżone z pieczołowitością zbyteczną, których stąpieniem każdym kierują guwernantki lub ostrożne piastunki, którym zawsze każą stać, siedzieć, stąpać i trzymać się tym a nie innym sposobem, którym się nigdy z przepisanej formy wyłamać niewolno, a których poślizgnięcie się lub upadek cały dom trwogą napełnia i jest ważnem w dziejach familijnych zdarzeniem; których wrzask jest klęską i postrachem wszystkich służących, zostają niedołężnemi na całe życie. Gdy im bowiem niewolno używać sił własnych, nigdy ich niepoznają, nigdy się nimi kierować nienauczą, nigdy władz przyrodzonych nierozwiną, nieutwierdzą, niewydoskonalą.

„Zupełne zdrowie, moc i czerstwość powstają i utrzymują się jedynie przez to, że się każda władza w tym samym stosunku używa i trawi, w jakim się okazuje, rozwija i wzrasta. Zaniedbanie władz naszych przez gnuśność równie jest szkodliwe jak ich nadużycie.

„Nakoniec taki sposób chodowania dzieci ma nawet wielkie nieprzyzwoitości moralne; bo te, przyzwyczajane patrzeć na niezmierną pieczołowitość i staranność o siebie, na orszak sług drżących na ich potknięcie się najmniejsze, przywykają mieć siebie za jakieś wyższe istoty, i poglądać na otaczające je osoby jako na niewolniki do ich posług stworzone. Widząc, jak każdy ich błąd ściągą na sługi łajanie i przykre wymówki, uczą się powoli własne swoje pomyłki i wady przypisywać innym, a zatem spoglądać na siebie jak na nieomyłne i ze wszelki miar doskonale stworzenia,

które żyć i działać powinny staraniem cudzém, bez najmniejszej fatygi.«

»Niejest moim zamiarem chodować ludzi dzikich lub nieokrzesanych prostaków,« mówi dalej; »owszem, tak trzymam i jestem przekonany, iż człowiek do życia towarzyskiego przeznaczony, powinien społeczności bydź użytecznym. Ale zarazem i o tem przeświadczony jestem, iż niedołęga, kaleka, lub cherlak nigdy i nikomu na nic się nieprzyda; a przeto zdrowie i moc człowieka na pierwszym mam względzie.«

»Zdrowie i doskonałość człowieka,« mówi dalej jeszcze, »zależą od przyzwoitego wykształcenia, i przyzwoitego do siebie stosunku wszystkich części organicznych. Doskonale wyrobienie mięsa stanowi siłę fizyczną: bo części te są narzędziami poruszenia i mocy. Im się zaś więcej używają mięsa, tym się lepiej wyrabiają, umacniają i kształcą; a zatem czynności, ćwiczenia cielesne i praca, są początkiem, są jedynym sposobem nabycia mocy i kształtu.«—

Niech dzieci zatem bawią się jak chcą najdłużej na dworze, po górach się drapią, wózkami wożą ciężary, w piasku się bawią. Mogą biegać po wiosennym ciepłym deszczu, a gdy ziemia zupełnie z wilgoci wiosennej obeschnie, i żadnej niemasz obawy zaziębienia, mogą, ile zechcą, boso biegać po dworze — to dla nich największa uciecha; należy strzedz je tylko od wszelkiego nagłego zaziębienia, od picia zimnej wody, gdy rozgrzane, i nigdy ich prosto z łóżka na dwór niewynosić. Godziny południowe od początku maja dzieci powinny przebywać pod dachem. Ogorzenie na zbyt

mocném słońcu w niczem się do zdrowia nieprzyczynia, a płeć bardzo psuje.

Dzieci, mające większą od innych głowę, mają tym więcej ruchu ciała używać.

»Kąpanie się w strumieniach deszczu,« mówi Trętowski, »jest równie dzieciom jak roślinom pożyteczne: elektryzuje, wzmacnia je, i świeżym balsamem orzeźwia. Rosną wtenczas niemal widocznie. Mokre suknie niech na dzieciach obeschną, wszelakoż nie w pokojach, lecz na dworze, i w świeżem powietrzu. Mokrość dzieciom nieszkodzi, byle się znajdowały pod dachem niebios. Same, słuchając natury instynktu, lubią wybiegać na deszcz wiosenny i wracają do domu nieblade, wymokłe ; ale czerstwe, świeże i rumiane jak najpiękniejsze jabłka. Natura przewodniczy dzieciom, niech więc i tobie będzie przewodniczką.«

»Niech dzieci bawią się na dziedzińcu,« mówi dalej, »puść między nich kozę lub oswojoną sarnę. — O ileż znajdą uciechy! Ścigać się będą z sarną, a trykać z kozą. Nawet ociężalsze dziecię rozrucha się śród powszechnej gonitwy. Do kóz mają dzieci osobliwszy pociąg« (*).

»Starszych dzieci,« mówią lekarze, »niewstrzyma w pomieszkaniu deszcz, wiatr, śnieg ani zimno, gdy raz przyzwyczajone są do przebywania na świeżem powietrzu. I w tej mierze nienależy nam być zbyt trwożliwemi. Tylko przymusu znać w tem dzieci nie powinny. Zdrowe i silne dzieci we krwi to mają nie-

(*) Chowanna.

zważać na niepogody, i dobrze im jest z tém; słabujące nieżądają tego, więcej też wymagają względności i wyrozumienia. Prawie niepotrzeba wspominać o tém, że i w tej mierze dzieci pod pewnym nadzorem zostawać muszą, aby przez gwałtowne przejście z gorąca do zimna, i odwrotnie, zdrowiu swojemu niezaszkodziły. Nadewszystko należy zwracać uwagę na to: aby dzieci po rozgrzaniu się w ciągu zabaw niepiły zimno, niemyły się ani kąpały, ani też nie przebywały w bardzo chłodnych miejscach, np. w piwnicach, w zaciemnionych, wilgotnych miejscach, ani wypoczywały na kamiennych ławkach, lub się wystawiały na przeciąg chłodniejszego powietrza. W zimie bezpośrednie zbliżanie się, z dworu wróciwszy, do ciepłego pieca nader jest szkodliwe.«

»Metodycznego kształcenia ciała, które w późniejszym wieku przedsiębrane być może, kiedy wszystkie ciała części należyte pierwsze wzięły rozwinięcie, osobna uczy nauka, znana pod nazwą sztuki gimnastycznej.«

KONIEC.



SPIS ROZDZIAŁÓW.

ODDZIAŁ PIERWSZY.

WYCHOWANIE MORALNE.

Uwagi Rady Lekarskiej.

Przedmowa.

Wstęp.

Stron.

1. Pierwszy wpływ na uczucie	1
2. Pierwsze wpływy na umysł	17
3. Dziecię w roku drugim	29
4. Postępowanie z dzieckiem w roku drugim	40
5. Wpływy moralne w roku drugim	55
6. Strachy, piosneczki	72
7. O posłuszeństwie w roku drugim	82
8. Dziecię w roku trzecim	99
9. O posłuszeństwie w roku trzecim	110
10. Obyczaje i moralność w roku trzecim	125
11. Szczerłość, sumienność, kłamstwo	141
12. Dziecię w roku czwartym	154
13. Obyczaje i moralność w roku czwartym	165
14. O posłuszeństwie po trzech latach	182
15. Kary	203
16. Nagrody	236
17. Szczerłość i kłamstwo po trzech latach	247
18. Stałość charakteru — rozsądek	255
19. Dziecię w roku piątym	275
20. Środki kształcenia serca i umysłu po trzech latach	287

21. Obrazki, powiastki	307
22. Zabawy	326
23. Bona, służący, goście	341
24. Pierwsza nanka	374
25. Pierwsza nauka religii	415

ODDZIAŁ DRUGI.

STARANIA FIZYCZNE.

Wstęp	463
1. Pożywienie	469
2. Ruch ciała	480
3. Ochędństwo	484
4. Pokój dziecienny	485
5. Kąpiele	492
6. Płacz	495
7. Sen	499
8. Starania fizyczne w roku drugim	503
9. Starania fizyczne w roku trzecim	515
10. Sen po trzech latach	523
11. Ruch ciała po trzech latach	526



347

Vg. Neut.

121



11098

WERSJA
CYFROWA

Biblioteka Gł. AWF w Krakowie



1800065457